

Zbigniew Bednarek

Polskie dziennikarstwo wojenne

Twórcy, gatunki, konflikty
zbrojne i polityka
międzynarodowa



 WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

STOSUNKI
MIĘDZYNARODOWE

Polskie dziennikarstwo wojenne



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Zbigniew Bednarek

Polskie dziennikarstwo wojenne

Twórcy, gatunki, konflikty
zbrojne i polityka
międzynarodowa



**WYDAWNICTWO
UNIwersYTETU
ŁÓDZKIEGO**
Łódź 2020

**STOSUNKI
MIĘDZYNARODOWE**

Zbigniew Bednarek – Uniwersytet Łódzki
Wydział Studiów Międzynarodowych i Politologicznych
Katedra Teorii i Historii Stosunków Międzynarodowych, 90-131 Łódź, ul. Narutowicza 59a

RECENZENT
Barbara Bogołębska

REDAKTOR INICJUJĄCY
Witold Szczęśny

OPRACOWANIE REDAKCYJNE
Beata Otocka

SKŁAD I ŁAMANIE
AGENT PR

KOREKTA TECHNICZNA
Anna Sońta

PROJEKT OKŁADKI
krzysztof de mianiuk

Zdjęcie wykorzystane na okładce: © Depositphotos.com/aleximx

© Copyright by Zbigniew Bednarek, Łódź 2020

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2020

Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons
Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND)

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Wydanie I. W.09723.19.0.M

Ark. wyd. 27,1; ark. druk. 31,25

ISBN 978-83-8142-966-5

e-ISBN 978-83-8142-967-2

<https://doi.org/10.18778/8142-966-5>

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. 42 665 58 63

*Serdeczne podziękowania
dla Pani Profesor dr hab. Barbary Bogołębskiej
za wszelką okazaną pomoc i życzliwość
oraz za to, że jest szlachetnym i dobrym Człowiekiem*

*Dziękuję
Stefci i Walusiowi,
Poli i Władkowi,
Marylce i Zdzisławowi*

SPIIS TREŚCI

Uwagi wstępne	13
----------------------	----

Rozdział 1

Praca dziennikarza w czasie wojny na przestrzeni lat	27
1.1. Tradycja relacji wojennej od starożytności oraz jej status w dziennikarstwie światowym	29
1.2. Korespondent wojenny i reporter – definicja i typologia	37
1.3. Źródła informacji korespondenta i etyka zawodowa Wartość sprawozdań	47
1.4. Elementy propagandy wojennej i sposoby oddziaływania na odbiorców	54

Rozdział 2

Obraz wojny polsko-bolszewickiej (1919–1921)	69
2.1. Tło polityczno-historyczne wojny	71
2.2. Ówczesna prasa o wojnie polsko-bolszewickiej	76
2.3. Jednodniówki	81

Spis treści

2.4. Adam Grzymała-Siedlecki, <i>Cud Wisły: wspomnienia korespondenta wojennego</i>	85
2.5. Melchior Wańkowicz, <i>Strzępy epopei (Budionny idzie, Odwrót, Zwycięstwo!)</i>	92
2.6. Juliusza Kadena-Bandrowskiego publicystyka wojenna	95
2.7. Dwa obrazy Wyszkowa – informacyjny i publicystyczny	109

Rozdział 3

Wojna domowa w Hiszpanii (1936–1939). Miejsca – ludzie – zdarzenia	119
3.1. Tło polityczno-historyczne wojny domowej	122
3.2. Ksawery Pruszyński, <i>W czerwonej Hiszpanii</i>	125
3.3. Jerzy Przywieczerski, <i>Hiszpania w ogniu</i>	128
3.4. Adam Sikorski, <i>Łuna nad Hiszpanią</i>	136

Rozdział 4

Korespondencja wojenna z czasów II wojny światowej	147
4.1. Tło polityczno-historyczne II wojny światowej	151
4.2. Korespondencje wojenne „podziemia walczącego”: <i>Powstańcze reportaże z Żoliborza</i> Jerzego Kubina	154
4.3. Wojna w relacjach i opinii Melchiora Wańkowicza: <i>Wrzesień żagwiący, Po klęsce i Bitwa o Monte Cassino</i>	160
4.4. Ryszard Kiersnowski, <i>Reportaż spod ciemnej gwiazdy: wspomnienia korespondenta wojennego</i>	173
4.5. <i>Dziennik wojenny 18 IX 1939 – 19 IX 1945</i> Romana Umiastowskiego	180

Rozdział 5

Indochiny w ogniu. Wojna w Laosie, Wietnamie i Kambodży	191
5.1. Tło polityczno-historyczne wojen	193
5.2. Korespondencje wojenne Wojciecha Żukrowskiego	197
5.3. Wojna w Wietnamie w relacji Daniela Passenta – <i>Co dzień wojna</i>	205

5.4. Obraz wojny wietnamskiej w relacjach Moniki Warneńskiej – <i>Alarm na ryżowiskach: z podróży korespondenta wojennego</i>	216
5.5. Kambodża i świadectwa zbrodni Czerwonych Khmerów – M. Warneńska, <i>Śladami Pol Pota</i>	222

Rozdział 6

Afrykańskie wojny oczami korespondentów	227
6.1. Tło polityczno-historyczne konfliktów	229
6.2. Gwinea-Bissau i Angola w relacji Mirosława Ikonowicza – <i>Angola Express</i>	230
6.3. Angola, Mozambik, Nigeria i pogranicze etiopsko-somalijskie na podstawie Ryszarda Kapuścińskiego – <i>Jeszcze dzień życia, Chrystusa z karabinem na ramieniu i Wojny futbolowej</i>	235
6.4. Rwanda i zwaśnione plemiona Tutsi i Hutu – Wojciech Tochman, <i>Dzisiaj narysujemy śmierć</i>	242

Rozdział 7

Rozpad Jugosławii i wojny na Bałkanach po 1991 r.	247
7.1. Tło polityczno-historyczne konfliktów na Bałkanach	249
7.2. Dawid Warszawski, <i>Obrona poczty sarajewskiej</i>	256
7.3. Koszmar bośniackich kobiet – W. Tochman, <i>Jakbyś kamień jadła</i>	261
7.4. Adam Bednarczyk, <i>Dobij mnie, Europo... Wspomnienia z wojny bałkańskiej</i>	279
7.5. Wojna w Bośni według Wiktora Batera, <i>Nikt nie spodziewa się rzezi. Notatki korespondenta wojennego</i>	287
7.6. Tadeusz Samitowski, <i>Moralna wojna: Jugosławia pod bombami</i>	289
7.7. Macedoński problem w relacji Ryszarda Bilskiego – <i>Łuny nad Tetovem: Macedonia i jej sąsiedzi. Zbiór reportaży 2001–2002</i>	306

Rozdział 8

Konflikty zbrojne na Kaukazie Północnym i Południowym w oczach korespondentów przełomu XX i XXI wieku	323
8.1. Tło polityczno-historyczne konfliktów	325
8.2. Działania wojenne na Kaukazie w ujęciu Wojciecha Jagielskiego	332
8.3. Wojna w Abchazji i dwie w Czeczenii według Wiktora Batera: <i>Nikt nie spodziewa się rzezi. Notatki korespondenta wojennego</i>	364
8.4. Witold Michałowski, <i>Płonący Kaukaz</i>	369

Rozdział 9

Działania wojenne w Afganistanie podczas interwencji sowieckiej i NATO	379
9.1. Tło polityczno-historyczne	381
9.2. Niespokojne 102 dni wyprawy Radosława Sikorskiego: <i>Prochy świętych. Afganistan – czas wojny</i>	382
9.3. Piotr Langenfeld, <i>Afganistan – dotknąłem wojny</i>	386
9.4. Pragnienia Afgańczyków – Wojciech Jagielski, <i>Modlitwa o deszcz</i>	393
9.5. Wiktor Bater, <i>Nikt nie spodziewa się rzezi. Notatki korespondenta wojennego</i>	400

Rozdział 10

Konflikty zbrojne w Iraku	403
10.1. Tło polityczno-historyczne	405
10.2. Przemysław Marzec, Jan Mikruta, <i>Bagdad. 67 dni</i>	406
10.3. Marcin Firlej, Jacek Kaczmarek, <i>Szum skrzydeł Azraela</i>	412
10.4. Wiktor Bater, <i>Nikt nie spodziewa się rzezi. Notatki korespondenta wojennego</i>	415

Rozdział 11

Oficerowie prasowi Wojska Polskiego – zadania i obrazy wojen	423
11.1. Wojenne komunikaty prasowe Sztabu Generalnego Wojska Polskiego z wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.	429
11.2. Rotmistrz Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, <i>Wbrew rozkazowi: wspomnienia oficera prasowego 1939–1945</i>	434
11.3. Misja pokojowa w Bośni: kmdr Artur Bilski, <i>Widok na Sarajewo</i>	439
11.4. Misja stabilizacyjna w Iraku: płk. Wojciech Hajnus, <i>Mój Irak</i>	444

Rozdział 12

Ewolucja korespondencji wojennej po 1918 r. jako formy dziennikarskiej wypowiedzi	449
---	-----

Uwagi końcowe	465
----------------------	-----

Bibliografia	471
---------------------	-----

Summary	497
----------------	-----

UWAGI WSTĘPNE

Natura i przyczyny wojen znajdowały się już w centrum uwagi filozofów starożytnej Grecji i Rzymu, a zainteresowanie nimi jako zjawiskami społeczno-politycznymi nie słabnie do dziś¹. J.J. Babel ustalił, że w ciągu 5559 lat stoczono na świecie 14 513 wojen, co statystycznie daje trzy wojny rocznie. Według wyliczeń, od 1600 do 1945 r. tylko przez samą Europę przetoczyło się 129 konfliktów między państwami². Wydany specjalny informator podaje charakterystykę aż 168 wojen, konfliktów zbrojnych i punktów zapalnych, jakie miały miejsce na świecie jedynie w 2007 r.³ Podjęta w pracy tematyka jest więc wciąż aktualna, a dziennikarstwo wojenne wciąż uprawiane. Wojna zawsze była narzędziem do osiągania zamierzonych celów, choć poglądy na nią zmieniały się wraz z rozwojem świadomości na temat myśli politycznej i wojskowej. Carl von Clausewitz (1780–1831) niegdyś twierdził, że „[...] wojna jest nie tylko czynem politycznym, lecz i prawdziwym narzędziem polityki, dalszym ciągiem stosunków politycznych, przeprowadzeniem ich innymi środkami”⁴. Podejście to zostało zmodyfikowane w późniejszej teorii, a warto wymienić chociażby Quincy’ego Wrighta (1890–1970), który uznał, że „[...] z punktu widzenia każdej z walczących stron wojnę można rozpatrywać jako równoczesny konflikt sił zbrojnych, nastrojów ludności, zasad prawnych i kultur narodowych w takim stopniu niemal równych, że konflikt między nimi prowadzi do intensyfikacji każdego z tych czynników po obu stronach”⁵. Znakiem czasów współczesnych

¹ Wśród prac z minionego i obecnego wieku można wymienić m.in. J.G. Blocha *Przyszła wojna pod względem technicznym, ekonomicznym i politycznym*, wydaną w sześciu tomach w latach 1899–1900, L.F. Richardsons *Mathematical Psychology of War* z 1919 r., P.A. Sorokina *Fluctuations of Social Relationships War and Revolutions. Arms and Security* z 1937 r., Q. Wrighta *A Study of War* z 1942 r., H. Münklera *Wojny naszych czasów* z 2004 r., w których zostały podjęte rozważania o tym, co wnoszą kolejne wojny.

² Za: M. Howard, *Wojna w dziejach Europy*, tłum. T. Rybowski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1990.

³ K. Kubiak, *Wojny, konflikty zbrojne i punkty zapalne na świecie: informator 2007*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2007.

⁴ C. von Clausewitz, *O wojnie*, tłum. A. Cichowicz, L.W. Koc, F. Schoener, „Test”, „Attyla”, Lublin–Zamość 1995, s. 23.

⁵ Q. Wright, *A Study of War*, University of Chicago Press, Chicago 1942.

jest to, że wojna dla wielu firm i instytucji stała się również biznesem⁶. Jak pokazuje historia, media mają wielką moc i nierzadko sami dziennikarze wojenni wpływali na stosunki międzynarodowe⁷.

Polemologia, dyscyplina naukowa zajmująca się wyjaśnianiem przyczyn wojen, korzysta z instrumentów badawczych dostarczanych m.in. przez demografię i inne obszary badawcze. Problematykę wojny można bowiem również rozważać w bardzo wielu innych aspektach: historycznym⁸, wojskowym⁹, politycznym, ekonomicznym¹⁰, socjologicznym¹¹, antropologicznym¹², psychologicznym¹³, moralno-filozoficznym¹⁴, medycznym¹⁵ i medioznawczym¹⁶.

6 R. Uessler, *Wojna jako usługa: jak prywatne firmy wojskowe niszczą demokrację?*, tłum. M. Kalata, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2008.

7 O relacjach dziennikarstwa wojennego i stosunków międzynarodowych pisałem w jednym z artykułów naukowych, zob. Z. Bednarek, *Wzajemne relacje dziennikarstwa wojennego i stosunków międzynarodowych – przyczyny, mechanizmy, konsekwencje*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2018, nr 5(51): *Tematyczne odmiany dziennikarstwa*, s. 31–41.

8 *Wojna jako przedmiot badań historycznych*, red. K. Olejnik, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2006; M. Dolińska, J. Kłossowicz, A. Zasieczny, *Historia wojen*, Bellona, Muza, Warszawa 2004.

9 M. Franz, *Bohaterowie najdłuższych dni. Desanty morskie II wojny światowej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011.

10 J.E. Stiglitz, *Wojna za trzy biliony dolarów: prawdziwy koszt konfliktu w Iraku*, tłum. Z. Wiankowska-Ładyka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010.

11 M. Frankowski, *Człowiek w warunkach ekstremalnych (szkice z socjologii wojny i wojska)*, Ulmak, Warszawa 2001.

12 T. Buliński, M. Kairski, *Sny, trofea, geny i zmarli: „wojna” w społecznościach przedpaństwowych na przykładzie Amazonii: przegląd koncepcji antropologicznych*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2006.

13 *Stres wojenny. Skutki i ich łagodzenie*, red. E. Rudak, Fundacja Moje Wojenne Dzieciństwo, Warszawa 2002.

14 T. Szczurek, *Konflikty zbrojne: problematyka filozoficzno-moralna*, Wojskowa Akademia Techniczna, Warszawa 2009.

15 K. Korzeniewski, *Współczesne operacje wojskowe: zagrożenia zdrowotne w odmiennych warunkach klimatycznych i sanitarnych*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2009.

16 R. Bzinkowski, *Słowo walczącej Warszawy: prasa Powstania Warszawskiego 1 sierpnia – 5 października 1944 roku*, Comandor, Warszawa 2002.

Wojna jest to „zjawisko społeczno-polityczne stanowiące integralną część dziejów ludzkości od początków organizacji społeczeństw [...]”¹⁷, a więc wiara w to, że już nigdy w przyszłości nie będzie żadnej wojny, jest złudna i myląca. Korespondencje wojenne pozwalają lepiej zrozumieć źródła konfliktów międzynarodowych i dzięki temu podjąć działania mające zapobiec ewentualnym kolejnym konfliktom. Wreszcie, mogą być przestrogą dla polityków, by nie wykorzystywali niepokojów społecznych do własnych celów, bo może mieć to opłakane skutki dla tysięcy niewinnych ludzi. Co równie ważne, media i obrazy z pola walki przecież nie tylko opisują wojny, ale również na nie wpływają, kształtują ich przebieg, a to w dużej mierze od mediów zależy, czy politycy i dowódcy wojskowi uzyskają (lub też nie) aprobatę dla podejmowanych działań wojennych – dlatego też narracje medialne są bardzo istotne¹⁸.

Wydarzenia wojenne, jakie miały miejsce w różnych częściach świata – często odległych od Polski, zarówno pod względem geograficznym, jak i kulturowym – i które zostały opisane w analizowanych korespondencjach, mogą być bliskie Polakom z wielu powodów, nie tylko dlatego, że opisywali je polscy twórcy: pisarze i dziennikarze. Wydaje się bowiem, że nawet te, które rozgrywały się tysiące kilometrów od Polski, można odczytywać w narodowym kontekście, na drodze podobieństw i analogii. Celowość takiego działania zasadza się w tym, by z regionalnych i światowych konfliktów zbrojnych wyciągnąć wnioski, które mogą być nie tylko niezwykle ciekawe, ale i ważne, ponieważ mogą pomóc zrozumieć międzynarodową sytuację polityczną i zapobiec ewentualnym nowym konfliktom na świecie. Przyświecać im mogą słowa Ryszarda Kapuścińskiego, że „[...] los każdego z nas jest wplątany w losy innych i że poznając je lepiej, poznajemy swój własny”¹⁹.

Przed podjęciem analizy korespondencji wojennych konieczne jest sprecyzowanie, czym jest wojna, konflikt zbrojny, użycie siły i różnice między nimi według prawa międzynarodowego. *Encyklopedia wojskowa* PWN odnotowuje,

¹⁷ Hasło „wojna”, [w:] *Encyklopedia wojskowa*, t. 2: N–Ż, Wydawnictwo Naukowe PWN, Bellona, Warszawa 2007, s. 456.

¹⁸ Na ten temat pisałem szerzej w artykule naukowym, zob. Z. Bednarek, *Narracje wojenne i obrazy konfliktów kulturowo-politycznych: istota funkcjonowania w mediach a wpływ na postawy społeczeństw*, [w:] *Autopromocja, autoprezentacja, wizerunek w mediach masowych*, t. 3, red. A. Kalisz, E. Tyc, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2017, s. 27–33.

¹⁹ Za: <http://serwisy.gazeta.pl/kapuscinski/1,23084,457861.html> (dostęp: 8.12.2011).

że „wojna [...] najczęściej jest określana jako zorganizowana walka zbrojna między państwami, narodami lub grupami społecznymi”²⁰. Przykładem może być wojna polsko-bolszewicka 1920 r. Z kolei „konflikt zbrojny” jest pojęciem szerszym niż wojna, ponieważ odnosi się do działań, których jedna z walczących stron może nie uznawać za wojnę – chodzi tu m.in. o walkę narodu przeciwko kolonialnemu panowaniu czy przeciwko reżimowi rasistowskiemu. „Użycie siły” jest określeniem jeszcze szerszym od obu poprzednich, a chodzi w nim o interwencje zbrojne w celu przywrócenia pokoju między walczącymi stronami oraz o akcje militarne, które nie napotykają zbrojnego oporu, np. interwencja NATO w Jugosławii w 1999 roku. Przymiotnik „wojenny”, znaczący tyle, co «mający związek z działaniami militarnymi», ale również «prowadzony podczas wojny», pozwala odnieść teksty dziennikarskie (korespondencje wojenne) do wszystkich trzech typów operacji.

Wstępnie można przyjąć, że *dziennikarstwo wojenne* jest to aktywność profesjonalnego reportera w strefie działań zbrojnych lub w jej pobliżu, którego celem jest przekazanie światowej opinii publicznej aktualnych informacji na temat przebiegu operacji wojskowych i ich skutków dla ludności cywilnej. Głównym dążeniem korespondentów jest opisanie jej bieżących problemów, wzajemnych relacji międzyludzkich, zaszłości historyczno-politycznych i innych wydarzeń, które reporter uznaje za istotne. *Korespondencja wojenna* jest natomiast sposobem wyrażania tych treści przez dziennikarza, przy użyciu środków literackich i/lub form wypowiedzi dziennikarskich.

Przedmiotem badań w niniejszej pracy są dziennikarskie sprawozdania z przebiegu wydarzeń wojennych, utrwalone w formie pisanej, których autorami są wyłącznie polscy korespondenci. Wszystkie przekazy pochodzą z okresu od 1918 r. do początku drugiej dekady XXI w., a więc obejmują niemal sto lat rozwoju polskiej korespondencji wojennej. Ta rozpiętość czasowa pozwala na prześledzenie – na podstawie źródeł – ewolucji gatunku. Są to teksty tworzone przez korespondentów, którzy znajdowali się na froncie lub w jego pobliżu, i przygotowywane przez nich bezpośrednio na miejscu lub po powrocie do kraju. Część z nich funkcjonowała uprzednio na łamach prasy jako korespondencje nadsyłane do redakcji na bieżąco; dopiero później zostały one zebrane w całość, uzupełnione i opublikowane w formie książkowej. Inne z kolei od razu były przygotowywane z myślą o publikacji w szerszym ujęciu. W pracy

²⁰ Hasło „wojna”, [w:] *Encyklopedia wojskowa...*

przybliżyć teksty mało znane lub w ogóle nieznane czytelnikom, i nieopracowane (wyjątek stanowią utwory M. Wańkowicza, S. Żeromskiego, K. Pruszyńskiego czy R. Kapuścińskiego), opierając analizę na oryginalnych tekstach, np. z 1920 czy 1936 r., które dotychczas nie zostały wznowione. W pracy nie uwzględniam pojedynczych, sporadycznych korespondencji wojennych, ale cykle lub edycje książkowe (zbiory tekstów). Pomijam także książki, które tylko w znikomej części poświęcone są reportażom wojennym²¹. Literatura podmiotu obejmuje w sumie 43 zanalizowane polskie korespondencje wojenne wydane w formie książkowej oraz jednodniówki i wojenne komunikaty prasowe Sztabu Generalnego Wojska Polskiego z wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. Wydaje się więc, że taki zakres doboru tekstów pozwala na zachowanie naukowego obiektywizmu i pogłębiony ogląd zagadnienia.

W literaturze światowej jest kilka opracowań podejmujących rozważania na temat dziennikarstwa wojennego. Można przytoczyć m.in. *War and the Media: reportage and propaganda: 1900–2003*, której autorami są Mark Connelly i David Welch²², *The Media and the War on Terrorism* Stephena Hessa i Marvin Kalba²³, *Media, War and Terrorism: responses from the Middle East and Asia* Petera van der Veera i Shomy Munshi²⁴. Na baczniejszą uwagę zasługuje natomiast opracowanie G. Spencera pt. *The Media and Peace: from Vietnam to the „War on terror”*²⁵ o przedstawianiu wojny w brytyjskich i amerykańskich telewizyjnych programach informacyjnych oraz tamtejszej prasie. Ważna jest również książka, której autorami są D. Matheson i S. Allan, zatytułowana *Digital War Reporting*²⁶ – zaprezentowano w niej nowe sposoby, w jaki dziennikarze – za pomocą technologii cyfrowych, dających nowe możliwości dla propagandy, cenzury i kontroli – przekazują opinii publicznej tragedię i cierpienia wojny. Bardzo ciekawym zbiorem jest *War and the media. Reporting Conflicts 24/7*, pod redakcją D.K. Thussu i D. Freedmana²⁷, w którym m.in. poruszono kwestie informacji wojennej w dobie globalizacji

21 Np. A. Dziewit-Meller, M. Meller, *Gaumardžos! Opowieści z Gruzji*, W.A.B., Warszawa 2011.

22 B. Tauris, 2005.

23 Brookings Institution Press, 2003.

24 Routledge Curzon, 2004.

25 Palgrave Macmillan, 2008.

26 Polity Press, 2009.

27 Thousand Oaks, 2003.

oraz omówiono operacje „psychologiczne” z udziałem mediów czy subkulturę dziennikarzy wojennych. Interesująca jest również publikacja pt. *Dziennikarstwo wojenne online*, której autorami są S. Allan i D. Matheson²⁸. Rozważania zamieszczone w przytoczonych zbiorach odwołują się do doświadczeń dziennikarzy zachodnich i są osadzone w innym od polskiego kontekście – w odmiennych warunkach kulturowych, innym rynku medialnym czy odrębnej tradycji dziennikarskiej. Ponadto wszystkie te opracowania ograniczają się do opisu funkcjonowania mediów podczas wojny w ogóle, także do ich roli i stosunku wobec terroryzmu, ale co ważniejsze – nie odnoszą się do korespondencji wojennej jako formy wypowiedzi dziennikarskiej, co jest przedmiotem rozważań w niniejszej pracy.

W Polsce brakuje opracowań podjętego w pracy tematu. Haseł „korespondencja wojenna” i „dziennikarstwo wojenne” nie odnotowują opracowania encyklopedyczne: ani *Słownik terminologii medialnej* pod red. W. Pisarka, ani *Popularna encyklopedia mass mediów* pod red. J. Skrzypczaka, ani *Encyklopedia wojskowa* PWN. Korespondencji wojennych nie odnotowują również autorzy podręczników z genologii dziennikarskiej, np. K. Wolny-Zmorzyński.

Na rodzimą literaturę przedmiotu składa się zaledwie znana *Wojna i pióro* Melchiora Wańkowicza, publikacja Magdaleny Hodalskiej pt. *Korespondent wojenny: ofiarnik i ofiara we współczesnym świecie*²⁹, publikacja Doroty Kowalskiej i Wojciecha Rogacina pt. *Korespondenci.pl. Wstrząsające historie polskich reporterów wojennych*³⁰, opracowane przeze mnie hasło „korespondencja wojenna” w *Słowniku rodzajów i gatunków literackich. Nowe wydanie*³¹, a także inne artykuły naukowe mojego autorstwa oraz kilkanaście rozproszonych artykułów naukowych innych badaczy.

Analiza korespondencji wojennych obejmuje również kontekst historyczny, polityczny i socjologiczny (różne narody, kultury, społeczeństwa). Wszak

²⁸ S. Allan, D. Matheson, *Dziennikarstwo wojenne online*, tłum. M. Klimowicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.

²⁹ M. Hodalska, *Korespondent wojenny: ofiarnik i ofiara we współczesnym świecie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006.

³⁰ D. Kowalska, W. Rogacin, *Korespondenci.pl. Wstrząsające historie polskich reporterów wojennych*, Czarna Owca, Warszawa 2014.

³¹ Z. Bednarek, hasło „korespondencja wojenna”, [w:] *Słownik rodzajów i gatunków literackich. Nowe wydanie*, red. G. Gazda, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012, s. 484–488.

dziennikarze wojenni przebywają i pracują w różnych kulturach³². Nierzadko to kobiety dziennikarki wojenne mają przewagę nad wykonującymi ten zawód mężczyznami, mogą bowiem rozmawiać z kobietami, gdzie mężczyzna reporter, ze względu na różnice kulturowe, nie mógłby przeprowadzić z nimi rozmowy³³.

Zakres problematyki koncentruje się wokół kwestii gatunku i autora tekstu, a także sposobów funkcjonowania opisów konfliktów zbrojnych i polityki międzynarodowej w mediach.

W odniesieniu do formy dziennikarskiej wypowiedzi, jaką jest korespondencja wojenna, istotne do ustalenia są następujące kwestie: cechy gatunkowe, konstrukcja czasu, przestrzeni i bohaterów, relacje z literaturą, historią i polityką, specyfika wypowiedzi wojennej, formy poprzedzające wykrystalizowanie się gatunku, zmiany zachodzące w nim na przestrzeni prawie stu lat, jego funkcjonowanie w mediach, uwikłanie ideologiczne tekstów. W odniesieniu do twórców korespondencji wojennej za istotne uważam: pozycję reportera, status zawodowy, podejście do tematu, warsztat pracy, indywidualizację języka i stylu, bezpieczeństwo, źródła informacji, postawę wobec prezentowanych wydarzeń.

Ponieważ przedmiotem badań stały się wyłącznie teksty pisane, pominięte zostały wojenne dokumenty radiowe³⁴, a także dokumenty filmowe

³² Szerzej na ten temat pisałem w artykule naukowym, zob. Z. Bednarek, *Dziennikarzy wojennych wyprawy przez bliskie i obce kultury (wybrane zagadnienia)*, [w:] *Inny w podróży*, t. 2: *Narracje podróżnicze w XX i XXI wieku*, red. M. Rabizobirek, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2017, s. 302–309.

³³ O kobietach dziennikarkach wojennych napisałem oddzielny artykuł naukowy, zob. Z. Bednarek, *Kobiety, wojna i dziennikarstwo – między lękiem a odwagą*, [w:] *Arachnofobia – metaforyczne odsłony kobiecych lęków*, red. B. Stelingowska, B. Walęciuk-Dejneka, Instytut Filologii Polskiej i Lingwistyki Stosowanej UPH w Siedlcach, Siedlce 2013, s. 275–284.

³⁴ Np. Cezarego Galka *Rok czarnego słońca* (Polskie Radio Zachód, 2004) czy Ireny Piałatowskiej *Kosowo z daleka* (Polskie Radio, 1999) Pierwszy z nich „[...] powstał 10 miesięcy po tragedii. Do Polski przyjechały wtedy dzieci, które były świadkami i uczestnikami tych zdarzeń. Powstała audycja, która do dziś zachowała czytelne przesłanie, a wypowiedzi bohaterów niech będą przestrogą dla wszystkich, którzy decydują o losie i życiu innych ludzi”. Za: <http://www.zachod.pl/2008/09/%E2%80%99Erok-czarnego-slonca%E2%80%99D-w-czwarta-rocznice-tragedii-w-bieslanie/> (dostęp: 30.12.2011). O drugim napisano: „A jako że to właśnie z Włoch startowały samoloty NATO biorące udział w operacji,

zrealizowane np. przez Michała Waszyńskiego³⁵, który – jako żołnierz II Korpusu w Egipcie i we Włoszech – był członkiem wojskowego zespołu filmowego i kręcił zdjęcia w czasie bitwy pod Monte Cassino, czy korespondencje telewizyjne Waldemara Milewicza, Piotra Góreckiego, Marii Wiernikowskiej.

W pracy zostały również pominięte teksty dziennikarskie, które podejmują kwestie niezwiązane bezpośrednio z analizowanym tematem. Problematyką mniej istotną w niniejszej pracy są wydarzenia rewolucyjne i kontrrewolucyjne na świecie. Wśród pominiętych zagadnień znajduje się również temat stanu wojennego w Polsce (1981–1983), który jest co prawda jednym z tzw. stanów nadzwyczajnych, polegającym na przejęciu administracji przez wojsko, ale nie jest równoznaczny z walką orężną, a tym samym nie jest wojną *sensu stricto*³⁶.

Podobnie pomijam działalność prowadzoną przez polską sekcję na falach Radia Wolna Europa, nazwaną przez J. Nowaka-Jeziorańskiego „wojną w eterze”³⁷ z socjalizmem za „żelazną kurtyną”, nie była bowiem konfliktem zbrojnym, ale „wojną odmiennych ideologii”³⁸. To samo dotyczy interesującego fragmentu życiorysu samego J. Nowaka-Jeziorańskiego, który brał udział

a świat żył doniesieniami z Jugosławii, reporterka pytała spotkanych tam [na Placu Św. Marka w Wenecji] Włochów, Japończyków, Amerykanów, Chorwatów i innych o ich zdanie na ten temat. Opinie zbierała także na pokładzie promu »Jonion Islands«, płynącego do Grecji, a także w Atenach. Z zapisu tych spotkań oraz rozmów z mieszkańcami Belgradu i Kosowa powstał reportaż, rejestrujący ludzkie przeżycia i postawy w obliczu wojennego dramatu”. Dalsze losy osób występujących w reportażu *Kosowo z daleka* przedstawia reportaż *Prosto z Belgradu* tej samej autorki. Za: <http://www2.polskieradio.pl/reportaz/reportaz.asp?id=150> (dostęp: 30.12.2011).

³⁵ M. Waszyński (1904–1965) był reżyserem wielu filmów okresu międzywojennego, m.in. *Dodek na froncie* czy *Co mój mąż robi w nocy?* Szersze opracowanie nt. autorów wojennych filmowych dokumentów zob. W. Jewsiewicki, *Polscy filmowcy na frontach drugiej wojny światowej*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1972.

³⁶ Dla osobistych relacji z przebiegu stanu wojennego w Polsce w latach 1981–1983 reprezentatywne są m.in. teksty dziennikarza Andrzeja Drzycimskiego (pseud. Jan Mur) *Dziennik internowanego* czy publicysty i felietonisty Marka Skwarnickiego *Dzienniki 1982–1990*.

³⁷ J. Nowak Jeziorański, *Wojna w eterze*, Znak, Kraków 2005.

³⁸ Zob. K.W. Tatarowski, *Aksjologia i polityka w pisarstwie i działalności Jana Nowaka-Jeziorańskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2010. O atakach polskiej prasy na Radio Wolna Europa zob. P. Machcewicz, „*Monachijska*

w powstaniu warszawskim. W drugiej połowie 1944 r. – jako łącznik między Warszawą a Londynem – przebywał w kraju ze specjalną misją³⁹, a po powrocie do Wielkiej Brytanii zdał przed rządem polskim na uchodźstwie szczegółowe sprawozdanie o genezie, przebiegu i skutkach powstania warszawskiego. Choć posłużył się w nim prostym i konkretnym żołnierskim językiem, to wzbogacił go o nieskomplikowane, ale zarazem plastyczne opisy wydarzeń oraz przedstawił własne przemyślenia, opinie⁴⁰, była to jednak forma wypowiedzi nieskierowana do opinii publicznej, ale do Rady Ministrów RP. Element ten zdecydował o pominięciu tego sprawozdania w analizie.

Pomijam również teksty traktujące o konflikcie między Izraelem a Palestyną, ponieważ uznanie wydarzeń, jakie mają miejsce w tym rejonie świata za jedną wojnę, mogłoby być dyskusyjne⁴¹. Na przestrzeni lat mamy do czynienia nie tyle z wojną, co raczej ze stanem permanentnego konfliktu, przejawiającego się w zamachach i zbrojnych epizodach⁴². Wśród wspomnień polskich żołnierzy biorących udział w walkach na froncie, analizie zostały poddane

menażeria”: walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2007.

³⁹ Miał przekazać instrukcje przeznaczone dla generała T. Bora-Komorowskiego, m.in. tę, że generał K. Sosnkowski jest przeciwny wybuchowi powstania warszawskiego ze względu na sytuację polityczną i wojskową, ale zaleca rozpoczęcie planu „Burza”, oraz że Armia Krajowa nie może liczyć na większą pomoc wojsk państw sprzymierzonych, niż ta, jaką otrzymuje dotychczas. Zob. W. Bułhak, *Misje Jana Nowaka-Jeziorańskiego jako emisariusza politycznego w latach 1943–1945 i jego konflikt z doradcą Churchilla mjr. Desmondem Mortonem*, [w:] Jan Nowak-Jeziorański. Kurier Armii Krajowej. Redaktor Radia Wolna Europa. Polityk, red. P. Machcewicz, R. Habielski, Oficyna Wydawnicza ASPRA, Wrocław–Warszawa 2011.

⁴⁰ *Stenogram sprawozdawczego wystąpienia por. Jana Nowaka, poświęconego jego misji kurierskiej do kraju (lipiec–sierpień 1944), a w szczególności genezie, przebiegowi i skutkom Powstania Warszawskiego i akcji „Burza”, na posiedzeniu Rady Ministrów RP pod przewodnictwem jej prezesa Tomasza Arciszewskiego, 30 stycznia 1945 r. Załącznik 319A do protokołu posiedzenia opublikowany w: Jan Nowak-Jeziorański. Kurier..., s. 59–88.*

⁴¹ Co prawda, istnieje publikacja K. Geberta pt. *Wojna czterdziestoletnia*, jednak trudno uznać, by była to jedna – tak długa – wojna.

⁴² Tekstami podejmującymi tematykę konfliktu izraelsko-arabskiego są m.in.: P. Smoleńskiego, *Izrael już nie frunie*; J. Pałasińskiego, *Wprost z oblężonej świątyni*; R. Kapuścińskiego, *Chrystus z karabinem na ramieniu* (fragment o bitwie o Wzgórze Golan); E. Jasiewicz, *Podpalić Gazę*.

jedynie te teksty, które są napisane przez oficerów prasowych tworzących sprawozdania wojenne do mediów. Pominięte zostały więc teksty innych wojskowych, którzy wypowiadali się we wspomnieniowej literaturze faktu⁴³. Ponadto, praca nie podejmuje rozważań teoretycznych na temat światowego terroryzmu. W rozprawie nie została również uwzględniona dziennikarska fotografia wojenna – jej specyfika i osiągnięcia (np. fotografie Krzysztofa Millera).

Analizowane teksty zostały ułożone według czterech kluczy. Pierwszym była periodyzacja dziejów, czas, w jakim toczyły się wojny, obejmujący kolejno lata: 1918–1920, 1936–1939, 1939–1945, okres po 1945 r. oraz ostatnie dziesięciolecie XX i pierwszą dekadę XXI w. Drugim kluczem był obszar, na jakim toczyły się konflikty. Dlatego też w ostatnim dziesięcioleciu XX w. i w pierwszym dziesięcioleciu XXI w. wyodrębnione zostały rozdziały o wojnach na Kaukazie i w krajach byłej Jugosławii, a w oddzielnych rozdziałach został zanalizowany opis wydarzeń wojennych w Afganistanie i Iraku. Trzecim kluczem był status zawodowy autora korespondencji wojennej: wśród twórców początkowo byli literaci, dopiero później dziennikarze, a obecnie także i oficerowie prasowi Wojska Polskiego – te trzy grupy ze względu na różne uwarunkowania (m.in. historyczne) pełniły rolę korespondentów wojennych. Czwartym kluczem, decydującym o układzie analizowanych treści, były teksty korespondentów wojennych. Stąd np. rozdziały o relacjach z wojny domowej w Hiszpanii składają się z podrozdziałów, z których każdy poświęcony jest tekstom innego korespondenta.

Melchior Wańkowicz napisał, że „korespondencja wyłuskiwała się bardzo powoli. [...] Korespondent zawodowy wojskowy poczyną się rodzić dopiero w początkach XIX, poród trwa przez cały wiek XIX, a w wieku XX, nie wyłączając drugiej wojny światowej, widzimy jeszcze ciągle ząbkowanie korespondencji wojennej”⁴⁴. Rodzi się pytanie, na jakim etapie rozwoju jest ona dzisiaj? Z pewnością światowe konflikty zbrojne przełomu XX i XXI w. przyczyniły się do jej „rozwoju”, udoskonalenia warsztatowego. Ten gatunek dziennikarski wciąż się kształtuje i ewoluuje.

Założeniem pracy – ze względu na ubogi stan badań naukowych nad polską korespondencją wojenną – jest próba częściowego wypełnienia tej luki badawczej. Podstawowymi celami rozprawy jest więc zdefiniowanie formy

⁴³ Zob. np. relacje Krzysztofa Motackiego z Iraku: *Rok w Bośni oraz Płonące piaski*.

⁴⁴ M. Wańkowicz, *Wojna i pióro*, wydanie 3, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1983, s. 175, 178.

korespondencji wojennej w jej różnych gatunkowych realizacjach oraz zanalizowanie tekstów reprezentatywnych dla poszczególnych okresów i miejsc konfliktów zbrojnych. Dodatkowo będzie to też poszukiwanie odpowiedzi na pytania: jaką rolę pełnią media podczas konfliktu zbrojnego i jaki obraz mediów wyłania się z korespondencji wojennych; w jakim kierunku zmierza obecnie ten gatunek wypowiedzi dziennikarskiej; jakie są sposoby funkcjonowania opisów konfliktów zbrojnych i polityki międzynarodowej w mediach.

W pracy posługuję się metodą indukcji logicznej – wychodząc od obserwacji pojedynczych zjawisk w zakresie funkcjonowania korespondencji wojennej, formułuję wnioski ogólne. Uściślając – wykorzystuję indukcję niezupełną, by na podstawie niepełnej grupy tekstów, wybranych według przyjętych założeń, wyprowadzić tezy całościowe. Pomocne okażą się wyjaśnienia genetyczne (tło konfliktów i wojen). Zgodnie z zasadami, wychodzę od opisu i analizy poszczególnych źródeł, by przejść do ich interpretacji i wartościowania. Posługuję się metodą analizy zawartości mediów – książek, artykułów prasowych (według W. Pisarka), dokonuję analizy językowo-stylistycznej oraz wykorzystuję podejście genologiczne (według J. Fras).

Praca została podzielona na dwanaście rozdziałów. W pierwszym rozdziale dokonuję m.in. przeglądu tradycji wojennej relacji, pracy dziennikarza w czasie konfliktu i kwestii dotyczących jego bezpieczeństwa, kryteriów statusu korespondenta wojennego oraz omawiam elementy propagandy wojennej. W drugim rozdziale analizuję korespondencje z wojny polsko-bolszewickiej, w trzecim – z wojny domowej w Hiszpanii, w czwartym – z II wojny światowej, w piątym – z Laosu, Wietnamu, Kambodży, w szóstym – z wojen w Afryce, w siódmym – z terenu byłej Jugosławii, w ósmym – z Kaukazu Północnego i Południowego na przełomie wieków, w dziewiątym – z działań wojennych w Afganistanie, w dziesiątym – w Iraku. W rozdziale jedenastym omawiam zadania oficerów prasowych Wojska Polskiego i ich relacje z wojen. W rozdziale dwunastym natomiast zajmuję się ewolucją korespondencji wojennej jako gatunku dziennikarskiej wypowiedzi po 1918 r.

Każdy rozdział rozpoczyna się od przedstawienia polityczno-historycznego tła wojen prowadzonych na danym obszarze. W podrozdziałach każdorazowo zaprezentuję sylwetki korespondentów, zdarzenia fabularne relacji i bohaterów, dokonam analizy językowej i stylistycznej relacji, oceny warsztatu pracy jej autora, cech indywidualnych jego pisarstwa wojennego oraz podejmę próbę określenia przynależności gatunkowej tekstu.

ROZDZIAŁ 1

**Praca dziennikarza w czasie wojny
na przestrzeni lat**

1.1. Tradycja relacji wojennej od starożytności oraz jej status w dziennikarstwie światowym

Za najkrótszą z relacji wojennych uznaje się jedno słowo wypowiedziane przez greckiego żołnierza po bitwie stoczonej pod Maratonem w roku 490 p.n.e.¹ Należy jednak przypuszczać, że gatunek ten wywodzi się ze starożytnych sprawozdań wojennych, których autorami byli w V w. p.n.e. Herodot (*Dzieje* – relacja z wojen między Grekami a Persami), Ksenofont (*Wyprawa Cyrusa* – o bitwie pod Kunaksą w 401 r. p.n.e.) i Tukidydes (*Historia wojny peloponeskiej* – o wojnie między Atenami a Spartą) czy w I w. p.n.e. Juliusz Cezar (*O wojnie galijskiej* i *O wojnie domowej*). Istotnym elementem w relacji Herodota jest nakreślenie przez niego tła konfliktu i opisywanie własnych obserwacji, a gdy było to niemożliwe, przytaczanie rozbieżnych opinii świadków. W przekazie Tukidydesa widoczne jest dążenie do obiektywizmu i krytyczne podejście do źródeł informacji. O ile jednak opisał on tylko sam przebieg konfliktu, to Herodot i Cezar poszerzyli swoje deskrypcje przebiegu walk o historię krajów, charakterystykę ludności, jej kultury, zwyczajów, wierzeń. Oprócz wątków etnograficznych, w sprawozdaniach wojennych Herodota pojawiają się opisy geograficzne. Wydaje się, że właśnie w tej prozie dokumentalnej należy szukać pierwowzoru schematu gatunkowego korespondencji wojennej. Literackim opisem działań wojennych jest *Iliada* Homera. Z kolei pierwszym wodzem, który utworzył w swym wojsku oddział zajmujący się informacją wojenną, był Aleksander Macedoński².

W okresie średniowiecza, dokładnie między XI a XIII w., ważny był również nurt poezji epickiej *chansons de geste* – pieśni o bohaterskich czynach. *Gesta* miały za zadanie upamiętnić postawy szczególnie godne naśladowania, ale ich celem było także samo dokumentowanie przebiegu bitew wojennych.

¹ „Maratończyk wysłany do Aten z wiadomościami z pola bitwy biegł 42 kilometry w pełnej zbroi. Gdy dotarł do miasta, krzyknął tylko: »Zwycięstwo!« i padł martwy z wyczerpania”. To była najkrótsza korespondencja wojenna. Za: M. Hodalska, *Korespondent wojenny: ofiarник i ofiara we współczesnym świecie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006, s. 44.

² A. Osińska, *Historia informacji wojennej*, http://www.reporterzy.info/article.php?go=historia,37,historia_informacji_wojennej (dostęp: 21.06.2008).

Wydaje się więc, że pełniły one funkcje współczesnej korespondencji wojennej. Były to przede wszystkim trzy cykle opisujące bohaterstwo i waleczność rycerzy podczas prowadzonych wojen³.

Relacje z przebiegu bitew w czasach średniowiecznych nierzadko były częściami kronik. Przykładowo, o wojnach w Europie Zachodniej prowadzonych w latach 1326–1361 pisał Jean Le Bel w swych *Kronikach prawdziwych*, a na ziemiach polskich – Jan Długosz, który w *Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae* (*Roczniki, czyli kroniki słynnego Królestwa Polskiego*) utrwalił opis bitwy pod Grunwaldem, czerpiąc wiedzę o jej przebiegu z opowiadań jej uczestników: od swojego ojca, stryja i biskupa Zbigniewa Oleśnickiego. Już wówczas mamy więc do czynienia z pozycją autora jako rekonstruktora wydarzeń wojennych. Niezwykle cennym źródłem historycznym, informującym nie tylko o przebiegu bitwy pod Grunwaldem, ale również o tle konfliktu, jest *Cronica conflictus Wladislai Regis Poloniae cum Cruciferis anne Christi 1410* (*Kronika konfliktu Władysława króla polskiego z Krzyżakami w roku pańskim 1410*)⁴, nazywana w skrócie *Kroniką konfliktu*⁵. Z kolei *Chronica Polonorum* (*Kronika Polska*) Macieja z Miechowa, wydana drukiem w 1519 r. (pierwsze dzieje Polski, które ukazały się drukiem), zawiera m.in. opis katastrofalnej przegranej (w bitwie pod Koźminem zginęło ok. pięciu tysięcy polskich rycerzy) wyprawy zbrojnej do Mołdawii, zorganizowanej w 1497 r., a dowodzonej przez króla Jana Olbrachta. Cechami typowymi dla tej formy wypowiedzi, jaką jest kronika, są podsumowania oraz komentarze autora, ale brak analizy opisywanych wydarzeń.

³ Pierwszy cykl poświęcony czynom wojennym Karola Wielkiego, które opisywały *Pieśni o Rolandzie* oraz *Le Pelerinage de Charlemagne*, drugi cykl, o Wilhelmie Orańskim, opiewał wojny z Saracenami w południowej Francji, przedstawionymi np. w *Chanson de Guillaume*, trzeci cykl, o wyprawach krzyżowych, przedstawiał *Chanson de Jerusalem*. Zob. hasło „chansons de geste”, [w:] *Słownik Encyklopedyczny – Literatura Powszechna*, red. A. Cisak, M. Żbik, Europa, Wrocław 1999, s. 120.

⁴ Tekst napisany po łacinie doczekał się tłumaczenia na język polski i został wydany drukiem dopiero po II wojnie światowej: *Kronika konfliktu Władysława króla polskiego z Krzyżakami w roku pańskim 1410*, tłum. J. Danek, A. Nadolski, Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, Olsztyn 1984.

⁵ Przyjmuje się, że została napisana już w końcu 1410 lub na początku 1411 r., z kolei jej autorstwo przypisuje się biskupowi Zbigniewowi Oleśnickiemu lub Mikołajowi Trąbie, podkanclerzemu Królestwa Polskiego. Do dziś zachowała się jedynie skrócona, XVI-wieczna kopia kroniki, a jej oryginał zaginął.

Ponieważ Rzeczpospolita w latach 1654–1667 prowadziła wojnę z Rosją, informacje o jej przebiegu zamieszczano także w wydaniach najstarszej polskiej gazety „Merkuriuszu Polskim, dzieje wszystkiego świata w sobie zamykającym dla informacji pospolitej”, ukazującym się w 1661 r. W późniejszym okresie, do czasów napoleońskich, nie uważano za celowe informowanie opinii publicznej o przebiegu konfliktów⁶, więc zajmowali się tym wyłącznie dowódcy wojskowi lub żołnierze, a ich relacje były spisywane w formie wojskowego raportu⁷.

Dopiero od początku XIX w. można mówić o zawodzie korespondenta wojennego i reporterach specjalizujących się w tej odmianie dziennikarstwa⁸. Jednym z pierwszych był H.C. Robinson wysłany w 1807 r. przez „The Times” z zadaniem relacjonowania wojny francusko-pruskiej, zwanej też IV koalicją antyfrancuską (1806–1807)⁹. Do szybkiego rozwoju tej odmiany dziennikarstwa w bardzo dużym stopniu przyczyniła się powstająca od 1833 r. w Europie i USA masowa, nastawiona na sensację prasa tabloidowa – tzw. *penny press*. Zapotrzebowanie na materiały sensacyjne miała zapewnić korespondencja wojenna¹⁰.

W 1841 r. George Wilkins Kendall przyłączył się do wojskowej ekspedycji – Texas Santa Fe Expedition, której celem była ochrona Republiki Teksasu przed roszczeniami Nowego Meksyku do północnych terenów¹¹. W końcu ekspedycja poddała się wojskom meksykańskim, a jeńcy maszerowali dwa tysiące mil do Mexico City, gdzie zostali uwięzieni w obozie z ludźmi trędowatymi. Jednym z więźniów został również cierpiący na ospę korespondent G.W. Kendall¹². Pierwsza regularna korespondencja wojenna w gazetach codziennych

⁶ A. Osińska, *Historia informacji wojennej...*

⁷ M. Wańkowicz, *Wojna i pióro*, wydanie III, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1983, s. 182–184.

⁸ P. Grochmaliski, *Korespondent wojenny*, [w:] *Media i polityka*, t. 1, red. J. Sobczak, Likon, Poznań–Września 2001, s. 152.

⁹ J. Sobczak, *Korespondent wojenny – ramy prawne i praktyka*, [w:] *Wojna w mediach*, red. W. Piątkowska-Stępnia, B. Nierenberg, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2007, s. 251.

¹⁰ P. Grochmaliski, *Korespondent wojenny...*, s. 152–163.

¹¹ Za anglojęzyczną stroną Wikipedii: http://en.wikipedia.org/wiki/Texas_Santa_Fe_Expedition (dostęp: 6.01.2012).

¹² Zob. biografię G.W. Kendalla na anglojęzycznej stronie Wikipedii, http://en.wikipedia.org/wiki/George_Wilkins_Kendall (dostęp: 6.01.2012).

była publikowana w USA na bieżąco i pochodziła z wojny meksykańsko-amerykańskiej, prowadzonej w latach 1846–1848.

Kolejnym momentem przełomowym w rozwoju gatunku były relacje jednego z pierwszych fotografów wojennych Williama Howarda Russella z wojny krymskiej (1853–1856), przesyłane dla brytyjskiego „Timesa”. Cechowały je naturalizm i realizm, ukazywały m.in. cierpienie żołnierzy, śmierć na froncie i fatalne warunki higieniczne w szpitalach polowych. Jak pisze Henryk Latoś: „[...] dziennikarz ten ośmielał się zadawać pytania o sens wojny, o cele, które miała osiągnąć, i czy cena, jaką płać prosić żołnierze, nie jest zbyt wysoka”¹³. Jak dalej podaje H. Latoś, takich relacji z pola walki ówczesna brytyjska opinia publiczna, której zdanie zaczęło się coraz bardziej liczyć, znieść nie mogła – nie była przyzwyczajona do tak drastycznych wiadomości. Przebieg wojny francusko-tureckiej w 1887 r. opisywał m.in. francuski korespondent F. Villers. We wrześniu 1898 r. bitwę pod Omdurmanem w Sudanie, stoczoną między wojskami brytyjskimi i egipskimi, zrelacjonował dla londyńskiego dziennika „The Morning Post” późniejszy premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill¹⁴. Wydarzenia wojenne w Afryce, związane z brytyjską ekspansją na tym kontynencie, opisywali również Rudyard Kipling oraz Artur Conan Doyle¹⁵.

Na ziemiach polskich – ze względu na zabory – rozpowszechnianiem i utrwalaniem wiedzy o narodowych zrywach powstańczych zajęli się publicyści i literaci. Wśród wypowiedzi publicystycznych podejmujących kwestię powstania styczniowego należy wymienić *Listy ze starego obozu* – felietony Bolesława Prusa publikowane w 1872 r. na łamach „Opiekuna Domowego”, i tekst *Dusza pokolenia z roku 1863* Andrzeja Struga, wydrukowany w 1913 r. w „Jednodniówce Strzeleckiej”. Wśród tekstów literackich o tematyce powstańczej wypada wymienić powieści: Józefa Ignacego Kraszewskiego *Dzieci Starego Miasta* z 1863 r., Elizy Orzeszkowej – *Ludzie i robaki*, nowelę Stefana Żeromskiego – *Rozdziobią nas kruki, wrony* z 1895 r. czy nieco zapomniane opowiadanie Marii Dąbrowskiej pt. *Powstanie 1863. Powitanie wojny i swobody*,

¹³ H. Latoś, *Z historii fotografii wojennej*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1985, s. 26.

¹⁴ Po powrocie do Anglii W. Churchill napisał książkę *The River War* wydaną drukiem w 1899 r.

¹⁵ Za: J. Sobczak, *Korespondent wojenny – ramy prawne i praktyka...*, s. 251.

wydane w 1916 r.¹⁶ Funkcję korespondencji wojennej publicystyka i literatura pełniły do wybuchu I wojny światowej. W jej pierwszym okresie ważnym tytułem było wydawane w Przemyślu w latach 1914–1915 pismo zatytułowane „Wiadomości Wojenne”.

Podczas wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. interesujący był przypadek gazety „Żołnierz Polski” wysyłanej walczącym na front. W ten sposób wiadomości o sytuacji wojennej z frontu, poprzez redakcję w Warszawie, trafiały do żołnierzy, a więc z powrotem na front. Jest to więc wyjątkowy kierunek przekazu korespondencji wojennej.

Wielu wybitnych pisarzy XX w. rozpoczynało swoją twórczość pisarską od nadsyłania do prasy korespondencji wojennych, a praca dziennikarska na froncie stanowiła ważny moment dla rozwoju ich dorobku literackiego – motyw wojny nierzadko powracał na łamach ich utworów. Podczas I wojny światowej walczący na froncie serbskim Egon Erwin Kisch prowadził dziennik, wydany pt. *Zapisz to, Kisch!*, w którym notował codzienność żołnierskiego życia, a następnie pracował w wiedeńskim sztabie prasowym armii austro-węgierskiej. Motyw Wielkiej Wojny i walczących na jej froncie żołnierzy powrócił także na kartach powieści Ernesta Hemingwaya *Pożegnanie z bronią* (1929).

Wydarzenia z końca tejże wojny ukazuje także publikacja Melchiora Wańkowicza zatytułowana *Szpital w Cichiniczach* (1926); została ona opracowana na podstawie pamiętników kuzynki autora – Zofii z Wańkowiczów Romerowej, która jako sanitariuszka Czerwonego Krzyża przebywała w polskim szpitalu polowym w Cichiniczach pod Rohaczewem. W dniu 30 stycznia 1918 r., po trwającej sześć godzin bitwie między wojskami polskimi i radzieckimi, szpital został zajęty przez bolszewików, a Zofia Wańkowiczówna nie wykonała rozkazu opuszczenia rannych żołnierzy, przez co trafiła do niewoli. Tekst ten należy uznać za przykład korespondencji wojennej zrekonstruowanej, utworzonej po latach na podstawie myśli spisywanych wówczas na bieżąco, a po wojnie uzupełnionych. W dwudziestoleciu międzywojennym grupa zawodowa korespondentów wojennych i analizowana forma wypowiedzi dziennikarskiej nabrały wyjątkowego prestiżu.

Korespondencje prasowe z wojny domowej w Hiszpanii nadsyłał do USA także amerykański pisarz i dziennikarz Ernest Hemingway, pracujący jako

¹⁶ Zob. praca zbiorowa *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, red. J. Jakubowski, J. Kulczycka-Saloni, S. Frybes, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1964.

wysłannik agencji prasowej North American Newspaper Alliance. Doświadczenia te posłużyły mu do napisania m.in. czterech opowiadań z wojny hiszpańskiej¹⁷ oraz powieści *Komu bije dzwon* (1940). Wojna domowa w tym kraju wpłynęła znacząco również na twórczość George'a Orwella, czego dowodem jest relacja z jej przebiegu, zatytułowana *W hołdzie Katalonii* (1938).

Ciekawym przykładem dotyczącym gatunku korespondencji wojennej jest dziennikarski tekst Konrada Wrzosa pt. *Kiedy znowu wojna?* Jest to cykl reportaży i wywiadów z listopada i grudnia 1934 i z początku 1935 r., ale odnoszących się do przewidywanego wybuchu II wojny światowej. To bodaj jedyne w dorobku polskiego dziennikarstwa reporterskie sprawozdanie z niepokojów społecznych poprzedzających przewidywany konflikt zbrojny.

Wśród światowych korespondencji wojennych niezwykle ważne miejsce zajmuje książka reportażowa pt. *Kaputt* (1944), której autorem jest włoski dziennikarz i pisarz – Curzio Malaparte. Podczas II wojny światowej przebywał on m.in. w Polsce, Rumunii, na Ukrainie i Bałkanach, gdzie obserwował bestialskie zbrodnie hitlerowców i opisał je właśnie we wspomnianym tomie. Sama wojna jest „bohaterem” drugoplanowym, jest jedynie pretekstem do opisu i pełni rolę fatum. Tytułowy „bohater” relacji – czyli stary „skończony” kontynent, Europa w gruzach – określony został przez samego C. Malaparte jako „potwór radosny i okrutny”¹⁸. Dla Melchiora Wańkowicza największym korespondentem wojennym wszech czasów był Ernie

¹⁷ W polskim wydaniu zostały one zebrane w tomie wraz z *Piątą kolumną* – jedynym utworem scenicznym E. Hemingwaya: *Piąta kolumna i cztery opowiadania z wojny hiszpańskiej*, tłum. B. Zieliński, Muza, Warszawa 1999.

¹⁸ „*Kaputt* jest książką okrutną. Jej okrucieństwo to najdziwniejsze ze wszystkich doświadczeń, jakie przyniósł mi widok Europy w latach wojny. A jednak wśród bohaterów tej książki wojna jest postacią zaledwie drugorzędną. Można by powiedzieć, że ma jedynie wartość pretekstu, gdyby nie to, że preteksty nieuniknione przynależą do sfery fatalizmu. Wojna pełni tu właśnie rolę fatum. W takim jedynie charakterze wkracza do tej książki. [...] Głównym bohaterem jest Kaputt, potwór radosny i okrutny. Żaden wyraz nie zdołałby lepiej niż to twarde i tajemnicze niemieckie słowo *kaputt*, dosłownie znaczące »złamany, skończony, zdruzgotany, przepadły«, wyrazić tego, czym jesteśmy, czym jest w tej chwili cała Europa: stosem gruzu i odpadków. Ja jednak – podkreślam to z naciskiem – wolę tę Europę »kaputt« od Europy wczorajszej, Europy sprzed dwudziestu, trzydziestu lat. Wolę świat, w którym wszystko trzeba budować od nowa, niż taki, w którym trzeba przyjąć wszystko jako nieodwracalne dziedzictwo”. C. Malaparte, *Kaputt*, tłum. B. Sieroszewska, Czytelnik, Warszawa 2000, s. 6–7.

Pyle – amerykański dziennikarz nadsyłający wiadomości z frontów II wojny światowej do 400 dzienników i 300 tygodników, laureat Nagrody Pulitzera w 1944 roku, który zginął 18 kwietnia 1945 r. na wyspie niedaleko Okinawy. „Kiedy po kilkunastu miesiącach znaleziono zwłoki Pyle’a, w kieszeni miał szkic tekstu przygotowanego na dzień zwycięstwa w Europie. Pierwsze zdanie brzmiało: »A więc już po wszystkim«¹⁹. Wojenne sprawozdania reportera zostały również opublikowane w zbiorach zatytułowanych *Ernie Pyle in England* (1941), *Here Is Your War* (1943), *Brave Men* (1944) oraz *Last Chapter* (1946).

Znaczna część polskiej i zagranicznej literatury faktu o wydarzeniach II wojny światowej, określana mianem literatury Holokaustu, stała się świadectwem prześladowań i zagłady Żydów przez hitlerowców (np. *Anus mundi* Wiesława Kielara). Proza narracyjna o charakterze dokumentalnym po dziś dzień zajmuje znaczące miejsce w dorobku polskiej kultury.

Wybitny pisarz amerykański i reporter – John Steinbeck – na łamach dziennika „New York Tribune” publikował reportaże wojenne z Europy i Afryki Północnej, które następnie ukazały się w zbiorze *Była raz wojna* (1958). Cechą charakterystyczną tych tekstów jest to, że autor koncentrował swoją uwagę na drobnych, wydawałoby się mało znaczących, codziennych sprawach związanych z wojną. W tym okresie można już mówić o istnieniu nurtu tzw. Nowego Dziennikarstwa (*New Journalism*), charakteryzującego się przede wszystkim stosowaniem technik literackich w reportażach i nadawaniem im cech ekspresjonistycznych, np. przez preferowanie mowy potocznej w dialogach czy informowanie odbiorcy o wielu szczegółach z codzienności. Wśród głównych przedstawicieli tego nurtu należy wymienić m.in. Toma Wolfe’a czy Normana Mailera. Dwuletni pobyt na wojnie w Wietnamie amerykańskiego korespondenta Michaela Herra zaowocował reportażem pt. *Dispatches*, wydany w formie książkowej w 1977 r. Autor wykroczył w nim poza ramy tego nurtu, a tekst stał się osobistym dziennikiem i dokumentem o kulturowym wymiarze amerykańskiej wojny, w którym udało mu się „wiernie oddać frenetyczne dźwięki wojny oraz jej fragmentaryczną, rozbitą świadomość [...]”²⁰.

¹⁹ K. Mrozwicz, *Dziennikarz w globalnej wiosce*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 2004, s. 49.

²⁰ R. Stone, *Wojna oczami korespondenta*, „New York Times”. Za: http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80281,5733221,Wojna_oczami_korespondenta.html (dostęp: 2.10.2008).

Pokłosiem II wojny światowej w dorobku literatury polskiej stały się m.in. opowiadania o tematyce żołnierskiej i okupacyjnej, m.in. Wojciecha Żukrowskiego *Z kraju milczenia* (wyd. w 1946 r.), proza wspomnieniowa, m.in. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego *Inny świat*, literatura faktu Zofii Nałkowskiej (*Medaliony*) oraz poezje, m.in. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

Na treść korespondencji wojennych o walkach w Wietnamie, Laosie i Kambodży prowadzonych w latach 1957–1975, amerykańskie władze państwowe próbowały wpływać dopiero po ataku Wietkongu przeprowadzonym w 1968 r., zwanym ofensywą Tet. W prasie zaczęły się bowiem pojawiać zdjęcia i informacje ukazujące dramat amerykańskich żołnierzy. W Stanach Zjednoczonych powstało wówczas zjawisko określane mianem *Writing Vietnam*. Amerykańscy weterani, którzy wracali do kraju, pisali o swoich doświadczeniach w czasie wojny wietnamskiej, przytaczali wojenne wydarzenia oraz historie życia żołnierzy i samych Wietnamczyków. Ponadto pisali o tym, jaki wpływ wojna wietnamska miała na nich samych i psychikę ich kolegów z armii. Należy tu wymienić przede wszystkim zbiór opowiadań *The Things They Carried* (1990), którego autorem jest Tim O'Brien oraz zbiór wywiadów z czterema weteranami wojny wietnamskiej, zatytułowany *Writing Vietnam, Writing Life* (2008), które przeprowadził Tobey Herzog.

W polskiej beletrystyce jedyną powieścią podejmującą kwestię pracy korespondentów wojennych, opisującą ich środowisko, jest książka Grażyny Jagielskiej pt. *Korespondent*²¹. Historie przez nią przedstawione są „przenikliwym i ironicznym obrazem życia tej grupy zawodowej oraz opowieścią o konfrontacji różnych kultur, postaw życiowych i systemów wartości”²². Relacja o pracy pary dziennikarzy została osnuta m.in. wokół poszukiwań zaginionego kilka lat wcześniej w afgańskich górach francuskiego dziennikarza, i wydarzeń w Afganistanie. Jest to książka pokazująca negatywne strony dziennikarstwa wojennego. „»Korespondenta« można wręcz odczytać jako kpinę ze środowiska korespondentów wojennych, ich stadnych zachowań, żądzy dojścia dalej niż inni, choćby metr albo pół metra za rzekomą »linię frontu«”²³. Nie sposób nie wspomnieć o publikacjach Grażyny Jagielskiej pt. *Miłość z kamienia. Życie*

21 G. Jagielska, *Korespondent*, W.A.B., Warszawa 2004.

22 Fragment tekstu z okładki książki G. Jagielskiej *Korespondent*...

23 Fragment recenzji Roberta Stefanickiego z „Gazety Wyborczej”, http://merlin.pl/Korespondent_Grazyna-Jagielska/browse/product/1,354651.html (dostęp: 5.01.2012).

z korespondentem wojennym²⁴, Krzysztofa Millera pt. *13 wojen i jedna. Prawdziwa historia reportera wojennego*²⁵ czy Piotra Kraśki pt. *Rok reportera*²⁶.

Obok literatury beletrystycznej i faktu, w ostatnim dwudziestoleciu wyróżnił się inny nurt twórczości pisarskiej, określany mianem *military fiction*. Są to powieści o wojnie, żołnierzach, powstaniach i polskich misjach stabilizacyjnych, oparte na prawdziwych wydarzeniach z najnowszej historii, ale uzupełnione o elementy fikcyjne. Teksty te są thrillerami, a także horrorami wojennymi. Przykładowymi powieściami są książki Marcina Gawędy pt. *Rebelia* oraz *Kaukaskie epicentrum*²⁷.

1.2. Korespondent wojenny i reporter – definicja i typologia

Protokół Dodatkowy do konwencji Genewskich, przyjęty 8 czerwca 1977 r. (ratyfikowany przez Polskę 19 września 1991 r.), w ogóle nie posługuje się pojęciem „korespondent wojenny”. Operuje natomiast opisową nazwą dziennikarza „udającego się w niebezpieczne misje zawodowe na obszary objęte konfliktem zbrojnym”. Skąd ten stan rzeczy? Eksperci prawa międzynarodowego twierdzą bowiem, że skoro wojna jest zakazana jako sposób rozwiązywania konfliktów, to nie może ona istnieć we współczesnym świecie, a tym samym – w świetle prawa – nie ma korespondentów wojennych²⁸. Ma to jednak niewiele wspólnego z rzeczywistością. Nie kto inny jak właśnie oni nadsyłają do swych redakcji depesze o tym, co dzieje się na terenie ogarniętym walkami zbrojnymi: o ruchach wojsk, o przemocy, o cierpieniu cywilów, o głodzie itd. To oni są „oczami społeczeństw” zaangażowanych militarnie bądź emocjonalnie w konflikt. Sformułowanie „korespondent wojenny” obejmuje dwie kwestie: oznacza dziennikarza lub współpracownika mediów, a także innego stałego informatora opinii publicznej, związanego ze środkami masowego

²⁴ G. Jagielska, *Miłość z kamienia. Życie z korespondentem wojennym*, Znak, Kraków 2013.

²⁵ K. Miller, *13 wojen i jedna. Prawdziwa historia reportera wojennego*, Znak, Kraków 2013.

²⁶ P. Kraśko, *Rok reportera*, Księgarnia Św. Jacka, Katowice 2009.

²⁷ Istotną pozycją bibliograficzną na temat relacji między dziennikarstwem a literaturą na przełomie wieków jest praca: *Dziennikarstwo a literatura XX i XXI wieku*, red. K. Wolny-Zmorzyński, W. Furman, J. Snopek, Poltext, Warszawa 2011.

²⁸ Zob. J. Sobczak, *Korespondent wojenny – ramy prawne i praktyka...*, s. 249–269.

przekazu (w tym wojskowego oficera prasowego), pracującego poza siedzibą redakcji lub grupą społeczną, do której adresowana jest wiadomość (zakłada się bowiem odległość między miejscem nadania i publikacji informacji). Zbiera on aktualne wiadomości i przygotowuje materiał z regionu, w którym prowadzone są walki zbrojne, a niekiedy opatruje go własnym komentarzem. Może znajdować się bezpośrednio na froncie lub w jego pobliżu. Prowadząc działania w terenie, korespondent wojenny łączy w swej pracy kilka funkcji: reportera (szuka, pyta i gromadzi informacje), sprawozdawcy (zdaje relację na żywo z przebiegu wydarzeń lub donosi o już zakończonych), eksperta (jest bowiem znawcą tematu), demaskatora (odkrywa przed odbiorcami np. tragiczne efekty działań podjętych przez wojsko), i rolę dokumentalisty (każdy zapis fragmentu rzeczywistości przez niego utrwalony, czy to w formie pisanej, dźwiękowej, audiowizualnej czy fotograficznej, staje się świadectwem wojennych wydarzeń).

Można wskazać kilka odmian grupy zawodowej, jaką są korespondenci wojenni. Podstawowe kryteria i typologię podzielić można ze względu na:

- reprezentowane medium – korespondent prasowy, radiowy, telewizyjny, agencyjny, internetowy;
- miejsce pochodzenia/zamieszkania – korespondent zagraniczny lub lokalny;
- sposób pracy – korespondent przydzielony do armii lub pracujący na własną rękę;
- sposób zatrudnienia – korespondent etatowy lub wolny strzelec;
- przynależność do grupy zawodowej – literat, dziennikarz, wojskowy;
- podstawowy cel pobytu – sprawozdawca lub dokumentalista.

Lokalnym korespondentem wojennym był np. Jan Nowak-Jeziorański, który podczas powstania warszawskiego w II wojnie światowej, w powstańczym radiu „Błyskawica”, redagował po angielsku audycje dla zachodnich aliantów – pierwsze wiadomości, opatrzone krótkim komentarzem, zostały nadane już 8 sierpnia 1944 r.²⁹ Korespondent-sprawozdawca w radiu i telewizji zdaje relacje „na żywo” z przebiegu wydarzeń (np. Piotr Górecki), natomiast korespondent-dokumentalista podczas pobytu na wojnie gromadzi materiały, a opracowuje je najczęściej już po powrocie do kraju, np. montuje film czy pisze

²⁹ K.W. Tatarowski, *Aksjologia i polityka w pisarstwie i działalności Jana Nowaka-Jeziorańskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2010, s. 99.

reportaż i dopiero po pewnym czasie dzieli się nim z odbiorcami (np. W. Tochman). Można wyróżnić również fotoreporterów wojennych (np. P. Chauvel), jednak warto podkreślić, że w przypadku dziennikarzy wojennych podział na korespondentów stałych i specjalnych – wysyłanych tymczasowo, by zdobyć dla redakcji wiadomości na aktualnie interesujący ją temat – nie ma zastosowania. Ze względu na tematykę i dynamikę wojen każdy z nich jest korespondentem specjalnym.

O różnicy w pracy stałych reporterów, którzy relacjonowali już niejeden konflikt zbrojny, a tzw. wolnych strzelców, którzy w zachodniej terminologii określani są jako „freelancerzy”, „spadochroniarze” lub „strażacy”, autorzy opracowania *War and the media. Reporting Conflicts 24/7* wspominają:

Ci korespondenci wojenni, którzy pracują jako „spadochroniarze” lub „strażacy”, muszą zajmować się geograficznie bardzo rozległymi regionami, będąc pozbawionymi w miarę stałego oparcia, opisują życie nieustannej pracy, chaosu i frustracji. Korespondenci stacjonujący na stałe opisują swoją pracę również jako „zmienną” i „szaleńczą”, bez granicy oddzielającej pracę od czasu wolnego, prywatnego³⁰.

Praca etatowych, stałych korespondentów wojennych i tzw. wolnych strzelców wykonywana jest przez nich w wyjątkowo ciężkich warunkach sanitarnych i w zagrożeniu życia i zdrowia, co – jak wspominają autorzy tej publikacji – ma swoje dalsze konsekwencje: „Dla obu grup, zajmowanie się konfliktami wymaga przewyciężenia społecznej izolacji, stresu, absurdalności sytuacji, znużenia i przerażenia, a w tym samym czasie poradzenia sobie z chorobami i słabymi warunkami higienicznymi, wpływa na ich zdrowie fizyczne”³¹.

Przypomnieć tu można m.in. chorobę Wiktora Batera, który tydzień po powrocie z Afganistanu zapadł na szczyrzą gorączkę i przez pewien czas leżał

³⁰ „Those war / foreign correspondents who work as ‘parachuters’ or ‘fireman’, having to cover geographically vast regions without a more permanent base, describe a life of constant work, confusion, and frustration. The permanently stationed foreign correspondents also describe their works as ‘erratic’ and ‘frenetic’, with no dividing line between work and free, personal time”. Tłumaczenie własne za: *War and the Media. Reporting Conflicts 24/7*, red. D.K. Thussu, D. Freedman, SAGE Publications, Thousand Oaks 2003, s. 219.

³¹ „For both groups, covering conflicts demands an ability to overcome social isolation, stress, absurdity, boredom and terror and at the same time cope with diseases and poor hygienic conditions, that effect their physical welfare”. Tłumaczenie własne za: *War and the Media. Reporting Conflicts 24/7...*, s. 219.

w klinice tropikalnych chorób zakaźnych w Moskwie: „Obrzękłe od wody ciało, paluchy jak serdelki, ból w stawach, wymioty, migrena”³². Dziennikarze płacą więc wysoką cenę za informowanie społeczeństwa o wydarzeniach wojennych.

Wybitny znawca poruszanej tematyki i praktyk – Melchior Wańkowicz – wskazał i omówił cechy, jakie są niezbędnie wymagane od korespondentów wojennych. Są nimi:

- instynkt zawodu,
- pasja zawodu,
- poczucie obowiązku,
- żarliwość,
- wiedza ogólna *dająca człowiekowi pióra trójwymiarowość spojrzenia*,
- odporność przed wieloma rodzajami „ciśnień” – np. interesów wydawców i cenzury³³.

Predyspozycje te są konieczne do realizowania tzw. obserwacji uczestniczącej, na której w przeważającej mierze opiera się praca korespondenta wojennego. Pozwala ona odbiorcy nie tylko poznać bohatera sprawozdania, ale również zrozumieć jego położenie, zachowanie, przeżycia, doświadczenia.

Kwestie ochrony dziennikarzy relacjonujących konflikty wojenne podnoszą m.in. konwencje genewskie z dnia 12 sierpnia 1949 r., które rolę reporterów na froncie określają jako „specjalną i niezbędną”. Gdy towarzyszą oni wojsku, są przy nim akredytowani, ale nie są żołnierzami, to w przypadku dostania się w ręce wroga, powinni być traktowani jak jeńcy wojenni, których przywilejów trzeba przestrzegać, a gdy pracują na własną rękę, to przysługują im takie same prawa jak osobom cywilnym, choć i tak korespondenci mają ich więcej. Mogą np. być przetrzymywani jedynie w przypadku wyjątkowej konieczności, wynikającej ze względów bezpieczeństwa kraju, w którym się znajdują.

Z prawnego punktu widzenia znajdują się jednak w o wiele gorszej sytuacji niż personel medyczny i kapelani wojskowi, którym na wojnie przysługują o wiele lepsze prawa. Zgodnie z konwencją genewską, ich materiały

³² W. Bater, *Nikt nie spodziewa się rzezi. Notatki korespondenta wojennego*, Kraków 2008, s. 137.

³³ M. Wańkowicz, *Wojna i pióro...*, s. 28–31, 289.

fotograficzne, filmowe czy zapiski mogą jednak zostać przejęte przez wojsko. Niestety, w przypadku doznanych przez reportera obrażeń, prawo nie dopuszcza możliwości uznania korespondentów wojennych za weteranów.

Żaden z międzynarodowych dokumentów prawnych nie określa wyraźnie praw i obowiązków reporterów na wojnie. Teksty te przede wszystkim są pełne postulatów i zasad etycznych, w zasadzie mają charakter deklaracyjny, a część uregulowań prawnych jest po prostu przestarzała lub zbyt ogólnikowa. Źródłem wskazówek, porad i wytycznych dla dziennikarzy wojennych są jedynie tzw. Karty, które w kilku punktach podają podstawowe zasady bezpieczeństwa oraz krótkie opracowania w formie broszury – wszystkie wydane są przez organizacje pozarządowe, skupiające się na ochronie tej grupy zawodowej.

Dwa międzynarodowe dokumenty podejmujące kwestię bezpieczeństwa dziennikarzy podczas konfliktów zbrojnych to Uchwała nr 2, przyjęta w Pradze podczas IV Europejskiej Konferencji Ministerialnej w dniach 7–8.12.1994 r., oraz Zalecenie Komitetu Ministrów Rady Europy z 3.05.1996 r. Niestety również i te dokumenty nie wnoszą zbyt wiele, by zapewnić korespondentom bezpieczeństwo, i w swej treści ograniczają się jedynie do powszechnych zasad: potępiają (np. naruszanie swobód dziennikarskich), podkreślają (np. że reporterzy są narażeni na porwania, przetrzymania, a nawet na śmierć), konstatują (np. że wzrasta liczba zaginięć dziennikarzy).

Inny dokument – „Karta Bezpieczeństwa Dziennikarzy Pracujących w Strefach Wojen lub Terenach Niebezpiecznych” (*Charter for the Safety of Journalists Working in War Zones or Dangerous Areas*), przygotowana przez organizację Reporterzy bez Granic i przyjęta w marcu 2002 r., wymienia osiem zasad dotyczących bezpieczeństwa reporterów. Podjmują one następujące kwestie:

- 1) media muszą wymieniać się wzajemnie pożytecznymi informacjami,
- 2) redakcje nie mogą wywierać na korespondenta presji, by podjął dodatkowe ryzyko,
- 3) media powinny wysyłać na wojnę dziennikarzy dojrzałych i przyzwyczajonych do sytuacji kryzysowych, a jeśli reporter jedzie po raz pierwszy na front, to powinien towarzyszyć mu doświadczony kolega po fachu,
- 4) redakcje powinny organizować regularne szkolenia (w tym pierwszej pomocy),

- 5) media powinny zapewnić korespondentom kamizelki kuloodporne, hełmy, nadajniki lokalizacyjne i inny ekwipunek potrzebny do przeżycia,
- 6) korespondenci powinni mieć ubezpieczenia na wypadek choroby, kalectwa czy śmierci,
- 7) media powinny zapewnić reporterom wojennym dostęp do psychologa, jeśli ci wyrażą taką potrzebę,
- 8) redakcje są zobowiązane do ochrony prawnej swych korespondentów.

Karta ta jest dołączona do *Practical Guide for Journalists* – podręcznika dla dziennikarzy wykonujących pracę w niebezpiecznych warunkach, który również został wydany przez organizację Reporterzy bez Granic.

Najbardziej wartościowa, bo uniwersalna, jest wydana w 1993 r. przez Komitet Ochrony Dziennikarzy (The Committee to Protect Journalists) broszura, w której doświadczeni korespondenci udzielali rad, jak przetrwać na wojnie w byłej Jugosławii. Podpowiadali oni, aby reporter zabrał ze sobą kamizelkę kuloodporną, hełm, szpiwór, krótkofalówkę, najbardziej dokładne mapy terenu, nauczył się dobrze najważniejszych słów w danym języku, przed wyjazdem poznał tamtejsze obyczaje, poprawił swoją kondycję fizyczną, przeszedł kurs udzielania pierwszej pomocy, na ręce nosił bransoletkę z wypisaną grupą krwi, nigdy nie podróżował sam, nigdy w nocy, najlepiej dwoma samochodami pomalowanymi na biało, by przypominały auta ONZ, by unikał podróżowania na tylnym siedzeniu, bo trudniej z niego wyskoczyć, nie forsował się, ponieważ człowiek zmęczony traci czujność, oraz by zachowywał spokój podczas rozmów z żołnierzami i nie przebywał długo w jednym miejscu. Niestety książeczka ta nie została wydana w Polsce³⁴.

P. GrochmalSKI dodaje z własnego doświadczenia, że należy unikać otwartych przestrzeni, przechodzić wzdłuż ścian budynków, starać się zawsze mówić cicho i spokojnie, nie używać flesza w aparacie fotograficznym. Ponadto stwierdza, że wojna ma „[...] nieprawdopodobny »rytm« wydarzeń [...] ważną cechą korespondenta wojennego jest umiejętność wyczucia owego »rytmu«. Kiedy walczysz, walcz. Kiedy śpisz, śpij. Nigdy bowiem nie wiesz, co cię czeka za godzinę, za minutę. Być może bowiem czekają cię dwa dni bez jedzenia, picia i snu”³⁵. Jednocześnie radzi, by nie wykonywać gwałtownych ruchów,

³⁴ Za: P. GrochmalSKI, *Praca dziennikarza w warunkach wojny*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa” 1999, nr 4/5, s. 73–80.

³⁵ *Ibidem*, s. 79.

podchodząc do żołnierzy, mieć zawsze widoczne dłonie (nigdy schowane w kieszeni), można również podarować im paczkę papierosów. Należy zacząć, by się oswoili z korespondentem i dopiero wówczas zacząć powoli rozmowę o problemie, będącym sednem sprawy.

Na przełomie XX i XXI w. wielkie koncerny medialne – CNN, BBC, ITN i Agencja Reutera – przed wyjazdem dziennikarzy na front, wysyłały ich na specjalne treningi mające zwiększyć ich bezpieczeństwo.

Na kursach tych dziennikarze uczą się zbierania doniesień agencyjnych w warunkach polowych, informacji z terenu oraz przede wszystkim poznają najnowsze rodzaje broni, min przeciwpiechotnych itd. Uczą się również, jak w warunkach bitewnych móc opatrzyć rany – swoje, kolegów po fachu, a nawet żołnierzy walczących armii. Dziennikarze przygotowywani są również do sytuacji związanych z paniką i stresem frontowym, tak by wiedzieli, jak zapanować nad emocjami w wojennym zmieszaniu³⁶.

Na takich kursach pozorowane są m.in. porwania dziennikarzy – zamaskowani „porywacze” wyciągają ich z samochodu, narzucają im na głowę ciemny worek, szarpią nimi, krzyczą, prowadzą do swojego samochodu i wywożą w nieznanym kierunku.

W Polsce podobne ćwiczenia organizuje Centrum Szkolenia na Potrzeby Sił Pokojowych w Kielcach, a uczestnicy „skuci kajdankami i w workach na głowie byli przewożeni z miejsca na miejsce, przesłuchiwani, oblewani zimną wodą i terroryzowani...”³⁷. Jak stwierdził w rozmowie ze mną Edward Mazurkow, który brał udział w takim treningu, pomimo tego, że ma się świadomość, iż jest to pozorowane zdarzenie, to i tak robi to na dziennikarzu duże wrażenie.

Gdy jednak na wojnie dojdzie do prawdziwego porwania korespondenta, zaleca się, by – jeśli nie ma ku temu przeciwwskazań, które mogłyby pogorszyć sytuację – redakcja nadała sprawie rozgłos. Ponadto, w żadnym wypadku nie powinna wypłacić porywaczom żądanego przez nich okupu, co spowodowałoby kolejne porwania pracowników mediów. Dlatego też apele uprowadzonego dziennikarza wygłaszane przed kamerą czy w nagraniu wysłanym

³⁶ R. Świś, *Bezpieczeństwo dziennikarzy w rejonach konfliktów zbrojnych. Sytuacja prawna, problemy, statystyki*, [w:] *Wojna w mediach...*, s. 275.

³⁷ Informacja z galerii zdjęć dokumentujących przebieg szkolenia, <http://facet.in-tertia.pl/galerie/militaria/przezyc-porwanie/zdjecie/duze,1291935,1,535> (dostęp: 6.01.2012).

do redakcji są traktowane jako ogłoszone pod przymusem, a tym samym niemające wartości.

Przypomnieć należy uprowadzenie 7 kwietnia 2003 r. dwóch polskich dziennikarzy w Iraku – Marcina Firleja z telewizji TVN24 i Jacka Kaczmarka z Polskiego Radia. M. Firlej został zatrzymany przez iracki patrol (dwóch wojskowych i trzech cywilów), gdy wraz z kolegami z tej samej stacji jechali samochodem. Towarzyszom pracy udało się wówczas uciec; choć zostali ostrzelani, dotarli do najbliższej jednostki wojsk amerykańskich. M. Firlej i J. Kaczmarek byli więzieni przez żołnierzy wojsk Saddama Husajna pod miejscowością Al Hilla. Dobę później armia USA dokonała szturm na miasto, podczas którego udało im się uciec.

Tyle szczęścia nie miał inny polski korespondent – Waldemar Milewicz, który zginął w Iraku 7 maja 2004 r. Auto ekipy Telewizji Polskiej zostało ostrzelane z broni maszynowej – oprócz W. Milewicza zginął algierski montażysta z polskim obywatelstwem Mounir Bouamrane, a operator kamery Jerzy Ernst został ranny. Irackiemu przewodnikowi polskiej ekipy telewizyjnej nic się nie stało. Śledztwo prowadzone przez dwa lata dowiodło, że informację o jadących z Bagdadu dziennikarzach szef terrorystów otrzymał od policjantów, którzy kontrolowali ich samochód (oznaczony napisem „Press”) na przedmieściach Bagdadu rankiem 7 maja 2004 r. Ustalono również trzech zabójców korespondenta.

Interesująca jest teza opracowania M. Hodalskiej *Korespondent wojenny: ofiarnik i ofiara we współczesnym świecie*³⁸. W odniesieniu do analizowanego tematu badaczka wprowadziła kilka oryginalnych ujęć tej formy wypowiedzi i specjalizacji zawodu. Towarzyszy temu założenie, że korespondent wojenny zawsze jest „ofiarnikiem”, ponieważ „poświęca”, zostawia za sobą świat pokoju i wie, że może nigdy do niego nie powrócić z wojny. Efektem tego jest „dar”, czyli *news* drukowany na pierwszej stronie gazety lub otwierający wieczorne wydanie wiadomości, przyczyniający się do zakończenia konfliktu. Z kolei „duchem daru”, a więc jego przesłaniem, jest prawda o wojnie i zdjęcia, które mają poruszyć sumienia odbiorców, skłonić ludzi do działania i zakończenia konfliktu. „Ofiara” to „poświęcenie”, ale również cierpliwość, z jaką reporter musi znosić upokorzenie: „Czasem czujesz, że jesteś nikim. Kiedy bije cię dwudziestoletni żołnierz

³⁸ M. Hodalska, *Korespondent wojenny...*

[...] albo na ciebie pluje, czujesz się tak bardzo poniżony” – mówił Mazen Dana³⁹. Korespondent, który raz „wszedł w ofiarę wojny” – takiego określenia używa M. Hodalska – nie może jej „opuścić bezkarnie”, bo ciągle ma przed oczami twarze zabitych i rannych. Nie wystarczy zmiana otoczenia na bezpieczniejsze, ponieważ obrazy wojny powracają. Don McCullin, który połowę życia spędził na wojnie twierdzi, że rany psychiczne i emocjonalne nie zagoją się nigdy. Niestety, czasami zdarza się, że korespondent wojenny zostaje zabity i z „ofiarnika” staje się „ofiara”. Wówczas – jak to określa badaczka – „składa ofiarę ze swojego życia dla dobra wspólnej sprawy lub ideału”⁴⁰. W rozumieniu francuskiego antropologa Guya Nicolasa – w znaczeniu symbolicznym, a nie religijnym – jest to ofiara najwyższa. Wówczas zamiast newsa korespondent składa w darze własne życie.

Sposobem „złożenia ofiary” przez korespondenta może być zamach, egzekucja, atak rakietowy, pole minowe oraz tzw. *friendly fire*. Jakże dramatycznie brzmią słowa: „śmierć reportera niesie przesłanie o wiele silniejsze niż wszystkie jego dotychczasowe relacje”⁴¹.

Autorka wspomina również, że korespondenci porwani przez islamskich terrorystów, którzy zostali zabici przed kamerami, a ich śmierć była emitowana w telewizji lub w internecie, stali się ofiarami globalnej wioski. Jednocześnie, parafrazując słowa H. Huberta i M. Maussa z eseju pt. *Essai sur la nature et la fonction du sacrifice* z 1899 r., wspomina, że korespondent wojenny po swojej śmierci odradza się niczym Feniks z popiołów. Po pierwsze dlatego, że przynosi „dar”, który pozostaje po jego śmierci, a więc materiały, filmy, reportaże. W ten sposób dziennikarz sam buduje drogę swojego powrotu do świata – własne relacje i zarejestrowane zdjęcia są przestrzenią, w której może się „odrodzić”. Po drugie – korespondenci „wracają” do ojczyzny w chwale, niczym bohaterowie lub męczennicy. Na ich pogrzebach zwykle są rzesze ludzi. Dowodami przywiązania do nich są m.in. nagrody ich imienia, fundacje i szkoły. Tym samym dokonuje się „sakralizacja” korespondenta, który, niczym Feniks, odradza się jako „święty”.

Niektórzy z korespondentów zarejestrowali nawet kamerami swoich morderców i własną śmierć – tak było m.in. w przypadku dziennikarza Leonarda

³⁹ *Ibidem*, s. 88.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 97.

⁴¹ *Ibidem*.

Henrichsena w 1973 r., operatora chorwackiej telewizji Zarko Kaića w 1991 r. czy wysłannika sarajewskiego dziennika Kjačicia Smajilovića w 1992 r.⁴² Śmiertelność korespondentów wojennych nadal jest zatrważająca – to bardzo niebezpieczny zawód⁴³. Zawód korespondenta wojennego, poza tym, że niebezpieczny, jest też kosztowny, więc nie wszystkie media mogą sobie pozwolić na wysłanie dziennikarza tam, gdzie trwa konflikt zbrojny.

Melchior Wańkowicz w swym zbiorze *Wojna i pióro*, fundamentalnym dla zagadnień dziennikarstwa wojennego, omówił jeszcze inne rodzaje zagrożeń, na jakie narażony jest korespondent wojenny:

- „może na nim ciążyć pacyfizm albo militaryzm,
- może pokrywać swoje braki pustosłowiem i odwrotnie,
- może literatyzować tam, gdzie nie trzeba i odwrotnie,
- może przyczynić się przez nieodpowiedzialne pisanie [...] do spłykania pojęcia o tym, jakim trudem jest rzemiosło żołnierskie [...],
- nierozoznanie spraw esencjonalnych [...] np. strachu od tchórzostwa,
- skłonność do patologicznego kłamstwa (mitomania),
- brak charakteru u korespondenta, co wypacza reportaż wojenny,
- tani patos”⁴⁴.

Wspominał również o tzw. haszyszu bitwy u korespondenta, tj. stopniu instynktu samozachowawczego, kiedy to człowiek (nawet płochliwy) jest zdolny do czynów heroicznych. Jednak, gdy nie umie ich odróżniać od męstwa, skutki mogą być tragiczne⁴⁵.

Jeszcze podczas trwania II wojny światowej korespondenci wojenni nosili żołnierskie mundury, brali udział w działaniach na froncie i walczyli z bronią

⁴² Za: P. Grochmaliski, *Praca dziennikarza w warunkach wojny...*, s. 73.

⁴³ Według danych statystycznych zamkniętych do 15.08.2006 r., w ciągu ostatniego ćwierćwiecza najwięcej dziennikarzy, bo aż 77, zginęło, podczas wojny w Iraku (2003–2006), w Algierii (1993–1996) – 58 reporterów, w Kolumbii (1986–2007) – 52, na Bałkanach (1991–1995) i na Filipinach (1983–1987) – po 36 korespondentów. Z kolei w latach 1992–2006 wśród dziennikarzy, którzy ponieśli śmierć podczas pracy w trakcie trwania konfliktów zbrojnych, 85% stanowili reporterzy lokalni, 31% zajmowało się tematem wojny (pozostali m.in. polityką – 24,3%, korupcją – 21,9%, przestępczością – 14%), a 85% popełnionych na nich zbrodni nigdy nie została ukarana przez wymiar sprawiedliwości. Dane statystyczne za: R. Święs, *Bezpieczeństwo dziennikarzy w rejonach konfliktów zbrojnych...*

⁴⁴ M. Wańkowicz, *Wojna i pióro...*, s. 31–32, 289.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 143.

w rękę. Od jej zakończenia są traktowani jak bezstronni obserwatorzy konfliktów, a noszenia karabinów zabrania im prawo międzynarodowe. Z mundurów zaczęli rezygnować dopiero podczas wojny w Wietnamie, a w latach siedemdziesiątych XX w. pracowali już w ubraniach cywilnych. Chodziło bowiem o zachowanie neutralności i nieidentyfikowanie się z żadną armią czy stroną konfliktu. Być może pozwalało im to również „wtopić się” w tłum zwykłych ludzi, a tym samym mieć większe możliwości dotarcia w różne miejsca. Jednocześnie praca reporterów bez umundurowania zwiększa ich bezpieczeństwo. Zdecydowanie łatwiej jest narazić się, np. na ostrzał czy zemstę mieszkańców, przemierzając kraj w widocznym i łatwo rozpoznawalnym stroju wojskowym.

Z bezpieczeństwem korespondenta na wojnie wiąże się zjawisko określane mianem *embedded journalism*, czyli „dziennikarstwo skoszarowane”. Polega ono na tym, że dziennikarze są przydzieleni do wojskowych w konkretnym oddziale, ale „[...] są dopuszczani tylko do tych informacji, które wojsko chce rozpowszechniać”⁴⁶, a tym samym stają się dla armii narzędziem służącym do prowadzenia wojny informacyjnej. Gwałtowny rozwój „dziennikarstwa skoszarowanego” nastąpił w mediach amerykańskich podczas interwencji zbrojnej w Iraku w 2003 r. Wśród polskich korespondentów wojennych natomiast zjawisko to dotąd nie wystąpiło⁴⁷.

1.3. Źródła informacji korespondenta i etyka zawodowa. Wartość sprawozdań

Ogólnie przyjęty podział źródeł informacji dziennikarza odnosi się do ich czterech grup: źródeł zastanych i wywołanych, formalnych i nieformalnych. Należy stwierdzić, że korespondent wojenny w stopniu znikomym korzysta ze źródeł zastanych (gotowych). Wyjątek stanowią jedynie raporty przedstawiane przez rzeczników wojskowych na konferencjach prasowych oraz doniesienia korespondentów z innych mediów. Są one podstawą informacyjną dla poszukiwania przez dziennikarza dalszych wiadomości, które będą ich uzupełnieniem lub weryfikacją. Zdecydowanie najbardziej „statycznym”

⁴⁶ A. Antczak, *Korespondenci wojenni i oficerowie prasowi – współdziałania czy przymus*, „Studia Medioznawcze” 2010, nr 1, s. 71.

⁴⁷ Za: A. Antczak, *Korespondenci wojenni...*, s. 65–77. Por. *Embedded: the media at war in Iraq*, red. B. Katovsky, T. Carlson, Lyons Press, Guilford 2003.

dla korespondenta źródłem informacji są, czytane przez niego przed wyjazdem na wojnę, dokumenty prawne, historyczne, kulturowe, prace popularnonaukowe, wspomnienia, opracowania problemowe, redakcyjne materiały archiwalne itd. Pełnią one jednak bardzo ważną rolę, bowiem są tłem, bazą teoretyczną, dzięki której może lepiej zrozumieć wojenną rzeczywistość, by móc opracowywać własne sprawozdania z frontu.

Można jednak wyróżnić dwa główne obszary, na których koncentruje się działalność korespondentów wojennych w poszukiwaniu informacji. Pierwszy stanowią tzw. źródła wywołane – te, od których sami dziennikarze wydobywają wiadomości. Obejmują one źródła osobowe formalne (przedstawiciele wojskowi) i osobowe nieformalne (informatorzy, do których korespondent sam dotarł przy użyciu własnych kontaktów). Ci ostatni to świadkowie zdarzeń, uczestnicy wypadków, najczęściej cywile, np. sklepikarze czy taksówkarze. Drugi, rozległy i ważny obszar źródeł informacji, z których w bardzo dużym stopniu korzysta korespondent wojenny, stanowią tzw. źródła poznawcze – obserwowalne i zasłyszane. Sprawozdanie z przebiegu wojny opiera się w dużej mierze na tym, co jest w zasięgu wzroku reportera, i na tym, co dociera do jego uszu – skargi, zarzuty, komentarze miejscowych czy żołnierzy. Innymi słowy – jest to korespondencja z tego, co reporter widzi i słyszy na wojnie⁴⁸.

Wartość informacyjna korespondencji wojennej została doceniona przez społeczeństwo właściwie dopiero za czasów Napoleona. To on zrozumiał wagę powiadamiania opinii publicznej o postępach wojsk⁴⁹. Po wybuchu I wojny światowej mieszkańcy obszarów nieobjętych działaniami zbrojnymi chcieli się dowiedzieć, na jakie niebezpieczeństwa byli narażeni członkowie ich rodzin czy przyjaciele mieszkający w Europie. Niekiedy teksty zaspokajały również ich zwykłą ciekawość⁵⁰.

Łukasz S. Tomicki określił rolę, jakie mogą pełnić korespondenci wojenni za pośrednictwem swych publikacji⁵¹. Mogą oni:

⁴⁸ Zob. systematyka dziennikarskich źródeł informacji w: *Źródła informacji dla dziennikarza*, red. K. Wolny-Zmorzyński, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008, s. 44–45.

⁴⁹ A. Osińska, *Historia informacji wojennej...*

⁵⁰ Zob. J. Sobczak, *Korespondent wojenny – ramy prawne i praktyka...*, s. 252.

⁵¹ Ł.S. Tomicki, *Rola publicystyki wojennej w kształtowaniu opinii społecznej i międzynarodowej*, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5688> (dostęp: 15.06.2008).

- wpłynąć na obalenie władzy⁵²,
- wpłynąć na przejęcie władzy⁵³,
- spowodować rozpoczęcie nowego konfliktu zbrojnego,
- przyczynić się do zaangażowania nowych graczy politycznych w trwającą wojnę⁵⁴,
- spowodować utworzenie organizacji międzynarodowej⁵⁵,
- spowodować napięcia wewnętrzne⁵⁶,
- wpłynąć na wynik wojny⁵⁷,
- wpłynąć na międzynarodowy system prawny⁵⁸,
- umożliwić proces secesji lub utworzenia nowego bytu prawnomiędzynarodowego⁵⁹,
- uzyskać poparcie dla działań militarnych,
- wywołać sprzeciw wobec działań militarnych,
- wywołać dezinformację przeciwnika⁶⁰,

⁵² *Ibidem*, „[...] William Howard Russell wiadomościami z wojny krymskiej wpłynął na obalenie gabinetu Aberdenna”.

⁵³ *Ibidem*, „[...] William Howard Russell korespondencjami z buntu sipajów przyczynił się do zakończenia administracji East India Company i przejęciu władzy przez rząd”.

⁵⁴ *Ibidem*, „[...] Mac Gahan korespondencjami z wojny bułgarsko-tureckiej przyczynił się do wybuchu wojny rosyjsko-tureckiej w 1878 roku; »Hearst« wraz z zespołem swoich korespondentów wpędzili Stany Zjednoczone w wojnę z Hiszpanią”.

⁵⁵ *Ibidem*, „[...] korespondencja Russella z wojny krymskiej, wzbudzając sentymentalne uczucia wśród opinii publicznej, spowodowała utworzenie Czerwonego Krzyża; w związku z niebezpieczeństwem wynikającym z pracy korespondentów wojennych powstał Komitet Ochrony Dziennikarzy (Committee to Protect Journalists)”.

⁵⁶ *Ibidem*, „[...] konsekwencją korespondencji z wojny francusko-niemieckiej z 1870 roku było powstanie komunardów”.

⁵⁷ *Ibidem*, „[...] przez informowanie lub zatajanie wiadomości stron o składzie i liczbie armii, jej rozlokowaniu, uzbrojeniu czy morale żołnierzy”.

⁵⁸ *Ibidem*, „[...] Declaration on the Protection of Journalists in Situation of Conflict and Tension – deklaracja utworzona przez Radę Europy”.

⁵⁹ *Ibidem*, „[...] bostońska herbata, która jako inscenizowana scena rozbudziła uwagę publiczną na problem zależności mieszkańców północnoamerykańskich kolonii od Wielkiej Brytanii”.

⁶⁰ *Ibidem*, „[...] przez świadome wprowadzenie w błąd przy pomocy komunikowania paradoksalnego, np.: akcja przeprowadzana przez aliantów podczas II wojny

- kształtować opinię publiczną⁶¹,
- wpływając na zmianę systemu politycznego⁶².

Walery Pisarek trafnie stwierdził, że: „Dziennikarze nie tworzą faktów [...], lecz zdania, które się składają na teksty prasowe”⁶³. Aby skutecznie w nich komunikować to, co chcą przekazać odbiorcom, niezbędna była i jest znajomość przez korespondentów wojennych zasad retoryki dziennikarskiej. Mają one pomóc nie tylko w samym tworzeniu relacji, ale przyczynić się do tego, by tekst został:

- zauważony,
- przeczytany lub wysłuchany,
- zrozumiany,
- uznany za słuszny,
- zapamiętany przez adresatów⁶⁴.

Wydaje się, że specyfika analizowanej formy wypowiedzi zwalnia korespondentów wojennych z zabiegania o realizację dwóch pierwszych kwestii. Po pierwsze – trudno nie zauważyć w mediach sprawozdania z wojny, gdy mówi się o niej we wszystkich serwisach informacyjnych, a wojna staje się w nich newsem dnia. Po drugie – trudno również nie przeczytać, a jeszcze trudniej nie wysłuchać sprawozdania z wojny, chociażby z własnej niepomahowanej ciekawości lub po to, żeby mieć o niej choć minimalną wiedzę.

Korespondencja wojenna – niezależnie od formy prasowej, audialnej czy telewizyjnej – jest zapisem prawdziwych wydarzeń, dokumentacją sytuacji, która miała miejsce lub która towarzyszy relacji na żywo⁶⁵.

światowej, której celem było wprowadzenie Niemców w błąd co do lądowania desantu. Zastosowano przedstawienie prawdy jako fałszu”.

⁶¹ *Ibidem*, „[...] w celu wywołania uczuć patriotycznych i romantycznych wobec własnych wojsk i piętnować oraz wywoływać nienawiść do przeciwników, przedstawiając ich negatywnie jako złą stronę konfliktu”.

⁶² *Ibidem*, „[...] wolność prasy jest jednym z warunków funkcjonowania systemu demokratycznego. Na liście krajów, gdzie wolność ta jest na fatalnym poziomie, są: Irak, Kuba, Czeczenia, Inguszetia, Turkmenistan, Bangladesz, Chiny, Erytrea, Haiti, Strefa Gazy i Zachodni Brzeg Jordanu”. Wy tłumaczenia są cytata mi autora.

⁶³ W. Pisarek, *Nowa retoryka dziennikarska*, Universitas, Kraków 2002, s. 9.

⁶⁴ Zob. hasło „retoryka dziennikarska”, [w:] *Słownik terminologii medialnej*, red. W. Pisarek, Universitas, Kraków 2006, s. 188.

⁶⁵ Por. hasło „dokument”, [w:] *Popularna encyklopedia mass mediów*, red. J. Skrzypczak, Kurpisz, Poznań 1999, s. 103.

O dokumentarności tej formy wypowiedzi świadczy nie tylko autentyzm wydarzeń, postaci i języka, ale również bezpośrednia relacja reportera (wyjątek stanowią rekonstrukcje wydarzeń na podstawie relacji świadków zdarzenia), fakty ułożone są na zasadzie związków zdarzeniowych, można zweryfikować nazwy, nazwiska, daty, liczby, które pojawiają się w korespondencji wojennej, zbadać opisane przez dziennikarza fakty. Prawdziwość wydarzeń podkreślają dodatkowo używane przez autora sygnały asercji, takie jak: czas teraźniejszy, stwierdzenia typu *wchodzę, widzę*, cytowanie dokumentów czy dołączone fotografie (asertoryczność). Nie sposób jest więc odmówić korespondencji wojennej wartości dokumentarnej.

Wartość stylistyczna⁶⁶ korespondencji wojennej charakteryzuje się olbrzymim nasyceniem sprawozdania elementami estetycznymi. Traktując styl jako relację między formą oznaczającą a treścią oznaczaną wypowiedzenia, czyli relację między tym, co korespondencja znaczy, a tym, przy użyciu jakich konstrukcji składniowych i jakich znaków językowych zostało to wyrażone, można wskazać kilka ciekawych przypadków i perspektyw. Przykładowo, przed opatentowaniem telegrafu z przekazywaniem korespondencji radzono sobie na różne sposoby, np. wykorzystywano gołębie pocztowe, konie czy przewożono ją statkami. Podczas walk między USA a Meksykiem w 1841 r. prasa amerykańska sformowała na potrzeby korespondenta G.W. Kendalla sztafetę sześćdziesięciu koni (tzw. *pony express*), dzięki którym szybciej były przewożone wiadomości z terenu walk do redakcji. Sam Kendall wynajął na potrzeby swojej gazety szybkobieżny statek wyposażony w kaszty (drukarskie szuflady) – na jego pokładzie zecerzy składali teksty do wydania. Dzięki temu jego sprawozdania z frontu wyprzedzały inne tytuły prasowe⁶⁷. Na styl korespondencji w ogóle (a więc także wojennej) olbrzymi wpływ miało wynalezienie i wprowadzenie do użytku telegrafu w 1845 roku⁶⁸, kiedy to pierwszy telegraficzny serwis informacyjny we Francji zaczęła obsługiwać Agencja Informacyjna Havasa.

Korespondencje musiały wówczas zostać ograniczone treściowo do najważniejszych informacji i zaczęły się charakteryzować stylem lakonicznym,

⁶⁶ Por. E. Wierzbička, A. Wolański, D. Zdunkiewicz-Jedynak, *Podstawy stylistyki i retoryki*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.

⁶⁷ M. Wańkowicz, *Wojna i pióro...*, s. 179.

⁶⁸ Zob. hasło „korespondencja”, [w:] *Encyklopedia wiedzy o prasie*, red. J. Maślanka, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1976.

zwięzłym i oszczędnym w słowach. W doskonałych jak na owe czasy sprawozdaniach Archibalda Forbesa, reportera „The Daily News”, z wojny francusko-pruskiej w 1871 r., oprócz szybkości informacji odnotowuje się w korespondencji wojennej dwie kolejne cechy jej stylu: wszędobylstwo i plastykę opisu⁶⁹. Pół wieku później można wskazać różnicę pomiędzy stylem tekstów amerykańskich i radzieckich, która polegała na tym, że pierwsze wypełniała sensacyjność, a drugie – szekspirowski styl typu *heroic band of brothers*, w którym żołnierze byli bohaterami walecznych czynów. W tekstach korespondencji pochodzących z I wojny światowej było „więcej rozlewności”, z drugiej – „większa oszczędność słów”. Styl potoczysty, służący uzewnętrznianiu się, w ciągu dwudziestu lat, które rozdzielały obie wojny, został wyparty przez styl zwarty, syntetyczny i oszczędny w słowach. Jednocześnie do stylu korespondencji z okresu II wojny światowej przeniknęły wulgaryzmy, którymi posługiwali się żołnierze, natomiast zniknęły z niej sformułowania o znaczeniu ogólnym, np. strach⁷⁰.

Na początku XXI w. korespondencja wojenna została więc sprowadzona do rangi „produktu”⁷¹. Być może właśnie dlatego obecnie w korespondencjach wojennych zdaje się dominować styl *human story*, bowiem „bohaterami reportaży są zwyczajni ludzie, których wojna oderwała od normalnego życia”⁷². Być może styl *human story* jest formą ominięcia niewygodnych dyrektyw i sposobem ukazania konfliktów w taki sposób, by uchronić korespondencję wojenną przed zdegradowaniem jej do roli „produktu”. W polskiej korespondencji wojennej udaje się to doskonale, a dodatkowo zauważalne są w niej silnie rozbudowane stylistyka bitewna i metaforyka wojenna.

⁶⁹ M. Wańkowicz, *Wojna i pióro...*, s. 202.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 289–290, 321.

⁷¹ Przed wybuchem wojny w Iraku w 2003 r. Pentagon – Departament Obrony Stanów Zjednoczonych – wydał dyrektywę, w której aż w trzynastu miejscach w odniesieniu do informacji z konfliktu, jej autorzy posługują się określeniem „produkt”. Aby dziennikarz mógł go otrzymać, musiał się poddać kolejnym nakazom i zakazom narzuconym przez wojsko amerykańskie. L.K Talko, *O pracy korespondentów wojennych*, <http://serwisy.gazeta.pl/swiat/1,44778,1404182.html> (dostęp: 19.11.2008).

⁷² M. Hodalska w wywiadzie: „Wydaje mi się, że teraz w relacjach dziennikarskich coraz częściej mamy do czynienia z opowieściami w stylu *human story*. Bohaterami reportaży są zwyczajni ludzie, których wojna oderwała od normalnego życia”, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5152> (dostęp: 9.01.2012).

Analizując pod względem etycznym⁷³ pracę dziennikarzy na terenie, w którym toczą się walki zbrojne, należy stwierdzić, że korespondentów wojennych charakteryzuje tzw. odpowiedzialność pozytywna. Odnosi się ona do teraźniejszości, a przede wszystkim do przyszłości, i polega na tym, by – jak twierdzi H. Jonas: „czuć się zdolnym do pieczy nad pomyślnością [...] danego na mnie dobra”⁷⁴. Dziennikarz zdaje sobie sprawę z ciężącej na nim roli, którą ma do spełnienia w swoich sprawozdaniach. Dlatego w pojęciu odpowiedzialności pozytywnej widoczne jest poczucie misji odczuwane przez niektórych korespondentów wojennych. Cele owej misji zamykają się w słowach W. Milewicz: „Wiem, że to, co robię, naprawdę jest potrzebne, że dzięki pracy w miejscach, do których dotrzeć trudno, przekazuję prawdę, której nikt przede mną nie ujawnił”⁷⁵. Wierzył, że przez pokazanie tej prawdy można pomóc cierpiącym ludziom.

Wśród dziennikarzy relacjonujących przebieg wojen byli również i tacy, którzy wymyślali nieprawdziwe informacje czy wydarzenia, po to tylko, aby osiągnąć większy efekt w oddziaływaniu na czytelnika. Jednym z nich był C. Malaparte, który „nie waha się pisać bzdur o worze wylupionych oczu ludzkich, które prezentuje czytelnik, o posągach oblodzonych koni w jeziorze fińskim itd.”⁷⁶. Korespondentów, którzy traktują wojnę jako drogę wybiecia się, zrobienia kariery, którzy są zdolni do wymyślania walk, których nigdy nie było, określa się terminem „scoop”⁷⁷.

⁷³ Właściwe znaczenie słowa „etyka” to – według T. Styczenia – „teoria powinności moralnej lub moralnej wartości postępowania”. Pobocznymi zaś znaczeniami etycznymi są natomiast: etos i moralność. Etos to teoria faktycznie uznawanych norm moralnych w określonym środowisku społecznym. Moralność to po prostu praktykowanie owych norm. Zob. T. Styczeń, hasło „etyka”, *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 3, Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu, Lublin 2002, s. 269. Za: J. Pleszczyński, *Etyka dziennikarska*, Difin, Warszawa 2007.

⁷⁴ H. Jonas, *Teoria odpowiedzialności: podstawowe rozróżnienia*, tłum. J. Filek, [w:] *Filozofia odpowiedzialności XX wieku*, red. J. Filek, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2004, s. 208. Za: J. Pleszczyński, *Etyka dziennikarska...*, s. 198.

⁷⁵ Wypowiedź W. Milewicz ze strony internetowej programu TVP pt. *Dziwny jest ten świat*. Cytat za: M. Hodalska, *Korespondent wojenny...*, s. 83.

⁷⁶ M. Wańkowicz, *Wojna i pióro...*, s. 318.

⁷⁷ Termin pochodzi on od imienia bohatera powieści, wymyślonego w 1937 r. przez Evelynę Waugh: „Scoop był dziennikarzem w jakimś zapadłym afrykańskim państewku i pewnego dnia wymyślił nieistniejącą wojnę, by się na niej wybić [...]

Daya Kishan Thussu uważa, że nadawanie przez media newsów na żywo przez całą dobę, siedem dni w tygodniu, niesie duże niebezpieczeństwo dla korespondencji wojennej. Zdaniem badaczki, system ten „[...] może prowadzić do robienia sensacji lub trywializowania często skomplikowanych historii, opowieści i być pokusą do uwydatniania widowiskowej wartości newsów”⁷⁸.

1.4. Elementy propagandy wojennej i sposoby oddziaływania na odbiorców

Propaganda wojenna – obok uzbrojenia, samolotów i czołgów – jest jednym z podstawowych „narzędzi” prowadzonej walki. Wraz z manipulacją, jest elementem wojny informacyjnej⁷⁹ prowadzonej przez wszystkie strony konfliktu. Do korespondentów wojennych odnosi się w sposób szczególny, a w efekcie jej stosowania przez media tworzy się stan, który brytyjski polityk Winston Churchill ujął w słowach: „Pierwszą ofiarą wojny jest prawda”.

Wojna polsko-bolszewicka była okresem, w którym propaganda odegrała dużą rolę – zarówno w prasie rodzimej, jak i w radzieckiej. Szczególnie ważne, podejmujące tę tematykę na gruncie czasopiśmiennictwa polskiego, jest opracowanie Ireny Kamińskiej-Szmaj *Judzi, zohydza, ze czci odziera. Język propagandy politycznej w prasie 1919–1923*⁸⁰. Autorka omawia w nim strategię zachowań językowych wobec przeciwnika politycznego, środki językowo-stylistyczne stosowane w tekstach propagandowych, a także funkcjonowanie stereotypu jako narzędzia propagandy. W odniesieniu do podjętego przeze mnie tematu wojny Polski z Rosją Radziecką szczególnie ważne jest

mimo, że nic w jego relacjach nie jest prawdziwe. [...] Scoop, choć fikcyjny, miał prawdziwych antenatów”. Za: L.K. Talko, *O pracy korespondentów wojennych...*

⁷⁸ „The demand for live 24/7 news [...] can had to sensationalization and trivialization of often complex stories and a temptation to highlight the entertainment value of news”. Tłumaczenie własne za: *War and the media. Reporting Conflicts 24/7...*, s. 117.

⁷⁹ O wojnie informacyjnej – jej strategii, podstawowych koncepcjach, granicach, istocie, środowisku operacyjnym i tworzeniu potencjału organizacyjno-technicznego zob. opracowanie: G.J. Rattray, *Wojna strategiczna w cyberprzestrzeni*, tłum. J.B. Szporko, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa 2004.

⁸⁰ I. Kamińska-Szmaj, *Judzi, zohydza, ze czci odziera. Język propagandy politycznej w prasie 1919–1923*, Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, Wrocław 1994.

zagadnienie powstania w polskiej prasie stereotypu bolszewika, o czym pisała I. Kamińska-Szmaj.

Nazwa „bolszewik” łączy się etymologicznie z dokonaniem w 1903 r. podczas Kongresu w Brukseli i Londynie podziałem Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji. Wówczas większość w Komitecie Centralnym partii zdobyli radykałowie, na których czele stał Włodzimierz Lenin, a ponieważ wyraz „większość” w języku rosyjskim brzmi *bolszynstwo*, to radykałów nazwano „bolszewikami”. Określenie „bolszewik” weszło na stałe do języka polskiego w latach 20. XX w., w przeciwieństwie do słów „komunista” i „socjalista”, rozpowszechnionych już wcześniej, tj. w latach 40. XIX w.⁸¹

Jak zaznacza Kamińska-Szmaj: „znaczenie podstawowe wyrazu »bolszewik« precyzowało się w języku polskim tylko w komunistycznych tekstach propagandowych, pozostali publicyści polscy nadawali mu jedynie bardzo bogate, negatywne znaczenia wtórne”⁸². Prasa komunistyczna w Polsce, na której łamach kreowano pozytywny obraz bolszewika, docierała do bardzo niewielkiej liczby ludności, przeciwnie do wielonakładowych pism (prawicowych, centralnych, jak i lewicowych) kreujących negatywny obraz bolszewika, trafiających do dużej części polskiego społeczeństwa.

Tym samym w latach 1918–1919 wytworzyła się sytuacja, w której wyraz „bolszewik” kojarzył się Polakom „z czymś strasznym, okrutnym, ale bliżej nieznanym”⁸³. Przyczyniło się to do dalszego budowania stereotypu bolszewika. W tekstach propagandowych powstały teorie spiskowe, tłumaczące przejęcie władzy w Rosji przez bolszewików. Według pierwszej teorii, nawiązującej do I wojny światowej:

[...] Niemcy, chcąc ratować swą zagrożoną pozycję wojenną, ułatwiły Leninowi powrót do Rosji i posłużyły się nim do radykalnego zniszczenia państwowej i zbrojnej siły Rosji. Dalszym celem planu niemieckiego była przyszła eksploatacja olbrzymiego i bogatego

⁸¹ W polskich ogólnych słownikach językowych nazwa „bolszewik” pojawia się po raz pierwszy w *Nowym słowniku języka polskiego* pod redakcją T. Lehra-Spławińskiego (Wydawnictwo Trzaski, Everta i Michalskiego, Warszawa 1938–1939). Ma tam ono trzy znaczenia: 1) „członek rosyjskiej partii komunistycznej”, 2) „obywatel ZSRR”, 3) *przen.* „usposobiony wojowniczo, anarchicznie, z wielkoruskiego bolszewik-komunista, wywrotowiec”. Za: I. Kamińska-Szmaj, *Judzi, zohydza...*, s. 134.

⁸² *Ibidem*.

⁸³ *Ibidem*, s. 142–143.

terenu rozbitej i zanarchizowanej Rosji. Niemcy jednak wojnę przegraly i nie były w stanie przeprowadzić jej rekonstrukcji i eksploatacji⁸⁴.

W tekstach propagandowych wspomniano o jeszcze innym sposobie objęcia rządów w Rosji przez proletariat:

Bardziej popularny w teorii spiskowej był plan żydowski, w którym zniszczenie Rosji było pierwszym etapem obalenia chrześcijańskiej cywilizacji europejskiej i wstępem do ugruntowania władzy Żydów nad światem. [...] Większość autorów z przekonaniem twierdziła, że bolszewizm jest ruchem żydowskim, że potajemnie i podstępem, dzięki swoim wielkim wpływom finansowym, Żydzi opanowali Rosję i gnębią naród rosyjski⁸⁵.

W ten sposób powstał stereotyp komunisty-Żyda, który powróci później w kontekście wojny domowej w Hiszpanii w latach 1936–1939. Z kolei socjaliści (także polscy z PPS) uważali, że światowi kapitaliści dokonali zamachu na ludy robotnicze w Europie i pod hasłami bolszewizmu chcą zniszczyć tych, którzy dążą do socjalizacji i demokratyzacji społeczeństwa.

Jak podaje I. Kamińska-Szmaj, polskie społeczeństwo do 1920 r. nie miało zbyt dużej wiedzy na temat bolszewików, bowiem do tego czasu prasa drukowała krótkie informacje na temat ich działań w Rosji, często w kontekście sensacyjnych doniesień. W kwietniu 1919 r. „Piaś” opublikował listy jeńca i żołnierza powracających z porewolucyjnej Rosji, przerażonych tym, co tam widzieli, a „Robotnik” – charakterystykę Lwa Trockiego i Lenina⁸⁶. Co ważne, 8 sierpnia 1920 r., a więc na kilka dni przed tzw. bitwą warszawską, decydującą o powodzeniu całej wojny, „Robotnik”, w ślad za innymi tytułami prasowymi wzywającymi Polaków do obrony ojczyzny i w tym samym duchu, opublikował tekst skierowany do polskiego proletariatu, w którym informował: „Bolszewicy niosą nam niewolę i zniszczenie, wygłodnienie kraju, nędzę i poniżenie robotnika polskiego”⁸⁷. W tym samym czasie, w związku z doniesieniami o brutalnych, bestialskich zachowaniach czerwonoarmistów,

⁸⁴ *Ibidem*, s. 145.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 145–146.

⁸⁶ *Skutki bolszewizmu w Rosji (List od jeńca, który wrócił z Rosji)*, „Piaś”, nr z 6 kwietnia 1919 r.; *Z bolszewickiego piekła (List żołnierza, który powrócił z niewoli w Rosji)*, „Piaś”, nr z 27 kwietnia 1919 r.; „Robotnik”, nr z 5 i 7 kwietnia 1919 r. Za: I. Kamińska-Szmaj, *Judzi, zohydza...*, s. 151.

⁸⁷ Za: I. Kamińska-Szmaj, *Judzi, zohydza...*, s. 155.

określenie „bolszewik” miało coraz mniej wspólnego ze swoim pierwotnym znaczeniem „rosyjskiego rewolucjonisty”. I. Kamińska-Szmaj zauważa ponadto, że: „[...] bolszewik był postrzegany nie jako jednostka, lecz wielka, niebezpieczna, zbiorowość. Świadczą o tym zwroty: »hordy bolszewickie«, »nawała bolszewicka«”⁸⁸.

Prasa polska w omawianym okresie stała się więc w pewnym sensie narzędziem propagandy, bowiem upowszechniała w świadomości czytelników wspomniany, stereotypowy obraz bolszewika. Można by to zjawisko nazwać propagandą negatywną, w przeciwieństwie do działalności propagandowej obecnej nie na łamach polskiej prasy, ale w działaniach podejmowanych przez polskie wojsko wobec żołnierzy.

Zajmowała się tym Sekcja VI Propagandy i Opieki nad Żołnierzem, wchodząca w skład Oddziału II – Informacyjnego. Latem 1920 r. wśród materiałów propagandowych przeznaczonych dla polskiego żołnierza, w większości nie było ulotek, ale „[...] artykuły najbardziej poszukiwane przez żołnierzy, czyli pocztówki, papier listowy, bibułki do papierosów, a także notatniki. Na każdym były wydrukowane hasła lub agitacyjne rysunki [...]”⁸⁹. Ich celem było podtrzymywanie ducha walki wśród żołnierzy i przekonania o zwycięstwie polskiego oręża. Nie oznacza to jednak, że ulotek i odezw w ogóle nie kolportowano. Wśród przesylek kierowanych na front znajdowały się gazety „Żołnierz Polski” i „Wiarus”. Jak wspomina Konrad Paduszek:

Często zdarzało się, że Oddziały II przy jednostkach liniowych przygotowywały oraz wydawały własną prasę. Tak czyniła Sekcja Polityczno-Prasowa Frontu Środkowego, która od III 1920 r. publikowała pismo „Front”. Konieczność prowadzenia własnej działalności wydawniczej uzasadniała tym, że nadsyłane wymienione tytuły [„Żołnierz Polski” i „Wiarus” – Z.B.]⁹⁰

[...] nie posiadają działu kronikarskiego i wiadomości aktualnych z frontów najbliższych, najbardziej żołnierza obchodzących, nie są chętnie czytane, a nawet z powodu swojej jałowości wręcz odrzucane⁹¹.

⁸⁸ *Ibidem*, s. 156.

⁸⁹ K. Paduszek, *Działalność propagandowa służb informacyjno-wywiadowczych WP w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1919–1921. Organizacja, metody, treści*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2004, s. 98.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 99–100.

⁹¹ Pismo Oddziału II Dłtwa Frontu Środkowego, Sekcja Polityczno-Prasowa Nr 1299/II do NDWP Oddział II Wydź. VI, 19 marca 1920 r., Centralne

Propaganda pozytywna, korzystna dla Polski, nie ograniczała się bynajmniej do granic Rzeczypospolitej. Istotną rolę odegrali bowiem także delegaci i wysłannicy⁹² Biura Propagandy Zagranicznej przy Prezydium Rady Ministrów, rezydujący m.in. w Londynie, Bernie czy Paryżu, gdzie tłumaczyli poczynania polskiego rządu na arenie polityki międzynarodowej i światowej opinii publicznej oraz skąd przekazywali do kraju ważne informacje. W dostarczanych raportach znajdowały się wiadomości m.in. na temat sytuacji politycznej we Francji, Niemczech czy Szwajcarii, o stanie rzeczy we Francuskiej Partii Socjalistycznej, o propagandzie bolszewickiej w Wiedniu, na temat odbywających się w Szwajcarii kongresach i konferencjach w sprawach kościelnych. Raporty dotyczyły także „wykonywania czynności i potencjalnych możliwości działania”⁹³ oraz „wykonywanych czynności i kontaktów z przedstawicielami francuskiej opinii publicznej”⁹⁴.

Po II wojnie światowej wojna polsko-bolszewicka stała się przedmiotem działań propagandy polityczno-historycznej uprawianej przez Związek Radziecki, wprowadzonej w państwach za tzw. żelazną kurtyną. Zgodnie z opracowaną w 1938 r. przez specjalną komisję i oficjalnie zaaprobowaną przez Komitet Centralny Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii /Bolszewików/ (KC WKP/b/) wersją historii, polscy uczniowie i studenci w latach 40. i 50. uczyli się, że to Polacy rozpoczęli wojnę (byli „interwentami”), a generał Wrangel i Rzeczpospolita według Lenina, to „[...] dwie ręce imperializmu międzynarodowego, usiłującego zadusić Kraj Radziecki”⁹⁵. Ponadto próby

Archiwum Wojskowe, sygn. I. 300. 76. 200, za: K. Paduszek, *Działalność propagandowa służb...*, s. 100.

⁹² Wśród nich byli m.in. Franciszek Sokal (Londyn), Szymon Askenazy (Londyn), Jan Kucharzewski (Berno), Leon Sztencel (Berno), Maksymilian Cadenbaum (Berlin). Zob. *O niepodległą i granice. Raporty i informacje Biura Propagandy Zagranicznej Prezydium Rady Ministrów 1920–1921*, oprac. i wybór M. Jabłonowski, W. Janowski, A. Koseski, Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora, Warszawa–Pułtusk 2002.

⁹³ *O niepodległą i granice...*, s. 38.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 44.

⁹⁵ *Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii /Bolszewików/. Krótki kurs*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949, s. 273–274. Za: A. Ostoją-Owsiany, *Rok 1920 w krzywym zwierciadle propagandy i w rzeczywistości*, Wydawnictwo im. Konstytucji 3-go Maja, Warszawa 1981, s. 5.

bolszewików, mające na celu utrzymanie pokoju i zapobieżenie wojnie na drodze rozmów z Polską, okazały się nieskuteczne, bowiem Józef Piłsudski chciał wojny. Zgodnie z dalszymi punktami wersji bolszewików, gdy w kwietniu 1920 r. wojska polskie najechały Ukrainę Radziecką i zajęły Kijów, wojska Armii Czerwonej zmuszone były dokonać kontrofensywy. Z kolei niepowodzenia Armii Czerwonej bolszewicy tłumaczyli „podejrzaną działalnością” Lwa Trockiego i „jego zwolenników w głównym sztabie Armii”. Miała ona polegać na trzech założeniach: po pierwsze – ofensywa bolszewicka odbywała się w sposób niezorganizowany, po drugie – nie pozwolono wojskom umocnić zdobytych pozycji, po trzecie – linia frontu uległa wydłużeniu. Finał wojny według przytaczanej wersji wyglądał następująco: „[...] Polska, nie mając sił do kontynuowania wojny i oczekując z trwogą kontrataku czerwonych [...] wolała zawrzeć z Rosją pokój”⁹⁶.

Podczas II wojny światowej i w konfliktach toczących się po jej zakończeniu, „szczególnie podatne na manipulacje okazywały się przekazy fotograficzne i filmowe, mimo że w odbiorze społecznym właśnie one jawią się przeciętnemu odbiorcy jako rzetelne i bezstronne”⁹⁷.

Dziennikarze wojenni największą swobodę pracy mieli podczas wojny USA w Wietnamie. W swych relacjach pokazywali wiele okropności wojennych, co wpłynęło na opinię publiczną, która domagała się zakończenia wojny. Był to ostatni konflikt zbrojny, w którym wojsko nie kontrolowało reporterów. Działania zbrojne o Falklandy między Argentyną i Wielką Brytanią (marzec–czerwiec 1982 r.) relacjonowało już zaledwie 17 korespondentów, wszyscy byli Anglikami, a ich teksty były cenzurowane. Miało to oczywiście bezpośredni związek ze strategiami politycznymi przyjmowanymi przez Wielką Brytanię⁹⁸.

⁹⁶ A. Ostoja-Owsiany stwierdza, że również późniejszy podręcznik do nauki historii dla klasy VIII szkoły podstawowej również nie jest wolny od propagandy, przy czym prezentuje mniej napastliwy język i zwraca się w nim uwagę na inne aspekty, jak np., że wojna polsko-bolszewicka była sprzeczna z interesem Polski. (*Historia Wszechzwiązkowej... Za: A. Ostoja-Owsiany, Rok 1920...*, s. 7–8.

⁹⁷ J. Sobczak, *Korespondent wojenny – ramy prawne i praktyka...*, s. 253.

⁹⁸ Zostały one scharakteryzowane w moim artykule naukowym, zob. Z. Bednarek, *Koncepcje i strategie polityczne Wielkiej Brytanii oraz ich przemiany do 1956 r.*,

Z kolei podczas wojen w Afryce radio w Rwandzie nazywało przedstawicieli plemienia Tutsi „karaluchami”, by ludzie z Hutu mogli zobaczyć w nich robactwo, które zagraża, ale można je łatwo zniszczyć, całkowicie wytępić (*Dzisiaj narysujemy śmierć*, s. 18).

Dla propagandy wojennej istotnym elementem jej działania – oprócz dezinformacji czy kształtowania zamierzonych poglądów – jest również „tworzenie i narzucanie adekwatnej narracji”. To od niej zależy, czy uda się nakłonić grupę ludzi lub państwo do moralnego zaangażowania się w wojnę. Najprościej rzecz ujmując, chodzi o to, że owe „stworzone i narzucone adekwatne narracje [...] zmieniają historię w opowieść o dobrych i złych”⁹⁹. Tym samym fakty historyczne zostają zamazane, zniekształcone na potrzeby propagandy wojennej, a na ich podstawie powstaje nowa opowieść (nowa narracja).

Zdaniem słoweńskiego socjologa Slavoj Žižka, w przypadku wojen w krajach byłej Jugosławii „prawdziwa” narracja polegałaby na głoszeniu, że Bośnia i Hercegowina była „niepodległym państwem rozbitym przez zbrojne powstanie wspomagane z zagranicy”, jednak Zachód chętniej posługiwał się „fałszywymi” narracjami, twierdząc, że jest to „wojna domowa” lub „wybuch zadawnionych, stłumionych nienawiści”¹⁰⁰.

Wobec wojen na Bałkanach w pierwszej połowie lat 90. w Chorwacji oraz w Bośni i Hercegowinie, opinia światowa przyjęła bardzo przejrzystą perspektywę, która strona bałkańskich konfliktów jest dobra (tzw. *good guys*), a która zła (tzw. *bad guys*). Pozytywnymi bohaterami walk byli Bośniacy, Chorwaci, a negatywnymi – Serbowie. Przyjęcie przez państwa zachodniej Europy i przez Stany Zjednoczone takiej wizji konfliktów było spowodowane następującą przyczyną.

[w:] *Imperium Brytyjskie: rozważania interdyscyplinarne*, red. K. Kujawińska Courtney, Z. Bednarek, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2019.

⁹⁹ M. Ignatieff, *Homage to Bosnia*, „New York Review of Books”, 1994, 21 April, za: M. Poletyło, *Propaganda wojenna w liberalnej demokracji. Argument bałkański – analiza przypadku*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008, s. 6.

¹⁰⁰ S. Žižek, *Caught in Another's Dream in Bosnia*, [w:] *Why Bosnia*, red. R. Ali, L. Lifschultz, Pamphleteer's Press, Stony Creek 1993, za: M. Poletyło, *Propaganda wojenna w liberalnej demokracji...*, przypis 4, s. 6.

Kraje te nie miały początkowo jasno sprecyzowanej polityki wobec toczącego się już kryzysu bałkańskiego „poza ogólnym popieraniem i sympatią dla separatystów nie-serbskich (Europa) i chęcią utrzymania *status quo* oraz nieangażowania się (USA)”¹⁰¹. Brak konkretnych, jasno sprecyzowanych stanowisk zachodnich polityków, a tym samym krajów i społeczeństw przez nich reprezentowanych, okazał się idealną sytuacją dla agencji lobbingowych i firm zajmujących się *public relations*. To one kształtowały medialny wizerunek wojen na Bałkanach, poglądy światowych polityków i opinie poszczególnych społeczeństw, ale, co więcej, stymulowały działania wielu rządów i instytucji międzynarodowych, które były „odповідzią na zapotrzebowanie społeczne, wytworzone na podstawie treści (i obrazów) przekazywanych przez media”¹⁰².

Nowością w propagandzie wojennej ostatnich lat jest bowiem to, że ważną rolę w kreowaniu współczesnej, wojennej rzeczywistości medialnej odgrywają nie tylko media, ale właśnie agencje lobbingowe. W przypadku wojen na Bałkanach w latach 1991–1999 zarówno Chorwaci, bośniaccy Muzułmanie, a następnie kosowscy Albańczycy, chcąc pozyskać poparcie Stanów Zjednoczonych do wykreowania negatywnego wizerunku Serbii, zaangażowali agencję Ruder Finn Globar. Działalność lobbingowa tej firmy polegała na wprowadzaniu i rozwinięciu strategii komunikowania się rządów tych narodów z Kongresem USA, urzędami państwowymi i mediami. W jednym z wywiadów dyrektor tej agencji przyznał, że reprezentowała ona interesy Chorwatów, bośniackich Muzułmanów i kosowskich Albańczyków.

Ponadto wyjawiał, że kreowanie wizerunku Serbii na wzór III Rzeszy Niemieckiej opierało się na:

- stosowaniu techniki tzw. wersji wyprzedzającej, wedle której „[...] dla działań z mediami istotna jest szybkość w przekazywaniu informacji, późniejsze zaprzeczenia nie mają już sensu”¹⁰³,
- przekonaniu organizacji żydowskich do zorganizowania demonstracji przed siedzibą ONZ w proteście przeciw działalności Serbów (dzięki zrównaniu bośniackich Muzułmanów z Żydami, w świadomości publicznej Serbowie zostali zrównani z nazistami),

¹⁰¹ M. Poletyło, *Propaganda wojenna w liberalnej demokracji...*, s. 94.

¹⁰² *Ibidem*.

¹⁰³ Ł. Szurmiński, *Mechanizmy propagandy. Wizerunek konfliktu kosowskiego w publicystyce*, Instytut Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008, s. 89.

- podsuwaniu opinii publicznej poprzez media skojarzeń z III Rzeszą Niemiecką dzięki zastosowaniu określonego słownictwa, np. „obozy koncentracyjne” („New York Newsday” określił tym mianem obozy dla uchodźców już w sierpniu 1992 r.), „czystki etniczne” czy „holokaust”¹⁰⁴.

W trakcie wojny w Chorwacji czy w Bośni i Hercegowinie prowadzona na dużą skalę propaganda polegająca m.in. na powtarzaniu w mediach ciągle tych samych sloganów, spowodowała zakorzenienie się w świadomości opinii publicznej na świecie przerażającego wizerunku Serbii. Doprowadziła do powstania i utrwalenia stereotypu Serba jako bandyty, mordercy i barbarzyńcy. Gdy przygotowywano się do interwencji NATO na Jugosławię i wojny w Kosowie, wystarczyło już tylko powtórzyć, przypomnieć utarte slogany i odświeżyć te poglądy.

Wizerunek Serbów jako głównych sprawców wojny w Kosowie opierał się na dwóch przekonaniach. Po pierwsze, że są oni „nacją skrajnie nacjonalistyczną i nietolerancyjną, a ich metody przypominają metody stosowane przez III Rzeszę Niemiecką” (ponownie skojarzenie z nazizmem)¹⁰⁵. Po drugie, że Slobodan Milošević kieruje skrajnym nacjonalizmem i go podsycy.

Propaganda, której przedmiotem była wojna w Kosowie – według ustaleń Ł. Szurmińskiego – posługiwała się szeregiem narzędzi w wielu kategoriach: gier słownych, fałszywych związków, specjalnych odwołań i fałszowania materiałów.

W kategorii gier słownych widoczna była technika polegająca na wartościowaniu opisywanych osób, instytucji, wydarzeń (*name calling*). Głównie dotyczyło to osoby Slobodana Miloševicia, którego w światowych mediach nazywano m.in. „tyranem”, „seryjnym czyścicielem etnicznym”, „prezydentem wojny”, „nowym Mussolinim”, „Pol Potem nr 2”, „małym serbskim Hitlerem” czy „rzeźnikiem z Belgradu”¹⁰⁶. W kategorii fałszywych związków badacz wyróżnił przenoszenie (*transfer*) i świadczenie się (*testimonial*).

¹⁰⁴ Mianem holokaustu określił politykę stosowaną przez Serbów wobec Wyzwoleńczej Armii Kosowa sam prezydent USA Bill Clinton, a jego żona o obrazach emitowanych przez telewizję CNN powiedziała, że przypominają jej fragmenty filmu *Lista Schindlera*. Za: *ibidem*, s. 91.

¹⁰⁵ *Ibidem*, s. 88.

¹⁰⁶ *Ibidem*, s. 144–145.

Przenoszenie to posługiwanie się ogólnie rozpoznawalnymi symbolami i przenoszenie ich znaczenia na obiekt, którego działania propagandowe dotyczą, np. rysunek, na którym widoczna jest swastyka na fladze trzymanej przez Myszkę Miki. Z kolei świadczenie się pojawia się wtedy, gdy komunikaty o charakterze propagandowym stają się bardziej wiarygodne poprzez powoływanie się na autorytet osób czy instytucji niezwiązanych bezpośrednio z opisywanymi zjawiskami. Badacz za przykład przytacza, że Serbowie odwoływali się do artykułów prasowych publikowanych w USA i Europie, które były krytyczne wobec interwencji NATO w Jugosławii.

Wśród narzędzi z kategorii specjalnych odwołań znajdują się aż cztery: owczy pęd (*band wagon*), naciąganie faktów i argumentów (*card stacking*), ludowość (*plain folks*), strach (*fear*) i fałszowanie materiałów.

Pierwszy z nich – owczy pęd – polega na stosowaniu takich zabiegów, które pozwalają wykreować wrażenie, że poglądy głoszone przez polityka są popierane przez dużą część społeczeństwa, a w wypowiedziach, których adresatami są osoby niezdecydowane, używa się dużych kwantyfikatorów, np. *wszyscy ludzie, każdy człowiek czy powszechny sprzeciw*, dzięki którym osiąga się maksymalizację opisywanych zdarzeń.

Drugie narzędzie – naciąganie faktów i argumentów – polega na mieszaniu informacji prawdziwych i fałszywych w celu uzyskania określonego efektu propagandowego. Za przykład może tu posłużyć fakt, iż jeszcze w czasie rozmów pokojowych w Rambouillet sugerowano, że brak porozumienia wynika tylko i wyłącznie z nieprzejednanej postawy delegacji jugosłowiańskiej, choć także kosowscy Albańczycy nie chcieli się zgodzić m.in. na brak gwarancji niepodległości w negocjowanym porozumieniu.

Narzędzie określane jako „ludowość” odwołuje się do prawd pochodzących od „zwykłych” ludzi, do wartości powszechnie uznawanych, przez co są one pojmowane jako słuszne i stąd szeroko akceptowane. Narzędzie nazwane strachem dotyczy ostrzeżeń (wyrażonych wprost lub metaforycznie) o możliwości rozszerzenia się konfliktu.

Jeśli chodzi zaś o fałszowanie materiałów, to duńska gazeta „Algemeen Dagblad” jako pierwsza doniosła światowej opinii publicznej o ewentualnych fałszerstwach dowodów zbrodni. Opierając się na badaniach specjalisty od zdjęć satelitarnych E. Burie, poinformowała, że zdjęcia z miejscowości Puste Selo i Izbica, zaprezentowane na konferencji prasowej 11 kwietnia

1999 r., mogą być sfałszowane, bowiem „[...] na zdjęciach z Pustego Sela dokumentujących zbrodnie (grób masowy) stoi dom, którego kilka dni wcześniej nie było, natomiast zdjęcia z Izbicy noszą ślady retuszu, prawdopodobnie nałożenia na siebie dwóch zdjęć”¹⁰⁷. Ludyczność i strach były wykorzystywane w mediach sporadycznie, natomiast najczęściej posługiwano się naciąganiem faktów i argumentów.

Propagandę wojenną uprawiali także sami Serbowie. Jej podstawowymi celami było: ukazanie NATO jako agresora ingerującego w sprawy suwerennego kraju oraz zmiana wizerunku kosowskich Albańczyków i przedstawienie ich nie jako grupy prześladowanej, ale jako [...] obywateli, którzy nie są w stanie żyć zgodnie z innymi i [...] dążą do secesji Kosowa”¹⁰⁸. Ponadto propaganda zewnętrzna polegała na upublicznianiu raportów o terrorystycznej działalności kosowskich Albańczyków, przytaczaniu wypowiedzi krytykujących działalność Wyzwoleńczej Armii Kosowa oraz na dokonywaniu fotografiami skutków nalotów NATO, w efekcie których zniknęły dziesiątki cywilów.

Co więcej, poprzez sygnał serbskiej telewizji RTS, docierający na cały świat dzięki przekazom satelitarnym, emitowano filmy fabularne czy programy kulturalne, które miały sprawiać wrażenie, że życie w Serbii toczy się bez zakłóceń. Wykorzystywano również rysunki satyryczne, karykatury, koláže zamieszczane na portalach internetowych oraz ulotki. Propaganda wewnętrzna polegała natomiast na szykanowaniu dziennikarzy, zamykaniu ich w więzieniach, na karach finansowych nałożonych na ok. 30 nadawców oraz na zamykaniu niezależnych redakcji w samej Serbii. Wedle raportu organizacji Reporterzy bez Granic, władze zamknęły w sumie: 8 stacji radiowych, 6 telewizyjnych i 7 redakcji prasowych¹⁰⁹.

¹⁰⁷ Poinformowała o tym agencja AFP w swojej depeszy z dnia 24.04.1999 r. Można jeszcze ewentualnie przypuszczać, że pierwsze zaprezentowane zdjęcie, określone jako „wcześniejsze”, pochodziło jeszcze sprzed interwencji NATO na Jugosławię, jest bowiem mało prawdopodobne, by ktoś budował dom w trakcie nalotów i bombardowań, nawet jeśli różnica czasowa między pierwszym a drugim zdjęciem wynosiła więcej niż kilka dni. *Ibidem*, s. 206.

¹⁰⁸ *Ibidem*, s. 140.

¹⁰⁹ Przykładowo, dziennikarz Miroslav Filipovic za swoje wywiady z żołnierzami Federalnej Republiki Jugosławii, służącymi w Kosowie, trafił do więzienia. W marcu 1999 r. zamknięto albańską gazetę „Koha Ditorie” i serbskie radio B92.

Zdaniem Ł. Szurmińskiego, można wskazać różnice w relacjonowaniu konfliktu w Kosowie przez prasę amerykańską¹¹⁰, brytyjską¹¹¹ i polską¹¹². Również

110 Prasa w Stanach Zjednoczonych:

- publikowała głównie artykuły o atakach serbskiej policji na kosowskich Albańczyków,
- charakteryzowała się wybiórczym podejściem do czystek etnicznych na Bałkanach,
- wydarzenia przedstawiane były przez nią jednostronnie, by Slobodan Milošević nie miał żadnych argumentów przeciw interwencji,
- na jej łamach oskarżano Serbów, że byli jedyną przeszkodą do przyjęcia warunków pokojowych w Rambouillet,
- nie podała informacji o tzw. Aneksie B do umowy pokojowej, który pozwalał wojskom międzynarodowym na wyłączenie spod jurysdykcji sądów i całkowitą swobodę przemieszczania się, nie tylko po obszarze Kosowa, ale całej Federacji Jugosłowiańskiej. Przyjęcie przez S. Miloševicia tego aneksu, oznaczałoby w praktyce utratę autonomii kraju, którego był prezydentem. O tym aneksie prasa amerykańska napisała dopiero miesiąc po rozpoczęciu nalotów NATO na Jugosławię,
- prasa pomijała dyskusję na temat zbrodni w Raczaku,
- tytuły prasowe często miały charakter bardzo sensacyjny.

111 Prasa w Wielkiej Brytanii:

- skoncentrowała się głównie na prześladowaniach etnicznych i losie uchodźców,
- często pomijała informacje o cywilnych ofiarach natowskich nalotów,
- „Newsweek” i „Times” miały wizję wojny w Kosowie odpowiadającą perspektywie amerykańskiej, czyli rozpowszechniały przejrzyisty, czytelny podział na bohaterów pozytywnych i negatywnych (*good guys i bad guys*),
- na jej łamach prowadzona była dyskusja o zbrodni w Raczaku,
- dziennikarze próbowali dotrzeć do wiarygodnych informacji, m.in. Tom Walker z „The Times”, Chris Bird z „The Guardian” i Robert Fish z „The Independent” wyjechali do Kosowa, aby na miejscu, bezpośrednio z terenu wojny, zbadać skutki nalotów, a przekazywane przez nich relacje bardzo mocno różniły się od komunikatów NATO.

112 Prasa w Polsce została przez badacza podzielona na trzy grupy:

- pierwszą grupę stanowią pisma sprzyjające interwencji NATO w Jugosławii – „Gazeta Wyborcza” i „Wprost”,
- drugą grupę stanowią pisma krytyczne wobec wojny w Kosowie i podważające zasadność interwencji (prawicowe i lewicowe) – „Nasz Dziennik”, „Myśl Polska”, „Nasza Polska”, „Stańczyk”, ale i „Trybuna” oraz „NIE”,
- trzecią grupę stanowią pisma dążące do obiektywnego pokazania konfliktu, obiektywnie informujące o wydarzeniach w Kosowie – „Rzeczpospolita” i „Polityka”.

wśród tytułów prasowych na polskim rynku wydawniczym można – zdaniem badacza – zaobserwować odmienne podejścia do tego konfliktu¹¹³.

Nie uznając argumentów przytaczanych przez Grecję i nazywając jej reakcję jako „histeryczną” i „napastliwą”, po stronie Macedonii opowiadały się dzienniki wydawane w Stanach Zjednoczonych. W latach 1991–2009 w prasie amerykańskiej pisano o Macedonii na wiele sposobów. Niektóre relacje dziennikarskie ukazywały ten kraj przez pryzmat stereotypów i użytych metafor (np. *bałkańska beczka prochu* czy *kolejny punkt zapalny*), a także używając nieuprawnionych analogii (np. pisząc o zgrupowaniach Kosowarów jako obozach koncentracyjnych). W zdecydowanej przewadze były jednak teksty prasowe bardzo korzystne dla Macedonii. Było to spowodowane tym, że kraj ten „niemal od samego początku – traktowano jak »bliskiego sojusznika USA w regionie«, widoczna była tendencja do przedstawiania tego kraju w odmiennym świetle niż pozostałych państw południowo-wschodniej Europy. Krótko mówiąc, zwłaszcza na początku niepodległości, Macedonia miała wyjątkowo »dobrą prasę« w USA”¹¹⁴. Dziennikarskie teksty w większości podkreślały „bezkwa-

¹¹³ „Gazeta Wyborcza” publikowała jedynie materiały potwierdzające słuszność interwencji, teksty zgodne z jednokierunkową polityką redakcji. „Nasz Dziennik” uznał uczestnictwo Polski w NATO za zdradę narodową i krytykował hegemoniczną rolę USA na świecie. „Trybuna” przestrzegała przed rozjuszeniem Rosji, a udział w wojnie uznała za zbyt dużą cenę, jaką przyszło zapłacić Polsce za swoje bezpieczeństwo. „NIE” zamieściło na swych łamach relację posła Sojuszu Lewicy Demokratycznej Piotra Gadzinowskiego z wyprawy do Belgradu, w której oddano „nastroje Serbów i Albańczyków zamieszkujących to miasto, portretując, w jaki sposób postrzegana jest przez Polskę. [...] Wydźwięk materiału jest bardzo czytelny, interwencja była niepotrzebna i przyniosła więcej szkody niż pożytku”. „Rzeczpospolita” zachowywała dziennikarski dystans wobec tych materiałów oraz przejrzyście prezentowanych treści, bowiem wypowiedzi polityków były oddzielone od tekstów odredakcyjnych. Ponadto, nie narzucała czytelnikom, że wypowiedź jest wiarygodna, lecz zostawiała im ocenę, a na jej łamach głos zabierali zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy interwencji, dzięki czemu prezentowała różne poglądy. „Polityka” z kolei zajmowała się analizą wydarzeń o szerokim zasięgu czasowym, w mniejszym stopniu interesowały ją bieżące wydarzenia. Ponadto, [...] autorzy bez językowych fajerwerków propagandowych, rzeczowo, wyjaśniali korzenie sporu oraz przyczyny wybuchu walk w Kosowie, odwołując się do relacji historycznych i współczesnych”. Zob. Ł. Szurmiński, *Mechanizmy propagandy...*, s. 232.

¹¹⁴ P. Planeta, *Echa konfliktów i sporów wokół Macedonii w prasie amerykańskiej*, [w:] *Macedoński dyskurs niepodległościowy*, red. I. Stawowy-Kawka, M. Kawka, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011, s. 121.

wą drogę do niepodległości” wobec towarzyszącego konfliktu etnicznego, a nawet w sposób poetycki idealizowały Macedonię. Gdy w 2001 r. wybuchły walki, m.in. w okolicach Tetova, amerykańska prasa nie poparła działalności albańskich rebeliantów w Macedonii, co uczyniła w trakcie kryzysu kosowskiego¹¹⁵.

Podczas wojny USA i państw koalicyjnych w Iraku często używany był w światowych mediach tzw. *argument bałkański*¹¹⁶. Polegał on przede wszystkim na przypomnieniu opinii publicznej narracji propagandowych stosowanych w okresie wojen w krajach byłej Jugosławii, które usprawiedliwiałyby zaatakowanie Iraku.

P. Marzec i J. Mikruta, relacjonujący wojenne wydarzenia bezpośrednio ze stolicy tego kraju, wspominali w książce *Bagdad 67 dni* o przekazywanych przez władze irackie jednostronnych informacjach, które miały dowodzić sukcesów wojsk S. Husajna:

Przez cały czas jesteśmy informowani tylko o ofiarach cywilnych. Nigdy nie słyszymy o stratach Gwardii Republikańskiej i armii. Ministrowie i rzecznicy podczas codziennych konferencji prasowych opowiadają o kolejnych sukcesach maszyny wojennej Iraku, powtarzają słowa Wodza o nieuchronnej i coraz bliższej klęsce agresorów. (s. 61)

Również media irackie stosowały propagandę: gazety publikowały zdjęcia zabitych, roztrzaskane czaszki ofiar (na bliskich ujęciach) oraz ciała bez rąk i nóg, a jedynymi obrazami, jakie przez kilka godzin pokazywała rządowa telewizja, byli amerykańscy jeńcy i ciała zabitych żołnierzy. Były one emitowane na przemian z przemówieniami S. Husajna. Ponadto narzędziem propagandy były również meczety: „Na kilka tygodni przed wojną meczety, podobnie jak radio i telewizja, stały się narzędziem propagandy. Islamscy duchowni w Bagdadzie – zarówno sunniccy, jak i szyi – nawoływali do dżihadu, świętej wojny [...]” (s. 65).

¹¹⁵ Akapit opracowany na podstawie: P. Planeta, *Echa konfliktów...*

¹¹⁶ M. Poletyło, *Propaganda wojenna w liberalnej demokracji...*

ROZDZIAŁ 2

**Obraz wojny polsko-bolszewickiej
(1919–1921)**

2.1. Tło polityczno-historyczne wojny

Wojna polsko-bolszewicka była jedną z najważniejszych walk zbrojnych o kształt wschodnich granic prowadzonych w XX-leciu przez Rzeczpospolitą. Była to wojna bardzo ważna także dla innych krajów europejskich, na które bolszewicy chcieli rozszerzyć swą rewolucję. Brytyjski polityk, dyplomata i pisarz, a jednocześnie jeden z członków Misji Międzysojuszniczej w Polsce w 1920 r. – Edgar Vincent D'Abernon – nazwał bitwę pod Warszawą osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata¹. O wojnie tej pisały także gazety po drugiej stronie Atlantyku – „The Literary Digest”, „The Stars and Stripes”, „The New York Times”, bowiem po stronie polskiej walczyli m.in. żołnierze amerykańscy: piloci Eskadry Myśliwskiej im. Kościuszki. Byli to ochotnicy, którzy chcieli w ten sposób „spłacić” Polsce honorowy dług wdzięczności za służbę Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego podczas wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych².

Rzeczą oczywistą jest, że choć po trzecim rozbiore Polska na 123 lata straciła niepodległość i tym samym przestała istnieć na mapie politycznej świata, to nigdy nie zginął polski naród. Los Polaków był tym gorszy, że nierzadko zmuszeni byli walczyć w armiach zaborców przeciw sobie nawzajem. Dopiero od 1918 r., kiedy to wraz z odradzającym się państwem wskrzeszono Polskie Siły Zbrojne, Rzeczpospolita mogła stanąć do walki o podział polityczny w Europie Środkowo-Wschodniej jako jedna ze stron.

Jak pisze Lech Wyszczelski, wojna polsko-bolszewicka była „to wojna specyficzna, bowiem niewypowiedziana przez oba państwa [...]”³. Analizując

¹ E.V. D'Abernon, *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata – pod Warszawą 1920 r.*, Warszawa 1932.

² Pomyśłodawcą utworzenia tej jednostki był kapitan Merian C. Cooper, a jej pierwszym dowódcą major Cedric E. Faunt-le-Roy. Więcej o Eskadrze Myśliwskiej im. Kościuszki: R.F. Karolevitz, R.S. Fenn, *Dług honorowy. Amerykańscy piloci Eskadry Myśliwskiej im. Kościuszki w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920. Zapomniani bohaterowie*, tłum. B. Gadomska, przedmowa N. Davies, A.M.F. Plus Group, Warszawa 2005; wspomnienia uczestnika i założyciela eskadry: M.C. Cooper, *Faunt-le-Roy i jego eskadra w Polsce. Dzieje Eskadry Kościuszki*, na podstawie oryginalnego wydania z 1922 r., [w:] R.F. Karolevitz, R.S. Fenn, *Dług honorowy...*

³ L. Wyszczelski, *Niewypowiedziana wojna. Polsko-rosyjskie działania militarne 1919 roku*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2005, s. 7.

przyczyny jej wybuchu, przekonujemy się, że nie zaskoczyła ona Rzeczypospolitej, która dopiero co odzyskała niepodległość, bowiem – według historyków – mieściła się w zamierzeniach polityczno-wojskowych Józefa Piłsudskiego. W zasadzie była też nieunikniona, ponieważ już w zamierzeniu miała przynieść korzyści obu walczącym stronom. Jak dalej pisze Wyszczelski: „Bolszewicy traktowali powstanie Polski o ustroju burżuazyjno-demokratycznym jako istotną przeszkodę w realizacji ich celu strategicznego – eksportu rewolucji na zachód Europy”⁴.

Przyjmuje się, że okres trwania wojny polsko-bolszewickiej zawiera się od 14 lutego 1919 r. do 18 października 1920 r. Datę rozpoczęcia walk wyznacza pierwsza konfrontacja regularnych wojskowych formacji obu stron. Autorzy książki o eskadrze amerykańskich pilotów biorących udział w wojnie polsko-bolszewickiej, jako początek wojny podają zajście pod Berezą Kartuską:

Czternastego lutego 1919 roku o siódmej rano, w miejscowości Berezka Kartuska, mniej więcej 225 kilometrów na południe od Wilna, pięciu polskich oficerów i pięćdziesięciu siedmiu żołnierzy wdało się w potyczkę z niewielkim oddziałem bolszewików okupujących ten odległy litewski posterunek. W wyniku zajścia wzięto do niewoli osiemdziesięciu żołnierzy Armii Czerwonej. [...] tak właśnie rozpoczęła się wojna polsko-bolszewicka – bez oficjalnego wypowiedzenia, bez opracowanej strategii po którejkolwiek ze stron konfliktu⁵.

Datę końcową wojny polsko-bolszewickiej wyznacza wejście w życie zawieszenia broni, zawarte 12 października w Rydze, pomiędzy delegacjami Sejmu i rządu RP a rządem Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Konsekwencją zawieszenia broni był traktat pokojowy między Rosją Sowiecką a Polską, podpisany tu w dniu 18 marca 1921 r.

Zdecydowana większość działań wojskowych w wojnie polsko-bolszewickiej prowadzona była w roku 1920. Nie oznacza to jednak, że rok wcześniejszy był mniej istotny dla sytuacji politycznej Europy. W 1919 r. bowiem oba państwa skoncentrowane były na innych celach militarnych. Rosja Radziecka – na stłumieniu kontrrewolucji i umocnieniu władzy bolszewickiej w całym kraju, a Polska – na prowadzeniu walk w Galicji Wschodniej oraz na odparciu ewentualnego wkroczenia wojsk niemieckich. Dlatego też w pierwszym etapie wojny zarówno po stronie Polaków, jak i bolszewików „[...] występowały wojska improwizowane o nieustabilizowanej strukturze organizacyjnej [...]

⁴ *Ibidem*.

⁵ R.F. Karolevitz, R.S. Fenn, *Dług honorowy...*, s. 27.

do tego były to wojska niewielkie liczebnie, słabo wyszkolone i wyposażone⁶. Tym samym do końca kwietnia 1919 r. nie było określonej, stałej linii frontu.

Istotą wojny polsko-bolszewickiej było to, że miała ona charakter manewrowy, tzn. walka zbrojna prowadzona była przy szerokim stosowaniu manewru oddziałów wojskowych oraz przy braku przez dłuższy czas stabilnych linii frontów⁷. Jednocześnie była to wojna, której działania militarne prowadzone były przede wszystkim na lądzie. W walce powietrznej brało udział niewiele eskadr lotniczych, a walka morska, ze względu na śródlądowy przebieg wschodnich granic Polski, w ogóle nie była prowadzona.

Stanowiska mocarstw zachodniej Europy wobec wschodnich granic Polski zmieniały się zależnie od sukcesów polskiego wojska i podyktowane były ich własnym interesem politycznym. Początkowo państwa te patrzyły nieprzychylnie na ekspansywne działania polskich władz i wojska, oczekując od nich zatrzymania się na rzece Bug i tym samym utrzymania granic sprzed trzeciego rozbioru Polski oraz podporządkowania się decyzjom mocarstw na mającej się właśnie odbyć konferencji pokojowej w Paryżu⁸. Gdy Polacy zajęli olbrzymie części ziem wschodnich, mocarstwa zachodnie nakłaniały polskich przywódców, aby szli dalej aż pod Moskwę.

Bitwę Warszawską zwykło się określać mianem „cudu nad Wisłą”. Po raz pierwszy określenie to zostało użyte już w sierpniu 1920 r. w artykule prawnicowego polityka Stanisława Strońskiego⁹, który zastosował je w analogii do sformułowania „cud nad Marną” z kampanii francuskiej z czasu I wojny światowej. Wyrażenie „cud nad Wisłą” zostało szybko podchwyczone przez przeciwników politycznych Józefa Piłsudskiego, tj. ugrupowania prawicowe, w celu pomniejszenia zasług Naczelnego Wodza. Podobnie większość katolickiego kleru zaczęła posługiwać się tym sformułowaniem w celu umocnienia kultu wiary¹⁰.

⁶ Zob. L. Wyszczelski, *Niewypowiedziana wojna...*, s. 8.

⁷ Zob. hasło „wojna manewrowa”, http://pl.wikipedia.org/wiki/Wojna_manewrowa (dostęp: 26.10.2009).

⁸ Zob. J.A. Goclon, *1920 – Ojczyzna w niebezpieczeństwie*, Instytut Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2000, s. 26.

⁹ S. Stroński, *O cudy Wisły*, „Rzeczpospolita” 1920, nr 29. Por. S. Stroński, *Pierwsze lat dziesięć*, Gubrynowicz i Syn, Lwów–Warszawa 1928.

¹⁰ J.A. Goclon, *W obronie Europy. Wojna z bolszewicką Rosją w 1920 roku*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2006, s. 180–181. Por. L. Wyszczelski, *Bitwa na przedpolach Warszawy*, Bellona, Warszawa 2000, s. 12.

Wartościowym źródłem wiedzy historycznej o przebiegu wojny polsko-bolszewickiej jest również polska poezja wojenna, która podejmowała rozmaite tematy: ustalenie w październiku 1919 r. przez J. Piłsudskiego zasad scalających polskie wojsko¹¹, odzyskanie przez Polskę dostępu do morza¹², obronę Lwowa¹³, bohaterską śmierć ks. Ignacego Skorupki¹⁴, osoby polskich dowódców¹⁵;

¹¹ Żołnierze dotychczas walczyli w armiach zaborców, gdzie stosowano różne komendy, taktykę czy uzbrojenie. Ksiądz bp Władysław Bandurski uznał to za niezwykle ważny moment w dziejach polskiego oręża i napisał wiersz, który zatytułował *Zjednoczenie armii w Krakowie 19.10.1919 r.* Wyraża w nim radość polskiego rycerstwa zjednoczonego na własnej ziemi, wpatrzonego w swego Naczelnego Wodza.

¹² Tematowi temu Edward Ligocki w 1920 r. poświęcił wiersz *Idziemy nad polskie morze*. Podmiot liryczny wspomina w nim o granicznych kopcach, które sypały się w proch, o ludności, która wiała kwiaty polskim żołnierzom. Wiersz ten jest wyjątkowy nie tylko ze względu na temat, ale także przez pojawiające się w nim nawiązanie do najstarszej polskiej pieśni narodowej *Bogurodzicy*, a w zasadzie przez jej sparafrazowanie.

¹³ Henryk Zbierzchowski w wierszu *Lwów zagrożony!* apelował do wszystkich Polaków o pomoc w obronie Lwowa, ale w zasadzie był to apel skierowany szczególnie do polskiej władzy wojskowej. W wierszu wyraził nadzieję, że gdy bolszewicy wkroczą do miasta, Lwów będzie mógł liczyć na zbrojną pomoc Warszawy.

¹⁴ Kapelan 236. Pułku Piechoty VIII Dywizji Piechoty WP zginął 14 sierpnia 1920 r. w Ossowie koło Radzymina, idąc na czele polskich żołnierzy do ataku na bolszewików. Jeden z wierszy, autorstwa Mieczysława Zielenkiewicza, datowany na 15 sierpnia 1920 r., zatytułowany *Ksiądz – Bohater*, chwala czyn kapelana, który walczył, choć nie był żołnierzem, nie miał karabinu, ale bronią był mu krzyż i kochał Polskę. Ks. Skorupka wskrzesił swym czynem „rycerskiego ducha” i stał się „obroncą wolności i wiary”. Inny, anonimowy wiersz, zatytułowany *Ksiądz Skorupka przed atakiem dnia 14 sierpnia 1920...*, ma formę „wcieleniową”, bowiem napisany jest niejako w imieniu kapelana i prezentuje wyobrażany przez autora sposób myślenia ks. Skorupki. Po ukazaniu tematów jego przemyśleń, wśród których znalazły się dzieciństwo, dom i lata szkolnej nauki oraz postanowienie walki o Ojczyznę, wiersz zakończony został apostrofą do Chrystusa: „Prowadź me kroki, Chryste, na bój; niech polegę / lecz niech zwycięstwem Polski w niebo Twoje wbiegnę!”.

¹⁵ Wierszem gloryfikującym polskich dowódców jest utwór Jana Lechonia z tomu *Karmazynowy poemat* (powstały w latach 1916–1918, wyd. 1920 r.) zatytułowany *Polonez artyleryjski*. Jego bohaterem jest Ottokar Brzoza-Brzezina, wówczas w randze majora Wojska Polskiego. W wierszu podmiot liryczny wyraża podziw, że oddział majora ciągle ostrzeliwuje bolszewików, co wyraża m.in. powtarzanym trzykrotnie zdaniem: „To major Brzoza kartaczami w moskiewskie pułki wali”.

ponadto wiersze wyrażały optymizm i żalobę¹⁶, przestrożę, przesłanie moralne lub polityczne¹⁷.

Po 1989 r. w Polsce ukazały się wspomnienia uczestników wojny polsko-bolszewickiej. Spisane zostały na podstawie opowiadań osobom trzecim o osobistym doświadczeniu wojny¹⁸ lub opracowane przez samych uczestników na podstawie własnych, spisywanych na froncie notatek¹⁹. Teksty te nie zostały objęte analizą w niniejszej pracy, bo choć reprezentują niezwykle

¹⁶ Autorami, którzy pragnęli wzbudzić w żołnierzu prawie nieosiągalny na wojnie uśmiech, byli: Julian Tuwim – autor słów kabaretowej piosenki *Marynie*, oraz Kornel Makuszyński. Drugi z nich był redaktorem „Żołnierza Polskiego”, w którym prowadził dział korespondencji. Jego momentami humorystyczny wiersz *Hasło piechura* przepełniony jest spokojem, pogodą żołnierskiego ducha i sieliskością życia. Drugi wiersz K. Makuszyńskiego – *Piosenka żalosna* – nie jest już optymistyczny. Opowiada historię żołnierza, któremu wszystko przypomina ukochaną dziewczynę, za którą tęskni. W wodzie widzi jej twarz, w gwiazdach jej oczy, wody jeziora śpiewają o niej piosenkę. Bohaterowi lirycznemu tego wiersza jest bardzo ciężko bez niej. Smutny temat przemijania i umierania na wojnie podejmuje wiersz Władysława Broniewskiego *Młodość*. Utwór wydaje się składać z dwóch równych sobie części (po trzy strofy). W pierwszej podmiot liryczny prezentuje jakby pierwszą warstwę świata zewnętrznego – przemarsz wojsk, błoto i mętną wodę na drodze, pożary chałup i stodoł, uciążliwości w marszu. W drugiej części podejmuje monolog skierowany do zmarłego porucznika – ironicznie proponuje mu podzielenie się papierosem i konserwą.

¹⁷ Jednym z nich jest utwór Franciszka Góralczyka, kaprała Wojska Polskiego, zatytułowany *Żołnierzu polski!* A wszystkie jego strofy, podobnie jak tytuł, utrzymane są w formie apostrofy. Podmiot liryczny wspomina o miejscach na świecie, gdzie przebywał polski żołnierz (San Domingo, Sybir i Kamczatka), ale przede wszystkim nakazuje mu strzec Polski. Drugi wiersz, autorstwa Antoniego Orłowskiego (Krogulca), zatytułowany *Nie powtarzajmy błędów dziejowych*, opublikowany w piśmie „Mucha” 14 maja 1920 r. (nr 20), mówi, że Ukraina do tej pory, zamiast być dla Polski podporą, była jej przeszkodą – tam bowiem ciągle Polacy toczyli walki, stamtąd przysłała „szlachecka swawola”, a „egoizm możnowładczej kasty” nie uznawał odrębności tamtejszego ludu, nie umiał zapobiec rozłamom i walce.

¹⁸ Zob. J. Kiljański, *O romantycznej staromodnej wojnie. Relacja o wojnie polsko-bolszewickiej spisana z opowiadań Ojca Józefa Kiljańskiego*, Akme, Warszawa 2006; A. Basta, *Na stos rzucili. Relacje legionistów, powstańców, ochotników 1920 roku*, Wydawnictwo Mada, Warszawa 2002.

¹⁹ Zob. S. Niewiadomski, *Rok 1920. Zapiski kanoniera*, Spółdzielnia Wydawnicza Anagram, Warszawa 2001.

cenne i ważne dla polskiej kultury, historii i wojskowości spojrzenie na przebieg wojny polsko-bolszewickiej, to stanowią dzieła o dość niskich wartościach literacko-dziennikarskich.

Po zmianie ustroju politycznego w Polsce wojna polsko-bolszewicka doczekała się wielu opracowań, zarówno popularnych, popularnonaukowych, jak i naukowych. Istotnym momentem był rok 2000, w którym przypadła 80. rocznica wojny. Z tej okazji, oprócz obchodów narodowych, zorganizowano konferencję naukową we Włocławku oraz sesję naukową w Białymstoku, po których ukazały się publikacje z materiałami naukowymi²⁰.

2.2. Ówczesna prasa o wojnie polsko-bolszewickiej

Określenia „korespondencja inicjałowa” i „pseudonimowa” odnoszą się do tego typu tekstów prasowych, które podpisywane były jedynie inicjałami imienia i nazwiska autora, a takich wśród korespondencji wojennych z okresu wojny polsko-bolszewickiej jest bardzo dużo. Przykładowo jest to tekst z „Tygodnika Ilustrowanego” z 14 sierpnia 1920 r., zatytułowany *Echa lwowskiej ulicy*, podpisany *Emt*. W większości przypadków ustalenie ich autorstwa jest niemożliwe, chociażby ze względu na to, że archiwa gazet zostały częściowo zniszczone podczas II wojny światowej.

Niekiedy można się domyślać autorstwa tekstów, na przykład w „Tygodniku Ilustrowanym” z dnia 17 kwietnia 1920 r. pod korespondencją zatytułowaną *Ofensywa bolszewicka* widnieją inicjały J.K.B., co pozwala przypuszczać, że jej autorem jest Juliusz Kaden-Bandrowski, który – jak wiadomo z jego biografii – współpracował m.in. właśnie z „Tygodnikiem Ilustrowanym”.

W przypadku „Żołnierza Polskiego”, który – jak mówi jego podtytuł – był „pismem poświęconym czynowi i doli żołnierza polskiego”, interesujący jest kierunek przekazywania informacji o wojnie. Przede wszystkim dlatego, że gazeta ta była wysyłana żołnierzom na front. A zatem, mamy

²⁰ Zob. *Wojna polsko-bolszewicka z perspektywy osiemdziesięciu lat (1920–2000). Aspekty ogólne i regionalne: materiały z konferencji naukowej zorganizowanej w dniu 18 sierpnia 2000 r.*, red. Mirosław Krajewski, WSH-E, Włocławek 2001; *80 rocznica zwycięstwa w wojnie polsko-bolszewickiej*, materiały z sesji naukowej zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Białymstoku i VIII Liceum Ogólnokształcące im. króla Kazimierza Wielkiego w Białymstoku, Białystok 2001.

tu do czynienia z sytuacją odwrotną niż w większości wypadków, gdy informacja o sytuacji wojennej docierała z frontu, a nie na front. Gazeta zamieszczała teksty publicystyczne, np. *Kto winien temu, że wojna trwa dalej?* (autor M. Dąbrowski), relacje z zagranicy, np. *Bolszewik Krassin w Anglii* (autor nieznan), listy żołnierzy, odezwy Naczelnego Wodza; posiadała też działy o tematyce politycznej *Z kraju* i *Ze świata*, dział z „lekkimi” informacjami *Rozmaitości* oraz wiadomości sportowe. Ponadto zamieszczała komunikaty Sztabu Generalnego WP i listy nadesłane przez żołnierzy z frontu. Bardzo ważnym elementem pisma były odpowiedzi i porady udzielane przez redakcję na pytania i prośby nie tylko żołnierzy, ale niekiedy ich rodzin, np. „Kapr. Masłowski Miecz. Zwróćcie się do Dep. Dla Spraw Morskich ul. Miodowa 1 lub Jan Kuźma, 12 p. ul. *Piosenki Żołnierskie* wysyłamy. *Rzeczy wesołe* możecie dostać w księgarniach” lub „A. Skrabska, Nowy Sącz. Redakcja nie trudni się poszukiwaniem zaginionych. Umieścimy tylko odpowiednie ogłoszenie w *Żołnierzu*”²¹. Niestety, także i w tej gazecie publicyści często posługiwali się inicjałami swego imienia i nazwiska oraz skrótami o charakterze pseudonimowym. Można wśród nich wskazać następujące: H.L.²², O.²³, Sewer.²⁴, Edw.²⁵. Niektórzy dziennikarze ujawniali swoje autorstwo, np.: J. Bielski – autor relacji *Z bolszewickiej Rosji. Jak ginie i wymiera wieś*²⁶, Tadeusz Ordża – autor artykułu *Z ostatnich walk II. Dyw. Legjonów*²⁷, M. Dąbrowski – autor tekstu *Trzeba iść!*²⁸.

W jednej z korespondencji J. Kadena-Bandrowskiego²⁹ tekstowi towarzyszyły mapy prezentujące przebieg walk i ruchy wojsk, a także zdjęcia anonimowego autorstwa. W innym tekście „Tygodnika Ilustrowanego” z tego samego dnia, zatytułowanym *Z walk 3-go p-ułanów nad Dnieprem (Raport)*, znajdują się fotografie Stefana Łabęckiego, Ig. Herburta Modzelewskiego i P. Wróblewskiego. Natomiast to samo pismo z 31 sierpnia 1920 r. przedstawiło

²¹ „Żołnierz Polski” z dnia 7 lipca 1920 r., s. 12.

²² H.L., *Plotka*, *ibidem*, nr 134, s. 23.

²³ O., *Rządy bolszewickie*, *ibidem*, s. 4–5.

²⁴ Sewer., *Naród woła: „Pod broń”*, *ibidem*, nr 133, s. 2–3.

²⁵ Edw., *Nowy zbawca Polski*, *ibidem*, s. 4.

²⁶ *Ibidem*, nr 135, s. 4–5.

²⁷ *Ibidem*, nr 134, s. 5.

²⁸ *Ibidem*, nr 132, s. 2–4.

²⁹ J.K.B., *Ofensywa bolszewicka*, „Tygodnik Ilustrowany” z dnia 17 kwietnia 1920 r.

zdjęcia, których autorstwo oznaczone jest następująco: Warsz. Aj. Fot., Fot. Saryusz-Wolski³⁰.

Autor korespondencji opublikowanej w „Tygodniku Ilustrowanym” z 7 sierpnia 1920 r. – H. Mościcki – po dokonaniu analizy historii stosunków polsko-rosyjskich dowodził przyczyn wojen między tymi krajami. Jego zdaniem, należy ich szukać już w XV w., w walce „dwóch ośrodków państwowych: Wilna i Moskwy o wpływy na ziemiach litewsko-ruskich, i o to, przy kim ze-
spolą się one, czy przy carze [...], czy przy [...] Koronie polskiej”³¹. Uważał, że wpływy polsko-łacińskie europeizowały te ziemie, pogłębiając przepaść między ludnością polską a Rusinami. Po politycznym zjednoczeniu się Rzeczypospolitej i Litwy (1569–1795), zdaniem H. Mościckiego, Rosja, nie mogąc się z tym pogodzić, bezustannie dążyła do zaanektowania ziem litewsko-ruskich, a później większej części wschodniej Europy, w tym Rzeczypospolitej, czego ostatecznie dokonała trzecim rozbiorem w 1795 r., a w latach 1919–1920 próbowała powtórzyć to po raz kolejny prowadzoną z Polską wojną.

W tym samym numerze „Tygodnika Ilustrowanego”, publicystka i powieściopisarka, a zarazem wyrazicielka przekonań feministycznych – Eugenia Żmijewska³², porusza w swym artykule polemicznym zatytułowanym *Kobiety a wojna* niezwykle ważną kwestię postaw, jakie przyjmowały Polki żyjące jedno i dwa pokolenia przed 1920 rokiem. Jest to odpowiedź na oskarżenie antyfeministów, że w instytucjach państwowych i społecznych – biurach, magazynach i sklepach – pracuje dużo kobiet. Jest to ich zdaniem zjawisko niepożądane, które kobiety zawdzięczają wyłącznie trwającej wojnie polsko-bolszewickiej

³⁰ Przedstawiają one generała Józefa Hallera ze sztabem, badającego pozycje nieprzyjacielskie, oficerów sztabowych pochylonych nad mapą, obronę szosy i przewożonego na wozie rannego żołnierza. Korespondencje te zatytułowane są *Generał Józef Haller na froncie* oraz *Z frontu*.

³¹ H. Mościcki, *Przyczyny wojen polsko-rosyjskich*, „Tygodnik Ilustrowany” 1920, nr 32.

³² Eugenia Żmijewska (1865–1923) współpracowała z pismami: „Słowo”, „Kurier Polski”, „Świt” a także ze „Światem Kobiety” i „Bluszczem”, do którego pisała felietony. Utwory prozatorskie jej autorstwa to: *Z pamiętnika instytutki* (1907), *Dola* (1909), *Z pamiętnika niedoszłej literatki* (1910), *Serduszko* (1911), *Z daleka i z bliska* (1912), *Młodzi* (1912), *Skauci* (1913), *Polak obywatel I. Paderewski* (1917), *Car i unitka* (1921). Ponadto była współzałożycielką Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich. Zob. biografia w Wikipedii, http://pl.wikipedia.org/wiki/Eugenia_%C5%BBmijewska (dostęp: 16.01.2010).

i powszechnej mobilizacji mężczyzn na front. E. Żmijewska dowodzi jednak, że kobiety osiągnęły to także dzięki swojej pracy, zdolnościom i odpowiedniemu przygotowaniu. Omawia, jakie postawy wobec pracy zawodowej przyjmowały w poszczególnych okresach pokolenia kobiet i jakie były reakcje ich współpracowników-mężczyzn. Kończąc, autorka bez odpowiedzi pozostawia pytanie, w jaki sposób w toczącej się wojnie polsko-bolszewickiej kobiety przysłużyły się ojczyźnie.

Bardzo ważne dla czytelników były informacje z przebiegu wojny polsko-bolszewickiej, które w czasie jej trwania stały się nieodzownym elementem ówczesnej prasy. Wiadomości z frontu dzienniki pozyskiwały na trzy sposoby: z Generalnego Sztabu Wojska Polskiego, za pośrednictwem korespondentów Polskiej Agencji Telegraficznej oraz od własnych korespondentów³³. Komunikatom Sztabu Generalnego WP poświęcony zostanie osobny podrozdział.

Jednym z wydelegowanych na front korespondentów wojennych PAT, znanym z imienia i nazwiska, był wysłannik „Rzeczpospolitej” Maciej Szukiewicz. Ten krakowski poeta i prozaik, któremu polski teatr zawdzięcza bardzo wiele, przez krótki czas nadsyłał do prasy korespondencje wojenne. „Rzeczpospolita” od 12 sierpnia 1920 r. do 18 tegoż miesiąca publikowała je pod tytułem *Z pobliża frontu. Garść wrażeń i spostrzeżeń*³⁴.

Przed wyjazdem do Lwowa M. Szukiewicz został ostrzeżony przez naocznych świadków o masowych ucieczkach ze Wschodu, o maszerujących tłumach i o dużej ilości biwaków w lasach. Podczas podróży pociągiem niczego takiego jednak nie zauważa: ani uchodźców, ani popłochu, a jedynie panujący spokój, polne grusze i jarzębiny. To kilkudzaniowe wprowadzenie staje się dla autora pretekstem do podjęcia ostrej krytyki skierowanej przeciwko osobom rozgłaszającym hiobowe wieści. Uznaje bowiem, że niewielka ich część to agenci bolszewicy, ale większość to „bezmyślny tłum histeryków”. Mocno krytykuje ów tłum, stwierdzając, że „karmi swą chorą wyobraźnię okrucieństwami przeżytemi w urojeniu”, po czym nazywa go „ciężkim szkodnikiem narodowej sprawy”³⁵.

³³ Wszystkie trzy sposoby pozyskiwania wiadomości z frontu są doskonale widoczne na tej samej stronie „Rzeczpospolitej” z dnia 19 sierpnia 1920 r., s. 1.

³⁴ Ze względu na brak w księgozbiornie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi wydań „Rzeczpospolitej” z dwóch dni – 16 i 17 sierpnia 1920 r., pomijam je w niniejszej analizie.

³⁵ M. Szukiewicz, *Z pobliża frontu...*, „Rzeczpospolita” 1920, nr 49, s. 2.

W drugim odcinku swej relacji, opublikowanej następnego dnia, korespondent prezentuje się całkowicie odmiennie, kreuje się na niezwykle łagodnego, wręcz romantycznego człowieka. W tej części zdania są przepełnione patosem, który buduje u czytelnika wysokie napięcie emocjonalne. Za przykład niech posłuży następujący fragment:

Cudny sierpniowy dzień. Niebo bez chmurki, drzewa prażą się w słońcu, zboża sąsiednich pól falują, matka Gea w uściskach Uranosa omdlewa z nadmiaru krążących w niej szczaw i lęgnącego się w niej płodu. W ciszy nakrywającej park jest tyle upojonej rozkoszy bytu [...] ³⁶.

Nawiązania do mitologii starożytnych Greków pojawiające się w korespondencji M. Szukiewicza dowodzą erudycji autora.

W czwartej części swej korespondencji Szukiewicz podnosi kwestię pomocy udzielanej żołnierzom podczas wojny przez kobiety i działalności Białego Krzyża. We Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie zatrzymał się pociąg, działała wędrowną kantyna żołnierska zorganizowana przez warszawski Biały Krzyż, w której kobiety przygotowywały i podawały żołnierzom napoje. Autor kończy relację apelem do kobiet, by wstępowały w szeregi Białego Krzyża.

Podczas wojny polsko-bolszewickiej rolę korespondentów wojennych najczęściej pełnili sami walczący na froncie żołnierze. Ich relacje publikowała zarówno prasa ogólnoinformacyjna przeznaczona dla szerokiej grupy odbiorców, jak i wojskowe periodyki fachowe. Te ostatnie, skierowane do wąskiego grona czytelników, również pełniły bardzo ważną rolę. Polska kadra wojskowa musiała bowiem posiadać bardzo szczegółowe informacje dotyczące m.in. przebiegu walk. O ile głównym źródłem tych informacji były wojskowe komunikaty, to teksty publikowane na łamach czasopism wojskowych były niejako ich rozwinięciem – zawierały dokładne analizy przebiegu ataków, kontrataków, odwrotów, interpretacje działań dowódców czy motywacji wojsk przeciwnika.

W latach 1918–1921 w Polsce powstały tylko dwa wojskowe periodyki: „Bellona” i „Polska Flota Napowietrzna”.

Miesięcznik „Bellona” był pierwszym polskim pismem tego rodzaju. Poświęcony był „[...] polskiej myśli wojskowej, studiom nad wojnami, a w początkowym okresie swego istnienia, także zdobyczom technicznym, problemom

³⁶ Idem, „Rzeczpospolita” 1920, nr 50, s. 2.

wyszkolenia i wychowania”³⁷. Niektóre jego publikacje odznaczały się dużymi walorami literackimi i wręcz zbliżały gatunkowo do reportażu, sprawozdania. Na przykład opracowanie majora Zbigniewa Lewińskiego³⁸ z 1921 r., poświęcone tzw. wyprawie kijowskiej, miało „[...] charakter bardziej wspomnieniowy niż naukowy. Napisane było – może z uwagi na bardzo mały dystans czasowy – prawie jak reportaż z pola walki”³⁹.

Z kolei artykułem podejmującym kwestie bieżące był tekst majora Stanisława Kunstlera poświęcony bitwie warszawskiej pt. *Nasza ofensywa sierpniowa*⁴⁰. Praca ta była „[...] pisana na gorąco, stąd brak w niej głębszych analiz. [...] Kunstler po ogólnym scharakteryzowaniu przeciwnika i sytuacji, jaka zaistniała w lipcu, krótko przedstawił trzy warianty, jakie brało pod uwagę polskie Dowództwo Naczelne, planując przejąć inicjatywę strategiczną w swoje ręce”⁴¹. Tekst cechuje podbudowa naukowo-intelektualna i sformułowane tezy.

Drugim polskim czasopismem wojskowym, a zarazem pierwszym poświęconym lotnictwu, była „Polska Flota Napowietrzna”, ukazująca się od sierpnia 1919 do czerwca 1921 r. Zagadnienia związane z wojną polsko-bolszewicką omówiono jednak w zaledwie czterech tekstach⁴².

2.3. Jednodniówki

Oprócz prasy codziennej ważną rolę pełniły także tzw. jednodniówki, czyli specjalne wydania gazet publikowane z okazji ważnych wydarzeń⁴³. Nierzadko zawierają one wiele informacji na temat przebiegu bitew, dlatego też były dla społeczeństwa polskiego bardzo ważnym źródłem informacji o wojnie. Część

³⁷ Z.G. Kowalski, *Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920 na łamach polskich fachowych periodyków wojskowych*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2001, s. 13.

³⁸ Z. Lewiński, *Zagon na Koziatyn*, „Bellona” 1921, t. 4, z. 4, s. 305–316.

³⁹ Z.G. Kowalski, *Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920 na łamach...*, s. 44–45.

⁴⁰ S. Kunstler, *Nasza ofensywa sierpniowa*, „Bellona” 1920, t. 3, z. 7, s. 513–531.

⁴¹ Z.G. Kowalski, *Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920 na łamach...*, s. 98.

⁴² W piśmie tym publikowano także m.in. teksty dotyczące aeronautyki (balony, sterowce), relacje z wydarzeń i uroczystości, karykatury, zdjęcia z lotu ptaka, rozkazy wojskowe i oficjalne komunikaty. Za: *ibidem*, s. 18.

⁴³ Takie pisma okolicznościowe przygotowuje lub współprzygotowuje Muzeum Historii Polski. Definicja jednodniówki pochodzi ze strony internetowej tego muzeum: <http://www.muzhp.pl/multimedia/do-pobrania/159/jednodniowki> (dostęp: 14.08.2009).

jednodniówek poświęconych wojnie polsko-rosyjskiej 1919–1920 zachowało się w zbiorach Centralnej Biblioteki Wojskowej, a ich reprinty zostały opublikowane w zbiorze pt. *W obronie niepodległości*⁴⁴. Ograniczam się do zanalizowania zaledwie pięciu jednodniówek pochodzących z tej publikacji, pozostałe bowiem powstały już po roku 1921 i jedynie nawiązują do wojny polsko-bolszewickiej, a tym samym mają charakter wspomnieniowy.

Na uwagę zasługuje jednodniówka wydana w listopadzie 1919 roku przez żołnierzy pełniących służbę przy pociągu pancernym „Śmiały” z okazji pierwszej rocznicy wyruszenia na front. Pociąg ten wyruszył „[...] z Krakowa, aby od Przemyśla po Lwów iść na czele odsieczy, niosącej ratunek bohaterskim Orłętom Lwowskim [...] w dniu decydującego boju o Lwów, objął komendę »Śmiałego« [...] porucznik Stanisław Małagowski”⁴⁵. We wstępie do tej niewielkiej publikacji żołnierze jasno podali cel jej wydania:

Książeczkę tę jednak zostawiamy dla tych, co kiedyś, w odległych, spokojnych latach historję Wielkiego Pierwszego Roku poznać zechcą i zobaczyć zbliża [...] jaka to polska wojenka była, jak szli dla niej „chłopcy wybierani” i jak jeden po drugim na pole ojczyście padali⁴⁶.

Jednodniówka ta, podając chronologicznie miejsca zdobyte przez pociąg pancerny „Śmiały”, nazwiska jego dowódców, dwa zdjęcia i opisy walk, jest kroniką tego pociągu.

Drugą jednodniówkę z 18 sierpnia 1920 r. – „Brońmy Warszawy” – otwiera na okładce rysunek uskrzydłonej warszawskiej syrenki z karabinem w rękach, po którym na następnej stronie znajduje się doniosłe, przepełnione patosem, wezwanie do walki o stolicę. Jednodniówka ta zawiera także fragment utworu Juliusza Słowackiego, wiersz robotnika Jana Dudzińskiego, tekst *Nowej „Warszawianki”*. W artykule zatytułowanym *Radość boju* wskazane zostały pozytywne strony walki, po pierwsze, poprzez odwołanie się do historii narodu polskiego:

Danem jest nam wszystkim to szczęście jawnej walki orężnej, o jakim marzyło daremnie kilka pokoleń polskich. [...] Pierwszy to raz od roku 1831 mamy w ręku broń armji

⁴⁴ *W obronie niepodległości. Jednodniówki poświęcone wojnie polsko-rosyjskiej 1919–1920 w zbiorach Centralnej Biblioteki Wojskowej*, oprac. M. Gwara, M. Lewnau, B. Czekaj-Wisniewska, Wydawnictwo Polonia Militaris, Warszawa 2006.

⁴⁵ „Śmiały”, wydane staraniem Baonu Akadem. Pociągu Pancernego „Śmiały” i Koła Polek w Warszawie, 1919, [w:] *W obronie niepodległości...*, s. 17.

⁴⁶ *Ibidem*.

regularnej. [...] Na szanach Warszawy w roku 1920 pomścimy rzeź Pragi i uczymy bohaterów Sowińskiego. Jesteśmy pokoleniem wywodzącym się po mieczu, szczerbionym w bitwach powstańczych, ze krwi świętej bohaterów, a po kądzieli od niewiast, co z wytrwałością spartańską umiały znosić tułactwo i kaźnie sybirskie⁴⁷.

W artykule tym została również wykorzystana metafora odnosząca się do religii chrześcijańskiej, a zaczerpnięta z J. Słowackiego: „Naród nasz w letarg niewoli wstępował niegdyś jako »Chrystus narodów« [...] spętany przemocą. Czyliż w dniach zmartwychwstania miałby okazać się Łazarzem narodów?»⁴⁸.

Choć w większości tekstów pobrzmiewa patetyczny styl zagrzewający Polaków do obrony ojczyzny, to w kolejnym artykule zatytułowanym *O cześć Ojczyzny i cześć własną* autor wyraża zaniepokojenie, że wprawdzie warszawiacy czytają zawieszane na ulicach odezwy do narodu, wezwania do kopania szanów, napomnienia, by nie wszczynać paniki, to i tak nie stosują się do zaleceń i przepełnia ich obojętność wobec ojczyzny. Jak pisze autor artykułu:

A niejeden z nich właśnie przed chwilą jakąś wieść fałszywą między znajomymi rozpuścił, niejeden zdrow i silny biuro werbunkowe z obojętną twarzą minął, jak gdyby wszystkich, tylko nie jego, tyczyło się wezwanie do broni⁴⁹.

W Wilnie, w 1920 r., jednodniówkę wydała także Pierwsza Litewsko-Białoruska Dywizja dowodzona przez gen. Lucjana Żeligowskiego. W zeszycie tym znajdują się dwa wiersze pt. *Polska kocha*, *Bóg pamięta* oraz *Ojczyzna moja*, a także obszerny tekst traktujący o historii, redakcji i pracy nad tygodnikiem „Żołnierz Kresowy”, drukowanym przez tę dywizję. Ponadto jeden z artykułów jednodniówki obszernie prezentuje historię, dowódców i osiągnięcia tej jednostki, wraz z licznymi zdjęciami generałów i pozostałych członków sztabu. Czytamy w nim m.in., że dywizja ta odegrała decydującą rolę w obronie Warszawy: „W bitwie pod wsią Ciemno i Radzyminem, który cztery razy przechodził z rąk do rąk, w wspaniałej kontrakcji rozbija całkowicie nieprzyjaciela”⁵⁰.

⁴⁷ „Brońmy Warszawy”, wydawca: M. S. Wojsk. Insp. Gen. A. Och. O. II, 1920, [w:] *W obronie niepodległości...*, s. 27.

⁴⁸ *Ibidem*.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 29.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 35.

Relację z przebiegu obrony stolicy zawiera tekst pt. *Pod Borkowem*, zamieszczony w jednodniówce 22. Pułku Piechoty z 1920 roku⁵¹. Sprawozdanie rozpoczyna się od przybycia oddziału pod Warszawę:

Natychmiast po wyładowaniu bataljonu z pociągu, ruszyliśmy pośpiesznie przez forty Modlina w kierunku na wieś Borkowo. [...] Bez wozów, niosąc karabiny maszynowe na rękę, szli żołnierze nasi ochoczo, nie zważając na trud marszu nocnego, na niewyspanie się podczas drogi i głód [...].

Następnie autor przechodzi do opisu sytuacji, gdy polscy żołnierze już zajęli pozycje, a wojska bolszewickie przpuściły atak:

Wkrótce artyleria zasypała huraganowym ogniem nasze odkryte, zupełnie widoczne jako cel artyleryjski pozycje linii tyraljerskich. Nieosłonięta przed piersiami okopów, mając w rannych i zabitych jedenastu oficerów i silnie poszarpane szeregi, nie wytrzymała pierwsza linia bębniącego ognia [...] rozpoczęła się zwolna wycofywać. Leżąca jednak w rezerwie 1-a kompania pozostawała na miejscu⁵².

Wojska polskie odpowiedziały natychmiast kontratakami i po odparciu wojsk bolszewickich żołnierze opuścili okopy i zajęli linię rzeki, za którą zepchnęli wroga. Tym samym osiągnęły strategiczne położenie w walce, co poskutkowało odwrotem Rosjan nie tylko spod Borkowa, ale także spod Warszawy.

W jednodniówce tej zawarty jest również opis walk na Wołyniu prowadzonych przez polskich żołnierzy z oddziałem Siemiona Budionnego. Jest to jeden z nielicznych artykułów podpisanych przez autora. W tym przypadku był nim ppor. Z. Horyd.

Ostatnią chronologicznie jednodniówką, zamykającą okres lat 1919–1921, jest broszura zatytułowana *Wilno wyzwolone*, wydana 9 października 1921 r. nakładem Komitetu Wileńskiego, w pierwszą rocznicę odzyskania przez Polskę tego miasta, na drodze tzw. buntu Żeligowskiego. Celem opublikowania tej jednodniówki było uczczenie pierwszej rocznicy tego ważnego dla Polaków zwycięstwa. Dlatego też na pierwszej stronie widnieje odezwa rady miasta do wilan, w której wyrażono cześć generałowi Żeligowskiemu i polskim żołnierzom, którzy: „[...] zwrócili nam nasz największy skarb – naszą wolność

⁵¹ Jednodniówka pod redakcją Tadeusza Wasilewskiego, z rysunkami Ferdynanda Ruszczyca, Siedlce 1920, [w:] *W obronie niepodległości...*

⁵² *Ibidem*, s. 40.

i możliwość połączenia się z Polską”⁵³. Poniżej zamieszczono program obchodów dnia 9 października, a w dalszej części opis walk wojsk gen. Żeligowskiego pod Radzyminem, fragmenty odezwy Komitetu Polskiego z 9 października 1920 r. oraz przedruk artykułu (pochodzącego z tejeż jednodniówki, z tego samego dnia) opisującego entuzjazm ludności.

2.4. Adam Grzymała-Siedlecki, *Cud Wisły: wspomnienia korespondenta wojennego*

Grzymała-Siedlecki⁵⁴ w swych relacjach wojennych prezentuje nie tylko poszczególne postacie, ale także klimaty panujące w miejscach, do których dotarł („atmosfera miejsca”). Obraz Lwowa przygotowującego się do walki zestawiał Siedlecki z obrazem walk na linii frontu. Jednocześnie porównał front do rozległego zakładu przemysłowego, pisząc:

[...] i ruch podwód, i ładowanie, i wyładowywanie odbywa się ze spokojnym automatyzmem. [...] huku dział i obłoczków szrapneli nie widzą i nie słyszą ci pracownicy wielkiej, doskonale zorganizowanej fabryki, która się nazywa: odcinek frontu. Jedno

⁵³ *Wilno Wyzwolone*, [w:] *W obronie niepodległości...*, s. 46.

⁵⁴ Adam Grzymała-Siedlecki (1876–1967) pochodził z rodziny, w której pielęgnowano patriotyczne tradycje; był uznanym dramatopisarzem, komedie i farsy jego autorstwa, to m.in. *Sublokator* (1922), *Popas króla Jegomości* (1922), *Spadkobierca* (1925), *Podatek majątkowy*, *Maman do wzięcia* (1929), *Pani ministrowa* (1930), *Ich synowa* (1931). Był również cenionym prozaikiem, napisał m.in. *Galerię moich bliźnich* (nowele, 1911, II. wyd. 1922), *Samosejki* (powieść, 1924). Swoje szkice literackie i artykuły krytyczne publikował na łamach licznych dzienników i periodyków: „Młodość”, „Życie”, „Krytyka”, „Sfinks”, „Museion”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Słowo Polskie”, „Czas”, „Dziennik Poznański”, „Rzeczpospolita”, „Kurier Warszawski”. Ponadto jest on autorem wstępów do wydań utworów wielu polskich literatów, np. *Wyspiański. Cechy i elementy jego twórczości* (1909, II. wyd. 1918), studium o *Trzy po trzy* A. Fredry (wstęp do wyd. 1917), o twórczości S. Reymonta (wstęp do t. 1 *Pism*, 1921), o estetyce Krasińskiego (wstęp do *Myśli o sztuce*, 1912), i o Szymańskim (wstęp do *Szkiców*, 1921). W okresie międzywojennym sprawował funkcję dyrektora w teatrach Krakowa, Warszawy i Bydgoszczy. Dla dziennikarstwa wojennego niezwykle ważne są jego relacje o wydarzeniach wojny polsko-bolszewickiej publikowane w „Rzeczpospolitej”, a w 1921 r. zebrane i wydane po raz pierwszy w formie książkowej pt. *Cud Wisły. Wspomnienia korespondenta wojennego z 1920 r.*, od połowy lipca do października 1920 r. był bowiem delegatem wydziału prasowego armii generała J. Hallera.

i to samo robią co dzień od kilku co najmniej miesięcy i wszystko to przestało ich dziwić i zajmować. (s. 45)

Położenie polskiego żołnierza było na wskroś ciężkie, o czym świadczą następujące wypowiedzi: „My tu tak już piąty dzień i sześć nocy. [...] Nie dają nam spokoju, w nocy atak i w dzień atak” – mówi jeden z żołnierzy, a w innym miejscu ppłk Zorner dopowiada: „Bolszewicy [...] ilościowo są co najmniej czterekroć silniejsi. Mogą sobie pozwalać na zmianę sił. My walczymy ciągle jednym i tym samym żołnierzem” (s. 46–47).

Obrona kraju była jednak możliwa dzięki poświęceniu i ofiarności polskich żołnierzy. To te cechy w połączeniu z ich walecznością i odwagą tworzyły „ducha żołnierza”.

– Mimo wszystko trzymamy się.

– I dzięki czemu?

– Dzięki duchowi żołnierza – odpowiedział Siedleckiemu ppłk Zorner – [...] tak dzielnego żołnierza jak nasz, nie ma na świecie. Przez te sześć dni i sześć nocy nie śpi on, nie je, oficerowie giną, bo walczą w pierwszym szeregu, pozostaje przeto nieraz bez tego autorytatywnego przymusu jakim jest obecność oficera i ma ten honor: wytrwać.

A przecież, normalnie rzecz biorąc, powinien już paść ze zmęczenia. [...] Zziąjany, nie czujący nóg, pójdzie na bagnety albo się będzie włókł w tyralierze. [...] I nikt z nas nie słyszał od żołnierza ani nawet zdawkowej skargi. Czuje wagę swojej odpowiedzialności i chce zwyciężyć. (s. 48)

Jak wspomina Grzymała-Siedlecki, duch dzielnego polskiego żołnierza walczącego z bolszewikami pod dowództwem J. Piłsudskiego rozwijał się już w młodości dzięki pisarstwu Henryka Sienkiewicza. To on bowiem poprzez swoją *Trylogię* „militaryzował duszę polską” (s. 39):

[...] to, co intelektualistom, mózgowcom, eksneurastenikom i cherlakom nakazało ukończyć wojaczkę, to nie skąd indziej było rodem, jeno z „Trylogii”. [...] To, co legionieści wzięli z Sienkiewicza za swoich chłopackich lat, to oddali w swoim czynie w roku 1914. I oddają po dziś dzień. (s. 14)

Grzymała-Siedlecki w swych relacjach również zagrzewał Polaków do walki i czynił to na dwa sposoby: zamieszczał w tekście hasła, slogany wypowiediane przez spotkanych ludzi, lub odnosząc się do wielkich zwycięstw w historii Polski.

Korespondent informuje także czytelników o wizerunku radzieckiego żołnierza, którego nazywa „zwierzęciem” pogrążonym „w otchłani zdziczenia”,

a jego umysłowość określa mianem „krwawego blocka bolszewickiej psychiki” (zob. s. 104–105).

A. Grzymała opisuje zarówno wygląd zewnętrzny postaci, fizyczny (jak wzrost, oczy, uśmiech), jak i właściwości psychofizyczne (jak dar opanowywania nerwów). W opisie społeczeństwa dokonał przekroju przez wszystkie warstwy, bowiem w obronie Lwowa brali udział uczniowie, robotnicy, chłopci, harcerze, inteligencja (prawnik i chemik) oraz dzieci, Żydzi, głuchoniemi, weterani walk z 1863 r. Zauważa jednak, że wśród mieszkańców miasta panowały także zgoda odmienne postawy wobec wojny niż chęć udziału w niej. Nastąpiło bowiem masowe wysiedlanie się inteligencji z zagrożonych wojną terenów; ta – zamiast bronić polskiej ziemi – uciekała na Zachód. Wśród spotkanych przez korespondenta ludzi byli i tacy, którzy po prostu się bali, jak Polka, staruszka ze Lwowa. Była ona przedstawicielką tzw. zwykłych ludzi. Grzymała rozmawiał jednak nie tylko ze zwyczajnymi obywatelami miasta, ale także z prezydentem Lwowa, dowódcami i arcybiskupem, co świadczy o tym, że nie ograniczał się do jednego źródła informacji, ale zgodnie z zasadami sztuki dziennikarskiej dążył do ich konfrontacji.

W analizowanej korespondencji wojennej wśród odniesień do literatury polskiej najczęściej pojawiają się te dotyczące *Trylogii* H. Sienkiewicza⁵⁵. Ponadto w tekście znajdują się też nawiązania do twórczości Aleksandra Fredry⁵⁶ i do literatury obcej, np. komedii Moliere’a pt. *Mieszczanin szlachcicem* (s. 57). Znajomość literatury, a także szukanie analogii między nią a rzeczywistością, dowodzi erudycji korespondenta.

W swych relacjach wojennych Siedlecki wspomina także o nietypowej „mocy związania się człowieka z wojną”. Nie towarzyszyła ona cywilom, lecz wojskowym, którzy przeżyli walki i wspominali je z radością w oczach i uśmiechem na ustach. Wśród nich był między innymi porucznik wojsk generała J. Hallera, który jechał pociągiem wraz z korespondentem:

Każdy mostek i każda ścieżka niesie mu jakieś wspomnienie. – Oo! Zza tamtych krzaków prażyli do nas z karabinów maszynowych. Siedem razy musieliśmy iść do ataku, zanimśmy ich wzięli. Za tamtą wsią stała nasza bateria.

⁵⁵ Na jej podstawie A. Grzymała opisuje wygląd XVII-wiecznego Lwowa oraz przypomina, że w *Ogniem i mieczem* księciu Jeremiemu Wiśniowieckiemu wręczono buławę przed ołtarzem lwowskiego kościoła bernardynów (s. 27–29).

⁵⁶ Opisując rotmistrza Abrahama, Siedlecki pisze bowiem o nim: „może trochę Guccio Fredrowski, a na pewno temperament nadający się do kompanii Birbanckiego z »Dożywocia«” (s. 22).

I tak co chwila jakieś przypomnienie. I oczy młodego wojownika śmieją się radośnie do tych przypomnień, jak do kogoś rodzonego: taka jest moc związania się człowieka z wojną. Niczym trudy i rany, gdy się już skończyły. Gdy miną, pozostaje jakaś żalność, że już ich nie masz, że ci nie zahuczą rano armaty, że już nie czekasz na swoją dzisiejszą niepewność; żalność, że minął czas, kiedyś nie wiedział, gdzie cię zastanie noc, a tylko jedną miałeś pewność: coraz to nowe wrażenia i poczucie, że żyjesz pełnią swego biologicznego jestestwa. (s. 35–36)

Radość z przeżycia bitwy czy ze spotkania dawnego towarzysza broni jest w istocie rzeczy zjawiskiem naturalnym. Nie ulega jednak wątpliwości, że uwypuklenie takich scen w relacjach wojennych, ukazujących się na bieżąco w numerach „Rzeczpospolitej”, jest chwytem retorycznym. Cechuje je bowiem swoista propagandowość dowodząca, że wojna ma także pozytywne strony. W przytoczonych fragmentach wojna jawi się jako wydarzenie łączące obcych sobie ludzi niezwykłą więzią, jest okazją przeżycia wspaniałej przygody, o jakiej często marzą młodzi chłopcy, przeszytej nie tyle strachem i niebezpieczeństwem, co beztrąską i dreszczem emocji. Nie oznacza to jednak, że wśród walczących nie było utyskiwania na ciężką sytuację, w jakiej się znaleźli. Z ich pretensji można dowiedzieć się m.in., że nosili za ciasne buty, niekiedy dukał im głód, przez półtora roku walczyli bez urlopu, a pędzeni do bitwy, czuli się jak psy (s. 64). Siedlecki podejmuje próby tłumaczenia skarg żołnierzy, choć jego objaśnienia wydają się mieć zdecydowanie agitacyjny charakter. Przekonuje on bowiem:

[...] żołnierz nie dlatego narzeka, że to wszystko naprawdę go gnębi: narzeka dla jakiegoś przyjętego w szeregach konwenansu. Gdyby nie narzekał, mógłby kto pomyśleć, że nie jest starym, wypróbowanym żołnierzem, lecz jakimś żółtodziobem rekrutem [...]. (s. 63)

Siedlecki przyznaje, że artykuł, który ukazał się w „Rzeczpospolitej”, poświęcony rannym żołnierzom leczonym w warszawskim szpitalu na Mokotowie, powstał niejako „na zlecenie” generała Hallera, który pragnął „by w społeczeństwie i w szeregach wdrożyło się przekonanie, iż żołnierz ranny jest najdroższą częścią armii [...]” (s. 79).

Można zatem stwierdzić, że w wojennych korespondencjach Siedleckiego da się niekiedy odnaleźć cechy propagandy sukcesu, w której wszystkie trudności zostają pomniejszone i zinterpretowane w sposób pozytywny. Takie fragmenty mają zachęcić Polaków do obrony ojczyzny, napęlić ich serca odwagą, niemal przekonać ich, że wojna to wspaniała przygoda, co prawda pełna niewygód,

ale które da się przetrzymać. Artykuły Siedleckiego, w czasie wojny ukazujące się w prasie na bieżąco, podobnie jak wcześniej *Trylogia* H. Sienkiewicza, „militaryzowały duszę polską”. Dlatego też wydaje się, że w tym wypadku jest to jedyne, lecz wystarczające usprawiedliwienie pojawienia się elementów propagandowych w tekście dziennikarskim.

O dokumentaryzmie korespondencji Siedleckiego świadczą nie tylko opisy stoczonych bitew czy walk prowadzonych na ulicach miast. Dowodzą tego również przytoczone przez autora (na zasadzie tekstów w tekście):

a) komunikaty wojskowe

„Ze szczególnym uznaniem należy podkreślić bohaterską śmierć ks. kapelana Ignacego Skorupki z 8. Dywizji Piechoty, który w stule i z krzyżem w ręku przodował atakującym oddziałom”. (s. 77–78)

b) fragmenty przemowy generała J. Hallera do żołnierzy, których odznaczył orderem „Virtuti Militari”

„Choć tylko wy jesteście odznaczeni, ale wiedźcie, że honor odznaczenia spada na całe wasze oddziały. Idźcie na wroga, który ma wszystkie cechy, oprócz tych, które świadczą o człowieczeństwie. Idźcie świecić przykładem i w imię Boga, w imię Polski – zwyciężajcie!” (s. 76)

c) apele do społeczeństwa

Kapitan Wyszyński zasyła przeze mnie następujący apel:

– Zdarza się, że przychodzi naraz rozkaz ewakuacji pewnego działu chorych. Bieliznę szpitalną muszą oddać – a ich bielizna własna, acz odkażona, nie nadaje się do użycia, bo nie było czasu jej wyprać. Więc prośba do społeczeństwa: jak najwięcej darów w bieliznie, by gromadzić magazyny zapasów. (s. 81–82)

d) fragmenty listów żołnierzy do rodziny, np. Polaka z Wrześni przymusowo zgermanizowanego

Liebe Eltern! Ich bin glücklich, wie im Himmel; wir gehen immer vor; der Bolszewik zuruck. (s. 86)

e) nazwy ulic

[Linia przyczółka – Z.B.] „Idzie już od Wisły ku centralnym ulicom: ku Kolegialnej, ku Misjonarskiej”. (s. 91)

f) wypowiedzi odtworzone z zachowaniem form gwarowych

„się wścikają, wczorajśmy im wzięni, pirwszo kompania zeszyły nocy” (s. 32).

W kilku miejscach swych sprawozdań z pola walki Siedlecki występuje jako rzecznik polskich żołnierzy, prosząc o niewiele – o papierosy, herbatę, adresy czytelniczek, z którymi mogliby korespondować listownie. Niejako w ich imieniu zwraca się do swoich czytelników: „[...] niczym sobie tak nie zaskarbiecie wdzięczności żołnierzy jak ofiarami papierosów. [...] W podzięce za tytoń usłyszycie najmiłsze dziś dla was słowa: Będzie dobrze!” (s. 69).

Ponadto w swych wojennych relacjach autor dokonuje mityzacji rzeczywistości. Dzieje się tak na przykład we fragmencie poświęconym cmentarzowi Łyczakowskiemu.

[...] zachodzące słońce – pisze Siedlecki – wyrwało się zza chmur i pękiem triumfalnego, karmazynowego światła padło na gaj krzyżów. Zazłociły się one w tym świetle, jak szturmowy pochód monstrancji. Stanęły przede mną, jakby jakiś bezcenny, wprost z ziemi ojczystej wyrastający skarbiec złota. Zazłociło się bohaterstwo tych nieulękłych i złotym wołaniem przemówiło do przybysza [...]. (s. 30)

Użyte w tym fragmencie sformułowania „zazłociło się”, „skarbiec złota” i „złote wołanie” nadają opisywanemu widokowi liryzacji, uwznioślenia, godnego wspaniałych czynów Polaków. Już przez samo użycie w opisie koloru złoto, autor dał wyraz jednej z najcenniejszych wartości, jaką było poświęcenie życia za ojczyznę przez obrońców Lwowa w latach 1918–1919. Jednak wykonał on jeszcze krok dalej i z krzyży uczynił literacki „pochód monstrancji”, czyli wielokrotnej ofiary składanej przez Polaków w obronie ojczyzny, nadając jej wartość jeszcze wyższą, niemal sakralną.

Autor dokonuje podobnej mityzacji rzeczywistości na widok polskich żołnierzy piechoty, którzy po trudach długiej, kilkudniowej bitwy, nieprzerwanej snem, zażywali kąpieli w rzece:

[...] z całym zapamiętaniem nurzają się w wodzie, nurkują, nasycają skórę rzeźwiącą radością wody. [...] posępna przed chwilą banda zaczyna na ten odzew [na śmiech – Z.B.] gadać, wołać, cieszyć się. Po minucie już na falach rzeki wre bitwa na salwy wody. [...] Dopłynęli do drugiego brzegu – i są już innymi jestestwami. Prężą ramiona ku słońcu, zapomnieli o trudzie, o śmierci. (s. 46)

Nawiązując do mitologii greckiej, Siedlecki nadaje ablucji żołnierzy w Zbruczu sens misterium, przypisuje jej znaczenie nadprzyrodzonej przemiany i porównuje do kąpieli w mitycznej Lete płynącej w Hadesie – rzeki Zapomnienia:

Wszakże ci to w moich oczach odbyło się misterium zrzucenia z siebie jakiegoś jednego bytu, a zyskanie drugiego. Tylko, że odwrotnie: z tamtego brzegu wskoczyła w rzekę śmierć utrudzenia, na drugim brzegu ocknęła się, jako młodzieńcze wesele sił, Antylete. (s. 46)

W analizowanej korespondencji wojennej, oprócz nawiązań do świata starożytnego, znajdują się także dygresje odnoszące się do teatru i aktorów. Autor dowodzi bowiem, że aktor i żołnierz mają pewne cechy wspólne, bowiem: „[...] jak dla aktora spektakl, tak dla żołnierza bitwa jest mimo wszystko narkotykiem, nęci go i pociąga, i nie potrafi się od sposobności bójki oderwać” (s. 63).

Autor w swych wojennych relacjach dokonuje również poetyzacji rzeczywistości. Czyni to np. we fragmencie opisu cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie: „Jednako mi pachniały astry i nasturcje, łopian i bylica. Jednakową pozłotą i pióropuszem” (s. 30), w części poświęconej zwycięskiej obronie stolicy: „[...] radość i uniesienie, że Warszawa wolna, że sztandary polskie szumem wiatru wypiewują na słonecznym niebie hymn zwycięstwa” (s. 86), a także w informacji następującej po odparciu ataku bolszewików na Płock: „[...] słońce zalewało potokami światła wody wiślane [...]” (s. 93) czy w opisie Podola: „Od ziemi bujnej wszystko tu rośnie na większą, na bogatszą skalę. Dziewanny piętrowo niemal: zielska chwałą Boga nieprawdopodobnym wymiarem, monumentalne osty i pokrzywy, a na polach pszenica, złotem wdzięczna słońcu za łask tyle” (s. 43).

Spośród dużej liczby środków stylistycznych Siedlecki stosuje:

a) porównanie

„[...] nasze kulomioty warczą jak rozzłoszczone psy [...]” (s. 51)

„Pył drożny podnosi się spod nóg, pokrywa kolumny, jakby pióropuszem, utkanym z ziemi ojczystej”. (s. 69)

b) ożywienie

„Jeden z sąsiednich budynków, trafiony wczoraj granatem, poucza, że sztab pułkowy nie może liczyć na absolutne bezpieczeństwo”. (s. 47)

c) wyrazy dźwiękonaśladowcze na oznaczenie odgłosu karabinu maszynowego

„Tak- tak- tak- tak- tak” (s. 46)

„pach, pach, pach” (s. 71)

d) pytania retoryczne

„Cóż powiedzieć o jego szeregach?” (s. 22)

„Ileż czasu mogła trwać nasza jazda, zanim minęliśmy tę krytyczną przestrzeń?” (s. 57)

„Kto ma uświadomić lud białoruski?” (s. 145)

e) wykrzyknienia

„Nie ma rady!” (s. 36)

„I zwyciężą!” (s. 76)

„I oto naraz pierwszy pociąg!” (s. 138)

Środki te – w zamierzeniu każdego autora – mają na celu pobudzenie wyobraźni czytelnika, a w dalszej kolejności również wywołanie u niego określonych emocji. Ponadto, wzbogacają korespondencję wojenną, nadają jej wysoki poziom artystyczny i dowodzą kunsztu pisarskiego A. Grzymały-Siedleckiego.

2.5. Melchior Wańkowicz, *Strzępy epopei* (*Budionny idzie, Odwrót, Zwycięstwo!*)

Strzępy epopei publikowane były na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”⁵⁷, a w formie książkowej ukazały się w 1923 r. i stanowią debiutanckie dzieło M. Wańkowicza⁵⁸. Składają się na nie trzy części – *Budionny idzie*, *Odwrót* i *Zwycięstwo!* – stanowiące swoistą minitrylogię. Ukazują działania wojenne od kwietnia 1920 r.⁵⁹ do nocy z 11 na 12 września tego samego roku. Z punktu widzenia genologii dziennikarskiej *Strzępy epopei* to reportaż wcieleniowy, napisany na podstawie opowiadania porucznika (później majora) Tadeusza Lechnickiego – dowódcy 2. baterii 3. dyonu artylerii konnej. Jak wspomina Aleksandra Ziółkowska-Boehm, badaczka twórczości tego reportażysty:

Wańkowicz, podejmując teoretyczne rozważania na temat pisania reportażu na podstawie czyjegoś opowiadania, zastrzega się przed mitem, zmyśleniem. Twierdzi jednak,

⁵⁷ Zob. np. „Tygodnik Ilustrowany” 1921, nr 7–13 (12 II–26 III).

⁵⁸ Melchior Wańkowicz (1892–1974) zadebiutował jako dziennikarz w założonym przez siebie w 1909 r. konspiracyjnym piśmie „Wici”, do którego pisał pod pseudonimem Jerzy Łużyc, używanym w dalszych latach pracy. Podczas I wojny światowej, w latach 1917–1918 był żołnierzem 1. Korpusu Polskiego w Rosji pod dowództwem gen. J. Dowbora-Muśnickiego. Dalszą część życiorysu M. Wańkowicza zob. w rozdziale dotyczącym jego pracy jako korespondenta wojennego na frontach II wojny światowej.

⁵⁹ W tekście mowa jest bowiem o radości panującej wśród żołnierzy powstałej na myśl o możliwości zdobycia przez nich Kijowa i o rozkazie skierowania brygady na Białą Cerkiew: „Toż podjazdy naszej brygady były już pod Waylkowem! Kto zajmie Kijów, kto? [...] Ale nie było sądzone. Ostрым marszem rozkaz pchnął naszą brygadę jazdy na Białą Cerkiew”. M. Wańkowicza *Strzępy epopei*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2009, s. 126.

że nawet wtedy nie należy odrzucać całego opowiadania, gdyż z pewnością kryje się w nim ziarenko prawdy. Zadaniem reportera jest tę prawdę wyłowić, odrzucając często z całej gamy schorzeń psychiki ludzkiej opowiadającego nienawiść, lęk, zemstę, chęć-stwo, doktrynerstwo, tęsknotę, pożądanie itp.⁶⁰

Reportaż otwiera dedykacja⁶¹ i wstęp, w którym Wańkowicz informuje czytelnika, że z majorem Tadeuszem Lechnickim tworzył w Rosji polskie siły zbrojne oraz że odwiedza go w szpitalu w pierwszych dniach października 1921 r. Dlatego dla Wańkowicza postać ta była na tyle ważna, by napisać reportaż wcieleniowy oraz dlaczego nadał mu tytuł *Strzępy epopei*? Autor informuje o tym w ostatnim zdaniu wstępu: „Ten ranny to fragment wielkiej epopei, to rozedrgana struna, która szarpnięta, jeszcze wciąż dźwięczy” (s. 125). Reportaż ten jest przede wszystkim kroniką fragmentu życia jednego człowieka – T. Lechnickiego, i zarazem opisem działań dotyczących całego oddziału 2. baterii 3. dyonu artylerii konnej.

Podejmuje także bardzo ważny problem braku zawodowej armii i niećwiczonego polskiego żołnierza. Zaledwie osiemnastoletni żołnierze mieli „oczy dziecka z zacisznej wsi polskiej” (s. 135) i „dziecinne ręce [...] ręce naiwne, zdziwione, niezdarnie trzymające karabin – narzędzie obce” (s. 135). W innym miejscu czytelnik dowiaduje się, że „żołnierz nie wierzy w karabin, nie wierzy w te ładownice, które mu tak strasznie obciążają pas. Nie przyrósł do broni, a broń do niego” (s. 137). Sytuacja zmieniała się, gdy zobaczył, jaki efekt daje użycie broni. Jeden z żołnierzy strzelił do bolszewika, a gdy ten spadł z konia, przekonał się do broni i do swoich umiejętności. „Wkrótce tysiące jego kolegów miało istotnie poczuć te karabiny w dłoni” (s. 137).

Gdy z początkiem sierpnia 1920 r. do oddziałów złożonych z zawodowych żołnierzy dołączały pierwsze szwadrony ochotników, ci pierwsi nadali im lekceważące przezwisko – „powstańcy”: „Przezwisko miało być pogardliwe, drwiące, miało oznaczać wojaka, co jeśli nie z pierzyną, to w każdym razie z termosem rusza w pole” (s. 141). Określenie „powstańcy” znikło dość szybko, wraz z napływem kolejnych oddziałów stworzonych z ochotników, aż stano-wili oni większość w polskim wojsku. Jak pisze Wańkowicz: „Cała armia stała się inna jakaś – powstańcza” (s. 142).

⁶⁰ A. Ziółkowska-Boehm, posłowie do tomu dzieł M. Wańkowicza *Strzępy epopei, Szpital w Cichiniczach, Wrzesień żagwiący, Po klęsce, Prószyński i S-ka*, Warszawa 2009, s. 643.

⁶¹ *Pamięci porucznika Klemensa Lechnickiego poległego 11 czerwca 1920 roku pod Gronostajpolem nad Dnieprem.*

Pomimo kłopotów i licznych niewygód wśród żołnierzy panował nadzwyczajny duch walki. Wreszcie mogli bronić ojczyzny, którą znali tylko z opowiadań. Jak wspomina T. Lechnicki: „[...] świadomość, że jesteśmy żołnierzami pierwszej wielkiej polskiej ofensywy, była u każdego i w każdym” (s. 126). Z czasem przyszło im stanąć w bezpośredniej walce z oddziałami Budionnego, o którym wiedzieli niewiele: „Z głębokich stepów Dzikich Pól powstaje jakiś straszny watażka. [...] Pogromca Denikina, szybki jak piorun, wódz lotnych i dzikich jeźdźców na nieposiodłanych koniach [...]” (s. 126).

Tekst dostarcza czytelnikowi informacji dotyczących przebiegu bronionego odcinka frontu, np.:

Sytuacja przedstawia się tak: z północy na południe w odstępach dwuwiorstowych wzajemnych leży: Toporówka, Samhorodek, Ozierna i Nowochwastów. Pierwszy – to nasze lewe skrzydło, ostatni – to prawe. Bolszewicy bombardują centrum, Samhorodek i Oziernę, bo jasna sprawa, że w tym miejscu szykują sobie przejście. (s. 128)

Ponadto zawiera opisy prowadzonych walk, na przykład bitwy przełomowej z 5 czerwca 1920 r., prowadzonej na skrzyżowaniu traktów pod kurhanem w Śnieżnej:

[...] od strony Samhorodka widzimy posuwających się bolszewików. Snadź sforsowali lukę między Samhorodkiem i Skwirą, minęli Samhorodek i walą na nas, aby od tyłu wziąć Oziernę. Nasze działa i karabiny maszynowe kierują się w tamtą stronę, szwadrony szykują się do kontrataku. [...] Dzielna piechota Ozierniej wciąż walczy. [...] Szybkim manewrem pułkownik Tokarzewski dwa szwadrony formuje przeciw nowemu niebezpieczeństwu.

Tam też kierują się paszcze naszych dwóch dział. Na tych od Samhorodka zostaje szwadron i karabiny maszynowe. Ledwośmy się tak przegrupowali [...] pękł nasz opór w tym ostatnim punkcie. [...] Staje się jasne, że sytuacja przegrana. Krzyczę, żeby zaprzodkowano działa. W trakcie tego wali się z konia ich dowódca, Dzieduszycki. [...] Nasze szwadrony, dostawszy się w ogień pancerek, cofają się w nieładzie. (s. 128–129)

Niejako przeciwwagą dla opisów walk frontowych jest zaledwie jeden naracyjny fragment, w sposób wręcz poetycki opisujący ciszę, spokój, niemal bezruch na froncie.

[...] gdy z nagłą cichnie strzelniczanina, dzień czerwcowy występuje w całej rozwiniętej krasie lata i na nadśluczańskich błoniach, po jarach [...], po łąkach [...] rozpina się przedziwna cisza, aż w uszach dzwoni granie koników polnych. Zboża w tym roku zdarzył Pan Bóg obfite, wyrośnięte, złote. [...] Fałuje po nich wiatr, kładą się na nich cienie od idących górą białych obłoków. [...] Słucz srebrzy się w słońcu, uspokaja się, równo płynie [...]. (s. 133)

Trzykrotnie Wańkowicz przyrównuje wojnę do gry w karty: „[...] przeciwnik rzuca pierwszą kartę na stół: to wszystkie jego baterie koncentrują ogień na Samorodek i Oziernę” (s. 128) oraz „[...] ten spoczynek to tylko ciężkie powolne odwracanie się karty – nowej karty wojny” (s. 142), a także „Z chwilą, gdy Dreszer nadciągnie [...] karta odwróci się ostatecznie” (s. 143).

Autor stosuje także porównania rozbudowane, jak we fragmencie: „Pędził więc Budionny na Chwastów dniem i nocą, pędziliśmy i my w jego tropy, niby ogary za dzikiem, dopadając boków, szarpiąc, starając się osadzić i powstrzymać” (s. 132).

Zabiegiem, dzięki któremu Wańkowicz potrafi utrzymać uwagę czytelnika i przekazać wartość akcji, jest stosowanie przez niego czasu *praesens historicum*. W ten sposób tekst traktujący o wojnie sprzed ponad 80 lat, niejako aktualizuje się w wyobraźni czytelnika. Reportażysta nie skupia się wyłącznie na problemach wojska i przebiegu walk, ale dostarcza czytelnikowi także informacji na temat ludycznej strony wojskowego życia. W końcowej części *Strzępów epopei* przytoczył bowiem trzy przyspiewki żołnierskie, traktujące o Pułku Ułanów Jazłowieckich: „Zawadiacko głowę nosi / I do szarży sam się prosi”, o Pułku Ułanów Krechowieckich: „Zawsze pierwsi, zawsze z nami / Krechowieccy są ułani”, o Pułku Ułanów Podolskich: „Po majątki na Podole / Pułk Dwunasty rusza w pole” (s. 144–145).

Teksty M. Wańkowicza o wojnie polsko-bolszewickiej dowodzą aspiracji autora, by utrwalić fragmenty, „strzępy” narodowej epopei, jaką była dla Polaków wojna 1920 r.

2.6. Juliusza Kadena-Bandrowskiego publicystyka wojenna

2.6.1. *Wyprawa wileńska*

Wyprawa wileńska jest efektem podróży Kadena-Bandrowskiego⁶², podczas której towarzyszył Józefowi Piłsudskiemu w walkach mających na celu przejęcie Wilna przez wojsko polskie. Bandrowski wsiadł do pociągu na dworcu

⁶² Juliusz Kaden-Bandrowski (1885–1944) był pisarzem i publicystą, pisywał recenzje do gazet krajowych, przed I wojną światową współpracował m.in. z krakowskim tygodnikiem „Naprzód”. W pierwszych latach odrodzonej ojczyzny Bandrowski łączył te dwie dziedziny: „Okres między »Łukiem« a debiutem »politycznym« wypełnia praca wojskowa i dziennikarska. Jej wynik to trzy reportaże wojenne

Brzeskim 13 kwietnia 1919 r., a Piłsudski dosiadł się dnia następnego na stacji w Rembertowie. Reportaż otwiera krótki opis życia warszawskiej ulicy sprzed wojny polsko-bolszewickiej: „Nowy Świat, dorożki, tramwaje, gwar, złote smugi światła, białe mleczne elektrycznych lamp, Zjazd, wspaniałe pudło Królewskiego Zamku, który przestronnymi tarasami, tak godnie zstępuje w fale Wisły – wszystko to mija szybko...” (s. 1). Wspomniane przez Kadena czasy zostały opisane w taki sposób, że wydają się nosić znamiona cudownego świata bajki – jasnego (*złote smugi światła*), posiadającego ówczesne najnowsze zdobycze techniki (*tramwaje*), ale zarazem nieco sentymentalnego (*dorożki*) świata, w którym Polacy dumnie wspominają o posiadanej kiedyś niepodległości narodowej (*Zamek Królewski*).

Jednocześnie te elementy stołecznej rzeczywistości okazały się ulotne, niestałe (*wszystko to mija szybko*). Dlatego ta „bajkowość”, cudowność została przez autora gwałtownie zderzona, skonfrontowana z realiami wojennymi: „Most. Zimne tchnienie rzeki, niosącej pierwszą wiosnę z ciemnych dalekości – nieskładne ulice Pragi. Już blisko... Widać tu już oddziały piechoty... Żelazne wozy wojskowe dudnią w mroku, a krańcami gościńca spieszą przysadziste podwozy z wysokim garbem oficerskich walizek” (s. 1)⁶³.

– »Wyprawa wileńska«, »Wiosna 1920« i »Rubikon« [...]”. Wymieniony w przytoczonym cytacie *Rubikon* powstał jeszcze w 1915 r., a tym samym nie traktuje o wojnie polsko-bolszewickiej, więc pomijam ten tekst w niniejszej analizie. Zgodnie z zatwierdzoną 1.02.1920 r. strukturą Oddziału II Informacyjnego Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego Bandrowski w stopniu kapitana był szefem Sekcji III, tj. Biura Prasowego. Służbę w wojsku polskim pełnił już od października 1918 r., a od grudnia tego samego roku – funkcję redaktora „Żołnierza Polskiego”. Korespondencje J. Kadena z przebiegu walk mających na celu zajęcie Wilna, publikowane były na bieżąco w prasie – „Kurierze Polskim” i „Wiarusie”. Zob.: *Prozaicy dwudziestolecia międzywojennego – sylwetki*, red. B. Faron, Wiedza Powszechna, Warszawa 1974, s. 309, 317; *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, t. 4, red. J. Czachowska, A. Szałagan, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1996; A. Peplowski, *Wywiad w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920*, Bellona, Warszawa 1999, s. 46; *Wyprawa Wileńska (od specjalnego sprawozdawcy wojennego)*, „Kurier Polski” 1919, nr 104–120; *Wyprawa wileńska*, „Wiarus” 1919, nr 21–27; M. Sprusiński, *Juliusz Kaden-Bandrowski. Życie i twórczość*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1971, s. 129.

⁶³ Fragmenty jego korespondencji wojennych cytuję zgodnie z oryginalną pisownią stosowaną przez Bandrowskiego.

Dzięki takiemu użyciu kontrastu, czytelnik jeszcze dobitniej dostrzega, że istnieją tuż obok siebie, niejako w powiązaniu, ale zarazem samodzielnie, dwa światy. W tym drugim, wojennym, gorszym jest miejsce jedynie na „zimne tchnienie, ciemne dalekości, mrok, żelazne wozy, garb walizek”. Innym przykładem tego typu jest fragment: „[...] dołem po rzece płynie wiosna poranka, górą po niebie toczy się jęk kanonady [...]” (s. 18).

Niektóre porównania w *Wyprawie wileńskiej* Bandrowskiego są niezwykle proste i mają dość banalny charakter. Z jednej strony u współczesnego odbiorcy mogą wzbudzać śmiech, z drugiej jednak musiały zapewne bardziej przemawiać do ówczesnych czytelników. J. Kaden-Bandrowski stosuje także animizację, jak w zdaniu: „Niebo całe kołysze się od bitwy [...]” (s. 25).

Bandrowski kreślił postacie zarówno zwykłych żołnierzy, jak i ich dowódców. O generale Józefie Lasockim wspomina, że był to „mąż średniego wzrostu, o twarzy zsieczonej wiatrem i mrozem w siateczkę czerwonych żyłek” (s. 10). W charakterystyce generała Edwarda Rydza-Śmigłego pojawiają się same pozytywne cechy, a na pierwszy plan wysuwa się jego opanowanie, bowiem nadjechał „jak zawsze, lekko uśmiechnięty, silny i spokojny [podkreśl. – Z.B.]” (s. 10). Dalej pełen podziw dla generała wyrażony został już wprost:

Ale Śmigły, to prawdziwa pociecha żołnierskiego serca! Słucha naszego troskliwego gadania, częstuje papierosami, pozwala równocześnie oglądać śliczną szpicrutę, którą dostał na imieniny od oficerów Kowalskiej Grupy i oczyma czarnymi, jak tarki, wodzi po otoczeniu, najspokojniej... [podkreśl. – Z.B.]. (s. 10)

Szkicując sylwetki dowódców, Bandrowski scharakteryzował także reakcje zachodzące na twarzy majora Stefana Biernackiego:

Twarz młodego majora w miarę, jak dowiaduje się o powierzonym sobie zadaniu, ściąga się i ostrzy coraz wyraźniej. Nos mu się nagle wykończył w szpic, wąskie czerwone wargi rozchylają się kształtem cieniutkich nitek, a bystre gładkie spojrzenie niebieskich oczu, staje się zimne i przezrocyste. (s. 29–30)

Na kartach *Wyprawy wileńskiej* nie mogło również zabraknąć opisu najważniejszej postaci podczas wojny polsko-bolszewickiej, to jest Józefa Piłsudskiego, który został sportretowany kilkakrotnie. Przed rozpoczęciem głównych walk, mających na celu zdobycie Wilna, reportażysta wyeksponował jego majestatyczny wizerunek, przyrównując go do posągu odlanego ze spiżu: „Piłsudski stoi nieruchomo na wiązaniach mostu. W szarym wojskowym

płaszczu, siwiejący, o twarzy szarej, matowej, wygląda jak posąg, ulany ze spiżu...” (s. 17).

W trakcie trwania walk Bandrowski spostrzegł i wyróżnił inne cechy Naczelnego Wodza, to jest charyzmę, odwagę i nieustępliwość – dlatego przyrównał go do wielkiego lwa: „Nic piękniejszego, jak w ciemnych, aż brązowych skłonach zachodu, ów wielki lew, za którym, niby gromadka bujnych szczeniąt, sprawny pluton skautów” (s. 41).

Podczas walk twarz Piłsudskiego nie była już szara i matowa, jak we wcześniejszych opisach, ale pokryta wypiekami, a oczy straciły swą łagodność:

Niebieskie jego oczy, wezbrane całodziennym bojem, rzucały siwy, ostry blask, na policzkach płonęły rumieńce. (s. 28)

Piłsudski stoi w drzwiach wagonu. Twarz jego objęta jest zorzą walki, policzki płoną gęstym rumieńcem, natężone źrenice straciły swój łagodny kolor – biją rzęsim światłem... (s. 41)

Reportażysta zwrócił także uwagę na świat zwykłego żołnierza, walczącego w pocie i brudzie, oraz na świat Naczelnego Wodza, który podróżował pociągiem wyposażonym w firanki, kanapę i fotel. Pociąg ten był nie tylko swego rodzaju „wersalem”, jak go określa Bandrowski, ale był wyposażony w skomplikowany sprzęt techniczny, m.in. w tzw. aparat Hughesa, czyli najstarszy szybko piszący aparat telegraficzny, wynaleziony w Nowym Jorku w 1855 r.

Wśród opisanych w reportażu tematów znalazły się m.in. aprowizacja wojska i koni, choć jechały bowiem pełne wagony chleba, to i tak było go za mało, a transport owsa gdzieś przepadł bez śladu. Druga istotna trudność, o której mówili dowódcy, odnosi się do polskiego rekruta, którego wiedza na temat wojska była przerażająco niska. Nie wiedział on nawet, czym jest granat i jak go należy używać. Ponadto rekruci do ostatniej chwili ćwiczyli się po cywilnemu, bez mundurów, a zamiast karabinów używali lasek. Wśród trudności, jakie musiało pokonać wojsko polskie, znalazły się także kwestie uzbrojenia w baterie, zapadające się w błoto ciężarówki wojskowe oraz zerwany most na rzece Dzitwie, którym następnego dnia rano miały przejechać oddziały żołnierzy.

Bandrowski dokonywał w swym reportażu estetyzacji rzeczywistości. Swym reporterskim okiem widział więcej niż zwykły człowiek. Poetyckości opisów w *Wyprawie wileńskiej* dowodzi także następujący fragment mówiący o ulokowaniu sztabu wojskowego we dworcu w Podzittwie: „Ciche

do niedawna, kroplami rosy dźwięczące ściany dworku [podkreśl. – Z.B.], rozbrzmiewają teraz hałaśliwym gwarem żołnierzy” (s. 23).

Na temat pracy tego sztabu Bandrowski dostarcza czytelnikowi znacznie więcej informacji. Polscy żołnierze:

W bawialni urządzili stację telefoniczną. Więc przy oknach cała pajęczyna grubych drutów, na stole aparaty, pod ścianą ryszunek zwalony, a między nim chleby i otwarte puszki białego smalcu. Pod piecem rząd materacy starych i wyjedzonych, na których śpi jedna zmiana telefonistów. (s. 23)

Wspomina także o sztabie ulokowanym w pociągu Naczelnego Wodza. Praca w nim została zobrazowana następująco:

Oficerowie operacyjni ślęczą nad szeleszczącymi mapami. [...] Telefon woła z wagonu do wagonu. [...] Któryś z żołnierzy dłubie coś koło puszki z konserwą, jedni śpią, drudzy gonią młodymi oczyma drżące w głębokościach nocy, czerwone iskry lokomotywy. (s. 9)

Jednym z bohaterów reportażu Bandrowski uczynił zwykłego polskiego żołnierza. W trakcie toczących się już starć, na szosie, którą przemierzał, jadąc od jednego sztabu do drugiego, spotkał rekrutów, którzy spóźnili się na odjazd pociągu i sami przyjechali na front za swoim pułkiem. Ich wygląd, świadczący o braku elementarnej wiedzy na temat walki, na którą w ogóle nie byli przygotowani, wprowadził reportażystę w osłupienie. Jak wspomina bowiem, szli szosą: „[...] w płaszczach, melonikach, w długich spodniach miejskich, a z gwerami na ramieniu [...]” (s. 20). Ten nieco komiczny obraz został zestawiony z opisem spotkanych na drodze żołnierzy z rozbitego pułku, którzy: „Wodzą się wzajem za linją walczących, świadczą sobie żałośnie i odprowadzając się po dwóch, po trzech i roznoszą hjobowe wieści” (s. 19).

O jednych walczących żołnierzach wspomina, że byli „[...] okopceni od dymu, że aż im białka lśnią niesamowicie” (s. 21), a o innym wojaku, że miał odstrzelony palec (s. 28).

Oprócz ataku na samo Wilno wojsko polskie dokonało ataków na cztery inne miasta – Lidę, Baranowicze, Nowogródek i na Łuniniec. Bandrowski wspomina, że odbicie Lidy z rąk bolszewików na Wielkanoc, 17 kwietnia 1919 r., było możliwe m.in. dzięki kapitanowi Domańskiemu, który wraz ze swoją baterią zniszczył radziecki pociąg pancerny. Gdy opanowano miasto, reportażysta także się w nim znalazł, dzięki czemu dostarczył czytelnikowi

informacji na temat mieszkańców Lidy. Pierwsza część opisu dowodzi, że odczuł inność tamtejszego społeczeństwa, a druga, że panowała tam bieda: „Nikt jeszcze nie widział takiej ludności. Gada ona śpiewnym narzeczem, polskimi słowami. [...] A wygląda – jakby wykrojona z woskowego płótna. Takie to pomarszczone, zleżałe, głodne...” (s. 32).

Gdy pod kościołem mieszkańcy obścapiли polskich oficerów i oddawali im honory, znalazł się wśród nich także stary mężczyzna, pułkownik – ostatni żyjący powstaniec 1863 r. Cieszył się, że doczekał chwili przyłączenia tych ziem do Polski. Pod ten sam kościół zwieziono trupy polskich żołnierzy i ułożono je na trawie. Okazało się wówczas, że bolszewicy znęcali się nad niektórymi z nich: „Ktoś usunął płachtę z rozbitej głowy i z rozerzniętych piersi, z których nieprzyjaciele wyrwali serce” (s. 34).

Tymczasem polscy oficerowie schwytanych Rosjan nie rozstrzelali i traktowali ich jedynie jak jeńców wojennych, nawet dali im papierosy.

Dalsza podróż korespondenta szybko dobiegła końca, a jej finałem było zdobycie przez Polaków Wilna, w którym walki trwały od 19 do 21 kwietnia 1919 r. Autor nie poświęcił im w swej relacji wiele uwagi. Jak zauważa M. Sprusiński:

[...] dwudniowe zmagania o Wilno pomija Kaden milczeniem. Ich jedyny głos niosą dwa krótkie zdania: „Piłsudski przyjmował raporty przez telefon. Z instrukcji wynikało, że wszystkie rozporządzalne siły, że ostatnie rezerwy rzuca na Wilno, że sam pozostaje już właściwie bez żadnej osłony⁶⁴.

Nie można się z tym nie zgodzić. Bandrowski pomija opisy toczących się walk o Wilno, nie portretuje już żołnierzy, nie przedstawia planu ataku na to miasto ani jego przebiegu, co czynił chociażby, opisując starcia przed Lidą. W swej reporterskiej narracji niemal od razu przechodzi do zobrazowania walk toczących się na ulicach Wilna, które zrelacjonował następująco:

Ułani wloką armaty po ulicach i strzelają z nich na sto kroków... Obrona bardzo zażarta... Ludność polska przystała do wojska... Przez Ostrą Bramę wpadł na czele konnych szwoleżerów major Dreszer, major Zaruski z bagnetem w ręku sunie ulicą Dominikańską... (s. 40)

Reportażysta wiele miejsca poświęcił powitaniu Józefa Piłsudskiego przez wilnian. Gdy pociąg Naczelnego Wodza wjechał na stację, orkiestra zagrała

⁶⁴ M. Sprusiński, *Juliusz...*, s. 129.

polSKI hymn, a obecni byli wszyscy oficerowie z gen. Rydzem Śmigłym na czele i tłumy ludzi. Gdy Piłsudski wysiadł z pociągu, ludzie na moment ucichli, a potem otoczyli go i miejscowy dygnitarz wygłosił mowę powitalną. Wilnianie chcieli jak najlepiej ugościć wojsko. Jak stwierdza pompatycznie Bandrowski: „Wilno przyjęło nas w ubóstwie swym bezgranicznym i w zniszczeniu, tem wszystkim, co jest w tem mieście wieczne: Pięknością starych murów i miłością serc [...]” (s. 46).

2.6.2. *Wiosna 1920*

Tekst *Wiosna 1920* jest relacją z ofensywy Wojska Polskiego i armii Ukraińskiej Republiki Ludowej na Kijów, przeprowadzonej w kwietniu 1920 r., którą zwykło się określać mianem tzw. wyprawy kijowskiej. Rozpoczęła się ona 25 kwietnia, a zakończyła w pierwszych dniach maja tego samego roku. Określenie „ofensywa” wydaje się być użyte nieco na wyrost, bowiem patrol polskich żołnierzy wjechał bezkarnie do Kijowa tramwajem. Wiązało się to z przechwyceniem przez stronę polską, jak się później okazało, już nieaktualnej depeszy wojsk wroga. Wynikało z niej, że bolszewicy mieli bronić Kijowa, jednak tego nie uczynili⁶⁵.

Przed relacją z wyprawy na Kijów znajduje się wstęp, w którym Kaden zamieścił zaproszenie skierowane do czytelników, aby wzięli mapę, usiedli przy świetle, by „przysłuchać się głosom tej wiosny” (s. 5). Ponadto autor wywyższył walczących młodych Polaków, którzy się „ledwie kajdan zbywszy, ledwie oddechu w świeżą pierś zaczerpnąwszy – szli sąsiadom zdejmować pęta” (s. 6). Jednocześnie dodał, że: „Nie mogła się lepiej i serdeczniej spotkać historia z młodością, a sprawiedliwość z ochotą [...]” (s. 6).

W tym reportażu zwraca uwagę bogactwo stylowe, np. porównanie odległych od siebie elementów rzeczywistości, jak w zdaniu: „Szary, wielowagony pociąg Naczelnego Dowództwa sprawia po prostu wrażenie całego szeregu ulów żelaznych [...]” (s. 14). W ten sposób, niejako nie wprost, przekazuje czytelnikowi atmosferę panującą w pociągu i tym rozbudowanym sformułowaniem zastępuje znane powiedzenia „gwarno jak w ulu” oraz że sztabowi

⁶⁵ O działalności polskiego radiowywiadu podczas wojny polsko-bolszewickiej pisze szeroko Grzegorz Nowik w opracowaniu *Zanim złamano „Enigmę”...: polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920*, cz. 1, Rytm, Warszawa 2004.

żołnierze „uwijają się jak w ulu”. Aby wyraźniej nakreślić klimat panujący w sztabie pociągu, Bandrowski posługuje się dodatkowo porównaniem, stwierdzając w jednym z kolejnych zdań: „Oficerowie oddziału operacyjnego uwijają się, jak frygi” (s. 15)⁶⁶. Odwołuje się tym samym do przenośnego znaczenia słowa „fryga” jako osoby bardzo ruchliwej.

Dużą barwność narracji uzyskał Kaden poprzez stosowanie sporej liczby kolorów. Są wśród nich m.in. te, które służą wiernemu oddaniu realiów rzeczywistości, np. gdy generał Rydz-Śmigły czekał „przed białym jednopiętrowym dworem” (s. 26) lub gdy J. Piłsudski leżał wsparty na kamieniu „w swym strzeleckim, niebieskim mundurze” (s. 25). Są także barwy nawiązujące do pewnej tradycji językowej lub stereotypowości, np. „Teraz świeżość zielona hula po drzewach” (s. 12). Zieloność bowiem już od dawna utożsamiana była ze świeżością, ożywczością, orzeźwieniem. Tym samym sformułowanie „świeżość zielona” nosi znamiona pewnej redundancji, nadwyżki językowo-mentalnej⁶⁷. Niektóre barwy są budowane przez autora na zasadzie zestawienia ze sobą zupełnie różnych kolorów, przy czym jeden z nich użyty jest jako określnik, dopełnienie drugiego, np. „krzaki kipią srebrnym fioletem” (s. 12). Efektem tego zabiegu jest stworzenie przez autora nowego, baśniowego, niejako nierealnego wymiaru rzeczywistości. Krzak o liściach w barwie „srebrnego fioleto” bardziej odpowiada klimatowi bajki czy baśni, a nie tekstu dziennikarskiego, i to do tego traktującego o wojnie. Dodatkowo Kaden posługuje się w wojennej relacji określeniami odnoszącymi się do kamieni szlachetnych, np. „ametystowe dale” (s. 12), „brylantowe miecze blasku” (s. 13), „Słońce [...] przenika tęczowym opalem” (s. 28) czy „[...] pop, podobny do huczącego modlitwami słupa malachitu...” (s. 119).

Grupa zagranicznych dziennikarzy, według Kadena, wyglądała następująco: „Jakby na kamiennym zajeździe rozrósł się nagle karczoch ogromny, o liściach ciemnych, rozłożystych, wzajem ze siebie idących” (s. 95) oraz „[...] obok

⁶⁶ Fryga – dziecięca zabawka, zwana też bąkiem, która bardzo szybko kręci się wokół własnej osi.

⁶⁷ W miejscu tym mam na myśli użyty przez Kadena język jako narzędzie do wytworzenia umysłowego wyobrażenia w psychice odbiorcy tekstu. Już bowiem sama *zieloność* liści na drzewach powinna w czytelniku odczucie „ożywienia” i „rześkości”. Spotęgowanie tego wrażenia przez dodanie określenia „świeżość” i utworzenie przez to sformułowania *świeżość zielona*, wydaje się niepotrzebne z punktu wiedzy na temat Językowego Obrazu Świata (JOS).

Madaliński w buljonach⁶⁸, z boku jak ga rść poziomek, gromada konfederatek przed ludem, ni to białe serki, rząd hełmów [...]” (s. 126) [podkreśl. – Z.B.].

W odniesieniu do *Wyprawy wileńskiej*, powyższe cytaty pozwalają wyciągnąć wniosek, że stosowane przez korespondenta porównania do pożywienia, są manierą autora typową dla tego okresu jego twórczości⁶⁹.

Już na początku relacji, gdy w Równem, w salonce Naczelnego Wodza trwała odprawa, na której byli obecni generałowie Listowski, Romer, Iwaszkiewicz oraz majorzy Matuszewski i Starzewski, Kaden stosuje niezwykle plastyczne porównania. Generałowie, przekładając sobie mapę z rąk do rąk: „[...] składają ją, łamią, gną, jakby łupali w palcach trzeszczący złom zielonego marmuru” (s. 8).

⁶⁸ „Buljony, były to metalowe grube frendzle przy szlifach generalskich lub oficerów wyższych w wojskach księstwa Warszawskiego, również przy kapeluszach generalskich, temblakach i kordonach u czapek”. Definicja za internetową encyklopedią staropolską: http://pl.wikisource.org/wiki/Encyklopedia_staropolska/Buljony (dostęp: 13.12.2009).

⁶⁹ W *Wiosnie 1920* odnaleźć można jeszcze inne porównania odnoszące się do jedzenia, np. „Pociąg przebiega stacje, osypane naszym drobnym szeregowcem, niby tartą bułeczką” (s. 12), „Żołnierze wychylają się z sąsiednich wozów, tak, że z każdego okna wystaje cały pęk głów, niby pęk wielkich rumianych rzodkwi” (s. 18), „Opodal [...] tkwiła pstra sałatka zdyszanych zawodowo adiutantów belwederskich” (s. 24) lub „[...] cały ten bigos wozów, dobytów [...]” (s. 49). Również w *Wyprawie wileńskiej* wskazać można przyrównania, które wydają się zdradzać zamiłowanie Bandrowskiego do jedzenia: „[...] leniwe chmury litewskiego nieba, podobne w kryształowym przezroczu, do pulchnych naleśników” (s. 10), „Przez telefon nie sposób dogadać się. Rekruci źle łączą, sznurek za sznurek zaczepiając, – bigos, kasza – nic nie słychać” (s. 19) lub „Ci podchorążowie ze szkoły Kukiela, to sam miód!” (s. 29). O łakomstwie Bandrowskiego dwukrotnie w swoim artykule wspomina Józef Brodzki. W latach 1908–1909 Kaden kończył konserwatorium pianistyczne w Brukseli. Mieszkał wówczas na tej samej pensji m.in. właśnie z Józefem Brodzkim i całymi dniami ćwiczył grę na pianinie. Swoją grą zamęczał współlokatorów, a ci z kolei, chcąc zatrzymać go jak najdłużej przy obiedzie, by nie wracał do swojego pokoju kontynuować ćwiczenia, wykorzystywali jego łakomstwo: „Na zatrzymanie go był tylko jeden sposób – wspomina Brodzki – trzeba było temu żarłokowi oddać wszystkie nasze leguminy czy desery. Ustawiał je skrupulatnie przed sobą i [...] zabierał się do pałaszowania łapówek”. W dalszej części swego artykułu Brodzki wspomina o synach Kadena: „Jeden był całkiem jak Juliusz, Jędrek: silny, zaborczy, żarłok niebywały” [wszystkie podkreśl. – Z.B.]. Zob. J. Brodzki, *Kaden i jego Aciaki*, „Współczesność” 1962, nr 14–15, cytowane fragmenty za przedrukiem artykułu [w:] I. Kiełtyk, *Juliusz Kaden-Bandrowski*, Wydawnictwo WSP TWP, Warszawa 2001, s. 49, 53.

Poetyckość narracji skierowana jest nie tylko na obiekty nieożywione, ale także dotyczy opisu ludzi. Przykładowo, pojawia się ona wówczas, gdy polscy żołnierze spotkali dawnych mieszkańców, którzy w 1915 roku zostali wygnani na Sybir, nad Morze Kaspijskie, Ural, w stepy kirgiskie i do Persji, gdzie zabrano mężczyzn i spalono domostwa, a teraz po latach wracają w rodzinne strony: „Okryci są prochem dali bezbrzeżnych” (s. 21), a „ich bose stopy – to stopy heksametru niewysłowionej niedoli” (s. 22). W dużej mierze jego korespondencje wojenne zdaje się cechować swoista gra z czytelnikiem i budowanie dla niego zagadek, jak we fragmencie opisu dnia poprzedzającego wyprawę:

Nareszcie wyskakuje [...] mały, niezmiernie ruchliwy kłębek ścięgien i żył, trzymający się na czarnych olbrzymich butach amerykańskich. [...] Kłębek ten wydyma się na wietrze w ciemny, gumowy balon, na którym kołysze się brązowa od słońca głowa. To dzielny generał Romer w swym historycznym płaszczu gumowym. (s. 15)

Tym samym Bandrowski wykorzystuje element zaskoczenia. Wprowadzenie tego elementu sprawia, że jego korespondencje cechuje lekkość pióra, a ich odbiór staje się dla czytelnika atrakcyjniejszy.

W *Wiosnie 1920* pojawiają się nieużywane we wcześniejszych relacjach figury retoryczne, zwane oksymoronami i anaforami. Bandrowski zestawia bowiem ze sobą wyrazy o przeciwstawnych znaczeniach, na przykład „nieruchoma zawieja”: „I zaraz się w białej nieruchomej zawiei sadów potroiły głosy ptasząt [...]” (s. 45), ale także stosuje powtórzenia na początku następujących po sobie zdań:

Jeszcze wczoraj w południe...
Jeszcze wczoraj w walecznej czerwieni wieczoru...
Jeszcze wczoraj, w gwiazdzistym patosie nocy...
Jeszcze wczoraj, tu stał, tu się krwawił, i bił...
Orlicz i on, major Radziwiłł [...]. (s. 68)

Dowodzi to „ozdobności”, „barokowości” stylu J. Kadena-Bandrowskiego. Swoiste *novum* stanowi także stosowanie przez autora synestezji. W relacji z frontu łączy on bowiem ze sobą wrażenia odbierane przez różne zmysły, np. „Słońce lało się z nieba wonnym, połyskliwym zapachem wiosny na pola [...]” (s. 25).

Ponadto *Wiosnę 1920* cechuje synkretyzm gatunkowy. I tak odnaleźć tu można elementy właściwe takim gatunkom jak: panegiryk, przypowieść czy filipika.

Cechy panegiryku posiada fragment mówiący o osobie kapitana Młota-Porczyńskiego, który zginął pod Chwastowem, a jego ciało przewożono w kondukcje żałobnym na dworzec, do pociągu. Zginął on nie podczas bezpośredniej walki, lecz po jej zakończeniu, w trakcie obchodu linii frontu. Tę część utworu, poświęconą kapitanowi Porczyńskiemu, cechuje pochwała jego osoby i dokonań. Autor nazywa wojskowego „zakonnikiem piechockiej służby”: „Zginął, jak to się dzieje z natchnionymi zakonnikami piechockiej służby, przechodząc z bruzdy na bruzdę, między chwilą powszednią a jeszcze powszedniejszą [...]” (s. 92). Jeżeli wziąć pod uwagę okoliczności powstania tego fragmentu oraz fakt, że w starożytnej Grecji panegirykiem nazwano mowy wygłaszane na pogrzebach wybitnych osobistości, wodzów i polityków, sławiące ich zasługi obywatelskie i patriotyczne, to przyrównanie go do panegiryku wydaje się jak najbardziej słuszne.

W relacji z wyprawy na Kijów znajduje się rozdział nawiązujący swym tytułem i zawartością do przypowieści. Część zatytułowana właśnie *Przypowieść* opowiada o dwóch kobietach w okolicach Zviahla, które rozsypywały ziarno na polu. Młoda kobieta, idąca pod rękę ze swą starą matką, czerpała ziarno z hełmu wojskowego z czasu I wojny światowej i jak się dowiedział Kaden, przeżyły one najazd wojsk atamana Petlury. Fragment ten cechuje uproszczona konstrukcja postaci, obiektywizm narratora, selekcja realiów, a obie postacie są nosicielkami i zarazem przykładami prawd uniwersalnych: „Tak właśnie dziś [...] chodzi po czarnych polach młoda Ukraina, pod rękę ze swą Przyszłością [...]” (s. 36).

Istnieje ponadto możliwość alegorycznego odczytania tej sceny. Przynajmniej niektórzy mieszkańcy tamtych ziem nie czuli przynależności do żadnej ze stron walczących w wojnie polsko-bolszewickiej. Tym samym nie rozumieli, czy przez spalenie dobytku przez wojska Petlury stała im się krzywda, czy był to przejaw zasady, z którą trzeba się pogodzić. Na pytanie reportera odpowiedziały:

- Więc cóż, dokuczył wam Petlura?
- Dokuczył, nie dokuczył, kto jego wie? (s. 36)

Wiosna 1920, a więc tekst późniejszy chronologicznie od *Wyprawy wileńskiej*, oprócz już wcześniej stosowanych, zawiera nowe środki stylistyczne i figury retoryczne. Pokazuje to, że warsztat pisarki Bandrowskiego wciąż się rozwijał. Obok ewolucji jego warsztatu i stylu pisarskiego widoczna jest także zmiana podejmowanej przez autora problematyki. Końcowa część *Wiosny*

1920, zatytułowana *Czerwone wachlarze*, porusza bardzo ważną i trudną kwestię. Opowiada ona o katowaniu i mordowaniu ludzi, jakiego dopuszczała się bolszewicka czerezwyczajka. Młodym dziewczynom, młodym chłopcom czy ich matkom kazano się rozbierać, a następnie strzelano im w głowę: „Obdarte-mu, nagiemu, w jednej koszuli – synu swojej Ojczyzny – strzał w ciemię i kop-niak w plecy [...]” (s. 109).

Gdy wartownicy słyszeli te strzały, wiedzieli, że będą mieli łatwe łupy, zbiegali szybko do piwnicy gmachu czerezwyczajki, aby przywłaszczyć sobie odzież po ofiarach. Następnie szli do rodziców zabitych, mówili im, że ich dzieci są bezpieczne, że tylko gdzieś się je przewozi, że żyją... Wyłudzali, niby dla dzieci, kolejne ubrania, które w rzeczywistości sobie przywłaszczali. Kaden bardzo emocjonalnie opisał egzekucję panien Kraśnickich i ich matki, prezentując w opisie niezwykle wysoki poziom pisarski:

W tem jest właśnie krwawy wachlarz na ścianie i sromotna pani matki nagość przed-śmiertna, i ocieżały posąg szmatek twoich, z ciebie zrzuconych, które będą jeszcze ciepłe, gdy ty... W tem jest, między twemi ostatnimi myślami o Bogu, sercu i dzieciach, kula, a w twoim boku macierzyńskim, rozoranym, kopiąca pięta oprawcy. Zaś dalej – na ciepłą krew matki... To jest możliwe – możliwe – to jest prawda... Na ciepłą krew matki córka – kto, kiedy, jak?!... W kwiatach gorączki, w płomieniach tyfusu, w łzach strachu szalejącego już naga, z sukni zwłóczona, między rękami zbirów... Nie wiemy, nie wiemy – nie wiemy... Ślaniająca się do słupa przywiązana i co jeszcze, i co wszystko, i co jeszcze... [...] wachlarze z krwi na ścianach, karabiny od tłuczenia pogięte, jak trzcina... (s. 110–111)

Następnie autor zaprezentował przebieg ekshumacji zwłok, dokonanej pod przewodnictwem polskich żołnierzy i z udziałem prasowych fotografów. Tytułowe „czerwone wachlarze”, to ślady krwi zastrzelonych ludzi, znajdujące się na ścianach piwnicy w gmachu czerezwyczajki.

Kijów, cel opisywanej wyprawy, był w wojnie polsko-bolszewickiej miastem bardzo ważnym pod względem strategicznym. Kaden nazywa go „złotym kluczem” ziemi, na której leżał: „Po pagórkach i drogach, po wojnach i trudach zbliżamy się nareszcie do miasta, które jest złotym kluczem tej ziemi [...]” (s. 116). Jak wiadomo z historii, o czym wspominałem we wprowadzeniu do tego podrozdziału, przejście Kijowa przez Polaków nie było tak spektakularne pod względem militarnym jak w przypadku Wilna. Dlatego też w omawianej relacji zostało ono przedstawione przez dziennikarza w sposób dość lakoniczny, w następujących słowach: „Nowość nieznana daje znaki, wykwita

wieżami, piętrzy się w ścianach wysokich, niskich, obcych – że aż nozdrza rozdymają. Nareszcie jesteśmy w Kijowie!!!” (s. 118). Ponadto opis miast również jest bardzo ubogi i ogranicza się zaledwie do dwóch zdań: „Hotele [...] dziś w przewodach swych od dołu do najwyższych pięter zatkane śmieciem i kałem... Place olbrzymie, zapełnione pogruchotaną bronią, kilometry zepsutych armat [...]” (s. 119).

W omówionych dwóch relacjach wojennych Kadena nie ma jeszcze charakterystycznego dla jego późniejszego pisarstwa ekspresjonizmu – nie ewokuje stanów podświadomości bohaterów, ich wewnętrznych wizji i przeżyć. Także w warstwie językowej jego styl pisarski nie jest jeszcze ostry, dosadny, nie operuje elipsą ani zmiennym tempem narracji, a jedynie posługuje się dysonansami czy kontrastami, m.in. w kreowaniu różnych, współistniejących obok siebie światów. W jego tekstach wojennych widoczny jest już jednak naturalizm przejawiający się w dokładnym zbieraniu licznych obserwacji, przywiązywaniu dużej wagi do szczegółów oraz w eliminującym fikcję dokumentaryzmie⁷⁰.

Relacje wojenne J. Kadena-Bandrowskiego można podzielić na dwa rodzaje. Jednocześnie widoczne są w nich odmienne style pisarskie autora. Pierwszy rodzaj można nazwać „reportażowym” – lekki, łatwy w odbiorze, z licznymi figurami i środkami stylistycznymi, fabularyzowany, emocjonalny. Został on omówiony powyżej w obu tekstach. Drugi rodzaj korespondencji – i zarazem styl pisarski – można by nazwać „prasowym”. Jest on całkowicie odmienny od pierwszego, pozbawiony wymienionych cech, wyłącznie objaśniająco-komentujący, a jego celem nie jest już fabularyzacja opisu, ale wyłącznie dokumentaryzm. Można go odnaleźć w relacjach zamieszczanych w prasie, m.in. w „Gońcu Krakowskim”.

W jednej z takich relacji, zatytułowanej *Wielki bój na skrzydle północnym*⁷¹, forma bezosobowa, np. *stwierdzić należy, widziało się, musiano przecieżyć*, występuje zamiennie z formą 1 os. l. mn. – „my”, np. *my posuwaliśmy się, nasze*

⁷⁰ Zob. hasła „ekspresjonizm” i „naturalizm”, [w:] *Literatura polska. Encyklopedia PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.

⁷¹ „Goniec Krakowski” 1920, nr 233, za: *Bij bolszewika! Rok 1920 w przekazie historycznym i literackim*, wybór i oprac. C. Brzoza, A. Roliński, Libertas, Kraków 1990, s. 115–118.

dowództwo, wojska nasze, zacznijmy od tego. Należy przypuszczać, że Kaden zapewne wiedział, że nie może sobie pozwolić na swobodę twórczą, na ukazanie swego „reporterskiego ja”, co czynił w Wyprawie wileńskiej i Wiośnie 1920.

Również w relacji *Wielka bitwa o Warszawę*⁷², także zamieszczonej w „Gońcu Krakowskim”, chociaż znacznie częściej zaznaczone jest „reporterskie my”, identyfikujące korespondenta z polskim społeczeństwem, pojawiają się zwroty językowe o charakterze urzędowym – *do powyższego obrazu dodać należy lub dnia 13 sierpnia.*

Michał Sprusiński pisał, że korespondencja wojenna J. Kadena-Bandrowskiego pt. *Wiosna 1920* jest „pełna entuzjazmu i poetyckich wzruszeń”⁷³, co tłumaczył następująco: „Cóż w tym dziwnego? Odrodzone przed niepełna dwoma laty wojsko polskie maszerowało szlakiem Chrobrego na Kijów. Po 123 latach niewoli wydawało się to pięknym, nieprawdopodobnym snem”⁷⁴.

Przez ówczesnych krytyków wojenne korespondencje Bandrowskiego odbierane były pozytywnie. S. Sierosławski (recenzent pisma „Świat”) „zachwycił się subiektywizmem i humorem relacji, barwną plastyką i temperamentem”⁷⁵, a Tadeusz Różycki (jeden z redaktorów naczelných fachowego, wojskowego periodyku „Bellona”) „ubolewał, iż »Wyprawa wileńska« nie znalazła w naszym społeczeństwie tego wielkiego uznania i zrozumienia na jakie w rzeczywistości zasłużyła”⁷⁶.

Nie dziwi więc fakt, że redakcja „Gazety Wieczornej” rekomendowała relacje Bandrowskiego z wyprawy na Kijów, opisanej w *Wiośnie 1920* i jego samego jako korespondenta wojennego, stwierdzając: „To znakomity malarz wojny w słowie”⁷⁷. W zdaniu tym tkwi przecież sedno reporterskiego artyzmu Juliusza Kadena-Bandrowskiego.

⁷² *Ibidem*, nr 230, za: *Bij bolszewika!...*, s. 111–114.

⁷³ M. Sprusiński, *Juliusz...*, s. 85.

⁷⁴ *Ibidem*.

⁷⁵ S. Sierosławski, *Z monografii wojennych*, „Świat” 1919, nr 32, za: *Bij bolszewika!...*, s. 129.

⁷⁶ T. Różycki, *Juliusz Kaden-Bandrowski. »Wyprawa wileńska«, »Bellona«* 1919, nr 11, za: *Bij bolszewika!...*

⁷⁷ „Gazeta Wieczorna” 1920, nr 5218–5319, za: M. Sprusiński, *Juliusz...*, s. 308, przypis 11.

2.7. Dwa obrazy Wyszkowa – informacyjny i publicystyczny

Relacja ks. Wiktora Mieczkowskiego jest bardzo ważnym dokumentem z wojny polsko-bolszewickiej, nie tylko dlatego, że przedstawia postawy Polaków wobec komunistów, ale także dlatego, że w przeciwieństwie do tekstu Stefana Żeromskiego *Na probostwie w Wyszkowie* podaje bardzo dokładne informacje na temat pobytu Rewkomu na plebanii (przebieg rozmów bolszewików z proboszczem, używanych przez nich argumentów), a także zawiera naszkicowany przez księdza wygląd i cechy osobowościowe Juliana Marchlewskiego, Feliksa Dzierżyńskiego i Feliksa Kohna. Ponadto relacja ta przedstawia wydarzenia przed przyjazdem Rewkomu i po jego wyjeździe z Wyszkowa, a jak wiadomo tekst S. Żeromskiego ogranicza się właściwie tylko do samego pobytu wspomnianych wcześniej trzech komunistów.

2.7.1. *Bolszewicy w polskiej plebanii* – relacja ks. Wiktora Mieczkowskiego

Broszura zatytułowana *Bolszewicy w polskiej plebanii (Niedoszły rząd bolszewicki w Polsce na czele z d-rem Marchlewskim, Dzierżyńskim i Konem w Wyszkowie pod Warszawą)*, to wspomnienia ks. Wiktora Mieczkowskiego z pobytu Polrewkomu – Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski – w Wyszkowie, spisane tuż po jego wyjeździe. Kopia maszynopisu, będącego zarazem pierwszą spisaną na gorąco relacją z tych wydarzeń, nosi datę 19 sierpnia 1920 r. i tytuł *Wyszków, ziemia warszawska*. Proboszcz plebanii we wstępie podaje uzasadnienie pobytu u niego niedoszłego rządu bolszewickiego w Polsce i wojsk Armii Czerwonej w sposób następujący:

Skreśliłem notatki, w kronice parafjalnej, inwazji bolszewickiej w Wyszkowie od 11 do 18 sierpnia 1920 r. dla potomności, bynajmniej nie myśląc o ich publikacji. Na życzenie jednakże Komitetu Żałobnego Krzyża zgodziłem się opublikować [...].
(s. 18)

Ksiądz Mieczkowski przedstawił Wyszków jako symbol, miniaturę Rzeczypospolitej – jej wojennej przeszłości, nieszczęść i zwycięstw. W swej relacji zawarł bardzo wartościowy opis społeczeństwa Wyszkowa – jego reakcji na wkroczenie do miasta wojsk bolszewickich, współpracę z czerezwycząjką oraz stosunki międzyklasowe. Początkowo mieszkańcy Wyszkowa byli bardzo

podatni na hasła głoszone przez komunistów, bowiem jak wspomina proboszcz: „Lud nie znał jeszcze bolszewików – pamiętał tylko dawne czasy, kiedy to płacił 6 groszy za chleb i wszystko było tanio, a za okupacji niemieckiej ciągle inkwizycje inwentarza i zboża [...]” (s. 24). Dlatego też, gdy ze Wschodu szły tłumy uchodźców, którym proboszcz dawał schronienie na plebanii i w stodole, służba dworska z okolic Wyszkowa zostawała w folwarkach, licząc na podział ziemi dworskiej, nie pozwalając nawet zabierać ziemianom ich własnego inwentarza i okazywała niechęć, np. przy zaprzęganiu koni do wyjazdu. Istotna jest także postawa Żydów mieszkających w Wyszkanie. Proboszcz zauważa: „W sztabach, czerezwyczykach i intendenturze widziałem prawie samych Żydów” (s. 48). Podczas odwrotu wojsk radzieckich Żydzi uciekali za nimi całymi gromadami, wiedząc, że w oswobodzonym Wyszkanie nie zaznają spokoju⁷⁸.

Następnie, gdy armia radziecka wkroczyła już do Wyszkowa, ks. Mieczkowski wspomina:

Z początku ta równość bolszewicka podobała się biednym, bo można było kopać dworskie kartofle i zabierać zboże, ale po paru dniach otrzeźwiali, gdy ich posadzono do kozy za nadużycia i zabroniono pod karą śmierci sprzedawać wódkę i kraść po polach. (s. 34)

Jednak nie wszyscy parafianie po wkroczeniu Rosjan odwrócili się od swojego proboszcza. Niektórzy nadal utrzymywali z nim kontakt, informowali o tym, co dzieje się w miasteczku, mówili o jeńcach, opowiadali mu o nastroju ludności.

11 sierpnia 1920 r. kilka osób zebrało się na modlitwie w parafialnym kościele, a wycofujące się w kierunku Warszawy polskie wojska spaliły most na Bugu, by choć trochę powstrzymać armię radziecką. Gdy jednak tego samego dnia, koło południa, do Wyszkowa wkroczyła jej piechota: „wyglądem wzbudzała litość, gdyż większość była boso lub w łapciach. [...] Boleść serce ścisnęła na widok tej głodnej i obdartej rzeszy. [...] Przechodziły pułki z muzyką i śpiewem pieśni rewolucyjnych [...]” (s. 30–32).

⁷⁸ Jest to ważna uwaga, m.in. dlatego, że Stefan Żeromski w tekście *Na probostwie w Wyszkanie* całkowicie pomija rolę Żydów podczas okupacji miasta przez bolszewików. Por. A. Kaliszewski, *Reportaż Stefana Żeromskiego „Na probostwie w Wyszkanie” – po latach*, [w:] *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2004, s. 296.

Także w następnych dniach przez Wyszaków przechodziły kolejne bolszewickie pułki, których żołnierze byli obdarci lub ubrani w zrabowaną odzież. W innym miejscu ksiądz wspomina: „Armia bolszewicka – to dzicz bezmyślna, chyba niewiele się różniła od hord tatarskich z zamierzchłej przeszłości, w jedzeniu niewybredna, gdyż zabierano strawę, przygotowaną dla trzody; jednostki zaledwie miały poczucie godności ludzkiej” (s. 48).

Gdy armia radziecka opanowała miasto, utworzono specjalną policję. Czerzyczałka, która działała praktycznie tylko jeden dzień, zdążyła zamordować za Bugiem kilka osób, zamiast magistratu utworzono z miejscowych komunistów Polrewkom, wszystkie sklepy całkowicie okradziono, z czasem zapowiedziano w mieście „socjalizację precjozów prywatnych na rzecz sowie-tów” (s. 44–45).

Wspominając przyjazd Marchlewskiego, Dzierżyńskiego i Kohna, autor pisze:

Pod wieczór 15 sierpnia znów zrewidowano plebanję. Następnie zajechał samochód z 5-ciu pasażerami [...] cały dom okrążony został przez wartujących żołnierzy. Weszli do pokoju, wcale się nie przedstawiając. [...] Mówili zupełnie poprawną polszczyzną. Natychmiast zjawił się dowódca z całym sztabem. Po krótkiej naradzie w oddzielnym pokoju, przyszli do mnie na pogawędkę, chcąc widocznie dowiedzieć się coś o nastroju Polaków. (s. 36)

Następnie ks. W. Mieczkowski przechodzi do prezentacji przebiegu dyskusji, jaka wywiązała się między nim a komunistami. Poruszali oni tematy polityczne, społeczne i religijne. Dzierżyński, Marchlewski i Kohn, zgodnie z ideą komunizmu, postulowali oddzielenie Kościoła od państwa. Bardzo ważną zaletą tekstu ks. Mieczkowskiego są fragmenty, w których nakreślił wygląd i cechy osobowościowe trzech komunistów goszczących u niego na plebanii.

Odwrót wojsk bolszewickich z Wyszakowa 18 sierpnia 1920 r. odbywał się w kompletnej panice i przerażeniu. Żołnierze uciekali zarówno bitymi drogami, jak i na przełaj przez pola, które usiane były połamanymi wozami i wycięczonymi końmi. Podczas akcji oswobodzania miasta przez polskich żołnierzy i przy jednoczesnym ostrzeliwaniu go przez żołnierzy rosyjskich, okna powypadały z kościoła, kule trafiały do plebanii, a dach w wielu miejscach został przestrzelony. Gdy o zmroku do Wyszakowa wkroczyły polskie oddziały, każdy z mieszkańców „[...] spieszył na spotkanie z kromką chleba bądź z mlekiem, nie myśląc o zapłacie” (s. 47). W nocy z 18 na 19 sierpnia nikt nie spał na wyszkowskiej plebanii – kobiety gotowały w kuchni posiłek dla strudzonych i głodnych polskich żołnierzy, a oni opowiadali o przygodach wojennych, było gwarno i wesoło.

Jeszcze tej samej nocy do Wyszkowa przyjechali korespondenci gazet zagranicznych i warszawskich. Wśród nich byli także dziennikarze amerykańscy, którzy już o godzinie dwunastej w nocy zawiadomili swoje pisma w Nowym Jorku o tym, że na plebanii przebywał polski rząd rewolucyjny. 20 sierpnia do Wyszkowa dotarli także malarz Ferdynand Ruszczyc oraz korespondent wojenny Adam Grzymała-Siedlecki i publicysta Stefan Żeromski (o czym traktuje jego tekst zatytułowany *Na probostwie w Wyszkowie*). Wartość tekstu księdza Mieczkowskiego polega przede wszystkim na tym, że został on napisany „na gorąco”.

2.7.2. *Na probostwie w Wyszkowie* Stefana Żeromskiego jako przykład publicystyki wojennej

Główną cechą tekstów publicystycznych jest to, że ich autor nie ogranicza się wyłącznie do przedstawienia faktów, ale ma prawo je komentować i jawnie przedstawiać swój punkt widzenia. Tekst S. Żeromskiego⁷⁹ został opublikowany po raz pierwszy już we wrześniu 1920 r. w tomie zatytułowanym *Inter ama*. Drugie wydanie ukazało się w 1929 r., a następne oficjalne wydanie w Polsce mogło się ukazać dopiero w 1989 r. [w czasopismach „Ład” (nr 1) i „Kultura” (nr 4)]. Dlatego też A. Kaliszewski wspomina, że przyczyniło się to do swojego zmitologizowania tego utworu⁸⁰. W swoim artykule dokonuje on także analizy genologicznej i stylistycznej utworu S. Żeromskiego. Przytaczam zatem najważniejsze ustalenia badacza.

Przestrzeń tekstu obejmuje Warszawę-Pragę-Radzymin-Wyszków. Pierwsza część utworu prezentuje zdarzenia w układzie przyczynowo-skutkowym i chronologicznym, co J. Maziarski w *Anatomii reportażu* nazywa ujęciem dynamiczno-informacyjnym, a poprzez dużą ilość środków stylistycznych część ta charakteryzuje się intensyfikacją obrazów. Czas gramatyczny tekstu jest przeszły, a podczas pobytu w Wyszkowie większą rolę zaczyna odgrywać komentarz autorski.

⁷⁹ Stefan Żeromski (1864–1925) autor tekstów prozatorskich, dramaturgicznych i publicystycznych. Na studiach zetknął się z ruchem robotniczym, podjął pracę jako guwerner, inicjator założenia Uniwersytetu Ludowego, mieszkał m.in. w Zurychu, Wiedniu, Pradze, Paryżu, Warszawie, Krakowie i Zakopanem. Do najważniejszych jego utworów należą m.in. *Ludzie bezdomni*, *Popioły*, *Przedwiośnie* czy *Szyfrowe prace*.

⁸⁰ A. Kaliszewski, *Reportaż...*, s. 286.

Cześć pierwszą tekstu, prezentującą podróż korespondentów do Wyszkowa, A. Kaliszewski określa jako reportaż fabularny, w drugiej i trzeciej części, gdzie fabułę zastępują sądy S. Żeromskiego o członkach Polrewkomu, nazywa reportażem problemowym. Jednak *Na probostwie w Wyszkanie*, mimo że tekst nosi cechy reportażowości, to bardziej „tekst publicystyczny” lub „tekst reportażowy” aniżeli „reportaż”⁸¹.

Według Żeromskiego, niedoszły rząd bolszewicki w Polsce rysuje się jako niezwykle groźny, przerażający i odrażający, z kolei zdaniem ks. Mieczkowskiego, byli to ludzie „wysoce inteligentni”, nieprzypominający potworów z propagandowych polskich plakatów.

Utwór Żeromskiego charakteryzuje się znacznym patosem i retorycznością, w przeciwieństwie do tekstu informacyjnego ks. Mieczkowskiego, w którym widoczna jest niezwykła prostota zdań, co czyni go bardziej przystępnym dla czytelnika, łatwiejszym w odbiorze.

Wybuch I wojny światowej spowodował, że powstało zapotrzebowanie na wiadomości z frontu. Charakterystyczne jest, że wojnę polsko-bolszewicką opisywali polscy korespondenci wojenni, niewywodzący się z grona dziennikarzy,

⁸¹ Niezrozumiałe wydaje się określenie tekstu Żeromskiego mianem reportażu (co widoczne jest już nie tylko w samym tytule artykułu A. Kaliszewskiego i w odwołaniach do prac naukowych na temat reportażu, ale także w przytaczanych pracach A. Hutnikiewicza, J. Paszka, B. Bartnickiej). Sam autor przytoczonego artykułu dostrzega elementy, które dyskwalifikują tekst Żeromskiego jako reportaż, jednak nie podejmuje polemiki ze wspomnianymi badaczami. Po pierwsze stwierdza: „Niewybaczalnym błędem (z punktu widzenia poetyki gatunku) jest tu brak dat, nawet nazwy miesiąca”. Po drugie – techniką pozyskiwania faktów z pobytu Polrewkomu na plebanii w celu zrekonstruowania wydarzeń „powinien stać się [...] już nie opis głównie, ale wywiad dziennikarski. Tak jednak nie jest”. Po trzecie – „po przybyciu do Wyszkowa wzrasta w tekście rola komentarzy”. Po czwarte – „w części drugiej i trzeciej fabuła zanika, dokonuje się zaś sąd nad trzema członkami tymczasowego rządu”, gdzie nazywa się ich „zdrajcami narodu”. Cytaty za: A. Kaliszewski, *Reportaż...*, s. 290–293. Por. A. Hutnikiewicz, *Żeromski*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000; J. Paszek, *Żeromski*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2001; B. Bartnicka, *Analiza stylistyczna tekstu „Na probostwie w Wyszkanie”*, „Przegląd Humanistyczny” 1995, nr 6; A. Bojarska, [w:] S. Żeromski, *Pisma polityczne*, wybór, oprac., wstęp i posłowie A. Bojarska, Polonia, Londyn 1988.

lecz najczęściej z grona literatów, choć za wyjątkowych nadawców informacji o przebiegu walk należy uznać także poetów, walczących żołnierzy (dzienniki frontowe) i ks. Wiktora Mieczkowskiego. Wśród polskich dziennikarzy brak było oddzielnej grupy sprawozdawców wojennych, a to zapewne z dwóch przyczyn: trwającej 123 lata niewoli Rzeczypospolitej i braku wojen, które interesowałyby społeczeństwa zaborców.

Kazimierz Koźniewski w szkicu *Reportaż z siedmiu i pół tysiąca dni* dowodzi genologicznego zacofania polskiego dziennikarstwa w pierwszych latach wolnej Polski⁸². Jednak dzięki temu, że to właśnie literaci byli wcielani do wojskowego Wydziału Prasowego, korespondencje i reportaże opisujące wojnę polsko-bolszewicką cechuje bogactwo stylu, nagromadzenie środków poetyckich, wysoki poziom artystyczny. Niektórzy z nich, jak A. Grzymała-Siedlecki, przez swoje korespondencje wojenne dokonywali czegoś więcej niż tylko samego opisu przebiegu wojny. Przez odwoływanie się do złotych czasów polskiego oręża podtrzymywali wśród Polaków ducha walki oraz ujmowali się za polskimi żołnierzami i tłumaczyli, jak społeczeństwo może się im przysłużyć.

Odminną postawę przyjmowali publicyści, którzy pisali artykuły do polskiej prasy nie bezpośrednio z frontu, lecz z zacisza redakcji. Wdawali się oni w dyskusje polityczne, budowali stereotypy bolszewika, zohydzali go, a w społeczeństwie tworzyli raczej atmosferę niepokoju, zagrożenia. Ponadto podtrzymywali zakorzenione w świadomości Polaków przekonanie o Rosjanach-bolszewikach jako odwiecznych wrogach naszego narodu. Ci, w przeciwieństwie do korespondentów wojennych nadających depesze z frontu, wpisujących się w początki tzw. nurtu *narrative journalism*, czyli dziennikarstwa poszukującego, zdecydowanie byli publicystami. Chociaż zarówno jedni, jak i drudzy dziennikarze byli tubami wojskowej lub politycznej propagandy, to ich działalność stworzyła historię oraz podwaliny współczesnego polskiego dziennikarstwa.

Korespondentem wojennym najlepiej opisującym wojnę polsko-bolszewicką był Adam Grzymała-Siedlecki. Posługiwał się on dużym bogactwem środków stylistycznych czy figur retorycznych. W swych relacjach umiał odtworzyć atmosferę panującą w opisywanych miejscach wydarzeń. Ponadto wydaje się, że spośród omówionych korespondentów wojennych A. Grzymała-Siedlecki

⁸² 7599 dni *Drugiej Rzeczypospolitej*. *Antologia reportażu międzywojennego*, oprac. E. Sabelanka, K. Koźniewski, Iskry, Warszawa 1983.

pozostawał w duchowej jedności z polskim żołnierzem, utożsamiał się z nim, niejednokrotnie występując w jego imieniu. W doborze źródeł informacji postępował zgodnie z kanonem dziennikarstwa, rozmawiał bowiem zarówno z władzą polityczną, wojskową i kościelną we Lwowie, jak i ze zwykłymi mieszkańcami. Swą korespondencję oparł jednocześnie na szczególe, detalu, tj. na opisie pojedynczych postaci, ale i na ogólnym obrazie społeczeństwa. Dbłość o powyższe elementy dowodzi jego nadzwyczajnego kunsztu artystycznego i dokumentarnego.

Jednocześnie z analizowanych tekstów wyłaniają się trzy rodzaje korespondentów wojennych. Pierwszy, którego reprezentantem jest Juliusz Kaden-Bandrowski, znajdował się w samym sercu toczących się walk, bezpośrednio na froncie. Drugi, jak Maciej Szukiewicz, o czym mówi sam tytuł jego relacji, nadsyłał je „z pobliża frontu”. Trzeci typ korespondentów wojennych reprezentuje Melchior Wańkowicz, który tworzył sprawozdania z wojny w zaciszu domowym, opierając się na wspomnieniach i refleksjach swego rozmówcy.

Wśród wojennych korespondencji znajdują się odmiany informacyjne i publicystyczne, przy czym pierwsze stosowane były znacznie częściej. Ówczesni czytelnicy prasy otrzymywali informacje o przebiegu wojny polsko-bolszewickiej ze wzmianek (*flash, news*), odpowiadających zwykle w jednym, dwóch zdaniach na pytania *kto? co? gdzie?* – w których autor skupia się wyłącznie na jednym wydarzeniu lub jego szczególe⁸³. Wzmianki te tworzyły prasowe komunikaty wojenne sztabu generalnego Wojska Polskiego, jednak należy uściślić, że były to wzmianki seryjne⁸⁴. W tym miejscu należy także wymienić informacje nadsyłane w depeszach agencyjnych przez korespondentów Polskiej Agencji Telegraficznej. W prasie zamieszczano także sprawozdania, czyli prezentacje zdarzeń, które się już zakończyły. Zostały one przedstawione w sposób dynamiczny, najczęściej chronologicznie, choć w niektórych tekstach odnaleźć można dopuszczalną inwersję czasową.

Wszystkie publikowane w prasie relacje z wojny mają jednak wspólny mianownik gatunkowy i mieszczą się we wzorcu, który określa się jako

⁸³ Zob. K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, W. Furman, *Gatunki dziennikarskie. Teoria – praktyka – język*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2006, s. 36.

⁸⁴ Zob. M. Wojtak, *Analiza gatunków prasowych: podręcznik dla studentów dziennikarstwa i kierunków pokrewnych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2010.

korrespondencje, czyli teksty, które już ze swej natury zakładają istnienie odległości geograficznej między miejscem powstania i opisu a miejscem publikacji. Ich cechą wspólną jest także to, że reprezentowały one oba główne typy ujęcia tematu, zarówno fabularny, jak i problemowy. Pamiętać należy, że pod względem językowo-stylistycznym istniały dwa kanony tworzenia korespondencji wojennych: reportażowy i prasowy. Było tak w przypadku J. Kadena-Bandrowskiego, który jednocześnie pisał teksty do prasy i do wydania książkowego, oba w zupełnie odmiennej stylistyce.

Wśród korespondencji wojennych należących do dziennikarskich gatunków informacyjnych znajdują się relacje A. Grzymały-Siedleckiego, które ze względu na cechy strukturalne należy uznać za reportaż fabularny⁸⁵. Co więcej, tekst ten charakteryzuje właściwa dla dwudziestolecia międzywojennego „[...] narracja pamiętnikarska, subiektywne przedstawienie świata, selekcja materiału [...]”⁸⁶.

Kwestią dyskusyjną może być jednak uznanie, że ze względu na cechy strukturalne, korespondencji Juliusza Kadena-Bandrowskiego jako przynależnych do reportażu fabularnego. Z punktu widzenia współczesnej genologii dziennikarskiej, analizowane teksty jego autorstwa są bowiem nie tyle reportażem, co czystym szkicem reportażowym (*feature*). Zgodnie z definicją *feature* zawartą w książce *Gatunki dziennikarskie. Teoria – praktyka – język*⁸⁷, relacje Kadena zajmują się wycinkiem rzeczywistości, wskazującym nie na cały obraz życia ludzkiego (jak reportaż), ale na istotny dla odbiorcy fragment – tym frag-

⁸⁵ „W reportażu fabularnym przeważają elementy obrazowania literackiego oraz sztuka użycia odpowiednich środków językowych, odbiegających od banalności i sloganów. Zjawiska są prezentowane na zasadzie przyczyny i skutku, co wzmacnia napięcie akcji, która koncentruje się wokół wydarzeń i bohaterów, oglądanych z punktu widzenia reportera bądź jednej z postaci reportażu. [...] W miarę przybywania prezentowanych faktów i opowiadanych przez reportera zdarzeń wyłania się z nich fabuła, którą potrafi sobie wyobrazić odbiorca, sam mając wrażenie, że przygląda się przywoływanym historiom. Sam również wyciąga wnioski i ocenia postępowanie bohaterów, fabuła dramatyczna bowiem tak jest ułożona, aby czytelnik w wyniku rozwoju zdarzeń odczuwał trwogę lub komizm sytuacji”. Za: K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, W. Furman, *Gatunki dziennikarskie...*, s. 66.

⁸⁶ Zob. B. Faron, posłowie do: Z. Uniłowski, *Żyto w dżungli. Pamiętnik morski. Reportaże*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981, s. 393.

⁸⁷ Zob. K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, W. Furman, *Gatunki dziennikarskie...*, s. 77–78.

mentem jest więc wojna. Ponadto ujmują fakty zgodnie z ich chronologicznym przebiegiem, a dla lepszej plastyki odbioru, w treść sprawozdania wprowadzone są przez autora także krótkie opisy sytuacji: wygląd bohaterów, ich zachowanie (np. wygląd Józefa Piłsudskiego czy generała Romera). I najważniejsza cecha odróżniająca je od reportażu i przesądzająca o podobieństwie do *feature* to fakt, że Kaden-Bandrowski opisuje zdarzenia w sposób zdawkowy, wybiórczy i ogranicza się do mniej dokładnych niż w reportażu uwag określających zachowanie postaci. Takie lapidarne określenia pozwalają odbiorcy na wyobrażenie sobie sytuacji lub postaci, ale nie wnoszą właściwie nic szczególnego do tekstu. Jak twierdzą badacze: „Typologia *feature* pozwala dziennikarzowi prześlizgiwać się po zdarzeniach, pobieżnie orientując czytelnika w tematyce zagadnienia oraz cechach bohaterów”⁸⁸. Tak czyni właśnie J. Kaden-Bandrowski.

Wspomniani autorzy podręcznika uważają, że *feature* narodził się co prawda już w okresie międzywojennym, ale w Stanach Zjednoczonych; w zachodniej Europie pojawił się w latach 60. XX w., a w Polsce znany jest dopiero od lat 90. Dlatego relacje Kadena należałoby albo uznać za wczesną, dopiero co raczkującą w jego twórczości, nie w pełni rozwiniętą odmianę reportażu fabularnego, albo przyznać, że szkic reportażowy, tzw. *feature* narodził się nie tylko w USA, ale także niezależnie od tego w Polsce, a jego polskim prekursorem był właśnie Juliusz Kaden-Bandrowski. Biorąc pod uwagę cechy strukturalne *Wyprawy wileńskiej* i *Wiosny 1920*, skłonny jestem przyjąć ten drugi wariant.

Z szeregu gatunków publicystycznych stosowano zaledwie jeden gatunek, tzn. artykuł, mający podbudowę naukowo-intelektualną, sformułowaną tezę, którą udowadnia się na drodze analizy faktów.

Polscy korespondenci wojenni z okresu wojny polsko-bolszewickiej dokoonywali zarówno mityzacji, estetyzacji, jak i poetyzacji rzeczywistości, wskazywali na istnienie obok siebie równoległych, ale różnych światów, tworzyli relacje wojenne odznaczające się bogatym stylem literackim, kunsztem stylistycznym i dużą barwnością.

Charakterystyczne jest, że wszystkie zanalizowane korespondencje wojenne, pomimo dużego zróżnicowania gatunkowego, nie podejmują krytycznej analizy przyczyn wybuchu wojny polsko-bolszewickiej. Opisują walki jako sytuację zastaną, koncentrując się na wydarzeniach „tu i teraz”. Teksty te nie

⁸⁸ *Ibidem*, s. 78.

rozpatrują również ani kwestii politycznych, ani społecznych. Jak wiadomo, reportaż jest gatunkiem dogłębnie badającym sytuację, którą opisuje – a zatem brak analizy przyczyn wybuchu wojny w reportażu A. Grzymały-Siedleckiego można by uznać za wadę tego tekstu, sprawiającą, że odbiega on od kanonu gatunku. Należy jednak pamiętać o dwóch kwestiach. Po pierwsze o tym, że ów kanon – wzorzec gatunkowy reportażu – ewoluował i automatyczne przykładanie współczesnych kryteriów gatunkowych do tekstów sprzed prawie wieku nie zawsze jest właściwym rozwiązaniem. Po drugie, polscy korespondenci wojenni, wywodzący się, jak wcześniej wspomniano, z kręgu literatów, znaleźli się w nietypowej sytuacji społeczno-politycznej Rzeczypospolitej, która odrodziła się po 123 latach zaborów. Nie wiadomo, czym kierowali się korespondenci przy pomijaniu problematyki społeczno-politycznej.

Można jedynie przypuszczać, że była ona zbyt obszerna i zbyt skomplikowana, by szczegółową i rzetelną analizę dziennikarską zamieścić w relacjach pisanych na gorąco, na polu walki. Równie prawdopodobne jest, że analizę stosunków politycznych między Polską a Rosją Radziecką pozostawili krajowym publicystom piszącym na łamach polskiej prasy, wyznaczając sobie samym za cel nie komentowanie zastanej na froncie rzeczywistości, lecz jedynie informowanie o niej, relacjonowanie. Być może przyczyna tego stanu rzeczy jest jeszcze bardziej prozaiczna – możliwe, że niektórzy korespondenci, pomimo swej erudycji i inteligencji, nie interesowali się zbyt polityką i nie posiadali wystarczającej wiedzy politycznej, a tym samym woleli nie zabierać głosu na ten temat.

ROZDZIAŁ 3

Wojna domowa w Hiszpanii (1936–1939)

Miejsca – ludzie – zdarzenia

Dla polskiej opinii społecznej wojna domowa w Hiszpanii 1936–1939 była interesująca z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że postrzegano ją w perspektywie wspomnień polskiej walki z bolszewizmem. Na łamach krajowej prasy odżyły tym samym spory polityczne związane z rosyjską rewolucją 1917 r., jej założeniami polityczno-społecznymi i konsekwencjami dla innych krajów. Hiszpańską wojnę domową odczytywano także w kontekście walk o niepodległość Rzeczypospolitej. Mając w pamięci konflikty zbrojne, jakie przetoczyły się przez polskie ziemie po zakończeniu I wojny światowej, do walk w Hiszpanii podchodzono z wielką empatią. Sami korespondenci, relacjonując je dla polskich czytelników, niejednokrotnie wracali wspomnieniami do wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r.¹ Wojnie tej przyglądano się z punktu widzenia walki chrześcijaństwa z ateistycznym komunizmem i faszyzmem. Podobnie jak Polska uważana była za przedmurze chrześcijaństwa na wschodzie Europy, tak Hiszpania – na zachodzie. Szczególną rolę odgrywali więc polscy dziennikarze, tzw. narodowcy. Po drugie, w porównaniach Hiszpanii z Polską dziennikarze sięgali niekiedy jeszcze dalej w przeszłość Rzeczypospolitej, dowodząc, że rebelia na Półwyspie Iberyjskim to nic innego jak polska targowica z 1792 r. Tym samym, w ciągu pierwszego roku, konflikt ten stał się „wojną tytułów”² i zarazem „wojną korespondentów”³.

Jak pisze w swej książce Monika Bednarczuk: „Prawdziwym polem walki, co podkreślano, stała się [...] prasa, która przerodziła się w istny »poligon« ideologiczny. Hiszpanię traktowano jako pretekst do dyskusji, przykład do naśladowania albo przestrogi”⁴.

M. Czajka podaje, że wśród polskich tytułów, które popierały działalność generała F. Franco, znajdowały się wywodzące się z kręgu Stronnictwa

1 Zob. M. Bednarczuk, *Obraz hiszpańskiej wojny domowej lat 1936–1939 w piśmiennictwie polskim*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008, s. 20.

2 M. Czajka, *Polska opinia publiczna wobec wojny domowej w Hiszpanii 1936–1937*, „Przegląd Historyczny” 1980, z. 2.

3 M. Bednarczuk, *Obraz hiszpańskiej...*, s. 92.

4 Pogląd ten wyraził już w 1993 r. P. Sawicki w pracy *Między dwoma totalizmami. Hiszpańska wojna domowa 1936–1939 w oczach jej polskich świadków*, „Ruch Literacki” 1993, z. 1–2. Za: M. Bednarczuk, *Obraz hiszpańskiej...*

Narodowego i Obozu Narodowo-Radykalnego: „Kurier Warszawski”, „Ilustrowany Kurier Codzienny” oraz katowicka „Polonia”⁵. Jak pisze M. Bednarczuk:

Do zagorzałych dysputantów należeli z jednej strony dziennikarze związani z prasą narodową, katolicką, konserwatywną i liberalno-prawicową, z drugiej natomiast ci, którzy reprezentowali organ PPS „Robotnik” oraz czasopisma demokratycznej inteligencji „Epoka” i „Czarno na białym”⁶.

Wśród polskich korespondentów wojennych nadsyłających do kraju wiadomości z Hiszpanii byli: Jerzy Przywieczerski z „Kurier Warszawski”, Stefan Osten z „Głosu Narodu”, Adam Sikorski z „Gazety Polskiej”, Ksawery Pruszyński i Joanna Gintułt, która przysłała jedną korespondencję do „Wiadomości Literackich”. Kluczem do analizy tekstów w niniejszym rozdziale jest wybór po jednej korespondencji wojennej z każdego roku lat 1936–1939. Ma to na celu uchwycenie różnic i zmian w korespondencjach, jakie dokonywały się z roku na rok. Teksty literackie na temat hiszpańskiej wojny domowej i wspomnienia dąbrowszczaków obszernie analizuje M. Bednarczuk w pracy *Obraz hiszpańskiej wojny domowej lat 1936–1939 w piśmiennictwie polskim*.

3.1. Tło polityczno-historyczne wojny domowej

Trzy tradycyjne cechy społeczeństwa Hiszpanii – konflikty klasowe, antagonizm między władzą autorytarną a liberalizmem oraz między centralizmem a regionalizmem – przetrwały do początków XX wieku i stały się tłem dla trwającej w latach 1936–1939 wojny domowej.

Hiszpańska wojna domowa zaczęła się od zamachu stanu przygotowanego przez wojskowych generałów pod przewodnictwem generała Francisco Franco. 17 lipca 1936 r. przyleciał on do Maroka, będącego wówczas kolonią należącą do Hiszpanii. Po jego przylocie tamtejsze Radio Ceuta nadało komunikat, którego jedno ze zdań brzmiało: „Nad całą Hiszpanią niebo jest bezchmurne”. Był to zaszyfrowany komunikat przeznaczony dla wojskowych spiskowców, oznaczający rozpoczęcie puczu przeciwko władzy w Hiszpanii. W samym

⁵ M. Czajka, *Polska opinia publiczna...*, s. 254. Za: M. Bednarczuk, *Obraz hiszpańskiej...*, s. 92.

⁶ Zob. M. Bednarczuk, *Obraz hiszpańskiej...*, s. 92–93.

tylko Maroku, w nocy z 17 na 18 lipca 1936 r., rebelianci zabili 189 osób⁷. Następnie przewrót rozszerzono na Hiszpanię kontynentalną, a wojsko zostało tam przerzucone drogą powietrzną.

Rząd republikański nie zdołał stłumić walk, m.in. dlatego, że zbyt długo zwlekał z wydaniem broni przedstawicielom klasy robotniczej. Rządzący bardziej bali się komunistów niż wojska. A ci mogli stanowić siłę kontrofensywną dla zbuntowanych żołnierzy⁸. Linia frontu ustabilizowała się dopiero na początku sierpnia, wtedy też wyraźnie było widać rozmieszczenie stref walczących stron. Jak pisze A. Beevor:

Buntownicy posiadali szeroki poziomy pas terytorium, ciągnący się od Galicji i Leonu na zachodzie do Nawarry i północnej Aragonii na wschodzie. Ten pas otaczał nadbrzeżne regiony Asturii, Santanderu i Kraju Basków, obszary, w których pokonano rebelię. Na południu i na zachodzie rebelianci zajęli zaledwie niewielką część Andaluzji. Rebelianci opanowali około 235 tysięcy kilometrów kwadratowych terytorium półwyspu, z 11 milionami mieszkańców, a Republika – 270 tysięcy z 14 milionami⁹.

A. Beevor scharakteryzował także możliwości obu walczących stron. Republika posiadała „[...] duże miasta, w których znajdował się przemysł i zasoby ludzkie, zagłębia górnicze, większość marynarki wojennej i handlowej, dwie trzecie terytorium Hiszpanii kontynentalnej, rezerwy złota i eksport owoców cytrusowych z Walencji, przysparzający krajowi najwięcej dewiz”¹⁰.

Wydawałoby się, że jest to sytuacja komfortowa, gwarantująca stronie republikańskiej szybkie zwycięstwo. Jak się jednak okazało, nacjonaści, zwolennicy zwierzchnictwa generała Franco, przejęli najważniejsze obszary rolnicze, rekrutowali swych żołnierzy z tzw. plemion refeńskich¹¹, ale co ważniejsze:

⁷ A. Beevor, *Walka o Hiszpanię. Pierwsze starcie totalitaryzmów*, tłum. H. Szczerkowska, Znak, Kraków 2009, s. 100.

⁸ *Ibidem*, s. 97.

⁹ *Ibidem*, s. 126.

¹⁰ *Ibidem*, s. 126–127.

¹¹ Republika Rif (Skonfederowana Republika Plemion Rifu) państwo powstałe 18 sierpnia 1921 r. po rewolcie berberyjskiej ludności zamieszkującej Rif (Rifonów) w Maroku Hiszpańskim. Stolicą państwa było Adżdżir, zamieszkiwało je 18 350 ludzi. 1 lutego 1923 r. przyjęto konstytucję. Prezydentem kraju został Muhammad Abd el-Krim, premierem Hajj Hatmi. Pod koniec 1925 r. liczące 50 000 żołnierzy połączone siły Hiszpanii i Francji zaatakowały republikę. Kraj upadł 27 maja 1926 r. Walki partyzanckie trwały jeszcze do końca 1927. Cytat za: http://pl.wikipedia.org/wiki/Republika_Rif (dostęp: 4.12.2009).

„Hitler i Mussolini mieli dostarczyć wsparcia wojskowego, floty, lotnictwa, logistyki i techniki, natomiast biznes amerykański i brytyjski – niezbędnych kredytów i ropy”¹².

Następnie, oprócz udziału Niemiec, Włoch, USA i Wielkiej Brytanii, broń republikańską przysyłała także Francja, a komunistów wspierał Komintern i Związek Radziecki. Wspominają o tym także autorzy tekstów analizowanych w niniejszym rozdziale¹³.

Tym samym, jak stwierdził historyk A. Beevor, wojna domowa w Hiszpanii stała się „międzynarodową wojną domową”¹⁴. Jak w każdej wojnie, tak i w hiszpańskiej wojnie domowej bardzo dużą rolę odegrała propaganda. Dla zagranicznych korespondentów jednym z najbardziej atrakcyjnych tematów były okrucieństwa, jakich miały się dopuszczać walczące strony. Jak pisze A. Beevor:

W pierwszym okresie korespondenci robili bardzo mało bądź też mogli zrobić bardzo mało, żeby sprawdzić fakty i tło rozmaitych incydentów. [...] Być może chaos i szybki przebieg wydarzeń sprawiał, że dziennikarze poprzestawali na powtarzaniu obiegowych komunałów, zamiast dociekać, co się kryje za brutalnością wojny¹⁵.

Tym samym dochodziło do sytuacji, w których światowi korespondenci podawali zawyżone szacunki liczby ofiar lub, nie sprawdzając wiarygodności uzyskanych informacji, wręcz pisali nieprawdę. Niektórzy czynili to zapewne nieświadomie, inni uprawiali czystą propagandę. Najbardziej bulwersującym światową opinię publiczną problemem było rzekome gwałcenie zakonnic przez republikańców. Jak obecnie wiadomo, w trwającej trzy lat wojnie zdarzył się tylko jeden taki przypadek¹⁶. Podobnie, powszechnym zjawiskiem nie było

¹² A. Beevor, *Walka o Hiszpanię...*, s. 127.

¹³ Na przykład Adam Sikorski w *Łunie nad Hiszpanią* pisze: „Powstańcom w sukurs przyszły formacje lotnicze niemieckie i włoskie. [...] Obsadę załóg stanowili oczywiście Niemcy i Włosi, a w niedużym procencie Hiszpanie. Po stronie przeciwnej, pomocy lotniczej udzieliła Rosja sowiecka i Francja. Wytworzył się zatem dziwny stosunek, że pod niebem Hiszpanii walczyli ze sobą Niemcy, Włosi, Rosjanie, Francuzi [...]”. Zob. A. Sikorski, *Łuna nad Hiszpanią*, Warszawa 1938, s. 83.

¹⁴ A. Beevor, *Walka o Hiszpanię...*, tytuł jednego z rozdziałów opracowania.

¹⁵ *Ibidem*, s. 128.

¹⁶ Na podstawie szczegółowego wykazu przestępstw dokonanych przez republikańców opublikowanego w 1946 r. Za: *ibidem*, s. 130.

znęcanie się nad księżmi czy ich zabijanie. Światowa opinia publiczna reago-
wała jednak na te doniesienia bardzo żywo, przede wszystkim nie rozumie-
jąc, że Kościół katolicki w Hiszpanii odgrywał wcześniej bardzo silną rolę
polityczną.

3.2. Ksawery Pruszyński, *W czerwonej Hiszpanii*

Ksawery Pruszyński¹⁷ to jedna z najbardziej reprezentatywnych postaci w pol-
skim dziennikarstwie w ogóle (w tym wojennym), a szczególnie w dziejach pol-
skiego reportażu. To właśnie o nim Ryszard Kapuściński powiedział, iż „spra-
wił, że reportaż stał się nie tylko produktem oka, ale również i umysłu”¹⁸.
Dziennikarstwo Pruszyńskiego charakteryzuje dość rzadka, a zarazem bardzo
pożądana umiejętność patrzenia na świat i ludzi poprzez szczegół. Widoczne
jest to już na pierwszych stronach jego korespondencji.

Analizując wojenną korespondencję Pruszyńskiego, można odnieść wraże-
nie, że przejawiają się w niej jakby różne oblicza piszącego. Obok dziennikarza-
sprawozdawcy, szczególnie widoczne są jego postawy dziennikarza-humorysty
i publicysty-filozofa. Oblicze dziennikarza-humorysty widoczne jest na począt-
ku sprawozdania, gdzie narracja jest miejscami przerywana zdaniami o charak-
terze żartobliwym. Za przykład mogą tu posłużyć dwa następujące fragmenty:
„Paszport dokądś powędrował przez boczne drzwi, a opuszczone przezeń ciało
sterczy smętnie w komorze celnej” (s. 9) lub „Na głowie ma coś, co należałoby
sfotografować, bo w Polsce nie uwierzą” (s. 11). Postawa publicysty-filozofa wi-
doczna jest na przykład we fragmencie zatytułowanym *Pogrom i odnowa* (s. 35–
46), w którym Pruszyński snuje rozważania poruszony w muzeum przedmiotami
sakralnymi, uratowanymi przed wydarzeniami wojennymi.

¹⁷ Ksawery Pruszyński żył w latach 1907–1950, studiował prawo na Uniwersytecie Ja-
giellońskim, był dziennikarzem „Czasu”, wydawanego w Wilnie „Słowa”, a w Kra-
kowie – „IKC” oraz „Wiadomości Literackich”. Oprócz korespondencji z wojny
domowej w Hiszpanii nadsyłał także korespondencje z Zachodu w czasie II wojny
światowej. Brał udział w bitwie o Narwik w 1940 r. i pod Falaise w 1944 r. W latach
1941–1942 był attaché prasowym w Związku Radzieckim, a w latach 1945–1950 pra-
cował w służbie dyplomatycznej PRL. Biografia za: *Mistrzowie reportażu. Antologia*,
oprac. K. Wolny-Zmorzyński, Wyższa Szkoła Zarządzania w Rzeszowie, Rzeszów
2001, s. 36.

¹⁸ Biografia pisarza za: http://pl.wikipedia.org/wiki/Ksawery_Pruszy%C5%84ski
(dostęp: 4.05.2010).

Struktura narracyjna utworu pozwala określić tekst mianem reportażu dygresyjnego. Narracja bowiem nie zachowuje ciągłości, a części *sensu stricto* fabularne są przeplatane obszernymi dygresjami odautorskimi. Odejście reportażysty od zasadniczego tematu wojny i wprowadzenie do narracji wypowiedzi luźno z nią związanych, niekiedy jedynie przez skojarzenia, asocjacje, pozwala na poszerzenie konwencji dziennikarskiej relacji wojennej, dzięki czemu *W czerwonej Hiszpanii* staje się nie tylko dokumentem o wojnie domowej, ale także o hiszpańskiej kulturze, tradycji, społeczeństwie. Przykładowo, portret trzyletniej księżniczki Anny Marii, córki króla Zygmunta Wazy, wiążący w klasztorze klarysek de las Descalzas Reales w Madrycie, staje się dla Pruszyńskiego niejako pretekstem do opowiedzenia o tym klasztorze – jego historii, istocie, dziejach teraźniejszych. Jednocześnie, wynikanie jednego wątku reporterskiej narracji z drugiego, przypomina budowę szkatułkową utworu literackiego.

Pruszyński miał sposobność odnaleźć w ogarniętej wojną Hiszpanii miejsce, którego wojna właściwie w ogóle nie dotknęła. Małe miasteczko noszące nazwę Toboso, położone na uboczu, z dala od wielkich dróg i rewolucyjnych wydarzeń, nie zmieniło się od kilku stuleci. Jego mieszkańcy wiedli spokojne, senne życie, zajmując się rolnictwem i pasterstwem. Skąd ten niezmacony wojną spokój? Jak pisze korespondent: „Wojna to są miasta, wielkie drogi, ważne szlaki wojskowe. Toboso żyło dla siebie. Miało wino swych winnic i chleb swych pól, miało wełnę swych owiec i oliwę oliwek” (s. 63). Co więcej, w Toboso nie było wojennej propagandy na plakatach czy w radiu. Tematami rozmów były zbiory, dziewczyny, sąsiedzi. Ten niemal idylliczny obraz zbudowany przez Pruszyńskiego, dopełniają wieczorne rozmowy pasterzy, którzy przy ognisku snują opowieści o Don Kiszocie. Pełnej sielanki, „oazy na Saharze wojny” (s. 65), korespondent zaznał dopiero w Madrycie, w ambasadzie Rzeczypospolitej. Jednak i tam dotarła komunistyczna rewolucja, bowiem służąca przyozdobiła swój strój czerwoną gwiazdą z sierpem i młotem.

Będąc w Montoro – siedzibie sztabu zorganizowanego przeciwko powstańczej Kordobie – korespondent odwiedził szpital, w którym pracowały zakonnice i opiekowały się chorymi. Była to o tyle niecodzienna sytuacja, że komuniści zwykle mordowali księży i siostry zakonne. W oczach jednej z siostr widoczny był smutek, spokój, powaga, ale i wyraźny lęk. Korespondent skłonił się jej tylko i stwierdził, że nigdy przed nikim więcej nie skłonił się tak nisko jak przed tą zakonnicą. Wspomina także o nudzie panującej na froncie madryckim,

o tym, że żołnierze ziewali i wylegiwali się w słońcu. Na innym odcinku tego frontu zauważył chłopów zbierających ostatnie kopce zboża. Ich domy znajdowały się na dnie doliny, na której zboczach ulokowały się po jednej stronie wojska powstańcze, po drugiej – „czerwone”. Korespondent odniósł wrażenie, że chłopci ci nie uznają praw wojny, która przetaczała się nad ich głowami, że istniało dla nich jedynie prawo przyrody – żniw i zbiorów.

Częstym zabiegiem dokonywanym przez korespondenta w celu większego przybliżenia polskim czytelnikom hiszpańskich realiów jest odwoływanie się do Polski. Niekiedy są to jednozdaniowe, pozbawione emocjonalności czy plastyczności proste stwierdzenia, jak w zdaniu: „Barcelona jest miastem wielkim jak Warszawa” (s. 41), a czasem są to bardzo misternie stworzone opisy. Przykładowo, by wzbudzić w odbiorcy silniejsze wyobrażenie tłumów, jakie przechodziły ulicami Madrytu, Pruszyński odwoływał się do mieszkańców dzielnic Warszawy i pisał: „Wyobraźmy sobie, że któregoś dnia całe Powiśle, cała robotnicza Praga, cała czerwona Wola wyjdzie w Aleje Ujazdowskie” (s. 16). Myśl o zgromadzeniu się mieszkańców trzech stołecznych dzielnic na jednej ulicy musiała zapewne wzbudzić w odbiorcach niezwykle wyobrażenie i żywą reakcję. Pruszyński swe opisy odnosi także do miast należących niegdyś do Rzeczypospolitej, na przykład do Lwowa. Informując o śladach kul w ścianach madryckiego hotelu „Colon”, korespondent stwierdza, że jest ich niewiele i że tego widoku nie można porównać z pocztą główną we Lwowie w 1918 r. W innym fragmencie dziennikarz wspomina, że połowa Hiszpanii była ogarnięta rewolucją, podobnie jak Ukraina w 1918 r.

O niebezpieczeństwie pracy korespondenta wojennego może świadczyć chociażby epizod, w którym Pruszyński i jego szofer, Kubańczyk imieniem Vergnolles, w trakcie podróży zostali zatrzymani przez żołnierzy. Po dokładnej, surowej rewizji ubrań i sprawdzeniu auta, którym jechali, zostali zawiezieni do dawnych koszar policyjnych w centrum Madrytu. Obaj nie wiedzieli, co się dzieje ani co jest przyczyną takiego zachowania wojskowych. Ich przerażenie było tym większe, że jadąc do centrum Madrytu, widzieli przez okna samochodu, jak tłum Hiszpanów wygrażał im i z nich szydził. Dopiero po pewnym czasie okazało się, że zostali posądzeni o szpiegostwo na rzecz Włochów.

Korespondent posługuje się dużą ilością środków i figur stylistycznych. Wśród nich wymienić można rozbudowane porównania – „Słowa lecą przez powietrze ciężko, jak żelazne blaty strącone z drapaczy chmur na kamienny

bruk” (s. 15) czy przedstawienia logiczne – „Ten schyłek września pachnie rosyjską wiosną” (s. 18). Ponadto, jak pisze K. Wolny-Zmorzyński: „[...] twórczość reportażowa Pruszyńskiego charakteryzuje się wnikliwym opisywaniem zjawisk społeczno-politycznych, ogromną erudycją i wrażliwością pisarską”¹⁹. Wszystko to pozwala stawiać K. Pruszyńskiego w gronie najwybitniejszych polskich korespondentów wojennych.

3.3. Jerzy Przywieczerski, *Hiszpania w ogniu*

Pierwsze zapiski z wojny domowej w Hiszpanii opatrzone są przez dziennikarza datą *wrzesień 1936*, ostatnie w *grudniu 1936*. Co charakterystyczne dla jego relacji, zaczyna się ona – nie jak w przypadku Pruszyńskiego – od przekroczenia granicy hiszpańskiej, lecz od wyjazdu dziennikarza z Warszawy. W trakcie drogi przez Czechosłowację, Niemcy i Francję czytelnik poznaje tamtejsze miejscowości, a między nimi dowiaduje się, jakie poglądy na wojnę domową w Hiszpanii mieli spotkani przez Przywieczerskiego²⁰ ludzie.

Z relacji Przywieczerskiego i jego refleksji snutych na granicy francusko-hiszpańskiej wynika, że wojny, choć toczą się w innym czasie i w różnych strefach geograficznych, mają pewne cechy wspólne, np. twarze ludzi, cywilów niemal wszędzie są takie same: „Blade, wynędzniałe oblicza z przygasłym blaskiem w oczach i jakimś tępym bólem, zastraszone, ciągle jeszcze przeżywające krwawe sceny wojny domowej” (s. 16). Takie widział w Rosji Sowieckiej i w Hiszpanii. Niewiele dalej dziennikarz dodaje: „I tak wszędzie – łzy, opowiadania, strach, nędza i tułaczka” (s. 18).

Korespondent dokonuje analizy polityczno-historycznej i odnosi wydarzenia z przeszłości do ówczesnej sytuacji na scenie międzynarodowej. Przykładowo wspomina o wojnie francusko-pruskiej z 1870 r., która wybuchła o koronę Hiszpanii. Gdy po abdykacji królowej Izabeli tron miał w niej objąć Leopold – kuzyn króla Prus, Francja miała za wschodnią i zachodnią granicą władców pruskich. Ponieważ Napoleon nie wyrażał na to zgody, doszło do wybuchu wojny. Przywieczerski porównuje ówczesne działania

¹⁹ *Mistrzowie reportażu...*, s. 36.

²⁰ Jerzy Przywieczerski był korespondentem wysłanym przez redakcję „Kuriera Warszawskiego”, a sam w analizowanym tekście wspomina o sobie: „jestem polskim dziennikarzem narodowym i prawdziwym katolikiem” (s. 48).

władców Prus do współczesnej mu reakcji Trzeciej Rzeszy, polegającej na umocnieniu w Hiszpanii pozycji nacjonalistów wywodzących się z kręgu osób o światopoglądzie Hitlera. Ponadto odwiedza wąwóz Somosierra, co staje się pretekstem do przypomnienia walk francusko-hiszpańskich z 30 listopada 1808 r.

Jak powszechnie wiadomo, w walce tej brali także udział Polacy. Podczas gdy piechota francuska bezskutecznie próbowała przełamać opór Hiszpanów, Napoleon wydał rozkaz pułkownikowi Janowi Leonowi Kozieltulskiemu, dowódcy 3. szwadronu 1. Pułku Lekkokonnego Polskiego Gwardii Cesarskiej, by ze swoimi żołnierzami zdobył wejście do wąwozu, co zresztą zakończyło się pomyślnie. Przywieczerski konkluduje, że o ile wówczas Hiszpanie walczyli z Francuzami, to teraz – po ponad stu latach – walczą ze sobą.

Korespondent nie poprzestaje na podawaniu luźnych skojarzeń między tym, co działo się w przeszłości a aktualnymi wydarzeniami, ale także stawia pytania retoryczne, odnoszące się do przyczyn wojny domowej w Hiszpanii. Sugeruje w nich, że odpowiedzialność za wojnę mogą ponosić „zdemoralizowane, ciemne, łupieżcze duchowieństwo hiszpańskie” oraz „egoistyczni kapitaliści [...] którzy protestowali przeciwko reformie rolnej” (s. 18). Co więcej, przytacza opinię starszego emigranta hiszpańskiego (nie podając jego personaliów) na temat zdarzeń bezpośrednio poprzedzających bratobójcze walki w Hiszpanii. Początku wojny domowej rozmówca upatrywał w 1929 r., gdy zmarła królowa Maria Krystyna z Habsburgów, silnie związana z zakonem oo. jezuitów. Po jej śmierci, do następcy tronu hiszpańskiego, wychowywanego w młodości właśnie przez jezuitów, zbliżyli się przedstawiciele masonskiej Wielkiej Loży Hiszpańskiej. Według rozmówcy Przywieczerskiego, między jezuitami a masonerią wywiązała się zakulisowa walka. Ponadto słaba władza królewska w Hiszpanii, brak zdecydowania władcy oraz bezsilna pozycja rządu gen. Berenguesa umożliwiły powstanie grupy, którą można by określić mianem monarchii masonerii. Ta z kolei uznała istnienie słabych rządów królewskich za szkodliwe i po dojściu do władzy w połowie kwietnia 1931 r. wydała wojnę jezuitom. W jej przebiegu podpalano jezuickie klasztory, kościoły i szkoły. W ten sposób zaczęły się rządy republikanów, uznanych przez rozmówcę korespondenta za masonów.

Wkrótce później na scenę polityczną Hiszpanii wkroczyły niemiecki hitleryzm i włoski faszyzm – ruchy nacjonalistyczne, które doprowadziły do wybuchu rewolucji narodowej – oraz radziecki komunizm. Wszystkie te prądy

społeczno-polityczne walczyły ze sobą, stając się główną przyczyną wybuchu wojny domowej²¹.

Przywiczski wspomina o regionalizmie mieszkańców Hiszpanii jako kolejnej przyczynie wojny domowej, choć nie nazywa tego zjawiska wprost. Píše o nim: „miłość Ojczyzny i niesprawiedliwość socjalna – to przyczyny walki Basków z narodową Hiszpanią” (s. 42). Stolicą Basków było San Sebastian, miasto położone między górami, nad morzem. Oprócz zniszczonego muru i kilkunastu rozbitych sklepów w październiku 1936 r. żadne ślady nie wskazywały na rozpoczętą wojnę domową. Czynne były luksusowe hotele, można było spacerować po pięknej plaży de la Concha czy po promenadzie del Principe de Asturias. Na domach widniały przyklejone napisy z hasłami *Arriba Espana* i *Viva Espana!*, oddział żołnierzy karlistów w czerwonych beretach wsiadał do ciężarówki. Front rozpościerał się zaledwie 40 km od San Sebastian. Blżej frontu korespondent spotkał o świcie maszerującą kolumnę falangistów, którzy szli, powłócząc nogami.

Korespondent przeprowadza rozmowy i cytuje wypowiedzi specjalistów z różnych dziedzin, m.in. rozmawia z profesorem historii, którego personaliów również jednak nie podaje, powołuje się natomiast na jego znajomość ze znaną w Polsce Zofią Casanovą²². Profesor był zdania, że choć Włosi i Niemcy pomagają Hiszpanii, to nie wierzy w istnienie bezinteresownej pomocy w polityce. Co więcej, stwierdza jasno, że Hiszpania stała się „terenem prób i rozgrywek międzynarodowych” (s. 82), że tocząca się wojna domowa to nie jest „zwykła rewolucja, a wielka gra mocarstw” (s. 84). Korespondent rozmawiał także z miejscowymi dziennikarzami, np. redaktorem niepodległościowej barcelońskiej gazety, który dostarczył mu wiadomości na temat Katalonii. Dzięki temu polscy czytelnicy mogli się dowiedzieć, że najsilniejszą w ówczesnym czasie partią w tym regionie byli anarchosyndykaliści, że kultura katalońska jest bliska kulturze francuskiej, że w regionie tym istnieje znikomy procent analfabetów w porównaniu do całej Hiszpanii, wreszcie, że działają tam trzy główne ruchy polityczne: robotniczy, ruch autonomiczny i przeciwny do niego – ruch niepodległościowy.

²¹ Przykładowo generał Franco chciał przekazać robotnikom pracę i rolnikom ziemię po to, by nie stali się podatni na ideologię komunistyczną.

²² Sofia Perez Casanova (ur. 30 września 1861 w Almeiras, zm. 16 stycznia 1958 w Poznaniu) była poetką, dziennikarką, pisarką, korespondentką hiszpańskiego dziennika „ABC” podczas rewolucji bolszewickiej. Prywatnie żona polskiego filozofa Wincentego Lutosławskiego. Za: http://pl.wikipedia.org/wiki/Sofia_Perez_Casanova (dostęp: 28.04.2010).

Przywieczerski skupia uwagę zarówno na ogóle Hiszpanów, jak i na wybranych grupach, takich jak Baskowie czy emigracja. Poprzez budowanie zdań o charakterze ogólnym szkicuje panoramiczny obraz społeczeństwa hiszpańskiego, jego ojczyzny i wojny domowej. O Hiszpanii pisze, nie tylko skupiając się na szczegółach; już na wstępie swej relacji w ogólnych zarysach tworzy dla czytelnika swoiste ramy dla wyobrażeń o tym kraju: „Nad piękną, słoneczną krainą zawisły ciężarne burzą ołowiane chmury [...]” (s. 15). Zdania o podobnym charakterze pojawiają się także w dalszej części korespondencji. Niektóre z nich dotyczą samych starć wojennych, np. „Walki stają się coraz krwawsze, a zaciekłość rośnie. Obie strony wierzą w zwycięstwo” (s. 44), inne bezpośrednio odnoszą się do ogółu obywateli hiszpańskich, np. „Rozbicie narodu jest całkowite, walka powszechna” (s. 56).

Autor *Hiszpanii w ogniu* skupia szczególną uwagę na wybranej społeczności regionalnej, jaką stanowią Baskowie, którym poświęcił osobny rozdział. Podaje w nim dane statystyczne, np. liczbę 965 tys. osób zamieszkujących 7094 km kwadratowych ziemi należącej do Basków. Dziennikarz otwarcie wyraża swoją aprobatę dla Basków i zrozumienie, bowiem porównuje ich sytuację z Polakami, którzy również musieli przez lata walczyć o swobodę języka i kultury narodowej. Jedno ze zdań brzmi: „Jest to naród naprawdę religijny, pracowity, mądry, taktowny w obęjściu i uprzejmy, skryty i dzielny” (s. 130). Drugą grupą społeczną, której Przywieczerski poświęcił więcej uwagi, jest rezydująca w Paryżu hiszpańska emigracja.

Dziennikarz stworzył także panoramę hiszpańskiego wojska. Podaje informacje na temat wyszkolenia, strat, uzbrojenia, umundurowania i ekwipunku poszczególnych rodzajów żołnierzy – falangi²³, karlistów²⁴, *regulares*²⁵,

²³ Falanga – partia polityczna założona w 1933 roku przez José Antonia Prima de Riverę. Założenia partii głosiły doktrynę Hiszpanii jako mocarstwa, a jednocześnie państwa totalitarnego, podporządkowanie kościoła katolickiego władzy świeckiej. Po wybuchu rebelii wojskowej w lipcu 1936 r. partia ta udzieliła poparcia rebeliantom. J.A. Prima de Rivera został aresztowany 6 lipca 1936 r. i rozstrzelany 20 listopada tego samego roku. Za: [http://pl.wikipedia.org/wiki/Falanga_\(partia\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Falanga_(partia)) (dostęp: 10.05.2010).

²⁴ Karliści – w czasie wojny domowej poparli gen. Franco i stworzyli oddziały ochotników, czyli *requetés*. Wchodzili w skład Falangi.

²⁵ *Regulares* – wojsko uformowane w 1911 r. w Afryce, składające się z miejscowej ludności i hiszpańskich oficerów. Oddziały te zawsze były siłą uderzeniową wojsk hiszpańskich, na których czele maszerowały. Podczas hiszpańskiej wojny

Legionu Cudzoziemskiego i kawalerii marokańskiej. Wypowiada się również o technicznym wyposażeniu oddziałów – rodzajach dział, karabinów czy samolotów. Ze znanstwem analizuje wiele aspektów wojskowych, prezentując dużą wiedzę na poruszane tematy. Posiadanie takiej wiedzy zdaje się być jedną z cech korespondenta wojennego.

Przywieczerski wspomina także o działaniach podejmowanych przez rząd w Madrycie, który ogłosił powszechną mobilizację, zbierał zapasy żywności oraz ewakuował kobiety i dzieci. Donosił również o poczynaniach walczących anarchistów, którzy w Barcelonie rozpowszechnili terror skierowany przeciwko zakonnikom i księżom, mordując ich i podpalając kościoły. Ponadto cytuje fragmenty mowy propagandowej wygłaszanej w nocy, w różnych językach, również po polsku, przez radio anarchosyndykalistów w Barcelonie. Mowa skierowana „do wszystkich robotników świata” informowała o osiągnięciach tego ruchu: o walce z faszyzmem i społecznej przebudowie kraju.

Korespondent umiejętnie oddał w swej relacji atmosferę dwóch miejsc, których działalność była decydująca dla losów wojny i światowej opinii publicznej. Opisał bowiem pracę sztabu wojskowego na froncie, który odwiedził pod Eibar. Panującą w nim atmosferę i pracę żołnierzy określił mianem „życia sztabu”: „Dźwięczą telefony polowe, kręcą się gońcy i zarośnięci oficerowie, stuka nawet w rogu pokoju maszyna do pisania, wyrzucając co chwila rozkazy i meldunki. Koło płonącego ognia w starym kominie grzeje się sympatyczny oficer falangista [...] popijając smakowitą kawę [...]” (s. 50). Nagromadzone w pierwszym zdaniu i wymienione po przecinku zjawiska wprowadzają do narracji szybsze tempo, przy czym druga część cytatu zdecydowanie spowalnia narrację.

Drugim miejscem, którego nastrój doskonale opisał Przywieczerski, jest Oficina de Prensa, czyli Wydział Prasowy, będący jednym z wydziałów Rządu Narodowego Hiszpanii. Jego pracownicy: „przy głośnikach radiowych wysłuchują komunikaty angielskie, niemieckie, francuskie, włoskie, portugalskie i rządowe z Madrytu. Telefonistki odbierają fonogramy. [...] Cenzorzy przeglądają wiadomości korespondentów zagranicznych i wycinają z gazet artykuły i komunikaty” (s. 67–68). Ponadto wydział ten zajmował się propagandą oraz prasą krajową i zagraniczną.

domowej walczyły po stronie gen. Franco. Za: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Regulares> (dostęp: 10.05.2010).

Przywieczerski, co niezwykle ważne dla medioznawstwa, wspomina także o sposobie pracy dziennikarzy, która przypadła na początek wojny domowej w Hiszpanii. Informuje bowiem czytelników, że w Wydziale Prasowym Rządu Narodowego, mieszczącym się w mieście Burgos, mieli obowiązek meldować się wszyscy zagraniczni dziennikarze: otrzymywali tam legitymacje-przepustki, zapoznawali się z kapitanem wywiadu oraz otrzymywali instrukcję postępowania: „Podane są tam godziny, w których daje się artykuły do cenzury, otrzymuje przepustki i czas obowiązkowej obecności w Juncie (od 20:30 do zamknięcia biura, tj. do późnej godziny). Prócz godzin wymienione są języki, w których wolno pisać artykuły, oddając je do cenzury z kopią [...]” (s. 68–69). Jednocześnie nie ukrywa, że w pracy korespondenta wojennego bardzo dużą rolę odgrywa szczęście, korzystny zbieg okoliczności. Wspomina o tym, że gdy przekraczał granicę hiszpańsko-francuską, wyjeżdżając z narodowej części Hiszpanii, posiadał nielegalnie zrobione przez siebie zdjęcia. Rewizji na granicy uniknął wówczas dzięki temu, że podczas kolacji zapoznał się z wysokim stopniem falangistą, który zaproponował mu dalszą podróż samochodem. Gdyby celnicy zrewidowali teczkę korespondenta, z pewnością czytelnicy prasy w Polsce nie mogliby zobaczyć zdjęć, bowiem te zostałyby zatrzymane.

Dziennikarz w kilku miejscach pisze także o warsztacie pracy korespondenta wojennego, np. wspomina, że spotkał redaktora brytyjskiej gazety „Daily Mail”. Nie podał co prawda jego nazwiska, stwierdził jednak, jak ważna jest w tym zawodzie posiadana informacja i własne o niej przemyślenia. Wynika z tego, że korespondenci dzielili się wrażeniami z wojny z czytelnikami swych gazet, ale nie ze sobą nawzajem. „Dziennikarze nie lubią się przed sobą spowiadać, wolałem więc i ja nie opowiadać o swoich przeżyciach [...]” (s. 66). Co więcej, Przywieczerski krytykuje także postawę amerykańskiego fotografa, który robił w Burgos zdjęcia nie na froncie, lecz na bezpiecznym dziedzińcu koszar wojskowych. Potępia również dziennikarzy, którzy piszą nieprawdę o tym, że cała Hiszpania jest w gruzach, a na ulicach leżą stosy trupów.

O technice swojej pracy wspomina także, pisząc, jak zapoznawał się z życiem wojskowym żołnierzy *regulares* w koszarach w Burgos. Zapewne nie mogąc zwiedzić ich osobiście, spędził kilka godzin w winiarni, która znajdowała się po przeciwnej stronie ulicy. Stamtąd obserwował zachowania żołnierzy. Korespondent wykonał też zdjęcia, z których przeważająca część przedstawia ludzi. Bez wątpienia był jednym z pierwszych polskich korespondentów wojennych fotoreporterów.

Ponadto szkicuje on również panoramę rynku prasowego w Hiszpanii, wspominając o zróżnicowaniu gazet (monarchistyczna, faszystowska i prawicowa). Podaje tytuły poszczególnych odmian dzienników oraz ich krótką, jednozdaniową charakterystykę²⁶. Znacznie wcześniej dokonuje przeglądu zawartości gazet wydawanych przez narodowców – „Diario de Burgos”, „El Norte de Castilla”, „La Union”. Stwierdza, że „pełne są opisów walki i bohaterstwa narodowców, zbrodni i terroru czerwonych. Są jednak i ogłoszenia, reklamy win, oznajmienie o początku roku szkolnego. [...] Najwięcej jednak wezwań do wstępowania do wojska i... ogłoszeń o zgonach” (s. 26). Analizę zawartości prasy narodowej konkluduje patetycznym, niemal poetyckim stwierdzeniem: „Życie, nadzieja i tragizm Hiszpanii patrzą na nas ze stronic tych gazet” (s. 26).

Przytoczony cytat jest jednym z przykładów stosowanych przez Przywieczerskiego zabiegów stylistycznych. Potrafi on także umiejętnie zestawiać ze sobą wrażenia wzrokowe i słuchowe, nadając im metaforycznego znaczenia oraz poetyckości, jak w zdaniu: „Zza mgieł i chmur wytryska na chwilę różowy promień wschodzącego słońca, z oddali wiatr przynosi huk dział i szczekanie karabinów maszynowych [...]” (s. 49). Ponadto korespondent buduje metafory za pomocą metody zwanej w naukach chemicznych metodą substytucji²⁷, czyli zastępowania jednego elementu drugim. W zdaniu dotyczącym mszy polowej, gdzie pisze: „Msza jest podniosła tu na froncie, przy wtórze strzałów, zastępujących organy” (s. 52), muzyka została zmetaforyzowana przez odgłosy dział i karabinów.

Dziennikarz stosuje także personifikację, nadając karabinowi maszynowemu cechy ludzkie: „W lewo szczeka i krztusi się z wściekłości karabin maszynowy [...]” (s. 53). Stosuje również pytania retoryczne. Jednym z nich kończy rozdział poświęcony karlistom: „Kto stoi na czele karlistów w Hiszpanii i czy król [...] ma zwolenników?”. Jakkolwiek zadaniem dziennikarza jest odnajdywanie odpowiedzi na wszelkie pytania nurtujące opinię społeczną, to wydaje się, że Przywieczerski posługuje się pytaniem retorycznym dla zaciekawienia czytelnika, nie uchylając się od odpowiedzi na nie, bowiem wynika ona z wcześniejszych

²⁶ Np. „Wyrażnie monarchistycznymi są »A.B.C.«, wydawane w Seville, i jedenaścieletnie, bardzo poczytne pismo karlistowskie z Pamplony »E Pensamiento Navarro«” (s. 70).

²⁷ Substytucja – reakcja chemiczna polegająca na wymianie jednego lub kilku atomów w cząsteczce związku chemicznego. Za: [http://pl.wikipedia.org/wiki/Substytucja_\(chemia\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Substytucja_(chemia)) (dostęp: 12.04.2010).

i dalszych części relacji. Dziennikarz posługuje się również powtórzeniami, dzięki którym tworzy klamrę jednego z rozdziałów. Na jego początku i na końcu powtarza ten sam motyw – bicia dzwonów katedry w Burgos.

Co więcej, tę część relacji kończy zawieszeniem narracji: „Gloria na wysokości, a na ziemi pokój ludziom...” (s. 80). W relacji widoczna jest także synestezja, łączenie zjawisk odbieranych różnymi zmysłami, jak w słowach: „słoneczna cisza” (s. 147). Ponadto dziennikarz stosuje wyliczenia, jak we fragmencie: „Modlitwa, cisza, samotność, spokój” (s. 121) oraz odwołuje się do mitologii starożytnych Rzymian, opisując wojenne zniszczenia jako „ślady stąpającego Marsa – boga wojny” (s. 55).

Trzy ostatnie rozdziały *Hiszpanii w ogniu* całkowicie różnią się od wcześniejszych i zdają się napisane już po powrocie korespondenta do kraju. Tematycznie traktują one o przebiegu wojny domowej w Hiszpanii, jej terytorium i zarysie dziejów. W części poświęconej terytorium autor dokonuje charakterystyki rzeźby terenu, rzek, klimatu, surowców mineralnych, rolnictwa, przemysłu, ludności, kultury, języka, religii, podziału administracyjnego państwa, ustroju i finansów. W zarysie dziejów prezentuje historię Hiszpanii od czasów starożytnych aż po współczesność. Co do przebiegu wojny, to Przywieczerski podzielił pierwsze pół roku walk na osiem okresów:

- 1) przygotowawczy;
- 2) właściwy wybuch powstania przez wypowiedzenie posłuszeństwa przez wojska stacjonujące w Maroku 17 lipca 1936 r.;
- 3) w którym część mocarstw udziela narodowcom i rządowcom pomocy finansowej i w sprzęcie (samoloty, broń);
- 4) liczony od początku września 1936 r. od zdobycia Irunu. W połowie tego miesiąca walki toczyły się aż na sześciu frontach;
- 5) rozpoczęty 28 września 1936 r. zajęciem Toledo i oswobodzeniem Alkazaru; na czele narodowców staje oficjalnie gen. Franco, a na czele rządu madryckiego Largo Caballero;
- 6) liczony od połowy października 1936 r., od próby zdobycia Madrytu przez wojska gen. Franco; towarzyszą temu okresowi obrady Komitetu Nieinterwencji oraz uznanie rządu powstańczego przez Portugalię, Niemcy i Włochy;
- 7) charakteryzuje się silną i długotrwałą obroną Madrytu;
- 8) rozpoczęty w grudniu 1936 r., towarzyszy mu wzmożona działalność bolszewików.

Przegląd i charakterystykę wydarzeń w pierwszym półroczu walk Przywieczerski podsumowuje ukazaniem konsekwencji, jakie będą towarzyszyć zwycięstwu rządowców i narodowców. Jeśli zwyciężą pierwsi, to wpływy Kominternu na kontynencie europejskim niebezpiecznie wzrosną. Jeśli zwyciężą drudzy, to wraz z gen. Franco zwyciężą faszystowskie Niemcy, które – wzmocnione na Zachodzie – mogą zagrozić Polsce. Powyższa analiza dowodzi, że Przywieczerski bez wątpienia był dziennikarzem opiniotwórczym.

Tytuł zbioru *Hiszpania w ogniu* sugeruje niszczycielską siłę trawiącą ten kraj, siłę ognia, który utożsamiany jest przez dziennikarza z wojną, rewolucją. Tytuł ten w sposób niezwykle prosty oddaje atmosferę panującą w Hiszpanii, atmosferę niekontrolowanego i trudnego do opanowania szaleństwa rewolucyjnego.

Korespondent często powołuje się na rozmaite dokumenty, w tym instrukcje, raporty, protokoły i pamiętniki, niekiedy nawet z podaniem stron, do których się odwołuje. Wśród nich znalazły się: raport z kongresu masońskiego w Paryżu, memorandum Rady Najwyższej Hiszpanii, instrukcja sowiecka „Woorużonnoje Wostanie” Moskwa 1930 r., pamiętniki Lwa Trockiego pt. *Moje życie*, a nawet cytaty z jednego z reportaży klasyka tego gatunku E.E. Kisch.

Interesujący wydaje się zabieg stosowany przez Przywieczerskiego na oznaczenie sytuacji lub ludzi, co do których nie miał stuprocentowej pewności. Nie podawał ich w wątpliwość przez stawianie pytań retorycznych, lecz w środek zdań oznajmujących wstawiał znak zapytania w nawiasie: (?), np. „Bolszewicy studenci (?) śpią smacznie [...]” (s. 7), „[...] samoloty [...] pilotowane przez Amerykanów (?) [...]” (s. 21).

Przywieczerski dostarczył polskim czytelnikom korespondencję wojenną na wysokim poziomie dziennikarskim, jej tematami stały się historia i polityka Hiszpanii, tamtejsze wojsko, społeczeństwo i media, ponadto uzupełnił ją o własne fotografie. Dzięki temu obraz hiszpańskiej wojny domowej lat 1936–1939 jest pełny, panoramiczny.

3.4. Adam Sikorski, *Łuna nad Hiszpanią*

Gdy rząd hiszpański ewakuował się z Madrytu do Walencji, Sikorski²⁸ w maju 1937 r. udał się tam samolotem z Francji jako kurier dyplomatyczny – wysłannik rządu polskiego przewożący korespondencję dyplomatyczną. Nie oznacza

²⁸ Adam Sikorski był korespondentem Polskiej Agencji Telegraficznej w Hiszpanii.

to jednak, że przestał być dziennikarzem. Kilkakrotnie sam określał się mianem dziennikarza i korespondenta wojennego: „Panie kapitanie, proszę mi wybaczyć, że jako dziennikarz będę [...]” (s. 49), „Wstęp i honorowe miejsce [na miting komunistyczny w Madrycie – Z.B.] zdobyła mi legitymacja dziennikarska” (s. 80) oraz „Nic zatem dziwnego, że jako korespondent wojenny postanowiłem udać się tam, gdzie decydowały się losy Euskadi” [kraju Basków – Z.B.] (s. 127).

Jedną z największych wartości korespondencji A. Sikorskiego jest to, że stanowi ona ciekawe studium nad funkcjonowaniem hiszpańskiego społeczeństwa. To dokument traktujący o jego klasowym zróżnicowaniu, narodowych wartościach czy tzw. sposobie na życie Hiszpanów.

A. Sikorski zainteresował się hiszpańską ulicą. Swoją uwagę poświęcił jej tuż po przybyciu do Walencji:

Wszędzie całe masy różnobarwnych afiszów propagandowych. Gromady wojskowych i półwojskowych przeciągają ulicami. Sklepy otwarte, na rogach przekupnie uliczne, a między tłumem przebijają się wiecznie śpieszące samochody wojskowe i urzędowe, spędzając z jezdni opieszłych przechodniów przeraźliwymi sygnałami. (s. 12)

Pierwsze wrażenie korespondenta na temat hiszpańskiej ulicy było odczuciem jej swoistego chaosu. Większość mieszkańców Walencji żyła jednak jakby obok wojny, kontynuując swoje ulubione zwyczaje. Ponadto, na ulicach można było spotkać „[...] drużyny propagandowe, które na rogach ulic pieśnią, gitarą i ulotkami, rozdawanymi przez młode dziewczęta, nawołują do szeregów” (s. 38). Wojna domowa, która ogarnęła Hiszpanię, została skonstrastowana z narodową beztroską mieszkańców tego kraju, ich niefrasobliwością.

Osobny rozdział poświęcił autor opisowi ewakuacji hiszpańskich azylantów do Polski. Na początku wojny domowej grupa 70 Hiszpanów, w tym kobiety i dzieci, schroniła się na terenie polskiej ambasady w Madrycie. Ponieważ w świetle prawa międzynarodowego azylantów przebywali na obszarze Rzeczypospolitej, to Polska winna im była ochronę. Zostali ewakuowani drogą legalną, w porozumieniu z miejscowymi władzami, otrzymawszy od nich paszporty zagraniczne. W połowie kwietnia 1937 r. statek „Wilia” pod polską banderą i dowództwem komandora Kwiatkowskiego przyплыł do portu w Walencji, by przewieźć azylantów do kraju. Trzema autokarami, w kolumnie samochodów, zostali przewiezieni z polskiej placówki dyplomatycznej w Madrycie do Walencji. Tam, w portowym komisariacie bezpieczeństwa, przeszli odprawę. Jednym

z celów odprawy było wychwycenie z grona azylantów mężczyzn, którzy służyli kiedyś lub nadal służą w wojsku, a teraz chcą opuścić Hiszpanię. Służyły temu podchwytliwe pytania komisarza badającego papiery i przeszłość mężczyzn. Wejście Sikorskiego na pokład statku pod polską banderą było dla niego zarazem wejściem na skrawek Rzeczypospolitej. 20 kwietnia 1937 r., o godzinie pierwszej w nocy, hiszpańscy azylanci zostali przekazani na statek „Wilia”, który następnego dnia podniósł kotwicę i odpłynął do Polski.

Nie jest to jednak jedyny motyw korespondencji wojennej Sikorskiego, w którym istotą rolę odegrali Polacy. W październiku 1936 r. stworzono z polskich ochotników kompanię wojskową i wcielono ją do batalionu im. Thaelmana należącego do brygady międzynarodowej, która jesienią 1936 r. broniła Madrytu. Dostrzegając odwagę polskich ochotników z kompanii, stworzono polski batalion im. Jarosława Dąbrowskiego. Jemu poświęcił reporter osobny rozdział swojej relacji.

Gdy A. Sikorski przebywał w Madrycie, był zaledwie kilka kilometrów od najbliższego frontu powstańców. Także i w tej części po raz kolejny zaprezentowane zostały przez korespondenta dwa spojrzenia – najpierw ogólne, a następnie szczegółowe. Na pierwszy rzut oka w Madrycie wojnę przypominały jedynie: „[...] zatroskane oblicza matek, anemiczne twarzyczki dzieci, ruch samochodów wojskowych, stan niepewności i niepokoju, przejawiający się w szeregu drobnych na pozór i trudnych do zdefiniowania zjawisk” (s. 65). Reporter zastosował zabieg stosowany przez najlepszych reportażyistów – przez szczegół wyraził szerszy stan rzeczy, atmosferę miejsca. Ta umiejętność spostrzegania i analizowania rzeczywistości, najpierw przez ogólne spojrzenie, a następnie szczegółowe, dowodzi nie tylko dużych zdolności percepcyjnych dziennikarza, ale także jego rzetelnego podejścia do problemu.

Gdy zaczęło się ostrzeliwanie miasta, na ulicach nie powstawała panika, ponieważ ludzie nauczyli się, jak mają się zachowywać w takiej sytuacji – szybko przebiegali jezdnię, przemykali pod murami kamienic, chowali się w bramy i do stacji metra. Jak stwierdził reporter: „Niebezpieczeństwo jest najlepszym nauczycielem i instruktorem obrony” (s. 77). Popłoch wśród ludności powodował natomiast bombowy atak samolotów, ponieważ w Madrycie nie było schronów. Wspomnieć należy, że A. Sikorski widział to na własne oczy, znajdował się bowiem w ostrzeliwanej części miasta. Po zakończonym ostrzeliwaniu reporter zwiedził strefę wojskową bezpośredniego frontu. Zabezpieczenia ustawione przez armię rządową stworzyły niemal kosmiczny krajobraz: „Wszystkie

wyloty ulic są opancerzone betonowymi zaporami z okienkami strzelniczymi i stanowiskami dla karabinów maszynowych. Gdziekolwiek wielkie doły w poprzek ulic, wykopane przed pozycjami, mają stanowić przeszkody dla czołgów” (s. 69). Przerażający był stan budynków ludności cywilnej w dzielnicy Rosales, zbombardowanej na przełomie listopada i grudnia 1936 r.:

Zioną ku nam martwożą czarne jamy okien i bram. Powyrywane okiennice, rozwalone drzwi, pogięte i połamane żaluzje witryn sklepowych. Zwalone ściany frontów kamienic i willi, obnażają wnętrza mieszkań. Na jezdni zwały cegieł, wielkie głazy portali i fragmenty cementowe sztukaterii domu. [...] Z obu stron obszernej ulicy piętrzą się gruzы zwalonych, nowoczesnych, wielopiętrowych kamienic. W obnażonych brutalnie mieszkaniach walają się jeszcze resztki dobytku, meble, obrazy, sprzęty domowe [...]. Tu prawdopodobnie był pokój stołowy, tam kuchnia, bo widać metalowy piec kuchenny. [...] Dalej pokój dziecienny, z naiwnym freskiem u ścian i resztkami porozrzucanych zabawek. [...] Przejmująca grobowa cisza. [...]. (s. 69)

Jedną z bolączek Madrytu były nieregularne dostawy żywności, której niekiedy wręcz brakowało. W sklepach świeciły puste półki, mięso czy cukier na kartki też nie zawsze można było kupić, po chleb ustawiały się długie kolejki. Podstawowym jedzeniem były łatwo dostępne pomarańcze i ryż, ewentualnie warzywa. Problemy z aprowizacją miasta wynikały z trudności komunikacyjnych, bowiem część linii kolejowych była poprzerywana lub dostała się w ręce powstańców, a niekiedy transport samochodowy bardziej był potrzebny wojsku niż cywilom.

Wojna dotknęła wszystkich mieszkańców Madrytu bez wyjątku, także dzieci. Jedynym miejscem, gdzie mogły się bawić, była ulica. Miejskie parki i ogród zoologiczny zostały zamknięte i zajęte przez żołnierzy albo znajdowały się pod stałym ostrzałem. Wojna odcisnęła swe piętno także na młodzieży. Gdy ojcowie walczyli na froncie, niejednen kilkunastoletni chłopak, chcąc pozować na rewolucjonistę-anarchistę „gada plugawo, śpiewa sprośnie, pije i ugania za prostytutkami” (s. 80).

Reporter zwrócił uwagę, że pomimo toczącej się wojny domowej Hiszpanie chętnie odwiedzają kina, niezależnie od wieku, płci, zawodu – w samym Madrycie działało około 40 kin. Opera w Madrycie była nieczynna, bowiem mieściła się w strefie bezpośrednich działań wojennych i stanowiła siedzibę oddziałów i instytucji wojskowych. Wielką popularnością cieszyły się także księgarnie, a czytelnictwo – książek, gazet codziennych i wydawnictw pornograficznych – pozostawało na wysokim poziomie. W trakcie pierwszego szachu

rewolucyjnego zostało zniszczonych bardzo wiele zabytków: kościołów, pałaców, obrazów czy rzeźb. Dopiero po pewnym czasie, gdy rząd zorientował się, co się dzieje, przeprowadził akcję uświadamiającą społeczeństwo – drukowano specjalne afisze i powołano organizację mającą na celu ochronę dzieł sztuki.

Reporter opisał także swoje wrażenia oraz rzeczywistość innego hiszpańskiego miasta – Barcelony. W przeciwieństwie do wielu innych miast sklepy były tu pełne żywności, na półkach w barach stały trunki najlepszych marek krajowych i zagranicznych, a bufety uginały się od zakąsek. Ponadto klienci mogli dokonywać zakupów w nieograniczonych ilościach, ale i po tańszych niż gdzie indziej cenach.

Gdy korespondent zastanawiał się, skąd biorą się takie różnice między głodującym Madrytem a bogatą Barceloną, odpowiedziano mu: „Barcelona, to nie Hiszpania, lecz Katalonia” (s. 131). Jest to jeden z przykładów na wspomniany wcześniej antagonizm między władzą centralną a dążeniami poszczególnych regionów do samostanowienia. Jak tłumaczył A. Sikorski:

Politycznie Katalonia tworzy dziś odrębny organizm państwowy w łonie Hiszpanii, o własnym rządzie, składającym się z prezydenta i czterech ministrów. [...] Pewne sprawy są wspólne i kierownictwo ich spoczywa w rękach rządu hiszpańskiego w Walencji. Obecna struktura państwowa Katalonii nie daje jej pełnej samodzielności, ale coś w rodzaju szerokiego samorządu w polityce wewnętrznej, sprawach gospodarczych, społecznych i kulturalnych. Skarb, wojsko i sprawy zagraniczne są wspólne w tych zagadnieniach, które dotyczą Hiszpanii jako całości. Katalończycy podkreślają stale i na każdym kroku swą odrębność nie tylko polityczną, lecz i rasową. (s. 130)

Akcentując swą odmiennność etniczną, Katalończycy dowodzili tym samym nacjonalizmu, a uzasadniali ją w taki sposób jak honorowy konsul polski w Barcelonie, pan Rodon:

[...] Katalonia budowała swą przeszłość historyczną i kulturalną na zupełnie innych podstawach i wpływach, niż reszta Hiszpanii – mówił konsul. – Rasowo pochodzimy raczej od Greków i Rzymian, a nie tych czynników, które kształtowały Hiszpanię. Romański wpływ Włoch i Francji towarzyszył naszemu rozwojowi. Pochodzeniem i kulturą jesteśmy bliżsi Francuzom niż Hiszpanom. (s. 134)

Dążeniem do autonomii w ramach Republiki Hiszpanii cechował się również region zamieszkiwany przez Basków. Legalny rząd zrozumiał ich starania i przyznał Baskom samorządność. Tymczasem generał Franco, nieuznający jakiegokolwiek odrębności etnicznej, kulturowej i praw do jej wyznawania,

skierował na Kraj Basków wojska powstańcze, co skutkowało ostrzałami, a później sądami, więzieniami, a w dalszej kolejności egzekucjami wykonywanymi na mieszkańcach regionu, którzy przegrali wojnę.

W niektórych fragmentach widoczne jest dążenie reportera do utrzymywania więzi z czytelnikiem. Tekst przypomina miejscami prywatny list od dobrego znajomego, którego o wszystkim ze szczegółami informuje.

Reporter stosuje narrację pierwszoosobową, przy czym wypowiada się, używając zarówno reporterskiego „ja”, jak i reporterskiego „my”, np. „[...] wyjeżdżam do Madrytu samochodem [...]” (s. 61), „W dużym hallu spotykam dobrego znajomego [...]” (s. 7), „Leżę w łóżku [...]” (s. 44), „W gmachu ministerstwa zapoznaję się [...]” (s. 49), „[...] jestem pełen podziwu [...]” (s. 55) oraz „Przeszliśmy na tematy polskie” (s. 30), „Wyszliśmy na ulicę” (s. 31), „Wchodzimy na pokład [...]” (s. 34), „Gdy na drugi dzień poszliśmy z wizytą [...]” (s. 55), „Zmniejszamy szybkość” (s. 64). Ponadto, aby polskiemu czytelnikowi jak najwierniej przekazać sytuację lub stany rzeczy, korespondent niekiedy porównuje je do rodzimych realiów, np. „[...] pies, podobny do naszych kundli wiejskich [...]” (s. 64), „[...] ceny nie są wysokie, mniej więcej takie same jak w Polsce w złotych [...]” (s. 74).

Dokumentaryzm A. Sikorskiego przejawia się m.in. w podawaniu przez niego nazw własnych, np. ulic i placów w Walencji – „[...] spacerujemy po Plaza Castellar [...]” (s. 31), w Madrycie – „[...] w pobliżu Paseo de la Castellana, szerokiej alei, przecinającej miasto [...]” (s. 65), „Dochodzę do Puerta Del Sol” (s. 67), czy w Barcelonie – „Pierwsze swe kroki kieruję na Plaza de Catulana” (s. 132), ale także nazw gór, np. „[...] olbrzymie tereny górskie: Requena 691 mtr., Utiel 732 mtr. Dojeżdżamy do największego wzniesienia naszej drogi – Cervera 930 mtr. nad poziom” (s. 64). Dokumentaryzm widoczny jest także w podawaniu nazwisk, np. „Witamy się z inż. Bergamin, z majorem Izquierdo [...]” (s. 68) czy liczb ofiar, np. „Według obliczeń, w ciągu miesiąca padło od ognia artyleryjskiego około 350 zabitych i 1000 rannych” (s. 68), „Rewolucja w Barcelonie kosztowała podobno 900 zabitych i 2500 rannych” (s. 80) oraz w przywoływaniu danych faktograficznych, np. „Ilość bomb zbieranych przez samoloty powstańcze wynosiła ponad 1000 kg. Bombardowanie miast przeprowadzano przeważnie ciężkimi bombami burzącymi: 100 i 350 kg, oraz małymi zapalającymi. Strona rządowa posługiwała się samolotami bombardującymi o mniejszym tonażu: do 1000 kg. Używano bomb 50 kg, 100 kg, 200 kg i małych zapalających” (s. 58).

W uplastycznieniu wojennej korespondencji A. Sikorskiego dużą rolę odgrywają opisy śródziemnomorskiej przyrody i krajobrazów widzianych podczas podróży z okna samochodu.

Dokumentaryzmu tekstu dowodzą cytowane fragmenty dziennika jednego z niemieckich lotników, który dostał się do niewoli wojsk rządowych. Jak wiadomo, niemieckie i włoskie lotnictwo wspierało bowiem powstańczą armię generała Franco. Gdy dowódca niemieckiej eskadry, prowadzący dziennik wojskowy, trafił w ręce sztabu rządowego, to w celach propagandowych opublikowano jego zapiski. A. Sikorski cytuje ich fragmenty, np.:

O 11:30 wylcieliśmy ponownie w sile: 15 samolotów typu Junkers, 18 Fiat i 18 Heinkel. Polecieliśmy nad Madryt, gdzie zawiązała się walka powietrzna między włoskimi samolotami typu Fiat a samolotami myśliwskimi czerwonych. W chwili kiedy dolatywaliśmy do celu bombardowania, niemieckie samoloty bombardujące Junkers zostały silnie zaatakowane przez myśliwskie samoloty strony rządowej. Sam miałem dużo dziur w samolocie od pocisków karabinów maszynowych nieprzyjaciół. Samolot prowadzony przez pilota Kneidinga został zestrzelony. Zwłoki pilota zabrali czerwoni. (s. 85–86)

Dzięki temu czytelnik dowiaduje się także, że eskadra samolotów typu Heinkel jest dowodzona przez samego niemieckiego producenta i konstruktora Ernsta Heinkla, że od 15 stycznia do 6 lutego 1937 r. loty były ograniczone ze względu na niekorzystne warunki pogodowe, jakie straty poniosły siły powietrzne w walce przeprowadzonej dziesięć dni później oraz poznaje nazwiska niemieckich pilotów. Ponadto dziennik lotnika zawiera „skrupulatnie prowadzoną ewidencję odwiedzanych domów publicznych, wrażeń seksualnych i pijaństw” (s. 89) oraz uwagę, że na ogół Hiszpania mu się nie podoba: „nic tu nie idzie tak, jak powinno [...] dlatego też bez skrupułów bombarduję ten kraj” (s. 89).

Co więcej, A. Sikorski dokonał wyboru lotniczych komunikatów wojennych, by zaprezentować, w jaki sposób rząd hiszpański informował swych obywateli o działalności lotnictwa swojego i nieprzyjaciela. Robiąc przegląd komunikatów, Sikorski wybrał 59 najbardziej reprezentatywnych, pogrupował je na trzy okresy oraz sformułował ich ogólną charakterystykę.

Pierwszy okres, od 22 lipca 1936 r. do przełomu września i października tego samego roku „charakteryzuje chaos rewolucyjny, jednak lotnictwo działa intensywnie od początku. Słabe siły nakazują zaopatrzenie się w samoloty, a częściowo i załogi [...]” (s. 92).

Drugi okres ukazywania się lotniczych komunikatów wojskowych, od października 1936 r. do marca 1937 r. „cechuje już pewna większa planowość. Rząd

zakupił dużo samolotów za granicą, dostał w sprzęcie i załogach z Rosji Sowieckiej i Francji, wobec czego przeciwstawiał się zdecydowanie silnie ofensywie powstańców na Madryt” (s. 99).

W trzecim okresie, od marca do końca lipca 1937 r. „lotnictwo reorganizuje się i prowadzi planową pracę na froncie i tyłach przeciwnika. W tym okresie bierze ono znakomity udział w odparciu ofensywy korpusu włoskiego spod Guadalajara, mającej na celu odcięcie Madrytu przez powstańców, aby go łatwiej zdobyć” (s. 106). W tekście znajdują się także cytowane przez autora inne gatunki prezentowane w prasie i radiu, np. komunikaty wojenne.

Ostatni rozdział korespondencji A. Sikorskiego całkowicie różni się pod względem gatunkowym od poprzedzających go części. Prawie cały tekst należy uznać za reportaż fabularny, bowiem widać w nim przynależność do sfery informacyjnej. Zresztą sam ich autor we wstępie określa go tym mianem: „[...] te skromne reportaże z wojny hiszpańskiej, które ukazują się w formie książkowej” (s. 6). Sam tytuł zbioru *Łuna nad Hiszpanią* sugeruje ogrom pożogi, jaka nawiedziła ten kraj, a jedno krótkie zdanie wstępu zdaje się być kasandryczną przestrogą dla czytelników: „Łuna, jaka dziś krwawym blaskiem świeci nad Hiszpanią, jutro może zabłysnąć nad innymi krajami Europy” (s. 6). Ponadto wstęp otwierają słowa: „Nieszczęśliwą Hiszpanię nazwano: »międzynarodowym poligonem doświadczalnym«, na którym inne państwa oceniają praktycznie wartość najnowszych morderczych środków wojennych” (s. 5), co koresponduje z końcowym fragmentem relacji (o którym piszę nieco dalej), tworząc tym samym swoistą klamrę dla fabuły.

Ostatnią część cechuje jednak wyraźnie publicystyczność i końcowy fragment należy już uznać za artykuł polemiczny, niejako dołączony do zbioru. Rozważania na temat wojny autor przedstawił w formie dialogu z dwoma polskimi reporterami. Reprezentują oni odmienne od A. Sikorskiego stanowiska, a dialog daje możliwość wymiany myśli i poglądów o wojnie domowej w Hiszpanii. Używając argumentów, snują rozważania, kto zwycięży w tej wojnie, jakie gen. Franco daje korzyści ludności, na czym polega siła jego wojsk, co należałoby zrobić, aby przerwać tę krwawą walkę, jakie jest stanowisko mocarstw światowych. Korespondent odpowiada krótko, że prawdopodobnie zwycięży Franco, „ale będzie to zwycięstwo pozorne – wojskowe. Tu chodzi o zwycięstwo moralne, o zwycięstwo haseł [...]” (s. 154).

Niczym koda w sonacie brzmią końcowe zdania korespondencji mówiące, dlaczego Polakom bliska była wojna domowa w Hiszpanii. Reporter widział

w niej bowiem analogię do Rzeczypospolitej, która kiedyś, podobnie jak Hiszpania, błagała Europę o ratunek, a ta – przyglądając się biernie – załatwiała korzystne dla siebie interesy. Ostatnie zdania relacji brzmią następująco:

Znamy to. Należymy do narodu, który kiedyś zapoznał się: z dymem pożarów, kurzem krwi bratniej. Doznał opiekuńczych interwencji obcych, zdradzieckich uścisków przyjaciół i fałszywych łez współczucia. Dlatego, jak nikt inny, potrafimy głęboko i rzetelnie współczuć nieszczęśliwej Hiszpanii. (s. 157)

Silny dokumentaryzm, plastyczność opisów, charakterystyka śródziemnomorskiej przyrody i krajobrazów, obecność w tekście kontrastów, a w niektórych miejscach nawet humoru, stanowią o wadze wojennej korespondencji A. Sikorskiego.

Prawdziwości zanalizowanych relacji dowodzą pojawiające się w nich elementy wspólne. Jeśli bowiem dwóch lub trzech korespondentów widziało podobne rzeczy, to można sądzić, że nie zostały one wymyślone, zmanipulowane przez dziennikarzy, np. w celach propagandowych.

Adam Sikorski oraz Jerzy Przywieczerski byli bezpośrednio na polu walki – na froncie madryckim. Obaj w swych tekstach wyrazili także pogląd, że Hiszpania to „poligon mocarstw”, teren doświadczalny innych krajów. Tytuły ich relacji również są do siebie podobne (*Hiszpania w ogniu* i *Łuna nad Hiszpanią*) i nawiązują do motywu ognia, pożaru, pożogi jako niszczycielskiej siły i trudnego do opanowania szału rewolucji, jaki opanował ten kraj. A. Sikorski dostarczył czytelnikom również wielu opisów przyrody i krajobrazów Hiszpanii, J. Przywieczerski – widoków Czechosłowacji, Niemiec czy charakterystyki Paryża.

Ksawery Pruszyński, który przebywał w części komunistycznej Hiszpanii, odniósł tytuł swojej korespondencji do koloru czerwonego, którym w polskiej tradycji zwykło się określać komunistów. Ponadto pisał nie tylko o wojnie domowej, ale jako jedyny dostrzegał również jej przeciwieństwa, takie jak np. idylla panująca w Toboso. To z jego tekstów czytelnik dowiaduje się o niebezpieczeństwach pracy dziennikarza na wojnie. Także J. Przywieczerski umieścił w swej relacji informacje na temat warsztatu pracy korespondenta wojennego.

Pod względem gatunkowym wojna domowa w Hiszpanii opisywana była przez polskich autorów w czterech formach dziennikarskiej wypowiedzi: w reportażu, w sprawozdaniu, w komunikatach Polskiej Agencji Telegraficznej oraz w artykułach publicystycznych. Relacje wojenne nadsyłane były zarówno z części narodowej Hiszpanii (J. Przywieczerski) oraz z części „czerwonej” (A. Sikorski i K. Pruszyński). Dzięki temu polscy czytelnicy mogli zapoznać się z obrazami walk z obu ścierających się ze sobą obozów polityczno-społecznych.

Wszyscy korespondenci przedstawili studium hiszpańskiego społeczeństwa. R. Kapuściński w jednym ze swych *Lapidariów* napisał, że wszystkie kultury są różne, ale równe. Wydaje się, że podobnie jest z analizowanymi korespondencjami wojennymi – są różne, ale równie wartościowe. Każda z nich – poza cechami wspólnymi – wnosi wiedzę na inne tematy, ukazuje inne problemy: wszystkie razem jednak budują pełny obraz o wojnie domowej w Hiszpanii.

ROZDZIAŁ 4

**Korespondencja wojenna z czasów
II wojny światowej**

II wojna światowa była relacjonowana przez korespondentów częściej niż wojny prowadzone w pierwszej połowie XX w. Świadczy o tym chociażby liczba polskich dziennikarzy, którzy ją opisywali – było ich ponad czterdziestu. Wśród nich znaleźli się, m.in.: Zdzisław Bau¹, Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, Tadeusz Horko², Ksawery Pruszyński³, Witold Mars, Marian Walentynowicz⁴, Konrad Syrop⁵,

¹ Zdzisław Bau był korespondentem wojennym Kwatery Prasowej Naczelnego Wodza, Polskiej Agencji Telegraficznej i Polskiego Radia w Londynie. Wziął udział w tzw. kampanii włoskiej, inwazji południowej Francji, desancie na Kretę, przebywał pod Monte Cassino, a także uczestniczył w kampanii greckiej, gdzie przeprowadził wywiad z W. Churchilllem. Za: http://pl.wikipedia.org/wiki/Zdzis%C5%82aw_Bau (dostęp: 5.02.2012).

² Tadeusz Horko pracował w Agencji Iskra, był również drugim redaktorem naczelnym „Dziennika Żołnierza” wydawanego w Szkocji, brał udział w lądowaniu 1. Polskiej Dywizji Pancерnej w Normandii. Wspomina o nim R. Kiersnowski w swej relacji. Zob. rozdział: *Tadeusz Horko (1913–1976)*, [w:] *Polonijna panorama. Szkice poświęcone pamięci Bolesława Wierzbiańskiego*, red. W. Piątkowska-Stepaniak, M. Masnyk, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2008, s. 325–328.

³ Ksawery Pruszyński oficjalnie nie był korespondentem podczas tej wojny, ale otrzymał przydział do Plutonu Opieki nad Żołnierzem i – jak to ujął R. Kiersnowski na s. 153 swych wspomnień – „zajmował się pisaniem”. Z Brygadą Podhalańską, w 1940 r. w Norwegii, wziął udział w bitwie o Narwik, a z 1. Dywizją Pancerną gen. S. Maczka uczestniczył w bitwie pod Falaise (Francja, 1944 r.). Zob. korespondencję autora zatytułowaną *Droga wiodła przez Narvik*, Londyn 1941.

⁴ Marian Walentynowicz po wybuchu wojny przedostał się do Rumunii, a potem do Francji. Był korespondentem wojennym akredytowanym przy 1. Dywizji Pancерnej gen. S. Maczka, z którą przemierzył szlak bojowy od Caen do Wilhelmshaven. Tworzył ilustracje do tygodnika „Odsiecz”, współredagowanego przez R. Kiersnowskiego, który również kilkakrotnie wspomina o nim w swojej relacji wojennej. Jego osobę przywołuje również R. Umiastowski w swoim *Dzienniku wojennym* (zob. przypis 107, s. 128). Rezultatem pracy dziennikarskiej M. Walentynowicza na wojnie jest książka zatytułowana *Wojna bez patosu: z notatnika i szkicownika korespondenta wojennego*, „Pax”, Warszawa 1969.

⁵ Konrad Syrop pracował dla brytyjskiej BBC. Wspomina o nim R. Kiersnowski w swej relacji.

Maciej Feldhuzen⁶, Ryszard Mossin i Marek Świącicki⁷, Eugeniusz Romiszewski⁸, Bolesław Piekarski⁹, Aleksander Janta-Połczyński¹⁰, Feliks Topolski, Jan Czarnocki, Zygmunt Nagórski¹¹, Aleksander Bregman¹², Bohdan Witwicki, Ludwik Rubel¹³, Paweł Starzeński¹⁴, Roland Więckowski, Konstanty Jeleński¹⁵, Antoni Bogusławski¹⁶, Janusz Laskowski¹⁷, Stanisław Zadrozny, Stefan Kossak, Jerzy Ponikiewski, Stefan Koper, Florian Sokołów i Halina Tomaszewska¹⁸.

⁶ Maciej Feldhuzen był redaktorem „Dziennika Żołnierza” i wieloletnim korespondentem tego pisma. Rezultatem jego pracy dziennikarskiej na wojnie jest książka pt. *Wojna skończyła się wczoraj: notatki i wrażenia korespondenta wojennego*, Klon, Bruksela 1947. Wspomina o nim R. Kiersnowski w swej relacji.

⁷ Obaj wkroczyli do wyzwolonej Bolonii, towarzysząc pierwszym polskim oddziałom. R. Mossin był w wojsku na etacie *public relations*, a M. Świącicki nadsyłał relacje m.in. frontu włoskiego oraz pracował przy Brygadzie Spadochronowej, skakał z nią i brał udział w bitwie o Arnhem.

⁸ Eugeniusz Romiszewski zastąpił Marka Świącickiego.

⁹ Bolesław Piekarski pracował przed wojną w Polskim Radiu w Wilnie, zastąpił Konrada Syropa.

¹⁰ Aleksander Janta-Połczyński był korespondentem wojennym przy 1. Dywizji Pancерnej i współpracował z czasopismem „Polska Walcząca”.

¹¹ Zygmunt Nagórski w ostatnich miesiącach wojny wysyłał korespondencje z Niemiec do gazet polskich i brytyjskich. Zob. na stronie dziennika „Rzeczpospolita”: <http://www.rp.pl/artukul/681422-Zygmunt-Nagorski--Czlowiek-oddany-Polsce.html> (dostęp: 5.02.2012).

¹² W latach 1941–1942 w Szkocji był współredaktorem „Nowin” oraz „Dziennika Żołnierza”.

¹³ Był redaktorem „Dziennika Żołnierza” i tygodnika „Odsiecz”, współredagowanego przez R. Kiersnowskiego, który również wspomina o nim w swojej relacji wojennej.

¹⁴ Współredagował ze Stanisławem Catem-Mackiewiczem wydawane na emigracji wileńskie pismo „Słowo”, a z 1. Dywizją Pancerną brał udział m.in. w inwazji na Normandię.

¹⁵ Był żołnierzem 1. Dywizji Pancерnej gen. S. Maczka, z którą przemierzył szlak od Normandii przez Belgię do Holandii.

¹⁶ Był szefem Cenzury Wojennej w Ministerstwie Obrony Narodowej, a później komendantem Kwatery Prasowej.

¹⁷ Był akredytowany przy dowództwie Marynarki Wojennej.

¹⁸ Oboje byli przydzieleni do kwatery prasowej naczelnego wodza SHAEF gen. Eisenhowera w Paryżu. H. Tomaszewska była korespondentką Polskiej Agencji Telegraficznej.

Losy zawodowe wielu polskich korespondentów wojennych¹⁹ związane były z „Dziennikiem Żołnierza”, wydawanym w Szkocji przez 2. Korpus Polski w latach 1943–1946²⁰. Po zakończeniu wojny część z nich wróciła do Polski, inni – ze względu na sytuację polityczną, w jakiej znalazł się kraj po konferencji jałtańskiej – utworzyli polskie środowisko emigracyjne²¹.

4.1. Tło polityczno-historyczne II wojny światowej

Wybuch II wojny światowej poprzedziło wiele zbrojnych wystąpień, świadczących o niepokojach w Europie i Azji oraz o dążeniach III Rzeszy Niemieckiej, Włoch i ZSRR do sprawowania rządów totalitarnych. Wśród nich należy wymienić: wojnę włosko-abisyńską (1935–1936), wojnę domową w Hiszpanii (1936–1939) czy wojnę chińsko-japońską (1937–1945), a także zajęcie Nadrenii przez Niemców w 1936 r., Anschluss Austrii w marcu 1938 r. oraz aneksję Kłajpedy i Czech w marcu 1939 r. czy zajęcie Albanii przez Włochy wiosną 1939 roku. Były to sygnały skłaniające polski rząd do podpisania układów sojuszniczych: z Francją w 1921 roku, z Wielką Brytanią 25 sierpnia 1939 roku oraz z Rumunią, ten jednak obowiązujący wyłącznie w sytuacji ataku ZSRR na Polskę. III Rzesza natomiast miała podpisany pakt antykominternowski z Japonią i Włochami, tzw. pakt stalowy z Włochami oraz pakt Ribbentrop-Mołotow z ZSRR z 23 sierpnia 1939 r.

Wojna rozpoczęła się bez wypowiedzenia przez III Rzeszę pokoju w dniu 1 września 1939 r., gdy niemieckie lotnictwo bombardowało Wieluń, a pancernik Schleswig-Holstein ostrzelał Westerplatte. Obok zacieklej

¹⁹ Nazwiska korespondentów i jednozdaniowe informacje biograficzne zaczerpnięte zostały z dwóch publikacji: M. Feldhuzen, *Spojrzenie z Rio de Janeiro*, [w:] *Dziennikarze polscy na emigracji. Wspomnienia z lat 1937–1989*, red. i oprac. B. Wierzbiański, W. Piątkowska-Stepaniak, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2001; W. Piątkowska-Stepaniak, *Wspomnienia dziennikarzy polskich na emigracji z lat 1941–1989*, „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty” 2009, z. 2(11), s. 20–29.

²⁰ O „Dzienniku Polskim” i „Dzienniku Żołnierza Polskiego” powstała praca prezentująca wspomnienia redaktorów i sylwetki autorów. Zob. *Dopóki jest „Dziennik” – jestem...*, red. K. Bzowska, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 2000.

²¹ Ważną pozycją bibliograficzną są *Wspomnienia dziennikarzy o wrześniu 1939 roku*, oprac. E. Rudziński, PWN, Warszawa 1965.

obrony składnicy wojskowej na Westerplatte, wśród heroicznych walk Polaków, które urosły w kraju do rangi symbolu, można wymienić m.in. trwającą czternaście godzin obronę Poczty Polskiej w Gdańsku. Co prawda 3 września Francja i Wielka Brytania wypowiedziały Niemcom wojnę, ale już 12 września na tajnym posiedzeniu francusko-brytyjskiej Najwyższej Rady Wojennej w Abbéville podjęto decyzję o wstrzymaniu wszystkich działań ofensywnych armii francuskiej, co było równorzędne ze złamaniem sojuszniczych zobowiązań wobec Polski. Tym samym rozpoczęła się tzw. dziwna wojna, kontynuowana przez Francję i Anglię aż do kwietnia 1940 r., polegająca na wstrzymaniu działań zbrojnych, ale również m.in. na zrzucaaniu przez brytyjskie lotnictwo ulotek nad niemieckimi terenami. Przez ponad dwa pierwsze tygodnie na ziemiach polskich trwały walki mające na celu odepchnięcie ofensywy niemieckiej poza granice kraju.

Plan ten udaremniło m.in. niespodziewane i niesprobowane przez stronę polską uderzenie Armii Czerwonej w dniu 17 września 1939 r. na wschodnie części Rzeczypospolitej, co było pogwałceniem obowiązujących między krajami umów międzynarodowych²². Oficjalny powód agresji do dziś jest nieuznawany przez stronę polską²³. W tzw. kampanii wrześniowej Wojsko Polskie zmierzyło się z armią niemiecką – Wehrmachtem, Armią Czerwoną i Armią Polową „Bernolak”.

22 1) Traktatu Ryskiego z 1921 r. o wytyczeniu granicy polsko-radzieckiej, 2) protokołu Litwinowa z 1929 r. o wyrzeczeniu się wojny jako środka rozwiązywania sporów, 3) paktu o nieagresji z Polską z 1932 r., przedłużonego w 1934 r. do końca 1945 r., 4) konwencji o określeniu napaści z 1933 r., co powodowało, że agresja ZSRR nie miała na scenie międzynarodowej żadnego prawnego uzasadnienia względami politycznymi, gospodarczymi, społecznymi czy ustrojowym. Zob.: http://pl.wikipedia.org/wiki/Kampania_wrze%C5%9Bniowa#Pocz.C4.85tek_wojny (dostęp: 6.02.2012).

23 Oficjalny pretekst agresji był zawarty w nocy dyplomatycznej przekazanej o godzinie 3.00 w nocy 17 września przez zastępcę Ludowego Komisarza Spraw Zagranicznych Władimira Potiomkina polskiemu ambasadorowi w Moskwie Wacławowi Grzybowskiemu, w której zamieszczono niezgodne z prawdą oświadczenie o rozpadzie państwa polskiego, ucieczce rządu polskiego, konieczności ochrony mienia i życia zamieszkujących wschodnie tereny polskie Ukraińców i Białorusinów oraz uwalnianiu ludu polskiego od wojny. Agresję Armii Czerwonej na Polskę próbowano również usprawiedliwiać koniecznością ochrony terytorium ZSRR w ewentualnej przyszłej napaści niemieckiej na ten kraj.

Późnym wieczorem 17 września polski rząd z prezydentem Ignacym Mościckim ewakuował się z kraju do Rumunii, gdzie wbrew sojusznicznym ustaleniom został internowany: generałowie i rząd – w Baile Herculane, premier Józef Beck oraz minister przemysłu i handlu Antoni Roman – w Braszowie, Wódz Naczelny gen. Edward Rydz-Śmigły w Kimpulungu, a prezydent Ignacy Mościcki w Krajowej. Oficjalnym powodem internowania było „naruszenie przez polski rząd zakazu prowadzenia działalności politycznej na obszarze neutralnej [...] Rumunii. W istocie internowanie nastąpiło pod wpływem nacisków Francji, która nie chciała gościć u siebie rządu sanacyjnego, traktowanego jako nieprzychylnego Francji”²⁴. 30 września 1939 r. prezydent dekretem przekazał swą władzę państwową Władysławowi Raczkiewiczowi – tym samym rozpoczęła się działalność Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie²⁵. Działania wojenne na świecie²⁶ prowadziły dwa obozy sojusznicze. Pierwszy tworzyły tzw. państwa Osi – III Rzesza, Włochy, Japonia i państwa od nich zależne²⁷. Drugi obóz sojuszniczy tworzyło ponad pięćdziesiąt krajów²⁸.

²⁴ L. Bielski, M. Trąba, *Tablice historyczne*, PPU „Park”, Bielsko-Biała 1999, s. 249.

²⁵ Początkowo prezydent I. Mościcki wybrał na swojego następcę gen. B. Wieniawę-Długoszowskiego, czemu sprzeciwiła się Francja i funkcja ta została przekazana W. Raczkiewiczowi. Za: L. Bielski, M. Trąba, *Tablice historyczne...*, s. 249.

²⁶ Szerzej zob. np. A. Czubiński, *Historia drugiej wojny światowej 1939–1945*, Rebis, Poznań 2009; G. Weinberg, *Świat pod bronią: historia powszechna II wojny światowej. T. 1, 1939–1941*, The Enigma Press, Kraków 2001; R. Parker, R. Galos, *Druga wojna światowa: krótka historia*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1999.

²⁷ Węgry (od 20.11.1940 r.), Rumunia (od 23.11.1940 r.), Słowacja (od 24.11.1940 r.), Bułgaria (od 1.03.1941 r.), Jugosławia (krótko od 25.03.1941 r.). Po stronie tych państw walczyły również krótko Finlandia (operacja Barbarossa), Tajlandia (od 25.01.1942 r.) i Irak (walki przeciwko Wielkiej Brytanii w 1941 r.), które stały później również po stronie aliantów.

²⁸ **Od 1939 r.** – Polska, Wielka Brytania, Francja, Australia, Nowa Zelandia, Związek Południowej Afryki, Kanada, **od 1940 r.** – Norwegia, Belgia, Luksemburg, Holandia, Królestwo Grecji, **od 1941 r.** – Królestwo SHS, ZSRR, Mongolia, Panama, Kostaryka, Dominikana, Salwador, Haiti, Honduras, Nikaragua, Stany Zjednoczone, Republika Chińska, Gwatemala, Kuba, rząd emigracyjny Czechosłowacji, **od 1942 r.** – Peru, Meksyk, Brazylia, Cesarstwo Etiopii, **od 1943 r.** – Irak, Boliwia, Iran, Włochy, Kolumbia, Jugosławia, **od 1944 r.** – Liberia, Rumunia, San Marino, **od 1945 r.** – Bahawalpur, Ekwador, Paragwaj, Wenezuela, Turcja, Liban, Arabia Saudyjska, Argentyna, Chile.

4.2. Korespondencje wojenne „podziemia walczącego”: *Powstańcze reportaże z Żoliborza* Jerzego Kubina

W swych sprawozdaniach wojennych drukowanych podczas powstania warszawskiego na bieżąco w „Dzienniku Radiowym XXII Dywizji AK” – a więc mających formę czysto informacyjną – korespondent²⁹ donosił m.in. o „cichym bohaterstwie” zakonnic ze Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstanek, które oddały swój budynek Armii Krajowej na zorganizowanie w nim szpitala; było to tym bardziej istotne, że na Żoliborzu nie było wcześniej prawdziwego szpitala i trzeba go było tworzyć od podstaw. Pomimo umieszczonego na nim znaku Czerwonego Krzyża, hitlerowcy otworzyli ogień, w efekcie którego zostały zniszczone oba skrzydła klasztoru, a personel medyczny musiał przenieść rannych do piwnic. Zakonnice bardzo pomagały lekarzom i sypiały w piwnicznych korytarzach. W szpitalnych salach utworzonych w piwnicach panował półmrok. Lekarze musieli wykonywać operacje w bardzo prymitywnych warunkach, a największą bolączką był dla nich niedostatek środków opatrunkowych i uśmierzających ból. Na J. Kubinie największe wrażenie zrobił jednak panujący wśród rannych „nastrój pogodny, spokojny i pełen otuchy” (s. 26).

²⁹ Jerzy Kubin urodził się 9.05.1924 r. w Katowicach, szkołę podstawową i średnią ukończył w Warszawie, maturę zdał podczas II wojny światowej na tajnych kompletach, następnie podjął naukę na tajnym Uniwersytecie Warszawskim. Był korespondentem wojennym Armii Krajowej podczas powstania warszawskiego, ukończył kurs dla wojskowych sprawozdawców prasowych i rozkazem wojskowym wydanym w pierwszym dniu powstania warszawskiego został skierowany do uruchomienia na Żoliborzu prasy powstańczej. W dzielnicy tej, w trakcie prowadzonej walki, ukazywało się w sumie kilkanaście takich pism, najważniejszym był jednak „Dziennik Radiowy XXII Dywizji AK”, drukowany dwustronnie na jednej kartce, o nakładzie około tysiąca egzemplarzy: „pismo poza informacjami z nasłuchu radiowego i komunikatach dowództwa publikowało komentarze do bieżących wydarzeń i – coraz częściej – reportaże z pierwszych linii frontu”. Jerzy Kubin był reporterem i redaktorem tego dziennika. Reportaże jego autorstwa publikowane były w nim na bieżąco, natomiast po upadku powstania, w formie bardziej publicystycznej również w „Głosie Polski Walczącej”. Po zakończeniu wojny współpracował z „Tygodnikiem Warszawskim”, a w 1964 r. uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych; naukowo zajmował się m.in. socjologią masowego komunikowania.

W innym sprawozdaniu autor informował o polskich żołnierzach stacjonujących w lesie, którzy otrzymali rozkaz wsparcia powstańców walczących na Starym Mieście. Gdy udało im się rozgromić żołnierzy niemieckich, ci zaczęli strzelać do bezbronnych sanitariuszek, znoszących rannych powstańców z pola bitwy. Na Starym Mieście w związku z utrudnionym dopływem wody trudno było gasić pożary, zaczęło też brakować amunicji, żywności, cywile mieszkali w piwnicach domów, nawet tych spalonych, a powstańcom brakowało sprzętu medycznego i leków.

W pierwszych dniach sierpnia kontakt między powstańcami był zapewniony przez łączników, dopiero później odbywał się za pośrednictwem polowej sieci telefonicznej. We wrześniu 1944 r. istniało już sześć centralek, które obsługiwało pięćdziesięciu powstańców. Korespondent wspomina również o nowych placówkach, czyli terenach, z których odsunięto hitlerowców. Niektóre oddziały powstańców posiadały bowiem broń przeciwpancerną, dzięki której udawało się odeprzeć czołgi niemieckie. Nie bez znaczenia były też wykopane rękami żołnierzy i cywilów rowy przeciwczołgowe, które hamowały szturm tych pojazdów.

W tej „wojnie nerwów” – jak nazywa ją J. Kubin – między grupami niemieckimi a polskimi, powstańcy musieli bacznie i wytrwale obserwować nieprzyjaciela, by nie przeoczyć jego najdrobniejszego ruchu, a zamiast po ulicach musieli poruszać się przez przekopy i piwnice kamienic. Korespondent uczestniczył m.in. w nocnej czujce; znajdując się zaledwie 100 metrów od hitlerowców, musiał wypatrywać, czy poza ostrzałami Niemcy nie próbują podejść bliżej powstańców. Gdyby to zauważył, miał rzucić granat. Wspomina, że żołnierz stojący na nocnej czujce mierzy się z dwiema przeciwnościami: przenikliwym zimnem i sennością.

Po upadku powstania warszawskiego Jerzemu Kubinowi udało się opuścić stolicę i osiąść u rodziny mieszkającej w województwie kieleckim. Tam dla „Głosu Polski Walczącej” korespondent pisał artykuły i reportaże dotyczące przebiegu powstania, ale już w formie czysto publicystycznej. Mają one zupełnie inną strukturę kompozycyjną i narracyjną. Poszerzony zakres czasowy nawiązuje do ostatnich dni lipca, które „miały w sobie coś niezwykłego” (s. 31). Tę nadzwyczajność powodowało kilka czynników: „inny niż zwykle ruch na ulicach – inny nastrój, przebijający ze szpałt dzienników warszawskich. Na murach miasta ukazały się odezwy [...]” informujące o tym, jak warszawiacy powinni się zachować wobec zbliżających się Sowietów, a Niemcy

– których doborowe pułki w nieładzie i gorączkowo wycofywały się ze stołecznych ulic – zarządzili mobilizację Polaków do kopania okopów chroniących przed natarciem Armii Czerwonej.

Młodzi ludzie pospiesznie chodzili po ulicach, niosąc małe paczki, plecaki czy karabiny pod płaszczem, ponieważ na punkty zbiórek znoszono do tychczas ukrywaną broń. Chłopcy prawie jeden za drugim udawali się na tzw. punkty wyjściowe i samochody przewoziły amunicję dla przyszłych powstańców. Dlatego J. Kubin napisał: „Ulice mówiły też o naszych przygotowaniach do zbrojnego wystąpienia” (s. 31).

Przedwczesna strzelanina, do której doszło pierwszego sierpnia o godz. 14, doprowadziła do odkrycia przez Niemców jednego punktu wyjściowego i do utworzenia przez nich wokół Żoliborza kordonu wojskowego. Odcięci nim od reszty Warszawy powstańcy stawili opór, ponieważ jednak gdzieś zabrakło dowódców, karabinów i granatów, podjęto decyzję o odwrocie. Znaleziona w Kampinosie broń pozwoliła powstańcom na powrót części oddziałów do walczącego Żoliborza. Dzielnicę tę – w przeciwieństwie do pozostałych, które już w trzecim dniu powstania miały uliczne barykady i rowy dobiegowe, było bardzo trudno ufortyfikować i bronić, utrudniały to bowiem szerokie ulice, obecność placów i otwarty teren nad lewym brzegiem Wisły. Obraz walczącej stolicy w pierwszych dniach sierpnia autor ujął za pomocą kolorów: „Zieleń drzew – szare kamienice – olbrzymie barykady i białe – czerwone sztandary” [podkreśl. – Z.B.] (s. 33), które zawieszono na domach. Jednocześnie wspólna praca wojska i ludności cywilnej sprawiła, że były to „piękne i czarowne chwile”, przepełnione entuzjazmem powstańców.

Techniczne zaplecze dla walczących stanowiła zbrojownia, w której naprawiano i produkowano broń, m.in. bomby zegarowe: „jajka” wypełnione trotylem i „jeże” mogące wysadzić niemieckie auto, gdy to na nie najechało. Poławą elektrownię napędzał silnik niemieckiego auta, który był zasilany gazem wytwarzanym z drewna. Ważna była również powstańcza radiostacja „Syrena”, która po ogłoszeniu światowej społeczności w czterech językach o wybuchu powstania i po nadaniu kilku audycji, została zbombardowana przez Niemców. Potem jednak „jeszcze kilkakrotnie Syrena przypomniła światu, że [...] Warszawa walczy. Starła się obudzić świat z jego drzemki i zadumania nad losem stolicy – gorącymi apelami. Świat nie chciał jej słyszeć [...]” (s. 34).

Warszawscy powstańcy w nierównej walce mierzyli się z regularnym, większym liczebnie wojskiem niemieckim, wyposażonym m.in. w samoloty, czołgi,

broń przeciwpancerną, miotacze min czy pociski ze sprężonym powietrzem. Miara zwycięstwa nie było dla nich odparcie natarcia, ale ilość zdobytej broni i amunicji. Oprócz nich musieli zaopatrywać się jeszcze w mundury, pasy i buty. Kolejnym, ogromnym problemem żoliborskich dowódców było nawiązanie łączności z pozostałymi dzielnicami stolicy – początkowo powstańcy mogli korzystać z sieci telefonów miejskich, jednak po kilku dniach technicy z wojskowego oddziału łączności musieli zorganizować własny system komunikacji polowej i centralki obsługiwane przez telefonistki. Tą drogą kontaktowano się również z Główną Kwaterą wojsk powstańczych, a gdy nie było to możliwe, bezpośrednio łączono się z Londynem, skąd polskie władze emigracyjne przekazywały meldunki do dowódców w Kwaterze Głównej w Warszawie.

W krótkim czasie po wybuchu powstania, mieszkańcy Żoliborza byli przepuszczani przez Niemców do centrum miasta i z powrotem – mogli przechodzić przez most nad Dworcem Gdańskim. Część z nich przenosiła rozkazy dla walczącej dzielnicy i wydania stołecznej prasy. Gdy hitlerowcy się w tym zorientowali, zacieśnili kordon wokół Żoliborza, który przez nich „mógł być uważany za jeden ściśle zamknięty bastion walki” (s. 38), jednak łącznicy zaczęli poruszać się podziemnymi kanałami ściekowymi – często brodząc po pas w wodzie lub błocie.

Powstańcy z Żoliborza nie mogli liczyć na pomoc ani aliantów, ani wojsk sowieckich stacjonujących 20 km od Warszawy. Po ponad tygodniu walk Brytyjczycy zrzucili ze swych samolotów „12 stalowych bębnow, wypełnionych mundurami, lekami i [...] ulotkami”, wśród których umieścili „ulotki propagandowe, przedstawiające śp. gen. Sikorskiego z prez. Roosveltem [...]” (s. 39). Pomoc ZSRR, którą Żoliborz otrzymał w 44. dniu powstania, polegała na liczebnym wzmocnieniu strony powstańczej, gdy na Marymoncie i Czerniakowie „wylądowały pewne siły wojsk sowieckich najprawdopodobniej z polskich dywizji Berlinga. Nie były to jednak większe oddziały, bo Niemcy wkrótce dali sobie z nimi radę. W rejonie Starego Miasta również przeprowadzili się na amfibiach żołnierze Berlinga, rozpoczęto nawet wspólny atak na Stare Miasto” (s. 42). Autor wspominał, że również Amerykanie zrzucili nad stolicą na spadochronach pakunki z bronią i amunicją, przez co zapanował powszechny entuzjazm. Gdy jednak niepomyślny wiatr skierował spadochrony nad pozycje niemieckie, zrozpaczeni mieszkańcy powrócili do piwnic swych domów. Korespondent opisał więc szczęśliwe i tragiczne chwile podczas powstania warszawskiego.

Kwestią sporną może być przynależność gatunkowa analizowanych korespondencji wojennych J. Kubina. Zgodnie z tytułem zbioru, powinny być

one reportażami, jednak nie spełniają warunków przypisywanych temu gatunkowi wypowiedzi dziennikarskiej. Pomimo że są relacją z prawdziwych wydarzeń, nie są sprawozdaniem dobrze udokumentowanym, autor nie miał bowiem dostępu do opracowań historycznych, których przecież wówczas nie było, ani do archiwów, danych wojskowych itp. Ponadto teksty są co prawda wzbogacone o opisy środowiska powstańców, charakterystykę postaci, np. do wódców czy lekarza, oraz o wrażenia samego reportera, ale są to opisy zdawkowe, informacje są wręcz ograniczone do niezbędnego minimum. Jednocześnie teksty te ze względu na aktualność prezentują wojenne wydarzenia w sposób pobieżny, szybko i skrótowo zaspokajając ciekawość czytelników, nie zagłębiając się w podejmowany temat czy problemy postaci, ale jedynie je sygnalizując. Korespondent wychwytyje spośród faktów najistotniejszy w danym momencie wojny aspekt sprawy i na nim się skupia.

W sprawozdaniach zdecydowanie bardziej istotna jest odpowiedź na pytanie *co?* się wydarzyło, a nie *jak?*, co skutkuje dostarczeniem czytelnikowi znacznie węższej wiedzy o wydarzeniach, niż ma to miejsce w reportażu. Bardziej zasadnym wydaje się użycie wobec wojennej korespondencji J. Kubina określenia *feature*.

Pomimo że korespondencje J. Kubina były tekstami dość krótkimi, to poruszone w nich problemy potrafił przedstawić w sposób szczegółowy, dogłębnie analizując sytuacje. Przykładowo, wskazuje na trudności, jakie wynikły w dniu wybuchu powstania: „Żołnierze jednego obwodu byli więc rozproszeni po całym mieście. Taka organizacja, konieczna ze względów konspiracyjnych, okazała się fatalna w dniu wystąpienia z podziemia. Powstał szalony ruch” (s. 31). Przeciwnością losu były również braki w uzbrojeniu powstańców: „Przez pierwsze dni powstania zgłaszało się mnóstwo ochotników do naszych szeregów, ale wtedy nie było dla nich broni. Później, gdy była broń, nie było już ochotników” (s. 35). Autor przekonał się również, że żołnierze Armii Berlinga (Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR tworzonych pod kierownictwem polskich komunistów) „noszą mundury polskie, ale myślą po sowiecku. Oficerów Polaków właściwie nie ma w tej armii. Skądże by się tam znaleźli – po Katyniu?” (s. 42). Jednocześnie korespondent dotknął tematu, który w Polsce po zakończeniu wojny nie istniał w oficjalnym dyskursie publicystycznym. Rozgoryczenie powstańców, spowodowane długotrwałą walką i niedostateczną pomocą z zagranicy, wraz z sentencją drukowaną na stronie tytułowej dziennika, zagrzewającą ich do walki, autor

wyraził w słowach: „»Dziennik Radiowy AK« pisał ciągle – jak na złość – jak motto: »Wolności błyska nam zorza«. A wolność nie nadchodziła” (s. 42).

Powstańcze reportaże z Żoliborza J. Kubina kończą się odniesieniem do zarzutów stawianych organizatorom zrywu. Już w 1945 r. uważano bowiem za błąd zaatakowanie dobrze wyposażonej armii niemieckiej, na co korespondent odpowiedział: „Jest zarzut fałszywy. Armia niemiecka na odcinku warszawskim była rozbita i znajdowała się w panicznym odwrocie” (s. 43). Dlatego, gdyby Rosjanie byli sprzymierzeńcami Polaków, mogliby bez trudu wyprzeć Niemców z Warszawy. Ponadto korespondent dowodzi, że powodem wybuchu powstania nie była chęć przejęcia Warszawy w polskie ręce, ale obrona jej mieszkańców przed wysiedleniem planowanym przez hitlerowców w pierwszych dniach sierpnia (polskie dowództwo było w posiadaniu niemieckich planów ewakuacji stolicy). Podkreśla również, że decyzję o konieczności przeprowadzenia powstania podjął polski rząd w Londynie i wziął na siebie odpowiedzialność, a generał Bór-Komorowski miał jedynie ustalić termin jego wybuchu. W samym „podjęciu walki tkwiła i kalkulacja, trzeźwa i chłodna. [...] Najlepszym dowodem, że decydująca chwila do przystąpienia do walki nadeszła [...] jest bezsporny fakt – że Warszawa trzymała się przez przeszło dwa miesiące wbrew nawale wroga” (s. 45).

Wśród tematów, które poruszał J. Kubin w swojej korespondencji, znalazły się problemy szpitalnictwa, zaopatrzenia w medykamenty i żywność, obrony Żoliborza i jego łączności z innymi dzielnicami, opisy bohaterskiej walki warszawiaków na Starym Mieście czy Marymoncie oraz przykłady sytuacji, w których powstańcy ryzykowali własnym życiem. Wiadomości te są zapisem życia ludności cywilnej – początkowo nastawionej entuzjastycznie do walki, a z czasem zrozpaczonej, ukrywającej się w piwnicach i cierpiącej głód. Korespondencja J. Kubina jest niezwykle ważna dla podjętego w pracy tematu z co najmniej trzech powodów: po pierwsze – jeśli nie jako jedyna, to na pewno jako jedna z bardzo nielicznych podejmuje kwestie przebiegu powstania warszawskiego, po drugie – jej zbiór dzieli się na korespondencję o charakterze czysto informacyjnym i publicystycznym, po trzecie – są to sprawozdania z frontu odległego od czytelników „Dziennika Radiowego” zaledwie o kilka metrów, frontu przebiegającego pod oknami ich domów³⁰.

30 Por. np. *Pamiętnik z powstania warszawskiego* Mirona Białoszewskiego, PIW, Warszawa 1970.

4.3. Wojna w relacjach i opinii Melchiora Wańkowicza: *Wrzesień żagwiący, Po klęsce i Bitwa o Monte Cassino*

Na temat wojennej twórczości M. Wańkowicza³¹ powstało do tej pory sporo opracowań i artykułów naukowych. Starając się wskazać nowe, nieopisane dotąd elementy Wańkowiczowskiej korespondencji, trudno jest się ustrzec przed przytoczeniem najważniejszych ustaleń innych badaczy³².

³¹ Na początku września 1939 r. M. Wańkowicz jako korespondent wojenny otrzymał przydział do Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej pod dowództwem gen. S. Roweckiego, do której miał dołączyć w Kurowie pod Lublinem. Okazało się jednak, że gdy dziennikarz dotarł na miejsce, oddział wyruszył w nocy w dalszą drogę. Powróciwszy do opustoszałego Lublina, w którym nie zastał już władzy cywilnej ani wojskowej, usłyszał w radiu groźbę skierowaną pod swoim adresem: „A Wańkowicz jest teraz w Lublinie, ale go »Tropami Smętka« znajdziemy”. Gdy wyszedł na ulicę, na której leżały kawałki potłuczonego szkła i trupy Polaków, zrozumiał, że „jednak pióro coś znaczy, jeśli wróg o nim pamięta. Tak pierwszą zachętę otrzymałem od wroga, nie od władz swego kraju”. Drogę do Rumunii (granicę przekroczył 25 września) autor przemierzył, brodząc m.in. przez Dniestr (którego wody sięgały po pierś), z maszyną do pisania i aparatem fotograficznym, trzymanymi nad głową, a pierwszy artykuł dla prasy rumuńskiej pisał w pociągu z Czerniowiec do Bukaresztu, trzymając maszynę na niedosuszonych kolanach – tak powstała jego pierwsza korespondencja z II wojny światowej. Artykułu napisanego w języku francuskim dziennik „Universul” jednak nie przyjął, ukazał się on dopiero w tomie *Po klęsce*. Od momentu ewakuacji oddziałów Armii Polskiej pod dowództwem generała W. Andersa z ZSRR do Iranu, M. Wańkowicz związał się jako korespondent z II Korpusem Polskim i przemierzył z nim drogę przez Irak, Syrię, Liban, Egipt aż do Włoch. Tam w maju 1944 r. wziął udział w batalii o zdobycie przez aliantów klasztornej wzgórza, z której relacja została zatytułowana *Bitwa o Monte Cassino* (wyd. 1945–1947). Pozostałe korespondencje M. Wańkowicza z okresu II wojny światowej to *Wrzesień żagwiący* (wyd. 1947) – zbiór spisanych przez reportera na gorąco wielu relacji uczestników walk, z którego pochodzą dwa najgłośniejsze fragmenty publikowane w okresie PRL: *Westerplatte i Hubalczyki*. Zbiór tekstów zatytułowany *Po klęsce* ukazał się pierwotnie pod tym samym tytułem w tomie *Przez cztery klimaty*. Po zakończeniu wojny autor pozostał na emigracji – do Polski powrócił w 1958 r. Wcześniejszą część życiorysu M. Wańkowicza zob. w rozdziale dotyczącym jego relacji z wydarzeń wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r. Cytat oraz wspomnienia za: M. Wańkowicz, *Wojna i pióro*, wydanie III, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1983, s. 26–27; idem, *Inna twarz Polski*, [w:] *Po klęsce*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2009, s. 619.

³² Zagadnienia podejmują m.in. K. Wolny-Zmorzyński, *Sztuka reportażu wojennego Melchiora Wańkowicza*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej

*Wrzesień żagwiący*³³ niemal w całości został napisany w końcu 1939 r., a uzupełniony na początku następnego. Tłem dla powstania utworu była „atmosfera ośliszłego oszczerstwa” (s. 626) panująca na łamach niektórych tytułów prasowych, np. „Głosu Polskiego” oraz w rozmowach autora z niektórymi uchodźcami z ojczyzny czy w dyskusjach polskich parlamentarzystów zasłyszanych w rumuńskich kawiarniach. Posłowie jawnie odgradzali się od kursu przedwrześniowej polityki Rzeczypospolitej oraz od przedstawicieli ministerstw i premiera, byli to ludzie „piszący obelżywe inwektywy do internowanego sanacyjnego rządu, [...] mówiący o poprzednim rządzie »oni«, [...] odgrażający się, że więcej »ich« na fotele ministerialne nie powołamy, [...] stale mówili »im«, stale byli w niełasce »u nich«” (s. 620). Wszyscy zebrani w kawiarni – poseł, ziemianin, oficer rezerwy – uważali, że każdy z nich ma informacje z pewnego źródła itd.

Na tle tej oskarżycielskiej i tworzącej podziały społeczne atmosfery, impulsem dla M. Wańkowicza do stworzenia analizowanej relacji był fakt, że „[...] świat relacje o wrześniu czerpał od naszych wrogów [...]” (s. 199), a te były manipulowane, kłamliwe, poddane wpływowi niemieckiej propagandy. Dlatego podstawowymi celami *Września żagwiącego* było pokazanie świata – ale co nie mniej ważne, także samym Polakom – prawdziwego obrazu walczącej Rzeczypospolitej, „[...] aby wykazać polską wolę walki” (s. 199); również „książka miała za zadanie udokumentować wysiłek żołnierski w kampanii wrześniowej [...]” (s. 619) oraz dać polskim żołnierzom, którzy „nie otrzymali ani awansów, ani odznaczeń [...], których wielka ilość nie żyje” lub znajdując

w Rzeszowie, Rzeszów 1991; U. Sokólska, *Leksykalno-stylistyczne cechy prozy Melchiora Wańkowicza: (na materiale reportaży z lat 1961–1974)*, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2005; A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999; A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza: po latach*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2009; A. Malcer-Zakrzacka, *Bohaterstwo i bohaterszczyzna w reportażu wojennym M. Wańkowicza*, [w:] *Wojna i postpamięć*, red. Z. Majchrowski, W. Owczarski, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2011, s. 281–296.

³³ W czasie wojny fragmenty utworu ukazały się w Anglii, Szwecji i we Włoszech, bowiem druk całej książki wstrzymany został przez interwencję emigracyjnego rządu polskiego, który autor nazwał „koniunkturalnym produktem deselekcji” (s. 619). Przedmowa do pełnego tekstu opublikowanego w Londynie w 1947 r. również nie została wówczas do niego dołączona. Znajduje się ona w tomie *Po klęsce*, jednak dla przejrzystości analizy omawiam ją w tym miejscu.

się aktualnie w niewoli czy pod okupacją niemiecką „jakiś błysk zadośćuczynienia, tym zaś, którzy będą walczyć – podniecie” (s. 622). Dziennikarz chciał oddać hołd poległym, a żyjącym dać motyw do walki o ojczyznę. W tym celu wygłosił w Rumunii specjalny odczyt pt. *Inna twarz Polski*, po którym tłumy słuchaczy stały osłupiałe czy – jak to ujął autor – „zdrewniałe”. Korespondent jeździł ze swym odczytem do obozów żołnierskich, gdzie przebywali Polacy w zasadzie pozostawieni sami sobie i upokorzeni przez świat, który zdarł z nich cześć i chwałę. Szybko jednak „polskie czynniki”, zgodnie z rozkazem, który przyszedł z Francji (zapewne od rządu RP na uchodźstwie, przebywającego we francuskim Angers), uniemożliwiły mu dalsze wyjazdy. Był to kolejny impuls do powstania sprawozdania: „Tym ostrzej wziąłem się do pisania książki” – napisał M. Wańkowicz (s. 621).

Źródłem informacji dla autora byli polscy żołnierze, którzy powracali z walki i przychodzili do hotelowego pokoiku przy ul. Apostoli 3, gdzie mieszkał w Bukareszcie. M. Wańkowicz całymi dniami słuchał i zadawał pytania, ważne były dla niego obszerne relacje, jak i pojedyncze informacje będące ich uzupełnieniem, które uzyskał od kilkunastu generałów i – co sam zaznacza – być może nawet setek szeregowych: „[...] terminarzyk miałem przepełniony od świtu do nocy terminami rozmów – wspominał. – Czasem jeden rozmówca zabierał kilka kilkogodzinnych seansów, czasem wystarczyło kilka minut, by dorzucił szczegół do dobrze opracowanego obrazu” (s. 621). Na tym polegała głównie praca korespondenta nad *Wrześniem żagwiącym*. Praca, na podstawie której powstało wojenne sprawozdanie, książka, która „cała była mozaiką wstawek i wstaweczek, większych opowiadań i drobniutkich przyczynków [...]” (s. 621). Biorąc pod uwagę, że reporter uzyskał informacje od tak dużej liczby żołnierzy różnego stopnia oraz że otrzymał je na drodze rozmów z nimi i notowania ich słów, można stwierdzić, iż pod względem odmiany gatunkowej jest to wojenna korespondencja protokołarna.

Wydaje się, że cennym kluczem do analizy *Września żagwiącego* jest zebranie i porównanie obrazów oraz wydarzeń ukazanych przez M. Wańkowicza, które miały miejsce jeszcze przed 1 września 1939 r. oraz dziejących się już po wybuchu wojny.

Pierwsza część analizowanego tekstu traktuje o elementach właściwych – zdaniem autora – dla ducha niemieckiego, których Hitler nie wymyślił, ale potrafił je zogniskować, m.in. o niemieckim szpiegostwie, o propagandzie prowadzonej przez Niemców na Śląsku i o dywersji w Polsce. Polegała ona

na założonej przez Rudolfa Wiesnera w 1931 r. w Bielsku legalnej prohitlerowskiej organizacji Jungdeutsche Partei (Partia Młodoniemiecka), której struktury zostały utworzone również m.in. na dawnych ziemiach zaboru pruskiego, w Gdańsku, ale i w Łodzi, Pabianicach, Lesznie czy na Wołyniu. Była to organizacja mniejszości niemieckiej w Polsce, która nie tylko prowadziła agresywną propagandę wymierzoną przeciwko Polsce i Polakom, ale stosowała również zastraszanie przeciwników oraz posiadała własne oddziały szturmowe i bojówki³⁴. „Bojówkarze niemieccy – pisał M. Wańkowicz – prowokują bójkę po knajpach, które następnie są rozgłaszane przez prasę niemiecką jako terror polski” (s. 209). Z konserw „Pudliszki” przygotowywano materiały wybuchowe – po wciśnięciu fragmentu denka puszkę można było włożyć w nią lont i prosta bomba była gotowa. W Kętach ludność cywilna dawała za darmo polskim żołnierzom kosze owoców, z których następnie gotowano kompoty, przekazywała im swoje oszczędności, a oni w zamian za to rodzinom miejscowych rezerwistów odstąpili część swoich obiadów. 29 sierpnia w ciągu godziny trzystu mieszkańców stawiało się do pomocy wojsku, w dniu, w którym „wówczas dopiero powiał ostry wiatr wojny” (s. 282).

Żołnierzom z Kompanii Saperskiej na przedmieściach kupiec ofiarował beczki z winem, w składzie monopolowym bez ograniczeń rozdawano im papierosy, młode kobiety rzucały dla nich kwiaty, nieco starsze przygotowywały herbatę, inne czekały w gotowości, by w specjalnie zorganizowanych punktach myć i opatrywać poranione nogi żołnierzom, gdyby tacy dotarli. W ostatnich dniach sierpnia ciągle nadchodziły do Gdańska wojskowe rozkazy: „Nie dajcie się sprowokować Niemcom” (s. 263), ale co gorsza (ponieważ musiało to zapewne utrudniać późniejszą obronę kraju) Związkowi Powstańców i Strzelców „odebrano ćwiczebne karabiny w obawie, aby nie prowokowały Niemców” (s. 212).

Wybuch wojny został opisany m.in. na podstawie wydarzeń, jakie miały miejsce w Michałkowicach położonych kilka kilometrów od granicy polsko-niemieckiej, do których nad ranem pierwszego września wkroczył oddział trzystu pięćdziesięciu Niemców. Gdy nie udało im się zabić burmistrza gminy, wraz z dywersantami zabarykadowali się w magazynie fabrycznym i wzięli Polaków na zakładników. Dywersanci zaatakowali również nadgraniczną

³⁴ Zob. hasło „Partia Młodoniemiecka w Polsce”: http://pl.wikipedia.org/wiki/Partia_M%C5%82odoniemiecka_w_Polsce (dostęp: 11.02.2012).

kopalnię Walenty-Wawel, kopalnię Łagiewniki oraz miejscowości: Pawłów, Bielszowice, Piekary, Jędrzejów, ale i „w Łasinie na Pomorzu ludność niemiecka wyróżnęła polską, w Bydgoszczy strzelano z okien do wycofujących się polskich wojsk: nastąpiło formalne niemieckie powstanie, [...] było urządzone według planów Hitlera, marzącego o podbijaniu krajów od wewnątrz [...]” (s. 216).

W Gdańsku, w Prezydium Policji hitlerowskiej, nie tylko więziono i bito Polaków, ale całymi seriami wykonywano egzekucje i torturowano ich: obcinano języki, wyrywano policzki, duszono, miażdżono palce i kłuto bagnietami.

Podobnie jak burmistrza Michałkowic obudziły pojedyncze, nieregularne strzały z karabinów, to podobnie majora H. Sucharskiego – komendanta Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte: „w pewnej chwili zbudził go niesamowity huk” (s. 264). Wspólnym motywem, użytym przez korespondenta do rozpoczęcia opisów wybuchu wojny z punktu widzenia kilku bohaterów, jest fakt, że każdego z nich zastała ona w łóżkach. Z dużą dokładnością podaje wydarzenia na Westerplatte z pierwszych godzin ataku: 4:40, 7:30, 8:00 i 8:45. Po wysadzeniu przez pancernik Schleswig-Holstein bramy kolejowej, Niemcy żołnierze wkroczyli przez nią w okolice polskiego posterunku, a z Neufahrwasser wciągnęli cekaem „na latarnię morską, na dachy co wyższych domów i pokryli Westerplatte parasolem srogiego ognia” (s. 265).

Ponieważ pociski zniszczyły piętro dowództwa, gdzie znajdowały się apteczka i narzędzia chirurgiczne, porucznik Paják, któremu ostrzał roztrząsał biodra, operowany był nożyczkami bez znieczulenia, trzymany za ręce, nogi i głowę przez kolegów. Polacy prowadzili ostrzał, przebywając w pięciu bunkrach wielkości trzech metrów kwadratowych, krztusili się od dymu, a żeby się nie udusić, nieustannie kręcili korbą wentylatora. W nocy z 6 na 7 września podjęli próbę podpalenia składnicy i jej obrońców przy użyciu cysterny z ropą wtoczonej na drezynie, jednak udało się zawczasu rozpruć jej bok przy użyciu karabinu maszynowego. Ponadto Niemcy prowadzili wojnę na morzu – atakowali polskie torpedowce „Mazur” i „Wicher”, stawiacz min „Gryf”, łódź podwodną „Sęp” i trawler „Mewa”. Po siedmiu dniach i nocach walki Westerplatte wyglądało jak pustynia, z ziemi sterczały kikuty drzew, a komendant dowodzący polską obroną wydał zarządzenie o kapitulacji.

Major H. Sucharski został przedstawiony przez korespondenta jako doskonały dowódca. Pomimo ostrzału dalej przestrzegał „dobrego przedwojennego porządku”, bowiem wieczorem „zarządził uzupełnienie amunicji, konserwację broni, wyznaczenie służby patrolowej” (s. 266). Ponadto znał psychikę

żołnierza i potrafił mu pomóc, gdy ten najbardziej tego potrzebował. Aby podnieść na duchu swoich podwładnych w bunkrze podczas nalotu bombowego, wydał im rozkaz po to tylko, by ich uspokoić. M. Wańkowicz wzmiankuje:

Żołnierz, póki ma broń i może walczyć, ma zupełnie inną psychikę. Major czuje, że powinien jakoś wpłynąć na tych żołnierzy: – Chłopcy, przejdźcie z tego kąta w tamten. Oba kąty przedstawiają równie małe szanse, ale wśród żołnierzy następuje uspokojenie: jest ktoś, kto myśli za nich, kalkuluje i dowodzi. (s. 267)

Po trzecie, mjr H. Sucharski utrzymuje przytomność umysłu i w pewnym momencie „poczyna palić szyfry i akta” (s. 268). Utrwalenie przez M. Wańkowicza w polskiej świadomości społecznej, iż jest on bohaterem obrony składnicy, doprowadziło z czasem do powstania wokół sylwetki majora kontrowersji i próby odmitologizowania jego postawy³⁵.

Porucznik Jerzy Lewandowicz broniący kraju w okolicach Kęt wspominał: „W dzień wybuchu wojny od świtania byłem na nogach” (s. 283). Już o godz. 5:30 z pobliskiego lasu padły pierwsze strzały i wyjechały niemieckie czołgi, które – po tym, gdy zostały ostrzelane – wycofały się, by o godzinie jedenastej otrzymać wsparcie swojej artylerii. Żołnierz polski, początkowo nieco przełknięty, aż „tuli się do ziemi, ale po odparciu czołgów już wchodzi w smak tego wojennego sportu” [podkreśl. – Z.B.] (s. 284). Można przypuszczać, że ten eufemizm użyty przez porucznika – pomijając indywidualizację języka wypowiedzi bohatera – w założeniu korespondenta, który go przytoczył, mógł nawet nie tyle zagrzewać do walki, co od niej nie odstraszać. W pierwszych dniach wojny przerażająca była bowiem nie tyle walka, nawet nie konfrontacja z Niemcami w bezpośrednim boju na bagnety, co martwa cisza, „spokój” chmur płynących po niebie i gra polnych koników w trawie, zestawiona z zamarłą wsią i popłochem uciekającej, rozbitej polskiej armii. Ten obraz mieścił w sobie bowiem strasliwą „grozę ciszy, nabrzmiałej niebezpieczeństwem” (s. 288).

³⁵ W relacji opowiedzianej korespondentowi przez samego majora H. Sucharskiego brakuje informacji o znaczeniu zasług jego zastępcy – kapitana Franciszka Dąbrowskiego. Pojawiły się przypuszczenia, że faktycznym dowódcą prowadzącym obronę składnicy od 2 do 5 września był jego zastępca – kapitan Franciszek Dąbrowski. Zob. M. Borowiak, *Westerplatte. W obronie prawdy*, GDW, Gdańsk 2001. Inne opracowania poświęcone obronie Westerplatte to m.in.: A. Drzymcki, *Major Henryk Sucharski*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1990; M. Wójtowicz-Podhorski, *Westerplatte 1939. Prawdziwa historia*, AJ-Press, Gdańsk 2009.

Opisując sukcesy 23. Batalionu Saperów pod dowództwem porucznika W. Siwińskiego, autor wzmiankuje m.in. o budowie przez żołnierzy 11 września mostu na Wiśle, opartego na rzecznych statkach wiosłowych (galarach). W tym samym miejscu dwa dni wcześniej (9 września) na rozkaz ppłk. A. Sikorskiego – dowódcy wycofującej się Grupy „Sandomierz” – wysadzono stały most, mimo że na drugim brzegu zostało jeszcze polskie wojsko i sprzęt. Żołnierze byli bardzo osłabieni, nie mieli siły dźwigać desek, pocili się i drżały im ręce. Już o godz. 18 pierwsze grupy wojskowe przeszły przez most, a saperzy czekali „w pogotowiu przy pontonach, czujni na to, aby natychmiast odbudowywać most” (s. 302) i przeszli jako ostatni dopiero po godzinie pierwszej w nocy. Najgorsze jednak dla oficerów Kompanii Saperskiej były słowa jednego z nich: „[...] cały czas niszczyłem to, co budowaliśmy przez dwadzieścia lat. Jakbym matkę zarzynał... I teraz [...] ruszamy dalej na niedoniszczoną Polskę. I znowu będę wysadzał, wysadzał, wysadzał...” (s. 300). Dowódca oddziału saperów porucznik W. Siwiński, został sportretowany jako nieustraszonego, nieugiętego dla swoich podwładnych: „Niech zdechną. A dyscyplinę będę trzymał – powiedział” (s. 303). Nawet gdy byli już „zwierzęco zmęczeni” i podczas zbiórki nie mogli uformować równo czwórek, porucznik stwierdził: „Dobrym głosu i obsztorcowuję kompanię. Na chwilę poprawia się krycie i równanie” (s. 306).

M. Wańkowicz opisał historię dwudziestoletniego podchorążego Witka, który „plunąwszy [...] na czekanie na rozkazy” (s. 327), wielokrotnie formował własne plutony z grup żołnierzy poruszających się swobodnie po rozbiciu ich oddziałów. Choć walczyły one w wielu bitwach, to ich udział w nich był chaotyczny, ponieważ „żołnierze bez dowództwa, żołnierze-tułacze” (s. 334) przemieszczali się z miejsca na miejsce, szukając, gdzie jeszcze trwają walki i po prostu dołączali się do nich.

Żołnierze z oddziałów wojskowych, które nie zostały rozbite i nie miały już możliwości dalej prowadzić walki, zakopywali w ziemi swoje karabiny, owinięte w brezent i obficie natłuszczone wazeliną. Część z karabinów zardzewiała, a część odkopano i służyły m.in. plutonowi podchorążego Witka. To wówczas w bitwie pod Kamionką Strumiłową zginął w czołgu podchorąży Jurek: „Wewnątrz wozu, nad kierownicą siedzi trup Jurka. Pocisk oddarł mu lewe ramię i część klatki piersiowej. Widać całkowicie otwarte serce” (s. 333). Ten prosty, a zarazem plastyczny opis, jest wyjątkowy z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze – zwłoki żołnierza zostały niejako „ożywione” w słowach: „siedzi

trup Jurka”, po drugie – poprzez widoczne „całkowicie otwarte serce”, które w naszym kręgu kulturowym kojarzy się z najwyższymi uczuciami, np. miłością żołnierza do ojczyzny.

Lotniczą obroną Warszawy, prowadzoną do 7 września przez Brygadę Pościgową, dowodził pułkownik S. Pawlikowski. Jedno z lotnisk polowych eskadry polskiego lotnictwa znajdowało się w Zielonce, gdzie na dwa dni przed wybuchem wojny piloci wraz z okolicznymi mieszkańcami zasadzili tysiąc drzewek dla zamaskowania lotniska. Po wzbiciu się polskich maszyn w powietrze, w celu przeciwdziałania niemieckiemu nalotowi i po wylądowaniu, obsługa wtaczała samoloty w krzaki, uzupełniała paliwo i przygotowywała się do kolejnego lotu obronnego. Autor dał barwne sprawozdanie z przebiegu wielu walk stoczonych przez pilotów, m.in. przez zastępcę dowódcy 112. Eskadry Myśliwskiej S. Okrzeję, który po zaatakowaniu w dniu 5 września lecącej nad Warszawę grupy samolotów pościgowo-bombardujących, został ostrzelany z działka przez samolot niemiecki tak: „że Okrzei skrzydło odleciało. Zakręciła się jego maszyna bezwładna, wpadł na maszynę podchorążego Nowakowskiego, obie wpadły w korkociąg; Okrzeja został zabity na miejscu, Nowakowskiego wyciągnięto z rozbitej maszyny z przetrąconym kręgosłupem” (s. 359).

Korespondent scharakteryzował ponadto walki powietrzne prowadzone przez polskie lotnictwo Armii „Pomorze”, dowodzonej przez gen. W. Bortnowskiego, Armii „Poznań” pod dowództwem gen. T. Kutrzeby i Armii „Kra-ków” kierowanej przez gen. A. Szylinga. Nakreślił również działalność w kampanii wrześniowej VI Dywizjonu Bombowego, składającego się z dwóch eskadr bombowych, operującego z lotniska Nosów w pobliżu dzisiejszej Białej Podla-skiej i dowodzonego przez majora A. Peszke.

Najważniejszą chyba kwestią, którą korespondent podnosi w tym frag-mencie, był ostrzał polskiego lotnictwa. Piloci eskadry latali m.in. na nowych samolotach „Karaś”, których projekt powstał w 1932 r., ale był utrzymywany w tajemnicy wojskowej i „nie pozwolono z nimi zaznajamiać wojska” (s. 378). Żołnierze obsługujący działa przeciwlotnicze, myśląc, że to samoloty niemieckie, otwierali do nich ogień.

W korespondencji wojennej M. Wańkowicza wyeksponowane są sylwetki trzech dowódców: gen. K. Sosnkowskiego, gen. W. Andersa i mjr. H. Dobrzańskiego („Hubala”). Autor opisał przebieg bitew stoczonych przez 11. Dywizję pod dowództwem gen. K. Sosnkowskiego pod Jaworem, Janowem

i Brzuchowicami, obronę wojska dowodzonego przez gen. W. Andersa w Płocku, marsz na Warszawę, natarcie na Mińsk Mazowiecki, szarżę na wieś Morańce, która miała miejsce 26 września, a następnie losy gen. W. Andersa po wzięciu go do niewoli oraz walki prowadzone przez żołnierzy mjr. H. Dobrzańskiego – pod Maciejowicami, w Górach Świętokrzyskich, pod Huciskami, oblężenie pod Szalasami aż do śmierci „Hubala”.

Zwraca uwagę metaforyka, np. „Lecą wierzchołki drzew, liście, fontanny piasku i płynie krew” (s. 265) oraz obrazowość, np. „Westerplatte błyska ogniami strzałów” (s. 271) lub „dym żywiony słomą” (s. 289). W wojennej korespondencji *Wrzesień żagwiący* niewiele jest fachowej terminologii wojskowej, np. „flankować wieś” (s. 289) czy „dyslokacja Niemców” (s. 313). W ujęciu tematu widoczna jest również dokonywana przez M. Wańkowicza rekonstrukcja wydarzeń, o których opowiadali mu wojskowi, i dążenie do odtwarzania najmniejszych szczegółów czy nazwisk – nawet po zakończeniu wojny. Oto wybrane przykłady: „Zdołałem ustalić Kolankę, Solika, Prudłę i Begusa” (s. 213) oraz „Porucznik Pajak, do którego dotarłem po wojnie [...]” [podkreśl. – Z.B.] (s. 264).

Topos skromności widoczny jest w zdaniu, w którym autor wyraził wiarę, że „*Wrzesień żagwiący*: to będzie książka wspaniała – przecież nie przez jakiś mój talent, tylko przez treść” (s. 622). Przedstawione w tekście wydarzenia są niczym płonące suche kawałki drewna – żagwie, których żar ogarniający cały kraj staje się jego pożogą, a sam wrzesień 1939 r. płonący wojną i walką obronną prowadzoną przez polski naród – jest wrześnie żagwiącym. W innym miejscu Wańkowicz napisał ponownie o swej korespondencji wojennej, która „nie jest więc relacją o wojnie, stara się być jedynie relacją o polskiej duszy we wrześniu” (s. 199).

Wydaje się, że trzema kluczami do analizy tomu *Po klęsce* są: obraz przedwojennej Warszawy, postawy polskiej ludności – zarówno w stolicy, jak i podczas ewakuacji z kraju oraz wizerunek gen. E. Rydza-Śmigłego i premiera J. Becka (autor przeprowadził z nimi rozmowy). Warto również wspomnieć, że autor wyraził bardzo oryginalny pogląd, że „liczne stwierdzone zapewnienia naszych dziennikarzy, że wojny nie będzie, nie były podtrzymywaniem ducha, tylko chciejstwem” (s. 612).

Postawy wszystkich Polaków korespondent bardzo gloryfikuje. Wspomina, że po wybuchu wojny żaden warszawski sklepikarz nie podniósł cen ani sprzedawcy benzyny nie sprzedawali jej za łapówki ponad przydzieloną na kartach część. Autor, po sformułowaniu apostrofy: „Jakiż był odruch twój, Warszawo, zbudzona [...] wieścią straszną?” (s. 599), przytoczył opis tego odruchu. Sto dwadzieścia tysięcy warszawiaków wezwanych w nocy do kopania rowów mających zatrzymać niemieckie czołgi, stanęło „na placach tonących w ciemności, po ulicach, które wsiąkały w ciemność [...] cicho i karnie” (s. 599), kopali w milczeniu, „ziemia tylko furczała, wyrzucana gorączkowymi rzutami łopat” (s. 600) [podkreśl. – Z.B.]. Jest w tym opisie element niezwykle prosty, a zarazem poetycki. Dalej jednak korespondent oddał mieszkańcom stolicy uznanie, jednak w sposób nienaturalny, sztuczny, przesadny: „Kiedy się ich widziało, nie miało się wrażenia, że to samoobrona, tylko że atak” (s. 600).

Równie patetycznie M. Wańkowicz napisał o tłumach uchodźców zmierzających, po wydaniu apelu radiowego, z Warszawy na wschód, by otrzymać broń: „To są dzieci narodu niepokonanego. Nie uczyli się historii, nie wiedzą, jak to było, kiedy kołodzieje rzucali sochy i brali za miecz [...] ani pod Grunwaldem. Ale wie o tym krew, która w ich żyłach płynie, i wiedzą o tym ich dusze, w których przez niewidome głośniki mówi wspaniały spiker – głos dziejów” [podkreśl. – Z.B.] (s. 601). Za godne pochwały uznał sytuację, gdy cywile, na widok idącego poboczem samotnego żołnierza, zeskakiwali z aut, udostępniając mu miejsce na odpoczynek, a chłopcy z przydrożnych chałup dawali za darmo wodę dziesiątkom tysięcy piechurów.

Z wielką wiarą – choć w zasadzie naiwnie i bezkrytycznie – dziennikarz twierdził, że wśród tych tłumów, podążających szosą pieszo, samochodami, na rowerach, istnieje wyłącznie zrozumienie dla nieudolności polskiego rządu, który nie potrafił zapewnić ojczyźnie bezpieczeństwa, nie ma skarg na strach i tułaczkę, wszyscy: „[...] rozumieją, że Niemcy są bardziej wyposażeni od nas, że wejście ich w głąb kraju jest rzeczą naturalną” [podkreśl. – Z.B.] (s. 601). Jest to kolejne podkreślenie posłuszeństwa Polaków wobec własnych władz państwowych. Wcześniej, już dwukrotnie w różnych miejscach tekstu, autor użył określenia „karnie” w odniesieniu do warszawiaków, którzy posłusznie stawili się do kopania rowów w stolicy i kierowali się szosą na Lublin. Ponadto zaznaczył wyraźnie, że „to nie była panika ani oszalała ze strachu ucieczka” (s. 600).

Gdy korespondent dotarł do Bukaresztu, postanowił spotkać się i przeprowadzić wywiady z polskimi ministrami, prezydentem i Naczelnym Wodzem, którzy zostali internowani³⁶. Członkowie rządu zbierali się codziennie o stałej porze, a wicepremier E. Kwiatkowski tłumaczył im na język polski artykuły z „Timesa”, którego prenumerowali składkowo, oraz: „Analizują. Przypominają [...], co może się jeszcze przydać [...] montują obronę rządów przedwrześniowych. [...] Odgrzebują zapomniane fache. Potrzásają swoimi teoretycznymi dyplomami prawnymi, lekarskimi” (s. 607).

W zbiorze tym autor wspomina również, że internowany Wódz Naczelny był na tyle skrupulatnie pilnowany, że nie można było się do niego zbliżyć, o przeprowadzeniu wywiadu nie wspominając. Wydaje się, że znaczna część tomu *Po klęsce*, w którym widoczna jest apoteoza zachowań Polaków, napastliwość korespondenta w rozmowie z premierem J. Beckiem, swoista obrona gen. E. Rydza-Śmigłego – stanowią o perswazyjności, a nawet propagandowości tekstu.

Bitwa o Monte Cassino M. Wańkowicza to reporterskie sprawozdanie z walk toczonych pod tym wzgórzem przez żołnierzy 2. Korpusu pod dowództwem generała W. Andersa, w dniach od 11 do 29 maja 1944 r. (walki z udziałem innych oddziałów trwały już od 17 stycznia). Celem walk było przełamanie niemieckiej tzw. linii Gustawa, która uniemożliwiała aliantom przesunięcie sił pod Rzym i oswobodzenie Wiecznego Miasta. Przełamanie tej linii miało znaczenie w wymiarze politycznym, psychologicznym i symbolicznym, a autor posiadał rozległą wiedzę z zakresu geografii i historii Polski, Niemiec, ZSRR³⁷. W opasłych teczках, w których były przechowywane zapiski korespondenta, znajdują się również materiały naukowe, m.in. na temat strachu, a także zdjęcia i rysunki. Korespondent był uczestnikiem trwającej około dwóch tygodni bitwy, podczas której rozmawiał z żołnierzami, na bieżąco robił notatki,

³⁶ Generałowie i rząd zostali internowani w Baile Herculane, premier J. Beck i minister przemysłu i handlu Antoni Roman – w Braszowie, Wódz Naczelny gen. Rydz-Śmigły – w Kimpulungu, a prezydent I. Mościcki – w Krajowej.

³⁷ Zob. wstęp Normana Daviesa do wydania: M. Wańkowicz, *Bitwa o Monte Cassino*, Prószyński Media, Warszawa 2009, s. 2–3.

następnie dawał im je do sprawdzenia, a uzyskane informacje konfrontował również w sztabie dowodzenia.

Interesującą kwestią jest obecność fikcji w *Bitwie o Monte Cassino*, która nie pomniejsza wartości tekstu, a mieści się w poszerzonej konwencji reportażu, zaproponowanej przez M. Wańkowicza w *KaraŃce La Fontaine'a*. Trudno bowiem ustalić jednoznacznie, czy żołnierze, na których relacjach w dużej części opiera się tekst, nie idealizowali swoich zasług, podobnie jak zrobił to major H. Sucharski. Wreszcie nie wiemy, na ile ich opowieści są zgodne z faktycznym przebiegiem pojedynczych epizodów walki, niedających się sprawdzić w dokumentach bitwy, takich jak rozkazy czy raporty. Co oczywiste, żołnierze walczyli w wielkim stresie, a ten powoduje, że pewne fakty mogły zostać wyolbrzymione lub nawet przez nich niezauważone, a sama ocena realnej sytuacji mogła zostać przez żołnierzy zniekształcona właśnie przez strach.

To, co jest pewne, to fakt, że analizowana korespondencja opisuje przebieg poszczególnych walk, zmagania pojedynczych żołnierzy, jednostkowe rozkazy dowódców i indywidualne emocje bohaterów; wszystko jest w niej niejako osobne, jednorazowe, a co za tym idzie – unikatowe.

Charakterystyczna jest zwięzłość relacji, np.: „Sztab 5. Armii – to miasto” (s. 7), „Przyjęcie – minimum przymilności i maksimum uczynności” (s. 7). Krótkie i treściwe zdania przypominają wojskowe meldunki. W tekście pojawiają się również odautorskie komentarze, z których część również została ograniczona do pojedynczych zdań, np.: „Gorzka rada!” (s. 9) oraz zwrotów do czytelnika, np.: „Salwy pocisków wyją niesamowicie, rzekłbyś, chichoczą” [podkreśl. – Z.B.] (s. 10). Początek wojennego sprawozdania posiada jeszcze cechy gawędziarstwa wprowadzonego przez M. Wańkowicza do struktury narracyjnej polskiego reportażu³⁸, np.: „Oderwijmy się na chwilę od [...]” (s. 11). Służy mu używanie w narracji liczby mnogiej, np.: „Ale nim do opowiadania o tym natarciu przejdziemy, zanotujmy, że [...]” [podkreśl. – Z.B.] (s. 11). Autor niemal po mistrzowsku żongluje w utworze czasami narracji i czasami gramatycznymi, sprawnie przechodzi od czasu przeszłego do teraźniejszego, by znowu powrócić do przeszłego (s. 9). Korespondent definiuje

³⁸ Zob. Z. Ziątek, Wrzos, Pruszyński, Wańkowicz. *Rola wielkich indywidualności w narodzinach i rozwoju polskiego reportażu*, [w:] *Reportaż w dwudziestolecu międzywojennym*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2004, s. 9–17.

również pojęcia wojskowe, np. nebelwerfery: „są to moździerze pierwotnie przeznaczone do zadymiania, które następnie domyślono się zastosować do rzucania pocisków kruszących” (s. 10).

Do rozdzielenia fragmentów relacji autor wykorzystał trzywyrazowe zdania, które zdają się „odmierzać upływający czas”, np.: „Jest godzina piąta” (s. 179), „Jest godzina szósta” (s. 179), „Jest godzina siódma” (s. 180). Aby w gęstym od przytaczanych historii sprawozdaniu wojennym nie umknął najdrobniejszy szczegół, autor posiłkuje się podawaniem pomniejszych informacji w nawiasach, np.: „[...] idzie czołg. (To Białecki)” (s. 208) lub „[...] strzelec Sanojca, osiemnastolatek (syn byłego posła na Sejm) [...]” (s. 212). Reporter posługuje się m.in. kontrastem, np. noc kojarzącą się zwykle z niepokojem zestawia z nadzieją – „Zapada noc, a z nią nadzieja wstępuje w serca rannych” (s. 309).

Określając gatunkową przynależność tekstu, należy przytoczyć bardzo interesujący pogląd Normana Daviesa, który stwierdził, że „*Bitwa o Monte Cassino* M. Wańkowicza to coś więcej aniżeli zwykły reportaż. Cechuje ją przystępność dzisiejszego bloga, tworzonego pod wpływem chwili i emocji, który nie wzbrania się przed subiektywnymi poglądami i reakcjami na zaistniały stan rzeczy [...]” [podkreśl. – Z.B.]³⁹. Najtrudniejszą bodaj kwestią było poradzenie sobie przez korespondenta z „podstawowym zagadnieniem reportażu wojennego, czyli z równoczesnością, symultaniem różnych działań wojennych”⁴⁰. M. Wańkowicz poradził sobie z tym doskonale – jak pisze A. Ziółkowska-Boehm – dzięki nadaniu narracji szybkiego tempa i ciągłej zmianie miejsca akcji, przez co osiągnął efekt współrzędności bardzo wielu akcji. Co więcej, dając sprawozdanie z bitwy, udało mu się „napisać dokładnie o każdym jej epizodzie z osobna, ale też i mieć jednocześnie stale przed oczyma wizję całości. Czyli reportaż wojenny zamienić na reportaż batalistyczny”⁴¹. Analizowany utwór można określić mianem wojennej korespondencji batalistycznej.

³⁹ Wstęp Normana Daviesa do wydania: M. Wańkowicz, *Bitwa o Monte Cassino...*, s. 3.

⁴⁰ A. Ziółkowska-Boehm, posłowie do wydania: M. Wańkowicz, *Bitwa o Monte Cassino...*, s. 610.

⁴¹ *Ibidem*.

4.4. Ryszard Kiersnowski, *Reportaż spod ciemnej gwiazdy: wspomnienia korespondenta wojennego*

Ryszard Kiersnowski⁴² – dziennikarz „Gazety Polskiej” – podczas wojny przemierzył świat dookoła – „Zabrakło mi jedynie małego odcinka Berlin – Warszawa” – napisał (s. 5), napotykał wiele opresji, z których jednak – niejednokrotnie ryzykując życiem – wychodził zwycięsko. Zostały one opisane w pierwszej części książki. Drugą stanowi korespondencja wojenna w dosłownym znaczeniu: opisy walk w bitwie pod Falaise, pod Chambois, wkroczenie aliantów do Paryża, oswobodzenie belgijskiego miasta Ypres czy fortu Moerdijk w Holandii. Autor odsłania przed czytelnikami kulisy pracy korespondenta wojennego, m.in. będące tajemnicą do 1967 r., opisuje pracę na froncie – swoją i kolegów z innych polskich redakcji, przebieg walk i ich skutki, czyli „krajobraz po bitwie”, nastroje ludności zamieszkującej oswobodzone przez aliantów tereny, przytacza rozmowę z Ernestem Hemingwayem, którego poznał. Wspomina również o relacjach między korespondentem wojennym a kierownictwem Referatu Prasowego, a nawet o wpływie politycznych i prywatnych animozji między naczelnym wodzem gen. W. Sikorskim a prezydentem RP na uchodźstwie W. Raczkiewiczem na pracę dziennikarza wojennego. Odsłania kulisy wojny i dziennikarstwa, o których milczą podręczniki historii i medioznawstwa.

Autor rozkazem wojskowym opuścił Warszawę w pierwszych dniach września 1939 r. Swej matce, pod której opieką pozostawił syna, powiedział:

⁴² Ryszard Kiersnowski (1912–1977) ukończył studia polonistyczne i teatralne, był poetą, powieściopisarzem, satyrykiem, autorem słuchowisk radiowych, sztuk teatralnych i dziennikarzem „Gazety Polskiej”. Cenzura PRL zabroniła publikowania jego twórczości. Wydanie, z którego korzystam ukazało się w Londynie nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej. Po wybuchu wojny dziennikarz wyjechał z Polski, pokonał Syberię i Japonię, skąd dostał się do Kanady – tam wstąpił do tworzonego Wojska Polskiego. W latach 1941–1942 współredagował czasopismo „Odsiecz. Polska Walcząca w Ameryce”. Był korespondentem wojennym akredytowanym przy 1. Dywizji Pancерnej, z którą przemierzył szlak bojowy od Francji, przez Belgię, Holandię, aż do Niemiec. Wspomnienia – przynajmniej częściowo – zostały oparte na notatkach korespondenta, który napisał: „Wszystko to jest zapisane w starym kalendarzyku z roku 1941, [...] kupiony został w Wilnie, a wydany przez litewską księgarnię” (s. 69) oraz zapewne (można jedynie przypuszczać) na podstawie depeesz przesyłanych do kilku redakcji i Polskiej Agencji Telegraficznej.

„Mamy wydawać gazetę na tyłach, dopóki nie rozpocznie się kontrofensywa...” (s. 6). Zabrał ze sobą jedynie małą walizczkę, a w niej piżamę i koszulę, na sobie miał letni płaszcz, wierzył bowiem, że wojna szybko się skończy, że potrwa dwa tygodnie, góra miesiąc.

Wraz z dziennikarzami – Eugeniuszem Szrojtem, Romanem Grzymałą i Andrzejem Kobyleckim – wyruszył pociągiem na Wschód, jednak wznowienie wydawania „Gazety Polskiej”, która miała stać się pismem frontowym, a jej redakcja zorganizowanym ośrodkiem informacyjnym, nie była łatwa. Nawet w Wilnie, gdzie przypuszczali, że będzie względny spokój i działające drukarnie, nie mieli takiej możliwości. Zdając sobie z tego sprawę, chcieli nawet wstąpić do wojska, ale nie chciano ich przyjąć; prowadzący akcję mobilizacyjną nie byli w stanie rozlokować nawet rezerwistów, mieli już pełne składy w oddziałach, a ochotnicy stawali się dla nich przysłowiowym „kamieniem u nogi”. Panował ogólny chaos – żołnierze siedzieli beczynnie w pociągach, brakowało dla nich broni, zmobilizowani nie otrzymywali przydziałów. Dziennikarze zostali przyjęci do 3. pułku K.O.P. dopiero następnego dnia (18 września), ale po tygodniu zostali schwytani przez Ukraińców.

Po tygodniu marszu w kolumnie, w której byli prowadzeni do Łucka, skąd mieli zostać przetransportowani w głąb Rosji, R. Kiersnowski namówił R. Grzymałę do ucieczki pod osłoną nocy – udało się. Jednak następnego dnia, gdy jechali furmanką, którą napotkany chłop wioził ziemniaki do Kowla, znowu zostali schwytani przez patrol ukraińskiej milicji ludowej, a ta chciała ich rozstrzelać – tym razem znowu im się udało. Uratowali ich rosyjscy oficerowie, którzy właśnie zdążyli nadjechać – dziennikarze nie wiedzieli wcześniej, że marszałek S. Timoszenko zabronił milicji dokonywania samosądów. Zwolnieni, dojechali na chłopskim wozie aż do kolejowego mostu znajdującego się tuż przed Kowlem, tam czerwonoarmiści nie przepuścili ich dalej. Dziennikarze podjęli kolejną ryzykowną decyzję: stojąc na nasypie przy moście, pod którym znajdowały się pociągi towarowe, otoczeni Ukraińcami, postanowili rzucić się w dół. Zbiegli z nasypu i ukryli się pod wagonami – znowu się udało. Do jednego z wagonów wciągnęli ich kolejarze z Bydgoszczy, którzy stacjonowali tam wraz z rodziną. Pomogli im – spalili w ognisku żołnierskie mundury, dali im swoje uniformy kolejarskie i czapki, obmyli krew z twarzy, użyczyli posłania ze słomy, na którym dziennikarze przesпали wiele godzin, a w nocy dali gorącej herbaty, chleba i aspirynę na gorączkę. W Kowlu zostali internowani na trzy dni w koszarach, bez kawałka chleba.

Do Wilna R. Kiersnowski i R. Grzymała dojechali „na gapę” pociągiem towarowym, aby jednak otrzymać prawo pobytu, obaj zapisali się na Uniwersytet Wileński (wówczas Uniwersytet Stefana Batorego), dzięki czemu mogli również zamieszkać w akademiku. Wilno „pęczniało uchodźcami ze wszystkich stron Polski – była to bowiem jedyna droga, otwarta na zachód” (s. 28). Jak na ironię, jedyną możliwością ucieczki na Zachód była właśnie podróż na Wschód. W ostatnich dniach września 1939 r. armia radziecka wycofała się do garnizonów, ponieważ do Wilna wkroczyli Litwini, nie zamierzali oni jednak uznawać polskości w mieście, m.in. wprowadzili swój język urzędowy i zdjęli tablice z nazwami ulic w języku polskim. Pozwolili natomiast na utworzenie domu pobytu dla polskich dziennikarzy, pisarzy i artystów, uznanych za uchodźców: „[...] będąc jeszcze w Polsce, na polskiej ziemi, otrzymałem papiery uchodźcze” – wspomniał R. Kiersnowski (s. 28).

Wojska sowieckie powróciły do litewskiej stolicy 19 czerwca 1940 r., by obalić rządy sprawowane przez rezydenta Antanasa Smetonę i tym samym „skończył się litewski sen o niepodległym bycie – bez wolnej Polski obok” (s. 39), a już na początku sierpnia Litwa została przyłączona do ZSRR.

Wczesną jesienią 1942 r. dziennikarz przeniósł się do Londynu, gdzie został przydzielony do Referatu Prasowego Biura Propagandy i Oświaty Ministerstwa Obrony Narodowej przy polskim rządzie emigracyjnym. Jeden z dowódców dywizjonu był wręcz zażenowany faktem, że niski stopniem wojskowym R. Kiersnowski przebywa w otoczeniu prezydenta RP, ale to, że musiał jako przedstawiciel prasy, było nieistotne.

Autor wspomina, że polskie „władze wojskowe nie rozumiały jeszcze wówczas, że u Anglików istnieje instytucja korespondenta wojennego, likwidująca automatycznie wszelkie niuansy, związane ze stopniami służbowymi” (s. 101). W nadanej przez siebie korespondencji, dotyczącej odznaczenia przez prezydenta RP na uchodźstwie W. Raczkiewicza pilotów 306. Dywizjonu Toruńskiego, korespondent napisał: „Pan Prezydent odznaczył 4-ch lotników Orderem [...]” (s. 100–101), co stało się powodem jego poważnych kłopotów. Zatarg polityczny oraz animozje i ambicje natury osobistej między W. Raczkiewiczem a gen. W. Sikorskim spowodowały, że wódz naczelny – który podczas wojny jako jedyny może nadawać odznaczenia bojowe – za sugestią szefa swego gabinetu, połączył dwa fakty: pracę R. Kiersnowskiego w „Gazecie Polskiej” oraz to, że obaj z prezydentem W. Raczkiewiczem należą do obozu piłsudczykowskiego. Stąd sformułowanie użyte w korespondencji, iż to „Pan

Prezydent odznaczył 4-ch lotników”, uznał za „celowy akt złej woli, wyraźną chęć pomniejszenia autorytetu Naczelnego Wodza” (s. 103). Skazał dziennikarza na dziesięć dni aresztu; nie pomogły ani raporty, ani wzięcie na siebie odpowiedzialności przez innego referenta, ani wstawiennictwo ministra informacji, a ukaranie R. Kiersnowskiego stało się wśród żołnierzy w Londynie większą sensacją niż trwający dwie godziny nalot niemiecki na brytyjską stolicę⁴³.

Na froncie korespondent znalazł się, gdy relacjonował bitwę pod Falaise, stoczoną w dniach 7–21 sierpnia 1944 r., w której ważną rolę odegrała polska 1. Dywizja Pancerna pod dowództwem generała Stanisława Maczka. Po przekroczeniu miasta Caen, które stało się „olbrzymim rumowiskiem, nad którym unosi się potworna woń rozkładających się trupów” (s. 109), jadącym czołgom towarzyszył „straszliwy kurz, zaduch trupi, gruzu i nieustanny huk naszych dział [...]” (s. 109). Do czołgistów oczekujących na nadejście godziny natarcia, samochodem terenowym z napisem „Press”, pozwalającym na poruszanie się po całej linii frontu, przyjechali polscy korespondenci wojenni: R. Kiersnowski, Tadeusz Horko, Maciej Feldhuzen i Konrad Syrop. Żołnierze częstowali ich kawą z termosów i żartowali. Gdy na kwadrans przed natarciem czołgów nad pole walki nadleciały bombowce, niebo zakryło się czarnym tumanem dymu, ziemia rozpryskiwała się w górę, a odgłos wybuchających bomb zlał się w jeden potężny huk, autor wyznał: „Patrzyłem na to z rosnącą grozą w oczach” (s. 112). Gdy bombowce odlatywały, w radiostacjach czołgów odezwali się wydający komendy. Autor w krótkim, ale jakże wymownym zdaniu napisał: „1 Dywizja Pancerna ruszyła do natarcia” (s. 112). W ślad za czołgami ruszyły samochody opancerzone, wozy dowodzenia, radiostacje polowe i karetki. Całość autor skwitował równie krótko i rzeczowo jak poprzednio: „A więc... zaczęło się” (s. 113).

Opis prowadzonych przez dywizję walk został przerwany przez dziennikarza, bowiem jeszcze w trakcie ich trwania, jadąc wzdłuż pobojożył, zwrócił on uwagę na krajobraz „po bitwie” wokół niemieckich bunkrów, od których „dolatywał już zaduch trupi. Kilka rozbitych i spalonych »Panther« grzęzło

⁴³ Z pomocą przyszli jednak życzliwi ludzie. Ponieważ gen W. Sikorski nie doprecyzował, w jakim areszcie ma odbyć karę dziennikarz, areszt zorganizowano w siedzibie Referatu Prasowego, gdzie wstawiono łóżko, a więc w miejscu pracy autora. Miał go pilnować żandarm, który zaryglował drzwi, założył łańcuchy, ale przyniósł również galonik wina i mięso, zaprosił dwie znajome, i tak odbywający się *pro forma* areszt przybrał postać zabawy.

w ziemi. Leje po bombach, hełmy, kartki z notesów i listy, płatanina drutów, resztki sprzętu, łuski po nabojach” (s. 113). W następnych dniach opis „po bitwie” poszerzył o spalone czołgi i szczątki strąconego samolotu. Za walczącymi na pierwszej linii posuwały się oddziały pionierów, którzy zdobyte tereny doprowadzali do porządku, m.in. likwidowali ośrodki oporu niemieckiego, czym zajmowała się piechota dywizyjna. Ruch samochodów wojskowych również regulowali żołnierze, którzy nie dopuszczali do utworzenia się zatorów, a polscy saperzy budowali mosty na rzekach. Autor chwalił polskich żołnierzy, którzy utrzymali zdobyty odcinek frontu i spali w ziemnych schronach, oraz zaopatrzenie dywizji, które dostarczało amunicję, wodę, żywność i benzynę, często pod ostrzałem artyleryjskim i moździerzowym. Wszyscy jednak żołnierze odznaczeni się wyjątkową empatią; współczując Francuzom, dawali im swoje papierosy, zabierali na ciężarówkach stare kobiety napotkane na drodze, dzieciom rozdawali wszystkie przydzielone im racje cukierków i czekolady, nawet pojmanym Niemcom nie odmawiali łyka wody z manierki, papierosa czy paczki biskwitów. Wśród niemieckich jeńców najgorzej traktowani byli żołnierze rosyjscy, o których autor napisał: „Ludzie-automaty. [...] Bezwolni. Nieufni” (s. 122).

Na terenach oswobodzonych spod niemieckiej okupacji Francuzi opowiadali dziennikarzom, że hitlerowcy wyganiali ich z domów, a potem strzelali do nich na szosie, że sami po nocach słuchali radia sprzymierzonych oraz że panował głód. Autor wyraził to nie wprost, niedosłownie: „było ciężko z jedzeniem [...] zapomnieli smak cukru, kawy i herbaty [...]” (s. 120). Równie subtelnie opisał – jak sam to ujął – „cichą tragedię jednego z tysiąca nieszczęśliwych”, tj. Francuza służącego niegdyś w wojsku gen. J. Hallera, teraz zarośniętego, w podartej marynarce, bez butów, któremu korespondenci dali chleb: „Siada na ziemi przy samochodzie i nieomal połyka chleb. W pewnym momencie zaczyna płakać. Łzy leją się ciurkiem na chleb, spływają po brudnych rękach” (s. 121).

Podczas zdobywania francuskiej stolicy 25 sierpnia 1944 r. autor napisał: „Wpłynęliśmy do Paryża z falą [...] czołgów” (s. 139). Właśnie nie *wjechaliśmy* – ospale ciężkimi maszynami pancernymi, ale *wpłynęliśmy*, niczym lekko unosząc się na fali. Podobnie nieco później, po paryskiej ulicy Amerykanie nie biegli, nie przemieszczali się, nie jechali itp., ale zaczęli „płynąć jak lawa” (s. 139). Dziennikarze poruszali się swoim jeepem z napisem „Press”, zakurzonym po walkach stoczonych w Normandii i z przestrzeloną od kuli szybą,

dzięki czemu korespondenci wyglądali „bohatersko” – „można było wyobrazić sobie, że przed chwilą stoczyliśmy krwawą batalię o Paryż” (s. 140). Korespondenci zostali zakwaterowani w hotelu „Scribe”, gdzie zorganizowana została kwatera prasowa – w apartamentach czekały na nich sypialnia, dywany, woda w łazience, słowem luksus po trudach na froncie. Tymczasem w hotelowym barze Ernest Hemingway zamówił dwadzieścia butelek szampana dla reporterów. Zapytany przez niego R. Kiersnowski, dlaczego nie przebywa w Warszawie, odpowiedział, że American Press Camp jeszcze tam nie dotarł. E. Hemingway odpowiedział mu, że chyba raczej dlatego, że Polacy i Rosjanie są skłócenii. W sukurs, choć jak się okazało z niedźwiedzią przysługą, przyszedł autorowi inny korespondent – Geoffrey Hutton, który powiedział:

– Zostaw go w spokoju. On jest nieszczęśliwą ofiarą Jałty [*unfortunate Yalta victim*]⁴⁴.

Odstawiam kieliszek szampana i chcę opuścić towarzystwo.

–Nie odchódź! – krzyczy Hemingway. – Przepraszam. Jest jeszcze mnóstwo szampana!

–Również przepraszam – odpowiadam. – Wiem, komu biją dzwony. Mojemu krajowi i mojej rodzinie. (s. 141) [tłumaczenie – Z.B.]

Nawiązanie do powieści E. Hemingwaya pt. *Komu bije dzwon* – będącej swoistym studium psychologicznym człowieka, który jest świadkiem wszechobecnej śmierci, wojennych okrucieństw i zbrodni – dowodzi, że R. Kiersnowski zdawał sobie sprawę z aktualności podjętych w niej tematów i historii, odnoszących się nie tylko do Hiszpanii, ale również do Polski. W swej relacji powracał do najbliższych, którzy zostali w Warszawie (do matki, syna i siostry), a których udało mu się sprowadzić do siebie jesienią 1945 r.

Kolejnym miejscem na froncie, w którym przebywał korespondent, było pogranicze francusko-belgijskie, co nasunęło mu wspomnienie, gdy przebywając w Wilnie w 1940 r., bezskutecznie starał się o wizę belgijską – „[...] a teraz

⁴⁴ Oswobodzenie Paryża miało miejsce w sierpniu 1944 r., a konferencja jałtańska odbyła się w lutym 1945 r., dlatego wątpliwe jest, aby określenie to odnosiło się do tej konferencji. Chyba, że autor, pisząc wspomnienia z perspektywy czasu, już w połowie lat 60., celowo skonstruował w ten sposób wypowiedź G. Huttona. Prawdopodobnie jednak chodzi tu o tajne radzieckie porozumienie z 1944 r., o którym być może oficerowie i korespondenci wojenni już wiedzieli. Porozumienie to dotyczyło repatriacji do ZSRR obywateli radzieckich, którzy podczas II wojny światowej znajdowali się pod kontrolą niemiecką, a na końcu wojny dostali się w ręce aliantów zachodnich. Por. Nikolai Tolstoy, *Victims of Yalta*, London 1977.

jakże łatwo przekroczyłem granicę zakazanej dla mnie ongiś ziemi! Po prostu przejeżdża się granicę jeepem. Żadnej kontroli, żadnych pytań. Pusto” (s. 157). W belgijskim mieście Ypres mieszkańcy rzucali polskim bohaterskim żołnierzom 1. Dywizji Pancерnej kwiaty, ściskali im dłonie, a gen. Maczek wprowadzał do ratusza mera, byłego zakładnika Niemców. Polacy posuwali się jednak do przodu i nie mogli pozostać w mieście, o którym autor napisał, używając oryginalnego porównania, iż opustoszało „przypominając swoim wyglądem otwartą scenę, na której odegrany został ostatni akt historycznej sztuki” (s. 158). Wykorzystany tu topos teatru świata kończy pewien stały sposób prowadzenia przez R. Kiersnowskiego narracji. Opis kolejnych walk staje się bowiem niezwykle patetyczny, przy czym ta wzniosłość, w kontraście z poprzednim spokojnym i bardzo osobistym stylem autora, wydaje się być wtrętem niepasującym do całości. Przykładowo: „Hej, a nasi już pod Roulers! [...] Grantami po bunkrach! Seria w ten dom! Jeszcze skok, jeszcze dwa!” (s. 159) lub „Co za błyski na niebie? To polski pułk pancerny uderza na Ruysselede, zamykając drogę odwrotu kolumnie niemieckiej” (s. 161).

Holenderskie miasto Breda zostało oswobodzone spod niemieckiej okupacji 29 października 1944 r., jednak ciężkie walki trwały jeszcze w listopadzie wokół pobliskiego Kanału Mark. Jadąc na miejsce pierwszej przeprawy przez kanał, autor widział m.in. zniszczone sprzęty wojskowe, a w spalonym ciągniku jednego z dział – „hełm i garstkę popiołu. Ta garstka popiołu – to spalony żołnierz polski” (s. 182). Gdy Niemcy zburzyli most pontonowy, którym Polacy mieli się przeprawić przez kanał, żołnierze, stojąc przez kilka godzin w lodowatej wodzie pod ostrzałem niemieckiej artylerii, ciągnęli liny przyłączone do tratw, na których przeciągali trzydziestotonowe czołgi. Jeden czołg zatonął razem z załogą i wielu z tych bohaterskich wojskowych zginęło.

Poza podanymi wcześniej informacjami na temat warsztatu pracy korespondentów wojennych, autor, wspominawszy L. Rubla, który nie mogąc wytrzymać w Sztapie w Londynie, wyruszył z Wojskiem Polskim na Bliski Wschód, a podczas opływania Afryki przeżył atak torpedowy niemieckich u-botów, nadmienił również o strachu, który im towarzyszył. Przez dwie godziny L. Rubel nie był w stanie nie tylko się ruszyć i założyć pasa ratunkowego, ale nawet puścić się rękoma barierki na burcie, tak bardzo się bał. Ta historia przypominała się R. Kiersnowskiemu, gdy myślał „o trudnej sztuce pokonywania strachu. A tego właśnie wielokrotnie wymagała wojna od korespondentów wojennych” (s. 151).

Sens pierwszej części tytułu – *Reportaż spod ciemnej gwiazdy* – został wyjaśniony przez autora już na samym początku sprawozdania. Nadał mu taką nazwę, ponieważ – jak napisał – „nie prowadziła mnie żadna »Najjaśniejsza gwiazda«” (s. 5). Zgodnie z tytułem, korespondencja spełnia gatunkowe kryteria właściwe reportażowi. Jednocześnie wspomnieniowy charakter korespondencji (widoczny jest dystans czasowy do opisywanych wydarzeń i dwupłaszczyznowość narracji), w której R. Kiersnowski informuje o przebiegu opisywanych wydarzeń oraz prezentuje swoje stanowisko i komentarze do nich, zbliża ją do formy pamiętnikarskiej.

4.5. Dziennik wojenny 18 IX 1939 – 19 IX 1945 Romana Umiastowskiego

Dziennik wojenny Romana Umiastowskiego⁴⁵ – którego rękopis przekazał Bibliotece Polskiej w Paryżu Jan Nowak-Jeziorański – koncentruje się przede wszystkim na wydarzeniach dwóch pierwszych lat wojny, bowiem pod rokiem

⁴⁵ Roman Umiastowski urodził się 29.01.1893 r. w Warszawie. Podczas I wojny światowej walczył jeszcze jako zwykły żołnierz na froncie austriackim, odbył kampanie w Besarabii, na Bukowinie i w Karpatach. Między 4 stycznia a 4 marca 1919 r. brał udział w walkach obronnych Lwowa przed Armią Czerwoną. W niepodległej Polsce zaczynał naukę na kilku krajowych uniwersytetach, co było spowodowane ciągłą zmianą miejsca zamieszkania ze względów zawodowych, i robił karierę wojskową. Przed wybuchem II wojny światowej został mianowany szefem Biura Propagandy przy Kwaterze Głównej Naczelnego Wodza, gdzie w trakcie kampanii wrzesniowej był odpowiedzialny za informowanie polskiego społeczeństwa o sytuacji na froncie. Działania Biura (które zresztą sam musiał sprecyzować) polegały m.in. na współpracy z prasą poprzez konferencje organizowane w Prezydium Rady Ministrów, oraz na pogadankach na antenie Polskiego Radia skierowanych do cywilów i żołnierzy, w których radził m.in., jak należy zachować się w obliczu wroga, w jaki sposób można pomóc żołnierzom, a także podkreślał ich waleczność i podnosił Polaków na duchu. Ponadto na radiowej antenie odczytywał komunikaty Sztabu Głównego o sytuacji na froncie. Zarówno niektóre konferencje prasowe, jak i wystąpienia radiowe R. Umiastowskiego stały się przedmiotem krytyki. Przykładowo, na jednym z wieczornych spotkań z dziennikarzami w przeddzień wybuchu wojny pułkownik bagatelizował zagrożenie, mówiąc, że „naprzeciw Westerplatte stoi pancernik, ale to jest »stary kalosz«” lub Hitler!? Znam tego kaprała malarza! Nie ośmieli się wypowiedzieć nam wojny! Gada! A zresztą, to przecież nie żaden wódz!”. Pierwsze komunikaty wojskowe skierowane do społeczeństwa za pośrednictwem prasy tworzone były

1943 znajdują się już tylko trzy wpisy, pod 1944 r. – cztery, a pod 1945 r. – pięć wpisów. Potwierdza to pogląd M. Głowińskiego, że dziennik jest „formą bez formy”, co oznacza, że autor nie przyjmuje z góry porządkującej zasady kompozycyjnej⁴⁶. Oprócz zeszytów, na dziennik składają się wklejone listy, fragmenty artykułów prasowych oraz siedemnaście luźnych kart zawierających zapiski od 18 do 25 września 1939 r.

Pierwsze zapiski, pochodzące właśnie z 18 września 1939 r., zostały sformułowane w bardzo krótkich i zarazem zwięzłych zdaniach: „Rano o 5:30 wyjazd do Rumunii przez Kutę. Łzy na moście. Ucałowanie flagi. Droga przez życzliwy kraj. Deszcz” (s. 96). W przytoczonych, dość lapidarnych słowach, widoczna jest bezradność, której – w obliczu klęski polityków rządzących krajem i ewakuujących się z Polski – autor zapewne był świadomy. Wspomniane fragmenty: *łzy na moście* i *deszcz* zdają się niczym kłamra obejmować to, co doniosłe i przełomowe: *ucałowanie flagi*, *drogę przez życzliwy kraj*.

Niektóre fragmenty, w formie równoważników zdań, przypominają notatki zapisywane w dużym pośpiechu i przypominają informacje przekazywane niczym w telegraficznym skrócie, np. „U gościnnych ludzi narady, co czynić. Sprzedanie radia, ubrania cywilne. [...] Próby zmiany pieniądza. Wyjazd o 21-ej, auto nawala, benzyna nie dochodzi” [podkreśl. – B. Z.] (s. 100) lub „Powrót po pozostawione na drodze auto. [...] Sprzedaż maszyny. [...] Telefon do Bukaresztu do ambasady” (s. 101). W drodze do rumuńskiej stolicy R. Umiastowski zdecydował się przebrać w ubiór cywilny, dzięki czemu miał

w duchu „optymistycznym czy „uspokajającym” choć przeczyły rzeczywistości. Inną kwestią budzącą zastrzeżenia co do działalności R. Umiastowskiego był ogłoszony przez niego na antenie radia apel skierowany do mężczyzn zdolnych do walki i noszenia broni, aby opuszczali Warszawę. Po zakończeniu wojny oskarżenia, dotyczące tego wrześniowego apelu skierowanego do warszawiaków, postawił „Express Wieczorny”. J. Nowak-Jeziorański w jednym ze swych listów do R. Umiastowskiego prosił go nawet o krótką wypowiedź na ten temat na radiowej antenie lub zabranie stanowiska w tej sprawie w pisemnej odpowiedzi, co jednak spotkało się z dezaprobatą adresata. Nigdy też na ten temat nie zabrał głosu publicznie. Zob. list J. Nowaka-Jeziorańskiego z 23 i 30 października 1969 r. pochodzący z prywatnego archiwum R. Umiastowskiego, a znajdujący się obecnie w Instytucie im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, oraz artykuł J. Nowaka, *Dziennik Romana Umiastowskiego*, „Zeszyty Historyczne” 1983, nr 66, s. 70–94.

⁴⁶ Zob. rozmowa J. Leociaka z Michałem Głowińskim: *Autobiografia musi być kompromisem*, „Kwartalnik Artystyczny” 2010, nr 2(66), s. 25–40.

większe możliwości działania i poruszania się niż jako żołnierz RP. Z Rumunii autor pociągami pokonał trasę przez Jugosławię i Włochy, aż do Francji. Gdy do niej dotarł, podjął działalność w wojskowym obozie w Coëtquidan, gdzie na początku października 1939 r. przebywało około siedmiuset Polaków. Autor napisał, że obóz był dobrze urządzony, choć pod względem organizacyjnym panował w nim chaos, jednak żołnierze zawsze mieli mundury oraz smaczne i ciepłe jedzenie. W wojskowym obozie w Coëtquidan R. Umiastowski został dowódcą grupy trzech batalionów piechoty. Wygłaszał tam również odczyty, które odnosiły się głównie do wydarzeń września – chciał w nich oczyścić polski rząd i dowództwo wojskowe za szybką klęskę Polaków. W jednej z pogadarek mówił przykładowo, że „Polska przeżyła wojnę na wschodzie i ustawicznie patrzyła w tamtą stronę, bo bolszewizm zagrażał. Zachód był niegroźny. Niemcy w więzach traktatu wersalskiego nie byli w stanie szkodzić i rozpocząć wojny” (s. 133). Dowodził, że Polacy, mając za sojuszników Francuzów, wierzyli, że nie muszą wzmacniać pogranicza zachodniego z rozbitymi i przez to „nieaktywnymi” Niemcami. Wśród polskich żołnierzy przebywających w obozie w Coëtquidan panowała minorowa atmosfera – „Trudno jest rozmawiać z ludźmi. Zasępią się twarze, gdy mówi się o przeszłości. Rodziny, wielu zostawiło je w Warszawie [...]” (s. 143). W dość krótkim czasie, decyzją przełożonych wojskowych, R. Umiastowski został – jak sam to ujął – „zlikwidowany” z tego obozu i 11 października 1939 r. przyjechał do stolicy Francji, gdzie panował „widok wojenny”. Nie wyczerpuje to jednak wszystkich opisów Paryża pod panowaniem III Rzeszy. Kilka dni później autor wspomina dodatkowo o pozamykanych niektórych sklepach i restauracjach, o przeznaczeniu połowy stacji metra na schrony, o domach opuszczonych przez mieszkańców, o budynkach podpieranych belkami, o tym, że dziewięć na dziesięć z nich nadaje się do rozbiórki, o wybrzuszeniach i zapadnięciach się ziemi pod wpływem zrzuconych bomb, o nieogrzewanych hotelach i niskich zarobkach Francuzów. Po upływie prawie dwóch miesięcy spędzonych w Paryżu, R. Umiastowski został oddelegowany przez swych dowódców do Parthenay, gdzie mieścił się drugi obóz dla polskich żołnierzy⁴⁷. Autor był komendantem grupy dziewięćdziesięciu siedmiu wojskowych, którzy z nim pojechali. „[...] Parthenay przyjęło nas sercem – wspomniał. – [...] Witają nas

⁴⁷ W 1940 w Parthenay formowano dwie jednostki piechoty Armii Polskiej we Francji: 2. Dywizję Strzelców Pieszych i 4. Dywizję Piechoty.

jak przyjaciół. Wzruszenie było obopólne. Dzieci [...] nie szczędziły *Vive la Pologne*” (s. 245).

Przebywając w garnizonie w Parthenay, autor poświęcił się pisaniu książki o przygotowaniach i przebiegu wojny polsko-niemieckiej we wrześniu 1939 r., którą z pomocą przyjaciół wydał drukiem na swój koszt jeszcze podczas wojny⁴⁸. „Myślę, że obowiązek swój i służbę krajowi wypełniam, pisząc *Wojnę...*, aby z niej pożytek był ogólny – odnotował (s. 257). Pisał ją równocześnie z dziennikiem, co pozostawiło swoje „ślady”. Poza komunikatami wyrażonymi wprost, np. „Pracuję nadal nad *Wojną...*” (s. 251), w tekście widoczne są wpisy i miejsca świadczące, że w danym dniu R. Umiastowski bardziej skupiał uwagę i swe siły intelektualne właśnie na *Wojnie...*, a w dzienniku odnotowywał krótko: „Pracuję stale” (s. 262).

W lutym 1940 r. diarysta zanotował, że Polska i inne narody „czekają, aż się ruszy strumień przeznaczeń” (s. 287). Przeznaczeniem Polaków są według niego wydarzenia wojenne – żołnierze w niewoli, cywile w obozach koncentracyjnych, głód, śmierć i zniszczone życie milionów ludzi. Na niepewną przyszłość jest tylko jedno „lekarstwo”: „Co będzie? Trzeba zacisnąć zęby i czekać” (s. 287). Trzeba przyznać, że jest to wyjątkowo gorzkie „lekarstwo”, które dość dziwnie brzmi w słowach żołnierza-pułkownika, spędzającego wojnę pod „bezpiecznym niebem” i we względnym dobrobycie (dostatku jedzenia, ciepła w mieszkaniu itd.).

Gdy w marcu 1940 r. we Francji wprowadzono kartki na chleb, a nad Paryżem zaczęły latać niemieckie samoloty, hitlerowcy rozprowadzili ulotki, w których fałszywie twierdzili, że Polacy wymordowali pięćdziesiąt tysięcy Niemców i za to są teraz sądzeni i zabijani. W czerwcu 1940 r., gdy wojna bezpośrednio zagrażała francuskiej stolicy, a władze państwowe ewakuowały się, R. Umiastowski napisał: „Od kilku tygodni drogami przebiegają auta uchodźców. Na wierzchu materace i sprzęty, walizy, kufry. [...] Smutny ruch! Bitwa wre. Francja walczy” (s. 329). Poddanie się Francuzów wojskom niemieckim w bardzo krótkim czasie⁴⁹ sprawiło, że Polacy, nie mogąc już walczyć u ich

⁴⁸ R. Umiastowski, *Bitwa polska. Przygotowanie i przebieg początku wojny polsko-niemieckiej w roku 1939*, Londyn 1943.

⁴⁹ 15 maja 1940 r. Niemcy przełamali front francuski w rejonie Sedanu, pięć dni później dotarli do kanału La Manche pod Abbeville, a już 14 czerwca 1940 r. wkroczyli do Paryża. Po trzech dniach nowy premier Francji – marszałek P. Pétain – poprosił Berlin o zawieszenie broni.

boku, postanowili przedostać się na front w Wielkiej Brytanii: „Anglia jeszcze walczy, więc należy iść do Anglii” (s. 335). Diarysta przedostał się na zachód Francji, gdzie w portowym mieście La Rochelle, wraz z sześcioma tysiącami ewakuujących się Polaków oczekujących na wejście na statek brytyjski, spędził noc w lesie. Łodzią motorową, kilkakrotnie, po około pięćset osób, dowożono ich na pokład transportowca Clan Fergusan, stojącego na pełnym morzu. Autor opuszczał Francję bez żalu, dotknięty brakiem chęci jej narodu do bronięcia się przed napaścią hitlerowców, o czym pod datą 22 czerwca 1940 r. napisał: „Żegnaj, Francjo! Ziemio gościnna przed miesiącami, a teraz na poły nasyciona zdradą, dotknięta straszną zarazą bez woli” (s. 347).

Okręt dobił do portu w Liverpoolu, skąd polscy żołnierze pociągiem wyruszyli w dalszą drogę do Glasgow w Szkocji, a następnie do miejscowości Rachan, gdzie mieścił się obóz oficerski: „[...] lepiej przygotowany niż poprzedni, doprowadzona woda, rzeczka w pobliżu, w namiotach luzniej” (s. 350). Uwagę R. Umiastowskiego przykuwała „zamożność, jaka wygląda z każdego domku tego kraju ballady” (s. 361). Nawet zwykła praczka miała mieszkanie „dostatnio urządzone z pluszowymi, burżujskimi meblami” (s. 351), czego nie mieli nawet oficerowie diarysty. We wszystkich szkockich miasteczkach ludność zagradzała drogi wylotowe, stawiając na nich barykady z muru, betonu lub worków z piaskiem, zdjęła tabliczki z nazwami ulic, drogi patrolowała obrońa cywilna. Niemcy kilkakrotnie próbowali zniszczyć symbol angielskiego królestwa – Pałac Buckingham, o którym R. Umiastowski wspomina, że „nie byłoby co żałować – duży koszarowy budynek z pretensjonalnym pomnikiem królowej Wiktorii przed nim. Tylko lwy przy pomniku wspaniałe” (s. 404).

We wrześniu 1940 r. w samym Londynie, w efekcie bombardowań, zamiast nowych szyb w okna wstawiano już tylko dykty – „znów na Oxford Street masa natłuczonego szkła” (s. 419) – robotnicy zbierali z ulic gruz i łatali dziury w jezdniach, by utrzymać komunikację w mieście, przerywane były dostawy gazu do niektórych dzielnic, jednocześnie na wielu gmachach zawieszano brytyjskie flagi na znak solidarności z walczącą ojczyzną.

Na samym początku 1941 r. R. Umiastowski w Ardwel pisał „o polskiej inwazji na Wyspę” brytyjską i pracował nad drugą książką o bitwie wrześniowej. Jednocześnie opublikował swoją odpowiedź na zarzuty postawione mu przez Ksawerego Pruszyńskiego, którego artykuł⁵⁰ był „godzący w honor

⁵⁰ K. Pruszyński, *Księga ponurych niedopowiedzeń*, Londyn 1941.

armii, w honor oficera” (s. 444). Broszura R. Umiastowskiego zatytułowana „12 mil do Warszawy... 30 mil do Paryża... [...] została rozchwytywana. Była pierwszym, mocnym wystąpieniem w obronie poniewierania honoru armii. Otrzymałem wiele słów podzięk i gratulacji. Ze strony oficjalnej natomiast rozpoczął się pościg i dochodzenia” (s. 445). W większości wpisy z 1941 r. – choć jest ich zaledwie sześć – odnoszą się do wojskowego śledztwa dotyczącego wspomnianej wcześniej działalności R. Umiastowskiego podczas wydarzeń wrześniowych, a składają się na nie protokoły zeznań i oświadczenia autora.

Rok 1942 rozpoczął się dla diarysty przeniesieniem go przez wojskowych przełożonych w tzw. stan nieczynny: „W armii gen. Sikorskiego nie ma miejsca dla jego przeciwników politycznych. W armii Rzeczypospolitej mieszczą się wszyscy” (s. 458). Wyprowadził się z Rothesay i przeprowadził do Londynu; zmiana miejsca zamieszkania towarzyszyła przemianom, jakie zachodziły w jego emocjonalnym przeżywaniu świata: „Co dalej? Mam zamiar pisać, lecz... czy w tych warunkach znalezienia się poza nawiasem wojska i życia...” (s. 459). Z tych słów wyłania się nie tylko gorycz, ale i obraz człowieka zawiedzionego przez wojsko, przez życie, oficera, który znalazł się „poza nawiasem wojska i życia”. Zaniepokoiło go nawet zatrzymanie się w nocy osobistego zegarka. W ostatnim, siódmym wpisie w tym roku wspomina również o swoim nadszarpiętym zdrowiu.

W roku 1943 R. Umiastowski zamieścił jedynie trzy wpisy, w których informuje o swojej książce *Bitwa polska*, której trzeci zeszyt był wówczas w druku, o intensywnej pracy nad książką o Rosji i Polsce oraz o listach otrzymywanych od syna. W czerwcu 1944 r. autor dowiedział się o jego śmierci – syn poległ podczas ataku na wzgórze Monte Cassino, w którym brał udział 2. Korpus Polski. Po tym wydarzeniu Umiastowski stracił chęć powrotu do Polski i do życia, „szukał” myślami syna: „żyję jak we śnie... (s. 468) – pisał – płaczę i modłę się (s. 469), żyję najwięcej z Jankiem, który dla mnie nie umarł, nie zginął...” (s. 470). Swoje książki o wojnie zadedykował właśnie synowi, a bólu cierpienia nie przerwała nawet wiadomość o powstaniu warszawskim, o którym wspominał tylko jednym zdaniem. Wśród wydarzeń zamieszczonych w pięciu wpisach z 1945 r. nie ma ani słowa o zakończeniu wojny.

Analizowane sprawozdanie wojenne dostarcza bardzo wielu ważnych informacji i można je rozpatrywać na kilku płaszczyznach. Pierwszą z nich są podawane przez R. Umiastowskiego informacje z frontu, np. z kwietnia 1940 r., że „Niemcy zajęli Danię, która poddała się bez strzału i wylądowali

w kilku punktach w Norwegii. [...] Sprzymierzeńcy ruszają na północ” (s. 305) lub „Wiadomości dzisiejsze mówią, że alianci zatopili 12 jednostek bojowych i 13 transporterów [...]” (s. 307) czy „Niemcy doszli do ujścia Sekwany” (s. 327), „Niemcy są na południe od Loary. Mosty na rzece znaleźli nieruszone” (s. 340). Podczas ewakuacji polskiego rządu z kraju panował chaos i podawane były nieprawdziwe informacje, krążyły plotki (np. pod koniec września 1939 r., że Francja wypowiedziała wojnę Rosji, a flota USA płynie do Europy) (s. 105). Podobnie, prasa rumuńska podawała, że gen. K. Sosnkowski pod nieobecność gen. E. Rydza-Śmigłego ogłosił się naczelnym dowódcą wojsk polskich (s. 108). Obok wiadomości obrazujących przebieg działań na frontach, autor zamieścił te, które dotyczyły Warszawy – najpierw walczącej, a później okupowanej przez hitlerowców. Pomimo że znajdował się tysiące kilometrów od Polski, informacje o ogarniętej wojną stolicy docierały do niego od spotkanych żołnierzy oraz z gazet wydawanych we Włoszech, Francji czy Anglii. Niekiedy informację wieńczył lakoniczny komentarz: „W Warszawie bombardowania codzienne – Zamek, Muzeum Narodowe, Ratusz zniszczone. Smutek jest” (s. 108) lub „Smutne nowiny z kraju. W Warszawie po bombardowaniu 1000 ofiar. [...] Warszawa contra spem się broni” [podkreśl. – Z.B.] (s. 113). O poddaniu się polskiej stolicy autor dowiedział się, przebywając pod Wenecją: „Warszawa padła. [...] Dumna Warszawa, zmorzona głodem, gdy wszystko w niej zostało zniszczone” (s. 119). O skutkach obrony miasta napisał: „Wiadomości z Warszawy. Miasto w płomieniach, bez wody, nie ma czym gasić pożarów. Około 20 000 ofiar cywilnych, 16 000 żołnierzy – żywność przeważnie zniszczona, kilka szpitali rozbitych, miasto przeważnie w ruinie” (s. 123).

R. Umiastowski przytacza również doświadczenia związane z innymi korespondentami wojennymi, co dla interesującego nas tematu jest dodatkowym źródłem wiedzy. Przykładowo, w notatce z 25 września 1939 r. autor napisał: „Spotkałem Mela Wańkowicza. Przeszedł przez Dniestr w Zaleszczykach. Był cztery dni pod bolszewikiem. Wrażenia łagodne – mieszkał w pensjonacie”⁵¹ (s. 109). O kolejnym wspominał: „Znany plotkarz por. Strumph-Wojtkiewicz [...]” (s. 117), a w innym miejscu dodał, że podczas kolacji gen. Jerzy Ferek „usłyszał mocne słowa od por. Wojtkiewicza o gromadzie matolów, poczynając od generałów, którzy prowadzili wojnę. Ten Wojtkiewicz okazał się zwykłą

⁵¹ Sam M. Wańkowicz wspomina jednak o spartańskich warunkach w nim panujących: „[...] locum w zapluskwionym hotelu »Princiar«”. Zob. idem, *Inna twarz Polski*, [w:] *Po klęsce...*, s. 619.

kanalią” (s. 131–132). Nie dość, że został uznany przez diarystę za plotkarza, to jeszcze za „kanalię”. Autor wspomina również, że przebywając w Wielkiej Brytanii, chciał pojechać do Dywizjonu 303, ale uprzedził go w tym pisarz Arkady Fiedler⁵². R. Umiastowski kreśli również sylwetki polskich przywódców politycznych i wojskowych.

Analizowany tekst jest dziennikiem. Zapiski są bowiem prowadzone przez R. Umiastowskiego na bieżąco, a dystans między wydarzeniem a jego opisem jest różny – w pierwszych dwóch latach bardzo niewielki, np. jeden lub dwa dni, czasem pojawiają się dwa wpisy jednego dnia. Zakres tematyczny zapisów obejmuje przekazy sprawozdawcze, np. z przebiegu walk na froncie oraz eseistyczne rozważania, np. o Polsce. Połączenie fragmentów wypowiedzi o charakterze sprawozdawczym, eseistycznym i publicystycznym dowodzi amorficznej struktury dziennika jako gatunku. Fragmentaryczność notatek i przemyśleń to cecha znamienne zapisków⁵³.

Indywidualną cechą stylu R. Umiastowskiego jest stosowanie przez niego słów łacińskich, które świadczą o wykształceniu autora, np. *contra spem* (s. 138), *persona grata* (s. 241), *in partibus infidelis* (s. 319), *de facto* (s. 357). Ponadto, w tekście obecne jest słownictwo francuskie, np. *bas bleu* (s. 109), *docteur es lettres* (s. 120), *sous la belle étoile* (s. 337), zapożyczenia niemieckie, np. *besserwisser* (s. 167), wyrazy angielskie, np. *changeful* (s. 387), *shelter* (s. 412), *holiday* (s. 422). Styl R. Umiastowskiego jest bardzo różnorodny: od krótkiej, żołnierskiej formy, niemal hasłowej, po rozwinięte konstrukcje, bogate w środki artystycznego wyrazu, od niezbyt wyszukanych, po kunsztowne. Wśród tych ostatnich można wymienić m.in. zdania wyrażające tęsknotę za rodziną na dzień przed Wigilią Bożego Narodzenia: „Gorzki jest tu chleb” (s. 255) czy inne wyrażone poetycko zmartwienie: „I w nocy, gdy się obudzę, troska przy mnie siedzi” (s. 254). Indywidualny styl R. Umiastowskiego ewoluował od żołnierskiego czy nawet wręcz ascetycznego, do literackiego, artystycznego.

Wojskowe przygotowanie R. Umiastowskiego pozwoliło mu na bardzo dobrą znajomość sprzętu, jego wad i zalet, np. „Płatowce łącznikowe

⁵² A. Fidler, *Dywizjon 303*, Londyn 1942.

⁵³ O zrezygnowaniu autora z zasady „współtematyczności sąsiadujących zapisków”, tzn. gdy nie kontynuuje on refleksji czy tematu w następnych wpisach, z których każdy stanowi swoiste „teraz”, zob. hasło „dziennik”, oprac. N. Lemann, [w:] *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda, S. Tynecka-Makowska, Universitas, Kraków 2006, s. 191–194.

RWD8 nieuzbrojony” (s. 215) lub samolot „P37 »Łoś« sprzęt nowoczesny. Wadą – słabe uzbrojenie. Wymagały dobrej obsługi i lotnisk” (s. 215). Autor sprawnie posługuje się również terminologią żołnierską. Podobnie, widoczna jest znajomość realiów wojennych, np. przy odtwarzaniu przebiegu walk w powietrzu: „Messerschmidty atakowały tylko z tyłu, z góry. Gdy loty na 2000 m nie dawały wyniku, nieprzyjaciel się markował, lotem koszującym szli piloci na 10–29 m” (s. 220). Ponadto znajomość rzemiosła wojskowego, układów żołnierskich i zachowań dowódców powodowała, że R. Umiastowski potrafił postawić im mocne zarzuty. Przykładowo, generał Stefan Dąb-Biernacki został przez niego oceniony jako „małol i tępak” (s. 233), a pułkownik Zygmunt Wenda jako „intelektualnie niedorozwinięty, umysłowość ograniczona i człowiek niebezpieczny” (s. 234). Analizowany tekst został uzupełniony przez autora o relacje wojskowych dowódców z przebiegu stoczonych walk (m.in. majora Wiktora Bielskiego, podpułkownika Janusza Sopočki, kapitana Jana Lecha, kapitana Adama Kowalczyka) czy pilotów z dowództwa polskiego lotnictwa. Stanowią one uzupełnienie tekstu głównego, poszerzają zakres wiadomości przekazywanych czytelnikowi i zwiększają dokumentaryzm dziennika.

Wskazując na przyczyny klęski Polaków w pierwszych tygodniach wojny, R. Umiastowski wspomina o ważnej kwestii dotyczącej pracy II Oddziału Sztabu Głównego Wojska Polskiego, zajmującego się wywiadem, radiowywiadem, kontrwywiadem, dywersją pozafrontową, kryptologią, studiowaniem obcych armii i sprawami zagranicznymi. W lutym 1939 r., a więc na pół roku przed wybuchem wojny, doświadczony pułkownik dypl. Tadeusza Pełczyńskiego, na stanowisku szefa II Oddziału zastąpił płk. dypl. Józef Smoleński, który wraz ze swoim zastępcą płk. Józefem Englichem miał znaczący wpływ na przebieg wrześniowych wydarzeń. R. Umiastowski napisał: „[...] 8 dni przed wojną płk Szymański, attaché z Berlina, przysłał meldunek, że Niemcy ukończyły mobilizację i wojna dziś, jutro [...] płk Englicht napisał na tym raporcie: »panikarstwo«, a szef II Oddziału dodał *ad acta*” (s. 117)⁵⁴.

⁵⁴ Informacje o tym pojawiają się w kilku relacjach różnych autorów, np.: S. Strumph-Wojtkiewicz, *Wbrew rozkazowi: wspomnienia oficera prasowego 1939–1945*, „Czytelnik”, Warszawa 1960, s. 29; J. Janiszowski, *Pamiętnik 1939–1940*, rkps, k. 40. O podobnym działaniu, tym razem gen. W. Stachewicza i nanoszeniu adnotacji na raporty A. Szymańskiego w postaci „15% prawdy, reszta fantazja”, wspomina sekretarz Poselstwa RP w Bernie – S.E. Nahlik, *Przesiane przez pamięć*, t. 2, Zakamycze, Kraków 2002, s. 220.

W dalszej części swego *Dziennika wojennego* autor dodaje, że jeszcze dwa dni wcześniej, a więc na dziesięć dni przed wybuchem wojny, „20 VIII Polska sprzedała jeszcze 60 samolotów i kilkaset karabinów przeciwlotniczych Bułgarii” (s. 131). Z punktu widzenia obronności kraju wydaje się to nazbyt wielkim błędem, podobnie jak bagatelizowanie komunikatów wywiadowczych⁵⁵.

Dzięki znajomości sprzętu militarnego oraz realiów panujących w Wojsku Polskim, sprawnemu posługiwaniu się przez Umiastowskiego terminologią żołnierską, *Dziennik wojenny 18 IX 1939 – 19 IX 1945* to wartościowy dokument o walczących żołnierzach i ich losie, przebiegu wojny i sytuacji na frontach. Równolegle z przedmiotem samej wojny zamieszczone są w nim opisy państw i miast, a także własne przeżycia diarysty, wewnętrzny świat jego emocji. Początkowo podmiot mówiący jest pewnym swoich racji oficerem, dumnym żołnierzem Wojska Polskiego, jednak na końcu sprawozdania jest już człowiekiem, któremu towarzyszy poczucie krzywdy wyrządzonej przez dowódców, i człowiekiem załamany po śmierci syna.

Zgodnie z formułą zaproponowaną przez R. Zimanda, jest to więc „literatura dokumentu osobistego”⁵⁶. R. Umiastowski tworzy również portrety korespondentów wojennych i polskich przywódców wojskowo-politycznych. Wreszcie *Dziennik...* jest dokumentem o politycznej i ekonomicznej sytuacji II Rzeczypospolitej, o przyczynach klęski Polaków w pierwszych tygodniach wojny i o polskim środowisku emigracyjnym.

⁵⁵ Autor podaje również siedem innych przyczyn klęski militarnej wojsk polskich, zob. *Dziennik...*, s. 107.

⁵⁶ R. Zimand, *Diarysta Stefan Ż.*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1990.

ROZDZIAŁ 5

Indochiny w ogniu

Wojna w Laosie, Wietnamie i Kambodży

5.1. Tło polityczno-historyczne wojen

Półwysep Indochiński leży w Azji Południowo-Wschodniej, jednak nazwa „Indochiny” odnosi się tylko do jego wschodniej części, którą zajmują trzy kraje: Laos, Kambodża i Wietnam. Nawiązuje ona do wpływu dwóch kultur – chińskiej i indyjskiej – na mieszkańców tego regionu.

W latach 1858–1862 w Indochinach toczyła się wojna francusko-wietnamska, którą wygrała Francja, narzucając w roku 1884 swoje zwierzchnictwo całemu Wietnamowi. Na początku lat dwudziestych XX w. zawiązał się wietnamski ruch narodowy o charakterze antykolonialnym, a później rewolucyjnym. Sprzyjało to szerzeniu się w Azji bolszewizmu i powstaniu w 1930 r. Komunistycznej Partii Wietnamu.

W czasie II wojny światowej Wietnam był okupowany przez wojska Japonii, a po jej klęsce i zakończeniu wojny, władzę w kraju przejęli komuniści. W latach 1946–1954 toczyła się I wojna indochińska, rozpoczęta przez Francję, która nie chciała uznać niepodległości Wietnamu, a tym samym utrzymać swoje dawne kolonie. Dość szybko udało się jej opanować południowe tereny Wietnamu, co z jego częścią północną nie było możliwe aż do końca wojny. Finałem wojny były układy genewskie podpisane 21 lipca 1954 r., zakładające podział terenów na Wietnam Północny – Demokratyczną Republikę Wietnamu, w której rządili komuniści, i Wietnam Południowy – Republikę Wietnamu, w której działania angażował się Zachód. Linie demarkacyjną poprowadzono wzdłuż 17. równoleżnika – miała ona obowiązywać do czasu przeprowadzenia wyborów, referendum, do których jednak nie doszło, bowiem Zachód obawiał się zwycięstwa przywódcy komunistycznego.

W sierpniu 1964 r. Stany Zjednoczone rozpoczęły z Wietnamem II wojnę indochińską, zakończoną dopiero 27 stycznia 1973 r. układami paryskimi, przewidującymi wycofanie się wojsk amerykańskich i zjednoczenie kraju¹. O wojnie tej traktuje korespondencja Daniela Passenta pt. *Co dzień wojna*.

¹ M. Ławacz, *Ważniejsze daty z historii Wietnamu*, „Azja-Pacyfik. Społeczeństwo – polityka – gospodarka” 2009, nr 12, s. 10–17.

W 1945 r. powstał w Laosie ruch narodowowyzwoleńczy Lao Issara (Wolny Laos), który był kontrolowany przez komunistów². Dalsze dzieje tego kraju są nierozzerwalnie związane z dwojgiem braci – księciem Souphanouvongiem – przywódcą laotańskich komunistów, i księciem Souvanna Phoumą – centrystą. W listopadzie 1950 r. utworzono rząd laotański, którego premierem został pierwszy z nich, wtedy też powstała Armia Narodowowyzwoleńcza, będąca siłami zbrojnymi ruchu Lao Issara, antyfrancuska i antykolonialna – Pathet Lao. W 1953 r. pod jej kontrolą znajdowała się już jedna trzecia terytorium Laosu.

Kraj – jako Królestwo Laosu – uzyskał niepodległość dopiero w lipcu 1954 r. Dokładnie 21 lipca 1954 r. król Sisavang Vong, w nawiązaniu do ustaleń konferencji ONZ w Genewie, zapowiedział utworzenie wspólnego rządu przez różne siły polityczne Laosu³. W samych wyborach komuniści ani Souphanouvong nie startowali.

Na premiera został wybrany jego brat – książę Souvanna Phouma, który był zwolennikiem współpracy z komunistami. Dzięki niemu w lipcu 1956 r. jego brat Souphanouvong powrócił do Laosu jako lider nowej partii komunistycznej i otrzymał tekę ministra w zreorganizowanym rządzie (od tego czasu koalicyjnym)⁴. Nowy rząd wypowiedział układy genewskie, podjął ścisłą współpracę ze Stanami Zjednoczonymi i gospodarczą z prozachodnimi Wietnamem Południowym i Tajlandią.

Pomimo niepodległości kraju walki zbrojne trwały nadal⁵, a książę Souphanouvong został aresztowany. W więzieniu spędził niemal rok, uciekł z niego

² W tym samym roku Laos, którego królem był Sisavang Vong, ogłosił swoją niepodległość i powołał własny rząd. Przez pierwsze lata po II wojnie światowej Francja nie akceptowała jednak suwerenności Laosu.

³ Jeszcze w październiku obaj książęcy bracia deklarowali chęć rozmów w tym celu, ale w listopadzie Souphanouvong ogłosił, że wspierane przez niego oddziały Pathet Lao proklamowały rządy w dwóch prowincjach Laosu, tuż przy granicy z komunistycznym, Północnym Wietnamem prowadziły nawet wspólne manewry i szkolenia. 24 grudnia 1955 r. – w przeddzień wyborów – Laos został przyjęty w poczet członków ONZ.

⁴ Następnie przeprowadzono wybory uzupełniające do parlamentu laotańskiego, w wyniku których dotychczasowy premier, tj. książęcy brat, został odsunięty od władzy i wyjechał do Francji jako ambasador.

⁵ W lipcu 1959 r. przywódcy Pathet Lao ogłosili program polityczny, który stał w sprzeczności wobec zamierzeń rządu królewskiego; ten, zauważywszy

w nocy z 23 na 24 maja 1960 r. Kilka tygodni później, 9 sierpnia 1960 r., w stolicy Laosu – Vientiane – komuniści dokonali zamachu stanu, a wojskami dowodził kapitan Laotańskiej Armii Królewskiej Kong Le, główny bohater wojennej korespondencji Wojciecha Żukrowskiego pt. *W królestwie miliona słoni* (autor przebywał w Laosie w 1961 r.). Komitet rewolucyjny ogłosił, że „podstawowym celem zamachu miało być położenie kresu amerykańskiej interwencji i przywrócenie neutralnej polityki Laosu”⁶. Na drodze przewrotu wojskowego, na którego czele stał kapitan Kong Le, księżę Souvanna Phouma odzyskał urząd premiera⁷.

Poczucie kambodżańskiej wspólnoty narodowej, a w konsekwencji tamtejszy nacjonalizm, zaczęły się tworzyć w okresie kolonializmu francuskiego, między I a II wojną światową, w bardzo wąskiej elicie intelektualnej kraju⁸. Skupiała się ona wokół pierwszej khmerskiej gazety „Nagara Vatta” wydawanej od 1936 r., która:

[...] oprócz dostarczania bieżących informacji o życiu kraju i regionu, uprawiała publicystykę społeczno-polityczną. Gazeta głosiła hasło „przebudzenia

koncentrację wojsk północnowietnamskich przy swojej granicy, podjął działania zbrojne przeciwko Pathet Lao. W efekcie, w pięciu prowincjach rząd laotański wprowadził stan wojenny i oskarżył Wietnam Północny o wspieranie Pathet Lao.

6 M. Pietrasiak, *Problem wietnamski na forum ONZ (1945–1977)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2002, s. 216. Fragment o historii Laosu opracowany głównie na podstawie tej pracy.

7 Nowy rząd nie został uznany przez Stany Zjednoczone za legalny i w krótkim czasie został obalony przez oddziały pod dowództwem prawicowego generała Nosovana Savannakheta. Księżę Souvanna Phouma opuścił stolicę Laosu 9 grudnia 1960 r.

8 Co prawda, kolonializm francuski przyczynił się znacząco do rozbudowy dróg, linii kolejowych, sieci wodociągowej i elektrycznej, ale niewielka aktywność edukacyjna powodowała niski poziom intelektualny i kulturowy mieszkańców Kambodży. Przyczynił się do tego kler buddyjski, który sprzeciwiał się używaniu alfabetu khmerskiego w tekstach świeckich. O swoistym zacofaniu językowym kraju może świadczyć m.in. fakt, że pierwsza nowela w języku khmerskim (pt. *Tek Tonle Sap*, Kim Haka) i pierwszy nowożytny dramat w tym języku (pt. *Sphat*, Rim Kina) ukazały się dopiero w 1938 r.

narodowego Khmerów”. Początkowo „Nagara Vatta” nie była pismem antyfrancuskim – sprzeciwiała się jedynie chińskiej supremacji w handlu i wietnamskiej dominacji w administracji⁹.

W dalszym rozwoju kambodżańskiego nacjonalizmu widoczne stały się akcenty antywietnamskie. Politykę Wietnamu wobec Kambodży porównywano w atakach m.in. do polityki prowadzonej przez Hitlera.

We wczesnych latach 50. XX w. została utworzona Komunistyczna Partia Kambodży, której przedstawiciele określani byli mianem Czerwonych Khmerów. Skuteczność ich oddziaływania „na świadomość mieszkańców Kambodży spowodowana była [...] mieszkanką obietnic, przemocy i zatajania prawdziwych intencji”¹⁰.

Za formalny początek ich rządów uznaje się datę 17 kwietnia 1975 r., gdy zdobyli stolicę Kambodży – Phnom Penh. Chcieli przekształcić społeczeństwo w „naród chłopski”, dlatego zmuszali mieszkańców miast do opuszczania domów i to bez butów na nogach. Było kilka powodów tych działań: po pierwsze – ludność w miastach trudniej kontrolować niż na wsi, po drugie – powodowało to przerwanie utrwalonych więzi społecznych, co utrudniało obieg informacji, po trzecie – nienawiść do rozwarstwienia społecznego i cywilizacji konsumpcyjnej. Rządy Czerwonych Khmerów opierały się na deportacjach cudzoziemców, komunikacyjnym odizolowaniu kraju od świata, masowych represjach wobec ludności, likwidacji poczty, zniesieniu pieniądza, handlu wewnętrznego i prasy, redukcji oświaty, pozbawieniu obywateli wszelkich praw, zminimalizowaniu własności osobistej, a nawet przymusowym kojarzeniu par i małżeństw¹¹.

⁹ Dzięki tej gazecie „czytelnicy – głównie ludzie młodzi – po raz pierwszy mieli okazję uczestniczyć w dyskusji na temat żywotnych interesów kraju”. Za: A.W. Jeloniek, *Kambodża*, Trio, Warszawa 2008, s. 75.

¹⁰ *Ibidem*, s. 62.

¹¹ Za: T. Detyna, *Kambodża w okresie gwałtownych przemian społecznych i politycznych oraz polskie reakcje na wydarzenia w tym kraju*, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2010.

5.2. Korespondencje wojenne Wojciecha Żukrowskiego

5.2.1. Wojna domowa w Laosie – *W królestwie miliona słoni*

Do Laosu Wojciech Żukrowski¹² dostał się – jak tajemniczo napisał – „dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i przyjaciom wietnamskim, którzy za mnie poręczyli” (s. 5). Na czym ów „szczęśliwy zbieg okoliczności” polegał, autor nie wyjaśnił, choć zapewne miał on wiele wspólnego z „socjalistyczną przyjaźnią” polsko-rosyjsko-wietnamsko-laotańską. Następny fragment: „[...] była szansa, że uda mi się skoczyć na front bodaj na parę dni. Myślę, że każdy moją dociekliwą ciekawość i żądzę przygód zrozumie...” (s. 5), zapewnia czytelnika, że nie była to wizyta propagandowa oraz że książka nie została napisana „na zamówienie” władz socjalistycznych. Autor dotarł do Laosu samolotem transportowym, którym – na podstawie umowy między tym krajem a ZSRR – przewożono żywność: „wory z ryżem, kosze z jarzynami i skrzynie konserw” (s. 5). Autor napisał, że nie interesowały go zmiany linii frontu,

¹² Wojciech Żukrowski (1916–2000) był prozaikiem i poetą, reportażystą i eseistą, felietonistą, krytykiem literackim i scenarzystą filmowym. Przed wybuchem II wojny światowej należał do katolickiej organizacji „Odrodzenie”. Jego debiut literacki miał miejsce w 1934 r. na łamach „Kuźni Młodych”, debiut poetycki przypadł natomiast na rok 1941, kiedy to publikował wiersze na łamach konspiracyjnego „Miesięcznika Literackiego”, a debiutancki tomik poezji pt. *Rdza* wydał w 1943 r. Podczas wojny był dowódcą Armii Krajowej, walczył m.in. w obronie Narwi pod Różanem i na Lubelszczyźnie, a wraz z Karolem Wojtyłą pracował w kamieniołomie Solvay – wzajemna przyjaźń przetrwała aż do śmierci Żukrowskiego. Podczas wojny działał w podziemiu kulturalnym, a po jej zakończeniu w Związku Literatów Polskich. Był również pisarzem dla dzieci, autorem powieści *Porwanie w Tiutiurlistanie*. W latach 1956–1959 pracował jako radca ambasady polskiej w Indiach. Współpracował z pismami „Widnokręgi”, „Nowe Książki”, „Świat”. Współtworzył scenariusze i dialogi do polskich filmów, współpracował z reżyserem Jerzym Passendorferem. Jest autorem cyklu opowiadań o tematyce żołnierskiej i okupacyjnej *Z kraju milczenia*, wydanej w 1946 r. Ponadto był korespondentem wojennym w Wietnamie i Chinach w latach 1953–1954 oraz w Laosie w 1961 r. Za oficjalną stroną pisarza: <http://www.zukrowski.inf.pl/zyciorys.htm> (dostęp: 27.12.2011) oraz biografią w serwisie Wikipedia: http://pl.wikipedia.org/wiki/Wojciech_%C5%BBukrowski (dostęp: 25.12.2011). Zob. również: L.M. Bartelski, *Żukrowski*, Dom Książki, Warszawa 1970; W. Żukrowski, *Zsyp ze śmietnika pamięci*, Bellona, Warszawa 2002. Ponadto najnowsze opracowanie: M. Zarębski, S. Ratusznik, *Wojciech Żukrowski we wspomnieniach córki i przyjaciół*, Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne, Zagnańsk 2009.

bo od informowania o tym są komunikaty i dziennikarze, ale dotarcie do przyczyn, źródeł ówczesnej sytuacji w Laosie. Chciał poznać poglądy przywódców wojskowej komunistycznej organizacji Pathet Lao tego kraju: „[...] chciałem pytać o przeszłość, pojąć, co wpłynęło na ich decyzję, poznać jako przywódców i jako bliskich mi ludzi” (s. 8).

Jednym z dowodzących laotańskimi żołnierzami był kapitan Kong Le, postać bodaj najważniejsza w analizowanej korespondencji¹³. Wysoki żołd w laotańskim wojsku sprawił, że wstąpienie w szeregi armii uznał za najłatwiejszy sposób na usamodzielnienie się i posiadanie pieniędzy. Został żołnierzem, a później oficerem Batalionu Spadochronowego. Chociaż sam przyznał, że posługuje się językiem francuskim, którego nauczył się w szkole (kolonia – Indochiny Francuskie), to właściwie nie zna laotańskiego języka literackiego i wie, iż niektórzy jego wykształceni oficerowie podśmiewają się, że mówi „językiem ulicy i targowiska” (s. 15). Armia Laosu była bardzo mała, jednak miała aż pięciu generałów, którzy otwarcie brali pieniądze od Francuzów i Amerykanów – „żaden nie myślał o kraju, tylko – jakby go sprzedać” (s. 17). Doceniali oni, że Kong Le potrafił zjednać sobie żołnierzy, ale nie lubili go za to, że krytykował ich postanowienia; każdy z generałów uważał, że Kong Le umie tylko mówić o dokonaniu zamachu stanu, ale nie jest zdolny go przeprowadzić. Trzymali go w rezerwie po to, by przejął dla nich władzę w Laosie. „Odwdzięczałem im się tym samym. O planach jednych mówiłem drugim, a sam leżałem na kości, mówiąc, że jej strzegę dla każdego z nich” (s. 16). „Mówiłem [...] o zamachu, który nas czeka. [...] Ale każdy z generałów myślał, że to będzie przewrót, który właśnie jego wyniesie” (s. 17). Dowodzi to faktu, że choć nie posiadał wykształcenia, miał wrodzony spryt.

Kapitan Kong Le jest postacią, którą W. Żukrowski idealizuje, ociepla jego wizerunek do tego stopnia, że można odnieść wrażenie, jakby kapitan nie był

¹³ Kong Le pochodził z chłopskiej rodziny mieszkającej w wiosce na południu Laosu. Gdy był dzieckiem, zmarł mu ojciec, więc musiał iść do pracy. Dostęp do nauki miały zapewnione jedynie dzieci bogatych rodziców, ponieważ jednak nauczyciel w tamtej okolicy miał jeszcze zobowiązania wobec zmarłego ojca Kong Le, pozwolił jego synowi, w zamian za drobną pracę, przychodzić na lekcje. Szkołę podstawową skończył z bardzo dobrymi wynikami, następnie w 1951 r. wyjechał do Savannakhet, gdzie został przyjęty do gimnazjum, a za wyniki w nauce dostał państwowe stypendium. Dodatkowo od bogatszych kolegów otrzymywał pieniądze za odrabianie ich lekcji. Po roku porzucił szkołę, ponieważ pieniądze ze stypendium wystarczały mu jedynie na jedzenie, nie miał już za co się ubrać: „było mi wstyd chodzić obdartym” – wyznał (s. 15).

żołnierzem, ale beztroskim młodzieńcem i psotnikiem. Świadczą o tym następujące sformułowania: „[...] uśmiecha się bezradnie i bardzo po chłopięcemu [...]” (s. 15) lub „[...] uśmiecha się po łobuzersku [...]” (s. 16) oraz „[...] śmieje się szczerze i szeroko jak chłopak, który spletał figła” (s. 17). Rozbrajający uśmiech i poczucie beztroski są atrybutami nastolatków i nicponi, a nie dowódców dźwigających na swoich barkach odpowiedzialność za życie żołnierzy i przyszłość kraju.

Korespondent poznał dokładnie dowódcę, ponieważ, jak sam to ujął – „był cieniem kapitana Kong Le”: „Dzień i noc, dwadzieścia cztery godziny, nie odstępowałem go na krok. Towarzyszyłem w pracach sztabu, wyjeżdżałem na sprawdzanie posterunków, jadłem z nim skromny posiłek, kąpałem się w strudze pod osłoną karabinu maszynowego, spałem pod jednym kocem” (s. 5). Korespondent zaprzyjaźnił się z bohaterem relacji. Nie bez znaczenia jest jednak sama okoliczność wojny. O ile zwykle, z różnych powodów, dziennikarze nie utrzymują bliskich relacji z bohaterem swojego materiału, to wojna – o czym pisze sam W. Żukrowski – jest czasem, kiedy człowiek ma świadomość, że może w każdej chwili zginąć i powinien się bardzo spieszyć, jeśli chce przekazać swoje przemyślenia i emocje „drugiemu człowiekowi, który chce słuchać i pamiętać” (s. 5). Taka była postawa samego korespondenta. Zostać cieniem bohatera swojego reportażu to marzenie każdego dziennikarza.

Sztaby wojskowe były bardzo skromne. Jeden z nich, zorganizowany w warunkach polowych w dżungli, został opisany następująco: „Na stoku wąwozu wycięto półeczkę, rozpięto nad gałęziami dach z brezentu, dołem sypnięto nartarganej trawy i rozścielono spadochron, na słupku wisi stajenna latarnia naf-towa [...]” (s. 7). Inny ulokowany został w chacie na piętrze, gdzie „oficerowie stali przy dużej mapie pospinanej z kawałków. Odczytywali raporty i pokazywali ruchy nieprzyjaciela” (s. 24).

Korespondent przeprowadził również rozmowę z księciem Souphanouvongiem, określanym przez prasę amerykańską „czerwonym księciem” oraz „zdrajcą swojej klasy”, ponieważ rzadko kiedy wśród przedstawicieli rodu królewskiego przyjmują się ideały socjalistyczne. Opowiedział reporterowi o warunkach panujących w więzieniu i swojej z niego ucieczce, po czym stwierdził, że wojna w Laosie mogłaby zostać już dawno zakończona, gdyby nie interwencja Stanów Zjednoczonych i krajów zrzeszonych w wojskowo-politycznej organizacji SEATO.

Analizując tekst, nie sposób nie odnieść wrażenia, że W. Żukrowski nawiązuje swym pisarstwem do stylu M. Wańkowicza, także korespondenta wojennego. W narracji widoczne są bowiem elementy gawędziarstwa. Za przykłady mogą posłużyć następujące fragmenty: „[...] kuląc się z chłodu – te cholerne tropiki [...]” (s. 5) lub „[...] no i macie cały ten sztab” (s. 7) czy „Jestem na Równinie Garów. Nie ważcie mi się tego poprawiać. Właśnie Garów, nie żadnych dzbanów czy amfor...” (s. 6) [podkreśl. – Z.B.].

Korespondent umiejętnie posługuje się również środkami artystycznymi, m.in. kontrastem, np. „Był wielki kontrast między jego wojowniczą sylwetką, obwieszoną bronią i torbami, a tonem łagodnej perswazji [...]” (s. 21–22) czy animizacją, np. „Ogromne połacie stepu zlizał ogień” (s. 7) lub „góra przybliżyła się, zaczęła grozić” (s. 24). Zręcznie również operuje kolorami, co znacznie zwiększa plastyczność opisów, np. „[...] wierzchołki gór świecą jeszcze fioletowo. Dołem dżungla aż czarna. W miasteczku żółto poczynają mrugać pierwsze naftowe światła [...]” (s. 33) [podkreśl. – Z.B.]. Opisuje również wojnę wieloma zmysłami, chłonie świat za pomocą wzroku i słuchu, np. „Dzwoniły polne koniki [...] na rudawym stoku” (s. 29), a nawet zmysłów somatycznych – „Woda była na tym upale zimna. [...] Wyskoczyłem z wody. Powietrze parzyło” (s. 29). Wiarygodność przekazu korespondent osiąga poprzez stosowanie tzw. wyznaczników asercji, np.: „Zrzuciłem trampki” (s. 24), „Poczułem dreszcze” (s. 26), „Właśnie o tym myślałem” (s. 28), „miałem wrażenie, że...” (s. 31).

Tekst tylko w niewielkim stopniu ma charakter propagandowy, co widoczne jest zaledwie w kilku miejscach i ogranicza się właściwie do subtelnych podkreśleń informacji, np. „[...] między legalnym rządem Laosu a ZSRR [...]” [podkreśl. – Z.B.] (s. 5). Na temat Amerykanów wypowiadają się jedynie bohaterowie korespondencji, choć ich zdania nie są napastliwe, ale dość wyważone, np. „Potem Amerykanie położyli na nas swoją łapę” (s. 16) lub „Jeszcze nie widziałem ludzi tak pewnych swojej siły i tak zarozumiałych” (s. 17). Przypomnieć należy, że, jak napisał autor, jednym z jego celów było poznać przywódców wojskowych i politycznych Laosu m.in. „jako bliskich mi ludzi”. Wyjazd na wojnę z takim zamierzeniem jest podstawowym błędem warsztatowym. Po zdobyciu w trakcie przygotowań do wyjazdu możliwie jak największej wiedzy na temat przywódców, powinna ona zostać na miejscu zweryfikowana przez autora, a wrażenia i opinie o nich potwierdzone lub zaprzeczone. W ówczesnej sytuacji politycznej W. Żukrowski nie mógł zapewne napisać źle

o „socialistycznych braciach laotańskich”. Jednakże stwierdzenie, iż *W królestwie miliona słoni* jest utworem propagandowym, byłoby zbyt daleko idącym uproszczeniem.

Niekiedy autor zdaje się dawać odbiorcom do zrozumienia, by dany fragment jego relacji czytać „z przymrużeniem oka”. Przykładowo, w opowieści kapitana Kong Le o przeszłości, pochodzeniu, młodości, decyzji wstąpienia do armii, znajduje się następujące zdanie kończące wypowiedź: „Mówię ci szczerze, jak było, chcesz, napisz, nie chcesz, opuść... Ty już wiesz najlepiej, jak powinno być [...]” [podkreśl. – Z.B.] (s. 16).

W innym miejscu, opisując swoją rozmowę z księciem Souphanouvongiem, przytacza pytanie zadane przez księcia i swoją odpowiedź: „A co chciałby pan wiedzieć? – Coś zbliżonego do prawdy” [podkreśl. – Z.B.] (s. 36). Dlaczego zamieścił w tekście taką odpowiedź, a nie inną, np. „Chcę usłyszeć prawdę” lub „Chcę wiedzieć, jak jest naprawdę”? Przecież to jest podstawowy cel nie tylko korespondenta wojennego, ale każdego dziennikarza – poznać prawdę, a nie „coś zbliżonego do prawdy”. Zapewne wiedział, że od księcia Souphanouvonga nie dowie się całej prawdy lub to, co od niego usłyszał, było tylko „do niej zbliżone”. Ponownie więc „puścił oko” do czytelnika. W tekście mamy do czynienia z tzw. binarnością przekazu, widać bowiem pewien dystans autora do propagandowości. Być może wynikało to z poczucia odpowiedzialności korespondenta za słowo, a może z szacunku do myślącego czytelnika. W Żukrowski zdaje się znajdować „złoty środek” pomiędzy tym, co nakazywała pisać cenzura, a czytelnikiem, którego inteligencję szanuje, któremu nie da się wszystkiego wmówić. W niektórych partiach tekstu zdaje się przybliżać raz do jednej narracji, raz do drugiej, oscyluje między obiektywnym przekazem a tym narzuconym przez cenzurę. Wydaje się, że właśnie na tym polega owa binarność przekazu w analizowanym tekście.

Opowiadania W. Żukrowskiego zatytułowane *Z kraju milczenia*, podejmujące tematykę żołnierską i okupacyjną, ujawniły „znamienne cechy jego pisarstwa: niezwykłą plastyczność, ekspresję języka, intensywne przeżywanie i odtwarzanie urody świata, swobodę w kreśleniu sylwetek bohaterów, swoisty liryzm”¹⁴. Wszystkie one są uzupełnieniem korespondencji wojennej W. Żukrowskiego.

¹⁴ Za oficjalną stronę pisarza.

5.2.2. Wojna w Wietnamie – *Dom bez ścian. Dziennik pobytu w Wietnamie*

W. Żukrowski rozpoczął podróż do Wietnamu, jadąc pociągiem z Pekinu. „Opiekunem” w drodze do granicy kraju ogarniętego walką był wietnamski student Ha Quej. Cel swojej reporterskiej wyprawy ujawnił Żukrowski dopiero na samym końcu publikacji: „Starałem się przybliżyć oczom czytelników obrazu bohaterskich walk, chciałem, by oprócz lakonicznych komunikatów napływających z frontu w Indochinach mogli zobaczyć, w jakich warunkach wojna się toczy i jaką cenę trzeba płacić za upragnioną wolność” [podkreśl. – Z.B.] (s. 390). Z przytoczonego fragmentu wynika, że założeniu *stricte* dziennikarskiemu, jakim jest zobrazowanie przebiegu walk, towarzyszy założenie, że tekst ma być uzupełnieniem lakonicznych informacji w mediach, oraz przekonanie, że cena, jaką zapłacili Wietnamczycy za wolność, jest bardzo wysoka. Przykładowo, Ha Quej opowiedział o bohaterskim życiu młodej Wietnamki – Bui ti Kuk, która była działaczką socjalistycznej partii, członkinią Ruchu Oporu przeciwko Francuzom, i zginęła śmiercią męczeńską.

W. Żukrowski miał możliwość przebywania bezpośrednio na froncie. Droga do niego wiodła przez dżunglę, gdzie powietrze było gorące i parne, wciąż padały deszcze, nogi ślizgały się w błocie i przyczepiały się do nich konwaty, czyli pijawki. Towarzyszący mu w podróży Aleksander Kobzdej wyprawę na front okupił zakażeniem – zapadł na uciążliwą i ostrą chorobę jelit, czerwonkę. Front przechodził przez dżunglę, a tę samą trudną drogę codziennie przemierzały tzw. nosicielki – kobiety dźwigające amunicję i kilogramy ryżu dla partyzantów, którzy „nie rabują, żyją z darów i ze zdobyczy na wrogu” (s. 158). Wojenną tułaczkę próbowali im uprzyjemnić artyści zespołu frontowego, występujący z tańcami i śpiewami. Same sztaby wojskowe mieściły się w szałasach zbudowanych z bambusów oraz w jaskiniach.

Podczas wojny prowadzonej przeciw wojskom francuskim po zakończeniu II wojny światowej, gdy Wietnamczycy odbili swoje miasta z ich rąk, Francuzi wprowadzali do walki samoloty, które bombardowały osiedla mieszkalne. „Dom stawał się grobem. Wtedy prezydent Ho wezwał nas, żebyśmy rozebrały domy” (s. 32). Cały naród wietnamski za pomocą kilofów rozbijał własne domy, rozrzucając cegłę po cegle, a jego właściwym domem stała się dżungla: „[...] wracamy do dżungli, do naszego domu... – wyznała jedna z sanitariuszek na froncie. – On nie ma jeszcze ścian. Oslaniają go piersi żołnierzy” (s. 389). To właśnie dżungla jest metaforycznym „domem bez ścian”, do którego

nawiązuje tytuł analizowanej korespondencji W. Żukrowskiego. Od sześciu lat mieszkał w niej również komunistyczny prezydent Wietnamu Północnego Ho Chi Minh, z którym korespondent odbył rozmowę. Prezydent „pracował w swoim otwartym domku, jak żywy symbol trwania i walki” (s. 77)¹⁵.

Możliwa jest jednak również inna interpretacja tytułu, nawiązująca do pojawiającego się w literaturze polskiej motywu domu jako kraju. Zgodnie z nią, „domem bez ścian” byłby cały Wietnam, do którego wkraczają nieproszeni goście – Amerykanie – i uparcie nie chcą go opuścić.

Pod względem gatunkowym *Dom bez ścian. Dziennik pobytu w Wietnamie*, zgodnie z brzmieniem podtytułu, spełnia kryteria dziennika. Pierwszy wpis opatrzony jest datą 5 grudnia 1953 r., a ostatni 8 lutego 1954 r. Prześledzenie dat, którymi są opatrzone poszczególne fragmenty, pozwala stwierdzić, iż zapiski były dokonywane w miarę na bieżąco. Poszczególne wpisy są ze sobą powiązane tematycznie i tworzą spójną całość sprawozdania. Zgodnie z zastosowaną odmianą gatunkową dziennika, analizowana korespondencja wojenna silnie eksponuje reportera i jego przemyślenia.

W analizowanej korespondencji obecne są elementy o charakterze propagandowym, np. wypowiedź młodego Wietnamczyka: „Chciałem się uczyć, studiować. Dla nas Chiny Ludowe były krajem spełnionej nadziei...” (s. 8) czy następujący odreporterski komentarz: „[...] nie brakło i przyjaciół chińskich, którym tyle zawdzięczamy...” (s. 5).

Autor wspomina o zwyczajach wojennych wprowadzonych w Wietnamie, np.: „Wszystkie dzieci są naszymi dziećmi” (s. 34). Gdy bowiem dzieci zostawały same, bo ich rodzice poszli na front, zostali aresztowani lub zginęli w walce, zajmowali się nimi sąsiedzi, by nie cierpiały głodu. Reporter wspomina również o wietnamskich zwyczajach kulturowych, m.in. lakierowaniu przez kobiety zębów na czarno: „Trudny, bolesny zabieg. Ściera się z zębów szkliwo i nakłada czarny roślinny lakier. Zabieg higieniczny, polewa konserwuje zęby”

¹⁵ Mieszkał w domu bez ścian, który przypominał ganek wsparty na czterech bambusowych palach i przykryty dachem. Na dole umieszczono dwa stoły, krzesło, maszynę do pisania, płonęło ognisko, na piętrze znajdowała się „sypialnia”, tj. kołdra ułożona pod wiszącą moskitierą, a pod ścianą stała walizka. Interesujące jest, że w autobiograficznych wspomnieniach korespondent nie wspomina o kołdrze ułożonej pod wiszącą moskitierą, ale o hamaku rozwieszonym między belkami. Ponadto dodaje, że prowizoryczne „ściany” tworzyła siatka maskująca. Fakt pominięcia jej w opisie pozwala sądzić, że nie wpisywała się w metaforyczne znaczenie tytułu *Dom bez ścian*. Zob. W. Żukrowski, *Zsyj ze śmietnika...*, s. 198.

(s. 35). W innym miejscu wspomina o żołnierzach, którzy zjedli zupę: „wracają czkając smakowicie, to należy do dobrego wychowania” (s. 291).

W analizowanym tekście wielokrotnie pojawiają się odniesienia do Polski, np. podczas rozmów z bohaterami relacji, gdy Wietnamczycy pytają: „Jak się czuje prezydent Bierut?” (s. 31), a także przy omawianiu dalszych planów, np. „Przeskakujemy od spraw Azji do Europy, do Polski i odbudowanej Warszawy. Pytają dociekliwie, wiedzą o naszych sukcesach i troskach, nowiny docierają z prasy chińskiej” (s. 64). Żukrowski zapewniał swych czytelników o trwałej więzi między narodem wietnamskim i polskim. Pod koniec sprawozdania niczym koda w utworze muzycznym wybrzmiewa następujące zdanie: „Wtedy zrozumiałe – Chiny Ludowe, to dla nich, dla całej Azji, dla świata upragniony POKÓJ” [podkreśl. – Z.B.] (s. 289).

W. Żukrowski stosuje wielce oryginalne porównania. Po przytoczeniu słów wietnamskiego studenta o życiu Bui ti Kuk, napisał: „Ha Quej miał twarz podobną do zaciśniętej pięści” (s. 13). Autor stosuje również animizację, np.: „samolot łązi po horyzoncie” (s. 293) lub „czerwony odbłask ognia lizał omszałą skałę [...]” (s. 356) czy „las nad nami gadał niespokojnie” (s. 363). Typowe dla analizowanej korespondencji jest również okazjonalne naruszanie przez autora łączliwości międzywyrazowej w celach artystycznych. Przykładowo, zgodnie z zasadami „upał” może „doskwierać”, „dokuczać” lub „męczyć”, a korespondent napisał: „Upał gniecie” (s. 26) W innym miejscu użył sformułowania: „jasnym głosem” (s. 153). Posługuje się również metaforami świadczącymi o jego wysokim kunszcie literackim, np.: „ciepły, parny oddech nocy” (s. 15) lub w powietrzu wisiał „nietrwały woal mgły” (s. 341), a także wyrazami dźwiękonaśladowczymi, np. „kula [...] nosowo miauknęła” (s. 383). Istotną cechą pisarstwa Żukrowskiego jest otwartość na otaczający go świat, chłonie go nie tylko poprzez wzrok, ale także przez węch, słuch i smak: „Wzmagają się zapachy, zmieszana woń smażonego oleju, kadzidła, fermentujących owoców, wysychających kamieni, woń słodka i mdląca [...]” (s. 14) lub „Z daleka słysząc miasto, brzęk czyneli, piskliwe głosy skrzypiec. Śpiewy” (s. 15) czy „Smak kurzu w ustach” (s. 18).

Poetyzację stylu budują m.in. następujące sformułowania: „ciepłe tchnienie powietrza” (s. 163) czy o kadzidłach – „laseczki wonności” (s. 292). Przełamując wysoki styl, równolegle autor stosuje potoczny, np.: „polewasz sobie łeb” (s. 289) lub „gnaty bolą” (s. 292).

Cechy te niewątpliwie zwiększają dokumentarność przekazu: opisany obraz staje się dzięki nim pełniejszy, a ponadto pełnią one funkcję niewyrażonych wprost sygnałów asercji. Dziennikarz prowadzi narrację zarówno w pierwszej osobie liczby pojedynczej, jak i liczby mnogiej. Ponadto w niektórych miejscach zwraca się bezpośrednio do czytelników, np. „Znacie z dzieciństwa” (s. 68). Wszystkie wymienione właściwości oraz potoczny język reporterskiej wypowiedzi czy wartkie opisy akcji sprawiają, że *Dom bez ścian* jest reprezentatywnym przykładem polskiej korespondencji wojennej.

5.3. Wojna w Wietnamie w relacji Daniela Passenta – *Co dzień wojna*

Analizowaną korespondencję można podzielić na dwie części: przewagę stanowi sprawozdanie z Wietnamu Południowego, gdzie reporter¹⁶ jak sam napisał: „[...] przeżyłem w Sajgonie sto dni” [...] (s. 5), a mniej miejsca zajmuje opis Wietnamu Północnego, gdzie autor przebywał przez dziesięć dni w Hanoi.

Ponad trzymiesięczny pobyt pozwolił mu na uchwycenie zmian i dynamizmu wojny oraz na poczynienie wielu istotnych spostrzeżeń. O samej stolicy kraju skonstatował, że „[...] śródmieście jest dziś amerykańskie, nie wietnamskie”. To swoiste „odnaturalnienie” centrum miasta spowodowane zostało tym, że „Amerykanie zalali je tysiącami ludzi ze swoim sprzętem, swoimi samochodami, swoim językiem, swoim handlem, swoim jedzeniem, swoimi gazetami i swoimi obyczajami” (s. 17).

Analiza społecznych zachowań jest jednym z ważniejszych aspektów relacji Daniela Passenta. Rozpoczął ją od uwag na temat współwystępowania obcych sobie kultur i tzw. żółtej choroby. Autor wspomina, że większość amerykańskich żołnierzy zachowywała się w Sajgonie przyzwoicie, jednak zauważa, że „jest to podwójna moralność: być dżentelmenem w knajpie i mordercą w dżungli” (s. 9). Zdaniem reportera, sposobem na zagłuszenie sumienia było wydawanie przez Amerykanów pieniędzy – im więcej wydali, tym mniej mieli

¹⁶ Daniel Passent (ur. w 1938 r.) studiował na trzech uniwersytetach: w Leningradzie, Warszawie i Princeton. Jeszcze jako student w 1956 r. rozpoczął współpracę dziennikarską ze „Sztandarem Młodych”. Jest autorem książek, m.in.: *Dzisiaj umrą dwie osoby*, *Choroba dyplomatyczna* oraz *Pod napięciem*. Z ramienia tygodnika „Polityka” – z którym współpracuje od 1959 r. – był korespondentem wojennym w Wietnamie podczas wojny amerykańsko-wietnamskiej. Efektem tego pobytu jest sprawozdanie pt. *Co dzień wojna*.

wyrzutów moralnych. Wietnamczycy zarabiali na nich niemal na każdym kroku – poczynawszy od wskazania kierunku, w którym można dojść do hotelu, sprzedaży biżuterii, „antyków” wyprodukowanych poprzedniego dnia, a na przepłacaniu za taksówkę oraz myciu amerykańskich czołgów i wozów pancernych wokół bazy Bien Hoa kończąc. Reporter dodaje również, że podczas opisywanej wojny „Wietnamczycy zepchnięci zostali do roli kelnerów, którzy otwierają puszki piwa [...] riksarzy [...] handlarzy” (s. 17).

Stolica kraju na pozór funkcjonowała prawidłowo, mieszkańcy wykonywali swoje codzienne obowiązki, czynne były biblioteki, muzea i szkoły. Jak to określił reporter: „Na pierwszy rzut oka jest to normalne miasto w normalnych czasach w normalnym kraju” (s. 5). Ta „normalność” wynikała z tego, że przez pewien czas działania zbrojne toczyły się nie w miastach, ale na wsiach i w dżungli. Spokój w Sajgonie trwał do 30 stycznia 1968 r., kiedy to rozpoczęła się Ofensywa Tet – wówczas wojska komunistyczne złamały umowne zawieszenie broni i zaatakowały główne bazy amerykańskie oraz objęły walkami Sajgon. Wietnam Południowy był przede wszystkim krajem, w którym „nie ma innych narzędzi uprawiania polityki oprócz karabinu i sztanny” (s. 80). Aby przeciwstawić się rządowi, próbować go zmienić, ale nie zostać rozstrzelanym lub zamkniętym w więzieniu, trzeba było znaleźć się albo w dżungli, albo w buddyjskiej pagodzie – wieży o kilku kondygnacjach, w której przechowywane są relikwie. Tylko tam „można było mówić i działać nie po myśli rządzących”, ponieważ były one niedostępne dla politycznych strategów USA i ich sojuszników w administracji wietnamskiej. Dlatego „religia stała się parawanem dla polityki” (s. 80). Sam powrót Kościoła buddyjskiego do polityki, który „podkreślił odmienność polityczną i kulturalną Stanów Zjednoczonych i Indochin” (s. 118), był dla Amerykanów wielkim zaskoczeniem. Demonstracje uliczne bezbronnej, wietnamskiej młodzieży, kobiet z dziećmi i buddyjskich mnichów – bosych, łysych, w pomarańczowych strojach, spotykały się w stolicy kraju z policjantami, ubranymi w kamizelki kuloodporne, hełmy, z pałkami, granatami i karabinami, w maskach przeciwgazowych, bowiem do rozpędzenia demonstrantów używali gazu łzawiącego. Ponadto reporter poszukuje odpowiedzi na pytanie, dlaczego Amerykanie uważają, że wietnamską partyzantkę, czyli Vietcong, tworzą wyłącznie komuniści, co jego zdaniem jest twierdzeniem nieuprawnionym. Uzbrojenie jej przedstawicieli było najrozmaitsze, składały się na nie nowoczesne karabiny maszynowe – zdobyczne, kupione na czarnym rynku, dostarczone w ramach

pomocy (wyprodukowane m.in. w USA i Chinach); granaty i miny wyprodukowane w wietnamskiej dżungli ze złomu (z kawałków rozbitych samochodów i samolotów, z szyn kolejowych, poręczy mostów); kusze z zatrutymi strzałami, zawieszane w koronach drzew i zrzucane na wojsko wiklinowe kosze wypełnione nawet dwustoma kilogramami gliny, z których wystają włócznie; ponadto Vietcong posiadał moździerze, działa, haubice i granatniki. Większym problemem było zdobycie nie broni, ale amunicji. Gdy walczącym stronom jej zabrakło, w pojedynkach posługiwano się nawet kamieniami i kolbami, którymi uderzano m.in. w głowę i w brzuch. Wojska amerykańskie po raz pierwszy w historii używały w działaniach wojennych bardzo dużo śmigłowców, które całymi grupami latały nad Wietnamem i dżunglą. Partyzanci chowali się przed nimi w podziemnych tunelach wydrążonych jeszcze w okresie kolonializmu francuskiego i w kopanych, nowych korytarzach, pełniących funkcję schronów, ale i dróg zaskoczenia czy odwrotu. Nie tylko walczyli z amerykańskimi i rządowymi wojskami, ale uciekali się również do eksterminacji Wietnamczyków współpracujących z amerykańskimi i sajońskimi organizacjami. Uprawdzali agentów policji, osoby, które wydawały władzom partyzantów, wymierzali wyroki i dokonywali egzekucji. Do ubrań rozstrzelanych przypinano kartkę z uzasadnieniem wyroku. Działalność partyzantki opierała się jeszcze na trzech innych elementach: bezwzględnej konfiskacie dóbr amerykańskich, na atrybucie legalności, ponieważ wydawali za nie pokwitowanie, oraz na efekcie propagandowym, gdyż osoby zajmujące się transportem tych towarów wypuszczali na wolność. Dlatego, „działalność partyzantów nie jest tylko zbrojna, lecz również ideologiczna [...] strzelanie i propaganda uzupełniają się wzajemnie – jedno bez drugiego nie miałoby sensu” (s. 169). Passent wspomina, że pewnego wieczora, idąc do kogoś w odwiedziny, wszedł na klatkę schodową kamienicy, a na kamiennych schodach spały bosc wietnamskie dzieci, niczym nieprzykryte, a tylko część z nich miała pod głowę kartony. Wielowiekową historię kraju najlepiej zdaje się oddawać tamtejsze miejscowe przysłowie: *Drzewo chce rosnać spokojnie, tylko wiatr przeszkadza*¹⁷ (s. 81).

Tematem sprawozdania stała się również wojna psychologiczna, która przejawiała się w wielu formach. Przykładowo, nad wietnamskimi wsiami przelatywały samoloty z ogromnymi głośnikami, z których emitowane były agitacyjne

¹⁷ „Wiatrem” tym byli kolejno Chińczycy, Francuzi, Japończycy i Amerykanie.

teksty, wierzone bowiem, że tamtejszy wieśniak, słysząc głos z nieba i nie widząc człowieka, będzie bardziej podatny na wpływy amerykańskie. Niszczono zbiory ryżu, który mógłby zostać rozdany lub przejęty przez Vietcong, a ze Stanów Zjednoczonych przywożono ryż i rozdawano go tylko tym Wietnamczykom, którzy nie byli „wywrotowcami”. W celu zastraszenia ludności wiejskiej „profilaktycznie” dokonywano nalotów na pola ryżowe i wioski. Nierzadko po zniszczeniu wioski, w krótkim czasie docierały do niej oddziały wojskowe z lekarzami udzielającymi ofiarom pomocy medycznej, rozdawano drobne prezenty, a agitatorzy obiecywali, że USA pomoże w odbudowie zniszczeń. Według D. Passenta, była to „polityka kija i marchewki doprowadzona do skrajności i absurdu” (s. 53).

W niektórych częściach tekstu korespondent pełni rolę demaskatora. Przykładowo, informując o zintensyfikowaniu przez wojsko amerykańskie działań na morzu i w powietrzu, jako cel wskazuje ograniczenie działań na lądzie, a tym samym zmniejszenie do minimum strat wśród swoich żołnierzy. Reporter demaskuje jednak inną przyczynę: „istnieje po temu jednak i n n y, n i e ujawniony motyw: jak najmniej brudzić sobie ręce” [podkreśl. – Z.B.] (s. 38). Rozwinął ten problem, dowodząc, że strzelanie do ludzi z broni pokładowej szybko i wysoko lecącego samolotu jest zwyczajnym „polowaniem” na nich, niczym nieróżniącym się od polowania na zwierzęta, np. na słonie. Co więcej, „nie jest tym samym, co patrzeć z bliska na rozbitą czaszkę i podziurawioną pierś” (s. 38).

We fragmencie tym widoczne jest dążenie dziennikarza do zachowania obiektywizmu, które przejawia się w używaniu konstrukcji językowych o w miarę neutralnym znaczeniu. Czytelnikowi nasuwa się jednoznacznie, że otwarcie ognia z samolotu wymaga zdecydowanie mniejszego zaangażowania sumienia, niż strzał w walce wręcz. Autor nie używa jednak określenia *sumienie*, ale *zwiększona odporność moralna*, która jest „potrzebna nowoczesnemu żołnierzowi” (s. 38). W ten sposób nie atakuje napastliwie amerykańskich pilotów, nie kreuje ich obrazu jako ludzi pozbawionych sumień, moralności, „tworów odczłowieczonych”, ale dostrzega ich niemożność sprzeciwienia się rozkazom dowództwa. Zapewne dlatego, zamiast słowa „sumienie”, używa wyrażenia rozbudowanego, ale i bardziej obojętnego, neutralnego. Nie rezygnuje z wyrażenia swojego stanowiska w tej kwestii, że uznanie przez Amerykanów, iż ich metody są mniej godne potępienia niż metody partyzantów „jest wbrew wszelkiemu zdrowemu rozsądkowi” (s. 39).

Autor wspomina, że amerykańscy żołnierze nie chcieli ani wietnamskiego ryżu, ani kauczuku, ale chcieli wrócić wreszcie do domów. Wierzyli, że nie walczą na próżno, ale po to, by obronić ludność Południowego Wietnamu przed zapędami komunistycznych Chin i ZSRR. Przekonanie to było na tyle silne, że mówili to w barze nawet po pijanemu, co zostało skwitowane przez reportera stwierdzeniem, że „indoktrynacja żołnierzy amerykańskich osiągnęła poziom zastraszający” (s. 35). Jednocześnie byli źli na wietnamskich generałów, którymi rządzi korupcja i na zwykłych żołnierzach, którzy nie czuli „ducha bojowego”. Ci z kolei byli źli na Amerykanów, że prowadzą wojnę. Skrytykowani zostali przede wszystkim Amerykanie. Dziennikarz zaprezentował czytelnikowi ich zachowanie wobec ludzi i wydarzeń, stosunek do konsumpcji dóbr materialnych oraz sposób prowadzenia wojny i mentalność. Autor nie oszczędził również Wietnamczyków; wspominał o korupcji w ich wojsku, niechęci do walki, ale również skłonności do dumnego paradowania po ulicach Sajgonu w kolorowych mundurach, wyglansowanych butach i z błyszczącym pistoletem u boku.

Dziennikarz z jednej strony wskazuje na rozdzźwięk między amerykańską ideologią niesienia pomocy potrzebującym obywatelom i bezinteresownej interwencji na rzecz uciskanych a rzeczywistością. Deklarowanie tych wartości wynika, zdaniem autora, jedynie z narcystycznej natury narodu amerykańskiego, który chce się widzieć jako uczciwy, prawy i stojący w obronie uciskanych. Z drugiej jednak strony wskazuje, że

[...] byłoby fałszem i niesprawiedliwością dostrzeganie w tym rozdzźwięku między ideologią a rzeczywistością cechy właściwej charakterowi amerykańskiemu. [...] u siebie w domu Amerykanie dają najczęściej dowody charakteru otwartego i prawego, wykazując, że trzeźwość, poczucie sprawiedliwości i gotowość do udzielania pomocy weszły im w krew. (s. 42–43)

Pomimo uwarunkowań politycznych, w jakich znalazło się polskie dziennikarstwo – a także użytych w kilku miejscach emocjonalnych określeń odnoszących się do działalności pilotów i wojsk amerykańskich: „lata mordowania w Wietnamie” (s. 48), „zbrodnia” (s. 53), a nawet „morderycy w powietrzu” (s. 296) – wydaje się, że jest to rzetelne przedstawienie faktów. Przede wszystkim dzięki ukazaniu przez dziennikarza dwóch punktów widzenia: żołnierza amerykańskiego i wietnamskiego, a tym samym dwóch przeciwstawnych sobie światów: kapitalistycznego i socjalistycznego.

Ponadto w wielu miejscach korespondent podał dane statystyczne, m.in. ilość nalotów US Army, ilość bombardowań, scharakteryzował amerykański sprzęt wojskowy i nakreślił życiorys przywódcy wietnamskiego Ho Chi Minha. W innym miejscu, gdy opisał sytuację, której nie był świadkiem, ale dowiedział się o niej od innych korespondentów, że pasażerowie autobusu jadącego z Sajgonu do Przylądka św. Jakuba, jeśli są Wietnamczykami, mogą zostać poproszeni o opuszczenie pojazdu i zaprowadzeni na niedaleką łakę, gdzie wezmą udział w pogadance o celach wojny wyzwoleniczej, zastrzegł: „to, co napisałem na cudzą odpowiedzialność” (s. 169).

W Hanoi – stolicy Wietnamu Północnego – szczególną uwagę korespondenta zwróciła ogromna ilość rowerów, którymi przemieszczali się mieszkańcy miasta; dawały im one poczucie niezależności i wiele korzyści, ponieważ często jednym rowerem przewożono dziesiątki kilogramów towarów. Pomimo wojny ulice były zadbane, czyste, zbierano nawet opadłe z drzew liście. Czynne były sklepy, warsztaty, księgarnie, kina i kawiarnie. Prawie w całym mieście chodniki zostały rozkopane i zamienione na jednoosobowe schrony, tj. doły o głębokości 1,5 metra, do których należało wejść podczas nalotów i zakryć wejście metalową pokrywą, by ochronić się przed odłamkami. Po ulicach przemieszczało się wiele osób z bronią, którą rozdano cywilom, co według dziennikarza świadczyło o dużym zaufaniu władz do narodu. Sami Wietnamczycy byli bardzo uczciwi, nie kradli niczego, co zostało pozostawione bez opieki w hotelu lub restauracji. Byli oni ewakuowani z Hanoi na wieś, choć zamiast określenia „ewakuacja” – świadczącego o pewnej przegranej – woleli mówić o „planowym rozproszeniu”. Szkoły, przedszkola, a nawet uniwersytety i przemysł zostały przeniesione do wsi położonych w dżungli. Duży wkład pracy wносиły kobiety wietnamskie, które choć drobne, zajmowały się kopaniem rowów, orką na polach ryżowych, polowaniami morskimi i obsługą broni przeciwlotniczej.

Za bohaterów tej wojny dziennikarz uważa sanitariuszki niosące pod ogniem pocisków pomoc ofiarom nalotów, a także dzieci, które wskazywały strąconych amerykańskich lotników ukrywających się w dżungli, czy kierowców, którzy mimo własnych ran dowozili towar. Ciekawe jest również sformułowanie użyte przez reportera na określenie ludności wietnamskiej, iż „cały naród chodzi jak zegarek, drobnymi kroczkami, cicho i bez znużenia” (s. 249). Sam Wietnam Północny był krajem tajemniczym, skrytym, o którym niewiele wiedziała światowa opinia publiczna.

Decyzjom przywódców nie towarzyszyła „taka ofensywa propagandowa, jaką urządził Waszyngton” (s. 265). Dlatego zjeżdżało się tam wielu dziennikarzy z całego świata, by poznać kraj i przybliżyć go czytelnikom swoich gazet. Owa tajemniczość działała na redakcje i reporterów jak magnes. Jednocześnie, w przeciwieństwie do Sajgonu – co zaznaczył autor – w Hanoi „nie ma cenzury tekstów wysyłanych, prawie wszystko wolno fotografować” (s. 259).

Passent wspominał też o warsztacie pracy korespondenta. Gdy pojechał na tę wojnę po raz pierwszy – jako nowicjusz, który „stawiał pierwsze kroki w Wietnamie” (s. 61) – znalazł się wśród grupy około trzystu korespondentów zagranicznych przebywających w Sajgonie. „Oni byli moimi pierwszymi nauczycielami w Wietnamie – wyznał. – Do nich kierowałem swoje kroki po przyjeździe, chodziłem od jednego do drugiego i pytałem, jak wygląda bitwa z partyzantami, jaki był Diem, kto ich zdaniem wygra wojnę i kiedy to się wreszcie skończy” (s. 62). Choć rozmowa z każdym z nich powodowała jeszcze większy chaos w głowie niedoświadczonego reportera wojennego, to wyraził im wdzięczność za to, że służyli mu swoją wiedzą i praktyką. Ponadto zdawał sobie sprawę z ogromnej odpowiedzialności spoczywającej na barkach korespondentów wojennych za to, o czym i jak piszą do swoich gazet. Wiedział, że jeśli napiszą o czymś błędnie, może to zostać przez opinię publiczną nieprawidłowo zinterpretowane. Tym bardziej, że pokusa łatwej żurnalistyki była duża, skoro nakłaniały do niej zarówno władze amerykańskie, jak i wietnamskie, którym zależało na optymistycznych wieściach z frontu: „Korespondentom podtyka się pod nos prawie gotowe artykuły. Można nigdy nie zobaczyć frontu i pisać o wojnie, nigdy nie wyjechać ze śródmieścia i pisać o kraju” (s. 63), ale świat źle poinformowany o przebiegu wojny, może popaść w wielki zamęt.

Dziennikarze wojenni według autora – „stanowią oczy i uszy światowej opinii publicznej w Sajgonie” (s. 62), jednak nieco dalej konstatuje, że „informacja z Wietnamu jest towarem jak każdy inny” (s. 67). Dlatego korespondenci piszą to, co ich redakcje „kupują”, a za przykład podaje wpływowy tygodnik amerykański „Time”.

Analizując pracę amerykańskich korespondentów, D. Passent wspomina o trudnościach towarzyszących wojennej odmianie zawodu. Píše: „Dziennikarz w Sajgonie pracuje między młotem swojej redakcji i kowadłem faktów, a z boku przypiekany jest przez miejscowy reżim i swoją ambasadę” (s. 67). W warstwie oficjalnej sprawozdania zdania te odnoszą się do dziennikarzy

z USA, których opis poprzedza ten fragment i po nim następuje. Można je także odnieść do pracy D. Passenta. Dziennikarze wojenni piszący sprawozdania do gazet po obu stronach „żelaznej kurtyny”, narażeni byli na trudności i oczekiwania płynące od własnych rządów.

Zdaniem reportera, w przypadku wojny wietnamskiej „konflikt jest jasny jak słońce i dobrze wiadomo, komu należy się zwycięstwo” (s. 68). Ale są też starcia, np. między cypryjskimi Grekami i cypryjskimi Turkami na Cyprze czy wojny bardzo skomplikowane pod względem politycznym i społecznym, których relacjonowanie autor przyrównuje do operacji medycznej, a pracę dziennikarza do pracy chirurga: „Dziennikarz musi pisać ostrożnie, jak chirurg, który wiąże nerwy, a nie amputuje nogi!” (s. 68). Można to rozumieć następująco, że każdy ruch, każde zdanie, a nawet słowo musi być zapisane przez korespondenta wojennego ostrożnie, z namysłem i przewidywaniem ewentualnych komplikacji, nieporozumień, by „związać nerwy w nodze”, ale ich nie uszkadzając, musi to być praca zręczna i delikatna, wykonywana wśród zawilości politycznych i historycznych. Przykładowo, reporter napisał o wieżyczkach strażników, mających bronić amerykańskich statków przed potencjalnymi zamachami: „Może dlatego, że przyjechałem z Polski, wieżyczki te przypominają mi bardziej obozy koncentracyjne niż obronę portu” (s. 60). W innych miejscach wspomniał: „Kaźde powstanie wyobrażałem sobie jak Powstanie Warszawskie” (s. 5) lub „Hanoi wyobrażałem sobie jak Warszawę po powstaniu” (s. 246). Dziennikarza zdziwiło ponadto, że propagandowe plakaty i napisy umieszczane przez Amerykanów na ścianach stolicy Południowego Wietnamu nie były zrywane przez mieszkańców miasta ani przekreślane czy zamalowywane, nie dopisywano haseł narodowyzwoleńczych: „nie ma wojny na murach, tak charakterystycznej dla okupacji w Polsce” (s. 59).

Wśród używanych przez autora konstrukcji językowych na szczególną uwagę zasługują powtórzenia pojedynczych słów, np. o Sajgonie: „Na pierwszy rzut oka jest to normalne miasto w normalnych czasach w normalnym kraju” [podkreśl. – Z. B] (s. 5). Spełniają one dwojaką rolę. Po pierwsze – służą wydobyciu na plan pierwszy i tym samym podkreśleniu informacji, które autor uważa za szczególnie ważne. Po drugie – pozwalają mu na wyrażenie „nie wprost” swojego stanowiska wobec zaistniałych wydarzeń. Po trzecie – nadają tekstowi oryginalną rytmizację. Zauważyć należy, że wraz z tokiem narracji stają się coraz bardziej rozbudowane, obszerniejsze.

Na szczególną uwagę zasługuje sposób, w jaki korespondent wprowadza czytelnika w historię etapu wojny amerykańsko-wietnamskiej, jaką był początek Ofensywy Tet w dniu 30 stycznia 1968 r., który spowodował, że walki przeniosły się z dżungli i wsi do miast, w tym do Sajgonu. Relację o tym wydarzeniu, nie zdradzając jeszcze, czego ona właściwie dotyczy, reporter zaczął następująco: „Skończył się spokój w Sajgonie. Szyby w oknach zadrżały, wylała się whisky, szklanki same posunęły się po kontuarze, dziwki wypadły z łóżek, zamilkł magnetofon Sony, zgasło światło w ambasadzie, zaniemówiła radiostacja, białe żołnierskie czoło przecięła strużka krwi” (s. 30). Dziennikarz w sposób mistrzowski posługuje się konstrukcją utworzoną z dwóch skontrastowanych ze sobą zdań. Pierwsze jest krótkie i treściwe, niczym depesza do redakcji: „Skończył się spokój w Sajgonie”. Drugie – bardzo rozbudowane, utworzone z obrazów niewiążących się bezpośrednio z wojną (jak strzały, bomby itd.). Można je jednak podzielić na cztery części. Pierwszy człon wprowadza do narracji element niepokoju, podejrzenie o trzęsienie ziemi: „Szyby w oknach zadrżały, wylała się whisky, szklanki same posunęły się po kontuarze”, drugi – wnosi element groteskowy: „dziwki wypadły z łóżek”, trzeci – informację o przerwaniu pewnej ciągłości, traktowanej jako normalna czy wręcz pożądana: „zamilkł magnetofon Sony, zgasło światło w ambasadzie, zaniemówiła radiostacja”, czwarty człon struktury zdania jednoznacznie wskazuje, która z walczących stron znalazła się na przegranej pozycji: „białe żołnierskie czoło przecięła strużka krwi”.

W korespondencji pojawia się szereg pytań retorycznych (w jednym miejscu nawet 46 z rzędu). Służą one, z jednej strony, ukazaniu ogromu, wręcz bezkresu problemu, z drugiej – absurdalności założeń politycznych i strategicznych przyjętych przez Amerykanów, np.: „Skoro nie mają oparcia w ludności miejskiej, to kto doprowadził ich do śródmieścia, kto chował ich za drzwiami w czasie łapanek?” lub „Kto ich nagle posłał na co drugie miasto, jeśli są rozgoryczeni i rozczarowani do swojego dowództwa, które im każe walczyć od lat?” czy „Co jedzą, jeśli pali im się roślinność, niszczy żywność, zakaża wodę?” (s. 31–34).

Pod niektórymi z pytań retorycznych kryje się również ironia, np. „Co on [Westmoreland] przekaże prezydentowi, którego dopiero co zapewniał o sukcesach, a Kongres urządził mu owację na stojąco? Powie, że to łabędzi śpiew, ostatnie drgnienie, propagandowe szaleństwo? [...]” (s. 33). Niektóre z nich dotyczą chęci zbadania i zrozumienia przyczyn ofensywy, np. „Dlaczego

zrobili to właśnie teraz? Dlaczego nie ruszali miast przez tyle lat? [...]” (s. 33). Pytania retoryczne skłaniają czytelnika do własnych przemyśleń, zbudowania wspólnej płaszczyzny refleksji i dynamizacji reporterskiej wypowiedzi.

Metafory używane są przez reportera zdecydowanie rzadziej. Za przykład może posłużyć metafora odnosząca się do dwóch organizacji polityczno-paramilitarno-sektowych działających w Indochinach: „W gęstym barszczu polityki wietnamskiej gotują się dwa bardzo smaczne kęsy: Hoa Hao i Cao Dai” (s. 83). Nieco częściej dziennikarz używa porównań, np. o żołnierzach pełniących służbę na moście przerzuconym przez rzekę, napisał, że „jeśli most będzie trafiony, zawalą się wraz z nim, by zginąć w nurcie rzeki, jak załoga okrętu wojennego” [podkreśl. – Z.B.] (s. 296).

Autor przytacza dane i cytuje treści dokumentów, z których korzystał, m.in.: oficjalnego rocznika statystycznego; listu wysłanego przez amerykańskiego żołnierza do wietnamskiej gazety; broszury skierowanej do wojskowych US Army wydanej przez dowództwo, informującej, jak mają się zachowywać podczas święta Tet, by nie naruszyć wietnamskich zwyczajów kulturowych; komunikatu wietnamskiego Ministerstwa Obrony; treści ustawy i manifestu, programu tamtejszych katolików; programu politycznego Narodowego Frontu Wyzwolenia; wypowiedzi przywódców politycznych, treści opracowań wojennych i politycznych. Ponadto cytuje nawet fragmenty depeszy Homera Bigarta wysłanej do redakcji, sprawozdania austriackiego dziennikarza Kuno Knoebela, korespondenta Associated Press Petera Arnetta czy wysłannika „New York Timesa” Harrisona Salisbury. W swoją korespondencję włączył fragmenty tekstów innych dziennikarzy wojennych.

Istotną cechą reporterskiego pisarstwa D. Passenta jest niezwykła celność w dostrzeganiu problemu, wyrażonego niekiedy w ironizujący sposób. Przykładowo: „[...] armia USA oddała do użytku 150. kościół zbudowany przez żołnierzy w czasie wolnym od innych zajęć, to znaczy od zabijania” [podkreśl. – Z.B.] (s. 12) lub „Samoloty USA zrzucają na zmianę bomby, ulotki i podarunki” (s. 53). O tym, że prawie wszystkie korespondencje amerykańskich dziennikarzy podejmują kwestie przeprowadzanych akcji militarnych i zagadnienia dotyczące obecności samych Amerykanów w Wietnamie, a nie wspominają o Wietnamczykach, ich problemach, roszczeniach itd., autor skwitował: „Chłopi są dużo mniej fotogeniczni od rakiet” (s. 68).

Co bardzo istotne, tematami sprawozdania D. Passenta stało się kilka odmian prowadzonej wojny: walka bezpośrednia – wspomina o przebiegu

amerykańskich akcji wojskowych, walka psychologiczna – oparta na propagandzie i dezinformacji, walka polityczna – przytacza założenia programów politycznych Vietcongu i proamerykańskich władz w Sajgonie, walka cywilów z policją – podczas demonstracji na stołecznych ulicach. Korespondent nie towarzyszył jednak żołnierzom ani partyzantom, nie rozmawiał z chłopami wietnamskimi, nie brał udziału w żadnej akcji o charakterze wojskowym. Być może dlatego, że jak napisał: „Bitwy są tu z reguły małe. Mała zasadzka na mały oddział, mały desant na małą wieś” (s. 235). Tak było do przeprowadzenia Ofensywy Tet, rozpoczętej już po wyjeździe korespondenta z Wietnamu Południowego. Prawdopodobnie nie miał też możliwości dostania się do oddziałów partyzanckich lub rządowych czy amerykańskich. Właściwie pełnił wyłącznie dwie role: obserwatora i słuchacza, w ogóle nie przyjmując na siebie roli uczestnika wojennych wydarzeń.

Porównawcze zestawienie faktów i perspektyw w sposobie widzenia problemów tworzy w relacji swoistą dychotomiczność narracji i samej struktury analizowanej korespondencji D. Passenta. W niektórych fragmentach tekstu łatwo jest bowiem odróżnić, które z nich są *sensu stricto* odautorskie, a które napisane z inspiracji władz socjalistycznych. Przeważająca część korespondencji napisana została w pierwszej osobie liczby pojedynczej, ujawniając „ja” korespondenta, czemu służą przede wszystkim zwroty asercji. Jeden z akapitów rozpoczyna się zdaniem: „W tymże oficjalnym roczniku wyczytałem [...]”, ale już następny akapit brzmi: „Wszyscy piszą o chłopie wietnamskim, my też nie możemy go pominąć” (s. 179).

Dwa następujące zaraz po sobie fragmenty wydają się dowodzić dychotomiczności narracji. Co więcej, poprzez subiektywizm i refleksyjność w połączeniu z intertekstualnością i dygresyjnością, analizowana korespondencja zbliża się do eseju, z charakterystycznym dialogiem wewnętrznym reportera. To dialog, w którym „biorą udział” dziennikarski obiektywizm i socjalistyczna propaganda. Obie perspektywy zostały podporządkowane wspólnej intencji, zgodnie z przekonaniem, że „[...] każdy człowiek na świecie może pomóc Wietnamczykom protestując przeciw agresji USA”, co korespondent uznał za intencję swojego sprawozdania, dodając: „Temu celowi służy też – w miarę moich możliwości – ta książka” (s. 262).

5.4. Obraz wojny wietnamskiej w relacjach Moniki Warneńskiej – *Alarm na ryżowiskach: z podróży korespondenta wojennego*

We wstępie do *Alarmu na ryżowiskach* Monika Warneńska¹⁸ wspomina, że ponad sześć miesięcy przebywała w Północnym i Południowym Wietnamie: „Przez pół roku z górą wędrowałam po całym Wietnamie” oraz że przedostała się do Vietcongu – partyzantki walczącej o wyzwolenie południowej części kraju, z którą przemierzała dżunglę. Zarysowuje również opozycję między Wietnamczykami, których nazywa „naszymi walczącymi braćmi” (s. 9) a Amerykanami – kilkakrotnie określanymi mianem „najeźdźcy” (s. 7–9), którzy południowym Wietnamem „zainteresowali się po swojemu” (s. 7). Cóż oznacza to enigmatyczne „po swojemu”, wynika z lektury tekstu. Autorka kilkakrotnie we wstępie nawiązuje też do polskich doświadczeń II wojny światowej: „Moje pokolenie dobrze pamięta drugą wojnę światową” (s. 6), naloty wojsk USA „przypominające nam ataki hitlerowskiej Luftwaffe na naszą polską ziemię” (s. 8), a „pamięć przywodziła mi na myśl dzieci polskie z czasów okupacji” (s. 9). Analizowana korespondencja jest interesująca i godna uwagi również dlatego, że jej adresatami są dzieci i młodzież. Książka ukazała się w Wydawnictwie Harcerskim, a autorka stwierdziła, że w opisywanej

¹⁸ Monika Warneńska (właśc. Kazimiera Jelonkiewicz) żyła w latach 1922–2010, była autorką wierszy (debiut poetycki w 1945 r.), powieści – m.in. *Czerwona kokarda* (1950), *Chłopcy z miasta Łodzi* (1960) czy *Kochankowie nad przepaścią* (2007), wielu książek dla młodzieży – m.in. *Polną ścieżką* (1958), *Dziewczyna z Wyspy Słońca* (1986), *Karolinka z Diamentowych Gór* (1974), książek o polskich pisarzach – m.in. *Mazowieckie ścieżki pisarzy* (1966), *Ostatnia róża: opowieść o Żeromskim na wybrzeżu* (1966), *Szlakiem Sienkiewicza* (1966), *Śladami Konopnickiej* (1969) i reportaży wojennych – *Front w dżungli: Wietnam 1965* (1967), *Niespokojna oaza: Kambodża* (1971), *Gdy Budda sięgnął po broń* (1977), *Łuny przed świtem* (1976), *Nie ma pokoju dla pól ryżowych* (1981), *Raport z linii ognia* (1981). Była redaktorem kilku polskich gazet: dziennika „Polska Zbrojna” (1946–1950), dziennika „Trybuna Ludu” (1951–1976), tygodnika „Perspektywy” (1977–1990). W latach 1964–1975, a więc w czasie drugiej wojny indochińskiej, była korespondentem wojennym w Wietnamie – swoje relacje publikowała w prasie polskiej i zagranicznej. Za: *Polscy pisarze współcześni 1939–1991: leksykon*, red. L.M. Bartelski, PWN, Warszawa 1995; http://pl.wikipedia.org/wiki/Monika_Warne%C5%84ska (dostęp: 5.07.2011).

wojnie „nie brak również Waszych rówieśników ze szkół i drużyn harcerskich” (s. 9). Równie wyraźnie określony został cel publikacji: „Myślę, że te opowieści przybliżą Wam postacie i losy Waszych wietnamskich rówieśników [...]” (s. 9–10).

M. Warneńska pojechała do Północnego Wietnamu w styczniu 1965 r., tuż przed świętem Tet, czyli początkiem wietnamskiego Nowego Roku. Podobnie jak D. Passent stwierdziła, że na pierwszy rzut oka wszystko wygląda normalnie, a życie sprawia wrażenie, jakby toczyło się bez zastrzeżeń, bez kłopotów, bez wojny. Zauważyła też, że „w powietrzu pachniało nie tylko świętem, lecz także wojną” (s. 13). Na ulicach wisiały szarfy z życzeniami i bufiaste lampiony, młodzi ludzie spacerowali, starsi robili świąteczne zakupy, niektórzy siedzieli w herbaciarni i rozmawiali, popijając herbatę z filiżanek. Ale jednocześnie radio uliczne nadawało żołnierskie piosenki, a spiker podawał wskazówki, jak należy się zachowywać w razie nalotu, wokół jednego z jezior w Hanoi, na trawnikach znajdowały się „głębokie wykopy rowów i zejścia do schronów, z których zalatywał piwniczny zapach pleśni i wilgoci” (s. 13). To niejako dwa różne światy współistniejące obok siebie na stołecznych ulicach Wietnamu Północnego¹⁹.

Warneńska odwiedziła również wioskę Vinh Linh, w której wiosną 1965 r. zostały zbombardowane trzy budynki szkoły podstawowej, średniej i przedszkola. Wśród zgłiszczy, jeszcze dymiących swądem pożaru sprzed kilkunastu dni, znajdowały się szkolne przedmioty. Uczyły się w niej nie tylko dzieci, ale obowiązkowo również dorośli analfabeci „ślepi na litery” (s. 53). Starsi ludzie, choć zostali zwolnieni z obowiązku nauki, chętnie przychodzili na lekcje,

¹⁹ Opisując trwające trzy dni święto Tet, autorka wspomina o tańcach na ulicach przy grze orkiestr, o domach wystrojonych kwiatami oraz że przypomina ono Boże Narodzenie – nikt nie powinien być wówczas smutny, głodny i samotny, a dzieci mają wolne od szkoły i dostają prezenty. Wśród przygotowywanych potraw regionalnych wymienia, m.in. *banh chung* – galaretowate ciasto z ryżu czy *mien* – przeźroczysty makaron z mąki sojowej. Reporterka wspomina również o tzw. ołtarzach przodków. W każdym domu zawsze jest on usytuowany na honorowym miejscu, na wprost wejścia, i można siedzieć do niego wyłącznie bokiem. Dla tych, co nie żyją, płonie w nich kadzidło umieszczone w porcelanowych czarach. Innym ciekawym wietnamskim zwyczajem jest lakierowanie przez starsze kobiety zębów na czarno. W czasie wojny amerykańsko-wietnamskiej zaczął on już zanikać. Opis święta Tet autorka przedstawiła z perspektywy kilkuletniej dziewczynki, córki swojego znajomego pisarza.

ponieważ gdy byli mali, francuski nauczyciel karcił ich za nieuwagę, dawniej uczyli się w strachu, a teraz stanowiło to dla nich przyjemność. Tym bardziej, że obecnie korzystali z kolorowych podręczników z barwnymi obrazkami, z globusa czy z rzutnika, za pomocą którego wyświetlano na ścianie slajdy. Zobaczyli na nich ośnieżone góry, inne drzewa i ogrody, słowem – to, czego nie znali. Jak stwierdza korespondentka, dzięki szkole życie mieszkańców stało się o wiele ciekawsze. Podczas jej pobytu w Wietnamie, z budynków zostały już tylko zgłiszcza. Rozmawiała m.in. z matką, której szesnastoletnia córka zginęła podczas bombardowania szkoły. W biednych, wiejskich wietnamskich chatach po śmierci dzieci nie pozostało zbyt wiele pamiątek. Jedną z nich stało się niedokończone przez dziewczynę szkolne wypracowanie. To wszystko działo się w Wietnamie Północnym.

Na tereny, gdzie praktyczną władzę sprawowali Amerykanie, czyli do Wietnamu Południowego, korespondentka przedostała się wraz z Vietcongiem. Przeszła z partyzantami przez część dżungli, rozmawiała ze stacjonującymi tam oddziałami i poznała dalsze historie dzieci. Niemal symboliczna dla partyzantów była historia śmierci chłopca ze wsi Do Linh, o którym w trakcie marszu przez dżunglę nucono pieśń. Amerykanie, w celu sprawdzenia, kto jest posłuszny nowym władzom, a tym samym nie współpracuje z Vietcongiem, przywieźli do wsi wietnamski sztandar i kazali go zniszczyć. Po dłuższej chwili milczenia i trwogi, z szeregu wystąpił chłopiec, z namaszczeniem wziął od żołnierzy flagę z godłem, rozłożył ją i powiedział: „Ten sztandar dał ziemie mojemu ojcu. Dopóki powiewał nad naszą ojczyzną moi młodszy bracia i siostry nie cierpieli głodu [...]” (s. 77). Wypowiedzenie posłuszeństwa władzom amerykańskim skończyło się zastrzeleniem chłopca na miejscu. W dżungli bardzo szybko rozeszła się wieść „o dziecku, poległym śmiercią żołnierza” (s. 77).

Autorka wspomina o prześladowaniach tamtejszej ludności przez żołnierzy US Army, którzy torturowali, zamykali w więzieniu lub nawet mordowali „niepokornych” Wietnamczyków. Ci przeciwstawiali się tym prześladowaniom, m.in. kopiąc wokół wsi doły, po czym umieszczali w nich miny i zakrywali je kratą uplecioną z bambusa, całość dobrze maskując. W walce posługiwali się również gniazdami dzikich pszczoł leśnych, które rozdrażnione i w odpowiednim momencie uwolnione, atakowały żołnierzy amerykańskich i współpracujących z nimi sajgońskich wojskowych. Ci ostatni jeździli po wsiach i szukali partyzantów, bili ludzi, niektórych nawet mordowali, palili domy, niszczyli

sprzęty, dobytek i plony, dokonywali grabieży lepszych ubrań, ryżu, owoców, niszczyli wnętrza chałup, podpalali strzechy. Reporterka przytacza opowieść trzynastoletniej dziewczynki, która dowiedziawszy się, że żołnierze sajgońscy są w pobliskiej wiosce, przedostała się z tą informacją do stacjonującego niedaleko w dżungli oddziału partyzantów. Biegła co sił w nogach przez pola ryżowe i pod ostrzałem wojsk pokonała łódką rzekę. Pomimo wielkiego strachu czuła, że jest to jej obowiązek, dzięki czemu uratowała swoją wieś przed wspomnianymi tragediami.

W dżungli nie tylko zorganizowano tzw. leśne szkoły dla dzieci, ale również na maszynach ukrytych w głębokim, dobrze zamaskowanym dole, drukowano cienkie podręczniki do nauki. Do takiej szkoły uczęszczał dwunastoletni chłopiec o imieniu Yen, który w wolnych chwilach pomagał w leśnej drukarni. Yen ocalał „swoją matkę od więzienia, być może nawet od śmierci” (s. 111), ponieważ gdy żołnierze wtargnęli nocą do chaty i aresztowali jego matkę, zamykając ją w więziennym aucie wraz z innymi Wietnamczykami, chłopiec pobiegł między drzewami, przez stojącą na ryżowisku wodę, co rusz przewracając się w błoto i kalecząc bose nogi o kolczaste gałęzie krzaków, do sąsiedniej wioski, by zaalarmować jej mieszkańców. Ci przeprowadzili mobilizację i zaatakowali żołnierzy jadących więziennym samochodem, po czym uwolnili aresztowanych ludzi, w tym matkę Yena.

Podczas marszu przez dżunglę partyzanci zatrzymali się wraz z reporterką przy oddziale Vietcongu, do którego przybył z występami zespół artystyczny Armii Wyzwolenia – tworzyli go dorośli i dzieci. Na polanie odbył się koncert pieśni i pokaz tańców. W zespole była m.in. dziewczynka imieniem Thong, której ojciec walczył jeszcze przeciwko wojskom francuskim, i gdy powędrował z armią ludową do Wietnamu Północnego, nie mogła go pamiętać, a kontakt z nim się urwał. Urzędnicy proponowali jej matce, by podpisała dokument, że nie uznaje go za swojego męża, i namawiali, by wyszła za mężczyznę, którego jej sami wybiorą. Ponieważ się na to nie zgodziła, zamknięto ją w sajgońskim więzieniu, a Thong została sama. Zaopiekowały się nią sąsiadki, które składały się finansowo na paczki z żywnością dla jej matki. Po kilku miesiącach przyszedł w nocy do dziewczynki ktoś z partyzantki, powiedział, że jedna z kobiet, która odsiadywała wyrok z jej matką, została wypuszczona na wolność oraz że pragnieniem jej matki jest, by przyłączyła się do Vietcongu. Gdy korespondentka z nią rozmawiała, dziewczynka już od ponad dwóch lat występowała wraz z zespołem artystycznym.

Najbardziej wzruszająca jest jednak ostatnia reporterska opowieść o chłopcu imieniem Vinh, który napisał list do swojego ojca i poprosił M. Warneńską, by po powrocie do Wietnamu Północnego odnalazła go i przekazała mu list. Chłopiec wyznaje w nim m.in., że brat wstąpił do partyzantki, a matka w nocy pomagała żołnierzom, dając im ryż i jedzenie, stąd przez sajgońskich i amerykańskich żołnierzy została oskarżona o współpracę z Vietcongiem i wraz z Vinhem aresztowana. Choć podczas przesłuchań oboje byli bici i stosowano wobec nich metody psychologiczne, nie ugięli się i nie wydali partyzantów. W końcu zostali wypuszczeni na wolność, chora matka leżała w polowym szpitalu zorganizowanym w dżungli. Gdy wyzdrowiała, została tam pielęgniarką i pomagała innym chorym. Vinh mieszka w dżungli i chodzi do leśnej szkoły; kiedy kładzie się spać, myśli o tacie i opowiada mu po cichu o sobie, a gdy słucha radia Hanoi, wierzy, że to samo robi jego ojciec i że są w tej chwili razem, a stronę listu, który kiedyś dostał od niego, chowa jak skarb.

Tytuł korespondencji M. Warneńskiej nawiązuje do przetaczających się wielokrotnie przez tekst wietnamskich słów: *Bao dong! Bao dong!*, co znaczy po polsku „Alarm! Alarm!”. Jak wspomina autorka, właśnie alarm syren oddzielił w Wietnamie pokojowe „wczoraj” od wojennego „dziś”. Analizując jej korespondencję, czytelnik nie ma wątpliwości, która z walczących stron została przez nią uznana za wrogą. Tym bardziej, że pisze o tym wprost, jest to „wojna, którą rozpętał wróg atakami powietrznymi” (s. 31). Z kolei o momencie w historii kraju, gdy Amerykanie wkroczyli do Wietnamu po Francuzach, pisze, że „Nowy wróg zastąpił poprzedniego” (s. 74). Autorka zastosowała też pewien chwyt psychologiczny, zamiast bowiem użyć prostszego określenia „pięćdziesięciu żołnierzy”, napisała „pół setki żołnierzy” (s. 106). Oba co prawda znaczą to samo, ale drugie ma zdecydowanie większy oddźwięk. Ponadto, wspomina o „niewidzialnym murze” dzielącym jeden kraj, jeden język, jeden naród na część Północną i Południową. Jakże jednostronny to punkt widzenia reporterki, która to samo mogłaby stwierdzić w odniesieniu do Niemiec Wschodnich i Zachodnich, które rozdzielała „niewidzialna żelazna kurtyna”. Wielka szkoda, że M. Warneńska nawet nie sili się na dwuznaczną grę z czytelnikiem i cenzurą, że „nie przemycza przed cenzorem” własnych interpretacji, podobnie jak czynił to W. Żukrowski. Należy zatem przypuszczać, że być może rzeczywiście miała takie przekonania, jakie przedstawiła.

M. Warneńska wspomina również o trudach zawodu korespondenta. Przykładowo, gdy szła na rozmowę z matką, której córka zginęła pod gruzami

zbombardowanej szkoły, wyznała czytelnikowi: „Z ciężkim sercem szłam do ubogiej chaty. [...] Jakich słów szukać, by nie rozjątrzać jej bólu?” (s. 55). Dużym wysiłkiem był dla niej sam marsz przez dżunglę w duchocie, dużej wilgotności, „zielonkawym półmroku”, ledwo widocznymi ścieżkami, przez bujne krzewy, po grząskim gruncie, wśród węży, pijawek, jaszczurek i pajaków. Konieczne stało się również dokładne obejrzenie przed pójściem spać bambusowej pryczy, czy nie ma na niej skorpiona. Ponieważ wraz z partyzantami pokonywała las tropikalny w porze deszczowej, stwierdziła, że przez niemal ciągle towarzyszące im ulewy, słoty i mżawki: „Cienka zielonkawa warstewka pleśni pokrywała okładki moich notatników” (s. 125). Reporterka spisywała zasłyszane opowieści przeważnie późnym wieczorem przy blasku niewielkiej partyzanckiej lampki, dającej nikłe światło.

Warstwę narracyjną *Alarmu na ryżowiskach* charakteryzuje „obrazowy, giętki i płynny język oraz celny, ciekawy opis”²⁰. W niektórych miejscach można również zwrócić uwagę na kwiecistość, poetyzację stylu reporterki. Przykładowo, zamiast określenia „herbata” używa peryfrazy „gorzkawy aromatyczny płyn” (s. 12), gdzie indziej używa metafor: „podmuch wojny” (s. 15), „gładka, jedwabista woda rzeki” (34) oraz „niewidzialna dłoń wiatru” (s. 49). W kilku miejscach stosuje również opisy bardziej rozbudowane pod względem plastycznym, np. wycie silników amerykańskich samolotów zdawało się „rozsadzać pogodne niebo” (s. 42), „powietrzem niosą się cienkie, śpiewne, przeciągłe gwizdy kul” (s. 43), niebo było „rozkołysane huczącą burzą nieprzyjacielskiego ataku” (s. 46) lub „usłyszeliśmy ciężki jęk ziemi, rażonej bombami” (s. 73). Gdzie indziej autorka stosuje porównania, np. „Hanoi huczy gwarem, jak wielki ul pszczeli” (s. 25) lub „warkot silnika niósł się jak buczenie trzmiela” (s. 120).

Na konstrukcję korespondencji składają się opisy wojennej rzeczywistości widzianej oczami samej M. Warneńskiej oraz kilkorga wietnamskich dzieci, które stają się subnarratorami. Niektóre partie tekstu charakteryzują się opóźnieniem akcji – gdy rozmówca sam przerywa swoją opowieść lub gdy ktoś się do niego o coś zwraca. W innych miejscach narracja została zdynamizowana serią krótkich zdań, np. „Wycie silników. Przeciągły gwizd zdaje się przygniatać ludzi ku ziemi. Samoloty pikują. Przelatują z donośnym rykiem. Głuchy

²⁰ Za: <http://ksiazki.wp.pl/aid,6004,nazwisko,Monika-Warnenska,autor.html?ticaid=1c9b9> (dostęp: 5.07.2011).

odgłos detonacji. Bomby spadły na Vinh Linh” (s. 62–63). Korespondentka ze zręcznością posługuje się więc zmianą rytmu narracji, spowalniając ją lub dynamizując.

W centrum zainteresowań korespondentki jest nie tylko wojna, ale przede wszystkim dziecko, z którego perspektywy ją opisuje. Tym samym tekst jest dziennikarskim sprawozdaniem o kilku małych ofiarach, ale zarazem bohaterach wojny wietnamskiej. Zainteresowanie nimi wynika zapewne z faktu, że autorka pisała również literaturę dla dzieci i młodzieży, przez co obecność tego motywu w jej korespondencji nie dziwi. Niektóre opowieści wydają się wręcz nieprawdopodobne, przedstawione w sposób zbyt heroiczny, inne z kolei cechują się dramatyzmem. Jest to relacja o bohaterskiej odwadze najmłodszych, to książka o dzieciach i dla dzieci – na tym polega oryginalność tej korespondencji wojennej.

5.5. Kambodża i świadectwa zbrodni Czerwonych Khmerów – M. Warneńska, *Śladami Pol Pota*

Korespondencja opublikowana w formie książkowej jest efektem bardzo wielu podróży M. Warneńskiej do Kambodży, odbytych na przestrzeni kilkudziesięciu lat, i przeprowadzonych przez nią rozmów. Autorka nie tylko „wędrowała śladami Pol Pota [...] zbierała jeszcze nieostygłe świadectwa zbrodni”²¹, ale właśnie rozmawiała – z ocalonymi świadkami zbrodni, rodzeństwem i rodzicami głównych przywódców Czerwonych Khmerów. Gdy po raz pierwszy była w Kambodży w połowie lat 60., zatrzymując się w niej w drodze powrotnej z Wietnamu Południowego do Północnego, nie miała o niej dostatecznej wiedzy, ponieważ – jak sama wspomniała – w Polsce brakowało publikacji na temat tego kraju oraz dokładnych informacji źródłowych. Gdy po raz kolejny pojechała do Kambodży na przełomie lat 70. i 80., krótko po zakończeniu krwawych rządów Czerwonych Khmerów, stolica Phnom Penh nadal „cuchnęła trupim odorem” (s. 8).

M. Warneńska chciała się dowiedzieć od brata Pol Pota²² jak najwięcej: o nim, „o jego dzieciństwie; o domu rodzinnym, w jakim wyrósł; o latach

²¹ Fragment z czwartej strony okładki korespondencji.

²² Pol Pot urodził się 19.05.1925 r. jako Saloth Sar, dzieciństwo miał spokojne, nie doskwierała mu nędza ani niedostatek, w dzieciństwie ani za młodu nie miał

szkolnych [...]”, a zwracając się do rozmówcy stwierdziła: „Wiem, że te wspomnienia są trudne, przykre, bolesne. Ale dla książki, którą piszę – bezcenne. I tych szczegółów nikt inny mi nie dostarczy”. Miały one posłużyć autorce do osiągnięcia głównego celu, który zamknęła w słowach: „W Europie, w Polsce i w innych krajach czytelnicy usiłują zrozumieć, jak mogło dojść do tragedii kambodżańskiej?” (s. 11). To zdaje się być podstawowe zamierzenie korespondentki – zrozumieć przyczyny tamtejszych zbrodni dokonanych przez Czerwonych Khmerów²³.

Reporterka dotarła do jego rodzzonego brata Lotha Suonga, który przed rewolucją czerwonokhmerską był urzędnikiem na dworze królewskim, jego żona tańczyła w balecie, a następnie uczyła młode dziewczęta. Po obaleniu rządu rewolucjoniści zbierali w stolicy Kambodży dane osobowe jej mieszkańców i dokonywali wysiedleń. Ponieważ oboje należeli do inteligencji, to podczas rejestracji Loth Suonga podał się za rzemieślnika, a jego żona za handlarzkę uliczną. Syn – pilot cywilny – został zabity. Małżeństwo z córką zostało przesiedlone na wieś, gdzie pracowali na polach ryżowych. Gdy na krótko przed upadkiem reżimu na ścianie tamtejszej stołówki powieszono plakat z fotografią Pol Pota, dopiero wówczas, przez uderzające podobieństwo, Loth Suong zorientował się, że przywódca-zbrodniarz to jego brat. Zapytany przez reporterkę, czy nie zaczął wtedy szukać z nim kontaktu, aby polepszyć życie swojej rodziny, stwierdził, że i tak nie miałoby to najmniejszego sensu, ponieważ Czerwoni Khmerowie nie uznawali żadnych więzów rodzinnych, że dla nich liczyła się tylko

żadnych traumatycznych przeżyć, nie miał okrutnych rodziców, jak to było w przypadku innych dyktatorów, np. Hitlera czy Stalina. Ponadto „był chłopcem łagodnym i posłusznym” (s. 44). Istnieje przypuszczenie, że dewiacje Pol Pota, prowadzące do zbrodni popełnianych na własnym narodzie, mogły być skutkiem częściowego paraliżu jego ciała i twarzy, potęgowanego przez przebytą malarię. Podczas wojny domowej toczącej się w Kambodży w latach 1970–1975 i podczas swoich rządów w okresie od 1975 do 1979 r., nie interesował się rodzeństwem, nie dawał rodzinie znaku życia.

²³ Program gospodarczy Czerwonych Khmerów przewidywał budowę przemysłu ciężkiego, wydobywanie węgla i rud żelaza, sprzedaż za granicę produktów naturalnych, co miało zapewnić Kambodży niezależność ekonomiczną. Kolektywizacja dóbr państwowych dotyczyła gruntów oraz utworzenia wspólnych kuchni i stołówek. Jednym z narzędzi, którym posługiwali się Czerwoni Khmerowie, by utrzymać władzę, był „paraliżujący strach, atmosfera podejrzliwości, oskarżeń i donosów”. T. Detyna, *Kambodża w okresie gwałtownych przemian...*, s. 167.

Komunistyczna Partia Kambodży, której byli ślepo posłuszni. Rodzina Pol Pota przeżywała więc tragedię razem z całym narodem kambodżańskim.

Drugim zbrodniczym przywódcą Frontu Wyzwolenia kraju był Khieu Samphan, który w kwietniu 1967 r. również wyszedł z domu bez słowa i nigdy nie przekazał rodzinie żadnej informacji o sobie. Wiosną 1973 r. przebywał nawet z jednodniową wizytą w Warszawie, gdzie zwiedził Muzeum Wojska Polskiego i wraz z panem K. – pracownikiem wydziału zagranicznego KC PZPR, późniejszym ambasadorem Polski Ludowej w Kambodży (z nim rozmawiała M. Warneńska) – poszli na obiad do restauracji. Tam oznajmił, że goście siedzący przy innych stolikach i obsługujący ich kelnerzy to pasożyty: „Jedne pasożyty obsługują drugich pasożytów! Zgniłe przeżytki burżuazji należy do szczerzenie wytępić!” (s. 30).

K. Samphan już kilka lat wcześniej w swojej dysertacji doktorskiej, pisanej na Sorbonie, twierdził, że w Kambodży należy „wyliminować” inteligencję, rzemieślników i kupców, a główną warstwę w tym kraju powinno stanowić chłopstwo. Nikt jednak wówczas nie przypuszczał, że owa „eliminacja” przybierze skalę masowych morderstw. Korespondentka dotarła również do jego brata, który także wraz z żoną i dziećmi został wysiedlony ze stolicy na wieś do pracy na ryżowiskach. Gdy przyszli po niego partyzanci, próbował jeszcze powołać się na pokrewieństwo z K. Samphanem, ale wówczas usłyszał od nich, że „rewolucja nie ma braci ani siostr. Gdybyś naprawdę był po jej stronie, od dawna znajdowałbyś się w dżungli [...]” (s. 34).

Trzecim przywódcą Czerwonych Khmerów był Ieng Sary, którego dzieciństwo i młodość czytelnik poznaje z opowieści matki, do której dotarła korespondentka. Podobno był dobrym dzieckiem i okazywał szacunek starszym, był za to uparty. Wyjechał do Paryża na studia, ale nie uzyskał dyplomu, ożenił się z kobietą pochodzącą z dobrze sytuowanej rodziny, wraz z dziećmi mieszkali dostatnio. W 1963 r. bez słowa wyjechał z Kambodży, nie dając matce przez lata żadnej informacji o sobie. Tymczasem przebywał z żoną w Pekinie lub Hanoi – on był łącznikiem, ona redagowała programy dla radia Hanoi w języku khmerskim. Stara matka wyznała reporterce, że nie rozumie, dlaczego popełnił tyle zbrodni, skoro starała się go wychowywać na uczciwego człowieka.

W najcięższym więzieniu w kraju, mieszczącym się w Phnom Penh, będącym jednocześnie główną kwaterą policji politycznej, katowano i torturowano podejrzanych, a następnie zabijano, bijąc pałkami lub wieszając. Jednym z dokumentów poświadczających bestialstwo Czerwonych Khmerów były protokoły przesłuchań

więźniów i fotografie wykonywane im zaraz po aresztowaniu oraz po egzekucji. Po zabiciu więźnia, mordowano również całą jego rodzinę, przez co skala ofiar reżimu sięgała niebotycznych rozmiarów. Doktryna wyznawana przez Czerwonych Khmerów odebrała kobietom możliwość prowadzenia gospodarstw domowych, wychowywania dzieci i spożywania posiłków w rodzinnym gronie. Egzekucje, praca przymusowa oraz wysiedlenia ludności sprawiły, że wiele rodzin kambodżańskich uległo rozbiciu, bardzo często na zawsze.

Jaki był sam Pol Pot – główny odpowiedzialny za zbrodnie Czerwonych Khmerów? Najlepiej oddaje to następujący cytat:

Nie wierzył nikomu. Bał się wszystkiego i wszystkich. Rzadko gdzie i rzadko kiedy się pokazywał. Unikał otwartych zebrań, spotkań, dyskusji [...] ustawicznie zmieniał miejsca pobytu [...] żył w ustawicznym lęku przed zamachem lub skrytobójstwem. [...] Zaczem był dumny z tego, że los kraju spoczywa – jak wierzył – w jego rękach. (s. 164)

Pol Pot ogarnięty coraz większym strachem, w obawie przed otruciem, nawet nie tknął żadnej potrawy, dopóki nie skosztował jej kucharz, ciągle bowiem obawiał się zdrady najbliższych współpracowników. Nazywany był „Bratem-Numer-Jeden”, panem życia i śmierci, który bał się wszystkiego i wszystkich. Po utracie władzy w kraju przez niemal 18 lat na tyle skutecznie ukrywał się w wojskowych bazach Czerwonych Khmerów, że po zdjęciu wykonanym mu w 1979 r., następne zrobiono mu dopiero w 1997 r.

25 lipca 1997 r. odbył się w dżungli sąd nad Pol Potem. „Ofiary »wojny po wojnie«” wreszcie miały możliwość spojrzeć mu prosto w oczy i opowiedzieć o swoich tragediach, ponieważ „gniew przewyciężył strach ludzki” (s. 266). Ponad siedemdziesięcioletni tyran na rozprawę przeprowadzoną w bambusowym baraku bez ścian wszedł z niemałym trudem, podpierając się laską i na chwiejnych nogach, prowadzony przez żołnierza. Przebieg rozprawy był starannie wyreżyserowany – głos po kolei zabierali przedstawiciele ofiar. Aby pokazać światu, że Kambodża nie należy już do mordujących Czerwonych Khmerów, postanowiono, że Pol Pot nie zostanie skazany na karę śmierci – skazano go na zamknięcie w areszcie domowym.

Na rozprawie obecny był zagraniczny dziennikarz Nate Thayer, który wraz z operatorem filmowym zarejestrował cały jej przebieg. Nieco później N. Thayer przeprowadził również wywiad z Pol Potem, w którym zbrodniarz odżegnuje się od poczucia winy, stwierdza, że gdyby nie Czerwoni Khmerzy Kambodża zostałaby wchłonięta przez Wietnam, że wszystko czynił dla dobra

kraju, że do więzienia-katowni w Phnom Penh narzędzia tortur, dokumenty, zeznania i zdjęcia przywieźli właśnie Wietnamczycy. „Moje sumienie jest czyste!” – oznajmił dziennikarzowi²⁴.

Narracja korespondencji jest bardzo przejrzysta, pozbawiona propagandowej, socjalistycznej tendencyjności i dość uboga w środki artystycznego wyrazu. Na uwagę zasługuje jedno z nielicznych porównań, bardzo oryginalne: „Stara kobieta, chuda jak rzeźba z korzenia” (s. 36). Tok wywodu pozbawiony jest indywidualnych konstrukcji językowych. Duża faktograficzność tekstu znacznie podnosi jego rangę, poszerzając konwencję korespondencji wojennej jako formy podręcznika na temat historii kraju.

Mimo powyższych spostrzeżeń, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że całość napisana jest w sposób literacki, na który składają się prostota wypowiedzi i wartość stylu. Dynamizują go również rozmowy i przeprowadzone przez reporterkę wywiady.

W analizowanym tekście przez pryzmat tytułowego bohatera ukazany został los całego narodu kambodżańskiego. Narodu, który dopiero co zakończył jedną wojnę domową i zaczął kolejną – z Czerwonymi Khmerami. Tekst jest doskonałym zobrazowaniem sceny politycznej Kambodży i wnikliwą analizą wydarzeń. Widoczne jest duże zaangażowanie reporterki w przedstawiane problemy oraz duża wiedza autorki, która ze znanstwem i dużą łatwością porusza się po ciemnych kartach historii Kambodży.

Na uwagę zasługuje również duży wkład M. Warneńskiej w pozyskiwanie informacji i docieranie do rodzin przywódców czerwonychkhmerskich. Korespondencja obejmująca swym opisem okres między rokiem 1965 a 1997 i będąca efektem reporterskiej pracy na przestrzeni trzydziestu lat jest publikacją szczególną na polskim rynku wydawniczym.

²⁴ „3 lutego 2012 r. [...] wydział odwoławczy Nadzwyczajnych Izb Sądów Kambodży, czyli międzynarodowego trybunału z siedzibą w Phnom Penh, sądującego największe zbrodnie reżimu Pol Pota. Trybunał skazał na karę dożywotniego pozbawienia wolności Kainga Gueka Eava, znanego również jako »Towarzysz Duch«. 69-letni dziś Duch był naczelnikiem cieszącego się złą sławą S-21, czyli więzienia Tuol Sleng, gdzie w latach 1975–1979 poddano okrutnym torturom około 17 tys. osób, które następnie zostały stracone. Decyzja ta zamyka postępowanie apelacyjne wszczęte po tym, jak w 2010 r. Duch został uznany za winnego dopuszczenia się zbrodni przeciwko ludzkości i skazany na 30 lat więzienia”. Zob.: <http://fakty.interia.pl/new-york-times/news/towarzysz-duch-zbrodniarz-doskonaly,1757941,6806> (dostęp: 12.02.2012).

ROZDZIAŁ 6

**Afrykańskie wojny oczami
korespondentów**

6.1. Tło polityczno-historyczne konfliktów

Główną przyczyną konfliktów w wielu krajach jest ich dążenie do uwolnienia się spod kolonialnego panowania Europejczyków i uzyskanie niepodległości. Między XVII a początkiem XX w. Europejczycy podbili kraje afrykańskie: Nigerię i Ugandę – Wielka Brytania, Angolę i Mozambik – Portugalia, a Rwandę – Belgia. Początkowo handlowali niewolnikami, a później olejem palmowym, drewnem i innymi bogactwami kontynentu. Poczucie tożsamości narodowej skolonizowanych narodów obudziła II wojna światowa. W efekcie wykształciły one załączki partii politycznych i partyzanckie organizacje paramilitarne¹.

W 1951 r. nazwa obecnej Angoli została przekształcona w Portugalską Afrykę Zachodnią. Brak zgody Portugalczyków na rozpoczęcie procesu dekolonizacyjnego poskutkowało powstaniem na tych terenach aż trzech organizacji polityczno-wojskowych dążących do wyzwolenia Angoli:

- Ludowego Ruchu Wyzwolenia Angoli (MPLA),
- Narodowego Frontu Wyzwolenia Angoli (FNLA),
- Narodowego Związku na rzecz Całkowitego Wyzwolenia Angoli (UNITA).

W 1961 r. na terenach Mozambiku powstał ruch antykolonialny FRELIMO (Front Wyzwolenia Mozambiku), jego przywódcą został Eduardo Mondlane. Komunistyczna partyzantka związana z tym ruchem rozpoczęła walkę z Portugalczykami we wrześniu 1964 r.

Podczas wojny domowej w Rwandzie, między 6 kwietnia a lipcem 1994 r., miało miejsce ludobójstwo dokonane na przedstawicielach plemienia Tutsi przez Hutu. W przypadku tej masakry przyczyna była zupełnie inna: przeludnienie kraju i niedostateczna ilość ziemi uprawnej dla Hutu.

¹ Nigeria uzyskała niepodległość 1 października 1960 r., Rwanda i Uganda w 1962 r., Angola w 1975 r. (po trwającej 14 lat wojnie partyzanckiej), a Mozambik (po 10 latach walk) również w 1975 r.

6.2. Gwinea-Bissau i Angola w relacji Mirosława Ikonowicza – *Angola Express*

Do Gwinei-Bissau, leżącej między Senegalem a Gwineą-Konakri, korespondent² pojechał latem 1974 r., by napisać dla PAP o uroczystościach ogłoszenia jej niepodległości jako pierwszej kolonii portugalskiej, zaplanowanych na 10 września tamtego roku. Niepodległość została osiągnięta w wojnie trwającej od 1961 do 1974 r., a umożliwiła ją tzw. rewolucja goździków, która miała miejsce w Portugalii 25 kwietnia 1974 r. Przed wylotem z Lizbony pojawiły się jednak problemy: dziennikarz nie miał akredytacji, wizy ani szczepień obowiązkowych dla udających się do Afryki, a za dwie doby miał tam lecieć na pokładzie portugalskiego samolotu rządowego, który zabierał dziennikarzy. Jedyną trudność sprawiły różne szczepionki, które dziennikarz z poświęceniem i narażeniem życia przyjął jednocześnie na własną prośbę. W efekcie dotarł na lotnisko z wysoką gorączką, dreszczami i zaburzeniami widzenia – jego organizm nie wytrzymał obciążenia i dziennikarz stracił przytomność, a samolot do Bissau z premierem Portugalii i dziennikarzami odleciał bez niego.

Dzięki pomocy uzyskanej od przedstawicieli Afrykańskiej Partii na rzecz Niepodległości Gwinei i Zielonego Przylądka, którzy przebywali w Lizbonie, M. Ikonowicz dotarł samolotem do Dakaru – stolicy Senegalu, a stamtąd do Gwinei. Podczas podróży dowiedział się od nich, że ruch narodowowyzwoleńczy w portugalskich koloniach w Afryce powstał na Wyspach Zielonego Przylądka (*Cabo Verde*).

Wrogami ludu Fula byli Gwinejczycy z plemienia Mandinga, Balanta i Bi-hago. Korespondent wraca do tych wydarzeń z XIX w., by przybliżyć czytelnikowi przyczyny wojny. Wojnę o niepodległość Gwinei-Bissau rozpoczęła w 1961 r. Afrykańska Partia na rzecz Niepodległości Gwinei i Zielonego

² Mirosław Ikonowicz (ur. w 1931 r.) pochodzi z terenów Wileńszczyzny, z inteligentnej rodziny – jego ojciec był prawnikiem. Od 1953 r. dziennikarz Polskiej Agencji Prasowej, ponadto „wieloletni korespondent na Bałkanach, na Kubie i w innych krajach Ameryki Łacińskiej, na Półwyspie Iberyjskim i we Włoszech, korespondent wojenny w Afryce. Opisywał z bliska papieskie pielgrzymki Jana Pawła II – odbył z nim podróże do 23 krajów”; związany z tygodnikiem „Polityka”, był korespondentem wojennym w Angoli i Mozambiku. Cytat za: http://www.culture.pl/baza-literatura-pelna-tresc/-/eo_event_asset_publisher/eAN5/content/miroslaw-ikonowicz-hombre-kapuscinski (dostęp: 16.03.2012).

Przylądka, a zakończyła ją dopiero w 1974 r. Przywódcą ruchu został Amílcar Cabral, który uzyskiwał sprzęt wojskowy od konkurujących ze sobą Chin i ZSRR. Zginął w styczniu 1972 r. w zamachu przeprowadzonym przez dwóch Gwinejczyków. Początkowo za zleceniodawcę uznawano Seku Ture – prezydenta Gwinei-Konakri, który marzył o zjednoczeniu jej z Gwineą-Bissau, jednak później podejrzewano wywiad portugalski. O samym przebiegu wojny M. Ikonowicz wspomina jedynie poprzez przytoczenie szokującego wyznania portugalskiego kapitana, pilota śmigłowca, który zwierzył mu się: „Wojna w buszu jest straszna, śmierć zaskakuje znienacka. Gdy po dwóch dniach odnajdujemy miejsce, gdzie nasi polegli, nie ma już co pogrzebać: znajdujemy tylko szkielety objedzone przez mięsożerne dżunglowe mrówki” (s. 112).

Prezydentem niepodległej Gwinei-Bissau został brat Amílcar Cabrala, a jej stolicą przestało już być miasto Bissau, ponieważ nową stolicą ogłoszono wioskę Madina de Boe. W związku z tym uroczystości proklamowania niepodległości odbyły się w buszu. Luis Cabral przyjmował delegacje z całego świata w parterowym budynku, a „osobistości przybyłe z całej Afryki, wielu krajów Europy i z ONZ przebiegały się pod osłoną kilku bananowców [...] w smokingi lub fraki przewidziane protokołem na takie okazje” (s. 114). Komizm całej tej sytuacji został wydobyty przez reportera z dużym wyczuciem smaku.

M. Ikonowicz nadmienia, że pisał o wydarzeniach, które miały miejsce w Angoli tuż sprzed przyjazdu do niej R. Kapuścińskiego oraz „o losach i kulisach angolskiej wojny domowej w ciągu kilku następnych lat” (s. 7). Reporter przebywał po stronie lewicowego Ludowego Ruchu Wyzwolenia Angoli (MPLA), gdzie m.in. wraz z *comandante* Ngambą jeździł na poranne inspekcje placówek wojskowych i chociaż ten zabraniał mu rozmów ze swoimi żołnierzami, to właśnie z tej perspektywy, z tej strony frontu reporter mógł obserwować wojenne wydarzenia. Początkowo reporter poruszał się po mieście w mundurze portugalskim z oderwanymi emblematami, ponieważ jego bagaż poleciał do Lizbony, a z samolotu wysiadł jedynie z podręczną torbą. Był to bezpieczny strój, gdyż po podpisaniu umowy pokojowej w Alvorze 15 stycznia 1975 r., dającej Angoli niepodległość, żadna z trzech grup partyzanckich nie strzelała do portugalskich żołnierzy.

Celem jego pobytu w Luandzie – stolicy kraju – było przygotowywanie korespondencji dla Polskiej Agencji Prasowej, tzn. depeš o przygotowaniach

Angoli do ogłoszenia niepodległości, której uroczystość wyznaczono na dzień 11 listopada 1975 r.

Luanda nazwana była powszechnie „Paryżem Zachodniej Afryki”, a przez korespondenta „miastem widmo” (s. 16) i „znikającym miastem białych” (s. 17), ponieważ Portugalczycy przez kilka tygodni odlatywali z niej do Lizbony. Zatrudniane przez nich wcześniej czarnoskóre służące i kucharki nie wprowadzały się do pozostawionych przez nich mieszkań i willi w bogatej stołecznej dzielnicy. Niszczone były za to sklepy i bary prowadzone przez białych na obszarze *musseques* – przedmieściach stolicy, gdzie mieszkali Murzyni. Z czasem zaczęli oni jednak zasiedlać stołeczne dzielnice opuszczone przez białych. W samej Luandzie jak napisał autor: „Po północy się zaczyna. Brzęk rozwalanych witryn sklepowych, wrzaski i wystrzały” (s. 17), bowiem na ulice miasta wychodzili złodzieje i mordercy. Biali ludzie uciekali z Angoli w efekcie nasilenia się zjawiska określanego jako „czarny rasizm”. Wedle jednego z rozmówców M. Ikonowicza, można wskazać jego trzy przyczyny: żądzę odwetu, chęć rabunku i podsycanie przez „potężne siły zewnętrzne” (s. 50), za które należy uważać m.in. wpływ ZSRR. Kryterium podziałów w Angoli nie był wyłącznie kolor skóry, ale również przynależność plemienna Afrykańczyków.

Od kapitana Jose Pinto, który w pierwszych latach wojny dowodził wojskami portugalskimi na północnym wschodzie Angoli, przy granicy z Zairem (od 1997 r. nazwa Kongo), reporter dowiedział się o wydarzeniach, które miały wówczas miejsce. Jedną z rebelii wybuchła wiosną 1961 r., kiedy to partyzanci FLNA, której przywódcą był Holden Roberto, uzbrojeni w łuki, dzidy i stare strzelby przypuścili atak na posiadłości Portugalczyków, przez kilka miesięcy zabijali ich oraz murzyńską służbę i robotników (w sumie ponad 20 tysięcy osób), podpalili tysiące domów i dziesiątki tysięcy hektarów plantacji. Ciała ćwiartowali maczetami i siekierami, bowiem według ich wierzeń taki pokawałkowany człowiek nie mógł zmartwychwstać.

W dalszym okresie na tym terenie pojawili się partyzanci komunistycznej MPLA, pod dowództwem Agostinho Neto, Bakongowie i Kikongowie, którzy „[...] przeprowadzali się nocą łodziami przez rwącą, szeroką rzekę graniczną Kasai [...] i znikali natychmiast w [...] gęstym buszu. Następnej nocy lub po kilku dniach wynurzali się z krzaków nawet i sto kilometrów dalej i napadali zniebacznie na kolejną portugalską farmę” (s. 33). Murzyni atakowali je z okrzykiem na ustach „Upa, upa, zabij białego!” (s. 33), jednak gdy część z nich zginęła od wojskowych kul, przestali przechodzić z zairskiej strony. Dopiero po roku,

dwóch powrócili do Angoli, ale już „z kałasznikowami i granatnikami, w panterkach i hełmach, dobrze wyszkoleni” (s. 33) i uzbrojeni przez Sowietów. W latach 60., prowadząc graniczną wojnę podjazdową, nadal mordowali kolonizatorów i podpalali ich osady.

„W odwecie – podaje reporter – portugalski korpus ekspedycyjny palił napalmem całe wsie, zabijając tysiące mieszkańców, aby *querrilla*³ nie miała gdzie się schronić i gdzie werbować nowych żołnierzy” (s. 44). O rozmiarach afrykańskiej tragedii najlepiej mówią liczby, gdyż w trwających w sumie 27 lat wojnach angolskich, mających charakter wojny partyzanckiej, a co za tym idzie – jak wspomina reporter – w których prawie nie było okopów, zginęło około miliona ludzi.

Źródła tego, dlaczego wielu młodych angolskich mężczyzn przystało do wojsk partyzanckich, reporter upatruje w niewłaściwym funkcjonowaniu portugalskiego systemu kolonialnego. Murzyni ci nie mogli bowiem liczyć na zdobycie wykształcenia, a wśród jedynych zarezerwowanych dla nich prac było m.in. zmiatanie ulic. O ile kolonizatorska polityka Brytyjczyków czy Francuzów w Afryce opierała się na edukowaniu miejscowej ludności i chęci utworzenia z nich lojalnych urzędników niskiego szczebla, to Portugalczycy „chcieli zostać niezastąpieni na wszystkich poziomach, z wyjątkiem najprostszej, niewykwalifikowanej siły roboczej” (s. 95).

Wśród postaci, które pojawiają się w sprawozdaniu, szczególnie wyróżnia się osoba Ruy Correia de Freitas – redaktora naczelnego największego w Luandzie dziennika „Provincia de Angola”. Jego pasją było latanie w wolnych chwilach samolotami Ochotniczych Sił Lotniczych, by nieść pomoc innym, np. niekiedy lądował na szosach i zabierał rannych żołnierzy oraz cywilów. Freitas był bodaj najlepiej poinformowanym człowiekiem w angolskiej stolicy, a jednocześnie bardzo wpływowym. To dzięki jego pomocy M. Ikonowicz bez problemów otrzymał zgodę na przebywanie w Luandzie.

W analizowanym tekście znajduje się bardzo mało informacji na temat warsztatu pracy korespondenta wojennego. W zasadzie uwagi odnoszą się do pracy korespondenta zagranicznego w ogóle. Przykładowo autor wspomina, że gdy pracował w Portugalii, to za redakcję służyło mu jego niewielkie, jednopokojowe lizbońskie mieszkanie, w którym mieściły się dwa łóżka i stół, a dodatkowo znajdowała się w nim niewielka wnęka na kuchenkę. Będąc już

³ *Querrilla* – oddział prowadzący walkę metodami partyzanckimi.

w Afryce, wspomniał: „Na ogół nie notuję, ale pamięć korespondenta agencji, który w codziennej gonitwie za materiałem do następnej depeszy zapomina o dniu wczorajszym, jest tak wytresowana, że właściwie jest pamięcią jednodniową” (s. 42).

Styl tomu *Angola Express* jest bogaty w liczne środki i figury artystycznego wyrazu, ale zarazem nie jest on patetyczny. Jest jednak przynajmniej jedna konstytutywna cecha, która odróżnia wojenną korespondencję M. Ikonowicza od wielu pozostałych. *Angola Express* jest bowiem napisana na tyle wartkim językiem, że do złudzenia przypomina styl powieści podróżniczych. Odmiana ta nierozzerwalnie związana jest z „toposem podróży, jej przebiegiem, trudami i przygodami, w której bohater znajduje się w nieustannym ruchu, poza domem, w miejscach nieznanych, obcych”⁴. Wszystkie te elementy widoczne są w analizowanym tekście. Co więcej, przebieg wydarzeń wpisuje się w klasyczny, czasem nieco zmodyfikowany schemat fabularny powieści podróżniczej:

- a) podjęcie decyzji o podróży – w tym przypadku o wyjeździe do Afryki, którą powodowały depesze z takim poleceniem nadsyłane od przełożonych z Polskiej Agencji Prasowej,
- b) przygotowanie zespołu do wyprawy – tutaj przygotowanie się samego dziennikarza do wyjazdu, np. załatwianie wizy, rezerwowanie miejsca w samolocie, szczepienia itd.
- c) sama podróż obfitująca w nowe znajomości, niepewne lub wręcz niebezpieczne sytuacje, zetknięcie się autora z nowym światem, inną rzeczywistością itd. – w tym przypadku korespondent przebywa w Afryce, w świecie problemów społeczno-politycznych, jakie nią targają, zmienia miejsce pobytu, ale ciągle znajduje się wśród wzajemnej nienawiści plemiennej, afrykańskich wierzeń, jest to podróż dziennikarza po wojennej rzeczywistości,
- d) powrót bohatera do rodzinnego domu – w analizowanym tekście fabuła zamyka się w chwili, gdy M. Ikonowicz dotarł na lotnisko wojskowe. *Angola Express* można więc uznać za przykład odmiany korespondencji wojennej o charakterze podróżniczym.

⁴ Hasło „powieść podróżnicza”, Encyklopedia Wiedzy: http://portalwiedzy.onet.pl/93214,,,powiesc_podroznicza,haslo.html (dostęp: 16.03.2012).

6.3. Angola, Mozambik, Nigeria i pogranicze etiopsko-somalijskie na podstawie Ryszarda Kapuścińskiego – *Jeszcze dzień życia, Chrystusa z karabinem na ramieniu*⁵ i *Wojny futbolowej*⁶

Ryszard Kapuściński⁷ nadawał korespondencje dla PAP z Luandy przez trzy miesiące wojny, od sierpnia 1975 r. Przeżył wówczas oblężenie miasta przez żołnierzy Republiki Południowej Afryki, których wspierali najemnicy i partyzanci FLNA i UNITA, a także brał udział w wyprawach na front. Na początku sprawozdania autor wspomina o nietypowym źródle informacji dla dziennikarza wojennego, którym były ruchy statków czekających w porcie na załadunek kawy i bawełny. R. Kapuściński był odcięty od informacji i gdy pojawiały się przecieki, że Luanda ma zostać zaatakowana, okręty wypływały z portu i cofały się do zatoki, a gdy zagrożenie minęło – powracały do portu.

Wojska MPLA przebywały w dzielnicach afrykańskich, natomiast w części zamieszkałej przez Europejczyków było bardzo wiele zagrożeń i to na tyle, że – jak na ironię – bezpieczniej było na samym froncie. Tyle, że

nawet ze sztabu, nie umieli dokładnie określić, gdzie jest front. Nie było komunikacji ani łączności. Samotne, małe oddziały niewprawnych, początkujących partyzantów zagubione w ogromnych, zdradliwych przestrzeniach, poruszały się [...] bez planu i myśli. Tę wojnę każdy prowadził na swoją rękę, każdy był zdany na siebie. (s. 14)

Zachowanie życia w Angoli zależało również od jednego użytego słowa. Gdy człowiek spotkał na swej drodze patrol partyzancki, nie wiedział, z której organizacji są to żołnierze. Intuicyjnie musiał ich powitać słowem *camarada*

⁵ Wybuch wojny został opisany w niniejszym zbiorze w jego trzeciej części zatytułowanej *Pierwszy strzał za Mozambik*. Zob. R. Kapuściński, *Chrystus z karabinem na ramieniu*, Czytelnik, Warszawa 1975, s. 167–181.

⁶ Analizuję trzy fragmenty ze zbioru zatytułowane: *Płonące bariery, Nigeria, lato 66 i Ogaden, jesień 76*.

⁷ Ryszard Kapuściński (1932–2007) ukończył studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, redaktor działu krajowego w tygodniku „Polityka”, zadebiutował w 1962 r. cyklem reportaży *Busz po polsku*, od 1968 r. przez pięć lat był korespondentem PAP w Ameryce Południowej, pracował również w Azji, Afryce i na Bliskim Wschodzie, autor refleksji nad ludzkim życiem, wydanych w cyklu *Lapidaria*.

(towarzyszu) lub *irmao* (bracie). W zależności od tego, czy trafił, mógł przeżyć lub nie. „Przy starych, osiadłych posterunkach – napisał reporter – powstają małe cmentarze tych, którzy nie mieli szczęścia pozdrowić posterunkowych właściwym słowem” (s. 48).

Zdaniem L. Wieluńskiego, konstrukcja *Jeszcze dzień życia* przyjmuje formę dramaturgiczną, składającą się niejako z trzech aktów: zawiązania intrygi, momentu kulminacyjnego i rozwiązania akcji⁸. B. Nowacka interpretuje ten pogląd następująco:

[...] akt pierwszy stanowiłby opis exodusu Portugalczyków, ich gorączkowego budowania drewnianego miasta oraz powolnego umierania Luandy. [...] Akt drugi angolskiego dramatu byłby wtedy opisem scen frontowych [...] wreszcie – moment najważniejszy w książce – śmierć pięknej Carlotty. W akcie trzecim dramatu akcja ponownie przenosi się do Luandy, gdzie toczą się ostatnie walki i wreszcie następuje ostateczne zwycięstwo⁹.

Jest jednak pewna rzecz, o której R. Kapuściński nie mógł wówczas napisać. Związana ona była z ograniczeniami politycznymi, jakim podlegali dziennikarze okresu PRL i została ujawniona przez M. Ikonowicza dopiero w 2009 r., a więc 33 lata po ukazaniu się pierwszego wydania *Jeszcze dzień życia*. Nałożony przez władze zakaz wspomina następująco:

Gdy do Luandy w Angoli w listopadzie 1975 r. przylecieli żołnierze kubańskiej armii ochotniczej, by pomóc tamtejszej lewicy w utrzymaniu władzy, sądzono, że wysłali ich przywódcy ZSRR z Kremla, ale Kapuściński wiedział już wówczas na podstawie niektórych czynionych mu aluzji przez kubańskich ochotników i innych przesłanek, że była to inicjatywa Fidela Castro, podjęta nie tylko bez konsultacji z Moskwą, lecz wbrew jej intencjom i obawom¹⁰.

R. Kapuściński już wówczas wiedział, że F. Castro podjął tę decyzję na własną rękę i wciągnął Moskwę do wojny toczącej się w Angoli, jednak z faktem, że nie mógł o tym napisać w *Jeszcze dzień życia*, czuł się bardzo źle. Warto zaznaczyć, że *Jeszcze dzień życia* został sfilmowany (reżyseria Damian Nenow i Raúl de la Fuente), a film miał światową premierę w maju 2018 r.

⁸ L. Wieluński, *Dlaczego Kapuściński*, „Perspektywy” 1977, nr 5, s. 28.

⁹ B. Nowacka, *Magiczne dziennikarstwo. Ryszard Kapuściński w oczach krytyków*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2004, s. 62.

¹⁰ M. Ikonowicz, *Hombre Kapuściński*, Rosner i Wspólnicy, Warszawa 2011, s. 154.

R. Kapuściński przebywał w stolicy Tanzanii jako korespondent PAP, skąd miał wysyłać depesze na temat walki Mozambiku o niepodległość. Rzeczywistość jednak zweryfikowała jego cele, co go bardzo denerwowało, a o czym sam napisał „[...] mam dawać meldunki z frontu, którego nie ma. Zamiast tego streszczam odezwy i wysyłam je do Warszawy” (s. 170). Oryginalność analizowanego tekstu polega m.in. na wykorzystaniu przez autora inwersji czasowej, bowiem w pierwszym zdaniu zamieścił on informację o wydarzeniu, które było skutkiem zakończonej już wojny: „I oto 20 września 1974 r. Joaquim Chissano został premierem Mozambiku” (s. 167). W kolejnych zdaniach reporter opisał już wydarzenia między 1962 a 1964 r.

Nieszczęście Mozambiku polegało m.in. na braku współdziałania ze sobą aż trzech partii politycznych dążących do niepodległości kraju. R. Kapuściński, dostrzegłszy ten problem, kwituje go w sposób bardzo wymowny: „Te trzy partie to niedobra sytuacja. To trzech prezydentów, trzy interesy i jedna kłótnia” (s. 170). Wśród afrykańskiej ludności taki stan nie budził ani zaufania, ani szacunku. Dopiero gdy w 1962 r. w stolicy Tanzanii niespodziewanie pojawił się Eduardo Mondlane, zjednoczył partie w jedną partię FRELIMO i stanął na jej czele. Potrafił on przekonać mozambijskich bojowników, którzy żyli w skrajnym ubóstwie, „zawsze chodzili głodni [...] spali byle gdzie, w lepiankach [...]” (s. 172), chodzili w rozdartych tenisówkach i lichych ubraniach, obiecując im, że będą mieli jedzenie i ubranie. Korespondent wziął również udział w pierwszym zjeździe tej zjednoczonej partii Mozambiku, który „wyglądał jak przypadkowe zbiegowisko” (s. 174), ponieważ nie było na nim ani transparentu, ani napisu czy portretu, a E. Mondlane przemawiał krótko i jedynie odczytał uchwałę.

Polityk zaprosił reportera również do pierwszego obozu szkoleniowego zorganizowanego w Bagamoyo, gdzie ćwiczyli się w strzelaniu partyzanci FRELIMO. Po odbyciu szkolenia trzy oddziały bojowników przedostały się z Tanzanii na teren Mozambiku, gdzie czekała na nich broń i ręczne granaty. Pierwsza walka stoczona została przez nich 25 września 1964 r. w wiosce Chai, gdzie zaatakowali posterunek portugalskich żołnierzy. R. Kapuściński wspominał, że posługiwali się taktyką *hit-and-run* („uderz i uciekaj”) i opisał, na czym ona polega. Wybuch walk o niepodległość skonstatował następująco: „Wojnę w Mozambiku rozpoczęło 250 partyzantów uzbrojonych w 36 sztuk broni palnej i 60 granatników” (s. 180). Tym samym R. Kapuściński nakreślił

społeczno-polityczne tło wojny o niepodległość Mozambiku i przedstawił początek drogi do niej.

Korespondencję kończy refleksja i towarzyszące jej wzruszenie autora, który po zakończeniu wojny zobaczył zdjęcie, gdzie widoczni są wspólnie pilnujący porządku w mieście, idący obok siebie „dwaj wczorajsi wrogowie – żołnierz portugalski i partyzant FRELIMO” (s. 181).

W rozdziale zatytułowanym *Płonące bariery* R. Kapuściński zaprezentował fragment wojny domowej w Nigerii ze stycznia 1966 r. Była to wojna, jak sam się wyraził, „niesprawiedliwa [...], w której wszystkie metody są dozwolone” (s. 131). Celem reportera było przejechać drogą w kraju Jorubów w południowo-zachodniej części kraju, „o której mówią, że białe tędy żywcem nie przejdzie. Jadę zobaczyć, czy nie przejdzie, bo muszę wszystkiego sam doświadczyć” – napisał (s. 131). Właśnie autopsja, dążenie do własnego doświadczenia jest jednym z elementów towarzyszących pracy korespondenta wojennego.

Autor przejechał drogą z Lagos przez trzy blokady utworzone przez aktywistów opozycyjnej partii UPGA, której przywódcą był chief Awolowo. Uzbrojeni byli w strzelby, noże i maczety, a tytułowe bariery tworzyły płonące kłody drzew. Na wszystkich blokadach chcieli, by zapisać się do ich partii oraz pieniędzy na składkę. W tym celu uderzali R. Kapuścińskiego w tył głowy, dopiero wówczas odsuwali płonące kłody. Jeśli ktoś nie miał już pieniędzy, bito go i kopano. Po drodze reporter minął m.in. opustoszałą i palącą się wieś, której mieszkańcy uciekli do buszu. Przy pierwszej blokadzie został wyciągnięty z auta i otoczony przez Nigeryjczyków, najważniejsze stało się wówczas pozostanie w bezruchu. Doświadczenie zdobyte na poprzedniej wojnie w Kongo oparte było na znajomości psychologii – każdy Murzyn bał się uderzyć białego człowieka w jego „twarde” miejsce, bo nadal się go bał, czekał zatem na okazanie przez przybysza „słabego” punktu – R. Kapuściński musiał zatem wyrobić w sobie na drodze treningu umiejętność ukrywania strachu. To kolejna umiejętność potrzebna do wykonywania zawodu korespondenta wojennego.

Przy drugiej barierze aktywiści jeszcze przed rozmową uderzyli R. Kapuścińskiego w brzuch, rozdarli mu koszulę, wyjęli z kieszeni wszystkie pieniądze i oblali benzolem, by spalić go żywcem, podobnie jak wielu innych ludzi. Nieoczekiwanie nastąpił jednak zwrot sytuacji i przywódca grupy w szaleńczym

śmiechu pozwolił mu jechać dalej. Szczęście to następna cecha, która nie powinna opuszczać korespondenta wojennego.

Przy trzeciej blokadzie reporter wspomniał: „[...] teraz nie miałem już pieniędzy na wykup i wiedziałem, że jeśli nie dam składki, spalą samochód [...] nie chciałem być bity. [...] Zostało mi jedno wyjście – wziąć barierę rozpędem” (s. 135). Udało mu się przejechać przez płomienie i uratować życie. Odwaga, brawura i zdolność do podjęcia ryzyka to dalsze atrybuty korespondenta wojennego, jakie wyłaniają się z analizy tej części tekstu.

W tekście widoczna jest jednak pewna nieścisłość. Reporter napisał bowiem, że już przy pierwszej blokadzie na samochód „[...] któryś chlusnął benzyną” (s. 133), przy trzeciej barierze jednak wspomina: „Runąłem w ogień [...]” (s. 135). Fakt, że po przejechaniu kilku kilometrów pęd samochodu i wiatr zdołały osuszyć auto z tłustego paliwa i nie stanęło ono w płomieniach, jest przynajmniej niecodzienny.

W kolejnym rozdziale, zatytułowanym *Nigeria, lato 66*, reporter napisał, że mieszkańcy kraju – niezależnie, do którego kościoła należą – dużo się modlą: o boską pomoc dla nowego reżimu, o przywrócenie pokoju i jedności w Nigerii i o Boską opiekę nad podpułkownikiem Yakubu Gowonem, który dokonał przewrotu w tym kraju. R. Kapuściński opisał go następująco: „ma trzydzieści dwa lata i jest szczupłym, przystojnym, bardzo inteligentnym mężczyzną” (s. 139). Nie poprzestał jednak na cechach zewnętrznych przywódcy i dodał: „[...] jest skromny i prosty w sposobie bycia. W obu przewrotach odznaczył się niezwykłą odwagą i błyskawicznym refleksem” (s. 139). W drugim puczu zginęło więcej żołnierzy, niż cywilów, a wrogość między plemionami afrykańskimi „została uzbrojona w broń szybkostrzelną” (s. 140). Nigeryjczycy przyglądali się zmianom w milczeniu, obserwując zbrodnie na szczeblach władzy i wojska, co autorowi nasunęło skojarzenia z dramatami W. Szekspira.

Korespondent bardzo często cytuje afrykańskie dzienniki: „Nigerian Tribune”, „Morning Post”, „Daily Times” czy kwartalnik „African Statesman”. Nawiązuje również do postaci chiefa Obafemi Awolowo – przywódcy opozycji, który 3 sierpnia 1966 r. opuścił więzienie w Kalabarze. W Nigerii Awolowo został otoczony kultem przez partyjnych działaczy, a zadaniami jego partii było krzewienie nacjonalizmu wśród Jorubów i utworzenie ich państwa. R. Kapuściński przytoczył fakty z jego biografii i scharakteryzował jego działalność polityczną od początku kariery do momentu opuszczenia więzienia.

Trzecim rozdziałem z analizowanego zbioru, w którym została podjęta tematyka wojny w Afryce, jest fragment zatytułowany *Ogaden, jesień 76*. Ogaden to wielka półpustynia znajdująca się na pograniczu Somalii i Etiopii, przy czym granicy *de facto* nie było, zamieszkiwali ją somalijscy koczownicy, a rząd etiopski zorganizował dla głodujących obóz. Teren nie pozwalał na prowadzenie klasycznej wojny, więc Somalia wysyłała na teren Ogadenu żołnierzy-partyzantów: „Jeżeli oddziałów tych jest mało, sytuację uważa się za normalną. Jeżeli dużo, uważa się, że jest wojna – pisał korespondent. – Front jest tu zawsze i wszędzie” (s. 232–233). Zgodnie z nasilającymi się w latach 70. tendencjami separatystycznymi, mieli oni za zadanie przyłączyć Ogaden do Somalii. W efekcie prowadzonych działań miejscami można było zaobserwować „świeże ślady trwającej wojny: spalone i zrujnowane osady, wyczyszczone dziobami sępów szkielety ludzi i zwierząt rozrzucone wokół zatrutych studni” (s. 234). Zapewne również ze względu na zatrute ujęcia wody korespondent narażony był na ekstremalne warunki: „Przez pięć dni nie widziałem wody – wspominał. – Jedynym napojem, a nawet pożywieniem, było gorzkie, cierpkie mleko wielbłądzie” (s. 233).

Konstrukcję *Wojny futbolowej* K. Wolny-Zmorzyński określił jako kompozycję szkatułkową¹¹. Jednak inna badaczka, B. Nowacka, polemizuje z tym założeniem i przyrównuje konstrukcję zbioru do kolażu lub „patchworku – tkaniny zszytej z wielu różniących się często kolorem i fakturą kawałków materiałów”¹². Tymi kawałkami są obrazy wojen i rewolucji z różnych części świata i okresów czasowych.

W niniejszej pracy pomijam szczegółową analizę struktury artystycznej utworów R. Kapuścińskiego, ponieważ opisał ją K. Wolny-Zmorzyński w opracowaniu *Kapuściński w labiryncie współczesności*¹³ i wielu innych badaczy.

¹¹ K. Wolny-Zmorzyński, *Reportaż – jak go napisać*, Wydawnictwo Oświatowe „Fosze”, Rzeszów 1996, s. 137.

¹² B. Nowacka, *Magiczne dziennikarstwo...*, s. 69.

¹³ K. Wolny-Zmorzyński, *Kapuściński w labiryncie współczesności*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2004.

R. Kapuściński w swych tekstach kilkakrotnie powracał do swoich dziennikarskich wypraw w różne zakątki świata, które odbył jako korespondent wojenny, czego przykładem mogą być m.in. *Podróże z Herodotem*¹⁴.

Na poły filozoficzne podejście R. Kapuścińskiego do świata zostało wyrażone przez B. Nierenberga, który oryginalnie nazwał go „ostatnim romantykiem dziennikarstwa”. Sformułowania tego użył co prawda w znaczeniu, że romantyczny reporter to taki, który nie idzie na kompromisy¹⁵. Nie można podważyć, iż R. Kapuściński „wśród reporterów był kontestatorem” i – na tyle, ile mógł – publicznie buntował się przeciw zastanej rzeczywistości¹⁶. Z kolei D. Walker określił go mianem „wirtuoza opowieści wojennych”¹⁷.

¹⁴ R. Kapuściński, *Podróże z Herodotem*, Znak, Kraków 2004.

¹⁵ B. Nierenberg, *Kapuściński – ostatni romantyk dziennikarstwa*, [w:] *Ryszard Kapuściński – portret dziennikarza i myśliciela*, red. K. Wolny-Zmorzyński, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2008, s. 79–88.

¹⁶ *Pisanie. Z Ryszardem Kapuścińskim rozmawia Marek Miller*, Czytelnik, Warszawa 2012, s. 7.

¹⁷ D. Walker, *War Story Virtuoso*, „Milwaukee Journal” z dnia 7 lipca 1991 r. Za: B. Nowacka, *Magiczne dziennikarstwo...*, s. 61. Na temat stylu tekstów R. Kapuścińskiego E. Chylak-Wińska pisze, że dziennikarz „organizuje tekst i łączy lawinowość akcji, szybkość następowania przyczyny i skutku, z głęboką, powolną refleksją, ekspercką, chłodną analizą, niespieszną zadumą”. Należy zgodzić się z badaczką, bowiem cechy te widoczne są we wszystkich zanalizowanych korespondencjach R. Kapuścińskiego. Tym bardziej, że jak zauważają badacze: „nikt tak przed nim nie pisał, nie podróżował, nie formułował myśli. Kapuściński – to było zjawisko”. A Hochschild zauważył, że twórczość R. Kapuścińskiego wpisuje się w nurt „magicznego dziennikarstwa”. W jego reportażach można zaobserwować następujące cechy: magiczne podejście do otaczającego świata, język i styl dopasowane do pejzaży, problemów i postaci, które są wyczuwane przez autora za pomocą intuicji, sposób pisania reportera o Afryce – gdy idzie drogami czarowników, obok świętych drzew, miejsc zaklętych, przez noc pełną duchów afrykańskich, gdy dostrzega w Afryce to, co niewidoczne – oraz towarzysząca mu świadomość istnienia tajemnicy w codziennych rzeczach. Są to wyznaczniki afrykańskiego reportażu R. Kapuścińskiego, które E. Chylak-Wińska nazywa reportażem magicznym. Za: E. Chylak-Wińska, *Afryka Kapuścińskiego*, Sorus, Poznań 2007, s. 143–144, 168; *Pisanie...*, s. 7; A. Hochschild, „The New York Review of Books”, za: B. Nowacka, *Mag reportażu*, „Gazeta Wyborcza” z dnia 26 czerwca 2002 r.

6.4. Rwanda i zwaśnione plemiona Tutsi i Hutu – Wojciech Tochman¹⁸, *Dzisiaj narysujemy śmierć*

Rozmiar tragedii obrazują dane liczbowe; zgodnie z nimi w ciągu trwającego sto dni ludobójstwa zabijano po 10 000 osób dziennie, co daje siedem morderstw w ciągu minuty (s. 14). Autor podaje, że przedstawiciele plemienia Hutu stanowili 85% społeczeństwa Rwandy, a Tutsi zaledwie 14%. Wśród sposobów zabijania dzieci można wymienić następujące: przez ścięcie głowy maczetą, zamęczenie na śmierć, strzał w głowę, za pomocą noża wbitego w oczy czy rozbicie o ścianę. Co więcej, „dzieci, zanim zginęły, musiały patrzeć, jak gwałcono ich matki. [...] Kobiety Tutsi [...] nim skonały, patrzyły na śmierć swoich dzieci. I ojcowie też” (s. 13–14). W ciągu dwóch pierwszych dni ulice Kigali „pokryły się setkami ciał. Było ciepło, trupy gniły, jadły je psy” (s. 27).

W tamtejszym Centrum Pamięci znajdowały się szklane gabloty z ich ubraniami, czaszki, kości, zdjęcia, a w ogrodzie spoczywało w grobach ćwierć miliona ludzi. Całe rodziny były zabijane sprowadzonymi do Rwandy za państwowe pieniądze maczetami – długimi i szerokimi nożami, których używa się do wyrąbywania ścieżek w dżungli, a miejscami kaźni stały się m.in. dzielnica Kicukiro i stołeczny stadion. Co bardzo istotne, W. Tochman zaznaczył, że „choć można powiedzieć, że w dziewięćdziesiątym czwartym celem ludobójców byli wszyscy Tutsi, to nie można mówić, że wszyscy Hutu byli

¹⁸ Wojciech Tochman (ur. w 1969 r.) jest dziennikarzem, który przez 14 lat (1990–2004) pracował w „Gazecie Wyborczej”, przez sześć lat (1996–2002) prowadził telewizyjny program o osobach zaginionych *Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie*, jest założycielem Fundacji ITAKA (1999), zajmującej się poszukiwaniem takich osób. W lutym 2010 r. został współprowadzącym audycję *Wrzenie świata*, emitowanej na antenie radia TOK FM, w której podejmuje tematy związane z literaturą faktu. Jest współzałożycielem – z Pawłem Goźlińskim i Mariuszem Szczygłem – Instytutu Reportażu, działającego w Warszawie od 2009 roku, oraz autorem reportażu i opowieści reportażowych: *Schodów się nie pali*, *Jakbyś kamień jadła*, *Córeńka*, *Wściekły pies*, *Bóg zapłać* i *Dzisiaj narysujemy śmierć*. Ponadto Wojciech Tochman jest zdobywcą dwóch nagród: Reporter Roku 1998 i Książka Jesieni 2007, dwukrotnym finalistą literackiej nagrody Nike: w 2001 i 2003 r., w 2002 r. uzyskał nominację do nagrody im. Dariusza Fikusa, a w 2004 r. został także finalistą niezwykle prestiżowej nagrody Prix RFI Témoin du Monde, którą przyznaje Radio France International.

ludobójcami – po czym dodał: – Można powiedzieć tyle: ludobójstwa dokonano w imieniu wszystkich Hutu” (s. 29).

15 lat po ludobójstwie w kwietniu nadal obchodzona jest w kraju żałoba i odbywają się uroczystości: „Co roku siódmego kwietnia – pisze reporter – w rocznicę pierwszych mordów, kraj zamiera: nie pracują urzędy, sklepy [...], zamknięte zostają bary i wiejskie gospody” (s. 29). W trakcie zorganizowanej w 2009 r. ceremonii żałobnej z udziałem prezydenta Rwandy, jedna z ocalonych kobiet przedstawiła swoje świadectwo, a autor, przytaczając je, zastosował bardzo oryginalny zabieg narracyjny: wypowiedziane przez nią zdania przeplatał z reakcjami słuchających ludzi, u których wzbudziły one odruchy obronne – krzyk, stan półprzytomności, panikę. Psychika ofiar odtwarzała w tym momencie przeżycia z przeszłości, nie pozwalając im rozróżnić, czy to, o czym mówi ocalona, to tylko słowa, czy ponownie dzieje się naprawdę. Przeplatanie przez dziennikarza zdań ocalonej, krzyków niektórych słuchaczy i opisów całej sytuacji sprawia, że podobnie reaguje czytelnik: emocjonalnie „gubi się” w rozróżnieniu dostarczanych mu informacji, np. czy krzycząca, półprzytomna kobieta, którą niosą, trzymając ją za nogi i ręce, jest właśnie gwałcona przez oprawców, czy wynoszona przez sanitariuszy i lekarzy do ambulatorium. Istotną rolę odgrywa tu użycie przez dziennikarza czasu teraźniejszego w opisie obu sytuacji – tej obecnej, jak i tej z przeszłości (*praesens historicum*). Empatia czytelnika sprawia, że uścisk gwałcicieli i uścisk lekarzy niosą równie mocny ładunek przeżycia wewnętrznego.

Sama Rwanda „to kraj strachu. [...] A Rwandyjczyk boi się drugiego człowieka: szantażu, pomówienia, donosu, oskarżenia” (s. 35). Drugą rzeczą, której się obawia, to otrucie, stąd przyjęto zwyczaj, że jeśli ktoś częstuje kogoś wodą lub innym napojem, najpierw sam wypija przy nim kilka łyków. „Nikt nikomu nie ufa” – napisał autor (s. 36). Trudno się temu dziwić. Najmniej przerażające wspomnienia bohaterów odnoszą się do napuchniętych ciał płynących rzeką, odciętych dłoni czy stóp itd. Niektóre opisy zbrodni popełnianych na przedstawicielach plemienia Tutsi są jednak brutalne i realistyczne, a dokładność nie pozwala na ich przytroczenie (choćby ze strony 44 o zgwałconej kobiecie, której odcięto wszystkie kończyny). Autor, poprzez dosłowność deskrypcji, miejscami epatuje okrucieństwem.

W dalszej części tekstu W. Tochman oddał głos mężczyznom, oprawcom i gwałcicielom, z którymi przeprowadził rozmowy. Jeden z nich tłumaczył się,

że choć był pijany, to nie zgwałcił dziewczyny, ale że ona sama z nim poszła, że był to tylko „zwykły seks”. Drugi opowiadał, że dał schronienie swojej kuzynce, której dopiero co ścięli maczetą męża, a gdy to wyszło na jaw, musiał ją wydać oprawcom, którzy ją maltretowali i którym tuż przed śmiercią powiedział, że kuzyn gwałcił ją przez trzy dni. Jeden z oprawców – który to rzekomo wymyślił – zażądał od niego pieniędzy za milczenie, a ponieważ ich nie dostał, doniósł o tym władzom. Trzeci mężczyzna, odsiadujący wyrok, powiedział, że dziewczyna też była z plemienia Hutu i go namawiała, a później szantażowała jego rodzinę, też chciała pieniędzy i wreszcie się zemściła. Ponadto dodał: „Wszyscy siedzimy bez powodu, niewinni. Wymyślili sobie to całe ludobójstwo” (s. 60). Osądzenie oprawców i wymierzenie sprawiedliwości było możliwe dzięki zorganizowaniu sądów na wzgórzu – *gacaca* – w których brała udział cała wspólnota.

Ważnym aspektem pracy korespondenta jest również jego zaangażowanie w poruszaną problematykę. Niekiedy skutkowało ono wręcz chęcią ucieczki, jak np. podczas identyfikacji ciał dzieci zamordowanych w Murambi, których ciała wyłożono w szkolnych klasach: „Ucieknę. Zostawię Juliette bez słowa pożegnania. [...] A jeśli nie wybiegam z domu umarłych, to tylko z lęku, że uciekając, zobaczę w swych dłoniach maczetę” (s. 131). Dlaczego „w swych dłoniach”? Czyżby reporter czuł, że zostawiając Juliette samą nad ciałami swoich dzieci, które chciała rozpoznać, zachowałby się jak oprawca, jak kat, który zadaje jej ból, cierpienie?

W korespondencji *Dzisiaj narysujemy śmierć* widoczna jest opozycja znaczeniowa: ciemność – jasność. Przede wszystkim słowa te nabierają dosłownego znaczenia, np. gdy autor napisał: „Leżę w ciemności” (s. 10), tj. w pokoju, w nocy, przy wyłączonym świetle. Ale ta opozycja znaczeniowa obecna jest również na płaszczyźnie metaforycznej, jak w przykładowych fragmentach: „Ale najpierw matka musi wyjść z ciemności, w której wtedy została” (s. 9) i o ojcu: „[...] choć nigdy stamtąd nie wrócił – został po jasnej stronie. O nim syn może dzisiaj mówić” (s. 9–10). Leonard wspominał o tacie, ale nie mówił o matce, jakby wymazał ją ze swej pamięci, co pozwala sądzić, że reporterowi chodzi o jasność i ciemność umysłu – pamięć i niepamięć.

W tomie zatytułowanym *Dzisiaj narysujemy śmierć* widoczna jest cecha narracji W. Tochmana zauważalna również w zbiorze *Jakbyś kamień jadła*, tj. zderzenie informacji w celu wydobycia nowego znaczenia. Autor podaje dane encyklopedyczne na temat Rwandy, zaczerpnięte z opracowań, internetu

i raportów międzynarodowych, po to, by na koniec fragmentu, niczym uderzenie, kodę wieńczącą sonatę, dodać: „Dowiedziałem się również, z innego źródła, że trzask rozłupywanej maczetą głowy brzmi jak trzask rozłupywanej kapusty” (s. 12).

Reporter posługuje się wyliczeniem, nagromadzeniem, np. „[...] dla garstki ocalałych nikt nie przebadła milionów rozsypanych szczęk, żuchw, kręgów, obojczyków, żeber, łopatek, barków, nadgarstków, bioder, miednic, rzepek, strzałek i pięt” (s. 77). Wyliczenie to oddaje wrażenie ogromnej skali zjawiska, o którym wspomina, a te „miliony” nabierają bardziej realnego wymiaru niż sama liczba. W. Tochman stosuje również ironię, np. gdy wspomina o zdaniu, które automatycznie przysłał mu system komputerowy wraz z rwandyjską wizją, że Rwanda to „kraj tysiąca wzgórz i miliona uśmiechów” (s. 11).

Integralną część tekstu stanowią zadawane przez W. Tochmana pytania. Najczęściej nie udziela on na nie odpowiedzi, tym samym zmuszając czytelnika do refleksji. Wydaje się, że jest to dbałość reportera o to, by nie spłaszczyć ważnego, ale niezmiernie trudnego tematu. Autor zadaje pytania również samemu sobie, np. „Dlaczego chcę o tym opowiadać? Komu i po co?” – zastanawia się, a odnosząc się do Rwandyjczyków, którzy o swoich traumatycznych przeżyciach wielokrotnie opowiadali mieszkańcom innych kontynentów, napisał: „Bo Europejczykom trzeba o tym opowiadać. I Amerykanom też” (s. 16). Należy mówić głośno, by świat usłyszał o tragedii, która właściwie nie skończyła się po stu dniach, bowiem zostawiła ślad w psychice ofiar i oprawców, a dramaty ludzkie trwają w Rwandzie nadal.

W tytule *Dzisiaj narysujemy śmierć* widoczna jest z jednej strony prostota, ale z drugiej doniosłość dzieła malarskiego, choć bardziej należałoby doszukiwać się analogii do malowania pocztówki. W. Tochman wielokrotnie przyrównywał do niej opisy. Przykładowo o Jeziorze Kivu o poranku napisał: „[...] kolejna pocztówka: woda wbija się pomiędzy zielone wzgórza i tworzy dziesiątki wąskich wysokich zacienionych fiordów” [podkreśl. – Z.B.] (s. 81). Można się zastanowić, jaką pocztówkę wysyła z Rwandy czytelnikom w Europie W. Tochman? Zdaje się, że pocztówkę namalowaną przez jedno z dzieci ocalałych od ludobójstwa, zgodnie z tematem zadany przez przedszkolankę: „Dzisiaj narysujemy śmierć”. Pocztówkę, której autorem jest przewodnik dziennikarza i bohater relacji, któremu w 1994 r. zabito rodziców, o czym korespondent napisał już w pierwszym zdaniu: „Będzie rysował Leonard, jej syn” (s. 9).

Pod względem gatunkowym analizowana korespondencja wydaje się być opowieścią reporterską¹⁹. Należy się w tym miejscu odnieść do gatunku opowieści w ogóle, definiowanej jako epicki tekst dłuższy od noweli, ale krótszy od powieści. Podobnie, opowieść reporterską należy rozumieć jako formę pośrednią pomiędzy *feature* a reportażem, łączącą właściwości obu tych form dziennikarskiej wypowiedzi. W zasadzie jedyną cechą różniącą byłaby zatem obszerność tekstu.

¹⁹ Taki typ tekstu sugeruje wydawca na czwartej stronie okładki, co wydaje się słusznym zaklasyfikowaniem.

ROZDZIAŁ 7

**Rozpad Jugosławii
i wojny na Bałkanach po 1991 r.**

7.1. Tło polityczno-historyczne konfliktów na Bałkanach

Wydarzenia, jakie miały miejsce na Bałkanach po rozpadzie Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii w 1991 r., odnoszą się do siedmiu krajów: Albanii, Bośni i Hercegowiny, Chorwacji, Czarnogóry, Macedonii, Serbii, Słowenii oraz dwóch okręgów autonomicznych: Kosowa i Wojwodiny¹. Problematyka konfliktów zbrojnych na Bałkanach stała się przedmiotem wielu opracowań historycznych i politologicznych zarówno polskich², jak i zagranicznych³, a część badaczy tych wojen poszukuje ich przyczyn w odległych stuleciach. Wiek XX obfitował na Bałkanach w konflikty zbrojne, poczynawszy od „wojen bałkańskich”⁴, poprzez zamach w Sarajewie z 28 czerwca 1914 r.

¹ Wyjaśnienia wymaga kwestia Albanii i Słowenii. Albania co prawda nie była częścią Jugosławii, jednak Albańczycy brali czynny udział w konfliktach: z Macedonią i z Serbami o Kosowo. Słowenia z kolei nie leży na Bałkanach, ale była republiką Jugosławii. Do państw bałkańskich należą ponadto: Bułgaria, Grecja, europejska część Turcji, a niekiedy wśród nich, ze względów historycznych i kulturowych, wymienia się Rumunię.

² Zob. np. W. Stanisławski, M. Szpala, *Bośniacki chaos: źródła kryzysu politycznego we współczesnej Bośni i Hercegowinie*, Ośrodek Studiów Wschodnich im. Marka Karpia, Warszawa 2009; D. Gibas-Krzak, *Serbsko-albański konflikt o Kosowo w XX wieku*, Wydawnictwo. Adam Marszałek, Toruń 2009; M. Waldenberg, *Rozbicie Jugosławii*, „Scholar”, Warszawa 2003.

³ Zob. np. N. Thomas, *The Yugoslav Wars*, Osprey, Oxford 2006; X. Bougarel, E. Helms, G. Duijzings, *The New Bosnian Mosaic: identities, memories and moral claims in a post-war society*, Ashgate, Farnham 2006; R. Keane, *Reconstituting Sovereignty: post-Dayton Bosnia uncovered*, Ashgate, Farnham 2002; D.B. MacDonald, *Balkan Holocausts?*, Manchester University Press, Manchester 2002; *The War in Croatia and Bosnia-Herzegovina 1991–1995*, red. B. Magaš, I. Žanić, Frank Cass Publishers, London 2001; M. Glenny, *The Balkans: nationalism, war, and the great powers 1804–1999*, Penguin Book, New York 2001.

⁴ Określeniem tym w historii politycznej nazywa się bowiem dwa konflikty, jakie toczyły się w tym rejonie świata na początku XX w. Pierwsza wojna bałkańska trwała od 9 października 1912 r. do 30 maja 1913 r., a druga w okresie od 29 czerwca do 10 sierpnia 1913 r. Piszą o nich m.in.: R. Rabka, *Balkany 1912–1913*, Bellona, Warszawa 2010; A. Giza, K. Filipow, *Wojny bałkańskie 1912–1913 roku: aspekty polityczne i militarne: (początki niewoli Bułgarów w Macedonii Egejskiej*

dokonany przez Gawriłę Principa, będącego członkiem organizacji „Czarna Ręka”, w którym został zastrzelony następca tronu Austro-Węgier, arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Zamach ten stał się bezpośrednią przyczyną wybuchu I wojny światowej⁵ i został wykorzystany przez Austro-Węgry jako pretekst do postawienia Serbii ultimatum, które w zasadzie było niemożliwe do spełnienia w całości⁶, i wypowiedzenia jej wojny 28 lipca 1914 r.⁷ Walki

i Wardarskiej), Orthdruk, Białystok 2002; I. Stawowy-Kawka, *Macedonia w polityce państw bałkańskich w XX wieku*, Wydawnictwo „Secesja”, Kraków 1993; eadem, *Historia Macedonii*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2000.

⁵ Serbia od przewrotu, do którego doszło w 1903 r., popierała i czynnie wspierała dążenia południowych Słowian do zjednoczenia się, które – jeszcze wyraźniej niż wcześniej – umocniły się po wojnach bałkańskich z lat 1912–1913. Stworzenie przez południowych Słowian formy sojuszu zagrażało trwałości Austro-Węgier, które po zaanektowaniu Bośni i Hercegowiny, pragnęły dokonać dalszej ekspansji na Bałkanach, w czym miały pomóc starania o osłabienie Serbii. Jej przywódcy zdawali sobie z tego sprawę i obawiali się, że w przypadku zrealizowania tych planów Serbia stanie się kolejnym krajem podwładnym Austro-Węgier. Jednocześnie wiedzieli, że ich kraj jest za bardzo wyczerpany wojnami bałkańskimi, dlatego też, aby zapobiec zaostreniu się relacji na linii Belgrad–Wiedeń, gdy tylko rząd serbski dowiedział się o planowanym zamachu na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, uprzedził o nim Austro-Węgry. Wiedeń jednak tę informację „zbagatelizował, licząc na to, że nadarza się okazja do rozprawienia się z Serbią bez wszczynania wojny europejskiej”. Zob. M. Tanty, *Bałkany w XX wieku. Dzieje polityczne*, Książka i Wiedza, Warszawa 2003, s. 118.

⁶ Wśród postawionych żądań było m.in. zrzeczenie się jakichkolwiek praw do Bośni oraz pozwolenia na uczestnictwo Austro-Węgier w śledztwie dot. zamachu w Sarajewie. Serbia – za namową Rosji, która nie była jeszcze gotowa do wojny – zaakceptowała niemal każdy postulat, za wyjątkiem jednego, tj. prawa władz austro-węgierskich do prowadzenia własnego śledztwa na terytorium Serbii, co w świetle prawa międzynarodowego ograniczałoby jej suwerenność. Austro-Węgry, którym zielone światło dały Niemcy, wykorzystały to do wypowiedzenia Serbii wojny. O relacji między Belgradem a Wiedniem przed wybuchem I wojny światowej, zamachu i ultimatum, zob. M. Tanty, *Bałkany w XX wieku...*, s. 117–119.

⁷ Ofensywa państw centralnych przeciwko Serbii doprowadziła 2 grudnia tego samego roku do zdobycia stolicy tego kraju, a w 1915 także Czarnogóry. Do historii przeszła bitwa pod Kragujevacem, prowadzona w dniach od 29 października do 1 listopada 1915 r., w której wojska serbskie poniosły klęskę. Można zaryzykować stwierdzenie, że skutki tej bitwy miały znaczenie nie tylko militarno-strategiczne, ale także symboliczne, ponieważ Kragujevac został ogłoszony w 1818 r. przez księcia Miłosza Obrenowicia stolicą Serbii, a w 1835 r. w mieście tym została

prowadzone na froncie bałkańskim nie były jednak tak ciężkie, jak w innych częściach świata, m.in. dlatego, że obejmowały znacznie mniejszą ilość bitew i kampanii⁸.

Już przed zakończeniem I wojny światowej, pomimo sprzecznych interesów krajów bałkańskich, funkcjonowała koncepcja polityczna Jugosławii jako państwa zjednoczonych narodów południowosłowiańskich. Gdy w wyniku wojny doszło do rozpadu Austro-Węgier, na ziemiach tych w dniu 1 grudnia 1918 r. utworzone zostało Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców, a w 1929 r. zostało przemianowane na Królestwo Jugosławii, którym rządziła dynastia Karadziordżewićów.

Nierozwiązane konflikty narodowościowe sięgały jeszcze dwudziestolecia międzywojennego, kiedy to Międzynarodówka Komunistyczna i Komunistyczna Partia Jugosławii uznały, że w warunkach, w jakich przyszło im działać, czysta walka klasowa skazana jest na porażkę. Aby temu zapobiec i przyspieszyć rewolucję robotniczą, postanowiono wykorzystać wzajemną niechęć między narodami. W tym celu, tamtejsi komuniści zaczęli przekonywać ludność różnych krajów, że Serbia przy użyciu siły utrzymuje nad nimi dominację i mimo głoszonej przyjaźni uciska poszczególne narodowości. Ponadto komuniści powtarzali hasło, że każdy naród powinien mieć prawo do samodzielnego funkcjonowania. Jednocześnie byli przeciwni całkowitemu podziałowi kraju, co mogliby wykorzystać faszysty włoscy w celu przejęcia władzy w kraju. Stąd, jak pisze I. Rycerska, począwszy od lat 20. do 80. XX w.:

gdzieś w podświadomości przedstawicieli różnych narodów utkwilo przekonanie, że tej równości ciągle nie ma, a Serbowie dominują nad resztą [...], a jego skutki, czyli chęć oddzielenia się od dominującej Serbii, można było zaobserwować jako proces rozpadu państwa jugosłowiańskiego, przejawiający się w postaci wojny narodowościowej⁹.

uchwalona pierwsza serbska konstytucja, powstały tam także pierwsze w Serbii: sąd, gimnazjum i teatr.

⁸ Zob. np.: I.F. W Beckett, *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, Książka i Wiedza, Warszawa 2009; J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005.

⁹ Autorka przyznaje, że Serbowie dominowali w Jugosławii liczebnie, a tym samym było ich najwięcej w różnych władzach: partyjnych, centralnych czy w kierownictwie. Ponadto stolicą Jugosławii był Belgrad. I. Rycerska, *Rozpad Jugosławii. Przyczyny i przebieg*, Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, Kielce 2003, s. 33–42.

Podczas II wojny światowej, 6 kwietnia 1941 r., III Rzesza wraz ze swoimi sojusznikami – Włochami, Bułgarią i Węgrami, zaatakowała Królestwo Jugosławii, a trwające blisko dwa tygodnie walki obronne zakończyły się klęską, upadkiem państwa i podziałem ziem między najeźdźców¹⁰. Do końca wojny trwały jednak walki partyzanckie z hitlerowcami¹¹, prowadzone przez Wojska Ludowo-Wyzwoleńcze, na których czele stał Josif Broz Tito, i przez wojsko podległe rządowi emigracyjnemu (tzw. czetnicy). Obie siły militarne wzajemnie się zwalczały. Komuniści chcieli dojść do władzy, stąd koncepcja zjednoczenia narodów południowosłowiańskich była już w tym czasie przesiąknięta ich ideologią i w 1945 r. jej zwolennicy, ze stojącym na ich czele Josipem Broz Tito, przejęli władzę w państwie: obalili monarchię, udaremniając Karadziordeviciom powrót na tron, i przekształcili państwo w Socjalistyczną Federacyjną Republikę Jugosławii.

Konflikty narodowościowe powstały także na drodze wyznaczania granic poszczególnym republikom na przełomie 1943 i 1944 r. Republiki otrzymały bowiem granice, w jakich kiedyś istniały, ale w różnych okresach dziejów. Przykładowo, Bośni i Hercegowinie nadano kształt z 1878 r., a Chorwacji z 1939 r. Co więcej, nie brano pod uwagę rozmieszczenia ludności. Jak pisze Jadwiga Kiwerska, utworzona w 1945 r. Socjalistyczna Federacyjna Republika Jugosławii „już od samego początku nosiła w sobie zarzewie konfliktu”¹². Badaczka twierdzi, że podzielono ziemie Jugosławii w sposób, w efekcie którego terytorium Serbii zostało znacznie okrojone, a Serbowie znaleźli się w większości jugosłowiańskich republik, stanowiąc w nich mniejszość narodową. Było to działanie celowe, zmierzające do osłabienia silnej pozycji Serbii. Wzbudzało to jednak wrogość i stało się kolejną przyczyną konfliktów etnicznych.

Konstytucja uchwalona 31 stycznia 1946 r. głosiła, że Socjalistyczna Federacyjna Republika Jugosławii jest państwem związkowym o ustroju

¹⁰ Zob. np.: J. Piekalkiewicz, *Wojna na Bałkanach 1940–1945*, Agencja Wydawnicza Jerzy Mostowski, Janki k. Warszawy 2007.

¹¹ Jesienią 1944 r. hitlerowcy przeprowadzili przeciwko wojskom komunistycznej partyzantki jeden z ostatnich ataków; ponieważ za bardzo rozciągnęli swoje fronty walk na całym świecie nie byli ich już w stanie utrzymać i musieli się wycofać z Bałkanów. Zob. V. Strugar, *Wojna i rewolucja narodów Jugosławii 1941–1945*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1967, s. 453–455.

¹² J. Kiwerska, *Świat w latach 1989–2009. Wydarzenia – konflikty – procesy*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2009, s. 94.

republikańskim, czyli wspólnotą narodów, których status jest równoprawny. Jeszcze lepszą realizację zasady równości poszczególnych narodów miała zapewnić następna konstytucja, uchwalona w 1974 r., tymczasem stała się jedną z przyczyn rozpadu Jugosławii, a zarazem kolejnym powodem do wzajemnej wrogości między narodami bałkańskimi. Jak pisze Izabela Rycerska – „Ujawniły się złe przyjęte rozwiązania, które wywołały niezadowolenie poszczególnych republik, krajów autonomicznych i narodów”. Badaczka wskazuje na brak podstaw uznawania Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii po 1974 r. jako federacji, bowiem konstytucja z tego roku posiadała zapis, że w celu dokonania w niej jakichkolwiek zmian najpierw musiały one zostać zaakceptowane przez parlament, a później z osobna przez każdą republikę i oba kraje autonomiczne. W efekcie, z jednej strony wymagało to całkowitej zgodności, a nie jak w przypadku federacji jedynie większości głosów. Z drugiej strony, wspomniana ustawa zasadnicza dawała prawo weta, nie tylko każdej republice, ale i krajom autonomicznym. Co prawda, było to wyrazem poszanowania zasady równości dla wszystkich, ale jednocześnie sprawiło, że państwowa władza centralna Jugosławii nie była zdolna do samodzielnego, niezależnego sprawowania władzy politycznej¹³.

Kolejną przyczyną rozpadu Jugosławii była kwestia wchodzących w skład Serbii dwóch krajów autonomicznych: Wojwodiny i Kosowa. Przytaczana konstytucja z 1974 r. zmieniła rangę obu regionów. Dotychczas wchodziły one w skład republiki Serbii, a dopiero ona należała do całej federacji jugosłowiańskiej. Tymczasem na mocy nowej konstytucji od razu stały się także częściami składowymi całej Jugosławii, na takich samych zasadach jak Serbia. Jak pisze I. Rycerska: „części składowe Serbii miały taką samą władzę jak i całość republiki, której minimalnie podlegały. Kraje autonomiczne prowadziły oddzielną politykę. [...] Jedyne prawo, jakie miała Serbia, a nie miały go kraje autonomiczne, to możliwość do rozwiązywania konfliktów między republiką a krajem [...]”, czyli między Serbią a całą Jugosławią. W konsekwencji, ograniczono Serbii suwerenność, bowiem oznaczało to także, że mogła ona sprawować niezależną władzę polityczną już tylko i wyłącznie w odniesieniu do tzw. wąskiej Serbii, czyli obszaru z wyłączeniem Wojwodiny i Kosowa¹⁴.

¹³ I. Rycerska, *Rozpad Jugosławii...*, s. 13–21.

¹⁴ *Ibidem*, s. 23–32.

Kolejnym błędem popełnionym przez J. Titę przy tworzeniu Socjalistycznej Jugosławii, a mającym później konsekwencje także w kwestii Kosowa, było zagadnienie określane mianem „proklamowania nowych narodów”. Zdaniem przedstawicieli serbskiego ruchu nacjonalistycznego, nadawanie nieuznawanym dotychczas za naród społecznościom praw przysługującym narodom miało na celu pokazanie, że Serbowie nie stanowią w Jugosławii większości. Podobnie zresztą wypowiadają się historycy, twierdząc, że w zamierzeniu miało to osłabić Serbię¹⁵. Jak pisze I. Rycerska: „proklamowanie przez Tito i komunistów nowych narodów było kolejnym błędem, który przyczynił się do następnych podziałów między ludnością Jugosławii”¹⁶. Społecznościami, które po raz pierwszy w historii oficjalnie zostały uznane za narody, byli Macedończycy i Albańczycy.

Ze względów politycznych, aby zlikwidować tendencje filobułgarskie, Tito uznał Macedończyków za naród równorzędny w państwie jugosłowiańskim z serbskim, chorwackim i słoweńskim¹⁷. Jak podaje Nikolaos K. Martins: „Historyk E. Kefos w swej pracy pt. *Macedonia w jugosłowiańskiej historiografii* podkreślił, że dla uznania odrębnej narodowości, muszą być spełnione następujące warunki: oddzielny byt państwowy, osobny język, niezależny kościół i tradycja historyczna”, a wszystkie te czynniki narodotwórcze rząd socjalistycznej Jugosławii – zdaniem N.K. Martisa – spreparował¹⁸.

¹⁵ Zob. M. Kuczyński, *Krwawiąca Europa. Konflikty zbrojne i punkty zapalne w latach 1990–2000*, Bellona, Warszawa 2001, s. 59.

¹⁶ I. Rycerska, *Rozpad Jugosławii...*, s. 42.

¹⁷ Partia Komunistyczna Jugosławii odłączyła od Serbii region – dawną Macedonię Wardarską, później nazwaną Południową Serbią – i przekształciła ją w Socjalistyczną Republikę Macedonii. Jednak Serbowie i Bułgarzy już przed wybuchem II wojny światowej negowali istnienie narodu macedońskiego – zapewne z przyczyn politycznych – obawiając się utraty części swych terytoriów, dawniej należących do Macedonii. Podobnie Grecy nie uznawali istnienia narodu macedońskiego, przytaczając powody historyczne i odwołując się do starożytności. Twierdzili bowiem, że mieszkańcy historycznej Macedonii byli Grekami, a nie żadnym odrębnym narodem, a współcześni Macedończycy są jedynie Słowianami zamieszkującymi okolice Skopje.

¹⁸ Po pierwsze, utworzona 2 sierpnia 1944 r. Socjalistyczna Republika Macedonii była oddzielnym bytem państwowym i jako jedna z republik 31 stycznia 1946 r. została włączona do Socjalistycznej Federalnej Republiki Jugosławii. Po drugie, dialekt, w którym ze względów historycznych mieszały się słowa z języków bułgarskiego, tureckiego, greckiego, albańskiego i wołoskiego, zgodnie z konstytucją

Śmierć marszałka J. Tity w 1980 r. nie pozostała bez wpływu na relacje między poszczególnymi republikami Jugosławii. Skrywana dotychczas wrogość między nacjami bałkańskimi uwidoczniła się po śmierci Tity, a władze nie potrafiły jej dać rady.

Jedną z ostatnich przyczyn konfliktów zbrojnych na Bałkanach, poprzedzającą rozpad Jugosławii o zaledwie trzy lata, było pogorszenie się sytuacji gospodarczej tego kraju w 1988 r. Przypomnieć należy, że po II wojnie światowej Jugosławia była co prawda państwem członkowskim tzw. Układu Warszawskiego, przez co w kwestiach politycznych i militarnych pozostawała pod wpływem Związku Radzieckiego, ale już w 1948 r. Tito zerwał stosunki gospodarcze z ZSRR i nawiązał współpracę z Zachodem. Gdy w 1988 r. na Bałkanach nastąpił kryzys gospodarczy, bogate, rozwinięte republiki Jugosławii (Słowenia i Chorwacja) wyraziły swój sprzeciw wobec polityki Belgradu i nie chciały dalej utrzymywać tych republik, które były biedne i słabiej rozwinięte (Czarnogóra i Macedonia).

Wszystkie wymienione wyżej uwarunkowania, wśród których istotną rolę odegrały historyczne, religijne, narodowościowe, polityczne, a wreszcie i ekonomiczne, wpłynęły na niepodległościowe dążenia poszczególnych republik, a w konsekwencji na rozpad Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii. Pierwszymi republikami, które 25 czerwca 1991 r. ogłosiły swą niepodległość, były Słowenia i Chorwacja. Państwa europejskie oficjalnie zaakceptowały ich niepodległość 15 stycznia 1992 r. Do walki o suwerenność narodową stanęły

Jugosławii, został uznany za odrębny język. Po trzecie, rząd Jugosławii ustanowił w 1968 r. Niezależny Kościół Macedoński, którego nie zaakceptował żaden Kościół prawosławny, a jedynie Watykan. Serbski nacjonalista Vojslav Šešel uważał ten sztuczny twór, jakim był jego zdaniem Niezależny Kościół Macedoński, za „proste przedłużenie macedońskiego Komitetu Centralnego (KC) Związku Komunistów Jugosławii, którego politykę ten kościół realizował”. Po czwarte, w 1969 r. wydano monografię pt. *Historia narodu macedońskiego*, w 1973 r. opublikowano w kilku językach album, w którym przedstawiono tęsknotę za ojczyzną emigrantów osiadłych na ziemiach Macedonii Egejskiej i Pirin, a o świadomości narodowej Macedończyków przekonywano na łamach czasopism. N.K. Martis, *Falszowanie historii Macedonii*, tłum. W. Gawłowska, I. Szelągiewicz-Ellenikos, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1993, s. 87. Cytat za: I. Rycerska, *Rozpad Jugosławii...*, s. 42.

wówczas kolejne państwa bałkańskie. Wojna w Słowenii trwała od 27 czerwca do 7 lipca 1991 r., w Chorwacji w latach 1991–1995, w Bośni i Hercegowinie w latach 1992–1995, o Kosowo w latach 1996–1999, a w Macedonii od marca do sierpnia 2001 r.

7.2. Dawid Warszawski, *Obrona poczty sarajewskiej*

Na *Obronę poczty sarajewskiej* złożyły się przede wszystkim teksty publikowane na bieżąco w „Gazecie Wyborczej”, które na użytek książki zostały poddane przez autora¹⁹ – jak sam to określa – „daleko nieraz idącym przeróbkom [...] niektórym bohaterom moich reportaży, na ich prośbę, zmieniłem imiona, nazwiska bądź inne identyfikujące ich szczegóły” (s. 13). Analizowany tekst był owocem dwudziestu podróży autora z lat 1991–1994 do Bośni, Serbii, Chorwacji, Albanii i Macedonii²⁰.

Walki w rozpadającej się wówczas Jugosławii autor nazywa „dramatyczną wojną w sercu Europy”. Uważa, że jest ona ważna m.in. dla Polaków, nazywa ją nawet „naszą wojną”, ponieważ patrzymy na Bałkany w taki sam sposób, w jaki Zachód patrzy na Europę Środkową, a więc i na nas. Za cechę wspólną uważa „te same zawirowania historii, te same niezrozumiałe konflikty” (s. 22) i bałkańskie nazwiska kończące się na -ić, a polskie na -ski. Milovan Džilas – „towarzysz broni Tity i jego najgłośniejszy więzień polityczny” (s. 224) – już w czerwcu 1991 r., a więc przed oblężeniem Vukowaru, przewidywał wybuch wojny. W rozmowie z autorem stwierdził, że widzi tylko dwie możliwości: albo za przyzwoleniem USA i Rosji dojdzie do wojskowego zamachu stanu, a armia

¹⁹ Dawid Warszawski (właśc. Konstanty Gebert) jest dziennikarzem i publicystą, swoje artykuły publikował m.in. w należącym do nurtu tzw. drugiego obiegu dwutygodniku „KOS” (1982–1989), „Tygodniku Mazowsze” i „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych”. Podczas obrad Okrągłego Stołu był akredytowanym dziennikarzem prasy niezależnej – o rozmowach tych traktuje książka *Mebel*. Od 1989 r. jest dziennikarzem „Gazety Wyborczej”. Założyciel miesięcznika „Midrasz”, podejmującego tematykę żydowską, w którym w latach 1997–2000 pełnił funkcję redaktora naczelnego.

²⁰ Analizowany tekst jest uzupełniony o wywiad ze specjalnym sprawozdawcą ONZ Tadeuszem Mazowieckim, chronologię wydarzeń na Bałkanach Zachodnich od VII w. do 1992 r., kalendarium wojen w byłej Jugosławii, słowniczek ważniejszych osób, nazw, pojęć i struktur politycznych, indeks nazwisk, mapy i dokumentalne fotografie.

jugosłowiańska przeciwstawi się skrajnemu serbskiemu nacjonalizmowi, albo w Jugosławii wybuchnie wojna domowa. Rzeczywistość wskazała na drugi wariant.

Dzięki Tadeuszowi Mazowieckiemu, specjalnemu sprawozdawcy Komisji Praw Człowieka ONZ ds. przestrzegania praw człowieka w byłej Jugosławii, dziennikarz mógł być „obecny przy rozmowach z władzami, świadkami i ofiarami” i „mógł opisać z tego niemal wszystko” (s. 9–10).

Można powiedzieć, że działania zbrojne na Bałkanach to nie wojna, ale rzeź ludzi – takie bowiem określenie nasuwa się po przeczytaniu opisów D. Warszawskiego. „Trup leżał na plecach. [...] Deszcz kropił na otwarte oczy i usta [...] rany zięjącej w obnażonej piersi, tam gdzie było serce. Ale serca już nie było. Żył jeszcze, kiedy je wyrwali” (s. 32). Kiedy indziej Serbowie wywozili jeńca w pole, związywali na stojąco z łokciami wbitymi w brzuch. Na rozpięte ręce, znajdujące się tuż przed twarzą, kładli granat i odbezpieczali go. Ponieważ wcześniej miał osłabioną siłę rażenia, nie zabijał jeńca – taki wybuch „urywa dłonie, miażdży oczy, masakruje twarz [...]” (s. 33). Innymi „zwyyczajami” wojennymi było ostrzeliwanie osób stojących w kolejce po chleb (ci, co przeżyli, mieli w ciele nawet blisko 40 odłamków) czy obcinanie nosa.

W 1992 r. Organizacja Narodów Zjednoczonych wskazała, iż agresorem na Bałkanach jest tzw. nowa Jugosławia, czyli Serbia i Czarnogóra, a ofiarą Bośnia i Hercegowina. W grudniu 1994 r. ówczesny minister obrony Wielkiej Brytanii Malcolm Rifkind podczas szczytu NATO oznajmił, że pogląd, iż w Bośni jest agresor i ofiara, jest uproszczony. Słowa te D. Warszawski uznał za „haniebne”. Nie wziął jednak pod uwagę m.in. tego, że politycy mają prawo zmieniać zdanie, tym bardziej, jeśli zauważyli, że bałkańska wojenna rzeczywistość wcale nie jest tak klarowna, jak to mogło mieć miejsce jeszcze dwa lata wcześniej, że podział na agresora i ofiarę mógł ulec zatarciu. Nierzadko zdarza się bowiem, że ofiara sama staje się katem, a na każdej wojnie zabijają obie walczące ze sobą strony. Oburzenie dziennikarza może więc dziwić. Ponadto, słowa te zostały pozbawione kontekstu, przez co nie tylko mogą zostać źle odebrane, ale nie pozwalają czytelnikowi odnieść się do całości wypowiedzi i nakazują mu przyjąć jednostronny punkt widzenia autora.

Oburzenie to nie dziwi jednak, jeśli weźmie się pod uwagę inną kwestię. W badaniach nad analizą dzieł literackich ścierają się bowiem dwa sprzeczne ze sobą nurty. Pierwszy zakłada, że nie należy analizować utworu w kontekście biografii jego autora, że stanowi on tekst samodzielny, drugi – przeciwnie.

Wydaje się, że w przypadku *Obrony poczty sarajewskiej* kontekst biograficzny pozwala lepiej zrozumieć sam tekst. Nie bez znaczenia jest bowiem żydowskie pochodzenie środowiskowe i religijne D. Warszawskiego. Na kartach wojennej relacji niejednokrotnie daje on wyraz poglądom bezpośrednio z tym związanym. Przykładowo pisze: „[...] trudno uznać za zupełny przypadek, że w pół wieku po wcale udanej próbie wymordowania europejskich Żydów ofiarami kolejnych masakr padają Europejczycy, lecz równie niechrześcijańscy Muzułmanie” (s. 31). Pierwsza część tej wypowiedzi sugeruje, że wybuch wojny na Bałkanach nie jest „zupełnym przypadkiem”, bowiem – co dalej rozwija – Europejczycy nienawidzą innych nacji, a szczególnie tych niechrześcijańskich, dlatego tam, gdzie nie ma Żydów, zabija się Muzułmanów, Arabów czy Romów. Rozważania autor konkluduje bardzo mocnym pytaniem retorycznym: „Ilu Europejczyków gotowych jest przeciwstawić się wizji chrześcijańskiej i białej, etnicznie czystej Europy?” [podkreśl. – Z.B.] (s. 31). Wspomina, że w Jasenovac w Chorwacji w czasie II wojny światowej tamtejsi ustasze utworzyli obóz śmierci dla Serbów, Cyganów i Żydów (obecnie muzeum). Co więcej, w wielu miejscach przyznaje, że wojna w Bośni to „jego wojna”. Być może z tego empatycznego podejścia do wydarzeń wojennych wywodzi się strach autora, o czym wspomina wprost:

Europa nie jest kontynentem bezpiecznym [...] mimo wszystko się boję. Mój lęk nie jest konkretny. Nie wyobrażam sobie, by nagle zza rogu wytoczyły się czołgi [...] i zaczęły strzelać w mój dom. A przecież nie mogę zapomnieć, że to właśnie się przydarzyło moim przyjaciółom w Sarajewie [...] i dlatego boję się ich lękiem. A najbardziej boję się tego, że tak niewielu z nas się boi. (s. 25)

Podczas lektury można odnieść wrażenie, że przytaczając subiektywnie wybrane fakty i refleksje, D. Warszawski w pewnym sensie wręcz pielęgnuje strach. Przede wszystkim, strach przed czystką etniczną, taką, jaka spotkała jego przodków podczas II wojny światowej.

D. Warszawski przyznaje otwarcie, że nie nadaje się na korespondenta wojennego i nie chce nim zostać:

Nie nadaję się na korespondenta wojennego, nie umiem tak naprawdę zainteresować się bronią i sprzętem, taktycznym zwiadem i ruchami wojsk. Większość ostrzałów przesiedziałem z innymi cywilami po domach i piwnicach, całkiem cywilnie się bojąc [...] na korespondenta wojennego się nie nadaję. Nie chcę nim zostać. (s. 31)

Wspomina jednak o zachowaniu korespondentów wojennych, ich warsztacie pracy czy sposobach radzenia sobie na wojnie. Przykładowo pisze, na czym polegało „uwiarygodnienie” kamizelki kuloodpornej dziennikarza. Za 50 dolarów, zajmująca się tym osoba kładzie ją na ziemi, strzela w nią, pozostaje w niej ślad po kuli i dziennikarz wojenny po powrocie do swojego kraju może ją pokazywać i chwalić się, że „cudem” uniknął śmierci. W Sarajewie dziennikarze są ulokowani w hotelu Holiday Inn, który jest swego rodzaju oazą na pustyni, gdy bowiem w całej stolicy nie ma wody – w hotelu jest (nocą nawet ciepła), gdy w mieście nie ma prądu – w hotelu nie ma z tym kłopotów, gdy stołeczni mieszkańcy cierpią głód – w Holiday Inn podawane są trzy ciepłe posiłki dziennie, uzupełnione o wino i desery. Każdego ranka korespondenci ubrani w kamizelki kuloodporne, po sprawdzeniu sprzętu telewizyjnego, wyruszają na front. Wracają z niego wieczorem, w hotelu piją drinki i opowiadają o swoich wrażeniach. Według jednej z plotek, za odpowiednią opłatą „można umówić się z którymś z serbskich dowódców, że o określonej porze ostrzela określony budynek. Wystarczy wtedy być wcześniej na miejscu, żeby zrobić dramatyczne ujęcie dla wieczornego dziennika TV” (s. 90). W Bosanskim Brodzie, w piwnicach hotelu Ada, dziesięciu Chorwatów zorganizowało redakcję radia – pracowali w polowych warunkach, a program nadawali przez całą dobę. W nocy retransmitowali Radio Luksemburg i muzykę, a za dnia nadawali koncert życzeń, program dla ludzi, którzy szukali się nawzajem, dźwiękowe listy na front od matek i żon czy wiadomości z frontu. Ponadto informowali radiosłuchaczy, „które dzielnice są pod ostrzałem, gdzie są snajperzy, gdzie spadają granaty, którędy bezpiecznie jest przejeżdżać. Nadajemy informacje dla rodzin o losie zaginionych, jeżeli tylko uda nam się go ustalić” (s. 47).

Autor posługuje się kliszami mentalnymi i podtrzymuje stereotypy. Oprócz poglądu o „wszechobecnej na Bałkanach chęci eksterminacji osób niechrześcijańskich” (Żydów i muzułmanów) dziennikarz podtrzymuje jeszcze inne stereotypy. Przykładowo, o pochodzącym z Kenii czarnoskórym poruczniku UNPROFOR-u, spotkanym w 1992 r. w Krajinie, napisał, że przybył „by zaprowadzić pokój wśród dzikich i bezlitosnych europejskich plemion” (s. 34). Uwypuklenie tego faktu może oznaczać, że wydał się on reporterowi w jakimś sensie paradoksalny. Ze stwierdzeniem tym wiąże się przekonanie, że mieszkańcy Bałkanów są niecywilizowani, jeszcze bardziej dzicy niż ludy afrykańskie. Dostrzeżenie sprzeczności jest jednocześnie podtrzymaniem stereotypu,

że to „biały” człowiek może zaprowadzić pokój wśród Afrykańczyków, bo w odwrotnej sytuacji następuje zaburzenie relacji.

Ważnym elementem analizowanego utworu są „mikrofabuły wojenne”, za które uważam kilkudzaniowe opisy zdarzeń, które nie zostają przez autora rozwinięte i charakteryzują się dynamicznością. Za przykład może posłużyć fragment, w którym dziennikarz opisuje, że w Dobrinji szpital został zorganizowany w dawnym supersamie, a sala operacyjna mieściła się w dawnym dziale mięsnym, ponieważ łatwiej było zmyć kafelki. Tam też autor miał wrażenie, że wśród ofiar zobaczył swojego syna²¹. Fragment ten poprzedzają i następują po nim zupełnie inne mikrofabuły, niezwiązane z przytoczoną. Mikrofabuły mogą również okalać dłuższe, rozwinięte i niezwiązane z nią opisy, co świadczy o jej autonomiczności.

Znaczenie tytułu *Obrona poczty sarajewskiej* jest metaforyczne. Budynek poczty głównej w Sarajewie podczas wojny w Bośni był miejscem, przed którym bardzo często lubili się filmować telewizyjni korespondenci wojenni. Jednak jeszcze przed wojną, choć poczta znajdowała się w Bośni, nieznany sprawca napisał sprayem na jej murze: „To jest Serbia”. Poniżej ktoś mu odpisał: „To jest poczta, durniu”. D. Warszawski w następujący sposób odnosi się do tego wydarzenia: „Tak naprawdę to o to toczy się ta wojna. O to, czy to będzie poczta – usługowa instytucja [...] czy też Serbia. Albo Chorwacja. Albo Bośnia. Albo jakakolwiek inna ideologiczna ojczyzna” (s. 5). W konfliktach między krajami dawnej Jugosławii, kwestią sporną wydaje się być to, czy widzi się bałkańską rzeczywistość taką, jaką ona jest naprawdę (że jest to budynek poczty), czy taką, jaką chciałoby się, aby była, czyli jedną z ideologicznych ojczyzn. Na całych Bałkanach – pisze korespondent – „chodzi w gruncie rzeczy o to samo. O obronę poczty sarajewskiej” (s. 13). Można tylko dodać – o obronę ideologicznej ojczyzny.

Gatunkowo tekst jest reportażem. Ryszard Kapuściński stwierdził, że jest to „bardzo nowoczesny typ reportażu, który nie kończy się na powierzchownym opisie, ale próbuje rozwikłać ów węzeł, jakim jest wojna w byłej

²¹ „A może wtedy dopiero, kiedy w szpitalu w Dobrinji, przerobionym z supersamu (sala operacyjna w dawnym dziale mięsnym: łatwiej zmywać kafelki), natknąłem się na mojego syna. Snajper ustrzelił go w jego własnym pokoju, przy regale z książkami, rozwalił mu prawy bark. Dopiero podszedłszy bliżej zobaczyłem, że chłopak ma nieco jaśniejsze włosy”. (s. 20)

Jugosławii”²². Niestety nie rozwija on dalej tej myśli. Pomijając fakt, iż każdy reportaż „nie kończy się na powierzchownym opisie”, ale stara się dotrzeć do dna sprawy, zanalizować ją jak najgłębiej, należy zgodzić się z R. Kapuścińskim, że *Obrona poczty sarajewskiej* jest „bardzo nowoczesnym typem reportażu”. O przebiegu samej wojny autor pisze dość oszczędnie. Słaba fabuła nie sprzyja tym samym budowaniu wyraźnych, szczegółowych portretów bohaterów ani opisywaniu przeżyć, emocji towarzyszących ludziom dotkniętym wojną. Wojna jest bowiem nie tyle „bohaterką” reportażu D. Warszawskiego, co jedynie tłem i pretekstem do rozważań korespondenta. Dywagacje dotyczą m.in. „przepychanek” politycznych na arenie międzynarodowej, przytaczanych przez autora poglądów dowódców wojskowych, wydarzeń na Bałkanach, których był świadkiem. Tekst wydaje się być rozliczeniem bałkańskich i światowych polityków, międzynarodowych organizacji, w tym humanitarnych i pokojowych, wreszcie także rozliczeniem opinii publicznej i społeczeństw. Niekiedy dygresje te mają wręcz charakter filozoficzny. Ponadto w relacji zamieszczone zostało bardzo dużo danych faktograficznych: nazw miejscowości, w których toczyły się walki i dat tych wydarzeń, nazwisk dowodzących daną „akcją wojenną” itd. Przede wszystkim jest to więc tekst publicystyczny, pozbawiony silnie zaznaczonej fabuły, będący właściwie zbiorem wielu mikrofabuł, za to przepojony danymi faktograficznymi i licznymi dygresjami korespondenta. Dlatego konieczne wydaje się wzbogacenie dotychczasowej typologii reportażu o nową – w terminologii R. Kapuścińskiego „nowoczesną” – jego odmianę: faktograficzno-dygresyjno-filozoficzną. Być może trafniejsza byłaby nazwa „reportaż rozrachunkowy”, będący rozrachunkiem polityków, organizacji i społeczeństw.

7.3. Koszmar bośniackich kobiet – W. Tochman, *Jakbyś kamień jadła*

Zaletą *Jakbyś kamień jadła* jest to, że reporter prezentuje rzeczywistość Bośni i Hercegowiny w sensie dosłownym – „po wojnie”. Mimo to wojna trwa nadal w umysłach ofiar i ich oprawców. Jak napisał w recenzji Marek Radziwon: „Nikt tu już nie strzela, nic nie wybucha, a jednak poczucie i pamięć wojny

²² Fragment recenzji zatytułowanej *Ryszard Kapuściński o książce Dawida Warszawskiego „Obrona poczty sarajewskiej”*. Za: <http://serwis.gazeta.pl/kapuscinski/1,23084,457861.html> (dostęp: 8.12.2011).

są wszędzie. I to jest zapewne najważniejsza myśl wynikająca z książki Tochmana: wojna to nie tylko okopy i zabijanie, to także wspomnienie zabijania, upokorzeń, chora pamięć, pragnienie zemsty, nienawiść²³. I to rzeczywiście jest jedna z największych, jeśli nie wręcz największa, wartość relacji W. Tochmana. Reporterowi udaje się bowiem dowieść czytelnikom, że choć wojna się skończyła (a właściwie tylko jej pierwszy etap, obejmujący działania militarne), to zaczął się stan „powojenny”, stanowiący w zasadzie drugi etap wojny – etap toczący się w głowach tych, którzy przeżyli. Tym samym powstaje refleksja – być może bardziej odnosząca się do filozofii społeczeństw – na ile wojna jest „stanem umysłu”.

Nie oznacza to jednak, że wojenne wydarzenia zostały pominięte, przemilczane, bowiem pojawiają się one w tej relacji na dwa sposoby. Po pierwsze, przez reminiscencje reportera. W tej formie funkcjonuje na przykład opis oblężenia Sarajewa: „Serbowie przez trzy lata trzymali miasto w oblężeniu, nie działały wodociągi, nie było gazu, prądu. Strzelali precyzyjnie w czoło albo hurtowo: w całe kolejki po wodę i chleb” (s. 53). Po drugie, wojenne wydarzenia powracają we wspomnieniach bohaterów i zostały ukazane retrospektywnie przez pryzmat kobiecych emocji.

We wstępie do relacji został przytoczony przez W. Tochmana fragment wywiadu z Tadeuszem Mazowieckim, który powiedział, iż „Człowieczeństwo łączy w nieszczęściu”²⁴. Być może w zdaniu tym kryje się sedno przesłania całej relacji.

Jedną z opisanych postaci jest antropolog, doktor Ewa Klonowski²⁵, która przyjechała do Bośni i Hercegowiny w 1996 roku, gdzie na podstawie relacji

²³ Recenzja znajduje się na stronie internetowej „Gazety Wyborczej”: [http://wyborcza.pl/1,81848,1504975.html?fb_xd_fragment#?=&cb=f240feeb1083ba8&relation=parent.parent&transport=fragment&type=resize&height=20&ackData\[id\]=1&width=120](http://wyborcza.pl/1,81848,1504975.html?fb_xd_fragment#?=&cb=f240feeb1083ba8&relation=parent.parent&transport=fragment&type=resize&height=20&ackData[id]=1&width=120) (dostęp: 2.04.2011).

²⁴ Wypowiedź Tadeusza Mazowieckiego z wywiadu *Order uczuć pierwszej klasy*, „Magazyn”, dodatek do „Gazety Wyborczej” nr 15(475) z dnia 11 kwietnia 2002 r. Za: W. Tochman, *Jakbyś kamień jadła*, s. 7.

²⁵ Doktor Klonowska pracowała dla Międzynarodowego Trybunału w Hadze, a później dla Bośniackiej Komisji ds. Poszukiwania Zaginionych. Na samym początku, gdy nie dostała żadnej dotacji na prowadzone badania, pracowała za darmo, co wspomina następująco: „były miesiące, kiedy w Sarajewie liczyłam drobne na bułkę [...]” (s. 121). Zaraz dodaje jednak, że gdyby znowu światowe organizacje nie płaciły jej za pracę, to i tak wykonywałaby ją dalej. I to nie dlatego,

świadców, którzy wskazywali jej miejsca masowych grobów, dokonywała eks-humacji zwłok i identyfikacji ofiar wojny. Jak sama mówi: „[...] kości do mnie przemawiają. Patrzę na kości i wiem, na co człowiek chorował, jak chodził, jak lubił siedzieć” (s. 13). O tym, dlaczego dokonywała identyfikacji, mówi następująco: „Jakbym chciała, ja jedna, naprawić krzywdy wyrządzone przez innych. Mam rzadki zawód, tutaj akurat potrzebny. Muszę tu być” (s. 120). W czasie, gdy reporter przebywał w Bośni, doktor Klonowski wykopała aż dwa tysiące zwłok: „wyłowiła ze studni, wyciągnęła z jaskini, wygrzebała na wysypisku śmieci albo spod wieprzowych kości” (s. 108). Ludzkie szkielety były bowiem niemal wszędzie. Jedna z bohaterek znajdowała je w ziemi, podczas wykopywania ziemniaków (s. 101).

We wsi Luszci Palanka, w dawnym domu kultury, przed wojną funkcjonował teatr. Znamienne wydaje się zdanie W. Tochmana, że po jej zakończeniu „w sali teatralnej jest scena, ale nie ma widowni” (s. 11). Na podłodze ułożono ubrania (czasem tylko ich strzępy) i pojedyncze przedmioty, które wykopano z masowego grobu. Co czwartek otwierano salę, by Bośniacy mogli wejść i rozpoznać, czy któreś ciało należało do ich bliskich, którzy zginęli. Podczas oglądania szkieletów niektórzy płakali, inni tracili przytomność. Przedmioty wyłożone w sali znaleziono jesienią 1999 r. w Kevljanach, gdzie w masowym grobie spoczywali więźniowie obozu koncentracyjnego, utworzonego dla Bośniaków i Chorwatów w 1992 r. w kopalni rudy w miejscowości Omarska. Nie był to jedyny taki obóz – kolejne znajdowały się w Keratermie i Trnopolje. Od samego rana, nad jednym i tym samym ubraniem stała siwa kobieta – Mejra Dautović, zwana Matką Mejrą. Pochylała się nad częściami garderoby, znalezionymi w masowym grobie w Kevljanach, po których rozpoznała, że należały do jej zaginionego syna. „Układa je, jakby chciała, by ładnie się prezentowało. [...] Głaszcze to wszystko, jak głaszcze się człowieka” – napisał dziennikarz (s. 13).

Historia jej rodziny, przytoczona przez reportera, prezentuje wojenne wydarzenia, jakie miały miejsce w Prijedorze, gdzie Mejra mieszkała wraz

żeby robić karierę, ponieważ w rzeczywistości już ją zrobiła – osiągnęła bowiem światową sławę antropologa sądowego. Kiedyś mieszkała we Wrocławiu, ale ze względu na wprowadzony w Polsce przez władze PRL stan wojenny, wyjechała za granicę. Na stałe zamieszkała w Rejkiawiku. Podczas gdy ona przyjechała do Bośni, jej mąż i dwie córki zostali w Islandii.

z mężem, synem i córką²⁶. Gdy wiosną 1992 r. do miasta wkroczyli Serbowie, zasłaniali się cywilną ludnością jak żywymi tarczami, aby uchronić się przed kulami obrońców miasta, na urzędach powiesili serbskie flagi, w blokach urządzili stanowiska dla snajperów. Ponadto nakazali Bośniakom, aby w oknach swoich domów wywiesili białe prześcieradła i na rękawy strojów założyli białe opaski²⁷.

Istniały dwie wersje śmierci syna Mejry Dautović, który wstąpił do wojska i brał udział w próbie wyzwolenia miasta spod serbskiej okupacji. Wedle pierwszej, został ranny w trakcie tej akcji i zmarł dzień później. Według drugiej, był więziony w obozie koncentracyjnym w Omarkiej, torturowany na oczach siostry, a gdy zmarł jego ciało wrzucono na ciężarówkę i wywieziono, lecz nie wiadomo dokąd. W obu wersjach znaleźli się świadkowie potwierdzający wydarzenia. Podobnie jego siostra brała udział w akcji wyzwolenia Prijedoru: nosiła sprzęt, lekarstwa i środki opatrunkowe. Po zakończeniu działań wróciła do rodziców, z którymi ze strachu zamieszkała w komórce. Po kilku dniach przyjechali milicjanci, zabrali ją do obozu koncentracyjnego w Omarskiej, gdzie według świadków, najdłużej „przesłuchiwał ją” główny śledczy, będący przed wojną jej chłopakiem. Pod koniec przesłuchania dziewczyna była ledwie żywa. Mąż Mejry przeżył to na tyle boleśnie, że niemal postradał zmysły²⁸.

²⁶ Miasto Prijedor padło 30 kwietnia 1992 r., muzułmańskie kobiety, dzieci i starców, którzy nie zdążyli z niego uciec, zgrupowano w przejściowym obozie w Trnopolje, po czym wywieziono w kierunku linii frontu, do bośniackich oddziałów. Natomiast muzułmańskich mężczyzn z Prijedoru zamknięto w dwóch obozach jenieckich: w Omarskiej i Keraterm, które były „największymi katowniami w czasie całego konfliktu”, a gdy z nich uciekli, przez kilka tygodni tułali się po lasach. Historia ta jest jednym z zasadniczych elementów fabuły relacji W. Tochmana pt. *Jakbyś kamień jadła*. Wydarzenie to w ujęciu historycznym i cytata, za: M. Kuczyński, *Krwawiąca Europa...*, s. 189–190.

²⁷ W kontekście zarządzenia nazistów z czasu II wojny światowej wobec Żydów, którzy mieli obowiązek nosić na przedramieniu opaskę z Gwiazdą Dawida, nakaz ten był upokarzający wobec mieszkańców Prijedoru. To, obok utworzenia obozów koncentracyjnych, kolejne podobieństwo do II wojny światowej.

²⁸ To, co zrobiono jego dzieciom i jemu samemu, spowodowało, że miał dwa wyłewy i odcisnęło się to tak boleśnie na psychice, że wiele lat po wojnie dostawał ataków szału. Wydawało mu się, że jest kopany i bity na serbskim komisariacie, gdzie przyszedł zapytać o los córki, lub podczas innego przesłuchania. Padł w domu na podłogę, kulił się, próbując ochronić brzuch przed kopniakami niewidzialnego oprawcy-śledczego, zasłaniał twarz rękami, ale niewidzialne

Czas „po wojnie”, to obok bolesnych wspomnień i oczekiwania, również ukojenie. Gdy potwierdziło się, że jedne kości należą do syna, a drugie do córki Mejry, mogła ona wyprawić pogrzeby. W dniu pochówku w jej domu panowała z tego powodu wielka radość – jakkolwiek to brzmi – radość podwójna, bo miała dwa groby. Na stół podano pieczone mięso i słodkie ciasto. Ludzie przyjechali z okolicy, by być razem z nią w tej ważnej dla Bośniaków chwili, jaką był dzień pogrzebu ich bliskich. Bliskich, których szukali przez lata i wreszcie mogli ich pochować. Dlatego kości są dla Bośniaków bardzo ważne. Jak stwierdza jedna z bohaterek: „Nie ma kości, nie ma żałoby. Nie ma jak żyć” (s. 38). To właśnie odnalezienie i zidentyfikowanie kości pozwala zamknąć jeden etap życia i przejść w nowy. Inna z bohaterek wspomina, że pochowanie i pożegnanie bliskiej osoby jest konieczne, „bo jak długo można tęsknić za człowiekiem, o którym wiesz, że już nigdy do ciebie nie wróci?” (s. 101).

Kolejnym miejscem związanym z prześladowaniem Muzułmanów²⁹ i ich masowymi grobami była Srebrenica. To w okolicach tego miasta, w dniach 12–16 lipca 1995 r., Serbowie dokonali mordu na kilku tysiącach mężczyzn. Masakra ta uznawana jest za największe ludobójstwo w Europie po II wojnie światowej. Gdy w 1992 r. wybuchła wojna, a serbskie wojska otoczyły Srebrenicę, Organizacja Narodów Zjednoczonych ogłosiła miasto „strefą bezpieczeństwa”, co miało gwarantować ochronę jego mieszkańcom. Tymczasem wojska Serbów stały na przedmieściach przez trzy lata, odcinając możliwość zaopatrzenia miasta w żywność i pomoc humanitarną. W tym czasie do szpitala trafiało około trzydziestu rannych dziennie. Pracował w nim tylko jeden chirurg. „Amputował nogi i ręce tym, co miał: brzytwą i sierpem. Nie było środków znieczulających, nie było antybiotyków” – pisze W. Tochman (s. 30). Przez te trzy lata, między rokiem 1992 a 1995, ludność żyła w skrajnej nędzy, brakowało dosłownie wszystkiego. „Ludzie nie mieli środków czystości, lekarstw, soli. Jedli trawę, korzenie, kwiaty leszczyny” (s. 30). Co prawda NATO zrzucało z samolotów żywność, ale tej ciągle było za mało. Dlatego z czasem

kopnięcia wciąż spadały na plecy, piersi i głowę. Czuł się ofiarą. Następnie wstawał z podłogi i sam kopał powietrze, mścił się na oprawcy.

²⁹ Muzułmanin, pisany małą literą, to wyznawca religii islamskiej, natomiast pisany wielką literą to przedstawiciel grupy etnicznej w byłej Jugosławii, także – w szerszym znaczeniu – każdy mieszkaniec Bośni i Hercegowiny. W niniejszym podrzdziale przyjmuję użycie terminu „Muzułmanin” w trzecim znaczeniu, tj. na określenie przedstawicieli dwóch społeczności: Bośniaków i Chorwatów.

mieszkańcy miasta sięgnęli po noże i przy ich użyciu zaczęli walczyć o jedzenie. Początek masakry nastąpił nieprzewidzianie. 11 lipca 1995 r. wojska bośniackie otrzymały od ONZ informację, że za chwilę nadlecą samoloty NATO, by zbombardować serbskie pozycje, więc wycofały się z pozycji obronnych miasta. Jak pisze W. Tochman: „NATO nie nadleciało na czas. Serbowie weszli do miasta” (s. 31).

Warto zatrzymać się przy tej informacji. Wydaje się bowiem, że reporter pomija w relacji kilka ważnych dla historii faktów. Być może robi to, by w jakimś stopniu usprawiedliwić niewłaściwe zachowanie ONZ i NATO? Po pierwsze – tego dnia, tj. 11 lipca 1995 r., samoloty NATO zbombardowały serbskie pozycje. Tyle tylko, że Serbowie zagrozili, iż zabiją jeńców holenderskich, których schwyтали w Srebrenicy, a odpowiedzialność za utrzymanie miasta jako „strefy bezpieczeństwa” ponosili właśnie Holendrzy stacjonujący w Potoczari. Dlatego samoloty przerwały lot i powróciły do bazy we Włoszech. Istotne wydaje się więc, dlaczego reporter nie napisał w relacji, że samoloty NATO przerwały atak na serbskie pozycje, ale że „NATO nie nadleciało na czas”. Można przypuszczać, że dziennikarz najpierw został wprowadzony w błąd przez Bośniaków, a następnie nie wyjaśnił tej sprawy. Po drugie – reporter ani słowem nie wspomina w swojej relacji, że głównodowodzący armią serbską generał Ratko Mladić zaoferował ONZ, by zorganizowała ewakuację ludności cywilnej, czyli około 20 tysięcy Muzułmanów, z okolic Potoczari³⁰, a ONZ jednak odmówiła przeprowadzenia tej akcji³¹.

Pominięcie przez autora tych faktów w dziennikarskiej relacji – stawiających obie organizacje międzynarodowe (NATO, ONZ) w negatywnym świetle – wydaje się być co najmniej zastanawiające, zwłaszcza że dziennikarz bierze odpowiedzialność nie tylko za to, co napisał, ale także za to, co pominął, przemilczał. Tym bardziej, że zamieszczenie tych faktów nie byłoby zbędną informacją, niewiele wnoszącą do treści, ale informacją, która w sposób fundamentalny mogłaby zmienić pogląd czytelnika na wojnę w Bośni. Czytelnik poruszony opisywanymi wydarzeniami i próbujący wyrobić sobie o nich własne zdanie, ma prawo przypuszczać, że być może pomoc wojsk międzynarodowych przy ewakuacji muzułmańskiej ludności cywilnej, udaremniłaby Serbom przeprowadzenie właśnie w Potoczari selekcji, podczas której

³⁰ O selekcji w Potoczari W. Tochman pisze na s. 31–33.

³¹ Zob. np. hasło „masakra w Srebrenicy”: http://pl.wikipedia.org/wiki/Masakra_w_Srebrenicy (dostęp: 11.04.2011).

oddzielono od kobiet kilka tysięcy mężczyzn i młodych chłopaków (różna liczba w zależności od źródła: od 7 do 12 tysięcy). O tym, czy chłopak jest jeszcze dzieckiem, czy już mężczyzną, decydował sznurek zawieszony na wysokości 150 centymetrów – kto był wyższy, szedł na stronę mężczyzn. Wszystkich mężczyzn później zamordowano. Kobiety zaś następnego dnia wieczorem zostały wywiezione autobusami i ciężarówkami w kierunku linii frontu, by poszły – jak to ujęli Serbowie – „do swoich”. Czytelnik zdobywa wiedzę o tym wydarzeniu dzięki opowieści Zinety M., która przeszła tamtą selekcję. Jej starszy syn, dwudziestoletni Kiram, został po stronie mężczyzn. Ona z córką została wywieziona i obie szły „do swoich”. Młodszy syn Kemal wraz z ojcem (mężem Zinety) w ogóle nie poszedł do Potoczari. Obaj uciekali przed masowym mordem i tygodniami szli przez lasy i góry, omijając serbskie patrole. Pewnego dnia postanowili się rozdzielić, by zwiększyć swoje szanse na przeżycie, by przynajmniej jeden z nich mógł w przyszłości zaopiekować się rodziną. Obaj przeżyli i po tygodniach wrócili do domu. Nie wszyscy muzułmańscy mężczyźni mieli tyle szczęścia.

Podczas swego pobytu w Bośni reporter wziął udział w wyprawie grupy kobiet, które jechały autobusem do miasteczka Bratunac, by później pójść piechotą do masowych grobów w oddalonej o pięć kilometrów Srebrenicy. Chciały stawić czoła swoim lękom z przeszłości. Gdy autobus zatrzymał się w Bratunac, Mubina Smajlović została jednak w miasteczku i poszła odwiedzić miejsca, z którymi związane było jej dawne, spokojne życie. Pragnęła zobaczyć, jak po wojnie wygląda dawny świat, w którym żyła przez lata, z rodzicami, synami i mężem. Chciała się pożegnać z tym światem, by móc zacząć nowy etap życia. To był cel jej wyprawy, którą W. Tochman nazwał „podróżą powrotną” (s. 27). Mubina odwiedziła dom swoich rodziców, w którym drzwi otworzyła jej nowa właścicielka – Serbka. To, co pozostało z gospodarstwa matki i ojca, co nie zostało rozkradzione, to jedynie fragment meblościanki w jednym pokoju. Ściany drugiego domu, do którego poszła, cegła po cegle stawiał jej mąż. To, co pozostało po dawnym, rodzinnym i szczęśliwym życiu Mubiny, to jedynie kępa rosnących w ogrodzie żonkili. Kobieta zrywała je łapczywie, tłumacząc nowej gospodyni, że to ona je kiedyś posadziła, więc ma do nich prawo. Jakże nowego, niesamowitego wyrazu nabierają te kwiaty w relacji W. Tochmana. Zwykle żonkile okazują się być niezwykle – stają się alegorią tego, co choć minione i niedostępne, jest w zasięgu ręki. Mubina, nie mogąc zabrać nic ze swego rodzinnego domu prócz wspomnień radości i cierpienia, zabrała chociaż

posadzone przez siebie żonkile. Kwiaty te mogą zostać odczytane jako alegoria tego, co przetrwało w ziemi wojnę i najgorsze wydarzenia. Choć są wiotkie i delikatne, przetrwały dzięki odradzaniu się przyrody z każdą wiosną. Być może fragment ten da się odczytać jako nadzieję na „odrodzenie się” życia Mubiny i innych muzułmańskich kobiet.

Pozostaje także pytanie, czy jest możliwe życie po koszmarnych wydarzeniach. Choćby po takich, jakie spotkały inną Muzułmankę – Jasną Ploskić. Przed wojną kobieta mieszkała z mężem i dwojgiem dzieci w domu teściowej w Mostarze. Kilka miesięcy przed rozpoczęciem masowych egzekucji, na ulicach miasta „serbscy rezerwiści strzelali w powietrze, zaczepiali ludzi, obrażali kobiety” (s. 69). Jak się z czasem okazało, były to nie tylko przejawy nienawiści, ale także zapowiedź wojennego kosmaru. 4. kwietnia 1992 r. serbskie wojska wkroczyły do Mostaru. Zanim Serbowie doszli do porozumienia z Chorwatami i opuścili Mostar, zdążyli zabić sto osób, których ciała wyrzucili na wysypisko śmieci. Na początku oblężenia miasta, Jasna Ploskić i inni członkowie jej rodziny postanowili wyjechać z Mostaru. Ona z mężem i dwojgiem dzieci, a także bratem męża, jego żoną i trójką dzieci (w sumie aż dziewięć osób) pojechali jednym samochodem do wsi Presjeka, gdzie Jasna się urodziła. Mieszkali tam przez miesiąc. Na początku czerwca z leżącej 12 kilometrów dalej miejscowości Nevesinje, po dnie doliny niósł się odgłos wybuchających w niej granatów. Mieszkańcy, którym udało się z niej uciec przed serbskimi oprawcami, ostrzegali tych z Presjeki przed mordowaniem Muzułmanów przez Serbów. Dwanaście dni później, nad ranem, zaatakowana została także Presjeka, a jej mieszkańcy w panice zabrali jedzenie i ubrania, po czym przerażeni uciekli ze wsi i skryli się w okolicznych lasach. Przez kilka dni szli przez lasy i góry w ciężkich, niesprzyjających warunkach: w deszcz, w grad, w upalne dni i zimne noce. Leśnicy gdzieś zniknęli, a kilkudziesięcioosobowa grupa szła lasami sama przez cztery dni, nie wiedząc właściwie, dokąd zmierza. W końcu znalazło ich siedmiu serbskich żołnierzy, którzy nakazali im pójść do serbskiej wioski – tam, przed szkołą zorganizowano selekcję, oddzielając muzułmańskich mężczyzn od kobiet i dzieci. Mężczyzn jeszcze tego samego dnia Serbowie wywieźli do okolicznych lasów i zamordowali, a muzułmańskie kobiety z dziećmi wywieziono w nocy do Nevesinja, gdzie zamknięto w piwnicy miejskiej kotłowni. Brakowało toalety, jedzenia i picia. Rano Jasna zauważyła przez niewielkie, zakratowane okienko, serbskiego chłopca w wieku około 7–8 lat, którego poprosiła o przyniesienie wody dla spragnionych dzieci. Gdy chłopiec

wrócił do okienka piwnicy, wykrzyczał im, aby wodę dał im prezydent Bośni, odkręcił butelkę i wylał z niej wodę na oczach wycieńczonych. Czwartej nocy do piwnicy kotłowni weszli serbscy mężczyźni, zabrali pięć kobiet – w tym Jasną – i wywieźli nad jezioro Boračko, gdzie w dawnym ośrodku wypoczynkowym przebywali serbscy żołnierze, bawili się, pili alkohol. Wepchnęli Jasną do pokoju o wielkości czterech metrów kwadratowych, gdzie na krześle siedział mężczyzna. Do pomieszczenia weszli też kolejni mężczyźni. „Rozpoczął się gwałt – tyle Jasna ma do powiedzenia na ten temat” – wspomina W. Tochman i o nic jej nie pyta, bo jak zatytułował ten fragment relacji, są „pytania, których się nie zadaje” (s. 79). Nadmienia tylko, że w zeznaniach muzułmańskich kobiet, składanych przez nie przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości, „powtarzają się niektóre szczegóły: kilku mężczyzn, ciemna sala, cios w twarz, beton, rozbieranie, noże...” (s. 79). Po kilkukrotnych gwałtach kobiety miały zostać zabite. Jasną przed śmiercią uratowały dwie siostry, które pochodziły jak ona z Presjeki, a jedna z nich знаła Radoslava Solda, komendanta serbskich żołnierzy stacjonujących nad jeziorem Boračko. Obiecał im, że je uratuje i wywiózł do Nevesinja, gdzie mieszkała ich znajoma Serbka, ale ta nie chciała przyjąć kobiet pod swój dach. Komendant umieścił je w hotelu, wyznaczył żołnierza do ich ochrony. Sam pojechał do dowódców serbskiego wojska i milicji, by dowiedzieć się czegoś o dzieciach Jasny, co się z nimi stało, gdy w kotłowni została z nimi rozdzielona. Dowiedział się, że po wymianie jeńców między Serbami a Muzułmanami podobno miały one przebywać w Mostarze. Zawiózł kobiety jak mógł najdalej w tamtym kierunku, dał im na drogę chleb i konserwy. We trzy przeprowadziły się przez masyw górski Veleż do Mostaru, w ciągu dnia czołgały się, by nie zauważyli ich Serbowie; iść mogły dopiero w nocy. Gdy dotarły do Mostaru, okazało się, że dzieci Jasny tam nie ma, a autobus z jeńcami „na wymianę” w ogóle do Mostaru nie dojechał.

Jasna Ploskić jest – jak to pisze W. Tochman – ofiarą etnicznego gwałtu, bowiem Serbowie gwałcili ją tylko dlatego, że jest Muzułmanką. W innym miejscu reporter wyjaśnia, że jest ona „jedyną matką, która przeżyła kotłownię. Inne matki miały więcej szczęścia: zginęły razem z dziećmi” (s. 89). Na wojnie pojęcie „szczęścia” nabiera więc zupełnie innego wymiaru i znaczenia. O tym, co Jasna przeszła wraz z innymi muzułmańskimi kobietami, po latach mówi: „Tamten czas ludzie już chcą tu zapomnieć. [...] Ja oszaleję, kiedy zapomnę” (s. 70). Być może właśnie dlatego po wojnie została zastępcą szefowej oddziału Bośniackiej Komisji ds. Poszukiwania Zaginionych z siedzibą w Mostarze.

O swojej rodzinnej wsi Jasna wspomniała: „Tutaj się urodziłam, tutaj umarłam – po czym dodała – *Życie to imitacja*” (s. 77). Jest to jedyna refleksja na temat ludzkiego życia, jaką można odleźć w całej relacji.

Choć według postanowień układu pokojowego w Dayton, zarówno Serbowie, jak i Muzułmanie mogli powracać do swoich dawnych domów, to w rzeczywistości było to niemożliwe. Serbowie remontowali mieszkania w Sarajewie, które przed wojną należały do nich i mieli na nie akty własności, a następnie sprzedawali je, bojąc się żyć wśród tych, na których dokonywali masowych mordów. Z kolei Chorwaci i Bośniacy, po tragedii i ogromie cierpienia, jakich doświadczyli od Serbów, bali się wśród nich mieszkać. Jeśli nawet jakiś Muzułmanin miałby odwagę wrócić do dawnego domu, na tereny, które po wojnie przyłączono do Republiki Serbskiej, to sami Serbowie nie byłiby z tego zadowoleni, ponieważ musieliby patrzeć na nich jak na „wyrzut sumienia”. Jak mówi jedna z bohaterek: „Nie wrócimy na swoje. [...] Nie po to Serbowie rozpętali wojnę i czyścili z nas miasteczko po miasteczku. Jeśli zabiłeś tylu ojców, mężów i synów, to nie chcesz widzieć wdów. Po co mamy ci przypominać, kim jesteś” (s. 47). Zdaniem Mubiny, wypowiedzi polityków o tym, że narody wracają do swych przedwojennych domów, służyło jedynie pokazaniu światu, że ponownie różne grupy etniczne żyją na tym terenie razem. Było to jednak według niej „wielką manipulacją świata” (s. 47).

Uchodźcy z terenów, które po wojnie, na mocy układu w Dayton, uznano jako Republikę Serbską, zamieszkali w Bośni i Hercegowinie, w bośniackich miejscowościach: Ilijasz, Hadżicie czy w Vogoszczy pod Sarajewem. Ta ostatnia miejscowość to „miasto kobiet”, którym zamordowano mężów, braci i ojców. Mieszkanki powołują rozmaite stowarzyszenia, np. „Matek Srebrenicy”, które raz w miesiącu organizują demonstracje, aby zwrócić uwagę na swoje zaginione dzieci. Spotykają się dwa razy dziennie i rozmawiają ze sobą. W większości są bezrobotne. Zażywają tabletki na uspokojenie. Jak pisze W. Tochman: „Vogoszcza to getto, z którego trzeba uciekać. Tylko nie ma dokąd” (s. 46).

W. Tochman, by jak najrzetelniej opisać czas wojny i powojenny, pojechał do kilku miejscowości leżących w Republice Serbskiej: do Srebrenicy, Sokolac, Ilidży, Nevesinje, Presjeki i Rizvanovice. Opisał panującą tam atmosferę,

nastroje i poglądy mieszkańców. Oddając im głos, przedstawił problem wojny z punktu widzenia drugiej strony konfliktu – Serbów.

Gdy reporter chciał porozmawiać z mężczyznami i zaczął iść w ich kierunku, ci wstali i schowali się w domach, zamykając drzwi na klucz od środka. Wystraszył ich aparat fotograficzny. Serbscy mężczyźni nie chcą być fotografowani ani pokazywać się w telewizji, ze strachu, że mogą zostać rozpoznani przez swoje ofiary, które torturowali i gwałcili na wojnie, a które ją przeżyły. Boją się, że ich ofiara złoży zawiadomienie do Międzynarodowego Trybunału w Hadze. Jak wspomina W. Tochman: „ci mężczyźni w Republice Serbskiej, z którymi uda się pogadać, opowiadają: w czasie wojny byliśmy kucharzami. I ci z Serbii, którzy przychodzili tutaj im pomóc, też jedynie gotowali” (s. 58). Tylko jeden mężczyzna, imieniem Misza, stwierdził wprost, że brzydzi się Muzułmanami, ponieważ zabijali Serbów i wypędzali ich z domów – jego żona zginęła, gdy w autobus, którym jechała, uderzył granat. Jak napisał reporter: „Misza zna sposób na dom i szczęśliwą rodzinę. Wojna. Tylko wojna może coś zmienić. Innej drogi Misza dla siebie nie widzi” (s. 62). Dla niego było to jedyne rozwiązanie.

Serbskie kobiety narzekają i zadają pytania: „Po co była nam ta wojna? Po co ginęli nasi synowie? I odpowiadają: po nic, po strach, tułaczkę. [...] A przed wojną był dom, w każdym domu – pełna zamrażarka. Teraz puste garnki. Za puste garnki ginęli” (s. 59). Szukając odpowiedzi na te pytania, doszły do wniosku, że podpisanie porozumienia pokojowego w Dayton przez Slobodana Miloševicia było zdradą serbskiego narodu, który mu wierzył, który na niego liczył. Milošević obiecał odłączenie ziem od Bośni i przyłączenie ich do Serbii, a nie stan „pomiędzy”, jakim stała się utworzona Republika Serbska. Po ustaleniach w Dayton, jako serbscy uchodźcy, cierpią po stracie mężów i synów, żyją w nędzy i mieszkają w barakach.

W miejscu tym należy także wspomnieć o Serbskiej Ilidży i poglądach na wojnę, jakie przedstawił Danilo Marković – szef tamtejszego Centrum Pomocy Socjalnej. Odniosł się do relacji między Serbami, Bośniakami i Chorwatami oraz do polityki międzynarodowej. Przyznaje on co prawda, że w Srebrenicy zginęli ludzie, ale uważa, że w Sarajewie życie straciło jednak więcej Serbów niż Muzułmanów³². Ponadto, wojnę spowodował ogólnie przez niego

³² Reporter potwierdza, że część Serbów, których wojna zastała w tym mieście, po kilku miesiącach oblężenia Sarajewa opuściła je i przeszła do swoich rodaków, ale znaczna grupa Serbów pozostała – „żyli albo ginęli jak inni mieszkańcy” (s. 52).

pojęty „nowy światowy porządek”. Chociaż pojęcie to nie zostało przez rozmówcę uściślone, można je odnieść do polityków państw zachodniej Europy i USA. Zdaniem D. Markovicia, wybuch wojny w Jugosławii poprzedziło zniszczenie Związku Radzieckiego przez ten „nowy światowy porządek” i rozbięcie armii. Wojna została sprowokowana, aby broń, którą produkowała Jugosławia, została zużyta na jej terenie, a także, aby narody ją zamieszkujące potrzebowały jej jeszcze więcej i musiały ją kupować od „nowego światowego porządku”. W wypowiedzi D. Markovicia widoczny jest zachowany z socjalizmu podział na „my” i „oni”, a także pogląd, że są to powody, dla których „zrobili nam wojnę” (s. 51). Jest to pierwszy przejaw przeniesienia odpowiedzialności za wybuch wojny z własnego narodu na okoliczności zewnętrzne, na które nie ma się wpływu, a więc usprawiedliwiające. Drugi pojawia się w konkluzji rozmówcy, że po zakończeniu konfliktu, Zachód „wymyśla pokojowe bzdury w Dayton, masowe groby, trybunały” (s. 51). W wypowiedzi na uwagę zasługują sformułowania „wymyśla” i „bzdury”.

Jako pretekst do zaprezentowania opowieści o pierwszych tygodniach wojny w Nevesinje, posłużył dziennikarzowi piętrowy dom, który dawniej należał do muzułmańskiego małżeństwa. Huso i Sabira „uczciwie pracowali, zbudowali dom, wykształcili dzieci, starzeli się spokojnie” (s. 65). W lipcu 1992 r., już jako starsi ludzie (ona miała 70, a on 80 lat), zostali zdradzeni przez swoich serbskich sąsiadów, którzy postanowili ich zabić, a ich dom przeznaczyć dla swych imigrujących rodaków, napływających do Nevesinje. Był to jeden z powodów, dla którego zamordowano ich za miastem.

W czasie wojny wieś Presjeka, leżąca na zboczu góry Crvanj, została niemal całkowicie zniszczona przez Serbów i opuszczona przez muzułmańskich mieszkańców. Ich dawne mieszkania po wojnie to już jedynie „szare kamienne szkielety domów (bez dachów, okien, drzwi)” (s. 82). W Rizvanovicach ludzie opuścili swoje domy latem 1992 r. i jak napisał W. Tochman: „ich miejsce w sieniach, kuchniach i pokojach zajęły jarzębiny, akacje i bzy” (s. 93). Domy zaczęły obracać się w ruinę, pozostały po nich mury, zawalone dachy i zgniłe podłogi.

Bohaterami zbiorowymi w analizowanym tekście są starcy, emeryci i wdowy. Wśród Muzułmanów – mieszkańców Presjeki i innych okolicznych osad – uciekających przez las przed Serbami, było 17 starych ludzi. Ponieważ nie daliby rady iść o własnych siłach przez góry, postanowiono ich zostawić we wsi Kljuna. Pozostawiono im nawet trochę jedzenia. Niestety, wkrótce potem

„poderżnięto im gardła. Ich martwe ciała rozszarpały wilki, rozciągnęły kości po całej okolicy” (s. 72).

Absurdy powojennej rzeczywistości są istotnym tematem w relacji Tochmana. Oprócz paradoksów związanych ze Srebrenicą czy Presją, można również wspomnieć o kwestii szczęścia. Autor prezentuje ją czytelnikowi poprzez zestawienie dwóch wypowiedzi, męża Zinety i Mubiny, na temat ich sytuacji rodzinnej. Mąż Mubiny – Hasan – zginął, gdy grupa mężczyzn, z którą uciekał przez góry, wpadła w serbską zasadzkę. Muzułmańscy mężczyźni, wybierając śmierć z własnych rąk, wkładali sobie w usta granaty i wyciągali z nich zawleczeni. Było kilka wybuchów, kilka rozsadzonych mózgów. Hasan przyłożył granat do brzucha, skulił się, wysadził. O tym, jak zginął, Mubina dowiedziała się od męża Zinety, który był z nim w grupie, ale się uratował. On przeżył, ale jego syn Kiram nie został odnaleziony. Informacja na temat Kirama urywa się na tym, gdy po selekcji w Potoczarach wszedł do hali. Zineta i jej mąż nie wiedzą, w jaki sposób zginął: czy cierpiał przy przed śmiercią, czy był torturowany, czy sam się zabił, czy zabili go Serbowie. Konkluzja na temat syna, wypowiedziana przez męża Zinety, brzmi przeraźliwie: „byłbym szczęśliwy, gdybym wiedział, że Kiram wysadził się grantem” (s. 48). Jak z tego wynika, to, co w warunkach pokoju jest straszne, potworne, na wojnie może być szczęściem.

Zbiór *Jakbyś kamień jadła*, jak wynika z analizy tekstu, jest przede wszystkim relacją o matkach, córkach, żonach. Oddając głos muzulmańskim kobietom, W. Tochman uczynił je także współautorkami swej relacji³³ opowiadającej o ich uczuciach, przeżyciach, o tym, co przeszły, czego pragną, żałują, za czym tęsknią. Tym samym W. Tochman stworzył ich portrety psychologiczne i studium nad mentalną stroną ofiar wojny domowej. Czytelnicy poznają bowiem kobiety, które podczas wojny straciły dzieci, które przeżyły gwałty etniczne,

³³ O spotkanych przez dziennikarza ludziach jako współautorach reportażu, wspominał Ryszard Kapuściński w jednym ze swych wykładów, wygłoszonym w Wiedniu, w dniach 1–3 grudnia 2004 r. w Institut für die Wissenschaften vom Menschen. R. Kapuściński nazywa reportaż „najbardziej zbiorowo tworzoną gatunkiem dziennikarskim, a to, że nazwiskiem podpisuje się pod nim jeden autor, jest tylko dawno przyjętym zwyczajem”. Zob. R. Kapuściński, *Ten Inny*, Znak, Kraków 2006, s. 9.

zaznały strachu, a po wojnie musiały stawić czoła cierpieniu po śmierci najbliższych, silnej tęsknocie za nimi, niekiedy w samotności podolać wyzwaniom codzienności. Jest to główny wątek reporterskiej opowieści.

W analizowanym tekście nie ma rozmów dziennikarza z muzułmańskimi mężczyznami, wypowiada się także bardzo niewiele Serbów. Powody tego są co najmniej dwa, każdy po jednej stronie konfliktu. Po pierwsze, Serbowie nie chcieli rozmawiać z dziennikarzem, bo albo wstydziło się tego, co robili na wojnie, albo bali się, że ktoś ich rozpozna, oskarży i trafią przed sąd. Po drugie, w trakcie wojny zginęły tysiące muzułmańskich mężczyzn. Dlatego ich tragedię dziennikarz musiał przedstawić na podstawie relacji matek, żon i siostr, które przeżyły. W zasadzie czytelnik bardzo niewiele może się dowiedzieć o ich losach podczas wojny, podobnie mało wiedzą o nich kobiety. Po dokonanej selekcji (oddzieleniu kobiet i dzieci od mężczyzn), najczęściej wywożono muzułmańskich mężczyzn do lasów, gdzie ich zabijano i zakopywano w masowych grobach. Ogrom zabitych sprawił, że po wojnie w Bośni trzy kwestie stały się swoistym tabu. Nie zadaje się tam bowiem następujących pytań: „jak twój mąż? jak syn? co robiłeś w czasie wojny?” (s. 36). Ale zdarzało się także, że serbscy i chorwaccy mężczyźni przed śmiercią byli torturowani przez Serbów. Ich dramat został ukazany w publikacji na dwa sposoby: w samych opowieściach bohaterów oraz w wypowiedziach narratora-reportera, przy czym drugi sposób prezentacji jest w niej zdecydowanie dominujący. Jednocześnie fragmenty o muzułmańskich mężczyznach stanowią wątek równie ważny.

Jak wynika z przeprowadzonej analizy publikacji, kobiety i mężczyźni to nie jedyne grupy społeczne, o których wspomina W. Tochman. Oprócz nich reporter napisał o starcach, emerytach. Uwagi te są jednak rozproszone. Są to tematy poboczne, będące uzupełnieniem charakterystyki społeczeństwa serbskiego, bośniackiego i chorwackiego.

Z analizy utworu Tochmana można wysnuć wniosek, że cała relacja została zbudowana z dwóch głównych elementów, którymi są: poszczególne historie kobiet oraz reporterskie sprawozdanie. W przytoczonych przez dziennikarza opowieściach bośniackich i chorwackich kobiet reporter, choć niejako stoi za bohaterkami i prezentowanymi przez nie losami, staje się niewidoczny dla czytelnika. Dzieje się tak głównie dzięki temu, że we fragmentach tych narracja jest trzecioosobowa, np. „Mubina często myśli o nowym mężu [...]” (s. 47) lub „Przerażeni wyszli w kierunku góry Crvanj” (s. 72). Wszechwiedzący narrator

nie tylko zna uczucia i myśli prezentowanych postaci, ale także sugeruje swój obiektywizm wobec wydarzeń.

Drugą część struktury relacji stanowią fragmenty, w których narrator jest dostrzegalny dla czytelnika. Jest to narrator bezpośredni (konkretny, pierwszoosobowy), który bierze czynny udział w opisywanych zdarzeniach, np. towarzyszy innym uczestnikom wyprawy czy jest obecny przy ekshumacji zwłok. Co istotne, w analizowanym tekście narracja ta przebiega wyłącznie w pierwszej osobie liczby mnogiej, nigdy w pojedynczej. Świadczą o tym przykładowe formy czasownikowe: „przypomnijmy” (s. 59), „skręcamy w lewo” (s. 68), „pniemy się w górę” (s. 68), „jesteśmy w lesie” (s. 74), zaimki osobowe *my* (rzeczowne) w sformułowaniach: „my wiemy” (s. 64) oraz zaimki dzierżawcze *nasz* (przymiotne), np. „nasz aparat” (s. 57). Ponieważ narrator bezpośredni jest jedną z głównych postaci reporterskiej relacji, jego wiedza jest ograniczona, oparta na informacjach zasłyszanych lub wydarzeniach, które sam widział. Oba wymienione zasadnicze komponenty struktury tekstu – poszczególne historie kobiet oraz reporterskie sprawozdanie – przeplatają się i wzajemnie uzupełniają.

Reporter dość często posługuje się narracją w pierwszej osobie liczby mnogiej. Swoiste narracyjne *my* wydaje się spełniać w tekście dwie funkcje. Po pierwsze, służy identyfikacji reportera z uczestnikami opisywanego wydarzenia, np. „kiedy przechodzimy przez dziurę w płocie” (s. 57), „Wyjeżdżamy z Sarajewa. Jedziemy na wschód” (s. 26) lub „Pojedziemy w góry Hercegowiny” (s. 67), „Jesteśmy w lesie” (s. 74), „Pijemy kawę u Halimy” (s. 93). Po drugie, służy podkreśleniu rozległej wiedzy reportera, np. „Przypomnijmy: Federacja Bośniacko-Chorwacka i Republika serbska to dwie części dzisiejszej Bośni i Hercegowiny” (s. 59) lub „Znamy tamte wypadki: w mieście oblężonym przez Serbów Muzułmanie trzymali serbskich zakładników” (s. 60) lub „Nie wiadomo jak żyją potem. [...] My wiemy [...]” (s. 64) [podkreśl. – Z.B.]. Ponadto reporter posługuje się czasem teraźniejszym, np. „Dragan podrywa się” (s. 37) lub „opowiada matka trzech synów” (s. 43), czasem przeszłym, np. „Zineta usłyszała w radiu” (s. 34) i przyszłym, np. „Na przedmieściach Sokolaca zaraz zajdzie słońce” (s. 60).

Tytuł zbioru *Jakbyś kamień jadła* został zaczerpnięty z opowieści jednej z bohaterek – Halimy. Już po zakończeniu wojny, czasami w nocy kobiecie śnił się jej zmarły mąż: przychodził, siadał obok niej na wersalce i uśmiechał się. Nic jednak do niej nie mówił ani nie pytał o dziecko. Ma o to do niego żal,

bo chciałaby, by powiedział, jak i gdzie zginął. Także ona pragnęłaby mu opowiedzieć o synu, o tym, jak karczowała krzaki, jak sobie radzi. Ten sen bardzo ją złości, bo zdaje sobie sprawę, że gdy sen się skończy, mąż ponownie od niej odejdzie. Po każdym takim śnie budziła się rano, a syn mówił do niej: „[...] znowu w nocy zgrzytałaś zębami [...] jakbyś kamień jadła” (s. 94).

Interesujący wydaje się także sam sposób doboru tytułów poszczególnych części zbioru, których jest 57. Spośród nich zdecydowaną większość, bo aż 55, stanowią rzeczowniki poszerzone o określenia przymiotnikowe, np. *Dom rodzinny*, *Informacje przedśmiertne*, *Dobra wiadomość*. Jeden z tytułów jest zdaniem złożonym podrzędnie przydawkowym: *Pytania, których się nie zadaje* (s. 79).

Najkrótszą zatytułowaną część tekstu stanowi fragment składający się jedynie z pięciu wersów i liczący zaledwie 39 słów. Kondensacja aż dwóch istotnych kwestii w zaledwie 39 wyrazach, dowodzi niezwykłego kunsztu pisarskiego W. Tochmana. Fragment ten, zatytułowany *Sen* (s. 49), w sposób niezwykle zwięzły podejmuje bowiem dwa tematy. Pierwszy – że kobieta może żyć bez mężczyzny i ona będzie tak żyła – określa sama bohaterka. Drugi formułuje sam dziennikarz, stwierdzając, że choć mąż odwiedził ją na chwilę we śnie, a ona chciała za nim pobiec, to nie mogła zrobić ani kroku. Tą niezwykle prostą metodą reporter przedstawia bardzo trudny problem: „sparaliżowania” człowieka, który przeżył wojnę. Przez zestawienie, zderzenie ze sobą trudnego zagadnienia z banalnym sposobem jego prezentacji, autor osiągnął znakomity efekt. Temu, co trudne do przekazania, autor nadał prostą formę, łatwą w odbiorze.

Wśród licznych zabiegów stylistycznych, którymi posługuje się reporter, należy wskazać porównania, powtórzenia, pytania retoryczne, kontrasty i wyliczenia.

Porównania w tekście są nieskomplikowane i potoczne. Za przykład może posłużyć następujący fragment o serbskich mężczyznach, którzy na widok reportera idącego z aparatem fotograficznym „pierzchali jak leśne zwierzęta” (s. 57) lub „Przez cztery dni kilkadziesiąt ludzi kręciło się w kółko po lesie jak po klatce” (s. 73).

A oto przykład powtórzenia: „Siedzą ciasno koło siebie, jak w kinie” (s. 55), kilkanaście zdań później czytamy: „Siedzą i oglądają: każdy swój własny film” (s. 56), a kilka stron dalej ponownie znajdujemy sformułowanie: „Każdy ma tu swój własny film” (s. 59).

Pytania retoryczne wydają się być stawiane przez W. Tochmana nie tyle po to, by podkreślić wagę jakiegoś problemu, ile po to, by skłonić czytelnika do przemyśleń na dany temat. Najczęściej pojawiają się bowiem we fragmentach opisujących wydarzenia niemające w zasadzie większego znaczenia dla przebiegu wojny, np. w odniesieniu do serbskich mężczyzn jadących do jednej z miejscowości w celu mordowania Bośniaków: „Jechali dniem, jak my, czy kryli zbrodnie w ciemnościach?” (s. 68). Podobnie w zdaniu zapoczątkowującym opis miejscowości po ataku Serbów: „Jedna kobieta zabita (kto dzisiaj pamięta jej nazwisko?)” (s. 71).

W przypadku opisywania sytuacji mających znaczący wpływ na przebieg wydarzeń, w tym także powojennych, W. Tochman stawia pytanie i od razu udziela na nie odpowiedzi. Przykładowo, gdy już po zakończeniu wojny dziennikarz odwiedził serbską wieś, a mężczyźni zaczęli się chować przed nim do domów, stawia pytanie i od razu na nie odpowiada: „Co ich wystraszyło? Nasz aparat fotograficzny” (s. 57).

Stosowane przez reportera w tekście wyliczenia nabierają w relacji wyjątkowego znaczenia, np. „Deszcz, grad, zimna noc, upalny dzień” (s. 73). Szczególnie ważne wydają się jednak rozbudowane wyliczenia. Najbardziej obszernie składa się aż z prawie 30 wymienionych kolejno obiektów znajdujących się w Serbskiej Ilidży³⁴. Przez takie nagromadzenie słów reporter osiąga oryginalny efekt: odbiorca ma wrażenie chaosu.

Istotne i ciekawe zarazem, wydaje się budowanie przez reportera zdań za pomocą elementów, które określam jako tzw. wtrącenia kontrastowe. Oto

³⁴ „Są kiepskie uczelnie, zresztą ludzi i tak nie stać na naukę. Jest bezrobocie (już osiemdziesiąt procent, wśród kobiet blisko sto i żadnych zasiłków), szara strefa, czarny rynek, przestępczość, korupcja, przemoc w domach (w Serbskiej Ilidży ostatnio zdarzyło się dziesięć zabójstw w rodzinach: dzieciobójstwo, mężobójstwo, bratobójstwo, matkobójstwo, jak kto chce). Są prochy, wódka, depresje, poronienia, rozwody, samobójstwa (najczęściej strzał w łeb), konflikty przez płot, agresja, obłęd. Jest głód, ciasnota, życie w komórkach albo w zbiorowych ośrodkach, anemie u dzieci, częste infekcje, moczenie nocne. Bezzębne szczęki, dziurawe buty, lenistwo, niemoc, ciągle roszczenia. Pretensje do Muzułmanów, Europy, Ameryki i do własnego rządu Republiki Serbskiej. Czekanie na pomoc, która znikąd nie nadchodzi” (s. 51). Nie licząc oddzielnie poszczególnych rodzajów zabójstw w rodzinach (dzieciobójstwa, mężobójstwa, bratobójstwa, matkobójstwa), ale traktując je wszystkie ogólnie jako jeden obiekt „zabójstwo”, wyróżniłem ich aż 29.

przykładowe zdanie: „To, co widzi, wygląda inaczej niż wtedy: kupy albo spalone szkielety domów, kwitną śliwy, ludzi nie ma” (s. 28). W przytoczonym przykładzie, za element struktury zdania, będący wtrąceniem kontrastowym, uważam fragment: „kwitną śliwy”. Zaburza on obraz skutków wojny, wprowadzając element życia, motyw rozkwitającej przyrody. Kontrastowość została wykorzystana przez dziennikarza także w większych fragmentach, w całych strukturach zdaniowych. Zdaje się tego dowodzić organizacja treści przekazu m.in. w części zatytułowanej *Przedmieścia*³⁵. Informacja podana przez reportera na jej początku brzmi: „Południowe słońce pali” (s. 55), po niej następuje rozbudowany, wstrząsający opis zachowań chorych psychicznie Serbów, uczestników wojny, a fragment zamykają zdania: „Słońce już na zachodzie. Chłodniej” (s. 56). Zestawienie stanu pogody i skutków wojny oparte zostało właśnie na kontraście. Ponadto odniesienie do słońca i temperatury w pierwszych i końcowych zdaniach tworzy swoistą klamrę znaczeniową, w którą zamknięty został obraz zachowań ludzi zniszczonych psychicznie przez wojnę. Informacja o zachowaniu Serbów jest dalece przejmująca i przemawia do czytelnika przez zderzenie ze sobą przez reportera treści o skrajnie różnych skalach. Podobne sytuacje, oparte na takim „zderzeniu”, W. Tochman zdaje się w tekście niejako prowokować, stwarzać wielokrotnie.

Autor używa w tekście bardzo mało potocyzmów, nieliczne z nich to np. „Była w autobusie, w który wałnął granat” (s. 60) czy „Normalka, co drugi dzień nie ma” (s. 64) [podkreśl. – Z.B.], a także bardzo mało wulgaryzmów, np. w scenie gwałtu. W. Tochman umie uchwycić istotę sytuacji i zamknąć ją w prostych słowach, których połączenie daje nowy, wyrazisty efekt.

Niepowtarzalny styl reporterski W. Tochmana, przyjęta perspektywa, z jakiej opisał wojnę w byłej Jugosławii, bogactwo zabiegów stylistycznych i stosowanych chwytów narracyjnych, wszystko to sprawia, że w swojej korespondencji wojennej wydobyl niemal „poetyckość obrazu wojny” i czasu, jaki po niej nastąpił.

³⁵ Pominąwszy pierwsze zdanie, ukazujące lokalizację opisywanych wydarzeń: „Teraz jesteśmy w Sokolacu, pięćdziesiąt kilometrów na wschód od Sarajewa (tędy można jechać do Srebrenicy albo stamtąd wracać), Republika Serbska” (s. 55).

7.4. Adam Bednarczyk, *Dobij mnie, Europo... Wspomnienia z wojny bałkańskiej*

Na początku autor³⁶ podaje, że książka opisuje „jeden z epizodów współczesnej wojny na Bałkanach” (s. 4). Ten „epizod” trwał w gruncie rzeczy dziewięć miesięcy, bowiem tyle czasu spędził A. Bednarczyk na froncie. Celem dziennikarza było zobaczenie „prawdziwego oblicza wojny. [...] Czym jest wojna i co ze sobą niesie?” (s. 5). Okazja do tego nadarzyła się sama, dziennikarz nie musiał o nią specjalnie zabiegać. Choć, gdy pojawił się na wojennych terenach, o tej „okazji” i stanie swojego umysłu wspomniął: „Życie wymknęło mi się spod kontroli. Samo układało scenariusz. Biegło szybciej niż myśli” (s. 16). Początkowo autor nie zakładał, że po powrocie do Polski spisze swoje wrażenia i przebieg wojennych wydarzeń. W rozmowie z ochotnikiem o imieniu Marko, który dosiadł się do niego w restauracji, poprosił, by ten zabrał go na front: „[...] chcę także pomóc [...]”, a na jego pytanie: „W jaki sposób? Piórem?”, przyznał zmieszany:

³⁶ Adam Bednarczyk urodził się w Krakowie 22 października 1965 r. W latach 1983–1985 jako członek Młodzieżowego Ruch Oporu w Krakowie był odpowiedzialny za organizację manifestacji skierowanych przeciwko władzy socjalistycznej w Polsce. W kolejnych latach (1985–1990) był członkiem krakowskiej Federacji Młodzieży Walczącej, współorganizatorem i uczestnikiem manifestacji patriotycznych w Krakowie i innych miastach, organizatorem druku i drukarzem małopolskich pism: „ABC”, „BMW” i pisma satyrycznego „Pancernik Potiomkin”. Ponadto był uczestnikiem akcji małego sabotażu, plakatowych i ulotkowych, oraz Mszy Świątecznych za Ojczyznę. W latach 1985–1989 był współpracownikiem Solidarności Walczącej. Adam Bednarczyk jest autorem wielu artykułów na temat wojny w byłej Jugosławii, które publikował m.in. w „Czasie Krakowskim”, „Depeszach”, „Dzienniku Polskim” i „Komandosie”. Na jednej ze stron internetowych można przeczytać, że „jako dziennikarz był bezpośrednim świadkiem wojny bałkańskiej”, na innej zaś, że „swego czasu pojechał do Chorwacji jako dziennikarz, tam jednak wstąpił do armii chorwackiej”. Dorobkiem tej podróży, którą zaczął jako dziennikarz-obszwarator, a skończył w zasadzie jako żołnierz-uczesnik, jest jego książka pt. *Dobij mnie Europo... Wspomnienia z wojny bałkańskiej*. Za: tekst zatytułowany *Dlaczego nie lubimy Ligi Republikańskiej w Krakowie, czyli „Polska dla Polaczków!”*, przedstawiony przez Natalię Krajewską z Sekcji Krakowskiej Federacji Anarchistycznej na Festiwalu Wolności (Katowice, 1–3 maja 1997 r.), http://www.libertarianizm.pl/festiwal_wolnosci/dlaczego_nie_lubimy_ligi_republikanskiej_w_krakowie_czyli_polska_dla_polaczkow (dostęp: 9.07.2011); biografia pochodzi z serwisu internetowego *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Adam_Bednarczyk (dostęp: 9.07.2011).

„Sam nie wiem” (s. 14). Kilka dni później już z pełnym przekonaniem tłumaczył ochotnikom w plutonie, do którego został przydzielony, że chce „z nimi przebywać, być w pewnym sensie jednym z nich, aby móc opisać wojnę nie oczami pismaka żadnego »mięsa« i sensacji, a taką jaką ona jest na co dzień, dla nich samych” (s. 18). Żołnierze-ochotnicy wyrazili na to zgodę, a jeden z nich powiedział: „Jesteś »świeży« i dlatego jest szansa, że możesz napisać coś ciekawego” (s. 16). Część uważała, że „większość dziennikarzy frontowych jest na usługach wywiadów” (s. 17).

Początkowo A. Bednarczykowi towarzyszył Węgier o imieniu Zsolt, którego poznał w przedziale pociągu podczas podróży z Polski do Chorwacji. Zsolt już dużo wcześniej walczył po stronie chorwackiej w międzynarodowej brygadzie ochotników w Osijeku, gdzie został ciężko ranny, następnie przebywał w swoim kraju na leczeniu i wracał właśnie z Budapesztu na front. Obaj zostali przydzieleni przez Marko do plutonu dywersyjno-zwiadowczego, którego baza mieściła się we wsi Ostra Luka, w Bośni i Hercegowinie. Stanowił ją opuszczony, jednopiętrowy dom mieszkalny, którego właściciel na początku lat 70. wyjechał do Niemiec, dom z dywanami na podłodze i... oprzyrządowaniem wojskowym.

Ciekawe jest, w jaki sposób ochotnicy, pochodzący z Anglii, Niemiec, Hiszpanii, Portugalii i Australii, uzasadniali swoją decyzję prowadzenia walki za obcy naród. Odpowiedzi padły dwie: „Dla sprawdzenia siebie w ekstremalnych warunkach” i „Jestem żołnierzem. Taki wybrałem zawód” (s. 27). O tym, dlaczego walczył akurat po stronie chorwackiej, jeden z nich powiedział: „Mając do wyboru dobrą i złą stronę, wybrałem dobrą” (s. 27). Dowódca batalionu, Chorwat imieniem Kreso, zrezygnował z pracy w sztabie i przyjechał do Bośni, bo w niej również mieszkali Chorwaci. Nie byli oni właściwie przeszkoleni, nie znali się na żołnierskim rzemiośle. Przed wojną w Bośni uprawiali ziemię, a z wikliny wyplatali stołki i kosze. Niemal z dnia na dzień z rolników stali się żołnierzami. Kreso przyjechał więc do Bośni, by uczyć swoich rodaków „strzelać z różnych rodzajów broni, zakładać i neutralizować miny. Udzielał inżynierskich wskazówek w jaki sposób kopać rowy, gdzie i jak umacniać bunkry...” (s. 32).

Co bardzo istotne, żołnierze nie uważali się za najemników, ponieważ walczyli nie za pieniądze, lecz za wartości lub dla emocji. Sam autor wspomina: „wszyscy, których spotkałem byli ideowcami lub ludźmi żądnymi wrażeń i przygód” (s. 108). Poznał kilkudziesięciu obcokrajowców,

żołnierzy-ochotników, a szacował, że w Bośni było ich w sumie 200–300. Nazywał ich „najmniejszą armią świata, armią ludzi wolnych, walczących tam, gdzie sami chcieli. Po stronie, gdzie wskazywało im serce i sumienie” (s. 108). Podaje bowiem, że po serbskiej stronie również walczyli ochotnicy, ale tylko Rosjanie i Grecy.

Na początku współtowarzysze broni nie chcieli dziennikarzowi tłumaczyć sytuacji społeczno-politycznej, nie chcieli mu nic sugerować, by sam zrozumiał bałkańską rzeczywistość wojenną i wyrobił sobie własne zdanie. Ucinali rozmowę i zbywali go słowami: „Nic więcej ode mnie nie wyciągniesz dziennikarzyku. Pobędziesz tutaj dłużej, to sam zobaczysz” (s. 13) lub „[...] jak pobędziesz tutaj dłużej, to wtedy porozmawiamy” (s. 39). Aby „wkupić się w łaski” nowych współtowarzyszy, dziennikarz pozwalał się im ogrywać w karty i każda kolejna wypita z nimi butelka piwa sprawiała, że był coraz bardziej przez nich akceptowany. W trakcie swojego pobytu na Bałkanach, A. Bednarczyk chodził na zwiady, brał udział w akcjach dywersyjnych, nawet nauczył się, w jaki sposób zakłada się miny, dowiedział się, że do zrobienia bomby wystarczy niemal tylko sztuczny nawóz i olej, przeżył romans, poznał bałkańską kulturę.

Wraz ze zbliżaniem się dziennikarza do centrum wojny na Bałkanach, w relacji można zaobserwować opisy kilku stref działań wojennych. Początkowo nie budziły one jeszcze zbytnej grozy, były to w zasadzie zapowiedzi działań zbrojnych, o których pisze następująco: „[...] pierwsze oznaki wojny: na polach duże leje po bombach, coraz więcej żołnierzy wsiadało do pociągu” (s. 9). Bliżej centrum bezpośrednich starć żołnierzy obraz miast i wsi był bardziej tragiczny. W Osijeku „[...] ruiny domów, worki z piaskiem, szyby oblepione gęsto taśmą samoprzylepną [...] rzędy grubych desek opartych o wystawy sklepowe, co krok wyrwy w murach domów” (s. 9), dziury w jezdniach i chodnikach oraz zniszczone zabytkowe kamienice na Starym Mieście stały się podstawowym elementem krajobrazu. O ile w ciągu dnia Osijek, poza zniszczeniami, nie sprawiał wrażenia miasta dotkniętego wojną – przechodnie spieszyli się do pracy, a dzieci szły do szkoły, bulwarem spacerowali zakochani i matki z dziećmi, starszuszki grały w szachy, a wędkarze łowili ryby nad brzegiem Drawy – to wieczorem życie miasta niemal całkiem zamierało. Wśród panujących w mieście ciemności, w czynnych w centrum kawiarniach i pubach, przesiadywała jedynie roześmiana młodzież.

O wiele gorsza sytuacja była w Orasje, gdzie „[...] prawie wszystkie domy były okaleczone, pozbawione szyb. Straszyły puste oczodoły sklepów,

po których zachowały się tylko ludy i półki. Szkło i gruz dokładnie zaścielały ziemię. Najmniejszy podmuch wiatru unosił ze sobą rozsypane papiery” (s. 15). Był to efekt nie tyle przejścia frontu przez miasto, ale działań serbskiej artylerii. Im bliżej linii frontu, tym więcej było ruin, samotnych ścian czy kominów, zgliszczy i okopów.

Autor wspominał o pracy na froncie, poprzedzającej atak armii. Aby móc właściwie przeprowadzić zaplanowane natarcie lub powstrzymać nieprzyjaciela, linię frontu należało właściwie przygotować: „Od kilku dni na linii trwała wzmożona praca. Pogłębiano rowy, umacniano bunkry, stanowiska strzelnicze. [...] W miejscach, które nie były narażone na bezpośredni ostrzał serbskich snajperów zakładano miny” (s. 34). Kiedy indziej, gdy udało się dotrzeć do informacji, że Serbowie planują przeprowadzić atak na Lepnicę, dziennikarz brał udział w umacnianiu linii frontu. Aby dotrzeć do wyznaczonego stanowiska, wraz z towarzyszami broni siedł w trudnych warunkach – na czworakach lub czołgając się. Noce spędzali w bunkrze, czyli w zwykłej norze, w odległości około pół kilometra od serbskich pozycji. Mokre od deszczu ubranie potęgowało poczucie zimna, zamoczony chrust nie chciał się rozpalić, więc jedynym sposobem na rozgrzanie się była rakija – „była naszą wybawczynią, dawała ciepło i dzięki niej szybciej mijał czas” (s. 47). Dziennikarz odnotował nawet, że następnego dnia przed południem dostarczono im paczkę żywnościową, na którą składał się kartonik mleka, konserwy mięsne, pasztet, krakersy, dropy, krem czekoladowy Nutella i witaminizowany napój w proszku. W samym centrum walk frontowych dziennikarz znalazł się wówczas, gdy toczyły się walki o miasteczko Kopanice, w całości zamieszkane przez Chorwatów i zajęte przez Serbów, którym próbowano je odbić. Autor pominął szczegółowe opisy scen, ograniczył się jedynie do wyliczenia: „[...] pociski artyleryjskie wybuchające w odległości kilkunastu metrów... palące się domy... ranni znoszeni z pola... Pył i gryzący dym łzawił oczy” (s. 75). Działania wojenne trwały tylko w ciągu dnia, w nocy wszystkie ustawały, a na linii frontu można było jedynie usłyszeć strzały karabinowe, które miały być ostrzeżeniem, że wróg nie śpi. Dlatego wieczory żołnierze spędzali najczęściej w ogrodzie przy bazie, gdzie leżąc pod drzewem, popijali piwo „ciesząc się kolejnym szczęśliwie przeżytym dniem” (s. 42) lub jechali na zabawę. Obserwował zachowania żołnierzy w czasie wolnym od walk i doszedł do wniosku, że widział w nich „duże dzieci przebrane w wojskowe mundury” (s. 43). Autor wprost pisze o tych scenach, że były idyllą. Ich całkowitym przeciwieństwem były godziny spędzone na polu

walki – te były koszmarem. Przykładowo, autor wspomina o leżącym w agonii na wznak serbskim żołnierzu: „Pocisk wszedł przez szczękę, wybijając zęby. Wyrwane pół szyi. [...] Z dziury wydobywał się charkot i wypływała czerwona piana. Nerwy trzęsły w konwulsjach nogami” (s. 52).

Gdy dziennikarz wraz z kilkoma żołnierzami-ochotnikami przebywał za linią frontu, po stronie Serbów, odcięty od „swoich”, nie mogąc przedrzeć się z powrotem na stronę chorwacką, aż przez 26 dni i nocy musiał jeść kukurydzę i zielsko. Raz udało im się upolować małego zająca, wrone i znaleźć cztery kartofle do podziału na kilka osób. Kiedy indziej, jak wspomina autor, gdy wracali do bazy po wykonaniu zadania, towarzysz broni idący kilka metrów przed nim wszedł na minę. Słup ognia i ziemi wyrwanej do góry powalił reportera na plecy, a gdy wstał: „To jest wszystko – usłyszał od kolegi, który – trzymał w ręce kawałek dłoni przyjaciela” (s. 59). Po powrocie do bazy wspomnienia minionego dnia powracały, były wciąż żywe, nawet „sen nie dawał odpoczynku, był koszmarem” (s. 53). Gdy A. Bednarczyk został ranny w walkach o Kopanice i leżał na noszach „przed oczami przesuwwały się obrazy: spalone domy, ranni, śmierć...” (s. 75).

Dla A. Bednarczyka najtrudniejszą rzeczą do zniesienia na froncie był strach. Nie mając w zasięgu wzroku swojego towarzysza podczas wykonywania jednej z „akcji”, najpierw poczuł niepokój, a zaraz potem panikę i przerażenie. Najgorszym uczuciem, jakiego doznał w życiu, był „strach w osamotnieniu” (s. 38). Przy następnej okazji napisał: „Powoli poznałem to uczucie, jakie ma człowiek, grając ze śmiercią o życie. Jest to walka z własnym strachem, słabościami” (s. 46). Stres ma jednak również działanie uśmierzające cierpienie, bowiem dzięki lękowi autor nie czuł bólu, gdy biegł, a gałęzie drzew raniły jego twarz. Strach o życie tłumiała także myśl o tym, że to, co robi, ma sens, służy czemuś dobremu, że można sobie pomyśleć – jak napisze autor – „na coś się przydałem” (s. 52). Wyciszeniu nerwów służył także alkohol. Podczas akcji, w oczekiwaniu na znak do ataku na serbskie pozycje na Brvniku, „papierosy odpalane od papierosa i rakija nie były w stanie wyładować napięcia” (s. 95). Autor pisze wprost, że „na linii piło się dla zabicia czasu i dla humoru, ale tylko w nocy, gdy milkły frontowe walki” (s. 115).

Innym „lekarstwem”, sposobem na poradzenie sobie z grozą, przerażeniem, było pokochanie drugiej osoby. A. Bednarczyk zakochał się ze wzajemnością w młodej kobiecie imieniem Vesna. Po czasie napisał: „Miłość była ucieczką od wszystkich okropności. Była zapomnieniem” (s. 80). To namowa Vesny

w słowach: „Adam, wyjedź stąd. Przeżyłeś już swoją śmierć. Ta wojna nie jest twoją wojną!” (s. 129), przyczyniła się do podjęcia przez niego decyzji o powrocie do Polski. Ponadto, wszystkie dni zaczęły stawać się do siebie podobne, codzienny zwiad czy dywersja stały się prozaicznymi czynnościami. Jak sam przyznał: „zacząłem popadać w rutynę, działać mechanicznie” (s. 132).

W relacji A. Bednarczyka, w pewnym momencie walk, ciał zabitych żołnierzy było tak dużo, że „mały cmentarz w Luce już nie był w stanie pomieścić grobów. Wyszedł za płot, na sąsiadujące boisko piłkarskie” (s. 25). Ponadto na terenach objętych wojną pojawiło się bardzo dużo szczurów; ponieważ nikt nie wywoził śmieci, a na polach zostały duże ilości kukurydzy czy żyta, których rolnicy nie zdążyli zebrać przed wybuchem wojny, szczury miały mnóstwo pokarmu, a przez nikogo nie tępione, rozmnażały się.

Wojna wpłynęła także na przebieg uroczystości w wigilię Bożego Narodzenia. Pasterka, zamiast odbyć się o północy, została przełożona na godzinę dwudziestą. Co więcej, „prawie każdy spotkany Chorwat, nosił różaniec na mundurze. Przed wojną nie było to praktykowane, dopiero teraz nastąpiła tak ostra identyfikacja narodu z wiarą, jaką wyznawali” (s. 15). Dlatego na Bałkanach słowo „Chorwat” znaczyło to samo co „katolik”. Także u większości muzułmanów dopiero wojna rozbudziła świadomość religijną.

W relacji A. Bednarczyka poznajemy też warsztat pracy dziennikarza na wojnie. Wspomina on bowiem m.in.: w jaki sposób należy poznawać nowych ludzi, jak się do nich zbliżyć i co robić z otrzymanymi od nich informacjami. W pubach i kawiarniach „nawiązywałem przy piwie znajomości, słuchałem z uwagą moich rozmówców. Spotykałem żołnierzy będących na przepustkach, notowałem ich osobiste wrażenia” (s. 11). Można się natomiast zastanawiać, czy oswojenie się reportera ze zniszczeniami wojennymi dobrze wpływa na tekst. Już na samym początku stwierdza on, że: „Widok zniszczonych domów powoli powszedniał” (s. 20). Z jednej strony budzi to obawy o „zamrożenie” uczuć korespondenta, o jego zubożenie na wojenne wydarzenia, z drugiej – być może dzięki temu łatwiej jest piszącemu zachować dystans. Równie ważne jest, czy korespondent wojenny ma prawo zrezygnować z własnego myślenia tylko po to, by móc zrozumieć wojnę. Jeden z ochotników imieniem Marko powiedział: „Jeśli chcesz cokolwiek pojąć musisz żyć i zacząć myśleć tak jak oni” (s. 22), a w dalszej części autor skonstatował, że już „kilka tygodni przeżytych z tymi ludźmi, poznanie ich mentalności, sposobu myślenia i życia, dawało już częściową odpowiedź na nurtujące pytania” (s. 26). Wydaje się, że właśnie

o to chodzi – o poznanie mentalności ludzi biorących udział w wojnie. Jeśli jednak korespondent pisze: „czułem się jakbym był jednym z nich” (s. 52), czy nie oznacza to, że została przez niego przekroczona pewna granica – granica rezygnacji z własnego punktu widzenia sytuacji?

Dobij mnie Europo... porusza także kwestie funkcjonowania na wojnie mediów. Ekipa telewizji francuskiej przeprowadziła inscenizację do swojego programu: żołnierze jedli śniadanie nie jak zwykle na dworze, ale przy wspólnym stole w pomieszczeniu z odrapanymi ścianami, które bardziej pasowały operatorowi do obrazu wojny, jaki miał się wyłonić z reportażu telewizyjnego. Ponadto scena, w której alarm przerywa czas wolny żołnierzy, była dublowana. Telewizja francuska zapłaciła ochotnikom za ten materiał kilkaset marek. Druga ekipa telewizyjna postawiła sobie za cel, że nakręci film dokumentalny bezpośrednio z działań wojennych na froncie. Operator kilkakrotnie owinął kamerę grubą gąbką, miał na sobie hełm i dwie kamizelki kuloodporne. Gdy jednak padł sygnał do ataku, a żołnierze wyskoczyli z rowu i całymi seriami strzelali z karabinów w las, gdzie znajdowali się Serbowie, operator wyskoczył z nimi, ale stanął na polu walki w bezruchu. Zszokowany i przerażony, nie wiedział, czy ma kręcić dalej, czy uciekać. Reporter z kolei w ogóle uciekł z pola walki. Po kilku dniach ekipa telewizyjna wróciła do plutonu, aby dokończyć reportaż i również oparła go na inscenizacji. Żołnierze przebrali się w mundury i z całym rynsztunkiem bojowym poszli na starą linię obrony, gdzie wyskakiwali z okopów, strzelali z karabinów, rzucali granatami dymnymi, a Bednarczyk trzykrotnie dublował upadek, markując zabijanego żołnierza. Wynagrodzeniem za „pracę” była skrzynka piwa na głowę dla każdego z ochotników, a „za dobre aktorstwo – jak pisze autor – dostaliśmy dodatkowo dwa kartony Marlboro i HB” (s. 101).

Niektóre telewizyjne relacje A. Bednarczyk nazywa „akcjami propagandowymi”. Za jedną z nich uznał materiał o zrzutach żywności dla Srebrenicy, w której brali udział „dzielni chłopcy z UNPROFORA³⁷, którzy z narażeniem życia niosą pomoc głodującym” (s. 95). Zdaniem autora, „z narażeniem życia” mieli do czynienia jego koledzy z plutonu zwiadowczo-dywersyjnego, a nie tamci żołnierze. Dziennikarz wspomina, że kamera jest w pewnym sensie

³⁷ UNPROFOR to Siły Ochronne ONZ, które od lutego 1992 r. do marca 1995 r. prowadziły misję pokojową na terenach dawnej Jugosławii; jej celem było powstrzymanie eskalacji konfliktu, który rozpoczął się w 1991 r. po rozpadzie byłej Jugosławii. Za: <http://pl.wikipedia.org/wiki/UNPROFOR> (dostęp: 17.11.2011).

uboższa od naocznej obserwacji, ponieważ nie widzi ludzkiej tragedii. Gdy Bednarczyk zobaczył kolumny cywilów podążających szosą, stwierdził: „Taśma celuloidowa nie oddawała tego, co widzą oczy. Kamera widziała tylko obrazy, nie widziała wnętrza” (s. 19).

W relacji pojawia się także wątek dotyczący pracy fotoreportera. Pewnego dnia A. Bednarczyk wraz z towarzyszem broni o imieniu Iki, byli świadkami zniszczeń, jakich dokonała rakietą: oprócz wielkiej dziury w ziemi była jedna ofiara – dziecko leżące na szosie we krwi. Przy nim klęczał fotoreporter, który zamiast pomóc rannemu, zatamować krwotok itd., robił mu zdjęcie. Wtedy właśnie autor zrozumiał, że zawód, który sam uprawia, ma też niechlubną stronę. O takich dziennikarzach wojennych wspomina: „[...] byli wszędzie krążąc nad Bośnią, jak sępy w poszukiwaniu ofiar. Kto zrobi lepsze zdjęcie, bardziej wstrząsający reportaż. Lepszy, to znaczy bardziej makabryczny. Najlepiej matka oplakująca dziecko, któremu jeszcze dymią trzewia...” (s. 107). Niektórzy robią to dla pieniędzy, inni dla sławy, jeszcze inni, by wygrać konkurs World Press Photo. Zamiast w pierwszej kolejności pomóc rannemu, opatrzyć go, zadzwonić po karetkę, nieść pomoc ofiarom, rejestrują ich cierpienie. W tej sytuacji padły słowa żołnierza-ochotnika skierowane do fotoreportera wojennego: „Najpierw bądź człowiekiem, potem reporterem!” (s. 107).

Wartymi podkreślenia, a podejmowanymi w analizowanym tekście tematami, są sprawy polityczne dotyczące Jugosławii, ONZ, misji pokojowych, międzynarodowej polityki Europy, a nawet samej Polski. Analizowany tekst jest również dla czytelnika źródłem wiedzy o bośniackich i chorwackich tradycjach, zwyczajach i kulturze.

Środki artystycznego wyrazu tworzą niepowtarzalny styl tekstu. Są to: metafory: „pożerałem wzrokiem” (s. 9), „[...] domy były okaleczone” (s. 20), „Dorobek całego życia mieścił się w kilku tobołkach nie dlatego, że więcej nie mieli, tylko, że tyle mogli ze sobą zabrać” (s. 19); porównania: „[...] trawa sprawiała wrażenie, jakbyśmy chodzili po potężnej gąbce” (s. 37), „Sceny, które oglądałem, wyglądały jak film w kinie [...]” (s. 74), „Szedłem jak we śnie” (s. 119), w tym porównanie do Polski: „Miasto przypominało powojenne, polskie »ziemie odzyskane« [...]” (s. 15); wyliczenia: „Noc, dzień, noc, dzień, głód..., głód...” (s. 126).

Znajdujemy też w tekście szczegółowe dane statystyczne. Bednarczyk przytacza np. informację, że nie uwzględniając pocisków karabinowych piechoty, na obszarze trzech kilometrów kwadratowych spadło około czterech tysięcy

granatów i bomb. Dodatkowo, „bilans strat był przerażający: 17 martwych i 32 rannych po chorwackiej stronie. Znaleziono ciała 23 Serbów [...]” (s. 24). Oprócz tego, o dokumentarności tekstu świadczą również: weryfikowalność nazw, bezpośrednia relacja autora i asertoryczność.

Autor nie analizuje jednak przyczyn wybuchu wojny, nie podaje źródeł konfliktu. Ogranicza się jedynie do jednej uwagi odnośnie Chorwatów, Serbów i Bośniaków: „ludzi tych trzech nacji dzieliło wszystko: religia, kultura, historia. Nawet alfabet był różny” (s. 26). Pod koniec swojego dziewięciomiesięcznego pobytu na Bałkanach, sam autor zastanawiał się: „Czy jeszcze jestem dziennikarzem, czy już nie? Przecież mam broń w rękach i nie wahałbym się ani chwili, by jej użyć, żeby zabić, ratując tym własne życie” (s. 124). Nie ulega jednak wątpliwości, że na wojnę pojechał jako dziennikarz z wieloletnim doświadczeniem, a po powrocie z niej spisał swoje wrażenia. Przede wszystkim dotyczą one samej wojny. Jest to jednak książka nie tylko o wojnie, towarzyszącym jej strachu, bólu i śmierci, ale również o ponadnarodowej przyjaźni i odwzajemnionej miłości.

7.5. Wojna w Bośni według Wiktora Batera, *Nikt nie spodziewa się rzezi. Notatki korespondenta wojennego*

Do Sarajewa – obecnej stolicy Bośni i Hercegowiny – korespondent³⁸ wyjechał pod koniec 1992 r. wraz z konwojem pomocy Polskiej Akcji Humanitarnej (PAH) Janiny Ochojskiej. Pierwsze zauważone przez W. Batera ślady po wojnie,

³⁸ Wiktor Bater (1966–2020) był korespondentem zagranicznym, który pracował dla kilku stacji radiowych i telewizyjnych: Polskiego Radia, Radia Zet, TVN, TVP1 czy Polsat News. W kontekście dziennikarstwa wojennego, którym się zajmował, istotna jest kwestia zwolnienia W. Batera z Telewizji Polskiej. Wedle oficjalnego uzasadnienia otrzymał on wypowiedzenie z pracy ze względów ekonomicznych, jednak on sam w obszernym wywiadzie dla rosyjskiego dziennika „Izwestia” tłumaczył, że prawdopodobnie miały na to wpływ dwa czynniki. Pierwszy to słowa bohaterów padające w reportażu z wojny w Osetii Północnej, zrealizowanym przez niego w sierpniu 2008 r. Mieszkańcy tego regionu mówią w nim „o ludobójstwie popełnianym na narodzie osetyjskim” oraz że „Michaił Saakaszwili to przestępca wojenny”. Zdaniem korespondenta, Telewizja Polska w ogóle nie wyemitowała tego dokumentu, ponieważ M. Saakaszwili był przyjacielem ówczesnego prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Drugi czynnik – zdaniem W. Batera – to jego prywatne poglądy na relacje między Gruzją a Abchazją.

jaka przetaczała się przez Bałkany, to bezludne ulice, niosące się po ruinach ujadanie psów i zgłiszcza domostw. Opisał to następująco: „Jednorodzinne domy z porozbijanymi stromymi dachami straszą okiennicami czarnymi od dymu. Za ścianami podziurawionymi kulami i odłamkami tłą się jeszcze resztki tapet, podłóg i dywanów” (s. 16).

Noworoczną noc z 1992 na 1993 rok członkowie konwoju PAH-u spędzili w serbskim posterunku na przedmieściach Sarajewa, do którego mogli wejść dopiero rano. Ruiny państwowych urzędów i wypalone bloki mieszkalne tworzyły nierozzerwalną, wojenną całość krajobrazu z aleją Marszałka Tity, nazywaną aleją Snajperów. Jak pisze korespondent, mieszkańcy miasta przemylkali przez nią w „szaleńczej ucieczce” przed kulami serbskich snajperów. Wielu z nich wyszło na przykład po wodę, chleb lub drewno na opał, ale nie zdążyło umknąć przed pociskiem i zginęło. Ponieważ była zima, mieszkańcy Sarajewa ogrzewali się przy ogniskach, które rozpalali na podwórkach domostw. Jako opału używano starych mebli, ale także kawałków drewna przyniesionych z miasta, dlatego też nie było w nim już prawie w ogóle drzew ani drewnianych ogrodzeń. Sam W. Bater podczas pobytu w tym mieście sypiał w pomieszczeniu, w którym nie było szyb w oknach, a te były tylko zaklejone ceratą, przez którą wpadał mróz, odgłosy strzelaniny i śnieg. Zdaniem korespondenta, Sarajewo to jedna z największych porażek Organizacji Narodów Zjednoczonych, która w zasadzie nie jest w stanie pomóc mieszkańcom ani niczemu zapobiec. Bośniacy mają za to dla niej pogardę, a Serbowie z nich drwią. Dziennikarz opisał to miasto niezwykle oryginalnie³⁹.

Zgodnie z prawem międzynarodowym, Abchazja jest republiką autonomiczną wchodzącą w skład Gruzji. Żona korespondenta, Shazi, jest właśnie Abchazką, a do tego arystokratką: jej babcia Natasza bawiła się z dziećmi cara Mikołaja II, a dziadek, przed wybuchem rewolucji bolszewickiej, miał hektary ziemi. Na przełomie XX i XXI w. rodzina Shazi, jak i ona sama, widziała i przeżyła niejedną tragedię i rzeź.

³⁹ W różnych częściach tekstu użył stopniowania: „Sarajewo żyje” (s. 22), „rytm życia tego półmartwego miasta” (s. 24) i „Znów Sarajewo. Miasto martwych” (s. 28). Gradacja stanu, w jakim znajdowało się miasto („żywące”, „półmartwe” i „martwe”) pozwoliło reporterowi na zaprezentowanie każdego z tych trzech etapów. „Sarajewo żyjące” to takie, w którym odbywały się „piwniczne odczyty, koncerty, wojenne party, wybory miss” (s. 22). Przyjaciele i znajomi Ibrahima (nie pada nazwisko) gromadzili się w piwnicy, którą dla nich prowadził, by w spokoju zapalić papierosa, wypić drinka, posłuchać muzyki, porozmawiać, a tym samym choć na chwilę zapomnieć, że miasto walczy. Ibrahim nie brał od nich żadnych

Jesienią 1993 r. korespondent ponownie pojechał na Bałkany, ale tym razem po to, by zobaczyć, jak wygląda wojna domowa między narodem bośniackim i serbskim z punktu widzenia tego drugiego. W Belgradzie – obecnej stolicy Serbii – widział tysiące uchodźców, ubrane na czarno wdowy i roześmiane dziewczyny. „Zobaczyliśmy drugą stronę konfliktu: jej sieroty, jej kaleki, jej szaleństwo zabijania. I dziką, atawistyczną wręcz żądzę życia” – pisze W. Bater (s. 28). Gdy dotarł do miasta Grbavica, okazało się, że tu także serbscy cywile przebiegają przez ulice i przemykają pod ścianami domów – też przed snajperami, lecz tym razem przed bośniackimi. „[...] ta wojna po obydwu stronach barykady wygląda tak samo” – podsumowuje dziennikarz (s. 30).

Gdy W. Bater udał się na wernisaż serbskich malarzy, nieoczekiwanie pojawił się na nim także Radovan Karadžić, aktualnie urzędujący prezydent, wówczas jeszcze Serbskiej Republiki Bośni i Hercegowiny. W Pale – tymczasowej stolicy bośniackich Serbów – W. Bater przeprowadził wywiad z R. Karadžićem i napisał o nim, że „wygląda dzielnie i jest pewny siebie. Rozsiadł się wygodnie w miękkim, skórzanym fotelu i opowiada nam o planach zbudowania Wielkiej Serbii, sojuszu z Rosjanami i konieczności wybicia fanatycznych muzułmanów” (s. 32–33).

Konflikt zbrojny w Bośni był pierwszym, na który W. Bater pojechał jako korespondent wojenny. W relacji z niego nie brakuje jednak ciekawych obserwacji reportera, przeprowadzonego wywiadu z przywódcą politycznym i ukazania walk z perspektywy obu stron konfliktu.

7.6. Tadeusz Samitowski, *Moralna wojna: Jugosławia pod bombami*

Analizowany tekst Tadeusza Samitowskiego⁴⁰ to relacja o bombardowaniu Jugosławii przez samoloty NATO, które miało miejsce w dniach 24 marca – 10 czerwca 1999 r. Nalot rozpoczął się po odrzuceniu przez Serbów planu

pieniędzy. „Sarajewo półmartwe” oznacza wegetację jego mieszkańców. Właściwie ich działalność ogranicza się już tylko do tego, by przeżyć. To już wyłącznie wyprawy po chleb, wodę i drewno na opał. „Miastem martwych” Sarajewo było po ponad trzech latach trwającego oblężenia go przez Serbów. Zostało już tylko jedno. Jak pisze W. Bater: „[...] nie było nic prócz cierpienia” (s. 29).

⁴⁰ Tadeusz Samitowski (ur. 1945 r.) ukończył Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1983–1987 był korespondentem Polskiego Radia i Telewizji Polskiej na Węgrzech, w Grecji i w Jugosławii.

pokoju z konferencji w Rambouillet. Celem NATO-wskiej operacji lotniczej o nazwie „Allied Force” („Sojusznicza siła”) było zakończenie czystek etnicznych w Kosowie. Akcja zakończyła się sukcesem Sojuszu Północnoatlantyckiego⁴¹. *Moralna wojna...* to sprawozdanie prezentujące wydarzenia na podstawie opowieści mieszkańców serbskiej stolicy, ponadto niezwykle bogate pod względem zastosowanych przez dziennikarza zabiegów i chwy-

Był współtwórcą audycji „Sygnały Dnia” emitowanego w Programie Pierwszym Polskiego Radia. Dziennikarz „uważany za tubę propagandową stanu wojennego”. Jeden z uczestników internetowego forum „Gazety Wyborczej” napisał ponadto, że jest osobą „od fałszywych reportaży o rzekomych przekrętach Solidarności w Olsztynie”. Dziennikarzowi w latach 80. poświęcono jedną z piosenek (sł. i muz. T. Sikora), którą wykonywano nieoficjalnie, jedynie w tzw. drugim obiegu, a padają w niej następujące zwroty do Samitowskiego: „a może jesteś pan w UB-ezpieczalni” (w 25. sek.) oraz „bez twojej znanej, dzielnej hipokryzji, to moglibyśmy chyba sami [...] w odnowę wierzyć – nawet telewizji” (1. min 45. sek.). Dziennikarz w ostrych słowach na łamach „Trybuny”, w artykule pt. *W obronie Wojciecha Jaruzelskiego*, ostro skrytykował działalność Instytutu Pamięci Narodowej. Na czwartej stronie okładki książki *Moralna wojna: Jugosławia pod bombami* zamieszczono skan legitymacji prasowej (War Press Card / Ратна Прес Карта) ze zdjęciem T. Szmitowskiego jako korespondenta wojennego, wystawionej przez Centrum Prasowe Armii Jugosłowiańskiej (Yugoslav Army Press Center / Прес Центар Војске Југославије). „Wiele miesięcy szykowano zarzuty wobec gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Ewa Koj, czołowa gwiazda katowickiego oddziału IPN, kilkakrotnie mówiła w TV o przypisywanych Generałowi »zbrodniach komunistycznych«. Ja nie potrzebuję lat, ani miesięcy, ani też zgrai dobrze opłacanych »historyków«, by od ręki postawić najcięższe zarzuty całej utytułowanej trzodzie p. Kurtyki. Brak rzetelności! Jednostronność! Zakłamywanie najnowszej historii Polski!” – napisał Tadeusz Samitowski w artykule pt. *W obronie Wojciecha Jaruzelskiego* w „Trybunie” z dnia 6.07.2007 r. Za serwisem Instytutu Pamięci Narodowej: http://www.ipn.gov.pl/wai/pl/18/5351/PRZEGLAD_MEDIOW__6_lipca_2007_r.html (dostęp: 19.07.2011). Informacje biograficzne za: http://pl.wikipedia.org/wiki/Sygna%C5%82y_dnia (dostęp: 19.07.2011); <http://chomikuj.pl/futrzak.niewielki/1982-89> (dostęp: 19.07.2011); [http://forum.gazeta.pl/forum/w,14,16786468,Komunistyczni_prezenterzy_Dziennika_TV.html?v=2&wv.x=1&fb_xd_fragment#?=&cb=f1ddb8dc14538&relation=parent.parent&transport=fragment&type=resize&height=20&ackData\[id\]=1&width=90](http://forum.gazeta.pl/forum/w,14,16786468,Komunistyczni_prezenterzy_Dziennika_TV.html?v=2&wv.x=1&fb_xd_fragment#?=&cb=f1ddb8dc14538&relation=parent.parent&transport=fragment&type=resize&height=20&ackData[id]=1&width=90) (dostęp: 19.07.2011). Piosenka w formacie mp3 dostępna jest na stronie <http://chomikuj.pl/futrzak.niewielki/1982-89> (dostęp: 19.07.2011).

⁴¹ O natowskiej operacji lotniczej „Sojusznicza siła” pisze szeroko Maciej Marszałek, *Sojusznicza operacja „Allied Force”: przebieg – ocena – wnioski*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2009.

tów, podnoszących artystyczne walory utworu, ale mających też charakter perswazyjny.

Pierwszy interesujący zabieg dziennikarz zastosował już na samym początku sprawozdania. Nie otwiera go obraz zniszczeń wojennych czy ludzkich dramatów, czego można by się spodziewać, ale reakcja zwierząt z belgradzkiego ZOO na wybuchające bomby. Nawet te mające silny instynkt macierzyński, jak wilczyca europejska, zaczęły zabijać i pożerać własne potomstwo, tygrys bengalski zaczął zjadać swoje łapy, z których zostały jedynie kikuty, papuga rozerwała własną pierś, orły opuściły własne gniazda, a część samic poroniła. Zwierzęta mają wielokrotnie bardziej wrażliwy słuch od ludzi, więc dyrektor ogrodu zoologicznego zakładał, że zachowywały się w ten sposób ze strachu przed hukami od detonacji bomb. Po przedstawieniu obrazu, w którym odwołuje się do emocji czytelnika, jego empatii wobec bezbronnych zwierząt, autor używa kolejnego chwytu – od razu przytacza obraz narodu serbskiego. W wypowiedzi dyrektora ZOO wyraża przekonanie o niewinności Serbów: „Te zwierzęta [...] nikomu nie zrobiły nic złego, a jednak podzieliły los nas wszystkich, którzy też nikomu nie zawiniliśmy” [podkreśl. – Z.B.] (s. 7). Pierwszy fragment – mówiący o bezbronnych zwierzętach, jest bardzo rozbudowany, a drugi – o nieszkodliwości narodu serbskiego, ograniczony został do kilku wyrazów, co sprawia, że zamierzony przez autora wydźwięk konotowanej treści jest niemal niezauważalny dla czytelnika. Mechanizm ten, widoczny w wielu miejscach relacji, przypomina w pewien sposób percepcję subliminalną, czyli wpływ treści (tzw. bodźców podprogowych) na umysł odbiorcy, który ich nie zauważa. W takiej percepcji chodzi o impulsy trwające krócej niż 0,04 sekundy albo ukryte pod innymi bodźcami. W przypadku korespondencji Samitowskiego chodzi oczywiście o drugi aspekt.

Okolicznością w pewnym stopniu usprawiedliwiającą ten chwyt, może być fakt, że jest to fragment wypowiedzi rozmówcy, choć należy założyć, że została ona zredagowana przez dziennikarza i nie jest wiernym zapisem. A redakcja jest czynnością intencjonalną.

Widoczny jest brak weryfikacji przez T. Samitowskiego przekazywanych przez rozmówców informacji. Przykładowo, gdy jedna z kobiet go pyta: „A czy wiesz, że tysiące ładunków, które spadały na naszą ziemię, zawierały uran? We wszystkich bombach był ten radioaktywny składnik” (s. 56), autor nawet nie sprawdził, skąd ma takie wiadomości. O celowości zwrócenia uwagi na tę informację wydaje się świadczyć już samo graficzne wyeksponowanie

tych dwóch zdań poprzez oddzielny akapit. Niewytłumaczalny wydaje się być brak kontrargumentacji, dzięki której dziennikarz powinien dążyć do obiektywizmu. Jednostronność relacji zawsze bowiem budzi ryzyko subiektywizmu i posądzenia autora o stronniczość.

Niezwykle ważny jest także wątek dotyczący mediów, a dokładnie amerykańskiej i serbskiej telewizji. W nocy 23 kwietnia 1999 r., o godz. 2:20, rakiety NATO spadły na budynki serbskiej telewizji w Nowym Sadzie i Prisztinie, gdzie nie było ofiar śmiertelnych, oraz w samym Belgradzie, gdzie zginęło 16 pracowników obsługi technicznej. Zbombardowanie stołecznego ośrodka nastąpiło w czasie nadawania dziennika, w którym pomimo nocnej pory pracowali ludzie, ponieważ amerykańska stacja CNN zaprosiła do studia serbskiego ministra informacji Aleksandra Vučića, który miał wziąć udział w emitowanym na żywo programie *Larry King Live*. Było to jedyne miejsce w całym Belgradzie, z którego można było połączyć się za pomocą satelity z całym światem. Minister A. Vučić nie zginął w ataku rakietowym, ponieważ spóźnił się do telewizji o kilka minut. T. Samitowski, oceniając całą sytuację i funkcję, jaką odegrała w niej amerykańska stacja telewizyjna, stwierdza, że była to „aktywna rola CNN w organizowaniu mordu ma jugosłowiańskim szefie informacji” (s. 13). Już samo użycie słów „organizowanie mordu” konotuje jednoznaczne treści, iż było to celowe działanie o charakterze przestępczym. Autor uzasadnia swój pogląd trzykrotnie. Po pierwsze, pisząc: „jednocześnie zachodnich dziennikarzy dyskretnie ostrzeżono, by trzymali się z dala od ośrodka” (s. 14), po drugie: „rzeczniczka CNN – po stwierdzeniu, że to zwykły zbieg okoliczności – stała się na stałe nieuchwytna” (s. 15), wreszcie stwierdzając, że działania podjęte przez brytyjskiego reportera Roberta Fisha „potwierdziły najgorsze przypuszczenia” (s. 14–15). W zasadzie wszystkie trzy argumenty są nietrafne, nie niosą żadnych wiarygodnych konkretów, potwierdzających jednoznacznie udział stacji w próbie zabicia ministra. Fakt, że uprzedzono dziennikarzy, by danej nocy nie znajdowali się w pobliżu budynku telewizji, świadczy jedynie o zamiarze jego zbombardowania, a nie o aktywnym udziale CNN w zamachu. Podobnie, nie świadczy o tym niedostępność rzeczniczki stacji, a jedynie potwierdza trudną sytuację wobec światowej opinii publicznej, w jakiej znalazła się CNN. Autor nie przedstawia także żadnych ustaleń z dziennikarskiego śledztwa prowadzonego przez Roberta Fisha, a czytelnik może jedynie zaufać T. Samitowskiemu, iż rzeczywiście doprowadziło ono do takich wniosków. Dodatkowo, ważny jest podpis pod jednym ze zdjęć ukazujących

skutki bombardowania stacji: „23 kwietnia o 2:20 NATO wzięło na swoje sumienie śmierć 16-tu niewinnych ludzi z obsługi technicznej telewizji serbskiej. To się »elegantko« nazywało »niszczeniem maszyny propagandowej Miloševicia« [podkreśl. – Z.B.] (s. 10).

Zdania te nie tylko podkreślają jednostronność relacji, ale także wyrażany przez korespondenta nieetyczny sposób postępowania NATO, co jest jednym z odniesień do tytułu całej relacji – *Moralna wojna*. O braku moralności Sojuszu świadczą sformułowania „wziąć na swoje sumienie śmierć 16-tu niewinnych ludzi” oraz ironiczne określenie – „elegantko”.

T. Samitowski podaje w wątpliwość postępowanie NATO-wskiego lotnictwa, przytaczając także fragment rozmowy amerykańskiego pilota, patrolującego samolotem F-16 przestrzeń powietrzną, z załogą samolotu AWAKS, który był „latającym stanowiskiem dowodzenia”. Rozmowa – jak twierdzi autor – została przechwycona przez wywiad elektroniczny obrony przeciwlotniczej Federalnej Republiki Jugosławii. Pilot lecący F-16 oznajmił przełożonym, że widzi pod sobą kolumnę samochodów i traktorów, poprosił o zweryfikowanie, co to za kolumna i oznajmił, że czeka na instrukcje. Zwierzchnik dwukrotnie pytał go, czy widzi tam także czołgi i za każdym razem otrzymywał odpowiedź, że nie, jedynie samochody cywilne i traktory. Jednocześnie, nie mogąc zrozumieć „co to za dziwny konwój” i uznając go za „serbską tłuszcę”, nakazał pilotowi F-16 zniszczyć szereg cywilnych pojazdów. Gdy ten ponownie potwierdził, że nie widzi czołgów, usłyszał powtórzony rozkaz dowódcy: „To jest cel wojskowy! Dokładnie zidentyfikowany cel wojskowy. Zniszcz cel! Powtarzam: zniszcz cel!” (s. 22). Jak się później okazało, rzeczywiście byli to cywile, albańscy uchodźcy, którzy wracali do domów. W ostrzale tym zginęło 75 osób.

Podając informacje o tym wydarzeniu, T. Samitowski prezentuje je w sposób stronniczy. Po raz kolejny nie przedstawia problemu z innego punktu widzenia niż serbski. Z dziennikarskiego punktu widzenia, niedosyt zostawia chociażby brak pytań retorycznych, które podałyby w wątpliwość celowe działanie lotnictwa NATO. Z punktu widzenia autora relacji, ostrzelanie kolumny było bowiem akcją wymierzoną w cywilów w sposób świadomy, a nie na przykład incydentem wynikającym z wojennej ostrożności czy nadgorliwości amerykańskich dowódców. W tym miejscu autor dokonał kolejnego, niezwykle interesującego zabiegu perswazyjnego. Mianowicie, po słowach pilota F-16: „Zrozumiałem. Odpalam”, następuje seria 20 zdjęć przedstawiających

tragedię cywilów, spowodowaną błędami NATO-wskich bomb, z czego tylko siedem pierwszych zdjęć prezentuje następstwa ostrzelania kolumny albańskich uchodźców. W dalszej części korespondent nie ukrywa już tego poglądu i wyraża go w następujących zdaniach: „Wśród pilotów NATO, skierowanych do bombardowania Jugosławii, znaleźli się uczciwi ludzie. Kapitan hiszpańskich sił powietrznych [...] odmówił atakowania celów cywilnych”, nieco dalej używając sformułowania: „Opowieść pilota, który nie chciał zabijać bezbronnych cywilów [...]” [podkreśl. – Z.B.] (s. 35). Wynika z tego po pierwsze, że dowództwo Sojuszu Północnoatlantyckiego wydawało rozkazy bombardowania cywilów, po drugie, że pozostali piloci, którzy brali udział w nalotach na Jugosławię, byli „nieuczciwi” i „chcieli zabijać” bezbronnych ludzi. Co istotne, korespondent nawet nie podaje nazwiska moralnego hiszpańskiego kapitana, co jest bardzo ważne w omawianym kontekście, ponieważ zdecydowanie utrudnia, jeśli wręcz nie umożliwia, weryfikację podanych przez niego wiadomości. Można więc sądzić, że użycie wspomnianych sformułowań i ułożenie zdjęć w opisany sposób jest ze strony autora relacji czynnością świadomą, a tym samym jest już formą manipulacji.

Fragment o eskadrze jugosłowiańskich myśliwców „Vitez” opowiada o jej nierównej, podniebnej walce z samolotami Sojuszu i znamienitych dokonaniach podpułkownika Nebojšy Nikolicia, pilota myśliwca Mig-29, który „był pierwszym lotnikiem, który skutecznie zaatakował samoloty NATO, w pierwszej minucie agresji na Jugosławię” (s. 17)⁴². Siły powietrzne Sojuszu używały samolotów „Czarny Sokół”, które są niewidzialne dla radarów obrony przeciwlotniczej, ponieważ konstrukcja ich kadłubów ma specjalne skosy, rozpraszające fale elektromagnetyczne. Podpułkownik Nebojša Nikolić niezamierzenie dostał się w środek grupy tych samolotów, początkowo unikał lecących w niego rakiet, po czym odpalił swoją i trafił w „Czarnego Sokoła”. Gdy jego samolot również został ostrzelany i zaczął płonąć, katapultował się, a po wylądowaniu na ziemi, ukrył się przed kolejnym ostrzałem w rowie melioracyjnym. Wkrótce został odnaleziony przez ratowników ze swoich sił powietrznych⁴³.

⁴² W cytowanym zdaniu warto podkreślić jest użycie przez T. Samitowskiego wyrazu „agresja” w odniesieniu do natowskiej operacji lotniczej, a nie na przykład „stabilizacja”.

⁴³ Rozdział o dokonaniu podpułkownika, jakim było trafienie „niewidzialnego” dla radarów amerykańskiego samolotu, zdaje się pełnić w relacji T. Samitowskiego

Następną częścią analizowanej relacji, pełniącą tę samą rolę, jest rozdział zatytułowany *Lotem do wolności przez kordony NATO!* W lutym 1999 r., a więc na kilka miesięcy przed nalotami Sojuszu, jugosłowiański samolot Obrony Powietrznej Kraju JAK-40, wraz z całą ośmioosobową załogą, przyleciał do Danii, gdzie montowano w nim komputerowe oprzyrządowanie, pozwalające na starty i lądowania nawet w ekstremalnych warunkach pogodowych. Gdy duńskie i inne europejskie media podały, że NATO lada dzień rozpocznie naloty na Jugosławię, podpułkownik Mladen Borenović uprzytomnił sobie, że wraz z załogą znajduje się na terytorium Danii, a tym samym na obszarze Sojuszu Północnoatlantyckiego. Co za tym idzie, realna stała się obawa, że Sojusz może zatrzymać modernizowany samolot, który zapewne będzie bardzo potrzebny w Jugosławii. Obmyślił więc podstępny plan powrotu do swojej ojczyzny i trzymał go w tajemnicy nawet przed swoimi oficerami. Przekonał Duńczyków, żeby pozwolili mu zdjąć z samolotu flagę i godło Jugosławii, by nie drażnić mechaników, a także by mógł z załogą wykonać próbny lot w celu sprawdzenia zamontowanych urządzeń. Doszło do niego 27 marca 1999 r., jednak załoga nie powróciła już na duńskie lotnisko i skierowała maszynę w przestrzeń powietrzną Szwecji, Niemiec, Polski i Białorusi. Kontrolerzy lotów we wszystkich tych państwach przeprowadzili JAK-a-40 nad swoimi terytoriami i samolot wylądował dopiero na lotnisku w Mińsku. Tym samym – jak stwierdza T. Samitowski – „podpułkownik Mladen Borenović nie wystrzelił w tej wojnie ani jednego pocisku. Nie odpalił ani jednej rakiety. A jednak stał się bohaterem...” (s. 36). Jego śmiały, heroiczny czyn stał się dla korespondenta kolejnym przykładem wartej upamiętnienia waleczności. Dwa rozdziały – *Skrzydłaci Witezie* oraz *Lotem do wolności przez kordony NATO!* – opisują toczącą się walkę, wychwalając dzielność, rozwagę i mądrość walczących. Perswazyjność oparta jest na promowaniu pozytywnych wartości.

Przez pierwsze dwa tygodnie nalotów NATO ok. 300 osób spędzało nocę w schronie przeciwlotniczym znajdującym się pod Hotelem Jugosławia. Warunki były fatalne: brakowało miejsca, nie było wody i toalety, a gdy czasami nie było także światła, ludzie nalewali do małego naczynia alkohol, wkładali węgę i podpalali, robiąc w ten sposób prowizoryczne lampki. W nocy z 7 na 8 maja do schronu wbiegł policjant, ogłosił, że za chwilę hotel ma zostać

podobną rolę, co w czasach średniowiecznych, nurt poezji epickiej *chansons de geste* – pieśni o bohaterskich czynach.

zbombardowany i nakazał ludziom opuścić kryjówkę. Dziesięć minut później rakietą typu Tomahawk uderzyła w budynek, a po niej następne dwie bomby. Nie zniszczyły jednak jego głównej części, ale prawe skrzydło, w którym znajdowała się kuchnia. Pod nią został zbudowany wspomniany schron. Pomimo że w hotelu w ogóle nie było gości, kuchnia pracowała pełną parą, ponieważ przygotowywano w niej posiłki dla pobliskiego szpitala, domów dziecka i domów starców. Po jej zbombardowaniu, w rozbitych zamrażarkach, wśród stert gruzu, rozkładało się ponad półtorej tony mięsa, z którego miały być przygotowane potrawy. Pracownik recepcji Sava Strbač, stwierdził w rozmowie z T. Samitowskim, że zniszczenie zaplecza hotelowego spowodowało utratę pracy dla pięciuset osób i tym samym pozbawiło chleba ich rodziny.

We fragmencie relacji opisującym Hotel Jugosławia i schron znajdujący się w jego piwnicach, pojawia się motyw dziecka, który w całym tekście został wykorzystany czterokrotnie. Korespondent zamieszcza bowiem fragment dzienniczka dziewięcioletniej dziewczynki Tiany Petrovič, która przez około miesiąc spędzała z rodzicami noc w schronie. Dziewczynka pisze m.in. o tym, jak z jej perspektywy wyglądały naloty NATO. Inną dziewczynką, której fragment wojennego pamiętnika przytacza dziennikarz, jest jedena-stoletnia Lana, której retrospekcje opublikował biuletyn polonijny. Wspomina ona o tym, że „wiosna nadeszła razem z bombami, a złowieszcze wycie syren było silniejsze od śpiewu ptaków” (s. 68), a także o wszechobecnych bombach, pożarach, śmierci ludzi i zniszczonych mostach. Dziewczynka znalazła się wśród kilkudziesięciorga dzieci, które na czas bombardowań wyjechały do Polski. Pisze o trudnym pożegnaniu z rodzicami oraz o radosnym powitaniu po powrocie do Jugosławii. Włączeniu w narrację fragmentu dzienniczka czy pamiętnika nie można wprawdzie odmówić cech dokumentaryzmu, jednak wykorzystanie w relacji wojennej motywu dziecka już samo w sobie jest dość prostym zabiegiem perswazyjnym, odwołującym się do podstawowych uczuć czytelnika, jakim jest współczucie dla skrzywdzonego dziecka, które w niczym nie zawiniło, a musiało cierpieć wojenne naloty. Takie obrazy zawsze wzbudzają litość u czytelnika. Motyw dziecka ponownie można odnaleźć w części opowiadającej, że małym dzieciom, które nie zdawały sobie jeszcze sprawy z tego, czym jest wojna, mówiono, że huk za oknem spowodowany jest samolotami, które „przebijają” chmury, i w ten sposób je uspokajano. Jak donosi dziennikarz, starsze dzieci niejednokrotnie musiały zażywać leki uspakajające.

Joanna Maciejewska-Pavković zaatakowała „Gazetę Wyborczą”, że „rozuje się nad dolą dziewczynki albańskiej, która odnalazła nareszcie, podczas tułaczki, swoich rodziców. A tutaj, poprzedniej nocy w łazience, siedząc na nocniczku, zginęła trzyletnia dziewczynka... O tym nikt nie pisał!” (s. 63). Sformułowany przez J. Maciejewską-Pavković zarzut jednostronności relacji, polegającej na prezentowaniu przez „Gazetę Wyborczą” nieszczęść jedynie po stronie Albańczyków, jest co najmniej dziwny. Konstrukcja argumentacyjna składa się z elementów, które podkreślają bezbronność i niewinność dziecka, ale wydaje się, że raczej ośmieszają one wypowiadający się podmiot⁴⁴.

Po raz kolejny motyw dziecka pojawia się w odniesieniu do serbskich żołnierzy, uczniów, absolwentów szkół średnich i uczelni wyższych, broniących stolicy Jugosławii. Wydaje się, że wypowiedź jednej z bohaterek relacji ma na celu złagodzenie wyobrażenia o serbskim żołnierzu: nie jako o mordercy, gwałcieliu i zbrodniarzu, ale właśnie jako o dziecku: „Te belgradzkie dzieci... [...] Delikatne, miejskie dzieciaki, oderwane od domów. Żadna tam »machina wojenna«. To dzieci, które musiały walczyć!” (s. 55). Słowa te wypowiedziała Teresa Sušić, Polka, która w momencie pierwszych nalotów Sojuszu już od 20 lat mieszkała w Jugosławii, wyszła za Serba, z którym ma syna (wówczas osiemnastoletniego). Podczas nalotów NATO służyła w serbskim oddziale wojskowym w mieście Obrenovac, na przedmieściach Belgradu. Jak sama mówi: „Pracowałam z centralką »Motorolla«, a ona całymi dniami przekazywała meldunki, współrzędne, hasła [...]” (s. 57). Kobieta w ostry sposób krytykuje brak pomocy polskiego rządu i parlamentu dla jugosłowiańskiej Polonii. Jednak w jej wypowiedzi widoczna jest pewna niekonsekwencja, a nawet sprzeczność, która – niestety ze szkodą dla obiektywnego obrazu – nie została wydobyta przez dziennikarza ani wykorzystana do pogłębienia tematu. Wydaje się, że dziennikarz powinien zadać pytania, za pomocą których bohaterka musiałaby doprecyzować, jakie ma poczucie tożsamości etnicznej, jednoznacznie określić swoją przynależność do któregoś z dwóch narodów i wskazać ten, który uważa za ojczysty. Tym samym jej roszczenia i pretensje kierowane pod adresem Rzeczypospolitej zostałyby podane w wątpliwość. Z jednej strony Teresa Sušić przez większą część swojej wypowiedzi mówi o stronie jugosłowiańskiej jako „swojej”: „nasze nowoczesne radary” (s. 54), „nasza obrona przeciwlotnicza”

⁴⁴ Nie wiadomo bowiem, który z trzech elementów argumentu jest tak naprawdę straszniejszy: czy to, że zginęła trzyletnia serbska dziewczynka, czy to, że zginęła w nocy w łazience, czy wreszcie to, że zginęła, siedząc na nocniczku.

(s. 54), „na naszych chłopców w Kosowie” (s. 55), „żołnierze, nasi chłopcy” (s. 55), „nas martwi co innego” (s. 56), „rzucili się nasi” (s. 59). Z drugiej – tylko raz użyła określenia „nasi polscy politycy” (s. 59), a także w ostrych słowach oskarżyła ich o organizowanie wsparcia dla Albańczyków, przy jednoczesnym braku pomocy dla Polaków: „Co się stało, do cholery?! Mamy polskie paszporty! A ojczysty kraj okazuje się gorszy od macochy? Rząd Rzeczypospolitej woli pomagać innym niż swoim rodakom?” (s. 60). Po tych dość gwałtownie wyrażonych sformułowaniach kobieta przeszła do wypowiedzi brzmiącej patetycznie, a w zestawieniu z poprzednimi wręcz nienaturalnie, mało szczerze: „Nas i nasze dzieci potraktowano jak przestępców. A my zrobiłyśmy tak wiele, by one znały i kochały swoją Ojczyznę – kraj swoich matek. Niektóre dzieciaki, urodzone tutaj, w Jugosławii, nie mówiły po polsku. Już mówią!” (s. 60). Gwałtowność i patetyczność występujące w tej wypowiedzi tworzą dysonans, którego T. Samitowski nie uwypuklił, nie wykorzystał do pogłębienia podjętego problemu. Kwestia przynależności narodowej rozmówczyni i jej roszczeń wobec Polski wydaje się być zbyt ważnym zagadnieniem, by go dziennikarz nie zgłębił, by jedynie „prześlizgnął się” po jego powierzchni. Dodatkowo, taki sposób przedstawienia może skutkować oburzeniem i gniewem odbiorcy wobec polskiego rządu i prezydenta, sprawujących swoje urzędy w czasie nalotów NATO na Jugosławię w dniach 24 marca – 10 czerwca 1999 r.⁴⁵

Druga Polka mieszkająca w Belgradzie, Joanna Maciejewska-Pavković, udostępniła dziennikarzowi swoje prywatne e-maile, które w czasie nalotów wysyłała do znajomych w Polsce. Autor zamieścił dziewięć listów, w których kobieta opisuje m.in. czarne, trujące dymy pełne chemikaliów, w tym amoniaku i chlorydów, pochodzące ze zniszczonych, płonących rafinerii, które przeszły bokiem od Belgradu nad żyzne pola i sady w Serbii, a dalej nad Rumunię. Na szczególną uwagę zasługują jednak wypowiedziane przez nią „gorzkie prawdy” o wojnie: „Żeby ratować jednych, trzeba zniszczyć drugich” (s. 63), „Przestępstwo, bez względu, kto je dokonał, nie może być usprawiedliwione” (s. 64), a o tym, że po raz pierwszy w historii, właśnie podczas nalotów na Jugosławię, wypróbowano bomby grafitowe, stwierdziła: „No cóż, jesteśmy laboratorium dla NATO” (s. 64), „Czemu oni nas tak niemiłosiernie niszczą? Większej ironii nie może być, niż nazwa tej akcji: »Miłosierny Anioł«”

⁴⁵ Prezydentem był wówczas Aleksander Kwaśniewski (1995–2005), a premierem Jerzy Buzek (1997–2001).

(s. 64–65), „Nie rozumiem, czemu ciągle się używa sformułowania »wojna sojuszników przeciwko M.« [Miloševićovi – Z.B.], gdy jest to wojna przeciwko narodowi” (s. 65), „Wszyscy ogłosili zwycięstwo: i Clinton, i NATO, i nasze władze. A właściwie to wszyscy przegrali!” (s. 65).

Trzecia Polka, Dagmara Luković, kierownik szkoły polonijnej w Jugosławii, 8 lipca 1999 r. wystąpiła na Forum Oświaty Polonijnej w Paryżu, głosząc zarzuty pod adresem polityków Rzeczypospolitej. Wśród nich znalazł się następujący: że polski rząd, w przeciwieństwie do innych krajów, nie zorganizował wyjazdu z Jugosławii dla swoich obywateli, ale w czasie nalotów NATO aż trzykrotnie zorganizował przylot uchodźców z Kosowa do Polski. Ponadto skarży się, że przyznano im od 1200 do 1500 zł pomocy, a grupie polskich dzieci zagwarantowano tylko wikt i 10 zł kieszonkowego, co jej zdaniem „wygląda to gorzej, niż uwłaczająco” (s. 66). Kobieta nie wzięła jednak pod uwagę faktu, że za tę samą kwotę pieniędzy, jaką przyznano kosowskim uchodźcom, polskim dzieciom zapewniono codzienne utrzymanie. Kolejne oskarżenia zostały wysunięte pod adresem polskich mediów, które milczały na temat Polek w Jugosławii, choć te próbowały je zainteresować swoim losem. Dalsze zarzuty zostały postawione bankom, ponieważ niemożliwe okazało się założenie konta, na które wpłacane byłyby pieniądze dla Polonii, także polskiemu parlamentowi, bowiem kancelaria Sejmu odpisała, że wniosek o pomoc przekazała do komisji sejmowych, a Senat dopiero po dwóch miesiącach poprosił o sugestię dotyczące oczekiwanej pomocy.

Czwarta Polka, o inicjałach H.V., swoje wspomnienia, opublikowane w biuletynie polonijnym, zaczęła od przytoczenia kilku pierwszych słów piosenki „Dnia pierwszego września roku pamiętnego wróg napadł na Polskę...”. W dalszej części opowiada o dwóch emocjach towarzyszących jej podczas nalotów: o strachu i niedowierzaniu. Mieszkała nieopodal koszar wojskowych, więc gdy pewnej nocy były one bombardowane, wraz z sąsiadami przeleżała ofensywę na podłodze w przedpokoju, a jej dom trzeszczał i skrzypiały okna. Gdy przestano odpalać rakiety, wszyscy zeszli do piwnicy. Wspomina, że takich nocy było kilka.

Wypowiedzi czterech przedstawicieli Polonii jugosłowiańskiej zostały opublikowane w analizowanej relacji T. Samitowskiego pod wiele mówiącym tytułem rozdziału *Zdradzeni przez Polskę*, co jest określeniem perswazyjnym. Ponadto tytuł jest nie tylko stwierdzeniem wysnutym na podstawie opowieści bohaterek, ale wręcz oskarżeniem Rzeczypospolitej. Nie budziłoby

to zastrzeżeń – nawet gdyby miało się okazać trudną i bolesną dla Polaków prawdą – gdyby dziennikarz dla zachowania obiektywizmu zdecydował się na skonfrontowanie zarzutów stawianych przez Polki mieszkające w Jugosławii ze stanowiskiem oskarżanego polskiego rządu i parlamentu. To, że tego nie uczynił, wydaje się z punktu etyki dziennikarskiej złamaniem jej kodeksów, naruszeniem właściwego sposobu postępowania, do którego zobowiązany jest każdy dziennikarz.

W całej relacji bodaj tylko dwa razy T. Samitowski zabrał głos; używając kontrargumentów, przyjął rolę adwersarza, dziennikarza dążącego do ukazania poruszanej sprawy w innym świetle, niż chcą ją widzieć jego serbscy rozmówcy. Pierwszy raz, gdy jego rozmówca Slobodan Desančić ostro skrytykował rząd Polski, za to, że „nie pofatygował się z jakąkolwiek pomocą” dla Serbów, którym podczas nalotów NATO w 1999 r. „zabrano wszystko”, pomimo że oni w latach 80. zorganizowali pod Belgradem obóz dla uchodźców politycznych z Polski. Z opisów przytaczanych w korespondencji nie wynika, aby Serbom w trakcie wspomnianych nalotów „zabrano wszystko”, a dziennikarz gwałtownie zaprotestował przeciw takiemu przedstawianiu rzeczywistości i stwierdził: „Czy ty naprawdę nie wiesz, o co chodzi? Zrzućcie Miloševicia, a od razu będzie wam lepiej. Chodzi tylko o niego. On jest waszym przekleństwem” (s. 75). Rozmówca dziennikarza odpowiedział następująco: „Jeśli uznasz, że jest zły, to własnymi rękoma go udusz!” (s. 75). Dowodzi to, w jaki sposób serbski naród patrzył na Slobodana Miloševicia. Można więc uznać, że skoro naród nie wystąpił przeciwko prezydentowi, to znaczy, że popierał jego działania polityczne i nacjonalistyczne.

Drugi raz reporter użył kontrargumentów w rozmowie z kolejnym Serbem, gdy ten stwierdził, że po zakończeniu nalotów NATO, „przyszłość świata i naszego kontynentu niektórzy próbują budować na kłamstwie” (s. 108). T. Samitowski – jak przekonuje czytelnika – mógł poznać sporządzoną przez Serbów i utajnioną listę zniszczonych nad Jugosławią celów powietrznych, wraz z nazwiskami NATO-wskich pilotów, którzy zginęli lub zostali wzięci do niewoli. Odnosząc się do tego nieoficjalnego wykazu, sformułował następujący kontrargument: „Powiedz mi, czy nie ma w tym waszego udziału? Dlaczego nie podaliście do publicznej wiadomości imiennej listy pilotów, zestrzelonych nad Jugosławią? Wziętych do niewoli? Dlaczego świat nie poznał listy zestrzelonych celów [...]? Pomagacie ukryć fakty?” (s. 108). W tym przypadku korespondent uzyskał odpowiedź, że to „milczenie” Serbów jest

związane z polityką międzynarodową. Państwa zachodnie płacą bowiem za uwolnienie swoich pilotów i za straty, jakie spowodowały nalotami, a ceną tego jest właśnie milczenie Serbów. Tylko w tych dwóch miejscach relacji T. Samitowski, w odniesieniu do serbskich poglądów, użył kontrargumentów, które przybliżały go do obiektywizmu; można jedynie żałować, że jest ich bardzo mało.

Obraz Serbów czytelnik poznaje nie tylko z wypowiedzi ich samych, ale także z opinii wygłaszanych przez Polkę Teresę Sušić, która wyjaśniła korespondentowi przyczyny postępowania Serbów i przedstawiła obraz tego narodu, który co najmniej na trzy sposoby wydaje się być przez nią idealizowany. Po pierwsze – mówi, że rodacy jej męża są „dobrzy, naiwni, łagodni, kochani, kulturalni”, i dopiero po chwili dodaje: „Ale jak im ktoś stanie na odcisk, wtedy stają się tacy zacięci, że tu Boga nie ma” (s. 54). Jest to sposób tłumaczenia agresywności Serbów, która w jej mniemaniu jest jedynie odwetem, wendetą, odwzajemnieniem poniesionych krzywd. Po drugie – wyjaśniając zaciekły opór Serbów stawiany wojskom NATO, stwierdza: „Ale czy można dziwić się Serbom? W ostatnich dziesięciu latach wszyscy pluli na nich. Stąd taka desperacja i jedność. W końcu ile można?” (s. 54). Jak z tego wynika, ta wrogość ze strony Serbów jest nie tyle czystą nienawiścią wobec państw Zachodu, ale raczej śmiałym podniesieniem głowy i upomnieniem się o swoje prawa. Po trzecie – kobieta nadmienia: „To nas zabijają. Regularnie od dziesięciu lat. Wygnali nas z Bośni, z Chorwacji, z miejsc, gdzie żyli nasi przodkowie od setek lat! Świat wtedy zapomniał, że to się nazywa czystka etniczna” (s. 54)⁴⁶. O narodzie serbskim wyraża się jak o stronie pokrzywdzonej, będącej tylko i wyłącznie ofiarą wojny, a nie jak w najbardziej obiektywnych relacjach: ofiarą i katem jednocześnie (np. W. Tochmana, *Jakbyś kamień jadła*).

T. Samitowski cytuje wypowiedzi swoich rozmówców, którzy wielokrotnie oskarżają NATO za nieetyczne postępowanie, a jednym z wielu jego przejawów

⁴⁶ Za czystkę etniczną rozumie się już samo usuwanie z zajętych terenów przedstawicieli danej ludności etnicznej (wypędzenia z domostw i/lub deportacje na inne ziemie), a także jawne łamanie praw cywilów, mające na celu zniszczenie danej grupy etnicznej. Cechami charakterystycznymi dla czystek etnicznych są masowość, przymusowość oraz bezwzględność. Zob. P. Madajczyk, *Czystki etniczne i klasowe w Europie XX wieku, Szkice do problemu*, ISP PAN, Warszawa 2010. oraz hasła „czystka” i „czystka etniczna” na stronach Wikipedii: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Czystka>; http://pl.wikipedia.org/wiki/Czystka_etniczna (dostęp: 9.08.2011).

jest samo bombardowanie Jugosławii. Ponadto, poza zarzutami przytoczonymi już w analizie, obwiniają je:

- za używanie bomb kasetowych, zakazanych przez międzynarodowe konwencje: „Najgorsze były bomby kasetowe, których oni użyli przeciw ludności” (s. 57);
- za to, że powołanie się na potrzebę obrony przed zagrożeniem „spowodowało ogromną katastrofę humanitarną i ekologiczną...”⁴⁷ (s. 8);
- za to, że bombardowano przez tyle tygodni, a Serbowie nie widzieli samolotów tylko same spadające rakiety: „NATO nie miało litości. Bombardowało, a my nigdy nie widzieliśmy nieprzyjaciela. Ja przez siedemdziesiąt osiem dni nigdy nie widziałem samolotu. Widziałem rakiety, które uderzały” (s. 8);
- za zrujnowanie zakładów, fabryk, ponieważ „zniszczenie miejsc pracy oznacza kompletną utratę źródeł utrzymania dla setek tysięcy rodzin” (s. 56);
- za to, że po zbombardowaniu elektrowni i sieci przesyłowej nie było prądu przez kilka dob i trzeba było usunąć z zamrażarek wszystkie zgromadzone w nich zapasy (s. 60).

Na uwagę zasługuje pojawiający się w relacji przymiotnik *humanitarny*, odmieniany przez rozmówców przez wszystkie przypadki Funkcjonuje on w następujących wyrażeniach: „humanitarna katastrofa” (s. 8), „humanitarna wojna” (s. 57), „tak zwana akcja »humanitarna«” (s. 109), „humanitarny wynalazek” (w odniesieniu do bomb grafitowych) (s. 59), „specjaliści od katastrof humanitarnych” (wobec żołnierzy i przywódców NATO i państw Zachodu) (s. 63).

Kolejne oskarżenia wobec NATO, polityków i społeczeństw państw zachodnich, pozwalają wskazać następujące chwytły argumentacyjne stosowane przez Serbów:

- przedstawianie sił powietrznych Sojuszu w złym świetle poprzez porównanie ich do hitlerowców: „Oni zachowywali się tak, jak hitlerowska Luftwaffe w czasie II wojny światowej!” (s. 18) – powiedział pilot samolotu F-16, ppułk. Nebojša Nikolić;

⁴⁷ Wokół Belgradu zostały zbombardowane zakłady, m.in. azotowe w Sremčicy, a chemikalia z rozbitych zbiorników tworzyły chmury gazów wydzielających nieprzyjemną woń oraz wywołujących łzawienie oczu, suchotę w gardle i kwaśne deszcze.

- dyskredytowanie amerykańskich pilotów w oczach rozmówców poprzez nazywanie ich „bandytami” i „mordercami”, np. „wszystko wiedzieli, łącznie z trasami przelotów powietrznych bandytów” [podkreśl. – Z.B.] (s. 55);
- używanie przez Serbów jednoznacznych, dobitnych określeń, np. politycy Sojuszu „kazali nas mordować” [podkreśl. – Z.B.] (s. 42);
- przedstawianie wojny jako rozrywki dla pilotów Sojuszu: „Wiesz, oni się świetnie bawili. Dla nich to były gry komputerowe” (s. 57);
- wzbudzanie u odbiorcy empatii poprzez odwołanie się do jego podstawowych uczuć, np. mówiąc o tzw. bombach grafitowych, które w porównaniu ze standardowymi rakietami nie zabijały ludzi, ponieważ były zrzucone na linie wysokiego napięcia, a wówczas ich grafitowe włókna wyłączały prąd, wspomniano, że „też powodowały ofiary, i to wśród najbardziej bezbronných ludzi, chorych w szpitalach, którym zatrzymywały respiratory, najślabszych noworodków w inkubatorach...” (s. 59);
- wywieranie silniejszego wrażenia na rozmówcy poprzez sformułowanie ostrzeżenia, przestrogi, porównanie sytuacji w Jugosławii z realiami w Polsce: „To samo, co w Jugosławii, może się kiedyś zdarzyć w Polsce. My też mamy »swoich wypędzonych«, za którymi stoi dziś znacznie większa potęga niż Albania...” (s. 59);
- podkreślenie przynależności Serbii do państw tzw. starej Europy, w efekcie czego bombardowanie tego „kraju o starej kulturze” skwitowane zostało przez profesora historii (co nadało wypowiedzi jeszcze większą wiarygodność – topos autorytetu): „Europa bombarduje samą siebie” (s. 62);
- nieuzasadnione porównanie nalotów NATO na Jugosławię do ataku III Rzeszy Niemieckiej na Rzeczpospolitą, przejawiające się w wypowiedzi Polki mieszkającej w Belgradzie, która stwierdza: „Dla otuchy przeczytałam znów wspomnienia ojca z obrony Helu w 1939 roku. Teraz lepiej rozumiem tamte straszne czasy!” (s. 63);
- odniesienie do prześladowań i zagłady na masową skalę, używanie określenia „holokaust”: „Dotknął nas holokaust!” (s. 83).

Przytoczone powyżej argumenty odnoszą się także do tytułu całego zbioru: *Moralna wojna. Jugosławia pod bombami*. Uzasadniony wydaje się wniosek, że właściwie argumenty te są zaprzeczeniem tytułu i uzasadnieniem

niemoralnego – według rozmówców – charakteru nalotów NATO. Jest jeszcze druga płaszczyzna, na której można rozpatrywać tytuł wojennej relacji. Jest ona widoczna w wypowiedzi jednego z serbskich rozmówców korespondenta, który spytał: „Czy istnieje coś takiego jak »moralna« wojna, czyli usprawiedliwione ludobójstwo?” (s. 109). Tak nazywał naloty NATO na Jugosławię, jednak jest to określenie niemające odzwierciedlenia w rzeczywistości. Należy ponadto stwierdzić, że dziennikarz, podając w wątpliwość etyczność działań wojskowych państw Sojuszu, sformułował tytuł relacji *Moralna wojna* w sposób prowokacyjny.

W rozdziale zatytułowanym *Kto wygrał tę wojnę?* padają dwa warianty odpowiedzi na to pytanie. Według jednego – wygrało kłamstwo, mistyfikacja, fałsz, którymi było uznanie przez Zachód serbskich działań w Kosowie jako prześladowań politycznych wymierzonych w naród albański. Zdaniem Serbów, było to potrzebne jako pretekst do pozbawienia ich suwerenności. W drugim wariancie – wygrała albańska mafia narkotykowa i żołnierze Wyzwoleńczej Armii Kosowa. Chodzi przede wszystkim o szlaki przerzutowe środków odurzających, które zostały zorganizowane na Bałkanach.

Reasumując, należy uznać, że niepodważalnymi zaletami analizowanej korespondencji są: zamieszczenie wypowiedzi zwykłych mieszkańców Jugosławii (np. w Belgradzie – recepcjonisty hotelowego, właścicielki salonu kosmetycznego, dziennikarza telewizyjnego), precyzyjne podawanie danych faktograficznych (np. momentu uderzenia bomby z dokładnością co do minuty, pułapu, na jakim leciał samolot), intertekstualność relacji (bowiem znajduje się w niej odniesienie do filmu Emira Kusturicy pt. *Underground*), zamieszczenie licznych fotografii, cytowanie dokumentów źródłowych i prasowych (m.in. wystąpienia kierownika szkoły polonijnej, wygłoszonego 8 lipca 1999 r. na Forum Oświaty Polonijnej w Paryżu, czy wspomnienia Polki H.V., opublikowane na łamach „Słowa Yu Polonii”) oraz zapoznanie się z tajnymi dokumentami, sporządzonymi przez Serbów.

Ponadto należy stwierdzić, że w relacji padają oskarżenia nie tylko wobec zachodnich polityków, przywódców wojskowych i zwykłych pilotów NATO, ale także pod adresem polskich polityków i polskich mediów. Większości zarzutów T. Samitowski nie stawia w swoim imieniu, a jedynie cytuje wypowiedzi swoich rozmówców. Tym samym zwalnia go to z bezpośredniej odpowiedzialności za wyrażane w tekście poglądy, które jedynie przytacza. Niemniej zdarza się, że nieliczne zarzuty zostały wyrażone przez korespondenta w jego

własnym imieniu. Dla egzemplifikacji obu przypadków, można wskazać oskarżenie mediów w Polsce, wyrażone przez rozmówczynię dziennikarza Joannę Maciejewską-Pavković, która oskarżyła „Gazetę Wyborczą” o jednostronność relacji, a także pogląd samego T. Samitowskiego, że polskie media nie informowały ani o ulicznej demonstracji belgradzkich dziennikarzy przeciwko nalotom NATO, ani o hiszpańskim pilocie, który odmówił atakowania celów cywilnych, a działania amerykańskiego dowództwa opisał w internecie: „z tego źródła informacji – »z pierwszej ręki« – nie skorzystali dziennikarze Polskiego Radia i TVP. Opowieść pilota, który nie chciał zabijać bezbronnych cywilów, nie była godna uwagi. Nie pasowała do żmudnie tworzonego wirtualnego obrazu wojny” (s. 34). W ostatnim zdaniu pojawia się następny zarzut pod adresem polskich mediów, które „żmudnie tworzyły wirtualny obraz wojny” w Jugosławii. Jest to niejako oskarżenie podwójne, ponieważ po pierwsze – obraz działań zbrojnych jest przez nie „tworzony”, a nie „odtworzany”, co już samo w sobie uchodzi za manipulację, po drugie – jest to „obraz wirtualny”, a więc iluzoryczny, nieprawdziwy. Jednym słowem, jest to obwinienie krajowej prasy, radia i telewizji za manipulację.

Należy zauważyć, że autor stwarza także wrażenie, iż jedyną przyczyną nalotów była bezduszna postawa państw Sojuszu. Poza przytoczonymi wcześniej przykładami, czyni to również poprzez niepodejmowanie refleksji nad zagadnieniem, czy Serbowie nie są choć trochę winni opisywanej sytuacji. O Serbach i ich polityce pisze bezkrytycznie, nie zastanawiając się nad prawdziwymi przyczynami tego stanu rzeczy.

Co więcej, korespondent w wielu miejscach pisze o amoralnych zamiarach NATO-wskiego dowództwa i celowym działaniu, za jakie przykładowo uważa bombardowanie ludności cywilnej. Nie zawsze jednak pisze to wprost, w swoim imieniu, częściej jedynie to sugeruje, nie zawsze przytaczając wiarygodne dowody lub nie podając ich w ogóle. Stanowisko to zdaje się wyrażać już okładka, na której, poniżej tytułu, zamieszczona została tarcza strzelnicza, a w jej środku czerwone serce. W sposób metaforyczny narzuca się konotacja, iż „trafić w dziesiątkę”, znaczy tyle samo co „trafić prosto w serce”. Pojawienie się w tytule nazwy kraju pozwala rozumieć, że chodzi o „ugodzenie w serce” ludności jugosłowiańskiej. Wydaje się, że również brak kontrargumentacji, jednostronność przekazu i formułowanie niektórych oskarżeń wprost pozwala posądzić korespondenta o stronniczość. Z kolei bogactwo stosowanych przez T. Samitowskiego chwytów zdaje się dowodzić, że relacja *Moralna wojna: Jugosławia pod bombami*, to „retoryczny majstersztyk”.

7.7. Macedoński problem w relacji Ryszarda Bilskiego⁴⁸ – *Łuny nad Tetovem: Macedonia i jej sąsiedzi. Zbiór reportaży 2001–2002*

Łuny nad Tetovem... traktują przede wszystkim o konflikcie macedońsko-albańskim, którego kulminacyjne wydarzenia rozegrały się na ziemiach Macedonii od 1 stycznia do 13 sierpnia 2001 r., kiedy to Albańczycy zwrócili się zbrojnie przeciwko ich mieszkańcom⁴⁹. Można je również nazwać powstaniem albańskim w Macedonii. Jak w przedmowie do wydania pisze prof. Jolanta Mindak-Zawadzka, konflikt ten „różni się dość istotnie od wcześniejszych odsłon postjugosłowiańskiego dramatu [...] wzajemne stosunki obu narodów nie są w zasadzie obciążone trudnym bagażem historii (co na Bałkanach należy do rzadkości)” (s. 9). Obie strony konfliktu zapewniały, że nie miał on podłoża religijnego. Jednak korespondencja ta nie ogranicza się tylko do relacji z tych walk, ponieważ dużo miejsca w relacji zajmują m.in. walki serbsko-albańskie, a reporter pojechał także do Bośni i Hercegowiny, Serbii, Kosowa, Czarnogóry i Chorwacji.

W przypadku Tetova nastąpił bardzo podobny scenariusz walk, co w Sarajewie, bowiem albańscy ekstremiści ostrzeliwali to miasto ze stanowisk ukrytych w okalających je górach. Należeli oni do nowo powstałej wówczas formacji paramilitarnej o nazwie Wyzwolenicza Armia Narodowa, działającej na terenie całej Macedonii i posiadającej kilka oddziałów. W jednym z nich,

⁴⁸ Ryszard Bilski urodził się w Skarżysku-Kamiennej, ukończył Szkołę Główną Planowania i Statystyki w Warszawie. Z dziennikarstwem związany jest od 1962 roku, przez wiele lat był korespondentem „Rzeczpospolitej” na Bałkanach. Swoje relacje uzupełnia wykonanymi przez siebie fotografiami. Wolne chwile wypełnia grą na fortepianie. Jest żonaty, ma dwie córki i jedną wnuczkę. Jest też byłym żołnierzem Wojska Polskiego i na konflikt w Macedonii wyjechał, posiadając legitymację prasową KFOR – międzynarodowych sił wojskowych działających pod ochroną NATO na terenie Kosowa, gdzie były odpowiedzialne za utrzymanie spokoju. Informacje biograficzne pochodzą z czwartej strony okładki analizowanej publikacji.

⁴⁹ Szerzej na temat tła politycznego pisałem w artykule naukowym. Zob. Z. Bednarek, *Republika Macedonii: tożsamość narodowa jej mieszkańców i bunt mniejszości albańskiej (styczeń – sierpień 2001 r.)*, [w:] *Spółczesność a wojna. Kryzysy społeczne i konflikty kultur*, red. M. Bodziany, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych imienia generała Tadeusza Kościuszki, Wrocław 2015, s. 61–72.

ostrzeliwującym Tetovo, było ponad 200 albańskich ekstremistów, z czego tylko ok. 40–50 pochodziło z okolic tego miasta, a ok. 160 – z sąsiedniego Kosowa. Jednym z ich przywódców był Milaim Fazliju. Ukrywali się oni w dawnych tureckich fortach na szczycie góry Baltepe, na zboczach masywu górskiego Šar Planina, stanowiącego granicę macedońsko-kosowską, i ostrzeliwali Tetovo z granatników i broni maszynowej. Z kolei dobrze przygotowana policja macedońska, która jako jedyna początkowo brała udział w obronie miast i wsi, odpowiadała im tylko pociskami dymnymi i granatami, a parlament nie ogłosił nawet stanu wojennego (wprowadzono jedynie godzinę policyjną). Była to walka przypominająca zabawę „w kotka i myszkę”, ponieważ gdy siły macedońskie przepędziły partyzantów z fortów tureckich, to ci ukryli się w położonych wyżej okolicznych wioskach zamieszkałych przez Albańczyków, m.in. Djerma, Vejce czy Šipkovic, a gdy macedońska policja nie wkroczyła do tych wiosek, chcąc oszczędzić jej mieszkańców oraz uniknąć rozlewu krwi cywilów, i powróciła do Tetova, ekstremiści ponownie zeszli ze szczytów gór, zajęli forty i przeprowadzali kolejne ostrzały miasta.

Macedończycy od samego początku domagali się rozbrojenia albańskich partyzantów siłą, ale nie było to możliwe głównie z dwóch powodów. Po pierwsze – bojownicy chowali się w wioskach za cywilami, czyniąc z nich tzw. żywe tarcze, a władze Macedonii nie chciały zabijać bezbronnych cywilów. Po drugie – na pokojowe rozwiązanie sytuacji naciskała opinia międzynarodowa. Samochody z wojskiem i czołgi wjechały do Tetova dopiero 19 marca 2001 r. Wprowadzono 24-godzinne ultimatum, dając albańskim bojownikom możliwość poddania się lub opuszczenia Macedonii – skorzystała z niego tylko część osób. Pod naciskiem wspólnoty międzynarodowej władze Macedonii odłożyły decydujący szturm wojskowy na pozycje albańskich partyzantów w górach, zapowiadany na czas po upływie ultimatum. Doszło do niego niewiele później, bo o świcie 24 marca 2001 r.

Obraz wsi Selce, w której mieściła się jedna z głównych baz albańskich uczekistów, jaki po odbiciu przez wojska macedońskie zobaczyli dziennikarze i obserwatorzy OBWE, którzy przybyli na miejsce za żołnierzami, był przynębiający. R. Bilski opisuje go następująco: „Wieś – widmo. Puste domy, spalone samochody, na jezdniach i chodnikach wałają się pociski, zdjęcia, pościel, książki” (s. 41). Międzynarodowi dziennikarze zobaczyli także sztab partyzantów ulokowany w jednym z domów. Korespondent zwrócił uwagę na znajdujący się w sztabie dowodzenia komputer i drukarkę, a na ścianie wiszącą fotografię

dowódcy UČK z Kosowa – Jaskoriego. Z kolei: „W sąsiedniej willi kuchnia. Kilkadziesiąt bochenków białego chleba, słoiki z dżemem, ser, pomidory. Niedopita kawa... Magazyn materiałów wybuchowych. [...] Szpital. Wszędzie zaschnięta krew, na schodach, na bandażach, na kocach, na poduszkach. Zestaw do kroplówki. Wielki zapas lekarstw” (s. 42). Ljube Boškovski tłumaczył dziennikarzom i obserwatorom OBWE, że żaden z budynków, w którym ukrywali się partyzanci, nie został zburzony, ponieważ nie chciano, by podczas decydującego uderzenia armii macedońskiej ucierpiała niewinna ludność cywilna.

Wczesną wiosną 2001 roku, w decydującym szturmie armii macedońskiej, rozbito grupy albańskich partyzantów w okolicach Tetova, ale krótko później walki wybuchły z jeszcze większą siłą w rejonie Kumanova. Bojownicy okupowali także gminę Lipkovo (obszar najcięższych walk w całej Macedonii) liczącą 22 wsie, a zamieszkaną przez ok. 30 tysięcy Albańczyków i zaledwie kilkanaście tysięcy Macedończyków, którzy uciekli, gdy tylko wybuchła wojna. Rejon gminy Lipkovo, w której mieszkali sami Albańczycy, został przez macedońską policję otoczony kordonem, blokującym przejazd do poszczególnych wsi i wyjazd z nich. Ponadto były one celem nalotów macedońskich sił powietrznych. Gdy ósmego dnia blokady R. Bilski spotkał się z burmistrzem tej gminy, dowiedział się, jak szczegółowo wygląda w niej sytuacja, że „nie ma prądu, nie działają wodociągi, brakuje lekarstw dla chorych i rannych. Kończą się zapasy żywności. [...] Policja nie przepuszcza konwojów z pomocą humanitarną” (s. 60). Jak powiedział burmistrz: „Chcą nas wziąć także głodem, a ludzie dniami i nocami siedzą w piwnicach” (s. 61). Dopiero po kilku miesiącach (na początku sierpnia) wznowiono dostawę prądu, wody i pomocy humanitarnej.

Dowódcy albańskich partyzantów domagali się możliwości uczestniczenia w rozmowach politycznych, których celem było ustalenie warunków trwałego pokoju w Macedonii, jednak rząd nie chciał z nimi prowadzić dialogu, uznając ich za terrorystów i wychodząc z założenia, że z nimi się nie pertraktuje. Nie brano także poważnie ich obietnic, że wraz z podpisaniem porozumienia politycznego złożą broń i przeobrażą się w partię polityczną. Nie uczestniczyli w rokowaniach pokojowych, ale następnego dnia zaakceptowali przyjęte założenia i obiecali, że będą ich przestrzegać⁵⁰. Macedończycy mieszkający przed

⁵⁰ Tymczasowe porozumienie pokojowe (tzw. ochrydzkie) paraflowano 8 sierpnia 2001 r. w Ochrydzie, natomiast kilka dni później – 13 sierpnia w Skopje – podpisano właściwe porozumienie pokojowe. Tym samym zakończono trwający pół roku konflikt zbrojny macedońsko-albański. Postanowiono, że język albański

konfliktem w Tetowie, Kumanovie, Gostivarze i ich okolicach, po jego zakończeniu sprzedawali swoje domy, mieszkania i przeprowadzali się do Skopje. W tamtych rejonach bowiem dominowali Albańczycy, a ci, bojąc się ich, uciekali i w pewnym sensie stawali się „uchodźcami” we własnym kraju.

Rozmówcy reportera wielokrotnie zadają retoryczne pytania o przyczynę ataku albańskich partyzantów na Macedonię. Przykładowo, Michajlo Georgievski pytał: „Dlaczego Albańczycy nas atakują, czego oni chcą? Odlączyć zachodnią część Macedonii i przyłączyć ją do Kosowa? Źle im? Mają pieniądze, prawa, a – najważniejsze – naszą życzliwość. Od lat żyliśmy w zgodzie. Komu zależy, nas poróżnić?” (s. 26). W relacji R. Bilskiego można odnaleźć odpowiedzi na każde z tych pytań. Aby jednak wskazać przyczyny ostrzału macedońskich miast, należy nakreślić miejsce Albańczyków w Macedonii i zweryfikować słowa M. Georgievskiego, iż mają oni prawa i są otoczeni życzliwością.

Albańczycy skarżyli się reporterowi, że dotychczas jedyną dla nich pracą było zamykanie ulic. Ich zdaniem, żaden Macedończyk nie podjął tej pracy i rzekomo nie chciano im zaproponować żadnej innej, więc czuli się lekceważeni, traktowani z pogardą. Z drugiej jednak strony, okazuje się, że była praca dla macedońskich Albańczyków, np. w policji. Sam Bilski wspomina, że w policji byli zarówno Macedończycy, jak i Albańczycy, pisze także o Albańczykach „lojalnych wobec władz Macedonii” (s. 17). Ponadto istniała rządowa koalicja macedońsko-albańska. Reporter przytacza wypowiedź Arbena Xhaferiego – przewodniczącego Demokratycznej Partii Albańczyków, wchodzącej w jej skład – który sam stwierdził, że „nieodpowiedzialne akcje terrorystyczne

będzie drugim (obok macedońskiego) językiem urzędowym na terenach, gdzie mieszka ponad 20% Albańczyków, na tych samych obszarach szkolnictwo wyższe w języku albańskim będzie finansowane z budżetu państwa, ustanowiono równy status religii prawosławnej, katolickiej i islamskiej, policja miała przyjąć dodatkowo tysiąc Albańczyków. Dokonano także nowelizacji w konstytucji, bowiem w preambule miało znaleźć się odniesienie do „obywateli republiki Macedonii”. Dzięki tym zmianom Albańczycy otrzymali więcej praw i większy wpływ na politykę państwa. NATO zobowiązało się do wysłania do Macedonii trzech i pół tysiąca żołnierzy. Międzynarodowe siły pokojowe zorganizowały wkrótce operację o kryptonimie „Istotne żniwa”, polegającą na odbieraniu albańskim partyzantom broni, która po zarejestrowaniu miała zostać zniszczona. KFOR dał na to Albańczykom trzy miesiące, co było wystarczającym czasem na ukrycie przez nich nowoczesnych karabinów i oddanie starej, bezużytecznej broni. Krążyły nawet dowcipy, że jeśli Albańczyk podlewa swój ogródek czy trawnik olejem, to po to, by nie zardzewiała zakopana w nim broń.

szkodzą przede wszystkim samym Albańczykom, dyskredytują albańskich przywódców w oczach świata” (s. 15). Albańczycy zaczęli się buntować, co było o tyle niespodziewane, że mieli bardzo wiele swobód w Macedonii: prawie cały handel skupili we własnych rękach, mieli własne stacje telewizyjne i radiowe, wydawnictwa, uprzywilejowany system przyjęć na wyższe uczelnie, a w samym Tetowie – własny uniwersytet. Społeczeństwo albańskie chciało jednak zmiany w konstytucji, chciało być traktowane jak naród, który współtworzy Macedonię, a nie jak jej mniejszość narodowa. Z kolei prezydent Macedonii Boris Trajkovski powiedział R. Bilskiemu, że „jeśli chcą nowych praw, to niech walczą o nie w parlamencie, a nie w górach i na ulicy” (s. 15).

Wśród dalszych przyczyn agresji Albańczyków, na podstawie lektury korespondencji R. Bilskiego, należy wymienić, iż chcieli oni wymusić na zachodnich politykach zgodę na secesję Kosowa, którego Albańczycy stanowią 80% ludności, lub podział Macedonii i przyłączenie jej zachodnich ziem do jego terytorium – choć oficjalnie macedońscy Albańczycy zapewniali, że nie chcą tego zrobić. Jednocześnie na światowej scenie politycznej utwierdzało się przekonanie o słuszności nowego statusu samej Albanii. Po obaleniu Slobodana Miloševicia wspólnota międzynarodowa coraz bardziej opowiadała się za poszanowaniem rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ, zgodnie z którą Albania może mieć jedynie autonomię. Mogło to budzić zrozumiały sprzeciw Albańczyków. Ponadto w latach 90., ci z nich, którzy mieszkali w Kosowie, mogli podróżować do Macedonii jedynie na podstawie dowodu osobistego. Po podpisaniu przez Skopje i Belgrad umowy granicznej miało to ulec zmianie.

Wypowiedzi niektórych rozmówców R. Bilskiego pozwalają wskazać jeszcze inną przyczynę ostrzału Tetova i aktów agresji skierowanych na mieszkańców macedońskich miast. Szef macedońskiej policji w Tetowie wspomina o grupach mafijnych, których przywódcy „żyją z handlu bronią, narkotykami, papierosami i ludźmi” (s. 20). Potwierdza to wypowiedź prof. Zuzanny Topolińskiej, która stwierdza: „Skopje i Belgrad podpisały porozumienie o granicy macedońsko-jugosłowiańskiej, a więc zamknięte zostały kanały przerzutowe dla broni, narkotyków i żywego towaru. Albańska mafia poczuła się zagrożona i [...] chwyciła za broń” (s. 23). Jest to o tyle prawdopodobne, że walki macedońsko-albańskie zaczęły się w małej wiosce o nazwie Tanuševci przy granicy z Kosowem, opanowanej przez albańską mafię, wiosce będącej jednym z głównych punktów przerzutowych broni i narkotyków (s. 216). Dopiero

później konflikt zbliżył się do Tetova, aż wreszcie dotarł do samej stolicy Macedonii – Skopje.

W Czarnogórze R. Bilski odwiedził stoisko z serbskimi pamiątkami, które prowadził serbski nacjonalista Miloš Petrović. Czetnik uciekł z miejscowości Karlovac zarówno przed Chorwatami, jak i... Serbami. Przed drugimi – ze względu na różnicę poglądów, ponieważ jak sam przyznaje: „Serb zabijał Serba, jeśli się nie zgadzał z jego poglądami” (s. 53). Dowodzi to, że w jednym narodzie zapatrywania na sprawy społeczno-polityczne są zróżnicowane. W Czarnogórze w latach 2001–2002 ścierały się dwie rozbieżne tendencje polityczne: pozostania w obrębie Jugosławii i oddzielenia się od niej. W kwestii tej widoczna jest pewna mądrość, refleksja czetnika, który skwitował to wypowiedzią: „To przecież jeden naród. Na dobrą sprawę nie wiadomo, kto Serb, a kto Czarnogórzec” (s. 53). Wydaje się, że tę myśl można by przenieść na inne narody bałkańskie, których tożsamość narodowa jest zwykle podwójna. Tym bardziej wydaje się, że trudność rozwiązania konfliktu jugosłowiańskiego polegała właśnie na tym, że Albańczycy mieszkali w Kosowie, Czarnogórcy w Serbii, Serbowie w Bośni itd. – jednym słowem, każdy mieszkał „u siebie”, po czym z czasem okazało się, że to „u siebie” nie znaczy to samo, co za życia marszałka J. Tito. Ponadto ważną kwestią jest granica między Serbią a Czarnogórą, która oficjalnie istniała, ale nie w standardowy sposób. Z jednej strony bowiem celnicy nie proszą podróżnych o okazanie paszportów, ale z drugiej – sprawdzają wrywkowo podejrzane bagaże. W prasie czarnogórskiej nie pisało o zamachach albańskich partyzantów na Macedonię, by partia polityczna nie straciła głosów poparcia w nadchodzących wówczas wyborach, w których znacznie większe szanse na wygranie miałyby opcja opowiadająca się za odłączeniem Czarnogóry od Jugosławii. Co więcej, także prasa belgradzka posuwała się do manipulacji, czego przykładem było opublikowanie zdjęcia Slobodana Miloševicia, którego po przylocie do Czarnogóry – jak napisano – witał stu-tysięczny tłum. W rzeczywistości jednak był to fotomontaż, ponieważ w kilku miejscach znajdowały się te same osoby.

Członkowie paramilitarnej formacji, jaką była albańska Wyzwolenicza Armia Narodowa, skierowali swoją agresję nie tylko wobec Macedonii, ale także Serbii. W listopadzie 2000 roku zajęli oni tzw. strefę bezpieczeństwa (pas ziemi o szerokości 5 km, ciągnący się wzdłuż granicy Kosowa z Serbią) i otwierali ogień nie tylko na Tetovo, ale w tym samym czasie ostrzeliwali także serbskie posterunki, m.in. na górze Sveti Ilija. Na terenie Serbii, wzdłuż granicy

z Kosowem, znajdował się tzw. pas bezpieczeństwa o szerokości 5 kilometrów, na którym znajdowała się wieś Oraovica. To właśnie w niej 250–300 Albańczyków przez kilka dni prowadziło zbrojne walki i stawiało zacięty opór wojskom federalnym (jugosłowiańskim). Na ich wkroczenie do pasa bezpieczeństwa i rozbicie albańskich bojówkarzy musiało pozwolić NATO.

O ile relacja T. Samitowskiego *Moralna wojna* przybliży przebieg bombardowań prowadzonych przez Sojusz Północnoatlantycki na Jugosławię w 1999 r. z punktu widzenia mieszkańców Serbii, to korespondencja R. Bilskiego ukazuje wydarzenia, jakie rozegrały się w tym czasie w Kosowie. Gdy zaczęły się naloty NATO na Jugosławię (a więc i na Kosowo), w Prisztinie:

[...] z godziny na godzinę stawało się coraz bardziej niebezpiecznie. Dla Albańczyków nie tyle groźne były amerykańskie bomby, bo one spadały na obiekty wojskowe, na fabryki, co serbscy policjanci [...] i co najgorsze – uzbrojeni cywile. Tych nie obowiązywały żadne zasady, żaden regulamin. Mordowali i rabowali bez skrępow. (s. 99)

Co więcej, cmentarz komunalny w Prisztinie zamknięto dla Albańczyków – „chowano ich na podwórkach, na polach i w lasach” (s. 102).

Nienawiść kosowskich Serbów została wówczas skierowana wobec Albańczyka, wiceprzewodniczącego Demokratycznej Ligi Kosowa, szefa zespołu doradców Ibrahima Rugovy – prezydenta Kosowa. Fehni Agani był umiarkowanym działaczem politycznym, ponieważ nie domagał się secesji Kosowa, ale przywrócenia mu autonomii odebranej w 1989 r. Na konferencji w Rambouillet (luty – marzec 1999 r.), której celem było wynegocjowanie planu pokojowego dla Kosowa, prosił NATO o pomoc i interwencję zbrojną. Dlatego został znienawidzony przez kosowskich Serbów. Rodzina nakłaniała go do tego, by wyjechać do Macedonii, ale uznawał to za zdradę swoich rodaków. Tułał się więc ze swoją rodziną tygodniami od rodziny do rodziny, od znajomych do znajomych, którzy ich ukrywali. Gdy wreszcie zdecydowali się wyjechać, tuż przed granicą macedońską, pociąg, którym jechali, został zawrócony i nieopodal Kosowego Pola serbska policja nakazała uchodźcom opuścić wagony. Gdy zrewidowali młodych mężczyzn i zaczęli przeładowywać broń, dla Aganiego stało się jasne, że ich wszystkich zabiją. Chcąc uratować młodych, zdrowych Albańczyków, postanowił odwrócić od nich uwagę Serbów: wstał, zdjął z głowy szal i odkrył twarz. Policjanci go rozpoznali, a jeden z nich krzyknął: „To jest ten, co sprowadził NATO na Jugosławię!” (s. 101). Zwłoki Aganiego z przestrzeloną głową zostały znalezione 30 kwietnia 1999 r. w wiosce Liphjan.

Rząd w Belgradzie nie przyznał się do zabójstwa i obwinił za nie UÇK – Armię Wyzwolenia Kosowa.

Reakcją Serbów mieszkających w Kosowie była również ich zemsta skierowana na rodzinę albańskiego adwokata Bajrama Kelmendiego, który w kosowskim sądzie bronił Albańczyków i czterokrotnie składał w Hadze akty oskarżenia przeciwko Slobodanowi Miloševiciowi. Dlatego w nocy, już kilka godzin po rozpoczęciu interwencji NATO na Jugosławię, do domu adwokata wtargnęła serbska policja. Podczas gdy jego rodzina musiała leżeć na podłodze, ich dom przez niemal godzinę był niszczone i dewastowany. Bajram i jego dwaj synowie zostali wyprowadzeni z domu, a gdy następnego dnia rano ich żona i matka – Nekibe Kelmendi – poszła na posterunek policji, by dowiedzieć się, gdzie oni są, usłyszała zarzut: „Chcieliście Ameryki, chcieliście republiki, to macie. Idź do NATO, niech tam ci powiedzą, gdzie twój mąż i synowie” (s. 95). Jeszcze tego samego dnia kobieta dowiedziała się, że zostali zabici na drodze. Oprawcy najpierw kazali im strzelać do siebie nawzajem, a gdy odmówili, sami postanowili wymierzyć „sprawiedliwość”. Jak podaje R. Bilski: „Na oczach ojca zabili obu synów dwiema seriami – celowali w serce – jeden dostał 24 pociski, drugi – 32. Bajram wydał tylko bolesny jęk. Teraz mogli już i jego zabić, też serią z automatu, celowali w głowę” (s. 95). Na uwagę zasługują przytoczone przez dziennikarza w opisie i uwypuklone różnice, które nadają fragmentowi wręcz symboliczne znaczenie. Dobitnie trafia do świadomości czytelnika sprzeczność, iż synom strzelano w serce, a ojcu w głowę. Odbiorca może to odczytać, że ojcu, widzącemu śmierć własnych dzieci, serce i tak już „pękło” z bólu. Ponadto na uznanie zasługuje szczegółowość, z jaką autor podaje fakty. Wydaje się, że wystarczyłoby podanie informacji, że w ciałach obu synów znaleziono „ponad dwadzieścia” czy „ponad trzydzieści” pocisków. Jednak zastąpienie ogólników szczegółami, sprawia, że w opisie każdy z tych pocisków jest równie ważny – zarówno pierwszy, jak i ten trzydziesty drugi.

Co istotne, Nekibe – żona albańskiego adwokata – pomimo tego, co ją spotkało, nie odczuwała nienawiści do kosowskich Serbów. Stwierdziła bowiem, że oni również nienawidzili S. Miloševicia, którego polityka poróżniła naród serbski i albański. Kontynuowała działalność męża: odwiedzała osadzonych w areszcie, udzielała im porad i jak mało kto potrafiła spojrzeć bezstronnie na sprawę i przyznać, że Albańczycy też robili złe rzeczy: „My też nie jesteśmy bez winy, skrajności nie brak po obu stronach” (s. 96). Jej obiektywizm i życiowa mądrość przejawiały się także w następującym stwierdzeniu: „Coraz

częściej na pytanie, które legło u podstaw kosowskiej tragedii: czyje jest Kosowo, do kogo należy, do Serbów czy do Albańczyków, pada odpowiedź: Kosowo nie jest ani serbskie, ani albańskie, Kosowo jest wieloetniczne, kosowskie” (s. 96). „Kosowo kosowskie” znaczy również tyle, co suwerenne, niezależne ani od serbskiego Belgradu, ani od albańskiej Tirany.

Nie zawsze jednak wieloetniczność Kosowa była obecna, w pewnym momencie została utracona. Po przeprowadzonych czystkach narodowych na tamtejszej ludności, jego stolica Prisztina zmieniła się nie do poznania, stała się niemal innym miastem – miastem, które straciło swoją dotychczasową atmosferę. Wspomina o tym Halit, jeden z rozmówców Bilskiego: „Czuję się bardzo źle w tej czystej etnicznie Prisztinie. Idę ulicą i słyszę tylko albańską mowę. Na sklepach widzę tylko albańskie szyldy. Sami Albańczycy! [...] Gdzie się podział urok tego wielonarodowościowego dawniej miasta? Gdzie są Serbowie? Gdzie Cyganie? Gdzie są Turcy?” (s. 93).

Były jednak miejsca w Kosowie i Macedonii, gdzie sytuacja wyglądała zupełnie odwrotnie, gdzie Serbowie byli prześladowani. Przykładowo, miasto Orahovac w Kosowie zostało podzielone na dwie części: centrum zamieszkiwała ludność albańska, a obrzeża – serbska. Jak pisze R. Bilski, który odwiedził Orahovac, część serbska, to „najdziwniejsze więzienie współczesnej Europy” (s. 95). Jej mieszkańcy boją się bowiem schodzić do centrum zamieszkałego przez Albańczyków. Naczelnik poczty od czerwca 1999 r. do listopada 2001 r., kiedy to rozmawiał z dziennikarzem, nie był w centrum, podobnie jak pozostali Serbowie, którzy z tego powodu żyją jak w więzieniu. Listy, emerytury i paczki z żywnością czy lekarstwami grzecznościowo przywożą im kierowcy i pasażerowie konwojów pod eskortą żołnierzy międzynarodowych sił pokojowych. Taki stan rzeczy był wynikiem zbrodni dokonanej 17 lipca 1998 r. przez serbską policję i serbskie oddziały paramilitarne, kiedy to zabito w Orahovcu około 200 Albańczyków. Wszyscy pamiętają to wydarzenie, a w centrum miasta wzniesiono nawet pomnik ofiar. Tylko jeden albański sklepikarz odwiedza swoich serbskich znajomych. Wychodzi z założenia, że muszą chyba mieć czyste sumienia, bo „ci Serbowie, którzy mordowali, uciekli z wojskiem i policją do Serbii, zanim wkroczył tu KFOR” (s. 141). Ci, którzy zostali, żyją właśnie jakby w „najdziwniejszym więzieniu współczesnej Europy”. Podobnie jest we wsi Opae w Macedonii, zamieszkałej w 90% przez Albańczyków, gdzie Serb o imieniu Jovica przyjeżdżał z rodziną do swojego domu tylko w dzień, by nakarmić kury, zrobić porządki w obejściu itd. Porozmawia jeszcze z dawnymi

sąsiadami, ale wieczorem wyjeżdża autem i wraca do rodziny w Karpašu, gdzie nocuje. Nie może zostać w domu, bo wraz z rodziną boi się albańskich bojówkarzy schodzących w nocy z gór.

W Kosowie R. Bilski odwiedził polski posterunek KFOR – wojsk międzynarodowych działających pod zwierzchnictwem NATO, mających utrzymać pokój na terenie Kosowa. Polscy żołnierze stacjonowali we wsi Leskovica, którą zamieszkiwało 53 Albańczyków. W nocy z 3 na 4 lipca 2001 r. nad polski posterunek nieoczekiwanie nadleciał helikopter z wyłączonymi światłami i zrzucił bomby. Na szczęście nikt z cywilów ani z żołnierzy nie zginął i nie został ranny, jedynie w wiejskich domach wyleciały szyby z okien. Niewiele ponad sto metrów od polskiego posterunku powstały w ziemi dwa leje o średnicy 17 m i głębokości 2 m po bombach zrzuconych przez helikopter armii macedońskiej – był to już trzeci w ciągu tamtych miesięcy, niezamierzony jej atak na polski posterunek. Co prawda, oficjalnie Macedończycy się do nich nie przyznali, ale jak napisał R. Bilski: „bombardują i ostrzeliwują z moździerzy i broni automatycznej Polaków, myśląc, że to oddziały albańskie...” (s. 79). Dowódca Albańskiej Armii Narodowej (która powstała po podpisaniu porozumienia w Ochrydzie w 2001 r. jako odłam Narodowej Armii Wyzwoleńczej) zażądał, by Polacy i Ukraińcy służący w siłach KFOR zostali natychmiast wycofani z Kosowa, ponieważ „słowiańskojęzyczni żołnierze prowokują jego bojowników do walki i są powodem niepokojów na granicy macedońsko-kosowskiej” (s. 109). Wydaje się, że prawdziwą przyczynę tego żądania odkrył amerykański pułkownik Anthony Tata, stwierdzając, że stanowisko to jest „spowodowane sukcesami Polaków i Ukraińców w zapobieganiu nielegalnemu przekraczaniu granicy i zwalczaniu przemytu broni” (s. 110). W ciągu tygodnia odkryli oni bowiem kilka arsenałów z bronią i materiałami wybuchowymi. Ponadto, przez nową zmianę polsko-ukraińskiego batalionu w Kosowie, została zatrzymana prawie połowa albańskich partyzantów.

Sam KFOR był wielokrotnie krytykowany przez państwa bałkańskie. Belgrad oskarżał go za nieutrzymanie szczelnych granic między Kosowem a Jugosławią, przez co kilka tysięcy tzw. uczekestów (partyzantów wyzwolenia Kosowa z UÇK), głównie z okolic Priştiny i Gujilane, przeszło do Jugosławii. Do Macedonii przedostali się z kolei uczekeści z Prizrenu i Kačanika, którzy ostrzeliwali Tetovo. Dopiero wówczas KFOR uszczelnił granicę kosowsko-macedońską ciągnącą się w paśmie górskim Šar Planina oraz zwiększył liczbę patroli i punktów obserwacyjnych. Dla Macedończyków istotną rolę w konflikcie

odegrała postawa KFOR. Jak podaje R. Bilski: „Dwa czołgi typu leopard są gotowe do walki, ale podejmą ją tylko wówczas, gdy zaatakowani zostaną Niemcy żołnierze” (s. 21). Nie powinna jednak ich dziwić: choć międzynarodowe wojska miały dbać o spokój i bezpieczeństwo ludności cywilnej, to ich działania zostały ograniczone przez prawo międzynarodowe jedynie do obszaru Kosowa, a nie suwerennego państwa Macedonii. Tym bardziej, że macedoński parlament nie poprosił organizacji międzynarodowych o ingerencję wojskową. Sami Macedończycy byli jednak rozzarowani takim podejściem do problemu, a przez brak reakcji uważają KFOR za „umundurowaną organizację humanitarną”.

W Chorwacji R. Bilski odwiedził miasto Knin, które przed wojną domową, czyli przed rokiem 1991, zamieszkiwało 80% Serbów, a w 2001 r. niemal wszyscy mieszkańcy – w 98% – byli Chorwatami. W sierpniu 1995 r. Chorwaci przeprowadzili w Kninie akcję pod kryptonimem „Burza”, wymierzoną w Serbów. W jej efekcie zginęło ponad 400 przedstawicieli tej nacji, a wielu zostało wypędzonych z domostw. Pozostałe 2% stanowili więc Serbowie, którzy nie zdecydowali się na ucieczkę i czekali na wydanie im chorwackich dokumentów. Do wizyty R. Bilskiego w tym mieście w 2001 r. na murach domów widniały jeszcze napisy namalowane farbą podczas akcji „Burza”, np. *Hrvatska obitelj* – „chorwacka rodzina” lub *Ne diraj hrvatsko* – „nie ruszaj”, po to, by chorwaccy żołnierze wiedzieli, że mieszkają w nich rodziny ich rodaków i nie niszczyli domu. Sam Slobodan Milošević nakazywał Serbom opuścić Krajinę – region przy granicy z Bośnią i Hercegowiną, w którym leży Knin, choć Chorwacja zgodziła się pod naciskiem państw zachodnich na daleko posuniętą autonomię tego regionu: „Parlament, rząd, prezydent, flaga, herb, policja, pieniądze, język, pismo – zaakceptowano cyrylicę – wszystko byłoby serbskie! Pozostać miała nawet nazwa – Serbska Krajina” (s. 88). Jej byłym prezydentem Milan Martić jesienią 1996 r. był ścigany międzynarodowym listem gończym, jednak jak przyznaje R. Bilski: „Nie wiem, czy go tak szukali, by przypadkiem nie znaleźć. [...] Odnalazłem bowiem Marticia bez trudu 13 listopada 1996 r. Zgodził się na wywiad” (s. 87). Ukrywał się wtedy w Banja Luce w Bośni, w willi swojej kuzynki. Do Krajiny przyjeżdżali Chorwaci wygnani z Bośni przez Serbów, m.in. z Banja Luki czy Prijedoru i zajmowali dawne serbskie domostwa. Jak pisze o nich R. Bilski: „wśród osiedlających się są także »bohaterowie« wojny domowej, oprawcy, gwałciciele, szukają schronienia przed Hagą. Do tej pory tu je mieli” (s. 87).

W Bośni i Hercegowinie, w marcu 2002 r., dziennikarz odwiedził Srebrenicę – miejsce kaźni dokonanej na Bośniakach w lipcu 1995 r. Serbowie, którzy nie uciekli z miasta po podpisaniu układu pokojowego w Dayton, obecnie mieszkający w Srebrenicy, jednoznacznie odcięli się od polityki Radovana Karadžicia i Ratko Mladicia. Po upływie siedmiu lat od tego strasznego wydarzenia dawni mieszkańcy wciąż powracają do swych domów. Jak pisze R. Bilski, było to miasto, w którym czas się niemal zatrzymał, ale nie brakowało w nim oznak nadziei: „Wszędzie ruiny, wraki spalonych samochodów, rozbite łódówki, pralki, meble – wydaje się, jakby dopiero wczoraj odeszli stąd walczący. Ale z kominów znowu unosi się dym. Na świeżo skopanych klombach ktoś posadził bratki. Życie powraca. Powraca wraz z uchodźcami” (s. 176). Nad kilkoma domami, które przetrwały wojnę, ludzie rozpościerali folię zastępującą dach, wstawiali ją także w okna zamiast szyb, „prowizorycznymi kablami doprowadzają światło, czyszczą studnie” (s. 176). Wydawać się mogło, że ich nienawiść i urazy do Serbów zaczęły schodzić na drugi plan. Dowodem na to może być udana współpraca w rządzeniu na szczeblu lokalnym, między przewodniczącym Rady Gminnej Srebrenicy, którym był Serb, a burmistrzem miasta, którym był Bośniak. To polityczne partnerstwo nie było jednak akceptowane przez władze centralne Republiki Serbskiej, na której terenie leży miasto. Dlatego też jej przedstawiciele hamowali lub wręcz uniemożliwiali ich pomysły, które służyły rozkwitowi gminy i nie chcieli zwrócić pieniędzy wpłaconych do budżetu, choć była na to zgoda części parlamentu.

Jedną z wielu ważnych miejscowości, które dziennikarz odwiedził, była wieś Petnjica, w której urodził się serbski przywódca – Radovan Karadžić. Reporter opisał ją następująco: „Cerkiew, cmentarz, kilkanaście domów rozrzuconych w promieniu kilkuset metrów. Tuż poniżej resztki sadu, kilka śliw, orzech włoski, fragmenty starego kamiennego muru. Wszystko zarośnięte krzewami” (s. 190). Wieś Petnjica była zamieszкана przez wielu członków rodziny Karadžićów, którzy twierdzą, że przywódca, będąc na miejscu Ratko Mladicia, zrobiłby w Srebrenicy to samo, ponieważ Bośniacy dokonali wielu mordów na Serbach, a ponadto szerzyli islam, który zagrażał chrześcijaństwu. W 1993 r. kilka tygodni po podpisaniu pokoju w Atenach, Karadžić zaczął ponownie walki zbrojne i użył tzw. żywych tarcz, ponieważ „obserwatorów ONZ przykuwano łańcuchami do mostów, słupów linii energetycznych i do bram koszar” (s. 197). Pomimo tego i wielu udowodnionych mu przestępstw wojennych,

Simeun Karadžić stwierdził w rozmowie z R. Bilskim, że „Radovan nie jest przestępcą wojennym, nie ma na sumieniu żadnej zbrodni” (s. 196)⁵¹.

R. Bilski niekiedy wyraźnie określa swoje stanowisko, co w reportażu problemowym nie jest niczym nagannym. Przykładowo, Radovana Karadžicia nazywa „mistrzem gry na zwłokę, który potrafił wyprowadzić w pole wielu polityków, w tym światowych” (s. 196). Z kolei Aliję Izetbegovicia, prezydenta Bośni i Hercegowiny w latach 1990–1996, nazywa „emerytowanym przywódcą twardegłowych muzułmanów” (s. 179), tworzącym psychozę zagrożenia wobec Serbów, którzy postanowili uciec już po porozumieniu w Dayton w 1995 r. Jednak granica między wyrażaniem stanowiska w tekście publicystycznym a tendencyjnością jest bardzo niewielka. Miejscami bowiem autor wyraża swoją sympatię do narodu macedońskiego, przy jednoczesnym potępieniu i napiętnowaniu drugiej strony konfliktu macedońsko-albańskiego, co uwidacznia się w wielokrotnym nazywaniu albańskich partyzantów „terrorystami”. Jeden z bohaterów relacji o imieniu Ljubiša podczas ucieczki z Tetova powiedział do korespondenta: „Popatrz Ryszard jak to jest. [...] Przed dwoma laty daliśmy w Tetovie schronienie ponad stu tysiącom albańskich uchodźców z Kosowa. Teraz my uciekamy przed nimi” (s. 19). Subiektywność korespondenta przejawia się w fakcie zamieszczenia wypowiedzi bohatera na końcu rozdziału i na braku skonfrontowania tego poglądu z innym. Powoduje to powstanie u czytelnika wrażenia, że Albańczycy to naród niewdzięczny. Podobnie kończy się wypowiedź mieszkającej w Macedonii prof. Zuzanny Topolińskiej: „Taką oto otrzymujemy zapłatę za bezinteresowną życzliwość i pomoc, jaką przed niespełna dwoma laty okazaliśmy tysiącom uchodźców z Kosowa. Wielu z nich pozostało. Przez zieloną granicę wciąż napływają nowi. Sieją niepokój i zło” (s. 23). Powtórne przedstawienie Albańczyków z tej perspektywy na końcu

⁵¹ Korespondent pisał także o wielu ważnych wydarzeniach, które zostały pominięte w niniejszej analizie, m.in.: o przebiegu wyborów parlamentarnych w Kosowie 17 listopada 2001 r.; o początku procesu S. Miloševicia (10 lutego 2002 r.), przedstawiając cztery główne punkty aktu oskarżenia i charakteryzując linię obrony; bardzo pobieżnie przedstawił mord w Srebrenicy; w marcu 2002 r. Bilski przewidywał, że władze Republiki Serbskiej „gdy za trzy lata Czarnogóra się usamodzielní, to połączą się z Serbią i ziści się, choć po części, »sen o wielkiej Serbii«” (s. 180) – sprawdziło się jedynie odłączenie się Czarnogóry od Jugosławii, bowiem Serbia i Republika Serbska się nie połączyły; wielokrotnie na kartach relacji R. Bilski przytaczał stwierdzenia zwykłych ludzi, że to S. Milošević poróżnił Serbów i Albańczyków.

obu wypowiedzi i niepodanie kontrargumentów, opiera się na wykorzystanym przez korespondenta, a znanym z psychologii, tzw. prawie świeżości, dzięki któremu istnieje większe prawdopodobieństwo zapamiętania tego, co miało miejsce później, na końcu, a tym samym pozostaje to w ludzkiej pamięci.

Co istotne, przytaczany przez dziennikarza w analizowanej relacji obraz Tetova i mieszkańców miasta, ewoluował. Gdy korespondent przyjechał do Tetova, okazało się, że prawie połowa mieszkańców uciekła całymi rodzinami do Skopje, wierząc, że w stolicy kraju jest bezpieczniej: „Miasto sprawia wrażenie dotkniętego jakąś straszną epidemią. Na ulicach nie ma ludzi. Tylko nieliczni przechodnie przemykają chyłkiem... Otwartych jest jedynie kilka sklepów spożywczych, głównie albańskich” (s. 14). Po niedługim czasie, po ostrzelaniu macedońskiej ekipy telewizyjnej przez albańskich snajperów, ludzie: „[...] już nie tylko, że chyłkiem przebiegają przez ulice i chodzą blisko kamienic, lecz z niepokojem rozglądają się wokół, lustrują okna. Za każdym oknem zasłoniętym żaluzją może czaić się albański strzelec wyborowy” (s. 28).

Sam tytuł zbioru odnosi się do wymiany pocisków między snajperami albańskimi ukrywającymi się górach wokół Tetova a macedońską policją ostrzeliwującą ich z granatników, co powodowało, że nad górami unosiły się dymy i łuny ognia. W samym tytule jest coś intrygującego. Z jednej strony jest on bardzo prosty, wręcz banalny, zwykły opis widoku, jakich pełno na każdej wojnie: blask ognia, pożarów. Podobny chwyt zastosował inny korespondent wojenny, Adam Sikorski, relacjonujący przebieg wojny domowej w Hiszpanii, który zatytułował swój reportaż (analizowany w niniejszej rozprawie): *Luna nad Hiszpanią* (Warszawa 1938). Oba tytuły nabierają, pomimo swej prostoty, pewnej monumentalności. Dzieje się tak zapewne przez wywierane na odbiorcy wrażenie panoramiczności. W pierwszym i drugim przypadku czytelnik niejako widzi oczami wyobraźni szeroki obraz kraju lub miasta, nad którym unoszą się łuny, światła pożogi.

W całym zbiorze użytych jest bardzo niewiele środków artystycznych, zaledwie kilka. Metaforyczne jest określenie odnoszące się do wsi Selce, w której mieściła się jedna z głównych baz albańskich partyzantów, która po odbiciu przez wojska macedońskie została określona przez reportera jako „wieś – widmo” (s. 41), podobnie następujące zdanie odnoszące się do serbskiej części miasta Orahovac w Kosowie – „najdziwniejsze więzienie współczesnej Europy” (s. 95). Jest to jednocześnie ocena sytuacji – jeśli nie zakamuflowana, to przynajmniej uzasadniona – w formie sentencji, refleksji. Podobnie, za oryginalne

trzeba uznać wyliczenie, które wpływa na rytm narracji: „Wszędzie zaschnięta krew, na schodach, na bandażach, na kocach, na poduszkach” (s. 42). Kunszt w posługiwaniu się słowem widoczny jest także w sformułowaniu „akompaniament wystrzałów”, które nadaje odgłosom wojny charakter muzyczności: „Akompaniament wystrzałów karabinowych i wybuchów bomb, przy których nauczyli się żyć ludzie na Bałkanach” (s. 42). Jednak najmocniejsze wydaje się sformułowanie opisujące ludzką biedę w serbskiej części Kosowskiej Mitrovicy i Srebrenicy, odwołujące się do wrażliwości czytelnika: „[...] biedni sprzedają swoją biedę jeszcze biedniejszym: przechodzone obuwie, znoszone ubrania” (s. 138, 176). Poza przytoczonymi kilkoma przykładami, język relacji jest prosty, konkretny.

Podczas swojego dwuletniego pobytu na Bałkanach, którego efektem jest relacja *Łuny nad Tetovem...*, dziennikarz był w wielu miastach i wsiach Macedonii, Serbii, Bośni i Hercegowiny, Kosowa, Chorwacji i Czarnogóry. Jego relacja ma charakter dokumentarny. *Łuny nad Tetovem...* prezentują krótkie, jedno-, dwu- lub trzyzdaniowe wypowiedzi spotkanych ludzi i zbiór 16 rozmów przeprowadzonych przez autora z żołnierzami. R. Bilski zadaje wielu rozmówcom to samo pytanie o przyczyny niespokojnego stanu społeczno-politycznego w Macedonii, różnie je formułując. Przykładowo: „Co jest źródłem obecnych napięć w rejonie Tetova?” (s. 24), „Dlaczego doszło do tak poważnych napięć i walk?” (s. 24), „Gdzie są źródła fali niepokoju, a dziś także zbrojnych starć pomiędzy Albańczykami i Macedończykami?” (s. 56), „Dlaczego doszło do wybuchu konfliktu albańsko-macedońskiego?” (s. 134). Wynika to z chęci poznania źródeł konfliktu z różnych punktów widzenia.

Autor stosuje całą gamę pytań możliwych w wywiadzie, rozmowie, np. zamknięte: „Czy Macedonia jest bez winy?” (s. 73), o wyjaśnienie: „Gmina znajduje się pod kontrolą macedońskich władz. Co to znaczy?” (s. 83), o doprecyzowanie: „[...] oni mieli głowy zajęte czym innym. – Czym?” (s. 134), pytania o konkret: „Co jest dla pana szczególnym priorytetem?” (s. 160). Co równie istotne, dziennikarz nie unika stawiania pytania najtrudniejszego dla każdego rozmówcy: *dlaczego?* Przykładowo: „Po rozbiciu band – wczesną wiosną, w rejonie Tetova – wydawało się, że do ugody już tylko jeden krok. Stało się inaczej. Dlaczego?” (s. 103) lub „Europa się integruje, otwiera granice. Tymczasem na Bałkanach dominują przeciwne tendencje. Dlaczego?” (s. 162). Oznacza to, że dziennikarza nie interesowało jedynie opisanie wydarzeń, których był

świadkiem, ale dotarcie do przyczyn, źródeł konfliktów na Bałkanach, przedstawienie ich i zanalizowanie.

W przeprowadzonych rozmowach, ale także w partiach narracyjnych, oprócz pytań ważną rolę pełnią wtrącenia i zdania w trybie oznajmującym, które służą R. Bilskiemu m.in. do wyrażania swoich przypuszczeń, np. „Odnoszę wrażenie, że pan ich nie popiera...” (s. 83), do zaprezentowania faktycznego stanu rzeczy, np. „Jesteście przecież mniejszością, choć – to prawda – dość liczną” (s. 84), do wyciągania wniosków z tego, co mówi rozmówca, np. „Wszystko wrzucono do jednego kotła z napisem logistyka” (s. 123), do wyrażenia własnego komentarza, np. „I trudno się temu dziwić, skoro [...]” (s. 126), wreszcie do prezentowania przeciwnej opinii, w celu dokonania konfrontacji z poglądem rozmówcy, np. „Spotkałem się jednak z odmienną opinią albańskich polityków...” (s. 211).

Pod względem gatunkowym *Łuny nad Tetovem...* należy uznać za zbiór reportaży. Teksty charakteryzują się bowiem obrazowością, dużą wagą przedstawionych problemów, komunikatywnością stylu, zwięzłością i przejrzystością fabuły, a przedstawione wydarzenia mają charakter przyczynowo-skutkowy. A ponieważ w tekście przeważają elementy sprawozdawczości i komentarza odautorskiego, to ze względu na cechy strukturalne należy uznać zbiór za reportaż problemowy, przynależny do rodzaju publicystycznego.

R. Bilski połączył role obserwatora, uczestnika, świadka i odtwórcy wydarzenia, polemisty, a także dopuścił do głosu przeciwne strony konfliktu (zarówno macedońską, jak i albańską), przytaczał stanowiska, argumenty jednej i drugiej strony. Ponadto zamieścił w tekście własne komentarze, opowiadając się w dużej mierze za Macedończykami.

Każdy z rozdziałów książki rozpoczyna się cytatem z tekstu i kończy się informacją o miejscu i dacie zapisu fragmentu relacji, co nadaje jej charakter dziennika, zbioru w miarę systematycznie prowadzonych na Bałkanach zapisów. Część rozdziałów posiada jeszcze swoiste *postscriptum*, które dziennikarz określił sformułowaniem: „notes”. Jest on formą luźnych notatek korespondenta, będących uzupełnieniem treści rozdziału. Niekiedy „notes” pełni także formę kalendarium najważniejszych wydarzeń, np. z przebiegu walk macedońsko-albańskich.

Obecne w *Łunach nad Tetovem...* zapisy rozmów autora, cechy charakterystyczne dla formy dziennika, formy odreporterskiego komentarza, teksty o kształcie luźnych notatek („notes”), forma kalendarium, sprawozdania

z przebiegu wydarzeń, sprawiają, że są one zbiorem wielu różnych gatunków dziennikarskiej wypowiedzi. W tym właśnie tekście najbardziej widoczna jest ważna cecha analizowanej formy dziennikarskiej wypowiedzi, mianowicie wielogatunkowość korespondencji wojennej.

Zarówno W. Tochman, jak i W. Bater nie wspominają o sobie w relacjach, choć obaj wjechali do Sarajewa wraz z konwojem pomocy humanitarnej, w noc sylwestrową z 1992 na 1993 rok. Porównując opisy Sarajewa w tekstach obu korespondentów, można zauważyć kilka różnic⁵². Porównanie opisów Sarajewa u W. Tochmana i W. Batera, dowodzi, że są to relacje wzajemnie się uzupełniające. Inne jest także przesłanie każdej z tych książek.

⁵² W. Tochman nie wspomina o ulicy, nazywanej „aleją Snajperów”, przez którą mieszkańcy miasta przebiegali, np. po wodę czy chleb. Nie pisze o braku drzew i drewnianych parkanów, zużytych na opał w podwórkowych ogniskach, przy których ogrzewali się Bośniacy. Wzmiankuje za to: „W mieście podziurawionych domów i bloków: zobaczyliśmy ludzi: głodnych i spłoszonych. I my baliśmy się, bo ciągle strzelano” (s. 9). Tym samym wprost nazywa stany fizyczny i emocjonalny towarzyszące mieszkańcom Sarajewa – byli „głodni i spłoszeni” – czego nie czyni W. Bater. Nie oznacza, to jednak, że pomija te informacje, bowiem podaje je do wiadomości czytelnika nie wprost i w sposób opisowy, np. w zdaniu: „Nigdy nie dowiedziałem się, w jaki sposób mój gospodarz zdobywał dla nas codziennie chleb” (s. 24). Właśnie to jedno słowo „zdobywał”, a nie „kupował”, stanowi deskrypcję sytuacji, w której istnieją kłopoty z zaopatrzeniem w podstawowy produkt żywnościowy, jakim jest chleb. Ponadto z relacji W. Tochmana czytelnik dowiaduje się jeszcze o dwóch rzeczach. Po pierwsze, że w stołecznym szpitalu członkowie konwoju humanitarnego rozmawiali z ofiarami wojny, kalekami bez oczu, nóg, bez rąk, a lekarzom brakowało dosłownie wszystkiego: leków, protez, bandaży, łóżek, wózków, a nawet trumien. Po drugie, że w czasie wojny w Bośni było wielu dziennikarzy, fotoreporterów, operatorów kamer, którzy przyjeżdżali z całego świata, powstało mnóstwo reportaży, filmów dokumentalnych, depesz, ale wojna dobiegła końca, „reporterzy spakowali kamery i natychmiast pojechali na inne wojny” (s. 10).

ROZDZIAŁ 8

**Konflikty zbrojne na Kaukazie
Północnym i Południowym
w oczach korespondentów
przełomu XX i XXI wieku**

8.1. Tło polityczno-historyczne konfliktów

Kaukaz Północny – nazywany również Przedkaukaziem – w całości należy do Federacji Rosyjskiej i tworzą go następujące jednostki: osiem republik – Adygeja, Czeczenia, Dagestan, Inguszetia, Kabardo-Bałkaria, Kałmucja, Karaczajo-Czerkiesja, Osetia Północna; dwa obwody – rostowski i wołgogradzki oraz Kraj Krasnodarski i Kraj Stawropolski. Po drugiej stronie gór Kaukazu (granica rosyjska biegnie po ich grzbiecie) znajduje się Kaukaz Południowy, nazywany również Zakaukaziem. W jego skład wchodzi trzy państwa: Armenia, Azerbejdżan i Gruzja, która dzieli się jeszcze na jeden obwód autonomiczny – Osetię Południową i dwie republiki autonomiczne – Abchaską i Adżarską.

Wojciech Górecki pisze o Kaukazie następująco: „Region ten to nieprawdopodobna mozaika etniczna i wyznaniowa [...] – po czym dodaje – Na obszarze niewiele większym od terytorium Polski żyją przedstawiciele ponad stu narodów (o różnym pochodzeniu) [...] wyznawcy trzech światowych religii [...] – islamu, chrześcijaństwa i buddyzmu”¹.

Ta mozaika z pewnością nie pozostała bez znaczenia dla wojen na Kaukazie. Utrudniając komunikację między setką narodów, stała się podłożem dla wielu nieporozumień i konfliktów zbrojnych.

W analizowanym w pracy okresie (od 1918 r. do 2012 r.) przez Kaukaz wielokrotnie przetaczały się wojenne zawieruchy, jednak przez większą część tego czasu nie były one tematem polskich korespondencji (co zmieniło się w zasadzie dopiero po 1989 r., po zmianie ustrojowej w Polsce). Kraje kaukaskie rywalizowały ze sobą o tereny i wpływy polityczne na nich zaraz po zakończeniu I wojny światowej.

1 W. Górecki, *Abchaskie elity wobec niepodległości*, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 1996, s. 3.

Przed wszystkim należy wymienić konflikt zbrojny stoczony między Armenią i Azerbejdżanem², wojnę między Armenią i Gruzją³ oraz wojnę gruzińsko-osetyjską⁴ i zaatakowanie Azerbejdżanu przez Armię Czerwoną⁵, które znalazło odzwierciedlenie w powieści politycznej Stefana Żeromskiego *Przedwiośnie*⁶.

² Toczył się od 8 października do początku grudnia 1918 r. o Górski Karabach. Region ten miał znaczenie strategiczne, ponieważ leżał w pasie biegnącym do Turcji i umożliwiał Azerbejdżanowi kontakt z nią. 8 października oddziały tureckie wkroczyły do tej prowincji i zajęły jej stolicę – Szuszę, po czym aresztowały lokalnych przywódców wśród ludności ormiańskiej, stanowiącej 70% mieszkańców Górskiego Karabachu. Tym samym, doprowadziły do powstania ormiańsko-muzułmańskiego konfliktu o podłożu etnicznym.

³ Trwała od 9 do 31 grudnia 1918 r. (porozumienie pokojowe – 25 grudnia) o powiaty: achalkalski i borczaliński, w którym znajdowały się kopalnie miedzi. O ile Ormianie dążyli do połączenia się politycznie z Turcją, o tyle Azerowie do współpracy z Persją, co stało się przyczyną kolejnego starcia między Armenią a Azerbejdżanem o okręg Nachiczewan. Znajdowały się tam nie tylko żyzne tereny rolnicze, ale przede wszystkim przebiegała tam linia kolejowa łącząca Armenię z Persją.

⁴ Wojna gruzińsko-osetyjska prowadzona była już w latach 1918–1920, kiedy to osetyjscy komuniści dążyli do włączenia Osetii Południowej do ZSRR. Nie udało im się tego dokonać, ponieważ wszystkie wojska radzieckie zostały skoncentrowane na wojnie polsko-bolszewickiej, a bez ich wsparcia Osetyczycy nie mieli szans na wygraną z Gruzinami. Od lata do końca października 1919 r. Wielka Brytania wycofywała swoje wojska z terenu Kaukazu Południowego. Region ten bardzo szybko został podporządkowany wpływom Rosji Radzieckiej, co nastąpiło już w marcu 1920 r.

⁵ Armia Czerwona zaatakowała Azerbejdżan w nocy z 26 na 27 kwietnia 1920 r. Rano ogłoszono powstanie Azerbejdżańskiego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego, a następnego dnia Armia Czerwona zajęła stolicę kraju – Baku. Bolszewikom zależało przede wszystkim na szybach naftowych, dlatego przyspieszono realizację planu zajęcia Azerbejdżanu. Początkowo miało zostać w nim wzniecone w powstanie komunistyczne i przejęcie władzy przez miejscowych komunistów, a Armia Czerwona miała wkroczyć dopiero upływie doby. Miało to dowodzić, że sami Azerowie nie chcą kapitalizmu. Akcję jednak przyspieszono i zrealizowano ją jeszcze przed przewrotem, ponieważ władze radzieckie w Moskwie obawiały się, że rząd w Baku może zniszczyć szyby naftowe. Cały akapit o wojnach na Kaukazie po 1918 r. za: P. Olszewski, *Konflikty zbrojne na Kaukazie Południowym po I wojnie światowej*, [w:] *Konflikty na Kaukazie Południowym*, red. P. Adamczewski, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2010, s. 99–122.

⁶ O wydarzeniach w Azerbejdżanie autor dowiedział się podczas sąsiedzkiej rozmowy na werandzie swego domu od Polek, które wróciły z Baku do kraju.

Po narzuceniu przez bolszewików swej władzy w tym regionie, w marcu 1922 r. utworzyli oni z trzech państw – Armenii, Azerbejdżanu i Gruzji – nowy twór państwowy: Zakaukaską Federalną Socjalistyczną Republikę Radziecką.

Wojna abchasko-gruzińska (14.08.1992–30.09.1993)

Do 1989 r. Abchazja była autonomiczną republiką wchodzącą w skład Gruzjińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej⁷, choć już rok wcześniej w obu republikach powstały nurty narodowe⁸. Po rozpadzie ZSRR Abchazja zdecydowanie chciała pozostać z Gruzją w przyjacielskich relacjach, jednak bez wzajemności⁹. W lutym 1992 r. Gruzini przywrócili swą konstytucję z 1921 r., podobnie postąpiły władze Abchazji, przywracając w lipcu konstytucję z 1925 r. Władzom w Tbilisi bardzo się to nie spodobało i chcąc „ostudzić” ich niepodległościowe zapędy, postanowiły użyć swej siły militarnej. Wybuch wojny abchasko-gruzińskiej nastąpił 14 sierpnia 1992 r., kiedy to wojska gruzińskie wkroczyły do Abchazji pod pretekstem ścigania ukrywających się tam zwolenników obalonego Zwiada Gamsachurdii. Abchazi, którzy podkreślają, że była to „wojna niewypowiedziana”, podczas walk mieli wsparcie ochotników przybyłych z Północnego Kaukazu. Światowa opinia publiczna poparła stronę

⁷ Abchazja została przyłączona do Rosji (o co sama zabiegała) w 1810 r. Podczas wojny kaukaskiej (1817–1864) opowiedziała się po stronie górali, w efekcie czego po swoim zwycięstwie Rosja odebrała jej dotychczasowy status, a prawie połowa narodu abchaskiego musiała wówczas przymusowo wyemigrować do Turcji i krajów Bliskiego Wschodu.

⁸ 18 marca 1989 r. z inicjatywy Narodowego Forum Abchazji odbyła się demonstracja, w efekcie której sformułowano apel do władz ZSRR z żądaniem przywrócenia tej republice statusu sprzed 1931 r., tj. republiki związkowej, gdyż wraz z Gruzją tworzyła federację, związek dwóch oddzielnych organizmów państwowych.

⁹ W marcu i lipcu 1990 r. Rada Narodowa Gruzji, dążąc do zmian demokratycznych, przyjęła szereg uchwał, które podważały ustanowienie w kraju w 1921 r. władzy radzieckiej. Przekreślając cały dorobek ustawodawczy socjalistycznej Gruzji, uznały wszystkie jej traktaty za nielegalne i unieważnione. Co więcej, oznaczało to pozbawienie się przez już niepodległą Gruzję wszystkich praw do Abchazji, która przed 1921 r. nie pozostawała wobec niej w żadnej zależności. Ponieważ Abchazi chcieli wspólnoty z Gruzinami, co nie spotkało się z ich aprobatą, to w odpowiedzi na powyższe zmiany prawne, sami ogłosili niepodległość – swą suwerenność uchwalili 25 sierpnia 1990 r.

Gruzji, a Abchazów określiła mianem separatystów – ludzi dążących do wyodrębnienia się z większej całości polityczno-społecznej. Wojna zakończyła się 30 września 1993 r., kiedy to Abchazi mieli pod kontrolą całą swoją republikę. Po dziś dzień trwa jednak impas, ponieważ formalnie Abchazja uznawana jest za część Gruzji, jednak już nie podlega jej strukturom prawnym¹⁰.

Wojny osetyjsko-gruzyńskie (5.01.1991–14.07.1992 i 8.08.2008–15.08.2008)

10 listopada 1989 r. władze ówczesnego radzieckiego Południowoosetyjskiego Okręgu Autonomicznego zadecydowały o jego przyłączeniu do socjalistycznej Osetii Północnej, co spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem Gruzji i prawnym unieważnieniem przez nią tej decyzji. Ponad rok później – 10 grudnia 1990 r. – władze Gruzji ogłosiły likwidację Południowoosetyjskiego Okręgu Autonomicznego i już 5 stycznia 1991 r. wojska gruzińskie wkroczyły do stolicy Osetii Południowej.

Łukasz Cieśla wymienia kilkanaście przyczyn wybuchu wojen. Są to: odmienne interesy polityczne obu stron konfliktu¹¹, tzw. argumenty historyczne¹², brak dialogu z mniejszościami i podsycanie waśni etnicznych przez prezydenta Gruzji¹³ oraz fakt, że Gruzja nigdy nie zrezygnowała

¹⁰ Fragment za: W. Górecki, *Abchaskie elity wobec niepodległości...*

¹¹ Gruzja chciała być państwem niepodległym i niezależnym od wpływów Rosji, z kolei Osetia Południowa dążyła do pozostania w Federacji Rosyjskiej, poprzez przyłączenie się do Osetii Północnej.

¹² Gruzini twierdzili, że teren Osetii Południowej od zawsze należał do nich, a Osetyjczycy zaczęli się na nim osiedlać za zgodą królów gruzińskich dopiero w XII w., a tę historyczną część Gruzji Osetyjczycy otrzymali od bolszewików dopiero w 1922 r. Wedle spisu ludności z 1886 r. w stolicy obecnej Osetii Południowej w ogóle nie było Osetyjczyków, a w 1922 r. było ich już 613. Ci z kolei zaprzeczają, twierdząc, że te ziemie od zawsze należały do nich.

¹³ Pierwszy prezydent niepodległej Gruzji Zwiad Gamsachurdia doprowadził do zwiększenia się nacjonalizmów, ponieważ promował hasło „Gruzja dla Gruzinów”, Osetyjczyków nazywał „niepożądanymi gośćmi”, choć zamieszkiwali oni te tereny od trzystu lat, ponadto jeździł na wieś i obiecywał gruzińskim rolnikom, że zabierze ziemie „aroganckim obcokrajowcom”, za których uważał m.in. Osetyjczyków.

z roszczeń do odzyskania kontroli nad Osetią Południową¹⁴. Wojna została zakończona 14 lipca 1992 r. po podpisaniu porozumienia pokojowego w Dagomysie koło Soczi. Powyższe przyczyny wojny z lat 1991–1992 pozostały aktualne także po latach, bowiem „zamrożenie konfliktu” nie rozwiązało problemów. Stały się one zarzewiem nowej wojny, ale na nią złożyło się jeszcze dziewięć kolejnych przyczyn¹⁵. Wojna wybuchła 8 sierpnia 2008 r., gdy wojska gruzińskie wkroczyły na teren Osetii Południowej, jednak wojska Federacji Rosyjskiej odpowiedziały kontratakiem, wyparły

¹⁴ Uznanie jej za swój region miało znaczenie strategiczne, ponieważ granica gruzińsko-osetyjska przebiega zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od Tbilisi, a wzmocnienie Osetii Południowej było również wzmocnieniem Federacji Rosyjskiej.

¹⁵ 1) Władze rosyjskie poczuły się zaniepokojone chęcią szybkiego wejścia Gruzji do NATO. 2) Przekonanie Rosji, że obszar Zakaukazia nadal jest strefą jej wpływów (tzw. koncepcja „bliskiej zagranicy”). 3) Chęć Rosji do osłabienia potencjału militarnego i gospodarczego Gruzji. 4) Gdy w 2004 r. prezydentem został Micheil Saakaszwili, Gruzini zaczęli dążyć do rzeczywistego uregulowania konfliktu. 5) Odrzucenie przez Osetyjczyków daleko posuniętych propozycji pokojowego rozwiązania konfliktu, formułowanych przez Gruzję na forum międzynarodowym. 26.01.2005 r. M. Saakaszwili zwrócił się do Rady Europy, przedstawiając następujące propozycje: przyznanie Osetii Południowej autonomii, prawa wyboru własnej władzy wykonawczej i lokalnego parlamentu, możliwości prowadzenia własnej polityki gospodarczej, kulturalnej, edukacyjnej, ochrony środowiska, reprezentacji Osetii Południowej w gruzińskim parlamencie i sądzie konstytucyjnym. Władze Gruzji miały odpowiadać tylko za trzy aspekty: kwestie obronne, politykę zagraniczną i przestrzeganie praw człowieka. Osetyjczycy odrzucili te propozycje. 6) Do ponownej walki o suwerenność zachęciło Osetyjczyków ogłoszenie niepodległości przez Kosovo w lutym 2008 r. 7) Celem M. Saakaszwilego było m.in. zapobieganie przemytowi nielegalnego handlu, czego efektem było zamknięcie przygranicznego bazaru w Ergneti. Spotkało się to z negatywną oceną Osetyjczyków, bowiem wielu z nich utrzymywało się właśnie z przemytu. Sytuacja między społecznościami znowu się zaogniła. 8) Gruzini byli przekonani o wsparciu Zachodu (w tym Unii Europejskiej), o wojskowej pomocy USA i NATO, a przynajmniej mieli nadzieję, że Rosja nie zdecyduje się na oficjalne wsparcie Osetyjczyków w razie ataku wojsk gruzińskich; nie sądzili, że Rosja otwarcie zaangażuje się w wojnę w Osetii Południowej. Przeliczyli się, ponieważ Kreml wykorzystał tę sytuację do osłabienia prozachodniego kursu w polityce zagranicznej Gruzji i do jej destabilizacji na arenie międzynarodowej. 9) Dzięki eskalacji konfliktu osetyjsko-gruzińskiego Rosja mogła ciągle ingerować w politykę wewnętrzną Gruzji. Dlatego badacz stwierdza, że władze gruzińskie w 2008 r. dały się niejako sprowokować Kremlowi.

Gruzini i zaatakowały ich kraj. Kilka gruzińskich miast zostało zajętych, a zniszczono w nich nie tylko uzbrojenie armii, ale również samą infrastrukturę tych miast.

Wojny czeczeńsko-rosyjskie (11.12.1994–31.08.1996 i 8.08.1999–2002)

Relacje między Czeczenią, Inguszetią a Rosją są napięte od ponad dwóch stuleci, w ciągu których Rosjanie dokonywali eksterminacji obu narodów, masowej deportacji ludności i podziału ich ziem między inne kraje¹⁶. Przełom nastąpił dopiero w 1957 r., za rządów Nikity Chruszczowa, który pod wpływem opinii międzynarodowej pozwolił deportowanym Czeczeńcom i Inguszom powrócić na Kaukaz i przywrócił Czeczeńsko-Inguską Autonomiczną Socjalistyczną Republikę Radziecką¹⁷. 27 listopada 1990 r. została przyjęta deklaracja o jej niepodległości, a jesienią następnego roku proklamowano powstanie suwe-

¹⁶ W XVIII w., za panowania cara Piotra I, ziemie Czeczeńców i Inguszków znalazły się w strefie wpływów Rosji, której wojska dokonywały eksterminacji narodu czeczeńskiego, w efekcie czego na początku XIX w. pozostali już tylko górale. W 1834 r. wybuchło powstanie przeciwko carskiej Rosji, które trwało aż 25 lat. Zakończył je traktat pokojowy z 1859 r., który dawał Czeczeńcom prawo do samodzielnosci narodowej, własnej wiary (islam), zwalniał ich z płacenia daniny carowi i z służenia w carskiej armii. Tym niemniej Rosjanie często łamali te postanowienia. Wykorzystali to bolszewicy, którzy po dokonaniu przewrotu w Rosji obiecali mieszkańcom Kaukazu zwrot suwerenności i ziemi. Jak pisze Zofia Szmyd: „Czeczeńcy stanęli po ich stronie, występując przeciwko białogwardystom, ponosząc przy tym olbrzymie straty. Obiecanej suwerenności i ziemi nie otrzymali... W czasie II wojny światowej Niemcy umiejętnie wykorzystywali istniejącą niechęć ludności kaukaskiej do Rosjan i namawiali ich do kolaboracji” (Z. Szmyd, *Republika Czeczeńska w walce o niepodległość*, Centrum Badań Wschodnich Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2000, s. 5). W jej konsekwencji Związek Radziecki w latach 1943–1957 dokonał deportacji ogromnej ilości mieszkańców Kaukazu, łącznie wysiedlono 387 229 Czeczeńców i 91 250 Inguszy, a ich ziemie podzielono m.in. między socjalistyczną Gruzję i Osetię Północną (obecnie w Federacji Rosyjskiej).

¹⁷ Powracający musieli odkupywać swoje domy od nowych właścicieli, a za utracone mienie nie należało im się żadne odszkodowanie. Jak dalej pisze Zofia Szmyd: „Wraz z dojściem do władzy Leonida Breżniewa rozpoczął się proces rusyfikacji Czeczeńców i Inguszków. Zamknięto meczety i szkoły narodowe. Znacznie ograniczono działalność czeczeńskich i inguskich ośrodków kultury [...] mieli

rennej republiki Czecheńskiej, wówczas 27 października 1991 r. w wyborach prezydenckich wygrał Dżochar Dudajew. W kolejnym roku, 4 kwietnia 1992 r. nastąpiło odłączenie się Czechenii od Inguszetii. Przez kilka lat przywódcy Czechenii proponowali Kremlowi równoprawne, przyjacielskie stosunki, które były odrzucane. 11 grudnia 1994 r. prezydent Rosji Borys Jelcyn podpisał dekret o wprowadzeniu wojsk federalnych na terytorium Czechenii.

Wśród przyczyn wybuchu I wojny czecheńskiej można wyróżnić przede wszystkim trzy kwestie: 1) rozpad ZSRR umożliwił niepodległość tylko republikom związkowym (m.in. Azerbejdżanowi, Kazachstanowi, Mołdawii), ale nie republikom autonomicznym (m.in. Dagestanowi, Osetii Północnej, Inguszetii i Czechenii); 2) podłożem konfliktów były czynniki etniczne, religijne i gospodarcze, które utrudniały szybkie tworzenie państwowości na Kaukazie; 3) krzyżowanie się na jednym terenie wpływów trzech potęg: Rosji, Iranu i Turcji. Wojnę kończyły porozumienia pokojowe zawarte w Chasaw-Jurcie 31 sierpnia 1996 r. Jej przyczyny wpłynęły jednak także na wybuch II wojny czecheńskiej, choć przyczyniły się do niej również kolejne czynniki¹⁸: 1) pragnienie zemsty rosyjskich dowódców, którzy zostali upokorzeni swoją klęską w I wojnie czecheńskiej; 2) oskarżenie Czecheńców o akty terrorystyczne w Rosji; 3) wtargnięcie wojsk Szamila Basajewa do Dagestanu w sierpniu 1999 r., co stało się bezpośrednią przyczyną reakcji Moskwy i wybuchu wojny¹⁹.

utrudniony dostęp do nauki [...] stwarzano im trudności w otrzymaniu pracy”. Z. Szmyd, *Republika Czecheńska w walce o niepodległość...*, s. 5.

¹⁸ W. Michałowski uważa, że zasadniczym powodem wybuchu I wojny czecheńskiej było żądanie jej prezydenta Dżochara Dudajewa, aby Rosja płaciła za tranzyt gazu i ropy naftowej przesyłanej rurociągami z Syberii do Władkawkazu przez terytorium Czechenii. Twierdzi, że wiedzieli o tym tylko nieliczni. Rosja nie mogła i nie chciała płacić jej za tranzyt, ponieważ podobnych odpłat mogłyby żądać inne republiki, np. Dagestan czy Kałmucja. Przyczyna wybuchu II wojny czecheńskiej według W. Michałowskiego była już inna. Moskwa podjęła decyzję o pominięciu Czechenii w tranzycie niebieskiego paliwa i konieczności wybudowania gazociągu północnego z Komsomolska do Tichorecka przez Nagajski Step na Zachód. Jednak rząd Stanów Zjednoczonych odmówił aprobaty dla tego rosyjskiego przedsięwzięcia. Autor sugeruje wprost, że prawdopodobnie dlatego na Kremlu postanowiono wznieść na Kaukazie konflikt zbrojny – II wojnę czecheńską – co miaoby udowodnić konieczność wybudowania nowego rurociągu i zmusioby międzynarodowy kapitał do zainwestowania w odrzucony wcześniej wariant. W. Michałowski, *Płonący Kaukaz*, Atla 2, Wrocław 2000, s. 8, 113–114.

¹⁹ Historia i przyczyny za: Z. Szmyd, *Republika Czecheńska w walce o niepodległość...*

Regularne walki podczas II wojny czeczeńskiej zakończyły się w kwietniu 2000 r., kiedy wojska rosyjskie opanowały wszystkie miasta i wsie. Choć przez kolejne dwa lata toczyły się walki partyzanckie, Moskwa oficjalnie ogłosiła zakończenie działań zbrojnych w Czeczenii w 2002 r., po czym w celu znormalizowania sytuacji wprowadziła tam reżim antyterrorystyczny, będący w istocie stanem wojennym. Kreml mógł bowiem ograniczać prawa obywatelskie, ogłaszać godzinę milicyjną, tworzyć blokady drogowe, przeprowadzać rewizje czy dokonywać zatrzymań osób podejrzanych. Zakończenie operacji antyterrorystycznej – jak Moskwa nazywała tę sytuację – nastąpiło 16 kwietnia 2009 r. Można również stwierdzić, że II wojna w Czeczenii oficjalnie zakończyła się właśnie dopiero wtedy, gdy po upływie dziesięciu lat od jej wybuchu rozpoczęto stopniowe wycofywanie żołnierzy rosyjskich z terenu Czeczenii²⁰. Tydzień później jednak Kreml ogłosił kilka regionów Czeczenii „strefą operacji antyterrorystycznej”, tłumacząc, że działania wznowiły w nich nielegalne formacje zbrojne²¹.

8.2. Działania wojenne na Kaukazie w ujęciu Wojciecha Jagielskiego

8.2.1. Poszukiwać i znaleźć własne *Dobre miejsce do umierania*

Kaukaz – kraina tyleż intrygująca, co nieznana – przez Wojciecha Jagielskiego²² określona została mianem „końca świata”, tam bowiem „[...] kończy się Europa i Azja, Wschód i Zachód, Północ i Południe” (s. 10). Jak wspomina

20 Za: <http://www.tvn24.pl/12691,1595778,0,1,rosja-konczy-wojne-w-czeczenii,wiadomosc.html> (dostęp: 12.12.2012).

21 Za: <http://www.tvn24.pl/12691,1597158,0,1,w-czeczenii-znowu-wojna,wiadomosc.html> (dostęp: 12.12.2012).

22 Wojciech Jagielski (ur. w 1960 r.) ukończył Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, redaktor Polskiej Agencji Prasowej (1986–1991), następnie dziennikarz działu zagranicznego „Gazety Wyborczej”, współpracownik brytyjskiego BBC i francuskiego „Le Monde”. „Świadek najważniejszych wydarzeń politycznych przełomu wieków na całym świecie. Relacjonował rozpad rosyjskiego imperium, załamanie się apartheidu w RPA, połączenie Hongkongu z Chinami, wojny, zamachy stanu, upadki dyktatorów w Afryce i Azji”. Za stroną wydawnictwa W.A.B.: <http://www.wab.com.pl/?autor=96> (dostęp: 13.03.2012).

reporter, już od czasów starożytnych obszar ten stale jest polem bitwy, miejscem niezliczonych wojen, masowych mordów i grabieży. Niesprzyjające położenie geograficzne²³ sprawiło, że obecnie w stu narodach zamieszkujących Kaukaz można obserwować nieufność w stosunku do osób z zewnątrz (nawet z innej wioski) oraz przeświadczenie o własnej wyjątkowości. Gruzini uważają bowiem, że ich kraj ma „najlepszą herbatę, najczystsza wodę, najmocniejsze wina, najśodsze mandarynki, najpiękniejsze pieśni” (s. 20). Obrazu tego dopełniają gruzińskie podania ludowe mówiące, jak wyglądało stworzenie świata przez Boga, od którego w nagrodę otrzymali swoją krainę.

Jednym z bohaterów relacji jest Gruzin o imieniu Gogi. Dla W. Jagielskiego jest on symbolem tego państwa i jego mieszkańców: „Ma w sobie wszystkie zalety i wady Gruzinów. Bez troski, pogodny, a z drugiej strony kłótlivy i potwornie uparty. Dobroduszny i zawzięty. Mądry jak starzec i kapryśny jak dziecko” (s. 24). Gogi dawniej był dziennikarzem, a od jakiegoś czasu prowadzi rozmaite prywatne interesy, wciąż zmieniając swoje poglądy polityczne. Ma przy tym wiele trafnych spostrzeżeń oraz pomysłów, które nie zawsze można zrealizować. Dla Jagielskiego był „przewodnikiem, gospodarzem, tłumaczem i doradcą finansowym” (s. 19). Charakteryzując obraz Gruzinów, ukazany w *Dobrym miejscu do umierania*, należy odnotować, że nie tylko mieli tzw. słomiany zapal, ale żywili tylko skrajne uczucia: „Wybuchali, wpadali w krzyk, rzucali się sobie w ramiona, płakali, kochali, nienawidzili, czcili, przeklinali” (s. 21). Co więcej, jednym z najważniejszych środowisk społecznych w Gruzji jest rodzina. Z reguły jej członkowie mogą na siebie liczyć, nawet jeśli nigdy się nie widzieli. Jak pisze reportażysta: „Wiek dwudziesty rozbił rodzinę w bogatej Europie i Ameryce. [...] W Gruzji [...] człowiek nie może istnieć bez rodziny [...] jest tu swego rodzaju polisą ubezpieczeniową, bez której nie można funkcjonować” (s. 22–23).

Przytoczone zdanie, że „w Gruzji [...] człowiek nie może istnieć bez rodziny [...]” dopełnia historia bohatera – starego lekarza, któremu wojna zabrała całą rodzinę. Złamany i dotkliwie doświadczony przez los, lecz zachowawszy szacunek do siebie samego, starzec chciał umrzeć godnie i sensownie. Jednocześnie pragnął dalej walczyć. Pogodził się z własną śmiercią, nie bał się jej. Chciał jednak sam „zdecydować, kiedy, gdzie i w jakich okolicznościach”

²³ Kaukaz ograniczony jest od Wschodu Morzem Kaspijskim, od Zachodu – Morzem Czarnym, od Południa i Północy – ogromnymi łańcuchami górskimi. Współcześnie znajduje się między mocarstwami: Rosją, Turcją i Iranem.

(s. 131) przyjdzie do niego śmierć. Najważniejsze, w odniesieniu do tytułu całego zbioru, wydaje się pytanie: *gdzie?* Właśnie dlatego przemierzał wiele kilometrów w poszukiwaniu dla siebie tego „dobrego miejsca do umierania”.

Każda wojna nie tylko zbiera śmiertelne żniwo, ale także w gronie najbliższych stawia ludzi w skrajnych sytuacjach. Bywało, że nawet w tej samej rodzinie pojawiały się rozbieżne poglądy polityczne, jak w przypadku ciotecznych braci: Igora i Waży. Obaj mężczyźni walczyli w wojnie gruzińsko-abchaskiej, tyle że po różnych stronach konfliktu. Najbardziej cierpiały na tym matka i babka Igora, musiały się bowiem ukrywać przed ludźmi, a bojąc się ich reakcji, na ulicę wychodziły tylko po zakupy. Był to ich „sposób na przetrwanie”.

Była jednak grupa ludzi, którzy nie potrafili odnaleźć się w wojennej rzeczywistości. Należeli do niej dwaj koledzy Igora: Armen i Sergo. Ich sposobem na przetrwanie beznadziei własnego życia stał się alkohol i narkotyki. Jak na ironię, udało się to chorym psychicznie pacjentom przytułku w Czermenie. Pozostawieni przez opiekujących się nimi dotąd pracowników, nie zażywając leków, samodzielnie przygotowywali sobie posiłki, a gdy zabrakło żywności, znosili ją z okolicznych, opuszczonych wsi. Przedstawiona przez W. Jagielskiego historia sprawia, że czytelnik może zadać sobie pytanie, kto tak naprawdę był wówczas chory? Pacjenci różnych narodowości, którzy stworzyli zgraną społeczność i okazywali sobie wzajemną pomoc, czy ludzie spoza szpitala, którzy uchwalając ustawę, oznajmili, że Osetyjczycy i Ingusze nie mogą wspólnie żyć?

W kraju ogarniętym konfliktami i dążeniami nacjonalistycznymi bardzo częstym zjawiskiem jest zabijanie ludzi. Czasem, by wzniecić pożar nienawiści, wystarczy niewielka iskra. Wstrząsająca jest opowieść pewnego chłopaka, młodego Gruzina, który tylko dlatego zabił z kolegami trzypokoleniową rodzinę sąsiadów, że „podobno” ich syn walczył po abchaskiej stronie. Wstrząsający jest tutaj ten brak całkowitej pewności. Chłopak mówił bowiem ze stoickim spokojem: „Nic przeciwko nim nie mieliśmy. Nawet im pomagaliśmy, bo bali się wychodzić na ulicę. [...] Chcieliśmy zaoszczędzić strasznej śmierci. W końcu to byli nasi sąsiedzi i nie zrobili nam nic złego” (s. 121). Ludzie w obawie przed śmiercią opuszczali więc swoje domy, miasta i wsie. Jak tylko mogli, uciekali z nich do krewnych: pociągami towarowymi podstawionymi przez wojsko dla uchodźców, ciężarówkami, samochodami osobowymi, przyczepami i wozami. Ładowali na nie swój dobytek, przywiązywali do nich krowy i owce. Uciec przed wojną nie było jednak łatwo. Dowodzi tego historia rodziny Tengiza Kakubawy.

Matkę, żonę i córkę ciągle przenosił do innego miasta, ale każde z kolejnych było zajmowane przez wojsko. Z Suchumi pojechali do Gali, stamtąd do Zugdidi, potem do Samtredii. Ciągła ucieczka była dla Tengiza utrapieniem.

Wojna to dla jednych największa tragedia, dla innych okazja do łatwego zarobku i szybkiego wzbogacenia się. Jak dowiaduje się czytelnik: „[...] na Kaukazie kwitł handel żywym towarem. [...] Zakładników wymieniano więc na walizki pieniędzy, kanistry benzyny, stada owiec czy złote pierścionki. Handlowano też trupami” (s. 107). Byli również i tacy, którzy potrafili odnaleźć „atrakcje wojenne”. Mieszkańcy Oczamcziry niemal każdego wieczora przychodzili na plażę oglądać rozbłyski kanonady między ostrzeliwującymi miasto okrętami rosyjskimi i abchaskimi a działami gruzińskimi na lądzie. Nocne niebo rozświetlało się na żółto i różowo, zapierając dech w piersiach obserwatorów na plaży.

Tbilisi – gruzińska stolica – rysuje się jako miejsce niezliczonych ulicznych zamieszek i walk politycznych. Szczególnym miejscem jest główna ulica miasta, aleja Rustawelego. Po jednej stronie mieściły na niej się ministerstwa i parlament, po drugiej – budynki i instytucje rządowej opozycji. Tam odbywały się manifestacje i wiece poparcia, budowano barykady i tam toczyły się walki uliczne. W grudniu 1991 roku, w ciągu dwutygodniowej wojny spłonęło wiele budynków (w tym rządowe, związane z oświatą i kulturą, bank). Strzelano wówczas z haubic, czołgów, moździerzy, używano granatów. Podczas jej trwania zginęło 150 osób, gdy w mieście ludzie żyli prawie normalnie. Pewnego dnia w Alei podpalił się lekarz, aby „powstrzymać rodaków przed bratobójczą wojną” (s. 39). W efekcie starć obalono prezydenta Zwiada Gamsachurdę. Władzę w państwie przejął po nim Eduard Szewardnadze. Jesienią 2003 roku doszło w Tbilisi do kolejnego przewrotu politycznego, nazywanego „rewolucją róż”. Gruzini domagali się odejścia Szewardnadzego, a na ich czele stanął młody, charyzmatyczny Micheil Saakaszwili. Była to pokojowa zmiana rządów, udało się uniknąć zamieszek i rozlewu krwi. Rozgniewany tłum wdarł się do siedziby parlamentu, trzymając po jednej róży i pokojowo przejął władzę w państwie. Saakaszwili został kolejnym prezydentem Gruzji.

Trudna sytuacja panowała nie tylko w Gruzji, ale we wszystkich walczących ze sobą krajach kaukaskich. W Erewaniu – stolicy Armenii – na ulicach zalegały śmieci, benzyny brakowało nawet do karetek, a w mieście rosła przestępczość. Ponadto brakowało dostaw prądu, w związku z czym przedmioty codziennego użytku (jak odkurzacz, lodówka czy telewizor), będące wcześniej wyznacznikiem

klasowym w społeczeństwie, stały się bezużyteczne. Większość ludzi, których nie było stać na generatory prądotwórcze, przebywała wieczorami w swych ciemnych mieszkaniach. Było w nich równie zimno jak w szkołach i w innych instytucjach państwowych, gdzie ludzie pracowali przy biurkach ubrani w palta, ponieważ nie było również ogrzewania. Jeden z bohaterów – Rubik – aby zagrzać sobie zupę, musiał palić w pokojowym piecyku książkami, kontemplując każdą z nich przed wrzuceniem do ognia. Z czasem miał ich coraz mniej i rozumiał, że lada dzień pozostaną mu już tylko dwie publikacje z własnymi wierszami. Miały one spłonąć jak jego dawne marzenia o zwiedzaniu świata.

W Astrachaniu (Rosja), w przeciwieństwie do innych miast Kaukazu, życie toczyło się niezwykle wolno. Morze Kaspijskie okresowo zalewało miasto, powodując zapadanie się fundamentów budynków mieszkalnych. Przepływająca w pobliżu rzeka Wołga była „karmicielką” mieszkańców tego miasta, którzy łowili ryby, a następnie sprzedawali je na bazarze, podobnie jak Nikitycz, jeden z pracowników administracji gubernatora. Pracował on z Wadimem Muninem, który miał liberalne przekonania polityczne. Dla niego rozwój kraju polegał nie na zburzeniu wszystkiego, ale na budowaniu nowego przez udoskonalanie tego, co było dotychczas. Liberalna partia, w której postulaty wierzył, była „jego prywatną Wołgą”.

Dramat Inguszków sięga czasów II wojny światowej, podczas której chcieli oni wykorzystać najazd hitlerowców do uwolnienia się spod panowania Rosji. Po jej zakończeniu Stalin, w odwecie za niedochowanie mu wierności, wysiedlił wszystkich Inguszków. Gdy pod koniec lat 50. mogli oni wracać do siebie, okazało się, że ich ziemie zamieszkują Osetyjczycy. Gdy „rosyjskie imperium” zaczęło się rozpadać, wszystkie krainy zaczęły ogłaszać swą niepodległość, nawet nieliczni Ingusze, którzy nie mieli dla siebie ziemi, bo walczyły o nią również Czeczenia i Osetia Południowa, co stało się przyczyną krwawych walk między nimi. Gdy wybuchła kolejna wojna, prezydent Osetii oddał Rosjanom swoje państwo jako obóz dla wojska. Rosja od setek lat posługiwała się mieszkańcami tej krainy w konfliktach z jej sąsiadami, w tym z Czeczenią i Gruzją. Powodowało to jeszcze większą wrogość Gruzynów, od których wielokrotnie Osetyjczycy chcieli się odłączyć.

Pewnego dnia reportażysta udał się na jeden ze szczytów gór Karaburun. Był to Nachiczewan – miejsce, w którym łączyły się granice Turcji, Iranu, Armenii i Azerbejdżanu. Tam według Biblii zaczął się nowy okres w dziejach rodzaju ludzkiego i – zdaniem jednego z bohaterów – tam ma się dokonać Ostatnia Wojna i nastąpić apokaliptyczny koniec świata.

8.2.2. Bronić Czeczenii i trwać jak *Wieże z kamienia*

Tradycja i obyczaje kulturowe były przez wieki na Kaukazie bardzo silnie pielęgnowane jako swoisty „duchowy most” łączący jego obecnych mieszkańców z przodkami²⁴. Jednakże fatalny wpływ na ludność kaukaską miała sowietyzacja, przeprowadzona pod auspicjami Związku Radzieckiego. W jej efekcie kolejne pokolenie wyrzekło się kulturowych tradycji i ojczystego języka, które uznało za żenujące, oraz religii, dostrzegając w islamie „symbol zacofania i upadku” (s. 45). Nie przyswoiło ponadto historii swoich narodów, której uczyć zabroniły komunistyczne władze. Odrzuciwszy własną przeszłość, a jednocześnie nie umiając przyjąć obcej, kaukascy górale żyli „[...] z rozdartymi sercami i głowami pełnymi wątpliwości [...]” (s. 46) co do swojej tożsamości. Gdy po rozpadzie Związku Radzieckiego otrzymali wolność, nie byli na nią przygotowani – bali się zarówno jej, jak i przyszłości, a także samodzielności w rządzeniu krajem.

Od tego momentu dalsze losy tej krainy potoczyły się dwutorowo. Z jednej strony władzę w poszczególnych regionach Kaukazu przejęły rodzinne klany, które rozpoczęły bezwzględne rządy. Wraz z odzyskaniem niezależności politycznej dotychczasowe socjalistyczne obowiązki na rzecz wspólnoty miały zostać zastąpione demokratycznym prawem ochrony każdej jednostki z osobna. Niestety tak się nie stało, a „wolność na Kaukazie stała się bezlitosną walką o byt [...]” (s. 52). Zaczęto handlować dosłownie wszystkim: ropą naftową, wódką, przemycanymi narkotykami, bronią, a nawet ludźmi. W polityce zapanowała przemoc objawiająca się m.in. w zamachach i atakach bombowych, skierowanych w opozycyjnych polityków.

Z drugiej strony Rosja, nie mogąc się pogodzić z upokorzeniem, jakim był dla niej rozpad ZSRR, wydała wojnę swym dawnym republikom. Przyczynił się do tego Borys Jelcyn, który chcąc dojść do władzy, nawoływał Czeczenów do walki o niepodległość i podburzał przeciwko Michaiłowi Gorbaczowowi, a gdy już został prezydentem Rosji, wysłał przeciwko Czeczenom wojska i rozpoczął wojnę. Jednak wbrew oczekiwaniom Kremla: „wojna, którą Rosja wydała Czeczenom [...] wyleczyła kaukaskich górali z kompleksu niższości wobec Słowian. A wiara w Allaha, której wstydzili się przez tyle lat, zaczęła nagle być dla nich opoką. Przestali [...] zadreć się pytaniami, kim są” (s. 57). Jednak kaukascy górale nie zaczęli interpretować religii w sposób, w jaki pojmowali ją

²⁴ Kulturowe dziedzictwo nakazywało pamiętać o swych przodkach aż do dziewiątego pokolenia, zob. *Wieże...*, s. 64.

ich rodzice i dziadkowie, ale w nowy, przejęty od mudżahedinów – wędrownych bojowników, których celem jest udział w świętej wojnie.

Pierwszym prezydentem Czeczenii został Dżochar Dudajew. Wybrany początkowo na przywódcę Kongresu Narodu Czeczeńskiego podczas jego obrad w 1991 r., stanął później na czele kilkudniowej rewolucji w Groznym. Ponieważ Rosja przeprowadziła krótki i nieudany atak na miasto²⁵, wypowiedział przeciwko niej świętą wojnę – dżihad, a także doprowadził do obalenia w kraju promoskiewskich rządów. Kremlowscy urzędnicy bezskutecznie próbowali go przekupić i przeciągnąć na stronę rosyjską. On jednak ogłosił niepodległość Czeczenii, a jesienią tego samego roku wygrał w wyborach prezydenckich. Rusłan Chasbułatow – Czeczen, który został w tym czasie przewodniczącym rosyjskiego parlamentu – twierdził:

Nie sądzę, żeby Dudajew pojawił się przypadkiem. [...] Jestem przekonany, że Dudajewa wymyślili właśnie wtedy rosyjscy generałowie. Potrzebna im była „czarna dziura”, jakieś niezależne od Kremla terytorium, niezależny od nikogo korytarz, przez który mogliby przepuścić choć część wywożonej z Europy broni. [...] A szmuglowali nie tylko broń, ale [...] ropę naftową, narkotyki”. (s. 137)

Choć na początku kadencji Dudajew zabronił ochroniarzom strzelać do swych przeciwników, a nawet zamykać ich w więzieniach, to efekt tego był przerażający – Czeczenia stała się siedliskiem mafii. Dlatego zaczął sprawować rządy autorytarnie i eksterminował opozycyjnych polityków, m.in. burmistrza Groznego Besłana Gantamirowa. Jako prezydent był też egocentryczny, bowiem nie przyjmował do wiadomości wskazówek doradców. Z kolei Rosja, nie chcąc pogodzić się z niepodległością Czeczenii, próbowała przejąć nad nią władzę wszelkimi możliwymi metodami²⁶, a gdy i one nie odniosły pożądanych efektów, zdecydowała się wydać wojnę.

Gdy 11 grudnia 1994 r. do stolicy Czeczenii wkroczyły wojska rosyjskie, rozpoczęła się tzw. I wojna czeczeńska. Podczas trwających dwa miesiące bombardowań Groznego najbardziej bronionym miejscem był pałac prezydencki

²⁵ Rosja nie była wówczas przygotowana na wojnę, ponieważ na Kremlu urzędowali jednocześnie dwaj przywódcy dawnego ZSRR i nowej Rosji – Michaił Gorbaczow oraz Borys Jelcyn, którzy walczyli o władzę w państwie. Zob. *Wieże...*, s. 141.

²⁶ Stosowała m.in. zastraszanie, szantaż, polityczne intrygi, blokadę gospodarczą, prowokacje wojenne czy „przypadkowe” przekraczanie czeczeńskiej granicy przez czołgi. Zob. *Wieże...*, s. 176.

– symbol niepodległości. Kamienice obracały się w gruzy, całe miasto płonęło, a od potężnego huku eksplozji z uszu leciała krew. Rosyjscy żołnierze uciekali z podpalanych czołgów i „[...] za życia trafili do piekła [...] chowali się pod pancierzami. Strzelali na oślep w powietrze, dopóki nie skończyły im się pociski. Wyli, przeklinali, szlochali, wołali »mamo!«” (s. 82). Leżące na ulicach ciała Rosjan stały się ofiarą zdziczałych psów.

Obroną miasta dowodził wówczas główny wódz czeczeńskich partyzantów Asłan Maschadow, który co prawda nie chciał poddać się z żołnierzami, ale pragnął przerwać wojnę na drodze rozejmu z Rosją. Jako dowódca wykazywał niemal fanatyczną dokładność w każdym działaniu: bezlitośnie musztrował swoich żołnierzy i udzielał im surowych kar, nawet za najmniej znaczące zaniedbanie z ich strony. Było to przyczyną nienawiści, jaką obdarzali go podwładni. Pozostali dowódcy z kolei nie potrafili znieść tego, że stawiał im coraz wyższe wymagania, którym nawet nie próbowali sprostać. Już podczas studiów wykazywał nieprzejednaną drobiazgowość i wręcz fanatyzm w dziedzinie wojskowości, która stała się jego całym życiem: „[...] nie biesiadował, nie bywał na zabawach. Nie chodził też na ryby ani do teatru czy na wódkę” (s. 94). Poświęciwszy się wojsku bez reszty, choć był Czeczenem, za swoją ojczyznę uważał Związek Radziecki, w którego armii służył. Gdy jednak państwa za „żelazną kurtyną” zaczęły ogłaszać swą niepodległość, a dywizja Maschadowa stacjonująca na Litwie miała zostać rozwiązana, nienawiść wojskowych towarzyszy dotknęła go mocniej i boleśniej niż kiedykolwiek. Gdy w 1992 r. na własną prośbę został zwolniony ze służby, nikt się za nim nie wstawił, nie był też potrzebny upadającemu Związkowi Radzieckiemu, z którym wiązał wojskowe życie. Przystał więc do partyzanckiej armii Czeczenów i stanął na czele jej sztabu. Dowodził m.in. zakończoną sukcesem operacją odbicia Groznego w 1996 r., a gdy I wojna czeczeńska dobiegła końca, w lutym 1997 r. został wybrany na prezydenta Czeczenii. Po około dwóch latach sprawowania tej funkcji, kilkakrotnie był celem zamachów, a do jego obalenia przyczynili się islamscy fundamentalisci, ponieważ:

Rewolucyjny trybunał uznał Maschadowa za uzurpatora, twierdząc, że Koran nie wspomina o instytucji prezydenta. Dymisji Maschadowa zażądał nawet jego zastępca. [...] Prezydent wciąż unikał konfliktu, wciąż ustępował. [...] Jego przeciwnicy odbierali to jako przejaw słabości i mnożyli żądania. Stawał się ich zakładnikiem, z każdym dniem kawałek po kawałku oddawał władzę. (s. 224–225)

Gdy wybuchła II wojna czeczeńska, Asłan Maschadow musiał uciec i zacząć żyć w ukryciu.

II wojnę czeczeńską rozpoczęło wkroczenie Czeczenów-partyzantów w sierpniu 1999 r. do przygranicznych wiosek w Dagestanie. Planowali oni bowiem proklamowanie na terenie tego kraju niezależnej od Rosji republiki islamskiej, która z czasem miałaby się zjednoczyć z Czeczenią, dając jej niepodległość. Ponieważ granice między Czeczenią a Dagestanem dzieliły „[...] wioski, pastwiska i wodopoje tylko na mapie” (s. 11), to mieszkańcy obu krajów „znali się, odwiedzali, handlowali na bazarach, zapraszali na wesela i pogrzeby [...] kiedy Czeczeni walczyli w górach z Rosjanami, ich żonom i dzieciom dali schronienie dagestańscy górale. Karmili, strzegli, nie licząc dni gościny ani nie pytając o zapłatę” (s. 12). Pomimo otrzymanej pomocy i faktu, że Dagestan przyjął islam ponad tysiąc lat wcześniej, Czeczeni uważali go za Kraj Niewiary (Dar al-Kufr). Najechawszy wioski, traktowali ich mieszkańców pogardliwie, a sami odznacжали się pychą i pewnością zwycięstwa. Byli ośmieleni faktem, że w ich szeregach znajdowało się wielu Dagestańczyków. Podczas powstańczej narady w wiosce Ansalta na komendanta wojsk partyzanckich został wybrany Szamil Basajew.

Basajew jako młodzieniec paśł owce, a także wraz z ojcem i braćmi pracował nad Wołgą na budowach. Nie mogąc znieść włóczęgi, monotonnej i ciężkiej pracy, przeniósł się do Moskwy. Tam jednak również znudzony nauką na studiach, z których w końcu go wyrzucono, i nieusatsfakcjonowany podejmowanymi pracami, postanowił wykorzystać rozpad ZSRR do własnych celów. Zaczął prowadzić interesy z przemytnikami, oszustami, przestępcami. W sierpniu 1991 r. bronił rosyjskiego parlamentu i Borysa Jelcyna. Powrócił do ojczyzny i przyłączył się do Konfederacji Narodów Kaukazu oraz do armii prezydenta Dżochara Dudajewa i dzięki jego protekcji „[...] został komendantem całego kaukaskiego pospolitego ruszenia [...]” (s. 193). Wkrótce miał już na swoim koncie porwanie rosyjskiego samolotu, co miało być przejawem walki o niepodległość Czeczenii i uznanie jej przez Kreml. W tym samym celu przeprowadził atak na Budionnowsk w Kraju Stawropolskim:

[...] na rynek zajechały wielkie ciężarówki, z których wyskoczyli ubrani w maskujące mundury mężczyźni i zaczęli strzelać. [...] Napastnicy zajęli ratusz i wywiesili nad nim czeczeńską zieloną flagę [...] gdy do miasta ściągnęły posiłki, partyzanci wycofali się do miejscowego szpitala [...] biorąc ponad tysiąc zakładników, pacjentów (wiele kobiet w ciąży), lekarzy, spędzonych z miasta przypadkowych przechodniów [...]. (s. 199)

Wraz z partyzantami wziął udział w wojnie w Abchazji, co dało mu możliwość pozbycia się radzieckich karabinów i zdobycia doświadczenia w bezpośredniej walce, a także w konflikcie zbrojnym w Azerbejdżanie, gdzie opuszczony przez samych Azerów w walce z Ormianami, musiał ewakuować swoich żołnierzy. Biegłości w sztuce wojennej nabierał także w Afganistanie, a uczyli go tamtejsi mudżahedini. Szamil Basajew już w młodości lubił korzystać z wszelkich uciech życia: miłosnych rozkoszy, wina czy niepowtarzalnych przygód. Długo nie miał żadnych planów co do swojej przyszłości. Był zupełnym przeciwieństwem Asłana Maschadowa. Dopiero podczas wojny „zatracił gdzieś wcześniejszą brawurę i zawadiacką pozę” (s. 198).

Strategicznymi miejscami w Dagestanie były góry wokół Botlichu – Ośle Ucho i Łysa Góra. Tam bowiem, w lasach i jaskiniach, ukrywali się w 1999 r. czeczeńscy partyzanci Szamila Basajewa, którzy, próbując wzniecić wśród chłopów powstanie, rozpoczęli I wojnę czeczeńską. Walki w Dagestanie toczyły się jednak nie tylko w górach, ale także na nizinach, jak w dolinie Kadaru, gdzie na drodze rewolucji buntownicy ogłosili swe wioski niepodległą republiką muzułmańską. Wahabici²⁷ zaczęli wprowadzać w dolinie Kadaru rządy oparte na Koranie, posługując się przy tym społecznym terrorem i przemocą.

Sklepiarzom zakazali sprzedawać wódkę, sąsiadów przyłapanych na pijaństwie [...] karali chłostą. Kobietom zabronili wychodzić z domu z odsłoniętymi twarzami. [...] Powiedzieli chłopom, żeby przestali obsiewać pola makiem [...] ogłosili, że przyłapany na kradzieży złodziej będzie miał odjętą dłoń [...] ludzi, którzy nie zgadzali się żyć według ich praw, bez najmniejszych skrupułów przepędzali z sąsiedztwa, ze wsi, z doliny. (s. 66–68)

Ponieważ dagestański rząd bez powodzenia próbował zaprowadzić w dolinie porządek, do działania włączył się Kreml, którego negocjacje z buntownikami zakończyły się sukcesem, a w dolinie Kadaru na rok zapanował spokój.

W Czeczenii najważniejszym operacyjnie miejscem była sama stolica – Grozny, gdzie miało miejsce wiele starć zbrojnych, zamachów i walk ulicznych. To w niej na początku lat 90. wylądowali rosyjscy spadochroniarze, by

²⁷ Wahabici – zwolennicy religijnego ruchu fundamentalistycznej odnowy islamu, stworzonego w połowie XVIII w. przez M. Ibn Abd al-Wahhaba. Definicja za internetową encyklopedią PWN, <http://encyklopedia.pwn.pl/lista.php?co=wahhabita> (dostęp: 13.04.2008).

zapanować nad rewolucją, a w grudniu 1999 r. rosyjskie wojska rozpoczęły szturm miasta.

Równie strategicznym miejscem była w Czeczenii rzeka Terek. To przed nią w 1999 r. zatrzymały się rosyjskie wojska, by czekać na dalsze rozkazy. Na jej brzegach znajdowały się też czeczeńskie okopy i posterunki. Była naturalną granicą podczas wojskowych ofensyw.

Bamut był dawniej rosyjską bazą raketową, a bronili go przedstawiciele miejscowej społeczności, m.in. chłopci, weterynarze czy nauczyciele. Wykorzystali oni schrony będące pozostałością po bazie i „podziemnymi korytarzami przekradali się aż pod rosyjskie okopy albo niepostrzeżenie wędrowali w porośnięte gęstym lasem góry, gdzie znikali bez śladu jak duchy” (s. 198).

Z reporterskiej relacji czytelnik dowiaduje się nie tylko, jak toczyło się życie całych regionów Kaukazu, ale także poszczególnych miast i wsi.

Codzienna egzystencja w dagestańskim Botlichu, wokół którego toczyły się walki, przebiegała w miarę normalnie. Mieszkańcy obserwowali wojnę i nasłuchiwali jej, wykonując te same czynności co zwykle. Starcy całe dnie przesiadywali na miejskim rynku, kobiety prały i gotowały, a dzieci spędzały czas na dachach i drzewach, które były najlepszym punktem obserwacyjnym na ogarniętą starciami okolicę.

Czeczeńska wioska Elistandzi, którą reportażysta odwiedził krótko po zbombardowaniu jej przez rosyjskie samoloty, przepełniona była hałasem młotków i siekier, którymi mężczyźni naprawiali ocalałe domy. Rozbrzmiewała także głośnym płaczem kobiet, którym wyrażały skargę i cierpienie z powodu śmierci własnych dzieci. Zginęły one w owocowym sadzie, a jednemu z niemowląt, które przeżyło, odłamek odciął stopę.

Specyficzne dzieciństwo miał również ośmioletni Ahmed, którego ojciec był prezydenckim ochroniarzem. Ponieważ zabierał go do pracy, za zabawki służyły chłopcu wojskowe karabiny. Miały mu w przyszłości ratować życie, podobnie jak dawniej kamienne baszty chroniły jego przodków, bowiem:

Wieże z kamienia zaczęto budować na Kaukazie, by służyły za schronienie lub za obronne twierdze kupieckim karawanom. Zdobyte przez Turków Konstantynopola i odkrycie drogi morskiej do Indii oznaczały wyrok śmierci dla Jedwabnego Szlaku. Do opuszczonych przez karawany kamiennych wież wprowadzili się kaukascy górale. [...] Z czasem wieże z kamienia stały się symbolem ich tożsamości, łącznikiem między przeszłością i dniem dzisiejszym, zawołaniem bojowym, mityczną oazą, w której można ratować się przed zagrożeniem i zagładą, cieszyć się poczuciem bezpieczeństwa, odnajdywać wiarę w przyszłość i dumę z własnej odmienności. (s. 125)

Jak można dalej przeczytać, kaukascy górale: „Ukryci pośród gór w swoich aułach i wieżach z kamienia, żyli w wolnych wspólnotach chłopów, pasterzy i wojowników, nieciekawych świata i nieliczących się z otaczającą rzeczywistością, rządzących się odwiecznymi, lecz nigdy niespisanymi prawami”²⁸ (s. 148). Nawet współcześnie symbol kamiennych wież używany jest przez czeczeńskich przywódców w apelach skierowanych do narodu jako „zawołanie bojowe”, wezwanie do walki o niepodległość kraju. Posłużył się nim także Dżochar Dudajew w trakcie rewolucji w 1991 r., którą dowodził: „Każda czeczeńska wioska, każda ulica, każdy dom będzie niezdobyta twierdzą, wieżą z kamienia – groził [...]” (s. 140).

Wieże z kamienia oraz mistyczny taniec *zikr* to dla reportażysty dwie alegorie czeczeńskiego losu²⁹.

Funkcje dokumentalne w analizowanych reportażach pełnią następujące elementy paratekstu i tekstu głównego. Do paratekstu, czyli „tekstów okalających tekst główny, pełniących względem niego funkcję prezentacyjną”³⁰, należą: mapki, kalendaria i fotografie. W tekście właściwym zawarte są natomiast dane liczbowe; szczegółowe opisy gabinetów, domów, ubiorów oraz fragmenty innych dokumentów, jak np. raportów wojskowych.

Na początku każdego z książkowych wydań reportażu zamieszczono **mapki**. Mają one pomóc czytelnikowi w zorientowaniu się, jakie są uwarunkowania geograficzne opisywanego terenu. Jest to niezwykle pomocne, gdyż odbiorca może śledzić na mapie trasy, jakie między miastami pokonywał dziennikarz.

²⁸ Nie mieli własnego wojska, urzędów, sędziów, policji ani więzień. Funkcje te spełniały święty obowiązek rodowej zemsty, zgromadzenie starszyny oraz fakty, że sami musieli wszystkiego dochodzić, bez pomocy urzędów oraz że każdy mężczyzna sam był wojownikiem. Zob. *Wieże...* s. 148.

²⁹ „Wieże z kamienia i *zikr*, mistyczny, religijny taniec, to dla mnie dwie alegorie czeczeńskiego losu” – cytat z książki Wojciecha Jagielskiego, umieszczony na czwartej stronie okładki analizowanego reportażu.

³⁰ Za: K. Wyrwas, K. Sujkowska-Sobisz, *Mały słownik terminów teorii tekstu*, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa, Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego, Kraków 2005.

Na końcu dwóch książkowych wydań reportaży – *Dobrego miejsca do umierania* oraz *Modlitwy o deszcz* – znajdują się **kalendaria**. Są to uporządkowane w sposób chronologiczny notki informacyjne, prezentujące skrótowo historię Gruzji i Afganistanu. Wewnętrzny podział wydarzeń historycznych został w nich dokonany według dat rocznych. Obejmują one odpowiednio lata 1988–2003 oraz 1973–2001. Pełnią one rolę podsumowania rozwiniętych w tekście głównym faktów oraz są swego rodzaju pomocą dla odbiorcy. Łatwiej jest bowiem przypomnieć sobie nazwisko przywódcy, lata jego panowania czy rok przewrotu politycznego, odnosząc się do kalendarium, niż szukając tych informacji w tekście głównym³¹.

W omawianych reportażach odnaleźć można **dane liczbowe**. Stają się one ich nieodłączną częścią, dokumentują konsekwencje pewnych wydarzeń, dają wyobrażenie o ich skali lub po prostu są jednym z elementów opisu geograficznego, np.: „Zimą w alei Rustawelego wybuchła wojna uliczna. Wyliczono potem, że toczyła się na obszarze jednego hektara i że w ciągu czternastu dni wystrzelono ponad dwa miliony pocisków. Zginęło stu pięćdziesięciu ludzi” (*Dobre ...*, s. 39); „Na [...] wiec musawatystów przyszło kilka naście tysięcy ludzi” (*Dobre ...*, s. 350) [podkreśl. – Z.B.].

W reportażach W. Jagielskiego znajdują się także **przemawiające do wyobraźni czytelnika opisy**: ubiorów, wyglądu bohaterów – zarówno tych ważnych w historii kraju, jak i zwykłych, szarych obywateli – ale także pomieszczeń czy wydarzeń. W wielkiej mierze one również są przejawem dokumentarnych dążeń autora. Jagielski dokumentował także walki uliczne. Żywą relację stanowi w *Dobrym miejscu do umierania* przedstawienie starć w alei Rustawelego, która:

[...] zasypana była kamieniami i kawałkami szkła z powybijanych witryn i okien [...], uzbrojeni w pałki i łomy zwiadowcy wdrapują się na przewróconą latarnię. Inni gnali za obrońcami barykady, pryskającymi teraz bezładnie w zaułki i bramy domów [...]. Przez powybijane okna na pierwszym piętrze wyrzucano na ulicę telefony, krzesła, segregatory z jakimiś papierami. [...] obrońcy [barykady niepodległościowej – Z.B.] uciekali właśnie bocznymi uliczkami, poganiani kopniakami i gradem kamieni. Na chodniku zwiadowcy kopali zwiniętego w kłębek chłopaka. Obok, na schodach, w kałuży krwi leżał mężczyzna. (s. 38–39)

³¹ W dostępnym mi pierwszym wydaniu, *Wieże z kamienia* kalendarium nie zawierają.

W reportażach W. Jagielskiego zamieszczone są także – na zasadzie tekstu w tekście – **dokumenty**. Są to odezwy do narodu, wywiady, artykuły prasowe, raporty wojskowe, edykty emira, wypowiedzi odtwarzane z taśmy magneto-fonowej, teksty wystąpień publicznych czy pieśni. Stały się urzędowym potwierdzeniem zasłyszanych informacji oraz ich bezsprzecznymi dowodami. Potwierdzają tym samym autentyczność analizowanych tekstów.

Fotografia dokumentująca konflikt zbrojny po raz pierwszy pojawiła się na froncie wojny krymskiej (1853–1856), której przebieg zaczął utrwalac Carl Szathmari³² w marcu 1854 roku – był on więc pierwszym fotografem wojennym. W omawianych reportażach zamieszczone zostały fotografie wykonane przez Krzysztofa Millera³³. Pełnią one rolę **wizualnego dokumentu**. Unaocniają odbiorcy i poświadczają sceny z życia społeczeństwa ogarniętego wojną. Kwestią drugorzędną jest odpowiedzialność fotoreportera, który przybliży obrazy wojny³⁴. W książkach współczesnych autorów opisujących wojny znajdują się zdjęcia zaliczane do nurtu tzw. fotografii mortalnej³⁵ – przedstawiają one rannych w szpitalach, obywateli, do których mierzy wojsko, ludzi sfotografowanych tuż przed śmiercią³⁶. Dla reportażu Wojciecha

³² Carl Szathmari urodził się w 1812 r. na Węgrzech, jednak z wyboru został Rumunem i zamieszkał z żoną w Bukareszcie; malarz i fotograf, przyjaciel Franciszka Liszta, podziwiany przez dwór królewski rumuński i austro-węgierski, zmarł w 1887 roku. Za: H. Latoś, *Z historii fotografii wojennej*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1985, s. 29.

³³ Pierwsze wydanie *Dobrego miejsca do umierania* zdjęć nie posiada.

³⁴ Szeroko pisali o tych zjawiskach: B. Łyżwa, *Spojrzenie z bliska*, [w:] *Odwaga patrzenia: eseje o fotografii*, red. T. Ferenc, Fundacja Edukacji Wizualnej, Łódź 2006; P. Chauvel, *Reporter wojenny*, tłum. W. Melech, Albatros, Warszawa 2005.

³⁵ Ten typ zdjęć wyróżnił Tomasz Ferenc. Przez pojęcie to rozumie on fotografie: „[...] bezpośrednio ukazujące śmierć oraz wszystkie pozostałe, które nabierają takiego charakteru ze względu na kontekst ich wykorzystania [...], np. zdjęcia: [...] pośmiertne, funeralne (nagrobne), reporterskie: ukazujące sceny śmierci (zarówno zdjęcia martwych ludzi, jak i takie, na których sfotografowani jeszcze żyją, ale z kontekstu wiemy, że umrą – śmiertelnie chorzy, ranni, mordowani w imię prawa lub nie) oraz wszelkie działania artystyczne, eksplorujące w fotografii wątek śmierci”. T. Ferenc, *Odrzucony język fotografii mortalnej*, [w:] *Przestrzenie fotografii. Antologia tekstów*, red. T. Ferenc, K. Makowski, Galeria f5 & Księgarnia Fotograficzna, Fundacja Edukacji Wizualnej, Łódź 2005, s. 80.

³⁶ Por. *Bagdad 67 dni*, s. 47, 48, 59 oraz *Irak piekło w raju*, wkładka nienumerowana między stronami 80–81, zdjęcie zatytułowane *Iracka ulica*, a także *Reporter wojenny*, wkładka nienumerowana między stronami 192–193, zdjęcie pierwsze.

Jagielskiego charakterystyczny jest fakt, że nie ma w nich ani jednej fotografii z tego nurtu.

Istotą fotografii reportażowej jest natomiast: „[...] opis otaczającej nas rzeczywistości, wynikający z obserwacji autora i zawierający jego refleksje, ale powinien to być opis wykonany poprawnie pod względem technicznym i prawidłowo skomponowany plastycznie”³⁷. Zdjęcia wykonane przez Krzysztofa Millera całkowicie spełniają te kryteria. Wykonane są z zastosowaniem wielu kompozycji, są doskonałe pod względem technicznym i niemal każde z nich niesie jakieś przesłanie, refleksję autora. Wszystkie są równie ważne, zarówno te „statyczne”, jak i w stylu bressonowskim. Te ostatnie wydają się być w reportażu najbardziej atrakcyjne dla odbiorcy – są to zdjęcia charakteryzujące się zatrzymaniem „w kadrze pojedynczego, decydującego momentu, kwintesencji całej sytuacji”³⁸.

Zdjęcia w omawianych reportażach przedstawiają ludzi w różnych sytuacjach wojennych, dokumentują skutki wojny. Wśród nich znajdują się również portrety polityków, ale i zwykłych, anonimowych ludzi. W centrum zainteresowania fotografika zawsze znajduje się człowiek. Tym samym zdjęcia stają się dokumentem nie tylko o wojnie, ale przede wszystkim o człowieku.

Ilość oraz rodzaje cytowanych przez Wojciecha Jagielskiego dokumentów, a także szerokie spektrum tematów przez niego poruszanych sprawiają, że jego reportaże stanowią **dokument** o wojnach trwających w społeczeństwie gruzińskim, afgańskim i czeczeńskim. Są źródłem niezliczonych informacji o ich kulturze, religii, narodowej mentalności, problemach zwykłych obywateli, nastrojach społecznych i politycznych, działaniach militarnych oraz dążeniach wolnościowych.

Ze względu na artyzm, reportaże Wojciecha Jagielskiego bezsprzecznie są tekstami wyjątkowymi. Autor stosuje liczne środki artystyczne, reportaże pisane są kunsztownym językiem, a jednocześnie są niezwykle proste,

³⁷ Za: J. Muszyński, *Fotografia reportażowa twórczym obrazem rzeczywistości o wartościach ponadczasowych*, praca dyplomowa niepublikowana [maszynopis], sygn. D 54, s. 60–61, PWSFTviT im. L. Schillera, Wydział Operatorski, Łódź 1974.

³⁸ Za: *Fotografia reportażowa*, serwis „onePhoto”, <http://www.onephoto.net/publish.php?idPublish=8> (dostęp: 5.05.2010).

nieskomplikowane, łatwe w odbiorze czytelniczym. **Połączenie języka ozdobnego i potocznego** jest cechą znaną omawianych reportaży. Dla przykładu w swych reportażach autor zapisał: „W miasteczku było cicho jak makiem zasiał. Wydawało się, że mieszkańcy wstrzymali oddech [...]” (*Wieże...*, s. 16); „[...] przygniatał ciężarem owoców drzewa w tutejszych sadach gięły się nisko, jakby w dziękczynnych pokłonach” (*Wieże...*, s. 62).

Drugą cechą jest **sposób prowadzenia narracji**. Koniecznie należy odnotować, że w *Wieżach z kamienia* nad partiami dialogowymi zdecydowanie przeważają partie narracyjne. Z kolei w *Dobrym miejscu do umierania*, pierwszym książkowym zbiorze reportaży W. Jagielskiego, obie formy wzajemnie się uzupełniają. Wielowątkowość fabuły i rozgrywanie się jej niemal jednocześnie na kilku płaszczyznach czasowych sprawiają, że istniejące pojęcie „budowy szkatułkowej” utworu jest na określenie tych reportaży niewystarczające. Co prawda, z jednej opowieści narrator wysnuwa się kolejna, z niej następna itd., lecz w pewnym momencie narrator jakby zatacza koło i powraca do jednego z wątków, który następnie służy mu za punkt wyjścia do kolejnych rozważań, do zataczania kolejnego koła w narracji. Proces ten wydaje się być prowadzony przez narratora nieprzerwanie przez cały reportaż, a „punkt zerowy” (punkt wyjścia) ciągle ulega przesunięciu. Ponieważ w teorii literatury brakuje nazwy na tę odmianę budowy szkatułkowej utworu, proponuję określić ją mianem „budowy szkatułkowo-kołowej”.

W reportażach Jagielskiego występuje także narracja trzecioosobowa. Znamienne są dla niej fragmenty, w których narrator nie ujawnia swojego istnienia i stosuje mowę pozornie zależną. Jak podaje Agnieszka Mikołajczuk³⁹, operuje się nią, gdy „reporter-narrator przyjmuje punkt widzenia swego bohatera, jakby wnikając do jego wnętrza, likwidując dystans [...] przez twórcze współodczuwanie”⁴⁰, o czym była już mowa w poprzednim podrozdziale. Ponadto pozwala ona „przenieść odpowiedzialność za słowa z bohatera na twórcę reportażu [...] kiedy opowiadana prawda [...] i jej ujawnienie może stanowić zagrożenie dla samego bohatera”⁴¹. Czasami mowę

³⁹ A. Mikołajczuk, *Punkt(y) widzenia w reportażu. Od etymologii nazwy do tworzenia gatunku*, [w:] *Punkt widzenia w tekście i dyskursie*, red. J. Bartmiński, S. Niebrzegowska-Bartmińska, R. Nycz, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2004, s. 113–126.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ *Ibidem*.

pozornie zależną stosuje się „jako środek ironii [...] aby czytelnik mógł dostrzec przepaść dzielącą światy i postawy reportażysty z jednej strony i bohatera – z drugiej”⁴². Przykładem mowy pozornie zależnej jest następujący fragment: „Dokąd chcesz je teraz zabrać? – niespokojnie pytał Gogi. Tengiz jeszcze nie wiedział. Może do Kutaisi, do znajomych? Nie, nie, to za blisko Megrelii. Tbilisi mogło okazać się lepsze” [podkreśl. – Z.B.] (*Dobre...*, s. 107–108).

W. Jagielski w swych reportażach stosuje też mowę zależną, która wykorzystywana jest, gdy reportażysta oddaje głos bohaterom; ów głos staje się „zabarwiony swoistością ich osobowości, pochodzenia społecznego czy terytorialnego lub stylu myślenia”⁴³: „Dagestańskim góralom tłumaczyli natomiast wyniośle, że Dagestan i Czeczenia to właściwie jedno” (*Wieże...*, s. 11).

Autor stosuje narrację pierwszoosobową, by opisać sytuacje, w których sam brał udział, natomiast trzecioosobową, aby zaprezentować losy bohaterów, narodu i kraju. Wszystkie przywoływane z przeszłości historie, na czas których bieżące fragmenty relacji wydają się być zawieszane, uzupełniają i wzbogacają kontekst reporterskiej wypowiedzi. Autor w płynny sposób przechodzi od relacjonowania wątków z jednej narracji do drugiej. Zmian tych dokonuje sprawnie, nie zaburzając odbioru tekstu. Dowodzi to kolejnej cechy jego artyzmu – **ciągłości wypowiedzi**.

Istotnym zagadnieniem jest również **kompozycja reportażu** Wojciecha Jagielskiego. Pierwszy wydany przez autora zbiór zatytułowany *Dobre miejsce do umierania* otwiera prolog – część prezentująca fakty z historii Kaukazu, specyfikę mentalności ludów kaukaskich oraz ich dążenia do wolności narodowej. W dalszej części znajduje się 19 zatytułowanych rozdziałów. Rzeczywisty czas akcji rozpięty jest między rokiem 1991, kiedy przez kilka miesięcy prezydentem Gruzji był Zwiad Gamsachurdia, a rokiem 1993, w którym Ormianie zajęli Górny Karabach, Agdam i inne azerskie miasta.

Z kolei w *Wieżach z kamienia* ilość rozdziałów została ograniczona do zaledwie trzech. Każdy z nich prezentuje zarazem kolejne etapy wojny czeczeńskiej oraz okresy pobytu reportera w ogarniętym nią kraju⁴⁴. *Wieże z kamienia* zawierają trzy główne części, z których każda stanowi zamkniętą i integralną

⁴² *Ibidem*.

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ Por. spostrzeżenie Doroty Kowalczyk zawarte w jej recenzji na Portalu Spraw Zagranicznych – psz.pl, <http://www.psz.pl/content/view/5600/> (dostęp: 10.08.2020).

całość, są więc swoistą „minitrylogią” W. Jagielskiego o wojnie czeczeńskiej⁴⁵. W tytułach rozdziałów autor wykorzystał nazwy trzech pór roku: lato, jesień, wiosna. Czas akcji reportażu obejmuje lata od roku 1999 do 2003, kiedy to trwała II wojna czeczeńska.

Omawiane teksty wymykają się jednoznaczному określeniu kompozycyjnemu, gdyż mają cechy reportażu problemowego i fabularnego⁴⁶. Podobnie rzecz się ma w odniesieniu do klasyfikacji dokonanej przez Jana Paławskiego⁴⁷, który wyróżnił kompozycję panoramiczną, problemową, naturalną i historyczną. Również w tym wypadku wojennych reportaży W. Jagielskiego nie można bezspornie zakwalifikować tylko do jednej z powyższych odmian – bliskie są one pograniczu dwóch ostatnich⁴⁸. Dowodzi to artyzmu autora omawianych reportaży, polegającego na nieschematycznym, oryginalnym podejściu do tworzywa, jaki stanowią fakty.

Kolejną cechą reportaży Wojciecha Jagielskiego jest **bezstronność** reportera, który, na ile jest to tylko możliwe, próbuje przedstawić problem z różnych,

⁴⁵ Elementami wspólnymi są w tym przypadku: temat wojny czeczeńskiej oraz postać reportera.

⁴⁶ Konstrukcja reportaży problemowych nie jest ciągła, bowiem przerywają ją liczne retrospekcje, a temat nie został w nich zamknięty w jednym schemacie czy wyodrębnionych obrazach. W reportażu fabularnym reporter po przedstawieniu faktów nie porządkuje ich, nie komentuje, nie wyciąga z nich wniosków i nie sugeruje, do czego mogą one prowadzić. Zob. K. Wolny-Zmorzyński, *Reportaż – jak go napisać?*, Wydawnictwo Oświatowe „Fosze”, Rzeszów 1996, s. 124.

⁴⁷ J. Paławski, *Reportaż na Kielecczyźnie po drugiej wojnie światowej*, „Rocznik Świętokrzyski Kieleckiego Towarzystwa Naukowego” 1993, t. 11, s. 117, za: K. Wolny-Zmorzyński, *Reportaż – jak go napisać?...*, s. 108–109.

⁴⁸ Kompozycję naturalną charakteryzuje „odtwórczy charakter komunikatu wobec rzeczywistych wypadków”, co jest niepodważalną właściwością omawianych reportaży, jednak zdarzenia w nich przedstawione nie zawsze posiadają ciągłość czasu, co zakłócają liczne retrospekcje oraz jak w wypadku *Wieży z kamienia* trzy oddzielne podróże autora do Czeczenii. Z kolei kompozycja historyczna polega m.in. na „czerpaniu dowodów prawdziwości przez reportażystę z dokumentów pisanych [...], aktualności politycznej społecznej lub obyczajowej przedstawianych wydarzeń w momencie opisywania, odtworzenie i wyjaśnienie wydarzeń w formie opisowej”, jednak przyporządkowanie do niej omawianych reportaży dyskwalifikuje istotna cecha: nie opisują one zamkniętych wydarzeń z perspektywy historycznej. Zapewne w miarę upływu czasu będzie można uznać ich kompozycję jako historyczną. Za: J. Paławski, *Reportaż na Kielecczyźnie...*, s. 117.

czasem skrajnych, punktów widzenia. Przytacza racje i wzajemne zarzuty, m.in. dwóch czeczeńskich konkurentów politycznych – Asłana Maschadowa i Szamila Basajewa czy też gruzińskiego rządu i opozycji.

Subiektywizm, charakterystyczny dla narracji pierwszoosobowej, został ograniczony, pojawia się bowiem tylko tam, gdzie jest to bezwzględnie konieczne, np. w opisie zachowania się Szamila Basajewa, z którym autor przeprowadził wywiad: „W czasie rozmowy, która sprawiała mu przyjemność i którą się najwyraźniej bawił, pozostawał czujny, uważny i precyzyjny” (*Wieże...*, s. 231). Opis zachowania Basajewa jest niezbędny, ponieważ przybliży czytelnikowi podejście tego przywódcy do rozmowy i zdradza jego stan psychiczny. Przez to wyrazista staje się nie tylko sama postać, ale i okoliczności towarzyszące rozmowie. Być może jednak ktoś inny, np. osoba neutralna, niebiorąca udziału w dyskusji, odebrałby zachowanie Szamila Basajewa zupełnie inaczej. Może wcale nie był on podejrzliwy ani nie bawił się rozmową, jak mogło się to zdawać autorowi, jednak takie było jego subiektywne odczucie i ocena. Na uwagę zasługuje fakt, że Wojciech Jagielski nie nadużywa tego prawa. Co więcej, jak już wcześniej wspomniałem, korzysta z niego tylko wówczas, gdy niezbędne jest zamieszczenie w reportażu subiektywnych wrażeń.

Poza obiektywizmem, pisarstwo Wojciecha Jagielskiego charakteryzuje **rzetelność** w przedstawianiu faktów. O ile zweryfikowanie przez samego czytelnika prawdziwości przedstawianych wydarzeń nie jest w stu procentach możliwe⁴⁹ – jak zresztą w każdym reportażu – to istnieją co najmniej trzy przesłanki, by sądzić, że prezentowane przez autora historie są prawdziwe. Przede wszystkim Wojciech Jagielski w Polsce i na świecie zdołał już sobie wyrobić opinię dziennikarza wiarygodnego, piszącego zgodnie z prawdą⁵⁰.

⁴⁹ Począwszy od skrajnych poglądów E.E. Kischa, uważającego, że sprawdzenie przez odbiorcę autentyczności prezentowanych w reportażu wydarzeń jest w ogóle niemożliwe, do zapatrywań Jerzego Lovella, twierdzącego, że taka weryfikacja jest możliwa w odwołaniu się do ogólnego doświadczenia społecznego. E.E. Kisch, *Jarmark sensacji*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1957; J. Lovell, *Notatki o reportażu*, cz. 2, „Życie Literackie” 1961, nr 38.

⁵⁰ Autor tylko raz w życiu dopuścił się nadużycia polegającego na „podbarwianiu” tekstu, pisząc reportaż o Eduardzie Szewardnadze: „[...] jakby w jego imieniu, jego oczami”. Reportaż został wydrukowany w „Gazecie Wyborczej” i książce *Dobre miejsce do umierania*.

Doceniły to m.in. „Gazeta Wyborcza”, BBC i „Le Monde”. Po drugie, analizując teksty, nie odnajdziemy w nich żadnego odreporterskiego komentarza wartościującego. Narrator nigdy nie ocenia, nie nazywa prezentowanych zachowań, wydarzeń, przekonań, lecz opisuje je takimi, jakie są. Po trzecie, rzetelność autora sprawia, że jest on „jednym z niewielu dziennikarzy, których teksty nie budzą irytacji wśród fachowców zajmujących się islamem i kulturą muzułmańską”⁵¹.

Z tą bardzo ważną uwagą wiąże się kolejna cecha twórczości Wojciecha Jagielskiego, mianowicie jego **kompetencje**. Podczas udzielonego mi wywiadu⁵² autor przyznał, że na wiele miesięcy przed wyjazdem w dany region śledzi internetowe wydania tamtejszych gazet lokalnych. Pozna je przez to najbardziej aktualne poglądy działaczy politycznych czy dziennikarzy, co – jak sądzę – pozwala mu jeszcze głębiej zrozumieć panujące tam nastroje społeczne. Studiowanie wszystkiego co dotyczy regionów, w których się specjalizuje, poczynając od książek poświęconych historii, kulturze, zwyczajom, językowi, aż po bieżącą politykę, sprawia, że reportażysta ma wszelkie kompetencje, aby podejmować w swych reportażach tak ważne problemy.

W reportażach Wojciecha Jagielskiego widoczna jest bardzo ważna właściwość jego charakteru – **wnikliwość**. Podczas rozmów dziennikarz nie po-przestaje na udzielonej odpowiedzi, zadaje kolejne, coraz bardziej szczegółowe pytania. Dąży do zgłębienia tematu, do przeanalizowania go dokładnie, krok po kroku.

Do zaprezentowania postaci reportażysta posłużył się m.in. kontrastem. Metoda ta została zastosowana np. wobec matki i ojca Zwiada Gamsachurdii: „Matka Zwiada, Miranda Paławandiszwili, pochodziła z książęcego rodu. Łagodna, kochająca dom i dzieci kobieta. Natomiast Konstantin Gamsachurdia był prawdziwym despotą. Każde jego słowo było święte” (*Dobre...*, s. 53). Bohaterowie reportażu są jednak opisywani na jeszcze trzy sposoby. Pierwszy stopień ich przedstawienia jest najbardziej ogólny: występują jako tzw. bohater zbiorowy i właściwie nie wiemy o nich nic więcej poza tym, że „byli” i „coś

⁵¹ Fragment artykułu biograficznego w serwisie Kultura Polska, http://www.culture.pl/pl/culture/artykuly/os_jagielski_wojciech (dostęp: 18.04.2008).

⁵² Z. Bednarek, „Ważniejsze są dla mnie reportaże niż nawet najbardziej sensacyjne korespondencje depešowe” – rozmowa z Wojciechem Jagielskim o jego reportażach wojennych, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica” 2008, nr 11, s. 331–338.

robili”. Tak jest chociażby z pacjentami domu obłąkanych w Czermenie (*Dobre...*, s. 243–245). Drugi stopień przybliża nas ku bohaterom: poznajemy kolejne ich cechy, np. fizjonomię, jak w przypadku matki Zwiada Gamsachurdii (*Dobre miejsce...*, s. 51). Trzeci stopień odkrywa przed czytelnikiem niemal wszystkie szczegóły z życia bohatera, jego przeszłość, myśli, przekonania i staje się jego pełnym obrazem.

Artyzm reportażu Wojciecha Jagielskiego wynika także z tego, że jest on znakomitym **tłumaczem kultur**⁵³. Czytelnik dowiaduje się chociażby, jakie są gruzińskie toasty, np. o orle, baranku i myśliwym (*Dobre miejsce...*, s. 28–29), o tym, że w islamie biel jest symbolem żałoby (*Wieża...*, s. 82), poznaje czeczeńską legendę o wilczycy, która uratowała świat (*Wieża...*, s. 130). To tylko kilka z licznych translacji kulturowych zachowań, jakich podejmuje się W. Jagielski. Dzięki temu jego reportaże stają się czytelnikowi bliższe i bardziej zrozumiałe. Jednocześnie zmniejszają przepaść kulturową między tak różnymi cywilizacjami Wschodu i Zachodu, tworząc kolejną płaszczyznę informacyjną.

Warta podkreślenia jest cecha omawianych reportaży, na którą zwrócili także uwagę Małgorzata Szejnert i Ryszard Kapuściński, tj. **umiejętność posługiwania się szczegółem**. Jak słusznie twierdzą dziennikarze, Jagielski „ukazuje wielkie poprzez małe”⁵⁴. Rozmiar walk ulicznych w alei Rustawelego wydaje się nie do pojęcia, gdy autor pisze: „Na jednego zabitego wypadło więc trzynaście i pół tysiąca pocisków” (*Dobre...*, s. 39). Ponad 13 tysięcy pocisków wystrzelonych w jednego człowieka podczas walk trwających zaledwie dwa tygodnie to liczba robiąca wrażenie. W. Jagielski ogranicza się do szczegółu – do tego jednego, symbolicznego człowieka – aby uświadomić czytelnikowi nie tylko skalę tego starcia, ale również jego niedorzeczność.

W *Wieżach z kamienia* podaje, że na biurku Asłana Maschadowa znajdowały się: „[...] sterty dokumentów, ułożone w równiuteńkich kolumnach i szeregach [...]” [podkreśl. – Z.B.] (s. 104). Owo ułożenie pism urzędowych w równiuteńkie kolumny i szeregi zdradza w sposób jednoznaczny naturę Maschadowa, człowieka pedantycznego, przesadnie starannego. Tak właśnie, za pomocą szczegółu, rysuje się osoba byłego prezydenta Czeczenii. Wrażenie,

⁵³ Używam tego określenia za Ryszardem Kapuścińskim, który tak odniósł się do zawodu reportażysty.

⁵⁴ M. Szejnert, fragment notki na okładce *Dobrego miejsca do umierania*. R. Kapuściński porusza tę kwestię we wstępie do tej książki.

jakie wywołuje ów szczegół, jest zgodne z tym, które odnosi się po przeczytaniu całego wywiadu.

Ryszard Kapuściński, odwołując się do publikacji Heleny Poniatowskiej zatytułowanej *La Noche de Tlatelolco*, określił ów zbiór następującym mianem: „reportaż typu taśmy magnetofonowej”⁵⁵. Istota tego reportażu polega na tym, że jego autorki prawie w ogóle w nim nie ma. Stworzyła go właściwie z samych wypowiedzi bohaterów. Idąc tym tropem, zwróciłem uwagę na pewną cechę reportażowego pisarstwa Wojciecha Jagielskiego, która niewątpliwie jest świadectwem jego artyzmu. Nazwałbym ją **prezentacją filmową**. Autor kieruje narracją i wyobraźnią czytelnika tak, jakby posługiwał się kamerą filmową czy telewizyjną. W opisach tych „stosuje” m.in. najazdy, odjazdy, plany totalne, ogólne, bliskie, zbliżenia i detale⁵⁶. Umiejętność „mówienia” językiem filmowym za pomocą słowa pisanego jest tak rzadka, że nie każdy reportażysta ją posiada. Świadczy o tym następujący fragment reportażu:

- plan ogólny → „Rządowe gmachy spłonęły”;
- najazd → „Pociski armatnie rozbiły kilka ogromnych kolumn przed głównym wejściem do parlamentu”;
- kolejny najazd, zbliżenie → „Na schodach walały się szczątki krzyża-pomnika i gałęzie”;
- odjazd do planu ogólnego → „Jodły i platany przed budynkiem zostały roztrzaskane przez pociski”;
- seria zbliżeń, „oko” kamery przenoszone z jednego budynku na drugi → „Spłonęły niemal wszystkie budynki z najbliższego sąsiedztwa parlamentu – Ministerstwo Łączności, budynek najlepszego w mieście gimnazjum i liceum, galeria narodowa i Dom Artysty”; najazd na cerkiew, dzięki zastosowaniu tzw. detalu czytelnik widzi w wyobraźni dziury w ścianie → „Kule podziurawiły ściany maleńkiej cerkwi [...]”;
- powrót do planu ogólnego → „Po gmachu Ministeria Bezpieczeństwa zostały tylko gruzy [...]”;
- zbliżenie i seria detali → „Parkiety rządowych i prezydenckich gabinetów zasłane były karabinowymi łuskami, szczątkami połamanych mebli, butelkami po szampanie. Na korytarzach poniewierały się potężne kasy pancerne [...]”;

⁵⁵ R. Kapuściński, *Lapidarium II*, Czytelnik, Warszawa 1995, s. 24.

⁵⁶ Nazwy planów za: <http://ffilm.blogspot.com/2006/10/0710-plan-y-filmowe.html> (dostęp: 18.04.2008).

- plan bliski → „Seria z karabinu maszynowego podziurawiła plastyczną mapę Gruzji w gabinecie Zwiada Gamsachurdii”;
- plan bliski → „W pokoju obok ktoś porzucił otwartą kasetkę z pieczęciami prokuratury, Ministerstwa Sprawiedliwości i Banku Narodowego” (*Dobre miejsce...*, s. 40).

Na uwagę zasługuje również kwestia **rytmizacji tekstu** reportaży. W niektórych miejscach autor nadaje swojej relacji określony, odrębny rytm. O przełatujących samolotach pisze następująco: „Wleciały trzy, trzy wyleciały, huk, dym, przerwa. I znów. Dwa wleciały, a po nich jeszcze dwa. Huk, dym, warkot silników powracających maszyn” (*Wieża...*, s. 18). Dzięki temu czytelnik „słyszy” i „czuje” przelot samolotów, przeszywających gwałtownie powietrze. Wszystko to dzieje się w ułamku sekundy. Przyspieszone tempo wydarzeń autor osiąga poprzez nagromadzenie wielu określeń, czasem bardzo krótkich, np. „W sali rozpętało się piekło. Karabinowe serie, krzyki, jęki, przekleństwa, tumult, ostry, zapierający dech zapach prochu” (*Dobre...*, s. 307).

Z czterech wyodrębnionych przez Krzysztofa Kąkolewskiego **stopni obecności reportera**⁵⁷ w opisywanym zdarzeniu, czyli rodzajów uczestnictwa, Wojciech Jagielski realizuje dwa. Po pierwsze, tzw. *nieobecność*, kiedy odtwarza zdarzenia „na podstawie opowiadań świadków, świadectwa dokumentów”⁵⁸, np. gdy czytelnik poznaje historię pacjentów gruzińskiego domu dla obłąkanych, rozdział zaczyna się od zdania: „Wołodia opowiedział mi taką historię” (*Dobre...*, s. 53). Po drugie, tzw. *obserwację uczestniczącą*: Wojciech Jagielski bierze udział w prezentowanych przez siebie wydarzeniach, jest traktowany jak jeden z bohaterów. Stosując ten zabieg, autor uzyskuje bardzo ważną właściwość tekstu – buduje **nastój reportażu**. Czytelnik czuje wzruszenie, jak w historii starca, który przez wojnę stracił wszystkich: żonę, synową, syna i wnuka. Teraz z odwagą chce spojrzeć śmierci prosto w oczy, bo jak stwierdził, nic gorszego niż do tej pory nie może go już spotkać.

W *Wieżach z kamienia* reporter wyraża swój ogromny żal, który udziela się czytelnikowi:

Przyjechaliśmy nie w porę i nie tam, gdzie trzeba.

Jak zwykle.

Z reguły przyjeżdżałem za późno i przeważnie nie z tej strony, co należy. (s. 19)

⁵⁷ K. Kąkolewski, *Estetyka reportażu*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1966, nr 1, s. 9.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 10.

Niezwykle ważne w tym wypadku jest graficzne ułożenie tekstu (każde z trzech zdań w oddzielnym wersie, w tym bardzo krótkie – środkowe), co również ma wpływ na jego odbiór. Niektóre opisywane wydarzenia mogą ponadto wzbudzić w czytelniku współczucie czy niedowierzanie, gdy dowiaduje się, jak Talibowie postępowali wobec kobiet, a także przerażenie terrorem, jaki wprowadzili w afgańskim społeczeństwie.

W innym miejscu czytelnik z przejęciem śledzi losy reportera, mimowolnie zadając sobie pytania: „czy mu się uda?”, „czy zdąży?”, wreszcie czując ulgę, jak we fragmencie, gdy reporter zrezygnował z przejazdu przez Czeczenię i udał się do Botlichu w Dagestanie, aby nie narażać bezpośrednio swego życia.

Dają się również zauważyć miejsca, w których reportażysta wprost określa atmosferę chwili: „W powietrzu wyczuwało się dziwny niepokój, jakby przecucie nadciągającego nieuchronnie końca” (*Wieże...*, s. 61), „Wojnę czuło się wyraźnie w powietrzu, widziało w niespokojnych twarzach mieszkańców miasta, w ich nerwowych, gwałtownych gestach i ruchach” (*Wieże...*, s. 85). Znamienne, że autor bardzo często używa słowa „niepokój” oraz że wyczuwa go „w powietrzu” – czasem w wyniku obserwacji ludzi i analizy ich zachowań, a niekiedy po prostu intuicyjnie.

W omawianych reportażach ważne jest właśnie to, jak bardzo silna tworzy się **relacja między autorem a czytelnikiem**. Zawija się ona mimowolnie. Dzięki stylowi W. Jagielskiego odbiorca jest w stanie zapomnieć o rzeczywistości, „wciągnąć się” w opisywane wydarzenia i przeżywać je jako swoje. Niektóre opisane historie są tak niezwykle, że aż trudno uwierzyć w ich prawdziwość. Mało kto ma bowiem możliwość rozmawiać z przywódcami, których miejsce pobytu okryte jest ścisłą tajemnicą, jak Basajew czy Maschadow. Niektóre fragmenty czyta się jak powieści z gatunku szpiegowskich lub *political fiction*. Tak jest z historią opowiadającą o tym, że reportażysta musiał przebrać się za Czeczena, miał nawet wyrobiony czeczeński paszport (*Wieże...*, s. 286) lub relacja ze spotkania z ukrywającym się rozmówcą, u którego punktem rozpoznawczym miało być pudełko zapalek z odpowiednim rysunkiem. Niektóre części, mające charakter gawędy lub opisu krajobrazu, czyta się spokojnie, inne czyta się „jednym tchem”.

Z przeprowadzonych przez autora wywiadów, które następnie zamieścił w książkach reportażowych, wyłania się jego **umiejętność prowadzenia rozmowy**. Nadzwyczaj trudna musiała być rozmowa ze wspomnianym już Szamilem Basajewem, który podczas jej trwania „z łatwością zmieniał role, ilekroć nudził się

dotychczasową” (*Wieże...*, s. 231). Raz był prostackim watażką, raz rewolucjonistą, mężem stanu, złośliwym kpiarzem, spiskowcem czy wreszcie mędrce. Rozmowa z nim wymagała od autora nieustannego dostosowywania się do jego kolejnych postaw, odgadywania tego, co zamierza ukryć, zachowując się tak czy inaczej. Należy się domyślać, że dla dziennikarza było to zadanie trudne i męczące. Niełatwy był też zapewne wywiad z Dżocharem Dudajewem, który „rozmawiając [...] nie uciekał wzrokiem, lecz wpijał palące spojrzenie w swego gościa” [podkreśl. – Z.B.] (*Wieże...*, s. 142). O wywiadach z Aślanem Maschadowem autor pisze wprost, że były dla niego „katorgą”, ponieważ ten: „[...] odchrząkiwał co chwila, przerywał, tracił wątek [...] mówił jakoś opornie, niechętnie, podejrzliwie [...] każde słowo trzeba było z niego wyciągać niczym największą tajemnicę” (*Wieże...*, s. 103–104). Pytania o uzupełnienie autor stawia otwarcie, bezpośrednio, odważnie. Zadane w odpowiednim momencie rozmowy sprawiają, że dialog toczy się wartko, staje się atrakcyjny, esencjonalny. Analiza pytań stawianych przez bohaterów znajduje się w dalszej części niniejszego podrozdziału.

Warte podkreślenia jest także **etyczne zachowanie reportera**. W zależności od sytuacji, autor podczas przeprowadzania wywiadu jest bierny lub aktywny: zadaje pytania lub, jak w przypadku rozmów trudnych i dla interlokutora bolesnych, po prostu słucha. Nigdy w takich okolicznościach nie dotyka tego, czego rozmówcy nie chcą powiedzieć sami kierowani chęcią podzielenia się swym nieszczęściem. Nie robi niczego wbrew ich woli. Ponadto reportażysta nigdy nie podważa, nie komentuje przekonań drugiego człowieka. Nie ocenia zachowań charakterystycznych dla poszczególnych kultur. Przykładowo, w żaden sposób nie reaguje, gdy Afgańczycy mówią mu o Allachu jako jedynym bogu i stwórcy-cielu wszystkiego. Tym samym szanuje ich prawo do własnej religii.

Wydawałoby się, że we fragmentach poświęconych zbrodni, okrucieństwu, bestialstwu, które są przecież nieodzownym elementem każdej wojny, czytelnik będzie musiał zetknąć się z drastycznymi, makabrycznymi opisami. Jednak w omawianych reportażach one nie występują. Wojciech Jagielski nie ekscytuje się podobnymi obrazami przemocy i umiejętnie je omija. Co prawda, podobne przypadki regulują odpowiednie przepisy prawne i dziennikarskie kodeksy etyczne, jednak obecnie, w kulturze zdominowanej po części przez przemoc (filmy, gry komputerowe)⁵⁹, także w dziennikarstwie zdarzają się szo-

⁵⁹ O brutalizacji mediów wypowiedziała się m.in. J. Hannelowa dla miesięcznika „Press” 2007, nr 10, s. 5.

kujące opinię publiczną opisy czy zdjęcia⁶⁰. W. Jagielski sceny okrucieństwa zastępuje m.in. symbolem, pozostawiając je tym samym w sferze domysłu. Przykładem niech będzie fragment o śmierci Sulejmana:

- Powiedz mi na pożegnanie, jak ci na imię, żebym wiedział, kogo zabiłem – mówi Ruslan do gospodyni.
- Malika – odpowiada kobieta.
- Ruslanowi łzy napływają do oczu i opuszcza gotowy do strzału karabin.
- A więc będziesz żyła. Tak samo miała na imię moja matka. Nie mogę zabić kogoś, kto nosi takie samo imię jak ona.
- Odwraca się i pyta gospodarza:
- A ty? Jak ci na imię?
- W papierach mam niby zapisane, że Sulejman, ale wszyscy mówią na mnie Malika.
- Zanim zginął [...] uczestniczył w niezliczonych strzelaninach. (*Wieże...*, s. 169)

Powyższy cytat jest także przykładem niezwykle rzadko stosowanego przez autora *czasu praesens historicum*⁶¹.

Reportażowe pisanstwo Wojciecha Jagielskiego cechuje **dystans** do prezentowanych wydarzeń, pewien **reporterski stoicyzm**. Autor ukazuje bowiem, że wojnie towarzyszą zarówno wydarzenia złe, tragiczne, jak i radosne, szczęśliwe. Podczas ich opisywania nigdy nie popada w skrajności – nie prezentuje ani rozpacz, ani euforii. Nawet lęki, obawy reportera-narratora są jakby przytłumione, wyciszone. Jeśli się pojawiają, to raczej znajdują swój wyraz w opisie intelektualnym, a nie emocjonalnym, jak w poniższym fragmencie: „Podróż do Botlichu przez Czechenię [...] pomnażała niepomierne koszty i ryzyko. [...] Pragnąłem być blisko, owszem, ale nie w samym środku. Dlatego pojechałem do Botlichu, by z kamiennego rynku słuchać dalekich eksplozji zza gór i zadowalać się widokiem siwego dymu wybuchów [...]” (*Wieże...*, s. 21–22).

⁶⁰ Dla przykładu można by wymienić chociażby opublikowane w maju 2004 r. w dzienniku „Super Express” zdjęcie zamordowanego Waldemara Milewicz, co zbulwersowało także Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich.

⁶¹ W reportażach międzywojnia ta figura retoryczna była stosowana bardzo często, ponieważ powstaje wówczas tzw. opowiadanie unaoczniające – „rzeczy minione nabierają w relacji barw aktualnej obecności” – i czytelnik odnosi wrażenie, że opisywane przez autora wydarzenia z przeszłości dzieją się w teraźniejszości. J. Miśkiewicz, *Praesens historicum jako figura reportażu*, [w:] *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2004, s. 65–70.

Jagielski zawarł w swych reportażach wojennych **studium psychologiczne bohaterów**. Już w latach 20. XX w. Zygmunta Freud wyróżnił w psychice człowieka tylko dwa instynkty: zachowania życia (libido, id) oraz nienawiści, agresji, destrukcji. Przeplatają się one wzajemnie u wszystkich, jednak w sytuacjach ekstremalnych, takich jak wojna, stają się o wiele bardziej widoczne. W. Jagielski dociera w głąb psychiki rozmówców-bohaterów, dzięki czemu odbiorca poznaje ich motywów działania, myśli, lęki, miłosne uniesienia, poczucie zawiści i wrogości, radosnej euforii czy bezgranicznej rozpacz. Dzięki temu w jego reportażach znaleźć można całą paletę portretów psychologicznych. Autor dowodzi tym samym, że pewne zachowania czy uczucia są na stałe wpisane w istotę człowieczeństwa. Są takie same we wszystkich kulturach i narodach, niezależnie od koloru skóry czy wyznawanej przez człowieka wiary.

Reportażową twórczość W. Jagielskiego charakteryzuje także **plastyczność** oraz **poetyzacja obrazów**, np.: „Uchodźcza rzeka przybierała, porywając ze sobą kolejne gruzińskie posterunki i oficerów [...] toczyła się wzburzona do Oczamcziry i dopiero za miastem rozlewała się w mniejsze strumyki” (*Dobre...*, s. 130). Autor osiąga te efekty, stosując wiele środków artystycznego wyrazu, o których szerzej będzie mowa w dalszej części rozdziału.

Omawiane utwory zawierają wiele motywów literackich, wśród nich dostrzec można przede wszystkim motyw ojczyzny i rewolucji, ale także podróży, rodziny, władzy i teatru. Tego ostatniego motywu używa jako metafory, w sytuacji, gdy nie mógł znaleźć się w samym centrum działań wojennych:

Z naszego amfiteatru nie było [...] widać sceny, na której rozgrywało się przedstawienie. [...] Siedzieliśmy niby widzowie przed kurtyną, którą ktoś zapomniał podnieść, mimo że przedstawienie już się rozpoczęło. Aktorzy wchodzili i schodzili ze sceny, a my nie wiedzieliśmy, co się na niej dzieje. Docierały do nas dźwięki dramatu rozgrywającego się za zasłoną, ale jego treści i przebiegu mogliśmy się tylko domyślać. (*Wieża...*, s. 18)

Cechą świadczącą o artyzmie Jagielskiego jest także **dobór tytułów reportaży**. Mają one wymiar przenośny, symboliczny. Klucz do ich odczytania został zawarty przez autora w każdym z reportaży, o czym mowa w kolejnym rozdziale pracy.

W omawianych reportażach występuje wiele tropów, które – jak podaje Janina Fras⁶² – spełniają cztery cele. Po pierwsze, wzbudzają zainteresowanie podejmowanym tematem. Po drugie, podtrzymują i koncentrują uwagę na poszczególnych elementach treści. Po trzecie, podkreślają rangę użytych argumentów. I wreszcie po czwarte, budują nastrój i emocje związane z tematem.

Często stosowanymi przez autora tropami są metafory, a wśród nich: personifikacja, animizacja i metonimia. Z kolei porównanie jest w reportażu bardzo ważnym sposobem intensyfikowania i uwydatniania znaczenia. Stosowanie ironii natomiast, „pozwała wyrazić elegancko i nie wprost wiele uczuć negatywnych”⁶³, przez co umożliwia ośmieszenie i zdeprecjonowanie przedmiotu. Jak przestrzega Janina Fras, należy jednak pamiętać, że zbyt wiele metafor i porównań w reportażu sprawia, że jego styl przestaje być jasny i prosty dla odbiorcy. Stanowisko to jest bliskie pogładowi Anny Nasalskiej⁶⁴ wyrażającemu się w myśli, że „nasylenie wypowiedzi konstrukcjami retorycznymi przyczynia się do zaniku obrazowości”. Nieprawdziwość tej opinii udowadnia Barbara Bogołębska w jednym ze swych artykułów, posługując się wybranymi przykładami reportażu z okresu międzywojnia⁶⁵.

Wojciech Jagielski do poetyzacji obrazów w swych reportażach wojennych używa m.in. środka zwanego animizacją. Cechy istot żywych nadał m.in. wodzie – „Morze chciwie pożerało pastwiska” (*Wieże...*, s. 40) czy budynkom

62 J. Fras, *Dziennikarski warsztat językowy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1999, s. 34–39.

63 *Ibidem*, s. 37.

64 A. Nasalska, *Problematyka twórczości reportażowej dwudziestolecia międzywojennego*, „Annales UMCS. Sectio F” 1971, z. 26, s. 165; por. B. Bogołębska, *Retoryczność reportażu międzywojnia na wybranych przykładach*, [w:] *Reportaż w dwudziestolecu międzywojennym...*

65 Autorka odnajduje w nich wyszukaną metaforę, przyczyniającą się do poetyzacji języka, takie towarzyszące relacji figury jak patos i amplifikacja, ale także zabiegi będące próbą integrowania się autorów tekstów z czytelnikami, wyrażające się w stosowaniu kolokwializmów, wulgaryzmów, żargonu, gwary i zapożyczeń. Zwraca ponadto uwagę na posługiwanie się przez reportażystów międzywojnia następującymi zjawiskami językowymi: kontrastem, antytezą, przemilczeniami, onomatopejami, powtórzeniami, pytaniami retorycznymi, ekspresywizmami, eksklamacjami i apelami. Całe to bogactwo środków stylistycznych było w zgodzie z retoryczną zasadą *decorum* i w niczym nie utrudniało odbiorcy zrozumienia treści reportażu. Zob. B. Bogołębska, *Retoryczność reportażu międzywojnia...*

– „[...] hotel [...] dyszał, łapał powietrze otwartymi na oścież oknami i drzwiami” (*Wieże...*, s. 40).

W omawianych reportażach odnaleźć można wulgaryzmy, które pojawiają się w wypowiedziach bohaterów. Zalicza się je do grupy przekleństw, ponieważ są przez nich używane dla rozładowania napięcia w chwilach uniesienia emocjonalnego oraz wyrażenia lekceważenia, np. „psiakrew” (*Dobre...*, s. 147). Wykrzyknienia w analizowanych utworach występują znacznie częściej. Niekiedy bezpośrednio wyrażają one złość, np. „bez łaski!” (*Wieże...*, s. 142) lub „czy się to komuś podoba, czy nie!” (*Wieże...*, s. 142), a czasem są po prostu wyrazem emocjonalnego zaangażowania mówiącego, czego dowodzi poniższe zdanie: „To z tobą pili wczoraj wódkę!” (*Wieże...*, s. 26).

Interesującym zjawiskiem jest to, że narrator w omawianych utworach, starając się zachować neutralność, niemal całkowicie pozbawia swe wypowiedzi wykrzyknień, a tym samym emocji. Fragmenty, które zawierają eksklamacje w wypowiedzi narratora, zdarzają się niezmiernie rzadko. Za ich przykład może posłużyć następujący fragment *Wieży z kamienia*:

Nie rządili rosyjscy żołnierze, którzy rozłożyli się w zniszczonej i rozkradzonej cementowni! Ani namaszczeni przez nich urzędnicy nowej administracji! Nawet nie partyzanci, którzy za dnia ukrywali się w pobliskich lasach, a wieczorami przekradali się do wioski. Rządził Isa, nie mając ani własnej armii, ani budżetu, ani nawet pieczęci! (*Wieże...*, s. 254)

Występowanie w utworach trybu rozkazującego dokumentują następujące zdania: „Nigdzie nie chodź! Tu się rozbieraj!” (*Wieże...*, s. 122), „Biegnij no po niego!” (*Wieże...*, s. 306), „Strzelać! Strzelać!” (*Dobre...*, s. 167), „Kierowca, gaz!!” (*Dobre...*, s. 167).

W analizowanych tekstach zawarta jest duża ilość pytań – zarówno w wypowiedziach bohaterów, jak i narratora. Wśród pytań zamkniętych znajdujemy pytania o uzupełnienie, np. „Dokąd chcesz je teraz zabrać? – niespokojnie pytał Gogi” (*Dobre...*, s. 107). Niekiedy pytania retoryczne są elementami wypowiedzi narratora: „Co dalej? Jak rządzić? Jak wykorzystać zdobytą władzę? Co robić, by zwycięstwo nie przerodziło się w nową, nie rewolucyjną, ale już zwyczajną wojnę o podział łupów?” (*Dobre...*, s. 44).

Niezmiernie dużo jest w tekście pytań pozostawionych bez odpowiedzi i tych, zdawałoby się, niezadanych przez autora. Wynika to z faktu, że nie stara się on zająć zdecydowanego stanowiska w jakiejś sprawie, nie chce opowiedzieć

się jednoznacznie za jakimkolwiek rozwiązaniem. Jeśli nie wynika ono bezpośrednio z poglądów bohatera, pozostawia je do indywidualnego rozstrzygnięcia odbiorcy.

Osobną grupę tworzą pytania niemające na celu ewokowania odpowiedzi, ale podtrzymanie uwagi słuchającego, wyrażenie zdziwienia lub reakcji podobnych jak nakaz czy prośba. Pytania te zaliczane są do pośrednich aktów mowy⁶⁶. Przykładem tego są następujące fragmenty: „Kogo odwołać, jak ministra nie ma?! Ludzie, o czym wy mówicie?! Ministra nie ma i po to tu przyszliśmy, żeby go wybrać!” (*Dobre...*, s. 165); „Rizwan? Życie ci niemiłe? Też sobie porę na przejażdżki znalazłeś!” (*Wieże...*, s. 204) [podkreśl. – Z.B.].

W reportażach Wojciecha Jagielskiego pojawiają się również kolokwializmy, znacznie wzbogacające język postaci i przybliżające je czytelnikowi. Przykładowe zwroty to: „zrzucić parę bomb na łeb” (*Dobre...*, s. 268), „dotyczyły ludzi ze świecznika” (*Dobre...*, s. 50).

Autor posługuje się ponadto powtórzeniami. W *Dobrym miejscu do umierania* opisuje poranne obowiązki jednego z Gruzinów:

Codziennie o ósmej rano Zurab Guridze zmywał chodnik przed wejściem do swojej lodziarni w alei Rustawelego. Nie spieszył się. Kiedy już uporał się z porządkami, wychodził na ulicę, zapalał papierosa i przyglądał się przechodniom [...].

– Dzień dobry, Zurab – witałem go co rano, wychodząc z redakcji. – Co słychać?

– Eee – krzywił się Gruzin. – A co może być słychać? Stara bieda. (*Dobre...*, s. 31–32)

Rozdział, z którego pochodzi przytoczony fragment, prezentuje walki uliczne toczące się w Tbilisi, w tym zimową, czternastodniową rewolucję, skutkującą obaleniem Zwiada Gamsachurdii. Na ile zmieniła ona życie nie polityków, ale zwykłych obywateli? Symboliczną odpowiedzią jest zakończenie tego rozdziału, w którym Wojciech Jagielski, już po przedstawieniu rewolucji, powtarza obraz Gruzina sprzątającego chodnik przed swoją lodziarnią i wykonującego dokładnie te same czynności co dawniej. Znow zapala papierosa i obserwuje ludzi, by wreszcie na pytanie reportażysty: „Co słychać?”, ponownie odpowiedzieć: „Stara bieda” (s. 31–45).

⁶⁶ J. Smół, *Reportaż prasowy dla młodzieży. Studium pragmatolingwistyczne*, Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań 2005. Por. R. Grzegorzczykowa *Wprowadzenie do semantyki językoznawczej*, PWN, Warszawa 1995, s. 35.

W analizowanych tekstach znajdują się ponadto wyrazy i sformułowania (akty mowy) wyrażające lub wprost nazywające ludzkie uczucia. Należą do nich:

- a) chwalenie siebie i innych
„Jesteśmy muzułmanami – dumnie odpowiadali teraz Słowianom” (*Wieże...*, s. 57);
„Było nas mniej, ale mieliśmy karabiny i umieliśmy walczyć” (*Wieże...*, s. 69);
- b) skarga
„Jeszcze wiosną można było kupić prawie wszystko na rynku. [...] Teraz nie ma nie tylko mięsa, ale nawet mąkę trudno dostać” (*Dobre...*, s. 163);
- c) strach
„[...] bał się tej swojej misji, bał się, że jej nie sprostą” (*Dobre...*, s. 61);
- d) ostrzeżenie
„Ruszaj! Natychmiast ruszaj! Bo cię zabiję!”⁶⁷ (*Dobre...*, s. 126);
„Rosjanie uderzą w najmniej spodziewanym momencie. Musimy być czujni, zwarci, gotowi! – ostrzegał” (*Wieże...*, s. 146);
- e) groźba
„Jeszcze pożałujesz!” (*Dobre...*, s. 161);
„Nikt, kto przeleje choćby kroplę czeczeńskiej krwi, nie uniknie surowej kary. Człowiek, który zabije Czeczena może się już uważać za żywego trupa. Jeśli nie jutro, to za miesiąc, za rok, za dziesięć lat, w końcu dosięgnie go zemsta krewnych zamordowanego” (*Wieże...*, s. 172);
- f) wdzięczność
„Bardzo dziękuję, że pozwoliliście mi zabrać głos w tej interesującej dyskusji” (*Dobre...*, s. 166);
- g) przemilczenie
„Ładnie tu u nas, nie? – zapytał Armen”. (*Dobre...*, s. 149)
W ten sposób kończy się akapit, a następny rozdzielony jest przerwą w tekście i zaczyna się już zupełnie inną sytuacją;
- h) apele, żądania
„Wzywamy cały gruziński naród, żeby przyłączył się do nas!” (*Dobre...*, s. 65).

⁶⁷ Według jednej z eksplikacji J.R. Searle’a: „S ma rację, by wierzyć, że nastąpi E i że E nie jest w jego interesie”, za: idem, *Czynności mowy: rozważania z filozofii języka*, Pax, Warszawa 1987; por. J. Smół, *Reportaż prasowy...*

Jacek Maziarski wyodrębnił w reportażu kilka tzw. ujęć⁶⁸. Są to ujęcia:

- informujące-statyczne,
- informujące-dynamiczne,
- przedstawiające statyczne,
- przedstawiające akcyjne.

W pracy zbiorowej *Gatunki dziennikarskie. Specyfika ich tworzenia i redagowania*⁶⁹ czytamy, że pierwsze są suchymi faktami uporządkowanymi w logiczne związki, pozbawione opisu wydarzeń, a co za tym idzie, zawierają w swej strukturze mało obrazowości. Drugie różnią się od nich tym, że rozwijają się w czasie. Trzecie odznaczają się naciskiem położonym na dokumentarność, przez co cechują się dużą autentycznością. Ostatnie są najbliższe opowiadaniu, bowiem występują w nich dialogi i monologi, a ponadto charakteryzują się indywidualizacją języka i gradacją napięcia.

Informację tę można uzupełnić o następującą wypowiedź Stanisława Bortnowskiego: „[...] w ujęciach informujących, statycznych dominuje składnia sprawozdawcza, w ujęciach informujących, dynamicznych – składnia sprawozdawczo-narracyjna, w ujęciach przedstawiających – składnia interpretująca i komentująca”⁷⁰. W omawianych wojennych reportażach W. Jagielskiego wyróżnić można wszystkie cztery rodzaje ujęć.

Radosław Sikorski określił jego osobę i twórczość następująco: „Wojciech Jagielski ma dociekliwość reportera, wytrwałość podróżnika, wrażliwość poety i pióro powieściopisarza”⁷¹. Z całą pewnością można stwierdzić, że Wojciech Jagielski jest reportażystą wielkiego formatu, a jego profesjonalizm zasługuje na uznanie.

⁶⁸ J. Maziarski, *Anatomia reportażu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1966.

⁶⁹ K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, W. Furman, *Gatunki dziennikarskie. Teoria – praktyka – język*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2006.

⁷⁰ S. Bortnowski, *Konteksty dzieła literackiego*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1991, s. 40, cytowany fragment za: *Reportaż – gatunek pogranicza*, [w:] *Antologia reportażu polskiego w opracowaniu szkolnym*, wybór, wstęp, objaśnienia i oprac. dydaktyczne K. Heska-Kwaśniewicz, B. Zeler, „Książnica”, Katowice 1998.

⁷¹ Za: W. Giełżyński, *Kolumb Afganistanu*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 20, s. 18 oraz tzw. listek czwartej strony okładki *Modlitwy o deszcz*.

8.3. Wojna w Abchazji i dwie w Czeczenii według Wiktora Batera: *Nikt nie spodziewa się rzezi. Notatki korespondenta wojennego*

Tytuł analizowanego zbioru, brzmiący: *Nikt nie spodziewa się rzezi*, odnosi się w sposób bezpośredni do historii rodziny Shazi – żony korespondenta. Zdanie to powtarza się kilkakrotnie we fragmencie opisującym wydarzenia z początku lat 90. w Abchazji, która została zbrojnie zaatakowana przez Gruzinów. W. Bater stwierdza: „Abchazja nie była ich domem rodzinnym – bo czy można bombardować własny dom?” (s. 43).

14 sierpnia 1992 r. Shazi wraz z koleżankami wracała do domu, gdy nadleciał gruziński helikopter ostrzeliwujący miasto i skierował prosto w nie serię strzałów. Jak pisze W. Bater, właśnie tak, bez uprzedzenia, zaczęła się rzeź, której nikt się nie spodziewał. Miasto stanęło w ogniu, ludzie umierali. Shazi nie pamięta, kto ją przywiózł do domu, ale w nim nie było lepiej: jej babcia, uderzona w twarz kolbą broni, aż się zatoczyła, piersi jej matki żołnierze przypalali niedopałkami papierosów, Iraklego wyciągnęli z ogrodu na ulicę, bili kolbami od broni, a potem zastrzelili. Z czasem zaczęły także grasować bandy kryminalistów uwolnionych z gruzińskich więzień, dla których zezwierzęcenie było czymś normalnym. Codziennie przychodzili po kosztowności. Pierwszego dnia dostali biżuterię, pierścionki i kolczyki, w kolejnych rodowe sztuce i srebra.

Shazi ponad trzy miesiące spędziła ukrywana przez matkę i babkę na strychu. W ucieczce pomógł jej wuj, który nie był Abchazem, ale Gruzinem i pracował w porcie w Suchumi. Wraz z tłumem uchodźców dostała się na prom mający płynąć do Soczi. Kilkakrotnie, gdy prom odbijał od brzegu, nadlatywały gruzińskie śmigłowce i seriami strzelały do uciekających. Jak pisze korespondent – „gdy kostnica, która była kiedyś promem” (s. 53) dopłynęła do celu, Rosjanie po kryjomu ulokowali statek w doku, by nikt się o nim nie dowiedział. Po trzech dniach Shazi znalazła się w Moskwie.

Tragiczna historia związana jest z sąsiadami jej ojca. Gdy Gruzini przejęli Adzubę, dokonali masakry na tej rodzinie, ponieważ Misza, który był oficerem, do nich strzelał. Przesłuchiwali go, zmasakrowali mu twarz i na jego oczach zabili dzieci i żonę. Następnie wrzucili go do snopowiązałki.

Matka Shazi poszła w góry do oddziału Szamila Basajewa, który przyjechał w góry do Adzubży i mieszkał w jaskiniach, bardzo blisko domu ojca Shazi.

Za żonę Basajew wziął sobie Abchazkę. Jego oddziały dawały sobie świetnie radę w starciach z wojskami gruzińskimi, zwyciężał w walkach o znaczeniu strategicznym. Ojciec Shazi, mówiąc o Basajewie, przyznaje: „Wszyscy wiedzieli, że to watażka, ale bez jego pomocy Abchazja by zginęła” (s. 46). Wspomina także, że przyszedł czeczeński przywódca „miał swój kodeks honorowy, którym kierował się nawet na wojnie”, tym niemniej, o jego późniejszych zachowaniach mówi, że Basajewa „mogła zgubić niepohamowana żądza władzy lub pragnienie bycia kimś ważnym” (s. 46–47). Zdaniem W. Batera z kolei „wojna z Gruzinami nauczyła Basajewa rzemiosła: zabijania” (s. 47). Tak wyglądał początek wojskowej kariery Szamila Basajewa.

W czasach wojny abchaskiej trwała miłość kolejnych bohaterów, o których pisze W. Bater. W sierpniu 1992 roku wakacyjny romans Julii i Masika toczył się w beztrosce i słońcu, w scenerii plaży Morza Czarnego. Nieoczekiwanie nadleciały nieoznakowane, bojowe śmigłowce gruzińskie i ostrzelały miasto oraz samych plażowiczów: „[...] krzyk, panika, dzieci gubią się w uciekającym tłumie, ich płacz miesza się z seriami karabinów” (s. 36). Pożegnanie zauroczonej sobą pary przebiegło wśród łez i strachu. Masik zatrzymał samochód, wpełchnął do niego Julię i kazał uciekać z kraju. Dał swój adres, telefon, obiecał zaopiekować się jej rzeczami. Następnego dnia już walczył na froncie. W czasie wojny stracili ze sobą kontakt. Spotkali się po ośmiu latach. Na plaży w Suchumi Masik wręczył Julii walizkę z jej rzeczami, którymi w dniu pożegnania obiecał się zaopiekować. Wkrótce wzięli ze sobą ślub. Niestety podczas wojny Masik zaczął brać heroinę, od której się uzależnił. Po wojnie próbował się leczyć, ale bezskutecznie. Gdy zaczął wynosić z ich wspólnego domu przedmioty, by kupić narkotyki, i zaczął kraść w sklepach, Julia porzuciła go i wyjechała z Abchazji. Jak na ironię, rozdzieliła ich nie tyle sama wojna, co narkotyki.

Latem 1993 roku linii frontu w zasadzie nie było. Jednak już we wrześniu tego samego roku wojska abchaskie odbijają stolicę kraju – Suchumi. Po zakończeniu wojny Abchazja przechodzi pod protektorat Rosji, która nadaje jej mieszkańcom obywatelstwo rosyjskie (90%), a także, jako członek ONZ, zajmuje jej bazy wojskowe. Jak pisze W. Bater, zdaniem mieszkańców tego regionu, „lepsze jednak życie w ramionach Wielkiego Brata niż utrata niepodległości na rzecz Gruzji” (s. 49). Od tego momentu Abchazi mogli liczyć na militarne wstawiennictwo Moskwy. Kreml wołał bowiem mieć granicę z Abchazją aniżeli z Gruzją, której proamerykański prezydent M. Saakaszwili – zdaniem moskiewskich polityków – zamienił Gruzję w wojskową bazę USA. W dalszej

części W. Bater pisze wprost, że Abchazja potrzebna jest Rosji, bo to dla niej karta przetargowa w konfliktach z Gruzją. I na odwrót – rosyjski protektorat potrzebny jest Abchazji, by ocalić ją przed gruzińskimi dążeniami.

Opisując dwie wojny, jakie przetoczyły się przez Czeczenię, W. Bater zwraca uwagę na to, co nieczęsto w dziennikarstwie wojennym jest przedmiotem refleksji korespondenta, czyli na tragiczny los rosyjskiego żołnierza. Częściej pisze się o losie ludności cywilnej, o przywódcach politycznych – rzadziej o żołnierzach.

Z relacji W. Batera czytelnik może dowiedzieć się m.in., że gdy w grudniu 1994 r. rosyjskie wojska zmierzały w kierunku Groznego, ich „żołnierze spalili pod transporterami, ryli jamy w błotnistej ziemi. Gdy chciało im się pić, zbierali szron i skroplony cedzili przez bandaże” (s. 72). Akcja ta, nazywana „noworocznym szturmem na Grozny”, ponieważ miała miejsce na przełomie 1994 i 1995 roku, od samego początku skazana była na niepowodzenie. Trudno jest bowiem wytłumaczyć, że atakująca armia rosyjska dysponowała nieaktualnymi planami czeczeńskiej stolicy, takimi sprzed prawie 50 lat. Rosyjskie czołgi blokowały się w wąskich uliczkach Groznego, nie mogąc przez nie przejechać. Czeczeni strzelali do nich bez najmniejszego problemu. Następnie, do Rosjan uciekających z czołgów strzelali snajperzy. Ponadto brak przemyślanego ataku na Grozny sprawił, że rosyjscy żołnierze przez całą noc strzelali sami do siebie: jednostki z Jekaterynburga walczyły z tymi z Nowosybirska.

Uczestnik tamtego ataku, starszy kapral Grigorij Kiriczenko, tak wspomina walki:

Sześć dni nowego roku minęło nie tylko bez picia, ale też bez jedzenia i snu [...] chodziliśmy jak roboty, mózg nie pracował. Wszystko automatycznie, mimo woli: jedziesz, strzelasz. Nie czujesz strachu, o niczym nie myślisz, tylko likwidujesz bojowe punkty przeciwnika. Jak w grze komputerowej – w prawo, w lewo; w górę, w dół. (s. 76)

Dowódcy z Kremla wysłali swoich żołnierzy nie tylko na pewną, ale i bolesną śmierć. Jak pisze Bater, ci, którzy przeżyli: „spalone ciała wyciągali z czołgów razem z przyklejonymi do nich siedzeniami” (s. 73), a starszy kapral Grigorij Kiriczenko „chciał pomóc żołnierzowi, który rozłożywszy ręce – spalona twarz, wypalone oczy – szedł w jego kierunku, ale nie zdążył: seria z automatu” (s. 73–74).

Równie nieprzemyślana przez dowódców była akcja żołnierzy rosyjskiego Specnazu, przeprowadzona w wąwozie latem 1999 r. jako kontratak wobec partyzantów Szamila Basajewa, którzy zajęli wąwóz w Botlichu, w Dagestanie. Na zboczach dagestańskich wzgórz żołnierze sił specjalnych wojsk Federacji Rosyjskiej podchodzili pod górę w czterdziestostopniowym upale, dźwigając plecaki z bronią i ekwipunkiem, ważące 50 kilogramów. Ze szczytu góry strzelali do nich partyzanci Basajewa. Gdy zestrzelili jeden zastęp żołnierzy Specnazu, zaraz za nim szedł drugi – i tak w koło. Obserwujący ten kontratak W. Bater pisze wprost: „Czy tak mógł wyglądać szturm na Monte Cassino? Śmierć żołnierzy rosyjskiego specnazu była tak bez sensu, że po prostu chciało się krzyczeć” (s. 95).

Absurdy wojenne sprawiły, że Bater byłego prezydenta Rosji Borysa Jelcyna, niestroniącego od alkoholu, nazywa jednym z „rycerzy knajpianego stołu”, a kremlowskim politykom otwarcie stawia niewygodne dla nich pytania. Wśród nich pojawiają się te, które dotyczą zamachów na Dubrowce, w Biesłanie, w metrze, w samolotach: „Gdzie byliście [...] waleczni politycy, bezkompromisowi agenci? Dlaczego nikt nie powstrzymał ataków, skoro władze miały o nich wcześniej sygnały? A może właśnie o to chodziło – żeby niczego nie powstrzymywać?” (s. 82).

Dzięki skorumpowaniu rosyjskich milicjantów, którzy pozwolili na przejazd kolumny czeczeńskich separatystów pod dowództwem Szamila Basajewa, w dniach 14–19 czerwca 1995 r. doszło do ataku terrorystycznego na szpital w Budionnowsku. W oknach szpitala powiewały białe ręczniki zakładników, a na ziemi leżały ciała milicjantów i żołnierzy zabitych przez terrorystów. W sumie zamachowcy zastrzelili 128 osób. Pod szpitalem stał tłum dziennikarzy. Po wielu godzinach negocjacji władzom udało się osiągnąć wstępne porozumienie z czeczeńskimi bojownikami, w którym Rosja zobowiązała się do rozpoczęcia rozmów z Dżocharem Dudajewem o wycofaniu żołnierzy rosyjskich z Czeczenii i zagwarantowania terrorystom przejazdu ze szpitala w Budionnowsku do ich kraju. Specjalna kolumna pojazdów przewiozła grupę 70 bojowników Basajewa i ich zakładników, którzy zostali uwolnieni dopiero po dotarciu do Czeczenii. Bezpieczeństwo przejazdu gwarantowała im obecność wśród nich rosyjskich dziennikarzy i przedstawicieli Dumy Państwowej, którzy zgłosili się na ochotnika. W ten sposób władze Rosji nie mogły wysadzić ani ostrzelać kolumny samochodów. Szamil Basajew został okrzyknięty w Czeczenii bohaterem narodowym, który „po raz kolejny rzucił Moskwę na kolana, upokorzył Rosjan [...]” (s. 86).

Rosyjscy dowódcy wojskowi bardzo dobrze zapamiętali to upokorzenie i gdy pół roku później dokładnie taki sam plan realizował inny czeczeński bojownik, Salman Radujew, przyjęli odmienną taktykę. Gdy w styczniu 1996 r. Radujew sterroryzował rosyjskie miasto Kizlar, podobnie jak Basajewowi zagwarantowano mu bezpieczne opuszczenie miasta z zakładnikami, z tą jednak różnicą, że we wsi Pierwomajskoje wojsko rosyjskie zablokowało kolumnę bojowników i przystąpiło do ataku. Ponieważ Czeczeńcy osłaniali się mieszkańcami wsi jak żywymi tarczami, już po kilku godzinach walki zginęli niemal wszyscy cywile wsi Pierwomajskoje. Walka trwała przez kilka dni, a w efekcie Radujew i jego ludzie uciekli rurami melioracyjnymi na rzece Terek.

Kreśląc sylwetki czeczeńskich przywódców politycznych i wojskowych, korespondent wspomina m.in., że Salman Radujew nazywany był „Titanikiem” – ze względu na tytanową płytkę wstawioną w czaszkę – a także „czeczeńskim Michaeliem Jacksonem”: „[...] bardziej przypominał kukłę niż człowieka: posiekany bliznami, ciężko ranny, w wielkich okularach przeciwsłonecznych, po wielu przebytych za granicą operacjach. Załatana metalem głowa, sztuczne nos i podbródek” (s. 88).

S. Radujew został schwytany przez Rosjan w 2000 roku i w wyniku procesu sądowego skazany na dożywotnie więzienie. Zmarł w kolonii karnej w niewyjaśnionych okolicznościach. Oficjalnie podano, że przyczyną śmierci był krwotok wewnętrzny, choć jak podaje W. Bater, najprawdopodobniej został otruty.

Gdy 31 sierpnia 1996 r. skończyła się tzw. I wojna czeczeńska, dla tego kaukaskiego narodu nastał okres niby-pokoju, częściowej stabilizacji. Co prawda Czeczenia pozbyła się rosyjskiego zwierzchnictwa, co uznawane było za wolność, ale zapłaciła za nią wysoką cenę. Jak podaje korespondent, w rzeczywistości Czeczenia nie stała się krajem prawdziwie wolnym i samodzielnym:

Ceną tej wolności były rządy imamów i band zdemoralizowanych grabieżców, fanatyczne przestrzeganie zasad Koranu, strach o życie swoje i najbliższych [...] publiczne chłosty i egzekucje w centrum Groznego, wymarłe ulice po zmroku, poranny głos muły z minaretu, cztery odrąbane głowy porwanych dla okupu pracowników brytyjskiej firmy telekomunikacyjnej. Koran i narkotyki, dywaniki do modłów i kałasze, modlitwa i zabijanie. (s. 103)

W. Bater przedstawił dwa oblicza Rosji: w pierwszym broniła ona narodu abchaskiego przed Gruzinami, w drugim – sama była stroną atakującą Czeczeńców.

8.4. Witold Michałowski, *Płonący Kaukaz*

Witold Michałowski⁷² uważa, że zasadniczym powodem „krwawej rosyjskiej pacyfikacji Czeczenii” (s. 8) – jak nazywa I wojnę czeczeńską – było żądanie jej prezydenta Dżochara Dudajewa, aby Rosja płaciła za tranzyt gazu i ropy naftowej, przesyłanej rurociągami z Syberii do Władykaukazu przez terytorium Czeczenii. Twierdzi, że wiedzieli o tym tylko nieliczni. Rosja nie mogła i nie chciała płacić za tranzyt, ponieważ podobnych odpłat mogłyby zażądać inne republiki, np. Dagestan czy Kałmucja.

Przyczyna wybuchu II wojny czeczeńskiej była już inna. Moskwa podjęła decyzję o pominięciu Czeczenii w transzycie niebieskiego paliwa i konieczności wybudowania gazociągu północnego z Komsomolska do Tichorecka przez Nagajski Step na zachód. Jednak rząd Stanów Zjednoczonych odmówił zgody dla tego rosyjskiego przedsięwzięcia. Autor sugeruje wprost, że prawdopodobnie dlatego na Kremlu postanowiono wzniecić na Kaukazie konflikt zbrojny – II wojnę czeczeńską – co miałyby udowodnić konieczność wybudowania nowego rurociągu i zmusiłoby międzynarodowy kapitał do zainwestowania w odrzucony wcześniej wariant (s. 8, 113–114).

Ponadto autor twierdzi, że przekonanie o zagrożeniu niesionym przez islam dla zachodniej cywilizacji jest jedynie „wielką propagandową manipulacją” przywódców Rosji, którzy cały czas dowodzą, że nie trzeba już się bać komunizmu, ale islamu. Szef kancelarii prezydenta Czeczenii uważa, że „To nie jest etniczna czystka ani walka z bandytyzmem czy terroryzmem. To kruczata prawosławia [...] przeciwko wyznawcom islamu” (s. 77). Jednocześnie autor stwierdza, że od setek lat Rosjanie prowadzą wobec Czeczenów te same działania: „kolonialny ucisk, eksterminacja warstw wykształconych i bardziej uświadomionych narodowo, przymusowa rusyfikacja i rabunkowa eksploatacja

⁷² Witold Michałowski (ur. w 1939 r.) jest publicystą, pisarzem, podróżnikiem i dziennikarzem, a ponadto – o czym wspomina we wstępie – inżynierem, który od 1968 r. nadzorował budowy rurociągów naftowych i gazociągów w wielu krajach świata: w ZSRR, Iranie, Iraku, Libii, Nigerii, Kanadzie, Abu Dhabi. Teksty autora drukowane są m.in. w „Obywatelu”, „Naszym Dzienniku”, „Naszej Polsce”, ponadto jest on również komentatorem w Radiu Maryja i Telewizji Trwam. W 1997 r. był obserwatorem wyborów w Czeczenii, a w 1999 r. korespondentem wojennym prasy polonijnej z Australii i USA w tym kraju. Książka *Płonący Kaukaz* jest reporterskim zapisem wydarzeń, w których brał udział. Za: <http://www.racjonalista.pl/bg.php/s,208> (dostęp: 17.12.2011); http://pl.wikipedia.org/wiki/Witold_Stanis%C5%82aw_Micha%C5%82owski (dostęp: 17.12.2011).

bogactw naturalnych” (s. 24). Oficjalnym powodem zbrojnego ataku Rosji na Czeczenię były zamachy bombowe przeprowadzone w Rosji, m.in. wybuch w bloku mieszkalnym, za które winą obarczano Czeczeńców. Ci, którzy uciekli do Gruzji, twierdzili, że te akty terrorystyczne, to „roboty służb premiera Putina” (s. 29), ponieważ sami nigdy nie walczyli z kobietami i dziećmi.

Analizowany tekst można podzielić na trzy części. Pierwszą z nich stanowi relacja z pobytu autora wraz z Radkiem Sikorą w Groznym po zakończeniu I wojny czeczeńskiej, którą zresztą nazywa „kaukaską apokalipsą”, w dniu zaprzysiężenia Asłana Maschadowa, nowo wybranego prezydenta Czeczenii, co nastąpiło 12 lutego 1997 r. Druga – zasadnicza część korespondencji wojennej i zarazem najbardziej obszerna – jest opisem pobytu W. Michałowskiego w Czeczenii podczas pierwszego roku trwania II wojny czeczeńskiej. Trzecia część stanowi rozważania autora nad regionem Kaukazu, jego historią i złożami naturalnymi. Na końcu zostały zamieszczone dwa aneksy: krótkie kalendarium działań rosyjskich służących niszczeniu narodu czeczeńskiego, od wojny rosyjsko-kaukaskiej 1837–1867 do II wojny czeczeńskiej rozpoczętej w 1999 r., oraz apel przebywających w Europie uchodźców czeczeńskich skierowany do społeczności międzynarodowej.

W pierwszej części tekstu na uwagę zasługują dwie kwestie. Choć obraz zniszczonej stolicy jest już powojenny, interesujący jest sposób jej opisu, do którego autor użył kilku środków artystycznego wyrazu. Obraz zrujnowanego Groznego dziennikarz zbudował bowiem z użyciem:

a) kontrastu

„Pierwsze domy Groznego. Puste. Wypalone okna. Podziurawione seriami pocisków elewacje z wielkiej płyty [...] kawałki kartonowych pudeł zastępujących szyby. Było to do niedawna kilkuset tysięczne, bogate w zielen i kwiaty miasto” (s. 15);

b) porównania

„W pierwszych miesiącach 1995 r. spadło na nie więcej pocisków niż na Stalingrad” (s. 15);

c) wyliczenia

„Huraganowej nawale ognia i bombom burzącym nie oparły się dziesięciopiętrowe wieżowce nowoczesnych dzielnic mieszkalnych, solidne, pamiętające jeszcze carskie czasy kamienice w centrum, szpitale, biblioteki, muzea, cerkiew prawosławna” (s. 15);

d) metafory

zestawiając obraz zniszczeń w centrum miasta z określeniem „kamienna pustynia” (s. 15).

W tej części tekstu ważne miejsce zajmują przemyslenia W. Michałowskiego. Przedmiotem reporterskiego zainteresowania stali się również żołnierze rosyjscy i ich tragiczny los. Polityka władz moskiewskich wobec nich polegała na tym, że miesiącami nie dostawali ciepłego jedzenia, ale też nie mieli nawet możliwości, żeby się umyć: „Żołnierz rosyjski cuchnął. Cuchnął brudem. Żołnierz miał się zamienić w półdzikie zwierzę, nienawidzące ludzi, których kazano mu zabijać. Zmienić w rozjuszony bydlę. I zmieniał się” (s. 16). Autor wspomni jeszcze, że w żołnierzach walczących w Czeczenii męstwo miała zaszczyć wódka. Strategia Moskwy miała według autora polegać na przekonaniu, że ktokolwiek miałby rządzić w Czeczenii, musiałby zaczynać dosłownie wszystko od zera, musiałby odbudować całą infrastrukturę miasta: wodociągi, kanalizację, sieć ciepłowniczą, energetyczną, gazowniczą, ujęcia wody, gospodarkę i miejsca pracy: cementownie, kombinaty chemiczne, gospodarstwa szklarniowe.

Druga część analizowanego tekstu jest opisem pobytu W. Michałowskiego w Czeczenii podczas pierwszego roku trwania II wojny czeczeńskiej. O mieszkańcach Kaukazu dziennikarz pisze, że mentalnie są oni bardzo podobni do polskich górali z Bukowiny czy Murzasichla, podkreśla przy tym ich dumę i poczucie wolności. Wspomina ponadto o czterech wydarzeniach historycznych w relacjach polsko-czeczeńskich⁷³.

⁷³ W 1605 r. Kreml był okupowany przez Polaków, których zwyciężyły oddziały dowodzone przez Czeczeńca – Dmitrija Mastriuka Czerkasskiego. W 1844 r. gwardia honorowa imama Szamila składała się z prawie 400 polskich jeźdźców. Podczas wojny krymskiej w legionach polskich znajdowali się Gruzini, Ukraińcy, Ormianie i Czeczeńcy, a ich dowódca Ludwik Bystrzonowski, jeden z pięciu Polaków awansowanych do stopnia generała armii tureckiej, planował przeprowadzenie ofensywy w kierunku Moskwy. Następnie w okresie Polski międzywojennej, wśród Czeczeńców zamieszkał Polak urodzony w Kaliszu, z przekonania komunistą, współtwórca przemysłu naftowego na Przedpolach Kaukazu – Jan Tarczyński. W radzieckim paszporcie cała rodzina miała wpisaną polską narodowość, ale w domu mówili w języku czeczeńskim. Tarczyński został nawet mułłą. „Wnuczkę mułły zgwałcili w ostatniej wojnie [I wojna czeczeńska] żołnierze wojsk federalnych. Razem z dziećmi sąsiadów schowała się potem w piwnicy domu, w którym mieszkała. Zamordowano je granatami” (s. 19).

Źródłem informacji na wojnie stał się dla autora filmik nagrany kamerą wideo przez czeczeńskich bojowników, których kilkunastoosobowy oddział dokonał w wąwozie rzeki Argun ataku na kolumnę kilkudziesięciu pojazdów rosyjskich. Na filmie widać m.in. wystrzał z granatnika, trafienia, płonące czołgi i okrzyki bojowników. W opisie zarejestrowanej sytuacji na uwagę zasługuje niniejszy fragment, dotyczący uciekających rosyjskich żołnierzy: „Czasem [...] widać w dole, na drodze płonącą, biegnącą sylwetkę człowieka. Grzechot broni automatycznej. Sylwetka zwalnia. Pada. Pręży się. Drga. Nieruchomieje” [podkreśl. – Z.B.] (s. 23–24). W zdaniach tych W. Michałowski dokonał uprzedmiotowienia: ofiara przestaje być „człowiekiem”, a staje się jedynie jego „sylwetką”. To nie człowiek pada, nie człowiek się pręży, ale tylko „sylwetka”. Dynamiczności opisom nadaje użycie czasu teraźniejszego, co widoczne jest również w innym fragmencie: „Pole bitwy wkrótce po walce. Jeszcze płoną opony transporterów. Wybuchają pojemniki z amunicją. Trwa dobijanie rannych” (s. 24).

Kilka tygodni po wybuchu II wojny czeczeńskiej, W. Michałowski wraz z Mirosławem Kulebą, pisującym korespondencje do pisma „Komandos” i dziennika „Rzeczpospolita”, pojechał pociągiem z Warszawy do Odessy, a następnie promem do Gruzji (port w Poti). Tam dowiedział się, że rosyjskie samoloty systematycznie ostrzeliwały obozy czeczeńskich uchodźców w Omalo. Pomimo wielokrotnych protestów władz gruzińskich Moskwa odpowiedziała tylko na pierwszy, tłumacząc, że pilot był pijany i obóz czeczeńskich uchodźców pomylił z obozem terrorystów. Ostrzeliwano go jednak dalej. Z Gruzji do Czeczenii obaj dziennikarze pojechali terenowym samochodem czeczeńskiego biznesmena Umara, który od lat mieszkał we Włoszech, ale wrócił na Kaukaz, by pomagać swym rodakom. Ofiary walk, rannych, woził do szpitali na Ukrainie, gdzie byli operowani. Twierdził, że przez tzw. zieloną granicę przewiózł już ponad 50 dziennikarzy – W. Michałowski i M. Kuleba byli kolejnymi.

To, co uderza w relacji W. Michałowskiego, to naturalizm opisów, scen, wydarzeń. O kierowcy czołgu, przykutego kajdankami do dźwigni sterowniczych przez dowódcę, który bał się, by ten nie zdezerterował ze strachu, napisał: „Wybuch pocisku rozerwał go na strzępy. Płuca wypadły aż na drogę. Ktoś podnosi je na kiju. Znalaziono też fragment miednicy z penisem” [podkreśl. – Z.B.] (s. 24). Kiedy indziej, gdy na szosie płonął autobus ostrzelany

z rosyjskich samolotów, wspomniał, że ci, którzy przeżyli, układali ciała na poboczu drogi. Wśród ofiar jego uwagę zwróciła pewna kobieta:

Cicho jęczy okutana dużą, jaskrawą, wełnianą chustą starsza kobieta. Chyba nic jej nie jest? Robi pod siebie. Struga moczu spływa po odarniowanej skarpie rowu, na której leży z szeroko rozłożonymi nogami. Niespodziewanie wstaje. Na plecach zieje głęboka rana. Widać kości żeber i jasnoróżowe, pulsujące płuca. Idzie parę kroków. Prostuje się i pada na twarz. Koniec. [podkreśl. – Z.B.] (s. 44)

Po drugiej stronie szosy siedział w rowie mężczyzna, który

[...] do brzucha przyciskał obu rękami futrzaną czapkę. [...] Od strony siedzenia kierowcy autobusu w jego kierunku ciągnął się widoczny na asfalcie ślad. Siedzący musiał za sobą coś ciągnąć. To „coś” zostało jeszcze na krawędzi szosy. Zielonkawe-popielate, oślizgłe, oblepione miejscami piaskiem. Trzymał je kurczowo, mocno własną drogą czapkę. Jelita trzyma się kurczowo. Tak długo, jak się ma świadomość, że one są własne. [podkreśl. – Z.B.] (s. 44–45)

Niestety, autor ze zbyt dużą łatwością zdaje się używać słów „holokaust” i „ludobójstwo”. Wspominając o nalocie rosyjskich samolotów na wieś Eli-standzi 7 października 1999 r., pisze, że dzień ten „powinien wejść do dziejów ludobójstwa. Na takiej samej zasadzie na jakiej czcimy pamięć ofiar Holokaustu, pamięć ofiar zamordowanych w czasie II wojny światowej przez hitlerowców [...]” (s. 35). Autor sam przyznaje, że po zrzuceniu bomb i ostrzale raketowym tej wsi, zginęło przeszło 50 osób, w większości dzieci. Porównanie śmierci ponad 50 osób do śmierci milionów z okresu II wojny światowej wydaje się zbyt daleko idące i nieuzasadnione. W treści dedykacji na początku książki, również znajduje się słowo „ludobójstwo” użyte w kontekście wojen na Kaukazie: „Czczeńcom – ofiarom rosyjskiego ludobójstwa” (s. 2). Na końcu, w formie aneksu, dołączone zostało kalendarium kaukaskich wojen między tymi narodami, zatytułowane *Historia ludobójstwa narodu czeczeńskiego*. Podobnie o fotoreporterce pisma „Paris Match” Françoise Spiekermeier, autor napisał, że chciała jechać na front, by „dać świadectwo ludobójstwu” (s. 39) [podkreśl. – Z.B.]. Używanie sformułowania „ludobójstwo” w odniesieniu do wojen w Czeczenii, po porównaniu wydarzeń im towarzyszących z obozami zagłady III Rzeszy, wielkim głodem na Ukrainie czy masakrą w Srebrenicy, wydaje się zbyt daleko idącym uproszczeniem. Ponadto można odnieść wrażenie, że autor ze zbyt dużą łatwością posługuje się tym sformułowaniem, przeinaczając jego znaczenie.

Ważną część książki stanowią wywiady przeprowadzone przez W. Michałowskiego. Wśród nich znajduje się też fragment wywiadu z przedstawicielem prezydenta Czeczenii w Polsce Alim Ramzanem Ampukajewem, opublikowany dwa lata wcześniej w najstarszej polskiej gazecie wychodzącej w USA – „Gwieździe Polarnej”. Można się z niego dowiedzieć m.in., co Rosjanie robili z wrakami własnych czołgów i pojazdów opancerzonych podczas I wojny czeczeńskiej: „Wywożono w głąb kraju wypalony złom, malowano na nim godło Czeczenii, aby wyglądał na... trofea wojenne” (s. 21).

Autor przeprowadził również wywiad z emirem el-Hattabem, który stwierdził, że to afgański naród i rosyjska armia w 1980 r. rozbudziły w Czeczeńcach muzułmanów. Wcześniej chcieli bowiem tylko spokojnie żyć i bali się wojny. Sam el-Hattab chciał zostać chirurgiem, bardzo dobrze się uczył, ale po wzięciu udziału w dwóch lub trzech walkach po stronie afgańskich muzułmanów, zrozumiał, że „na muzułmańską chorobę nie pomoże inżynier, chirurg ani szkoła, ponieważ choroba muzułmanów polega na tym, że brakuje lidera... To było wtedy naszą chorobą” (s. 72). Oprócz przedstawienia swojej motywacji do udziału w walkach, stwierdza również, że Rosja wzięła bezpośredni udział w wybuchu bomby w bloku mieszkalnym, co miało posłużyć dla niej jako pretekst do ponownego zaatakowania Czeczenii. Przekonuje, że islam zabrania zabijania kobiet i dzieci, nawet starców, jeśli nie walczą oni przeciwko muzułmanom, a także że podczas I wojny czeczeńskiej i po jej zakończeniu przez trzy lata nigdy nie było żadnego zamachu. Co więcej, twierdzi: „Nie mamy problemu z rosyjskim narodem. Nasz problem to rosyjska armia” (s. 71). W. Michałowski jeszcze przed rozpoczęciem rozmowy z emirem stwierdził: „Nikt nas nie sprawdza i nie odbiera broni. Polakom się tu wierzy. Są swoi” (s. 70) – co ewidentnie ma odcień propagandowy.

Autor przeprowadził również wywiad z ojcem Szamila Basajewa – Salmanem. Twierdził on, że podczas I wojny czeczeńskiej rosyjski helikopter przez cały dzień wywoził ciała federalnych żołnierzy i zrzucał je w przepaść, a kiedy w Groznych paliły się szyby naftowe, wrzucano je bezpośrednio do ognia. Cechy wodza Szamil odziedziczył po przodkach, którzy walczyli w wielu bitwach, a nawet byli przywódcami. Salman pracował m.in. w łączności i w sklepach, jesienią brał urlop i wyjeżdżał z miasta, by dorobić pracą przy żniwach. Dlatego Szamil nie zaznał biedy, ale też nie znał luksusu. Lubił dużo czytać i uczyć się. Dwukrotnie nawet zdawał na Wydział Prawa na Uniwersytecie Moskiewskim, ale choć z egzaminów miał czwórkę i piątkę, nie miał szans dorównać dzieciom

partyjnych członków Komitetu Centralnego. Został ochroniarzem prezydenta Borysa Jelcyna i Białego Domu, na co podobno miał dokument, a gdy przyjechał do rodziców w odwiedzin, Dżochar Dudajew ogłosił niepodległość Czeczenii. Podobno już w 1994 r. Szamil obserwował pszczoły, a porównując ich zachowania do działań żołnierzy, nakreślił rysunki taktyczne dla swoich oddziałów wojskowych, co wykorzystywał w działaniach bojowych. Zimą 1999 r. jego popularność na Kaukazie spadła⁷⁴. Po wizycie u Szamila Basajewa dziennikarze zostali odwiezieni do rezydencji tajemniczego Abdułły, który wraz z rodziną na stałe przebywał w Austrii, a był partnerem Szamila w interesach. Dom był urządzonej luksusowo. Ponadto w willi znajdowała się sala bilardowa, basen i sauna. To wszystko w ogarniętej wojną Czeczenii.

Autor nie pochwałał również warsztatu pracy fotoreporterki Françoise Spiekermeier, która w obliczu tragedii bezbronnych ludzi tak dokumentowała ich nieszczęście: „Marcela robiła zdjęcia, zmieniała filmy, obiektywy, aparaty, filtry. Spokojnie, metodycznie, profesjonalnie. Bez emocji, z chłodnym dystansem, ale z pewnym zaangażowaniem [...] przeistoczyła się w hienę. Hienę żywiącą się ludzką padliną, ludzkim nieszczęściem, tragedią, makabrą” (s. 45). Niewątpliwie chłodny dystans w zawodzie korespondenta i fotoreportera wojennego jest cechą konieczną. Dylemat moralny: czy można fotografować ludzką tragedię, czy jest to żerowanie na niej, czy też jest to sposób – lepszy lub gorszy – pokazania światu ogromu cierpienia, jest kwestią bardzo delikatną i dotychczas nierozstrzygniętą, nie tylko przez etyków mediów, ale i przez samych dziennikarzy wojennych.

Elementem relacji W. Michałowskiego są również „mikroobrazy wojenne”, za które uważam jedno- lub dwuzdaniowe, statyczne opisy otoczenia czy wydarzeń, niemające dalszego rozwinięcia, niełączące się w sposób bezpośredni z poprzedzającymi lub następującymi opisami. Mikroobrazy wojenne w przeciwieństwie do wprowadzonego wcześniej przeze mnie określenia „mikrofabuła wojenna” (zob. analiza korespondencji D. Warszawskiego *Obrona poczty sarajewskiej*) odznaczają się statycznością. Przykładowo, autor wspomina o kilkuletnim chłopcu czeczeńskim, który pozował do kamery z podniesioną pięścią i krzyczał: „Allah jest wielki”. W innym miejscu wspomina o cmentarzach, które są skupiskiem masztów: „Na każdym czeczeńskim cmentarzu sterczą

⁷⁴ „Opinia publiczna chciała się dowiedzieć, dlaczego spotkał się we Francji z Wołoszynem, głową administracji Jelcyna? Po co była nieudana wyprawa na Botlich? Dlaczego pomógł Rosji oderwać Abchazję od Gruzji?”. (s. 53)

wysoko w niebo stalowe maszty zakończone proporcem z półksiężycem. Groby poległych w świętej wojnie – dżihadzie” (s. 22). Mikroobrazom towarzyszą też rozwinięte opisy, ale z nimi niezwiązane. Dlatego też ich kolejną cechą jest autonomiczność.

W. Michałowski przytacza słowa Siergieja Kowaliowa, który powiedział, że „każda wojna jest obrzydliwa, ale podwójnie wstrętna jest wojna prowadzona we własnym kraju przeciwko jednemu z zamieszkujących go narodów” (s. 97). Ponadto sam stwierdza, że „wojny na Kaukazie XXI wieku, nawet przy użyciu najnowocześniejszych broni, pancernych pojazdów i latających czołgów, nikt nie wygra” (s. 97). O Rosjanach W. Michałowski wypowiada się bardzo niepochlebnie.

Trzecią część analizowanego tekstu stanowią rozważania autora nad regionem Kaukazu, jego historią i złożami naturalnymi⁷⁵.

⁷⁵ Wspomina o Czeczeńcach i Polakach zesłanych przez władze ZSRR do Kazachstanu, których chciano przerobić na ludzi zsowietyzowanych – *homo sovieticus*. Informuje czytelnika, że w obwodzie wschodniokazachskim, na poligonach jądrowych Semipałatyńska i Mangyszłaka, radzieckie służby przeprowadzały wybuchy bomb atomowych, w sumie 113 w atmosferze i 346 pod ziemią, co musiało pozostać nie bez znaczenia dla mieszkańców rejonu i przez ich napromieniowanie mieć poważne konsekwencje genetyczne. Dodatkowym obciążeniem były zlikwidowane już tajne, radzieckie laboratoria i magazyny broni bakteriologicznej znajdujące się na wyspie Jeziora Aralskiego. Tajny radziecki poligon broni biologicznej znajdował się na wyspie Wozroźdienia. W wyniku przeprowadzonej w 2002 r. ekspedycji zneutralizowano 100–200 ton pozostawionego tam węgla. „Z powodu stale postępującego wysychania jeziora, mniej więcej pomiędzy czerwcem 2000 a czerwcem 2001 zanikł pas wody dzielący południowy brzeg wyspy od terytorium Uzbekistanu. Od tego czasu żyjące w tym rejonie zwierzęta lądowe mogą bez przeszkód przemieszczać się pomiędzy byłym poligonem a otaczającym go lądem stałym, co w istotny sposób zwiększa niebezpieczeństwo niekontrolowanego i niedającego się przewidzieć rozprzestrzeniania z porzuconych laboratoriów nieznanymi szczepów groźnych drobnoustrojów”. Dlatego Kazachstan został przez autora uznany jako obszar klęski ekologicznej. W. Michałowski przeprowadza analizę wydarzeń historycznych, związanych z regionem Kaukazu, które nazywa „kaspijskim pokerem”. Wspomina o tym w zdaniu: „Czeczeńska karta stale jest w grze. [...] Szykuje się kolejne rozdanie kaspijskiego pokera?” (s. 97). Taki tytuł nosi nawet oddzielny rozdział. Pretekstem do przeprowadzenia analizy jest pogląd niektórych Rosjan, że to oni odkryli złoża naftowe w rejonie Baku, co daje im wyjątkowe przywileje w ich eksploatacji. Autor polemizuje z tym przekonaniem i przytaczając odpowiednie fragmenty tekstów, dowodzi, że o Kaukazie pisał już Herodot w V w. p.n.e., a o nafcie Marco Polo w XIII w.

Tytuł *Płonący Kaukaz* można rozumieć na dwa sposoby. W sensie dosłownym jest to region, w którym w wielu rafineriach płonie kontrolny ogień, świadczący o obecności ropy, gazu itd. Tytuł można jednak rozumieć w sensie metaforycznym jako obszar gorejący wojnami, ludzkim nieszczęściem, płomieniem wzajemnej nienawiści.

Płonący Kaukaz napisany jest językiem w dużej mierze kolokwialnym, stąd bezpośredniość i skuteczność komunikacji oraz większa swoboda wypowiedzi. Przykładowo, określenie „pancerny kordon” wokół Groznego, zastąpiło rozbudowane sformułowanie typu „miasto zostało otoczone czołgami i pojazdami pancernymi”. Rzadkim przykładem artystycznej wypowiedzi jest zdanie opisujące drogę w Czeczenii do granicy z Gruzją, którą dniami i nocami szli ludzie. „Przerwy” następowały tylko wówczas, gdy nad drogę przylatywały rosyjskie samoloty i ostrzeliwały piechurów – o ich pilotach autor napisał, że byli: „Nieosiągalni, bezwzględni, bezlitośni. Rozdzielali śmierć równo, »sprawiedliwie«, planowo” (s. 93).

Pomimo licznych uwag krytycznych odnoszących się do analizowanego tekstu, *Płonący Kaukaz* W. Michałowskiego należy uznać za niekonwencjonalną odmianę korespondencji wojennej, której osobliwość polega na skrajnej stronniczości jej autora.

i ks. Krzysztof Kluk w publikacji *Rzeczy kopalnych osobliwe zdatniejszych szukanie, poznanie i zażycie*, wydanej drukiem w 1781 r. Teraz Kaukaz należy do Rosji, ale jeszcze w IX w. był we władaniu Chin, które sięgały aż po Morze Kaspijskie – nosiło ono wówczas nazwę Li Chai, czyli Morze Zewnętrzne. Na tym między innymi według autora polega „kaspijski poker”. Cytat o wysychaniu jeziora za: http://pl.wikipedia.org/wiki/Jezioro_Araleskie (dostęp: 17.12.2011).

ROZDZIAŁ 9

**Działania wojenne w Afganistanie
podczas interwencji sowieckiej i NATO**

9.1. Tło polityczno-historyczne

Przez ziemie należące do Afganistanu od dawna przetaczały się wojska, a mieszkańcy skazani byli na walkę z najeźdźcami. W wiekach XIX i XX Wielka Brytania prowadziła z Afganistanem aż trzy wojny (w latach 1839–1842, 1878–1880 i w 1919 r.), a w obu wojnach światowych Afganistan zachował neutralność. W 1946 r. został nawet przyjęty w poczet narodów ONZ. W kraju tym działania wojskowe prowadził również Związek Radziecki (1979–1989), jednak po wycofaniu się z Afganistanu ostatniego oddziału sowieckiego 15 lutego 1989 r. mudżahedini (bojownicy islamscy) zaczęli stopniowo przejmować władzę w kraju i już w 1991 r. rozpoczęli oblegać stolicę kraju – Kabul.

Po upadku ZSRR rządzący dotychczas w Afganistanie komuniści oddali im władzę w kwietniu 1992 r. Świat wówczas zapomniał o tym kraju, co stało się korzystne dla wielu tamtejszych grup politycznych, które stanęły do bratobójczej walki o wpływy w kraju, w efekcie czego został on podzielony na wiele stref kontrolnych, a Kabul był bardzo zniszczony. W 1994 r. w Afganistanie rozpoczęli swą działalność talibowie islamscy (bardzo radykalni studenci medresy, głównie narodowości pasztuńskiej). Ich organizacja zaczęła zdobywać rzesze zwolenników, obywateli niezadowolonych z rządów sprawowanych przez polityków, którzy zastąpili komunistów. Co więcej, talibowie udzieliли schronienia Osamie bin Ladenowi, który przybył do Afganistanu w 1996 r., i stali się jego sojusznikami. Przy udziale terrorystycznej organizacji Al-Kaida dążyli do zwalczania wpływów Stanów Zjednoczonych i Izraela w państwach muzułmańskich, a Osama bin Laden prawdopodobnie stał za zamachami w Kenii i Tanzanii z 1998 r. Od tego czasu USA żądały od talibów wydania tego przywódcy, zbombardowały jeden z jego obozów, nakładały sankcje gospodarcze na Afganistan. Dwa dni po zabiciu afgańskiego polityka i przywódcy wojskowego Ahmada Szaha Masuda przez podających się za dziennikarzy zamachowców, Al-Kaida przeprowadziła lotniczy zamach terrorystyczny na wieżę World Trade Center w Nowym Jorku i Pentagon (11 września 2001 r.). Już 7 października tego samego roku, zgodnie z podjętą rezolucją NATO, samoloty należące do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii zbombardowały pierwsze afgańskie miasta: Kabul (elektrownia, lotnisko), Kandahar i Dżalalabad. 20 grudnia 2001 postanowieniem Rady Bezpieczeństwa ONZ powstały w Afganistanie

Międzynarodowe Siły Wsparcia Bezpieczeństwa (ISAF), których „celem było wymuszanie pokoju, misja stabilizacyjna, eliminacja grup podejmujących walkę z nowymi władzami Afganistanu oraz wsparcie władz w odbudowie kraju”¹. Dwa dni później został powołany w tym kraju rząd tymczasowy, którego premierem został Hamid Karzaj.

Wojsko Polskie brało udział w misji pokojowej od 16 marca 2002 r., gdy została skierowana tam pierwsza grupa żołnierzy, a jej zadaniem było „przede wszystkim rozminowywanie terenu, ochrona lotniska w Kabulu, a także budowa infrastruktury drogowo-mostowej i innego zaplecza logistycznego, niezbędnego do działania międzynarodowych sił wojskowych”². Dowodzenie nad wojskami ISAF zostało przejęte przez NATO dopiero 11 sierpnia 2003 r., a 31 października 2008 r. Polskie Siły Zadaniowe przejęły pełną odpowiedzialność za prowincję Ghazni. Do końca 2011 r. w Afganistanie zginęło w sumie 36 polskich żołnierzy. Trwające działania zbrojne w Afganistanie nazywane oficjalnie interwencją NATO w tym kraju, wbrew prawnemu nazewnictwu, to dla wielu tocząca się tam normalna wojna³.

9.2. **Niespokojne 102 dni wyprawy Radosława Sikorskiego: *Prochy świętych. Afganistan* – czas wojny**

Podczas trwającej 102 dni wyprawy do ogarniętego wojną Afganistanu reporter⁴ został zaopatrzony przez radio BBC w sprzęt dziennikarski – „w magnetofon, na którym miałem nagrywać dla nich reportaże i wywiady” (s. 27)

¹ Za: http://pl.wikipedia.org/wiki/Wojna_w_Afganistanie_%282001-%29 (dostęp: 18.02.2012).

² Informacja z oficjalnej strony Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie: <http://www.isaf.wp.mil.pl/pl/15.html> (dostęp: 18.02.2012).

³ Zob. między innymi: B. Kruszyński, *Udział sił zbrojnych USA w konfliktach w Iraku i Afganistanie – największych wojnach przełomu XX/XXI wieku (na podstawie źródeł i opracowań amerykańskich)*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2011; J. Modrzejewska-Leśniewska, *Afganistan*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2010; K. Korzeniewski, *Afganistan: gdzie regułą jest brak reguł*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2006; B. Woodward, *Wojna Busha*, Magnum, Warszawa 2003.

⁴ Radosław Sikorski (ur. w 1963 r.) ukończył filozofię, nauki polityczne i ekonomię na Uniwersytecie Oksfordzkim (otrzymał tytuły *Bachelor of Arts*, *Master of Arts*). W latach 1986–1989 był korespondentem wojennym podczas wojen w Afganistanie

– oraz wsparty finansowo przez brytyjski tygodnik „The Observer”, który – jak wspomina – „dał mi zaliczkę na poczet moich raportów z pola bitwy” (s. 27). BBC nie wysłało do tego kraju żadnego dziennikarza przez prawie osiem lat, ponieważ, jak się dowiedział R. Sikorski w prywatnej rozmowie, radiostacja obawiała się, że „straci dostęp do Moskwy” (s. 140). Pomimo że rozgłośnia sama zgłosiła się do reportera, nie wydano mu dokumentu poświadczającego, że pracuje dla niej oraz oświadczono, że w razie pojmania go w Afganistanie lub podczas nielegalnego przekraczania granicy, BBC wyprze się jakichkolwiek relacji z reporterem. Dzięki naklejce z logo redakcji na magnetofonie, która nie dała się usunąć, Afgańczycy chętnie udzielali R. Sikorskiemu wypowiedzi.

Oprócz zadań typowo dziennikarskich (np. relacjonowanie sytuacji wojennej) autorowi przyświecały jeszcze trzy inne cele: poznanie prawdy na temat powstania przeprowadzonego przez tamtejszych mudżahedinów w marcu 1979 r., jeszcze przed sowiecką interwencją w Afganistanie, ustalenie losu zabitych w Heracie i ustalenie potrzeb rolniczych miasta, o co prosiła go brytyjska organizacja humanitarna udzielająca pomocy i wsparcia afgańskim uchodźcom.

Gdy R. Sikorski wspinał się na jeden ze szczytów na pograniczu afgańsko-pakistańskim, był świadkiem trafienia przez partyzantów sowieckiego myśliwca bombardującego, który właśnie przelatywał nad górami. Zanim samolot runął w płomieniach na ziemię, jego pilot zdążył się katapultować, jednak został przez bojowników zestrzelony z broni maszynowej. Na szczycie reporter spotkał Andrzeja Skrzypkowiaka⁵, który zarejestrował kamerą te sceny. Było

i Angoli. Laureat nagrody World Press Photo (w 1987 r.) za reporterskie zdjęcie z Afganistanu przedstawiające afgańską rodzinę zabita w bombardowaniu. W latach 1998–2001 był podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w latach 2005–2007 ministrem obrony narodowej RP, w latach 2007–2014 ministrem spraw zagranicznych RP, w latach 2014–2015 marszałkiem Sejmu, następnie senatorem, posłem na Sejm i posłem do Parlamentu Europejskiego. Za oficjalną stroną R. Sikorskiego: <http://www.radeksikorski.pl/o-mnie/> (dostęp: 18.02.2012) oraz za: https://pl.wikipedia.org/wiki/Rados%C5%82aw_Sikorski (dostęp: 18.12.2019).

⁵ Andy Skrzypkowiak – „polski mudżahedin, który przyłączył się do Afgańczyków, by walczyć z Sowietami i zyskać uznanie w oczach matki. Operator-samouk, który zdecydowanie opowiedział się po jednej ze stron konfliktu. Ambitny i nieustępliwy. Zginął w Afganistanie w wyniku kłótni z radykałami. Jego czaszka została zmiażdżona kamieniem... [...] W wojnie wzięli udział także Polacy, którzy pojechali stanąć ramię w ramię z mudżahedinami. Dzięki nim świat zobaczył

to ważne, bowiem „Pakistan oficjalnie zaprzeczał przerzucaniu stingerów dla partyzantów – napisał reporter – nasze zdjęcia zaś dowodziły, że było to dyplomatyczne kłamstwo” (s. 19). Rolka z filmem, przemycona najpierw przez posterunek, została następnie przesłana w poczcie dyplomatycznej „zaprzyżnionego *attache*” do Londynu, po czym sceny z filmu zostały pokazane w najważniejszych dziennikach informacyjnych na świecie.

Peszawar – miasto w Pakistanie – było punktem, skąd zwykle wyruszały wszelkie wyprawy przeciwko Afganistanowi, tam też znajdowały się kwatery główne afgańskich partyzantów. Miasto miało niejako dwa oblicza: z jednej strony żyło w dobrobycie – budowano wille i biurowce, sprzedawano sprzęt audio-wideo, ekskluzywne samochody i limuzyny, z drugiej – pakistańskie samoloty przelatywały bardzo nisko, lotnisko było obstawione działami przeciwlotniczymi, po ulicach jeździły patrole żołnierzy w ciężarówkach, a sam Peszawar otaczały dziesiątki obozów dla afgańskich uchodźców.

Z Peszawaru do Kwety, również pakistańskiego miasta, R. Sikorski przyjechał z Amanullahem – dwudziestoczteroletnim Afgańczykiem, który miał mu towarzyszyć w wyprawie do Afganistanu jako tłumacz. Gdy komuniści przejęli tam władzę, Amanullah „rozprowadzał ulotki i przemycał broń dla ruchu oporu; ostrzeżony, że śledzi go służba bezpieczeństwa, uciekł do Pakistanu” (s. 41). W Kwecie obaj z reporterem posługiwali się fałszywymi nazwiskami; R. Sikorski przybrał afgańskie imię Rahim i opuścił hotel w tradycyjnym przebraniu z turbanem na głowie, choć i tak został rozpoznany. Podróż do Afganistanu odbył w konwoju kilku pojazdów wraz z mudżahedinami, w bardzo trudnych warunkach, m.in. w ośmioosobowej półciężarówce, którą jechało 20 mężczyzn, a przewożono w niej także „nowe przeciwlotnicze karabiny maszynowe, worki ziarna, skrzynki amunicji i wielkie beczki z ropą” (s. 54).

Po upływie trzech tygodni, w Sargah, R. Sikorski wziął udział w zgromadzeniu wyższych dowódców sił mudżahedinów pod przewodnictwem Ismaela Chana. Obrady zorganizowane na polanie wyglądały następująco: „Pod drzewami, wzdłuż niezliczonych dywanów rozpostartych na ziemi w prostej linii, siedziało około trzystu uzbrojonych i groźnie wyglądających Afgańczyków” (s. 133). Każdy z komendantów mógł się wypowiedzieć przez megafon w ciągu

prawdziwe oblicze tej wojny, o której do tej pory dowiadywał się drogą zakłamaną radzieckiej propagandy. Jednym z nich był Andrzej Skrzypkowiak”. Za: <http://konflikty.wp.pl/kat,1020225,title,Chcial-pokazac-prawde-o-wojnie-i-dokopac-Rosjanom,wid,13219471,wiadomosc.html> (dostęp: 20.02.2012).

maksymalnie pięciu minut, podczas których Ismael Chan sporządzał notatki. Na koniec obrad zgromadzenie przyjęło Manifest Naczelnej Rady Afganistanu; jedne z ustaleń głosiły, że żadna ugoda z Rosjanami nie jest możliwa, a Związek Radziecki ma się wycofać z kraju bezwarunkowo, a później wypłacić reparacje wojenne.

Po opuszczeniu Sargah wraz z przywódcą afgańskich partyzantów Ismaelem Chanem i jego bojownikami, reporter wyruszył w podróż do Heratu. Z oddziałem poruszał się konno wąwozami, zboczami gór i po stepach, pod ostrzałem i bombami sowieckich samolotów. O tym, jak wielkie były trudy tej podróży i zmęczenie, może posłużyć informacja, że „Amanullah wymiotował z wycieńczenia” (s. 156). Przez całą drogę R. Sikorski karmiony był „tłuszczem i mięsem, rzeczywiście podtrzymującym nasze siły” (s. 160). Wkrótce potem bardzo poważnie się rozchorował. Gdy wreszcie dotarł do doliny Heratu, okazało się, że miasto jest całkowicie zburzone, po latach świetności pozostały jedynie ruiny willi i meczetów oraz pozostałości po bazarach. Do tego na obszarze ponad 300 kilometrów kwadratowych doliny, gdzie znajdowały się kiedyś najbardziej żyzne tereny, panowała pustka, „gdzie kiedyś żyły setki tysięcy ludzi, teraz nie było zamieszkaney osady” (s. 216). Niezwykle wrażenie na reporterze zrobiła przejmująca cisza, której nie przerywał nawet przelot ptaka, bo i ich nawet nie było w dolinie. R. Sikorski spostrzegł również, że brakuje tam jednego z minaretów, prawdopodobnie zniszczonego podczas walk. Po fragmencie opisującym pierwsze obserwacje poczynione w okolicy, autor przeszedł do opisanie historii Heratu od czasów średniowiecznych, podając władców tego regionu, charakteryzując relacje między państwami oraz osiągnięcia jego mieszkańców w sztuce i nauce.

Podejście autora do przedstawicieli wiary islamskiej wykrzykujących fanatyczne hasła wynikało ze zrozumienia, że „komuniści zabrali się bez osłonek do rugowania religii: stosowali w tym celu najbardziej brutalne metody: masowe egzekucje duchownych, konfiskatę wyposażenia meczetów [...]” (s. 143). Reporter stwierdził, że jeśli wmawia się człowiekowi, iż wiara jego przodków jest zacołaniem, jeśli pod groźbą broni zmusza się go do przyjęcia nowego stylu życia, a w końcu – jak zrobiło to ZSRR – sprowadza się żołnierzy, którzy palą jego wioskę i zabijają mu rodzinę, to człowiek ten, przeciwstawiając się temu, „stanie się fanatykiem, bez względu na epokę czy społeczność” (s. 143).

W niektórych miejscach sprawozdania R. Sikorski potrafi wręcz zaskakiwać czytelnika swoimi prostymi i pozbawionymi komentarza spostrzeżeniami.

Ponadto autora cechuje błyskotliwość i poczucie humoru, również na swój temat, np. po zaproszeniu go na herbatę przez Afgańczyków napisał o nich: „Nieogolone twarze wokół uśmiechały się tak szeroko, jakbym miał być podany na kolację do tej herbaty” (s. 51).

Pod względem przynależności gatunkowej analizowana korespondencja jest reportażem. To wojenna korespondencja napisana językiem żywym i barwnym, przy czym użyte w niej barwy nie iskrzą się kolorami, ale są pastelowe, stonowane i użyte z rozmyślną powściągliwością. Reportaż jest napisany językiem nieskomplikowanym, wydawałoby się zwyczajnym, przy użyciu stylu pozbawionego udziwnień językowych i wyrafinowanego słownictwa. Narracja jednak jest co prawda prosta, ale zarazem nieprzeciętna i niebanalna. Ten swoisty kontrast, będący w gruncie rzeczy lingwistycznym paradoksem, R. Sikorski osiąga przez opowiadanie o wojnie afgańskiej takiej, jaką była, bez doszukiwania się dodatkowych, nadzwyczajnych skojarzeń, przez ograniczenie wypowiedzi jedynie do rzeczy i sytuacji, które widział lub w których brał udział. Co ważne, zachowując przy tym tempo relacjonowania, atrakcyjność wywodu i wzbudzając ciekawość u czytelnika. Jest to przykład niełatwej sztuki narracji reporterskiej.

9.3. Piotr Langenfeld, *Afganistan – dotknąłem wojny*

W krótkim tekście zamieszczonym przed wstępem jako informacja od autora⁶, widoczna jest propagandowość tego fragmentu. Odnosi się ona do działalności wojsk amerykańskich, które w wojnie tej nie mają nic do ukrycia i prowadzą działalność humanitarną: „Amerykanie to otwarty naród, gotowy pokazać swoje działania zgodnie z prawdziwie demokratycznymi zasadami. – Nawet jeśli napiszesz o nas źle i same bzdury, będziesz mógł tu wrócić – powiedział mi jeden z oficerów [...]” (s. 7) oraz „Niewielkie

⁶ Piotr Langenfeld jako korespondent wojenny był w Afganistanie dwukrotnie z armią Stanów Zjednoczonych (przydzielony został do 25. Dywizji Piechoty i 10. Dywizji Górskiej w prowincjach Chost i Logar). Współpracował z pismami: „Militaria XX Wieku”, „Armia, Broń i Amunicja”, a także z portalem internetowym Wirtualna Polska. Był również prezesem Stowarzyszenia Historycznego „Wielka Czerwona Jedyńka” – największego stowarzyszenia w Polsce zajmującego się propagowaniem i rekonstrukcją historii armii USA w czasie II wojny światowej. Za: <http://warbook.pl/?k=150&lang=en> (dostęp: 7.06.2011).

bazy gdzieś w górach stają się ośrodkami pomocy dla zacofanych wsi [...]” (s. 8) [podkreśl. – Z.B.], co w zasadzie nie tyle było gestem czystej życzliwości, co elementem wykalkulowanej strategii wojskowej, ponieważ pomoc humanitarna budowała zaufanie Afgańczyków do żołnierzy. Reporter musiał zapewne zdawać sobie sprawę, że jego wiara w to, iż dla armii USA jej wizerunek w mediach nie jest istotny, była naiwnością, bowiem dodał również: „Wielu ludzi z wymienionych przeze mnie grup powie: »Propaganda!«. Nie, to nie propaganda. To współczesny Afganistan” (s. 8).

Korespondent przebywał w kilku amerykańskich bazach wojskowych: Bagram, Salerno, Nariza, Altimur czy Shenk, z których każda wyglądała inaczej. Baza Bagram należała kiedyś do wojsk radzieckich, a jej główną ulicę Amerykanie nazwali Disney Driver. Bagram było – jak napisał autor – sennym amerykańskim miasteczkiem. Baza Salerno była od niej mniejsza, ale została wzbogacona o bazar, na którym Afgańczycy sprzedawali chińskie podróbki i lokalne rękodzieło. Z kolei stanowisko dowodzenia w miejscowości Nariza tworzyło kilka chat zbitych z drewnianych płyt, obłożonych workami z piaskiem. W jednej z nich mieściło się właściwe stanowisko dowodzenia operacjami wojskowymi, wyposażone w komputery i ekrany ciekłokrystaliczne, z dużą ilością kabli w pomieszczeniu i anten na dachu. Wysunięta baza operacyjna w Altimur była punktem, z którego wysyłano zaopatrzenie do posterunków wojskowych położonych wysoko w górach, stamtąd przyjeżdżali do bazy żołnierze na krótki urlop. Baza Shenk składała się „głównie z wielkich namiotów, zakurzonych i brudnych. [...] Wszystko wydawało się prowizoryczne. Chaty z Internetem, stołówka, łaźnie” (s. 154). W jednej z baz wojskowych reporter przeżył nawet ostrzał mózdzierzowy dokonany przez afgańskich partyzantów. Dowiedział się również, że odstrasza ją ich śmigłowce, których się boją. Stacjonujące w Afganistanie wojsko było gotowe do akcji przez całą dobę, a we wszystkich bazach NATO po zmierzchu obowiązywało zaciemnienie, można się było po nich poruszać jedynie przy użyciu latarek.

Obok topograficznej znajomości rozmieszczenia oddziałów wojskowych na terenie Afganistanu oraz pełnionych przez nie zadań, reporter przejawia bogaty zasób wiedzy na temat wyposażenia grup wojskowych oraz doskonałą znajomość terenowych pojazdów wojskowych i lotniczych (śmigłowców, samolotów). Przykładowo, podaje, że śmigłowiec szturmowy AH-64 Apache jest „uzbrojony w 30-milimetrowe działko, wyrzutnię rakiet niekierowanych [...]”, a samolot szturmowy A-10, to „właściwie armata ze skrzydłami. Jego wnętrze

kryje sześciolufowe 30-milimetrowe działko z wielkim bębniem z zapasem amunicji” (s. 20). Z kolei amerykański samolot transportowy Hercules tuż przed lądowaniem „odpalił serię pułapek termicznych, które miały zmylić ewentualne rakiety typu ziemia-powietrze wystrzelone przez rebeliantów” (s. 27), a „bezzałogowe samoloty i satelity przygotowują obraz sytuacji, wybierają i obserwują drogi, którymi ma się poruszać kolumna pojazdów” (s. 95). Wspomina o pojeździe Husky, służącym do wykrywania min, mającym „dwa detektory rentgenowskie montowane na wysięgnikach po bokach oraz wykrywacze min [...] zbudowany był na planie litery V, co ułatwia rozpraszanie energii wybuchu” (s. 94–95). Część informacji przekazywanych przez reportera ma charakter encyklopedyczny⁷.

Wojna w Afganistanie została uznana przez korespondenta za nietypową, z czym trudno się nie zgodzić: „inna niż te znane nam z podręczników historii. To wojna dziwna, w której nie ma – jak by nie patrzeć – ludobójstwa i hekatomb” (s. 7–8). W innym miejscu napisał również, że „charakterystyczna dla tej wojny była niepewność w kwestii transportu i ciągle opóźnienia, które trzeba uwzględniać w planach [...]” (s. 82). Była jednak jeszcze jedna charakterystyczna jej właściwość – nuda, która towarzyszyła reporterowi podczas jego licznych pobyków w bazach wojskowych. W bazie Bagram już po dwóch dniach, gdy wszystko obejrzał, stwierdził, że zrobiło mu się nudno (s. 21), następnie w bazie w Narizie wspomniał, że „sprawdzała się reguła, że wojna to jedynie dziesięć procent akcji. Reszta jest oczekiwaniem. Na posiłek, wyjazd na patrol, telefon do domu, wizytę kapelana lub nowy film na DVD” (s. 34). Później również stwierdził: „Po [...] kolejnych dniach niekończącej się nudy [...]” (s. 63) lub oczekując na przelot „[...] choćby z nudów człowiek zaprzyjaźnia się z sąsiadami. [...] Nudziliśmy się wszyscy” (s. 76) oraz „Z każdym dniem było coraz bardziej nudno” (s. 77), „[...] nudziłem się jak mops” (s. 152), „Poziom nudy w tym miejscu zrównał się z poziomem mojej frustracji” (s. 154), „Możliwości nie było wiele, więc nuda aż przytłaczała” (s. 173), „Po południu zaczynała się

⁷ Za przykład może posłużyć następujący fragment: „Oddziały 10 Dywizji wycofano z Afganistanu w 2002 roku, ale powróciły tam rok później. Podczas tego konfliktu przeszła transformację, stając się dywizją modułową. Wszystkie brygady przemianowane zostały w Brygadowe Grupy Bojowe (BGB), a w 2005 roku powołano dodatkowo 4 Brygadową Grupę Bojową w Ford Polk w Louisianie. Pod koniec 2004 roku 2 BGB wysłano do Iraku, gdzie prowadziła działania na zachód od Bagdadu. Dowództwo dywizji oraz 4 BGB również zostały oddelegowane do Iraku” (s. 84).

nuda” (s. 183) [podkreśl. – Z.B.]. Towarzyszyła ona reporterowi tylko w bazach, poza nimi korespondent brał udział w niebezpiecznych patrolach i wyprawach, w których musiał wykazać się nawet sztuką przetrwania. P. Langenfeld był bowiem pod ostrzałem Talibów na górze Target Long Horn, gdzie żołnierze, którym towarzyszył, mieli zorganizować punkt obserwacyjny. „Kurz, dym, w uszach zaczęło mi dzwonić. Świat zwariował. [...] Kanonada [...] znów huk, kolejna eksplozja pięćdziesiąt metrów dalej, za szczytem po mojej prawej. Dym spadające dookoła kamienie, świst kul i rykoszety” (s. 111). Czuł wówczas adrenalinę i ciepło wybuchów, początkowo również strach, który z czasem przeistoczył się w podniecenie, złość i wściekłość. Niektórzy żołnierze strzelający we własnej obronie do Talibów, których pozycji nie mogli z początku zlokalizować, „zaczęli się śmiać głośno, coraz głośniej. Inni klęli [...]” (s. 113). Śmiech i wulgaryzmy stały się sposobem, dzięki którym ich psychika odreagowywała strach. Złość towarzyszyła również samemu korespondentowi:

Byłem wkurzony, miałem nadzieję, że zabijemy tych drani. To już nie była jakaś wojna, to była moja osobista wojna! Nie było miejsca na rozważania etyczne i filozofowanie, gdy goście kilkaset metrów dalej tylko czekali, żeby odstrzelić mi pół czaszki... Chcieli mnie zabić! Gdybym miał broń, bez wahania bym jej użył. (s. 113)

Po zakończonej walce, w odległości dwóch metrów od swojego posłania ze śpiworem, autor znalazł osmolone resztki granatu i dopiero wówczas wszyscy zaczęli się denerwować. Dziennikarz wspomniał również o problemach, jakie towarzyszyły podjętej współpracy armii stabilizacyjnej z wojskiem afgańskim, któremu obca była dyscyplina i które „cierpiało na chroniczny brak motywacji do walki” (s. 165), co skutkowało m.in. porzucaniem przez nie broniowego odcinka.

Po raz drugi P. Langenfeld przyleciał do Afganistanu w sierpniu 2009 r., gdy odbywały się wybory prezydenckie, w których głównym faworytem był ustępujący prezydent Hamid Karzaj. Od tego, kto je wygra, dziennikarza zdecydowanie bardziej interesowały dwie kwestie: czy można przeprowadzić wybory bez wybuchów bomb i w jaki sposób podchodzą do nich ludzie, których poznał. Przebywając w Camp Marmala, głównej bazie niemieckiej Bundeswehry w północnym Afganistanie, był zaskoczony, że na jej terenie stoją pojemniki na śmieci oznaczone kolejno na szkło, plastik i papier: „Tu segreguje się śmieci! Na wojnie!” – spostrzegł. W innym garnizonie przebywał na stanowisku żołnierzy, gdzie obserwował ich strzelanie z moździerz, będące swoistym

„pokazem siły” przed Talibami, tym bardziej, że podczas wyborów partyzanci atakowali te same punkty wyborcze nawet kilkanaście razy.

W prowincji Logar miejscem, w którym władzom afgańskim oraz żołnierzom z międzynarodowych dywizji trudno było zaprowadzić porządek (według nich obszar ten stanowił miejsce najbardziej niebezpieczne w całej prowincji), był dystrykt Kherwar. Była to bowiem „siedziba i kryjówka dwóch bardzo wpływowych talibskich przywódców” (s. 93). Wojsko będące na misji stabilizacyjnej rozdawało mieszkańcom Kherwaru środki czystości, wodę i udzielało pomocy medycznej, z drugiej strony afgańscy rebelianci na oczach rodziny mordowali osoby przyjmujące tę pomoc i tłumaczy rozmawiających z Amerykanami. Dobę po zakończonym głosowaniu dziennikarz poleciał do posterunku wojskowego Cherokee, znajdującego się właśnie w Kherwarze. Posterunek mieścił się w dawnej szkole, która już nie miała szyb w oknach, „a miejsca po nich zasłonięto workami z piaskiem z przerwami na otwory strzelnicze. Budynek nie miał też drzwi, podłóg ani żadnego wyposażenia, tynk odpadał ze ścian” (s. 169). W jednej salce utworzono małą siłownię, na wyposażeniu której znajdowała się jedynie sztanga i kilka hantli, a na zewnątrz budynku znajdowały się „drewniane toalety [...] prowizorycznie ulokowany na ciężarówce prysznic, składy wody [...]” (s. 172). Pobyt reportera na posterunku wojskowym Cherokee polegał przede wszystkim na pieszym patrolowaniu okolicy z żołnierzami, wypytywaniu miejscowej ludności o podejrzanych działaniach partyzantów oraz na poszukiwaniu we wsiach składów broni i amunicji.

Podczas jednego z patroli, w którym towarzyszył żołnierzom, udało im się udaremnić zamach na konwój – miał on wyjechać z punktu Cherokee i przejechać przez wieś Gazi. Kilku Afgańczyków w pośpiechu kopało doły pod ładunki wybuchowe (najgorsze były tzw. IED, czyli *improvised explosive device*), a inni ustawiali się z bronią w gotowości do strzału. Gdy radiooperator otrzymał informację, że konwój wyruszył z posterunku, rozpoczęto akcję, w której najważniejsi byli snajperzy. Potrafili oni „zdejmować” cele bardzo precyzyjnie, nawet gdy w pobliżu znajdowały się osoby cywilne. Po pierwszym oddanym przez nich strzale afgańskie kobiety i dzieci schowali się do domów, dwóch partyzantów ze strachu porzuciło swoje stanowiska, inny zaczął uciekać przez pola kukurydzy, kolejny rebeliant próbował wybiec z domu w przebraniu kobiety, jednak wiatr uniósł część burki, przez co odsłonił jego czarną brodę. Gdy po wyeliminowaniu zamachowców do akcji wkroczyły grupy Afgańskiej

Armii Narodowej i przeszukały wieś, konwój mógł przez nią bezpiecznie przejechać.

Naród afgański cierpiał ogromną biedę. Obok domków zbudowanych z gliny i kamieni niekiedy pasły się kozy lub osły, a najmniejszy krzak i wszelka roślinność były pieczołowicie podlewane i pielęgnowane. Mieszkańcy wsi pracowali w polu, a wszędzie była „[...] bieda i pustkowia – napisał dziennikarz. – W nielicznych wioskach, które mijaliśmy, ludzie ustawiali się w drzwiach domów i obserwowali. Patrzenie to chyba ich narodowa rozrywka” (s. 39). W dalszej części tekstu, wspominając o tym, gdy jechał w jednym z konwojów wojskowych, a ludność cywilna gromadziła się wzdłuż drogi, dodał: „Amerykanie nie bez przyczyny mówią, że przyglądanie się to afgański sport narodowy” (s. 99). O Talibach, których spotkał, towarzysząc żołnierzom w patrolu, reporter napisał: „Zachowywali się spokojnie, ale w ich oczach czaił się mord, cała ta uprzejmość była udawana” (s. 192), a o widocznej w oczach Afgańczyków złości: „To spojrzenie charakteryzowało miejscowych. Mogli być mili i uprzejmi, ale ich oczy były pełne pogardy i wyższości lub puste i obojętne.” (s. 196).

Dla indywidualnego stylu korespondenta charakterystyczne jest, że o ile w pierwszej części tekstu istotną rolę odgrywają opisy krajobrazów i pogody, które uzupełniają wojenne sprawozdanie, to w drugiej części tę samą funkcję pełnią odniesienia autora do filmów, seriali telewizyjnych i literatury światowej. Wśród tekstów audiowizualnych, do których autor się odnosi, znajdują się komedie S. Barei *Brunet wieczorową porą* (s. 145) czy J. Machulskiego *Vabank II* (s. 148–149) oraz wiele innych. Na intertekstualność utworu składają się też odwołania do literatury, m.in. do W. Szekspira. Opisy krajobrazów czy pogody oraz nawiązania do tekstów kultury pełnią w korespondencji bardzo ważną funkcję – są kontrapunktem dla wojennych wydarzeń.

Wojenne sprawozdanie P. Langenfelda jest dość ubogie w akcję, występuje w nim niewiele wątków fabularnych. Jednocześnie nie traktują one o wydarzeniach doniosłych, nadzwyczajnych, o czym zresztą wspomina sam autor: „Ta książka nie opowiada o niczym ważnym, spektakularnym czy przełomowym. Nie ma tu wielkich bitew, krwawych szturmów i zatykania sztandarów” (s. 227). Nie oznacza to jednak, że korespondencja ta nie jest warta uwagi czy nic nieznacząca. Jest godna podkreślenia, ponieważ prezentuje dwa obrazy: pierwszy stanowią obserwacje „codziennego życia i działań amerykańskich żołnierzy” (s. 228), warunki, w jakich żyją na wojnie, jak przebiega ich praca itd., drugi to „obraz życia cywilów na wschodzie kraju” (s. 229).

Pewne fragmenty tekstu wydają się jednak nazbyt rozbudowane poprzez użycie wielu szczegółów i zdania, które w gruncie rzeczy nie wnoszą istotnych informacji lub w ogóle wydają się zbędne. Przykładowo, gdy podczas wyjazdu żołnierze załadowywali przyczepy częściami samochodowymi, zbiornikami po paliwie itd., autor wspomniał: „Mark wrzucił moją torbę do drugiego w kolejności MRAP-a” (s. 73). Jak wynika z dalszych części tekstu, nie ma żadnego znaczenia dla fabuły, że torbę wrzucił żołnierz o imieniu Mark albo że właśnie do drugiego auta. Podobnie można ocenić następującą wypowiedź reportera: „Chwyciłem hełm i za chwilę siedziałem w gatorze. Motor, dźwiękiem przypominający silnik kosiarki, zawarczał. Usadowiłem się w fotelu i ruszyliśmy” [podkreśl. – Z.B.] (s. 87–88). Zdania te nie tylko są puste i nie wnoszą wiadomości istotnych dla korespondencji wojennej, ale sprawiają również, że narracja dominuje nad fabułą.

Tytuł korespondencji *Afganistan – dotknąłem wojny* dobrze oddaje charakter świata w niej przedstawionego, opisanego pobieżnie, bez wnikliwej analizy problemu wojny w Afganistanie. W sprawozdaniu brakuje dociekań natury politycznej (pewne tło historyczno-polityczne, w zasadzie o encyklopedycznym charakterze, tworzy jedynie fragment na końcu publikacji), nie występuje również problematyka moralna czy filozoficzna. Reporter nie stawia pytań i nie poszukuje na nie odpowiedzi, nie tworzy kontekstu kulturowego dla afgańskiej tradycji. Dlatego też można stwierdzić za tytułem, że wojna została przez niego nie tyle poznana, co jedynie „muśnięta”, „dotknięta”.

Trudna do ustalenia jest rzeczywista przynależność gatunkowa analizowanego tekstu. Opis wydawcy zamieszczony na okładce informuje, że jest to „współczesny reportaż, relacja i powieść w jednym”. Zostały w nim podane trzy różne gatunki: „relacja” użyta tu zapewne w bardziej potocznym znaczeniu niż jako gatunek, bowiem odpowiedniejsze byłoby użycie określenia „sprawozdanie”, odnoszące się do zakończonych wydarzeń, oraz „reportaż” i „powieść”. Reportaż zakłada autentyczność opisywanych faktów, powieść zaś posiada wysoki stopień fikcjonalności. Kolejne zdanie opisu jeszcze bardziej komplikuje problem: „historia prawdziwa i poruszająca [...]”. Najbardziej odpowiednie byłoby określenie „reportaż” albo „powieść reporterska”.

Afganistan – dotknąłem wojny P. Langenfelda nie zalicza się do grona mistrzowskich realizacji polskich korespondencji wojennych. Książka ta znajduje się w bardzo wąskiej grupie przeciętnych, mało imponujących osiągnięć gatunku.

9.4. Pragnienia Afgańczyków – Wojciech Jagielski, *Modlitwa o deszcz*

Lata 1996–2001 przypadają w Afganistanie na okres rządów Talibów, ze stojącym na czele twórcą tego ruchu zbrojnego, samozwańczym mułłą Moham-madem Omarem⁸. Po odniesieniu sukcesów wojskowych, przejęcie władzy w państwie miało mu ułatwić ogłoszenie się przywódcą muzułmanów, potomkiem Mahometa – emirem. W tym celu w nocy jego żołnierze wykradli z kabulskiej świątyni najświętszą w islamie relikwię: płaszcz Proroka Mahometa, „utkany z wełny baranka złożonego w ofierze przez Abrahama” (s. 22). Jak podaje reportażysta: „Następnego dnia o brzasku wdrapał się na dach świątyni, by pokazać najświętszą relikwię zebranym na placu tysiącom wier-nych. Cieniutki i kruchy jak pergamin płaszcz migotał w słońcu, wydawało się, że zmienia barwy. Mułła Omar zarzucił go na ramiona, otulił się nim i ogłosił emirem” (s. 23). W ten sposób mułła Mohammad Omar przejął wła-dzę w państwie. Początkowo bronił w imię Koranu bezbronnych i uciemiężo-nych, przeżył atak, w efekcie którego stracił oko, popadł w depresję i czasowo postradał zmysły, stopniowo jednak stał się głosicielem najbardziej rygo-rystycznych interpretacji Koranu. Ogarnięty fanatyzmem religijnym, wraz ze swoimi naśladowcami ograniczył afgańskim kobietom prawa obywatel-skie: zabronił im pracować z mężczyznami, uczyć się, podróżować, pozba-wił jakiegokolwiek opieki lekarskiej, zmusił do chodzenia po ulicy w strojach okrywających je od stóp do głów. Mężczyznom z kolei nakazał nosić krótkie włosy (nawet bez grzywki) i długie brody. Wprowadzając w społeczeństwie terror polityczny, zakazał robienia fotografii, picia alkoholu, posiadania te-lewizorów, a także: „[...] tańca, muzyki i instrumentów muzycznych [...] ha-zardu i wszystkich innych rozrywek i przyjemności [...] wesel, zabaw, hucz-nych uroczystości [...] świętowania Nowego Roku [...] hodowli śpiewających ptaszków [...] latawców [...] używania papieru pakowego [...] czerwonej bar-wy [...]” (s. 300–302).

W historii Afganistanu był także okres całkowicie odmienny. Panowanie emira Amanullaha Chana w latach 1919–1926 było czasem swobody i no-woczesności. Zaczął on bowiem wprowadzać w kraju nowoczesne reformy, na miarę Zachodu:

⁸ Dokładne daty jego panowania to 27 września 1996 – 13 listopada 2001.

Plemiennym wodzom [...] kazał się golić i strzyc, ściągnąć turbany i tuniki i zastąpić je melonikami oraz sztytami na miarę garniturami [...] kobiety usilnie namawiał, by zrzuciły zakrywające twarze kaptury i zaczęły ubierać się jak Europejki [...] zbudował radiostację i wprowadził telefony [...] uczniom kazał się uczyć cudzoziemskiej mowy i obyczajów. Zalecał też by dziewczęta i chłopców posyłać do wspólnych klas. Studentów zaś posyłał za granicę [...] postanowił budować kolej [...]. (s. 74–75)

Uznawszy, że Amanullah postradał zmysły, doprowadzono do rewolucji i wypędzono go z kraju. Postępująca przez stulecia izolacja kraju sprawiła bowiem, że dla Afgańczyków był to zbyt gwałtowny „skok w nowoczesność”. Tak krańcowe stany w mentalności afgańskich przywódców są zjawiskiem niemal wrodzonym, bowiem – jak pokazuje historia – byli nimi ludzie: „[...] miotający się między skrajnościami i odrzucający wszystko, co odstawało od ideału [...]” (s. 17). Dążąc do absolutnej doskonałości i wyrzekając się jakichkolwiek ustępstw, „prowadzili niekończące się wojny przeciwko czemuś, nigdy o coś” (s. 17). W ich rezultacie zdobywali władzę w państwie. Walki wewnętrzne „[...] między Afgańczykami wybuchały tylko wtedy, gdy któryś z szachów lub obcy najeźdźcy naruszali odwieczną równowagę w kraju” (s. 65), a ponieważ były one bardzo częstym zjawiskiem, sprawiły, że Afgańczycy już „nie czerpali przyjemności z walki ani z zabijania. Wojny [...] i udział w nich stały się w ich życiu czymś oczywistym. Toteż się ich nie boją. Walczą bez zacierzwienia, bez nienawiści, bez emocji. Walczą tak, jak się wykonuje obowiązek” (s. 65). Z kolei przyczynę konfliktów zewnętrznych, jaką jest nieufność Afgańczyków wobec nowoczesności świata zachodniego i obcych nacji, uzasadnić można najazdami wielu cudzoziemskich armii, które na przestrzeni wieków pustoszyły ich ziemie, poczynawszy już od starożytności. Przez setki lat Afgańczycy jedynie odpierali najazdy wrogów, sami nie wypowiadali wojen, nie atakowali pierwsi – „odgradzając się od obcych, kryjąc się przed nimi w przepastnych dolinach, stracili kontakt ze światem. Zamknęli się w swojej przeszłości [...] była jedynym, co znali i czemu pozostawali wierni” (s. 67). Co więcej, za panowania mułły Omara w latach 1996–2001, Afganistan „[...] skrył się, zamknął szczelnie pod pancierzem zaściankowych przesądów i wyobrażeń” (s. 15), co jeszcze bardziej pogłębiało i tak już bardzo silną alienację narodu. Równie przynębiające jest przekonanie na temat powstania Afganistanu. Według opowieści, powstał on „z rozmaitych elementów i fragmentów, do niczego niepodobnych i do niczego nie pasujących” (s. 65).

W *Modlitwie o deszcz* znajdują się zapisy rozmów przeprowadzonych przez autora z przywódcami wojskowymi i duchowymi oraz narracyjne fragmenty poświęcone ich biografii. W oddzielnym rozdziale zaprezentowane zostały życiowe koleje Osamy bin Ladena, którego ojciec przybył z Jemenu do Arabii Saudyjskiej, gdzie został przedsiębiorcą budowlanym. W szybkim czasie zjednał sobie królewskie środowisko i został miliarderem. Po jego śmierci synowie utworzyli filie firmy w Ameryce i Europie, a także znacznie rozszerzyli jej działalność, m.in. na telekomunikację, turystykę czy ropę naftową. Posiadali w niej swe udziały nawet książęta saudyjskiego dworu. Firma prowadzona przez braci Osamy była niezwykle przydatna dla Stanów Zjednoczonych: „[...] współpracowała z przedsiębiorstwami, w których radach nadzorczych zasiadali byli amerykańscy prezydenci, sekretarze stanu i obrony. W gości do Dżid-dy chętnie zjeżdżał George Bush i jego dawni ministrowie dyplomacji, James Baker i George Shultz” (s. 366). Nieoficjalnie wspierała również działalność polityczną Amerykanów, zapewniała im bowiem „potajemną sprzedaż broni irańskim ajatollahom, wystawiając faktury na nazwiska nikaraguańskich powstańców zwalczających komunistyczny reżim w Managui” (s. 366–367). Ponieważ rodzice Osamy byli cudzoziemcami – matka Syryjką, a ojciec Jemeńczykiem – bracia nigdy całkowicie go nie zaakceptowali i nie zgodzili się, by razem z nimi kierował rodzinnym biznesem. Odrzucenie i osamotnienie w każdym człowieku prowadzą zwykle do eskalacji najgorszych emocji, m.in. nienawiści. U Osamy sprawiły, że podczas studiów stał się fanatykiem religijnym: „[...] wstąpił do religijnej milicji Bractwa muzułmańskiego. Podjudzał kolegów do bicia mniej pobożnych czy nawet libertyńskich studentów, sam jednak unikał bijatyk jak ognia” (s. 371). Przerażony śmiercią, o którą się otarł w walce z oddziałem rosyjskim pod wioską Ali Chel, „[...] pierwszy raz dostrzegł w sobie wcielenie dwunastowiecznego arabskiego bohatera Saladyna, który powstrzymał armię krzyżowców i wyzwolił Jerozolimę” (s. 376–377). Jeszcze na studiach jego duchowym i politycznym mistrzem został Palestyńczyk, szejk Abdallah Azzam, który podczas wojny rosyjsko-afgańskiej otworzył w Peszawarze ośrodek werbunkowy dla ochotników zgłaszających się do walki z Rosją – Biuro Służby Świętej Wojnie. Osama bin Laden zbierał pieniądze na działalność tej instytucji i organizował szkolenia wojskowe, a po śmierci Azzama przejął jej kierownictwo i po wprowadzeniu pewnych zmian nazwał Al-Kaidą.

Al-Kaida próbowała usunąć swoich wrogów w dosłownym tego słowa znaczeniu, stosując m.in. taką formę walki jak zamach. Celem jednego z nich stał się Ahmad Szah Massud, wojskowy dowódca Sojuszu Północnego walczącego przeciwko Talibom. Zabójcami byli dwaj Arabowie, którzy wykorzystując ufność Massuda, podali się za dziennikarzy i zadeklarowali chęć przeprowadzenia z nim wywiadu. W reportażu znalazł się opis przebiegu tego ataku. Pocisk został schowany w kamerze i eksplodował, gdy była nakierowana prosto na Massuda, a jeden z zamachowców ją włączył. Atak okazał się śmiertelny dla partyzanckiego lidera.

W *Modlitwie o deszcz* zostały zaprezentowane nie tylko sylwetki przywódców politycznych i duchowych, ale znajdują się także opisy manewrów militarnych. Za przykład może posłużyć przebieg partyzanckich walk pod Kabulem: „[...] bez przerwy grzmiały bazooki, moździerze i małokalibrowe działka. Chmury szarego kurzu i słupy czarnego dymu wyznaczały miejsca, gdzie upadły pociski. Partyzanci z dołu prawie nie odpowiadali. [...] Ograniczali się do szybkich rajdów w głąb miasta i bombardowań Kabulu z wyrzutni rakietowych [...]” (s. 87). Walki te obserwowane były przez reportażystę z góry Lwiej Bramy, która należy do miejsc strategicznych. Wznosząc się prawie w samym centrum afgańskiej stolicy, stała się fortecą dającą przewagę tym, którzy aktualnie ją zdobywali. Partyzanci prowadzili z niej ostrzał tych części miasta, w których chowali się przeciwnicy, jednocześnie równając je z ziemią. Drugim bardzo ważnym operacyjnie miejscem w Afganistanie jest dolina Pandższiru, po której zdobyciu można kontrolować nie tylko Kabul, ale także szlak komunikacyjny ciągnący się przez przełęcz Salang, będący jedynym połączeniem północy i południa kraju. Dlatego, jak pisze reportażysta: „Dolina Pandższiru jest kluczem do władzy w Afganistanie. Nie panując nad nią, nie da się bezpiecznie rządzić tym krajem” (s. 115). Wspomniany tunel Salang również jest strategicznie położony. Gdy Rosjanie dokonali inwazji na Afganistan, właśnie tą drogą sprowadzali do Kabulu elementy uzbrojenia oraz środki potrzebne im do przeżycia. Tamtędy też dokonywali wojskowych przemarszów, ataków i odwrotów.

W omawianym zbiorze reportażu kilkakrotnie zostały opisane migracje ludności podczas wojny. Gdy Talibowie przejęli władzę w państwie, mieszczaństwo opuszczali Kabul, przenosząc się na pustynie, a wieśniacy uciekali do miast. I jedni, i drudzy mieli nadzieję, że łatwiej żyje się tam, gdzie ich nie ma. W Szer Sahi pod Dżalalabadem, w tymczasowych namiotach, żyło ponad 30% dawnych mieszkańców afgańskiej stolicy. Nie godząc się z sytuacją, w jaką popadli,

traktując ją jako przejściową, nie potrafili zaadaptować się do nowych warunków. Krótkowzroczne myślenie i nieroztropność sprawiły, że: „[...] gdy potrzebowali drewna na opał, rzucili się do wycinania akacji i zdziczałych drzew oliwnych i pomarańczowych. [...] Puszczali mimo uszu ostrzeżenia, że jak tak dalej pójdzie, będą musieli żyć na jałowej, kamienistej pustyni wśród skorpionów i węży” (s. 221). Z kolei rolnicy, którym „[...] życie w mieście nawet w czas wojny wydawało się łatwiejsze niż przymieranie głodem w wioskach pożarynych przez pustynię” (s. 220), radzili sobie doskonale. Wychodząc z założenia, że nie należy przeciwstawiać się losowi, ale poddać mu się, rozpoczynając „inne życie”, podjęli działania, które miały im pomóc przetrwać w nowym środowisku. Tymczasem, chłopci przepełnieni byli „nadzieją, smutną wdzięcznością i desperackim pragnieniem przetrwania, ci z miasta zaś – gorzkimi wspomnieniami i pretensją” (s. 222).

Przemieszczanie się ludności cywilnej najłatwiej zaobserwować na przejściu granicznym, np. między Afganistanem i Pakistanem, w miasteczku Torkham. Wznosi się tam ogromna brama odlana z żeliwa, którą żołnierze rzadko otwierają, a gdy już to uczynią, tłum przeciska się przez nią z całą swą siłą z obu stron, próbując przy tym pomieścić w niej siebie, swoje bagaże i zwierzęta juczne. Wędrowcy wiedzą bowiem, że pogranicznicy w każdej chwili mogą zamknąć bramę. Przypuszczać można, że staje się ona symbolem nadziei na koniec starego i początek nowego etapu w ich życiu oraz miejscem, w którym gwałtownie ścierają się obce sobie narody.

W omawianym zbiorze reportaży znajdują się komentarze do przeszłości Afganistanu, a także politycznych, zakulisowych posunięć innych krajów. Rewolucja ajatollahów, która wybuchła w Iranie w 1979 r., skierowana została nie tylko przeciwko irańskiemu szachowi, ale i Stanom Zjednoczonym. Przed poniesieniem w Iranie klęski militarnej uratowało Amerykanów wkroczenie wojsk radzieckich do sąsiedniego Afganistanu. Choć zawdzięczali im pozytywne rozwiązanie sprawy, zdecydowali się zniszczyć ZSRR, które było totalitarnym wrogiem zimnej wojny: „[...] postanowili udzielić zbrojnego i finansowego wsparcia afgańskim mudżahedinom [...], misję wzniesienia powstania powierzono [...] najzjadlejszym religijnym fanatykom i szowinistom. [...] Ku radości Amerykanów afgańska wojna przeciwko Kremlowi została ogłoszona wojną świętą [...]” (s. 374).

Spośród bohaterów reportażu jedną z najbardziej interesujących wydaje się osoba Sajjeda Dżafara Naderiego, którego ismailici zamieszkujący prowincję

Baghlan uważali za potomka proroka Mahometa. O ile inni ludzie obdarzeni tak wielką miłością poddanych i wiernych chęłpili się nią, niemal zachłystywali, on traktował ją jak uciążliwy dodatek do własnego życia. Fakt, że był przez lud uważany za cudotwórcę, uważał za niedorzeczność, mówiąc: „Ci faceci uważają mnie za jakiegoś pieprzonego świętego. Sądzą, że jak mnie dotkną, to dostąpią łaski, nie będą chorować, a jak już chorują, to wyzdrowieją. Wszystko to bzdury” (s. 167). W innym miejscu dodawał: „A ja to chrzanę [...] moją religią jest seks, narkotyki i rock and roll” (s. 165). Na jego postawę nie miały wpływ miał kilkuletni pobyt w Stanach Zjednoczonych, gdzie wyjechał na polecenie rodziny. Tam, jeszcze jako nieletni, używał narkotyków, słuchał heavy metalu i został członkiem gangu motocyklowego. Powrócił jednak do Afganistanu i przejął obowiązki swojego ojca.

Innym bohaterem jest Rosjanin Nikołaj Bystrow, który jako siedemnastolatek zaciągnął się do wojska i wyjechał na wojnę do Afganistanu, z którą wiązał nadzieję na wielką wojskową przygodę, o jakiej zawsze marzył. Podczas zwiadu został z towarzyszami broni napadnięty przez mudżahedinów i postrzelony w udo, wówczas ogarnął go silny strach przed dostaniem się do niewoli. Wiedział bowiem, że Afgańczycy torturowali pojmanych żołnierzy – „obdzierali żywcem ze skóry, wydłubywali oczy, ćwiartowali” (s. 94). Nie potrafił popełnić samobójstwa, ranił się jedynie nożem w brzuch. Partyzanci darowali mu życie, wzięli do swojego obozu, wyleczyli rany i nauczyli swojego języka. Był im nie tylko wdzięczny, ale poczuł z nimi braterstwo krwi i zrozumiał, że to właśnie oni mają słuszość w tym konflikcie zbrojnym. Ponieważ bał się powrotu do dawnych wojsk rosyjskich, gdzie czekałby na niego trybunał wojskowy, dołączył do nich i przeszedł na islam. Przyjął imię Islamuddin – „świętobliwy”.

Czytelnik poznaje również historię Ismaela Luftiego, dwudziestojednoletniego Afgańczyka, który do niedawna studiował w Kabulu literaturę perską oraz znał język angielski i francuski. By utrzymać rodzinę, pracował w biurze Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, był także przewodnikiem zagranicznych dziennikarzy po Kabulu. Bardzo chciał wyjechać z Afganistanu, bał się bomb i żołnierzy – „[...] gorączkowo wciąż za czymś gonił, wiecznie się spieszył. Musiał podświadomie przeczuwać, że może nie zdążyć [...], że niczego po sobie nie zostawi, że odejdzie niezauważony, jakby go w ogóle nie było” (s. 217). Po wyjeździe reportażysty rzeczywiście nikt nie wiedział, co się stało z Ismaelem Luftim. Nikt go też nie pamiętał.

Jednym z opisów zabójstwa jest obraz, jaki utkwił w pamięci kolejnego bohatera, Ismatullaha. Jego ojciec odmówił partyzanckim wojskom Gulbuddina Hekmatiara gościny oraz wcielenia synów do jego oddziału, więc został rozstrzelany na rynku przez żołnierzy.

Ismatullah widział z drogi, jak przewrócony siłą wystrzałów ojciec upadł, roztrącając stragany. Chwytał się rozpaczliwie desek, jakby ratując się przed upadkiem w brudno-żółtą, błotną maź, chciał zatrzymać uchodzące z niego życie. Osunął się powoli, a gdy leżał z twarzą w ziemi, jeden z zabójców podszedł i strzelił do niego jeszcze raz. (s. 181–182)

W innym miejscu znajduje się opis morderstwa dokonanego na byłym prezydencie Afganistanu Mohammadzie Nadżibullahu. W dniu wkroczenia Talibów do Kabulu (27 września 1996 r.) żołnierze zatłukli go karabinami, następnie wlekli po ulicach przywiązanego do samochodu, później zadali strzały, m.in. w głowę i piersi, po czym zawiesili jego ciało na słupie sygnalizacji świetlnej. Uczynili sobie zabawę ze zwłok, huśtając nimi oraz wkładając w usta i nos papierosy oraz banknoty. Ciało byłego prezydenta Afganistanu wisiało na latarni przez kilka dni.

Bywają w Afganistanie okresy, kiedy deszcz nie pada całymi latami. Mułłowie i wierni zanoszą wtedy modły do Allacha. Koczownicy muszą zaprzestać wędrownego trybu życia, co nie tylko jest sprzeczne z ich naturą, ale zmusza ich, by stali się kimś innym: mężczyźni najmują się do pracy jako przewodnicy przemytniczych karawan, a kobiety zostają żebraczkami. Dlatego Afgańczycy:

Wznosili modły tylko o deszcz, który zapewniał im życie i wolność. Jeśli padał, obojętne im były dziejowe katastrofy, rewolucje i polityczne zawieruchy. [...] Teraz modlitwa o deszcz była dla nich prośbą do Boga, by pozwolił im żyć po dawnemu, tak jak chcieli i potrafili najlepiej. [...] Oczyszczeniem i nadzieją był też deszcz, o który się modlili. (s. 446–447)

Dla Afgańczyków deszcz ma więc dwa znaczenia: rzeczywiste i symboliczne, a ponadto odnosi się do życia społecznego, religijnego oraz politycznego. Deszcz jest dla nich prośbą o nadzieję, dawne życie i oczyszczenie⁹.

⁹ Uzupełnieniem analizy wojennych korespondencji W. Jagielskiego jest przeprowadzony z nim przeze mnie wywiad. Zob. Z. Bednarek, „Ważniejsze są dla mnie reportaże niż nawet najbardziej sensacyjne korespondencje depeszowe” – rozmowa

9.5. Wiktor Bater, *Nikt nie spodziewa się rzezi* *Notatki korespondenta wojennego*

Wiktor Bater przebywał w Afganistanie w październiku 2001 r., dokąd przedostał się z Tadżykistanu, co stanowiło swoisty „przerzut”. Wraz z operatorem zostali dowiezieni jeepem do granicy przez „opłaconych” ludzi z tadżyckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, po czym pozostawiono ich nad rzeką Piandż. Gdy o zmierzchu, dźwigając ciężki sprzęt telewizyjny, stali po kolana w błocie, doszedł do nich rosyjski pogranicznik. W nocy, po kilku godzinach negocjacji, przewieziono ich na prymitywnym promie przez rzekę Piandż. Na drugim brzegu trzeba było ponownie wręczyć łapówkę, tym razem żołnierzom, za możliwość wwiezienia do Afganistanu dwóch kamer, statywu, akumulatorów i ładowarki. Pomimo głębokiej nocy czekali na nich przypadkowi kierowcy oferujący przejazd „taksówką na front”. Z relacji autora wynika, że wojna to istny biznes: kto bardziej przedsiębiorczy, może na niej dobrze zarobić, poczynawszy od urzędników i żołnierzy, a na zwykłych kierowcach skończywszy.

Na froncie ogromną przeszkodą był drobny piasek, który wciskał się wszędzie, uniemożliwiając pracę sprzętu telewizyjnego: „Pierwsza kamera pada po półgodzinie w pustynnym pyle. Druga, w wilgotne szmaty, czeka swój moment” (s. 112). Aby dostać się na linię bezpośrednich walk, W. Bater i jego operator musieli przejechać konno, bez siodeł, za to z całym ciężkim sprzętem telewizyjnym, pod ostrzałem przez rzekę, niczym „jeźdźcy Apokalipsy znad Wisły” (s. 114). Oryginalny jest następujący opis frontu, na którym, zdaniem korespondenta, nie działo się nic szczególnego: „Front jak front: tu okop, tam okop, czasem salwa. Seria – przerwa na modlitwę i szybki posiłek – salwa – seria – szybka herbata – salwa – seria. Tak w kółko” (s. 115). Dzięki takiemu zapisowi słów „salwa” i „seria” oraz wielokrotnemu ich powtórzeniu, autor uzyskał efekt jednostajności, a opisywana walka nabiera monotonnego charakteru.

O ile w reportażu W. Jagielskiego *Modlitwa o deszcz* znalazł się opis zamachu na Ahmada Szaha Massuda – wojskowego dowódcę Sojuszu Północnego, walczącego przeciwko Talibom¹⁰ – to z relacji *Nikt nie spodziewa się rze-*

z Wojciechem Jagielskim o jego reportażach wojennych, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2008, nr 11, s. 331–348.

¹⁰ Zamach 9 września 2001 r. przeprowadzili dwaj Arabowie, którzy podali się za belgijskich dziennikarzy i zadeklarowali chęć przeprowadzenia wywiadu

zi czytelnik dowiaduje się, jak w około miesiąc po zamachu wyglądał pokój Massuda, w którym eksplodował ładunek. W. Bater wszedł bowiem do tego pomieszczenia, a potem zapisał: „Zaschnięte, spalone mięso na ścianach. Smród spalenizny [...]” (s. 116). Od tego czasu afgańscy dowódcy nie przepadają za dziennikarzami.

Ponownie do Afganistanu korespondent przyjechał już z Pakistanu, przez przejście graniczne Landi Kotal. Celnicy pakistańscy „nie myją się, nie dostrzegają walających się wokół śmieci” (s. 120). W Dżalalabad W. Bater wraz z operatorem wynajmują nocleg w hotelu Spin Ghar, w którym mieszkają również korespondenci z całego świata.

Podczas wojny w Afganistanie pomoc humanitarna dla muzułmańskiej ludności, przede wszystkim w postaci jedzenia, była zrzućana z samolotów. Afgańczycy zbierali te pakunki, a wieczorem sprzedawali żywność na targowisku za pieniądze. Głównie kupowali ją zagraniczni korespondenci wojenni, którzy przed przyjazdem do Afganistanu nie zdążyli zaopatrzyć się w prowiant (zupy, konserwy). Ci, którym skończył się prowiant, a nie mieli już możliwości kupowania jedzenia pochodzącego z darów humanitarnych, nie mieli innego wyjścia jak stołować się w afgańskich barach i tym samym narażać się, w najlepszym razie, na zatrucie pokarmowe. Dlatego wszyscy dziennikarze po spożyciu posiłku miejscowej kuchni, niekiedy przygotowywanego z mięsa wątpliwego pochodzenia i w nie najlepszych warunkach sanitarnych, musieli wypić porcję alkoholu. W wojennych warunkach bardzo łatwo bowiem zarazić się żółtaczką, dudem brzuszny, a nawet cholerą i dżumą (s. 127). Pod koniec pobytu polskiego dziennikarza w Afganistanie, gdy już zabrakło alkoholu, miejscowy farmaceuta przywoził medyczny spirytus, który następnie rozcieńczano wodą mineralną. Obowiązkowo porcję tego „leku” wypijali wszyscy dziennikarze: polscy, hiszpańscy, koreańscy, brytyjscy czy amerykańscy. Chodziło bowiem o „dezynfekcję” przewodu pokarmowego, a tym samym o uchronienie się przed zatruciem, chorobą, a nawet śmiercią (s. 134). Niestety, nawet i ten sposób „odkazania” nie zawsze pomagał. Tydzień po powrocie z Afganistanu, w moskiewskiej klinice tropikalnych chorób zakaźnych, u W. Batera stwierdzono tzw. szczyrzą gorączkę: „obrzękle od wody ciało, paluchy jak serdelki, ból w stawach, wymioty, migrena – pamiątka z Afganistanu” (s. 136–137).

telewizyjnego z Massudem. Pocisk został schowany w kamerze i eksplodował, gdy była nakierowana prosto na Massuda, a jeden z zamachowców ją włączył.

W. Bater realizował materiał również w więzieniu Sojuszu Północnego (militarno-politycznego układu kilku ugrupowań afgańskich) pod Dżalalabadem, w którym byli przetrzymywani sunniccy fundamentaliści. Wspomina o tym następująco: „talibowie siedzą w glinianej norze, ściśnięci jak szczury w piwnicy. [...] Barłogi, upalny i wilgotny zaduch [...] agresywni strażnicy, którzy każdą próbę protestu czy sprzeciwu ze strony jeńców gaszą kopniakami w twarz” (s. 122). Przebywając w stolicy Afganistanu – Kabulu, korespondent przemieszczał się po ruinach jeszcze z czasów wojny tego kraju z ZSRR, pokazywał widzom odradzanie się miasta i jeździł w stronę Kandaharu, gdzie trwały walki. Korespondenci codziennie jeździli w kierunku masywu Spin Ghar, gdy „Amerykanie bez litości równali górskie szczyty z ziemią, zrzucając kilkutonne bomby ze stratosfery. B-52 krążyły nad głowami i co chwila góry Tora Bora wykwiwały dymami wybuchów. Ziemia drgała pod nogami [...]” (s. 132).

W. Bater pisze wprost, dlaczego Kreml poparł amerykańską działalność militarną w Afganistanie po 11 września 2001 r.: „[...] cena jest niewygórowana: świat ma przymknąć oczy na zbrodnie wojsk Federacji w Czeczenii” (s. 116). Tym samym korespondent obnaża wydarzenia, o których nie mówi się głośno lub przynajmniej nieczęsto. Wspomina także, że spotkał w Afganistanie oficerów amerykańskiej CIA, którzy w Kabulu i jego okolicach obserwowali nastroje tamtejszej ludności. Amerykanie mieli bowiem w planach założenie tam bazy wojskowej. Oficerowie CIA wypytywali W. Batera i jego współtowarzyszy o to, co widzieli, gdzie chodzą i z kim się spotykają.

Po obaleniu reżimu Talibów Afganistan zmieniał się bardzo szybko: dla mężczyzn ogłoszono powszechne golenie bród, wreszcie umożliwiono dostęp do zakazanej wcześniej telewizji satelitarnej, w miastach powstawały pierwsze kina. Jednak nie sposób było zmienić mentalności Afgańczyków. Rzadko która kobieta była na tyle odważna, by zdjąć nakrycie głowy, zdecydowana większość nadal chodziła szczelnie okryta ubraniem, a na hinduskie opery mydlane wyświetlane w kinach chodzili jedynie mężczyźni, ponieważ kobiety nadal nie miały do tego prawa. Reżim Talibów został obalony, ale to nie oznaczało końca wojny. W. Bater przewidywał, że „ta wojna dla Stanów Zjednoczonych zmieni się w kolejny Wietnam, może tylko na mniejszą skalę” (s. 135).

ROZDZIAŁ 10

Konflikty zbrojne w Iraku

10.1. Tło polityczno-historyczne

Przyczyn, które 20 marca 2003 r. doprowadziły do wybuchu tzw. II wojny w Zatoce Perskiej, można wskazać co najmniej kilka¹. Pierwsza sięga czasów po I wojnie światowej i upadku Imperium Otomańskiego (1923 r.), kiedy to ze względu na złoża ropy naftowej w Zatoce Perskiej zaczęły się ścierać interesy światowych mocarstw. Półwysep Arabski został wówczas podzielony pomiędzy kraje w sposób sztuczny, „linijką i ołówkiem”, bez uwzględnienia miejscowych tradycji i kultury mieszkańców. Doprowadziło to do wzajemnych pretensji terytorialnych między państwami leżącymi w tej części świata. Drugą przyczyną było powstanie po II wojnie światowej Izraela, co jeszcze bardziej wzniecało wzajemną nienawiść między narodami na Bliskim Wschodzie, głównie między Izraelitami i Palestyńczykami. Po trzecie, w połowie lat 80. w politykę regionu zaangażowały się Stany Zjednoczone i Związek Radziecki. Oba kraje wspierały politycznie, wojskowo i finansowo rywalizujące ze sobą państwa: ZSRR pomagał Iranowi i wspierał islamską rewolucję ajatollaha Chomeiniego, a USA, bojąc się rozprzestrzenienia tej rewolucji na ościennie kraje, a co za tym idzie zalania ropodajnych państw przez szyicki fundamentalizm, pomagały Irakowi i Saddamowi Husajnowi w jej powstrzymaniu. Po czwarte, w czasie wojny między Irakiem i Iranem (1980–1988), pieniądze dla Bagdadu wykładały także państwa arabskie: Zjednoczone Emiraty Arabskie oraz Kuwejt. Gdy z czasem Kuwejt zażądał od S. Husajna spłaty udzielonych pieniędzy, ten 2 sierpnia 1990 r. dokonał inwazji zbrojnej na to państwo. Wprawdzie Stany Zjednoczone zorganizowały w odpowiedzi operacje wojskowe², rozpoczynając tym samym I wojnę w Zatoce Perskiej, ale amerykańscy politycy nie umieli podjąć decyzji, kto po obaleniu reżimu Husajna ma rządzić Irakiem. Ponadto obowiązywała ich rezolucja ONZ, pozwalająca jedynie na wyzwolenie

¹ Przytaczam je za korespondentami wojennymi: P. Marzec, J. Mikruta, *Bagdad. 67 dni*, BOSZ, Olszanica 2003, s. 15–17.

² Wojskowe operacje to: „Pustynna Tarcza”, która trwała od 7 sierpnia 1990 r. i miała służyć ochronie Arabii Saudyjskiej, „Pustynna Burza” trwająca od 17 stycznia 1991 r., i jej dalszy etap – „Pustynny Miecz”. Zob. hasło „I wojna w Zatoce Perskiej”: http://pl.wikipedia.org/wiki/I_wojna_w_Zatoce_Perskiej (dostęp: 14.05.2011).

Kuwejtu. Co prawda, po zakończeniu I wojny w Zatoce Perskiej Organizacja Narodów Zjednoczonych nałożyła na Irak sankcje, mające zmusić reżim S. Husajna do współpracy, ale dotknęły one tylko zwykłych obywateli i spowodowały powszechną biedę. Rodzina przywódcy zorganizowała przemytniczą sieć, za pośrednictwem której kupowali dla siebie towary objęte nałożonym przez ONZ zakazem handlu. Ostatnie wymienione przez korespondentów aspekty sprawiły ponadto, że Saddam Husajn zaczął zdawać sobie sprawę, iż jest na tyle potrzebny politycznie, że może bezkarnie prowadzić autorytarne rządy, tłumić w swoim kraju wolnościowe rewolucje, dokonywać masowych zabójstw (choćby na szyitach czy Kurdach) przy pomocy broni masowego rażenia i nie ponosić za to żadnych konsekwencji. Wydaje się, że można mówić o całym ciągu przyczyn i wydarzeń, które od 1923 r. nieuchronnie prowadziły do wybuchu II wojny w Zatoce Perskiej – w 2003 r.

10.2. Przemysław Marzec, Jan Mikruta, *Bagdad. 67 dni*

W pierwszej części relacji Przemysław Marzec³ i Jan Mikruta⁴ podają kilka dat z historii Iraku, które uznali za istotne. Jedną z nich był rok 1978, w którym kuzyn Saddama Husajna, Ali Hasan al-Madżid, dokonał rzezi ludności na południu Iraku w ramach spacyfikowania rozruchów wśród szyitów, a także 1991, kiedy to ponownie już sam Saddam Husajn dokonał na nich masakry w odwecie za rozpoczęcie powstania po amerykańskiej akcji „Pustynna Burza”. Gdy w 1988 r. irackie samoloty zrzucały na kurdyjskie wioski gaz musztardowy, a w efekcie zginęło wiele tysięcy Kurdów, Ali Hasan al-Madżid

³ Przemysław Marzec (ur. w 1970 r.) na wojnę do Iraku wyjechał jako korespondent radia RMF FM, z którym współpracuje od 1993 r. Wcześniej był korespondentem na Bałkanach: w Kosowie, Albanii i Macedonii, relacjonował również wojnę w Afganistanie. Z J. Mikrutą byli jedynymi polskimi korespondentami, którzy opisywali wojnę w Iraku bezpośrednio z centrum wydarzeń, z Bagdadu.

⁴ Jan Mikruta (ur. w 1979 r.) w latach 1995–2001 był dziennikarzem Polskiego Radia, dla którego przygotowywał relacje z Bałkanów, Turcji i Indii. W latach 2001–2007 był dziennikarzem radia RMF FM, pracował wówczas w Serbii i Izraelu, relacjonował atak i odbicie zakładników teatru na Dubrowce w Moskwie, relacjonował również wojnę w Afganistanie. Z P. Marcem byli jedynymi polskimi korespondentami, którzy opisywali wojnę w Iraku bezpośrednio z centrum wydarzeń, z Bagdadu.

otrzymał przydomek „Chemiczny Ali”. Kolejną ważną dla Iraku datą był początek 2003 r., kiedy to zostały obalone rządy Saddama Husajna.

Na początku relacji autorzy zamieścili także kilkudzaniowe, swoiste dziennikarskie *confessio* – wyjaśnienie skierowane do czytelnika, w którym podają:

Nie chcemy rozstrzygać niczych racji i odpowiadać na pytania o słuszność i cele wojny. Piszemy o tym, co stało się naszym udziałem i czego dane nam było doświadczyć. Za nieistotne uznaliśmy kwestie czysto militarne, informacje o ruchach wojsk, ich wyposażeniu, za ważne – ludzkie losy. Wojny to nie tylko czołgi, rakiety i samoloty [...] ludzie są ich ofiarami. (s. 8)

Należy stwierdzić, że dla korespondentów w ich relacji rzeczywiście najważniejszy jest człowiek. Wśród wielu spotkanych i opisanych ludzi są zarówno zwykli mieszkańcy Bagdadu, ale także żołnierze wojsk koalicyjnych i irackich, lekarze leczący rannych w szpitalach, szycy duchowni w meczetach.

Droga Przemysława Marca i Jana Mikruty z Polski do Iraku wiodła przez Bahrajn i Jordanię. Zanim dotarli do Bagdadu, na kilka miesięcy przed rozpoczęciem działań militarnych przylecieli samolotem do Manamy – stolicy Bahrajnu, nazywanej „Amsterdamem Zatoki Perskiej”. Korespondenci opuścili bazę wojskową na pokładzie samolotu, którym zostali przetransportowani na pokład lotniskowca USS Abraham Lincoln. Ich zdaniem, lotniskowiec to „pływające miasto”, składające się z 18 pokładów, na których pracuje prawie sześć tysięcy osób. To zarazem „pływająca baza lotnicza”, którą napędzają reaktory atomowe, a w jej wyposażeniu znajdują się: podwodna łódź atomowa, krążowniki i niszczyciele. Samoloty startujące z USS Abraham Lincoln patrolowały i utrzymywały pod kontrolą południową część Iraku.

W trakcie trzydniowego pobytu na lotniskowcu, dziennikarze podejmowali próby rozmów z pilotami, jednak ci niechętnie mówili o skutkach zrzuconych przez siebie bomb. Jak stwierdził jeden z nich – Jeff Penfield, pilot samolotu F/A-18 Hornet: „Nie myślę, że zrzucone przeze mnie bomby zabijają ludzi” (s. 11). Gdyby bowiem dopuszczali do siebie myśl, że po każdym oblocie ktoś przez nich ginie, nie mogliby służyć na wojnie. Dlatego, jak komentują korespondenci, piloci „nie widzą żołnierzy, budynków, koszar czy stanowisk obrony przeciwlotniczej, wolą widzieć cel, który należy zniszczyć. Cel to tylko współrzędne” (s. 11). Najważniejsze irackie cele rządowe i wojskowe znajdowały się w Bagdadzie – stolicy Iraku. Reporterzy stwierdzają także, że zarówno

tuż przed wojną, jak i po niej ulice dokładnie tak samo tętniły życiem, były zatłoczone i pełne hałasu. Gdy zakończyły się działania wojenne, mające na celu obalenie Saddama Husajna, stolica Iraku: „choć zniszczona przez pożary, rabunki i bomby, budziła się do życia. Ponownie oszałamiał gwar arabskiej ulicy, z kafejek dobiegał zapach parzonej herbaty i nargili, fajek wodnych, wypełnianych tytoniem o jabłkowym smaku. Kobiety z dziećmi bez obaw wychodziły po sprawunki, wypełniły się bazy” (s. 7).

Autorzy podają, w jaki sposób do wojny przygotowywali się sami bagdadczycy. Ci najbogatsi, jeśli nie uciekli do Syrii, robili zapasy benzyny, wody mineralnej i konserw, handlarze sprzętem elektronicznym wywozili ze swych sklepów do domów telewizory, komputery i lodówki. Ci, którzy pamiętali I wojnę w Zatoce Perskiej, wspominali, że najgorsze były wówczas całkowite ciemności panujące podczas bombardowań. Potęgowały one strach, a przy zapalonym w mieszkaniu świetle łatwiej przetrwać naloty. Dlatego teraz kupowali także generatory prądu. Niektórzy zaopatrywali się w piec do pieczenia chleba. Biedniejsi mieszkańcy, którym wypłacono pensje za dwa miesiące z góry, ograniczali się tylko do zakupu worków z mąką, ryżem i herbatą. Najbardziej ubogim żywność rozdawano. Większość Irakijczyków nie mogła opuścić kraju, bo nie mieli wiz, które by ich do tego upoważniały, pieniędzy ani paszportów. Do wojny przygotowywały się również szpitale, które gromadziły zapasy leków i innych środków medycznych. W stan gotowości postawiono je już na trzy tygodnie przed pierwszym nalotem. Tydzień przed wybuchem wojny, państwowi urzędnicy wynosili ze swych biur komputery i dokumenty, w ulicznych skwerach wykopano doły, służące żołnierzom jako okopy. Kilka dni później – 17 marca 2003 r. – amerykańscy przywódcy polityczni i wojskowi postawili Saddamowi Husajnowi ultimatum. Następnego dnia Bagdad opuścili inspektorzy ONZ ds. rozbrojenia. Dla korespondentów z całego świata było wówczas jasne, że lada dzień rozpocznie się wymierzona w iracki reżim militarna akcja sił koalicyjnych, której przewodziły Stany Zjednoczone i Wielka Brytania⁵.

Pierwsze wybuchy w Bagdadzie nastąpiły nad ranem, w nocy z 19 na 20 marca 2003 r., o godzinie 5:33 czasu irackiego. Wojska koalicyjne zrzucały rakiety

⁵ Siły wojsk koalicyjnych składały się z oddziałów żołnierzy ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Australii, Hiszpanii, Danii i Polski. Dowódcami wojsk koalicji byli prezydent George W. Bush i generał Tommy Franks (USA) oraz marszałek brytyjskiego lotnictwa – Brian Burridge.

na miasto w trzech seriach, a ich wybuchom odpowiadał stukot irackich karabinów i działek obrony przeciwlotniczej. Serie te pooddzielane były od siebie kilkunastominutowymi przerwami ciszy. W Bagdadzie w ogóle nie było paniki wśród cywilów, nie wybiegali w popłochu ze swych domów, a po ulicach nie jeździły karetki pogotowia ani samochody straży pożarnej. Tym samym, jak stwierdzają korespondenci: „początek wojny w Bagdadzie był zupełnie bezbarwny” (s. 43). Kiedy nastąpił, sami poczuli ulgę, bo jego nadejście było przecież nieuchronne. Podobnie na wybuch wojny czekał ich kierowca o imieniu Mahmud; wiedząc, że nic nie może zrobić, czekał na nią „z fatalistyczną obojętnością” (s. 61). Tym niemniej, P. Marzec i J. Mikruta otwarcie przyznają: „Dla nas wybuch wojny to początek szaleńczej pracy bez chwili wytchnienia” (s. 43).

Pierwszego dnia wojny rakiety spadły wyłącznie na pałace Saddama Husajna i jego dwóch synów – Udaja i Kusaja. Gdy grupy zagranicznych korespondentów były obwożone specjalnymi autokarami po centrum Bagdadu, okazało się, że amerykańskie pociski rzeczywiście spadały z dużą dokładnością, dziennikarze nie widzieli bowiem w pierwszym dniu walk żadnych zniszczeń cywilnych, a o rozpoczętej wojnie świadczyły jedynie puste ulice, pozamykane sklepy i policjanci przy ulicznych umocnieniach, wymachujący kałasznikowami. W dalszych dniach, gdy zniszczono pałace rodziny Husajnów, celami amerykańskich nalotów stały się budynki rządowe, dowództwa wojsk irackich, a także gmachy służb bezpieczeństwa i irackiego wywiadu. Żołnierze S. Husajna celowo ulokowali swoje stanowiska obrony przeciwlotniczej na dachach prywatnych domów stojących przy szkołach i szpitalach. Mimo tych utrudnień, prawie cała operacja militarna wojsk sojuszniczych została przeprowadzona – jak to określali ich dowódcy – „z chirurgiczną precyzją”. Nie znaczy to jednak, że w ogóle nie było ofiar wśród cywilów. Przykładowo, 15 osób zginęło od amerykańskiej rakiet, która „zabłądziła” i zamiast uderzyć w cel rządowy, spadła na bazar. Prócz zabitych, pozostał po niej lej w ziemi. Bagdadzkie szpitale wypełniały się rannymi już od pierwszego dnia wojny. Część ofiar ataków płakała z bólu, niektórzy w ogóle się nie ruszali i cierpieli w milczeniu. Podczas I wojny w Zatoce Perskiej, w szpitalach w Bagdadzie nie było transportu do przewożenia rannych, nie było wystarczającej ilości lekarstw, personel medyczny pogrążony był w całkowitym chaosie, a ponieważ w szpitalach brakowało także prądu, to rannych operowano przy świetle latarek.

W ciągu następnych kilku dni nalotów podczas II wojny w Zatoce Perskiej, życie Bagdadu zaczęło się zmieniać. Początkowo przez miasto przejeżdżały

kolumny ciężarówek z wojskiem, a na ulicach przybywało umocnień i okopów. Irackie gazety publikowały zdjęcia zabitych, roztrzaskane czaszki ofiar (w bliskich ujęciach) oraz ciała bez rąk i nóg. Pod wpływem rządowej propagandy, mieszkańcy irackiej stolicy obawiali się totalnej zagłady. Gdy jednak zobaczyli, że celem wojsk koalicji nie jest zniszczenie Bagdadu i zabicie tysięcy ludzi, a rzeczywiście walka z reżimem polegająca na zrównaniu z ziemią budynków wojskowych i rządowych, zaczęli w miarę możliwości żyć jak dawniej: wychodzili na ulice, na bazyry wrócił handel, otwierano sklepy i restauracje.

Mieszkańcy Iraku odczuwali podczas wojny szczególny rodzaj obojętności wobec zagrożenia, nauczyły ich tego lata poprzednich wojen (z USA i z Iranem) i bombardowań, trwających niemal nieprzerwanie od 1980 r. Przykładowo, gdy koło restauracji wybuchła bomba, to większość klientów nawet nie przerywała spożywania posiłku. Jeśli wojna trwa zbyt długo, a życie przestaje mieć znaczenie, to strach staje się niepotrzebny, a ludzie popadają w apatię. „Ten stan nie ma nic wspólnego z odwagą, jest bezsilnością” – napisali korespondenci (s. 73). Dlatego „podczas nalotów bagdadczycy nie ukrywają się w schronach, pytań o strach najczęściej nie rozumieją i bagatelizują je” (s. 73). Początkowo na dwie doby bombardowania przerwała burza piaskowa, która uniemożliwiła działalność amerykańskich bomb sterowanych laserami. Gdy jednak oddziały wojsk amerykańskich znalazły się już blisko Bagdadu, władze Iraku cały czas zaprzeczały tym faktom, stosując dezinformację. Dziennikarze zadawali sobie wówczas dwa pytania: gdzie jest Saddam Husajn i jaki będzie dalszy ciąg wojny?

Warsztat pracy korespondenta wojennego ukazany w publikacji *Bagdad. 67 dni* dowodzi rozmaitych trudności, na jakie muszą być przygotowani dziennikarze. P. Marzec i J. Mikruta narzekają na nadmiernie rozbudowaną biurokrację i trudności w załatwieniu spraw z irackimi urzędnikami wedle standardów świata zachodniego. Wszyscy urzędnicy odsyłali bowiem dziennikarzy, nikt nie chciał udzielać im żadnych informacji, zawsze brakowało kogoś, kto musiał przystawić kolejną pieczętkę na dokumentach. Zdobyciu akredytacji czy zezwolenia na satelitarne nadawanie towarzyszyło wielogodzinne czekanie. Wizy na pobyt w Iraku trzeba przedłużać co 10 dni. Wszędzie pisać pisma, podania i czekać na ich rozpatrzenie. Oczekiwaniu na pomyślne i w miarę szybkie załatwienie formalności towarzyszy konstatacja reporterów, że gdy brakuje

zaufania, „najlepszym rozwiązaniem okazuje się utrudnianie życia i kontrolowanie wszelkich poczynañ” (s. 36). Natura ludzka jednak i w tej sytuacji daje o sobie znać, bowiem jak wynika z wielu reportaży, z urzędnikami na wojnie można załatwić sprawy tylko przy pomocy pieniędzy.

W ostatnich dniach lutego 2003 r. w Bagdadzie przebywało aż ponad 300 korespondentów wojennych z całego świata. Wszyscy gromadzili się w centrum prasowym, ulokowanym na parterze irackiego Ministerstwa Informacji. Przez pierwsze dni pobytu w Bagdadzie P. Marzec i J. Mikruta zorganizowali sobie prowizoryczną redakcję na ulicy przed budynkiem ministerstwa. Z ponad 300 korespondentów podczas działań wojennych została już tylko ponad setka, bowiem pozostali wyjechali przed wybuchem wojny, ale po jej zakończeniu do Bagdadu przyjechało kilka tysięcy dziennikarzy.

Podczas wojny dziennikarze nie mogli sami poruszać się po Bagdadzie i organizowano im przejazdy autokarowe – oficjalnie ze względów bezpieczeństwa, w rzeczywistości, by widzieli tylko to, co władze chciały, by zobaczyli. Ponadto urzędnicy irackiej administracji z budynku sąsiadującego z hotelem Palestyna, w którym mieszkali dziennikarze, śledzili przez lornetki, czy na którymś z hotelowych balkonów pojawia się antena satelitarna, świadcząca o tym, że reporterzy nadają w świat informacje. Kończyło się to tymczasowym zarekwirowaniem sprzętu. Rozwiązaniem była więc współpraca dziennikarzy z kierowcami czy handlarzami kramów, którzy stawali się źródłem informacji. Opiekunem i tłumaczem P. Marca i J. Mikruty był urzędnik o imieniu Ahmed, w którym, wraz z każdym dniem bombardowań Iraku, następowała swoista przemiana, przestawał się bać reżimu i pomagał polskim dziennikarzom: „mimo iż wielokrotnie widział, że nadajemy z balkonu, że wysyłamy zdjęcia zbombardowanych pałaców Saddama, nigdy na nas nie doniósł. Co więcej, zdarzało się, że stał na czatach, byśmy mogli bezpiecznie sfotografować »zakazane« obiekty” (s. 84).

Stosowane przez korespondentów środki artystyczne dowodzą oryginalnego spojrzenia na wojnę. Przykładowo autorzy napisali, że iracka obrona „wściekle wypływa w niebo tysiące pocisków” [podkreśl. – Z.B.] (s. 50). Godne uwagi jest również wycucie słowa, którym się posługują, stwierdzili np., że współpracujący z nimi kierowca traktował wojnę „z fatalistyczną obojętnością” (s. 61), tzn. bał się jej, ale wiedział, że nic nie może zrobić. Korespondenci często posługują

się porównaniami, np.: „Asfalt się wybrzusza, jest pofałdowany, jakby jezdnia była zrobiona z miękkiej tkaniny” (s. 52). Narrację cechuje posługiwanie się barwami, jest niczym „malowanie” obrazu, jak np. w zdaniu: „Zachodzące słońce ożywia barwy, nadaje im pastelowe odcienie” (s. 19).

Charakterystyczne dla analizowanej korespondencji jest to, że dziennikarze używają do opisu wrażeń słuchowych: „Wśród wybuchów, terkotu karabinów maszynowych i kanonady dział godzinami słyszać zawodzenia muezinów” (s. 50) lub opisując świat arabski, w jednym zdaniu łączą bodźce odbierane za pomocą trzech różnych zmysłów – słuchu, węchu i smaku: „Ponownie oszalał gwar arabskiej ulicy, z kafejek dobiegał zapach parzonej herbaty i nargili, fajek wodnych, wypełnianych tytoniem o jabłkowym smaku” (s. 7).

O mistrzowskim sposobie prezentacji wojny świadczy również interesująca struktura korespondencji, składającej się z czterech zasadniczych części. Pierwszą stanowi 12 zatytułowanych rozdziałów. Drugą – pięć nieponumerowanych fragmentów, których tytuły stanowią datyienne i miesięczne: *19 lutego, 20 marca, 23 marca, 26 marca i 3 kwietnia*. Trzecią – rozdziały, pomiędzy które zostały one włączone, oddzielone od nich graficznie za pomocą półksiężyców. Czwarta część to kalendarium dotyczące wojny w Iraku, obejmujące wydarzenia od 29 stycznia 2002 r. do 1 maja 2003 r. Trzy pierwsze części niewątpliwie sugerują pamiętnikarski charakter tekstu.

10.3. Marcin Firlej, Jacek Kaczmarek, *Szum skrzydeł Azraela*

Do Iraku korespondenci⁶ przedostali się z Kuwejtu, przejeżdżając z impetem przez granicę rozpędzonym samochodem terenowym. Nie otrzymali co prawda wiz irackich, ale posiadali akredytację Centralnego Dowództwa wojsk koalicyjnych, dzięki czemu z jednej strony mogli przemieszczać się, gdzie tylko

⁶ Jacek Kaczmarek (ur. w 1972 r.) był korespondentem wojennym Polskiego Radia w Afganistanie i Iraku latach 2001–2004, szefem redakcji Informacyjnej Agencji Radiowej w latach 2005–2006. Współpracował z telewizją TVN.

Marcin Firlej (ur. w 1975 r.) współpracował z „Gazetą Wyborczą”, następnie z radiem RMF FM. Relacjonował wojnę w Afganistanie, Iraku i Strefie Gazy (styczeń 2009 r.) oraz trzęsienia ziemi w Turcji. W Afganistanie zrealizował filmy dokumentalne pt. *Legenda zniszczonych gigantów* i *Niezdobyta dolina*. W Iraku, w kwietniu 2003 r., wraz z J. Kaczmarkiem zostali uprowadzeni i uwięzieni przez żołnierzy S. Husajna.

chcieli, z drugiej zaś armia ta nie miała obowiązku się nimi przejmować ani zapewnić im bezpieczeństwa. Jednym z miejsc, w którym przebywali, była baza *marines* w Nasiriji, gdzie mieściło się centrum prasowe. Dziennikarze zostali zakwaterowani w brezentowym namiocie, musieli poruszać się nie tylko w kamizelkach kuloodpornych i hełmach, ale ze względu na ogłaszane alarmy przeciwchemiczne również w specjalnych, nieprzepuszczających powietrza kombinezonach i maskach przeciwgazowych. Wojna w Iraku niosła ze sobą dla reporterów dodatkowe zagrożenie – użycia przez S. Husajna broni biologicznej lub chemicznej. W sferze informacji panował chaos. Według doniesień agencji informacyjnych nie było bowiem wiadomo, które części Iraku znajdują się jeszcze pod rządami armii S. Husajna, a które zostały już przejęte przez wojska sojusznicze. „Spotkanie przy mapie było nieodłącznym elementem planowania dnia” – wyznali dziennikarze (s. 99) przed wyruszeniem do Karbali. Zastanawiające było, że jadąc w jej kierunku, mijali porzucony sprzęt wojsk irackich, a jednocześnie nie widzieli żadnych śladów walki ani żołnierzy. To właśnie „w czasie długiej i nużącej jazdy samochodem budowaliśmy sobie obraz wojny – wspominając – [...] staraliśmy się ustalić fakty, dyskutowaliśmy o docierających do nas informacjach, zastanawialiśmy się, jakie intencje mieli ludzie, z którymi rozmawialiśmy i czy tak samo ich zrozumieliśmy [...]” (s. 106). Dowodzi to, jak wielkim ułatwieniem jest praca korespondentów wojennych w tandemie. Pozwala im na dokładniejsze zanalizowanie wydarzeń i skonfrontowanie własnych poglądów i przemyśleń z drugim, życzliwym człowiekiem. Tym samym, rzutuje na wartość samej korespondencji, która staje się bardziej pogłębiona. Ponadto, praca w „zawodowym duecie” zdecydowanie ułatwia reporterom pracę i pozwala im lepiej znosić strach.

Wydarzeniem, które odróżnia iracką korespondencję M. Firleja i J. Kaczmarka od innych jest fakt, że obaj zostali uprowadzeni przez żołnierzy S. Husajna. Po zatrzymaniu samochodu przed usypanym wzdłuż drogi wałem ziemi, pełniącym funkcję check pointu, punktu kontrolnego, zostali wywiezieni do jednego z irackich posterunków tej armii. Dziennikarze próbowali rozmawiać ze sobą normalnym tonem, by dowieść, że nie mają nic do ukrycia, ale głos wiązał im w gardle. „Staraliśmy się opanować drżenie rąk, powstrzymać dygoczące kolana, uspokoić walące serce...” – napisali (s. 122). Żołnierzy nie interesowało, że obaj są dziennikarzami, nie uznali również prawdziwości ich legitymacji prasowych. Z rękami skrępowanymi taśmą klejącą i założoną na oczy opaską korespondenci byli przesłuchiwani przez kilka godzin – obaj

zostali oskarżeni o szpiegostwo. Zdołali uciec, gdy miasto zaatakowały wojska amerykańskie. Jeden z mężczyzn, który wydawał się być nauczycielem, wszedł do pomieszczenia, w którym byli przetrzymywani, i wśród wybuchów bomb oraz pocisków US Army, powiedział: „Zbierajcie się. Irackie władze są dla was łaskawe. Przepraszają, ale nie będą mogły was przyjąć w Bagdadzie” (s. 146), po czym dał im kluczyki do ich samochodu. Ucieczka z szaleńczą prędkością wśród innych aut, których kierowcy również nie wiedzieli, w którą stronę mają jechać, gdzie jest bezpiecznie, jazda pod ostrzałem tzw. *friendly fire* przypuszczonego przez wojsko sojusznicze, było dla reporterów oscylowaniem na granicy życia i śmierci. „Krążył nad nami Azrael... zwiastun śmierci, archanioł [...] Allaha. Czuliśmy jego obecność, widzieliśmy cię, słyszeliśmy szum skrzydeł” (s. 148).

Kolejnym miastem, do którego pojechali korespondenci, był Nadżaf. Droga do niego wiodła obok spalonych budynków z podziurawionymi od pocisków i okopconymi ścianami, przez asfalt rozerwany pociskami, wśród stosów łusek i lejów po bombach. Samo miasto przepełniały tłumy Irakijczyków, niektórzy z nich handlowali już na przedmieściach, a reporterzy, chcąc początkowo odnaleźć posterunek armii amerykańskiej, ze zmęczenia wynajęli pokój w hotelu. Niełatwo im było przełamać strach recepcjonisty, gdy dowiedział się, że są dziennikarzami. W Nadżafie obaj mieli sposobność odwiedzenia Złotego Meczetu, w którym znajduje się grób Alego Ibn Abi Taliba, zięcia Mahometa zmarłego w 661 r. W tym miejscu przedmiotem zainteresowań korespondentów jest religia islamska i kwestie z nią związane, m.in. prawo do dziedziczenia urzędu kalifa. Podejmują również rozważania na tematy polityczne. Przykładowo, wspominają, że w Nadżafie przez 14 lat przebywał ajatollah Chomeini, a jedną z najstarszych organizacji opozycyjnych w Iraku jest Ad-Dawa, która powstała w latach 60. XX w. Przeprowadziła ona nawet nieudany zamach na irackiego wicepremiera w rządzie S. Husajna – Tarika Aziza.

Obecność wojsk US Army na stołecznych ulicach mułlowie postanowili wykorzystać w celu przejęcia władzy w kraju. Szejk Muhammad al-Fartusi zorganizował własną milicję, chciał aresztować fedainów, utworzył więzienie, wiernym nakazał zwrot narodowego mienia zagrabionego podczas wkraczania wojsk sojuszniczych, a z nałożonego na nich podatku postanowił utworzyć własną armię. Ponadto groził śmiercią niektórym irackim kobietom oraz sprzedawcom alkoholu, telewizorów i radioodbiorników, pragnął bowiem wprowadzić prawo islamskie zwane szariatem. Jeszcze gorsza wydaje się jednak

obojętność, z jaką Irakijczycy przyjmowali wojnę i obalenie reżimu, co było procesem, „którego nie rozumieli, na który nie mieli wpływu” (s. 325).

Analizowana korespondencja M. Firleja i J. Kaczmarka ma gatunkowe cechy reportażu. Dziennikarze są uczestnikami przedstawianych wydarzeń, a co za tym idzie – jednymi z bohaterów prezentowanych historii. Jednostronność ich spostrzeżeń sprawia, że nie mogą być obiektywni w prezentowaniu wydarzeń. Zgodnie z typologią zaproponowaną przez J. Maziarskiego, w tekście tym przeważają tzw. ujęcia przedstawiające akcyjne, bliskie opowiadaniu, w których występują dialogi i monologi, indywidualizacja języka oraz stopniowanie napięcia⁷. Buduje je obecność wulgaryzmów w tekście, ale przede wszystkim żywa narracja oraz sama historia uprowadzenia korespondentów, usytuowana w połowie sprawozdania, stanowiąca jak gdyby punkt kulminacyjny reportażu.

10.4. Wiktor Bater, *Nikt nie spodziewa się rzezi* *Notatki korespondenta wojennego*

Wiktor Bater przebywał w Iraku od kwietnia 2003 r., po opłaceniu przez stację telewizyjną „przerzutu” z Kurdystanu. Korespondent wraz z operatorem i całym sprzętem zostali dowiezieni do granicy z Irakiem, ukryci w szoferce ciężarówki. Po kilku godzinach niewygodnej jazdy, musieli przekroczyć ją po omacku, brodząc boso przez lodowaty, górski strumień. Następnie czekał ich kilkugodzinny, forsowny marsz bez latarek drogą nad przepaścią. Po pięciu godzinach marszu przeszli przez lodowiec, w sumie droga przez zieloną granicę zajęła im 16 godzin. Poświęcenie i wytrzymałość fizyczna to dwie cechy korespondenta wojennego, jakie wyłaniają się tego opisu. Kolejną jest również pokonywanie przez dziennikarza własnych słabości. Przykładowo, obaj z operatorem zarzekali się, że nigdy nie dadzą rady przejść przez rwącą rzekę. „Daliśmy. Nie było wyjścia” – napisał krótko.

Korespondent odwiedził w Iraku obóz, w którym byli przetrzymywani jeńcy współpracujący w przeszłości z S. Husajnem. Pomimo że Kurdowie nie byli w stanie im zapomnieć masakry dokonanej przez „Chemicznego Alego”, twierdzili, że przetrzymują ich w celu osądzenia.

Na bazarze w miejscowości Arbil Afgańczycy sprzedawali broń, co reporter przedstawił następująco: „Na półkach i hakach – zamiast serów czy kiełbas

⁷ J. Maziarski, *Anatomia reportażu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1966.

– leżą i wiszą karabiny, automaty, pistolety, amunicja, granaty i granatniki” (s. 187). Zderzenie skojarzenia bazaru jako miejsca zakupu żywności z funkcją, jaką pełnił w Arbil, dowodzi nieschematycznego obrazowania wojny przez W. Batera.

Obszarem zainteresowań i obserwacji korespondenta stały się miasta i ulice, a także manifestowane na nich reakcje irackiej ludności. W Mosulu natknął się na tłum rozwścieżony faktem zabicia przez amerykańskich żołnierzy głowy jednej z rodzin, a następnie został zaprowadzony do tego domu: „Nakręcają się swoimi historiami, mężczyźni rwą koszule, żądają broni, żeby pomścić krewnego, kobiety rwą włosy z głowy [...]” (s. 188).

Nienawiść Irakijczyków do S. Husajna szybko przeistoczyła się we wrogość skierowaną do prezydenta USA W. Busha jr i Amerykanów. W kontaktach z cywilami W. Baterowi pomogło posiadanie rosyjskiej akredytacji prasowej, jednak coraz częściej dobiegały go oskarżenia tamtejszej ludności, że dziennikarze to hieny żerujące na ludzkim nieszczęściu. W Bagdadzie – stolicy Iraku – na przedmieściach miasta, w składzie przygotowanym przez wojska amerykańskie, eksplodowała zarekwirowana amunicja, należąca wcześniej do armii obalonego dyktatora. Wojsko nie dopuszczało dziennikarzy w miejsce wybuchu, by ukryć przed opinią publiczną własną nieostrożność, ponieważ nie miało prawa tworzyć składu pocisków w pobliżu obszaru zamieszkanego. Z pomocą korespondentowi przyszedł sierżant US Army, z pochodzenia Polak, który poradził, jaką trasą można dotrzeć w rejon wybuchu. Nad zwłokami ofiar i wśród zburzonych domów przemieszczał się tłum Irakijczyków, których agresja sięgała zenitu, a „w powietrzu unosi się zapach śmierci” (s. 194).

Podczas wykonywania swej pracy korespondent o mało co nie został zlinczowany przez Irakijczyków. Nagrywając dla „Faktów” – programu informacyjnego stacji TVN – tzw. *stand-up* telewizyjny, czyli krótki opis sytuacji lub komentarz, na tle pochodu żałobników, którzy przybyli do Bagdadu, reporter został źle zrozumiany przez mieszkańców. Oto opis sytuacji:

Staję na czele pochodu. Gramy chodzonego stand-upa, za mną idzie rozwrzeszczany tłum. Archie [operator] przede mną, idzie tyłem. Byle się nie potknął, bo nas stratuja. On w tym czasie modli się, żebym ja się nie pomylił: nie ma czasu na duble. Na końcu mówię – a raczej przekrzykuję tłum – swoją zwykłą formułkę.

– Wiktor Bater, „Fakty”, Bagdad.

Wtedy rzuca się na mnie z pięściami idący obok wścibski miejscowy kurdupel z zadziornym wąsikiem.

– *Fuck Bagdad?! Fuck Bagdad?! Fuck you, no Bagdad!* (s. 196)

Do mężczyzny dołączyli inni Irakijczycy, którzy chcieli dokonać samosądu na korespondencie. W ostatniej chwili obok nich pojawił się jakiś „brodacz w bieli”, który „coś” im wytłumaczył. Tym samym uratował reporterowi jeśli nie życie, to na pewno zdrowie.

W. Bater wielokrotnie wspomina o warsztacie pracy operatorów telewizyjnych i korespondentów wojennych, zarówno z innych krajów (z amerykańskiej CNN, rosyjskiej RTR czy brytyjskiej Sky News), jak i o własnej pracy. Píše, że jechali w kierunku frontu wynajętymi taksówkami, którymi mknęli nawet przez pola, aby ominąć wojskowe posterunki. Wspomina także o pierwszym wejściu „na żywo” z Pakistanu na antenę telewizji: „[...] pierwszy »live«. O niczym. Tylko po to, by zaznaczyć swoją obecność” (s. 118). Kiedy indziej píše, że operatorowi, z którym pracował, udało się sfilmować wszystkie bomby zrzucone przez Amerykanów na masyw górski Tora Bora, w pobliżu Dżalalabadu, w Afganistanie. „Te kadry z bombardowań krążyły potem po całym świecie zgodnie z umową: dzisiaj my wam, jutro wy nam” (s. 132).

Okazuje się jednak, że korespondenci wojenni nie zawsze okazywali sobie szacunek. W. Bater wspomina, że dwukrotnie czuł się w tym gronie jak ktoś gorszy. Po raz pierwszy na Bałkanach, na przełomie 1992 i 1993 r. Wówczas ekipa amerykańskiej telewizji CNN jeździła po Sarajewie opancerzonymi jeepami, a W. Bater zdezelowanym mikrobusem. Co więcej, polskiego korespondenta nie było stać na wynajęcie przewodnika, tłumacza, transportu czy ochrony. Zapisał smutną refleksję: „Na nic mnie nie stać – w tej wielkiej dziennikarskiej rodzinie czuję się jak ubogi krewny” (s. 21). Druga, podobna konstatacja, ale chyba jeszcze bardziej przygnębiająca, była związana z wojną w Iraku, 10 lat później w 2003 r. Stwierdził bowiem, że zagraniczni dziennikarze wojenni „mają własne samochody opancerzone, ochronę, walizki dolarów, ogromne studia telewizyjne oraz po kilku operatorów, producentów i montażyстів na jednego korespondenta” (s. 191). W następnym zdaniu W. Bater jeszcze raz powtórzy informację o stanie emocjonalnym i rozszerzy myśl: „Czujemy się trochę jak ubodzy krewni, tak nas zresztą traktują – każda rada czy informacja udzielana jest z niechęcią i lekką pogardą – po czym nawiąże do przeszłości. – A przecież kiedy w Afganistanie korzystali z naszej pomocy satelitarnej, gotowi byli jeść nam z ręki” (s. 191).

Opisując zachowanie samych korespondentów, dziennikarz stwierdza także, że podczas wojny izraelsko-libańskiej korespondenci z USA, Niemiec i Francji chodzili ubrani w kamizelki kuloodporne, co było wymagane przez ich towarzystwa ubezpieczeniowe, ale jednocześnie byli „pewni siebie i aroganccy wobec niebezpieczeństwa” (s. 207). Uważali bowiem, że działania militarne, toczące się na granicy Izraela i Libanu, to nie jest prawdziwa wojna: za mało bomb, rakiet, rannych i ofiar śmiertelnych. Takie zdanie wyraziła Christiane Amanpour, korespondentka amerykańskiej telewizji CNN. Zajadając na hotelowym tarasie sałatkę z krewetek, stwierdziła: „To nie jest wojna! Co to za wojna? Co ja tutaj robię? Nic się nie dzieje, nudy! Tych kilka rakiet? Co to niby jest? W Zatoce Perskiej – to była wojna!” (s. 220). Ale być może pod tą krytyką „nudnej wojny” kryje się coś więcej? Wcześniej, w odniesieniu do dziennikarzy przebywających w hotelu, W. Bater napisał: „Rządzą tu cynicy, co to wszystko widzieli, wszystko wiedzą – po czym dodał – Cynizm jest konieczny: to tarcza, która chroni przed szaleństwem” (s. 20).

Przez granicę z północnym Afganistanem w 2001 r. wiodł główny szlak narkotykowy. Gdy dziennikarze przedostawali się promem przez rzekę, do wody wpadły worki z białym proszkiem. Przewoźnicy twierdzili, że to „cukier”. Gdy żołnierze Sojuszu Północnego pokonali Talibów we wschodnim Afganistanie, z którymi walczyli o kontrolę nad krajem, to w mieście Dżalalabad ruszyła produkcja heroiny. Ponieważ podbijała ona światowe rynki, była najlepszym sposobem na pozyskanie środków na odbudowę narkotykowych „fabryk” i majątków szefów. Narkotyków używali też żołnierze abchascy. Także żołnierze czeczeńscy pili esencjonalny napój *czefir*, którym – jak podaje korespondent – „tłumili uczucia”. Innym napojem, służącym do tego samego celu, była wódka, bowiem rosyjskim żołnierzom walczącym z Czeczenami „dodaje pewności siebie, pozwala uwierzyć, że w konfrontacji ze świetnie wyszkolonymi bojownikami Basajewa liczebna przewaga rekrutów coś znaczy” (s. 94). Innymi słowy, alkohol „podtrzymywał ducha bojowego”. Dlatego też wódka była „najlepszą wojenną walutą”.

W. Bater wielokrotnie odsłania mechanizmy psychologiczne wojny. Przykładowo, opisując początek walk w Groznym w grudniu 1994 r., wspomina: „Nerwy puściły, ktoś nacisnął spust, pocisk rozerwał samochód na strzępy. Tak zaczęła się wojna” (s. 73). W innym miejscu wzmiankuje, że gdy jechał do Budionnowska z kolegami z Telewizji Polskiej, zatrzymali ich na trasie rosyjscy żołnierze. Gdy wysiedli z auta, podbiegł do nich pijany żołnierz i powalił

na asfalt. W jego spojrzeniu była widoczna wściekłość. Ale to wcale nie ona w połączeniu z alkoholem była niebezpieczna. Znacznie groźniejsze było to, że żołnierz się bał: „[...] palce nerwowo biegają po lufie kałacha. On się boi. Dlatego jest bardzo niebezpieczny. Najgorszy” (s. 81). Dziennikarz wspomina również o własnych uczuciach, np. o smutku, jak we fragmencie: „Nadchodzi Wielkanoc, jakoś tak smutno. Niczym Wigilie zesłańców na Syberii...” (s. 186).

W. Bater podaje, że tylko w samej Czeczenii widział „tragedię prostych ludzi, którzy wegetowali na granicy życia i śmierci, rosnące na zgłiszczach nowe pokolenie od najmłodszych lat wychowywane do zabijania” (s. 104). Będąc wśród tamtego narodu, czuł „strach ludzi, którzy niepewni jutra mimo pokoju i rozejmu czekali na najgorsze” (s. 104). W kilku innych miejscach swej narracji wspomina również o przenikliwym odczuciu śmierci, np. „Nas wszystkich otaczała zaś atmosfera nadchodzącej śmierci, która unosiła się nad kawiarnią” (s. 69) lub „w upale czuć śmierć” (s. 81). Dzięki opisom tego, co autor widział, oraz przedstawieniu tego, co czuł, emocje udzielają się czytelnikom.

Dokumentaryzm w relacji W. Batera przejawia się na kilku płaszczyznach. Przede wszystkim jest to relacja bezpośrednia, o czym świadczą używane przez korespondenta sygnały asercji, w postaci stwierdzeń: „czekamy” (s. 80), „ciąg-nę” (s. 84), „ruszamy” (s. 92). Podobną funkcję pełni dziewięć zdjęć z ogarniętych wojną terenów. Dokumentalnym potwierdzeniem relacji jest w niej także autentyzm postaci i ich języka. Pojawiają się bowiem w tekście zwroty obcojęzyczne, np. w wypowiedzi bandyty gruzińskiego: *Vaime! Tvoju mamu...!* (s. 40) czy żołnierza rosyjskiego specnazu: *Mienty poganyje!* (s. 84), a także wulgaryzmy, np. „[...] zaraz nas tu wszystkich rozpierdolą!” (s. 67) czy „Gadaj! Po chuj tu przyjechałeś?” (s. 95). Pojawiają się nazwy ulic i miejsc (np. plac Minutka w Groznm) oraz daty (np. zamachów, akcji wojskowych).

Na artyzm utworu W. Batera składają się niezwykle cenne poetyckie sformułowania, np. „mroźna ciemność” (s. 17). Korespondent m.in. w taki sposób prowadzi narrację, aby skłonić czytelnika do refleksji lub by podkreślić wagę analizowanego problemu. Do tego celu autor stosuje pytania retoryczne. Ponadto w tekście pojawiają się porównania, np. „Wujaszek Grisza miotał się po ulicach Groznego jak bezdomny pies” (s. 74) czy „Izraelscy komandosi wyglądają jak pszczelarze [...]” (s. 208). W niektórych partiach tekstu autor posługuje się także hiperbolą, wyolbrzymieniem, przejawskawieniem cech i zjawisk, gdy np. stwierdza: „Moje życie wywróciło się do góry

noga mi wiosną 1996 roku” (s. 50) [podkreśl. – Z.B.]. Dzięki temu zabiegowi osiąga większą ekspresję wypowiedzi.

Na uwagę zasługuje „oszczędność słowa”, jak we fragmencie o młodych dziewczynach ubranych w białe bluzki i idących ulicą: „Jedną z nich zdrapywały potem z takiej bluzeczki. Helikopter przyleciał znikąd, wypuścił cały arsenał w ich kierunku, zepsuł święto. – Nie zostawicie mnie, prawda? – wyszeptała i zaraz umarła” (s. 39).

Jednocześnie, jakby dla przeciwwagi, korespondent posługuje się opisowością. Przykładowo, w jednym z miejsc nie napisał słowa „trup”, ale użył sformułowania: „ulica usłana była tym, co zostaje z człowieka” (s. 68). Gdyby porównać dwa zdania: „ulica zasłana była trupami” oraz „ulica zasłana była tym, co zostaje z człowieka”, to zdecydowanie większy efekt emocjonalny wywiera na czytelnikach określenie użyte przez W. Batera. Zapewne dowodzi to wysokiej dbałości nie tylko o słowo, ale także o sens i formę jego wyrażania.

Niezwykle istotny jest także inny zabieg, którym posługuje się korespondent – inwersja czasowa. Pojawia się ona na kartach relacji niezbyt często, tym niemniej jest zauważalna. Za przykład może posłużyć następujący fragment: „Przyszedł Irakli, cały poszarpany – dorwali go Gruzini, rzucili na chodnik, kopali. Uciekł, wyrwał się, ale jakiś czas później znaleźli go u Shazi w ogrodzie mandarynkowym. Wywlekli za kędziory na ulice, bili kolbami. Potem zastrzelili. Jak psa. Na razie Irakli je mamałygę” (s. 39–40).

Wszystkie te zabiegi budują dynamizm narracji.

Wojenne sprawozdanie W. Batera cechują również wyrażanie opinii „wprost”, np. podczas jazdy samochodem: „[...] upała i żadnego przystanku na siku [...]” (s. 190), stosowanie wulgaryzmów oraz używanie sformułowań naturalistycznych i turpistycznych, np. „Rozrzedzone powietrze nie daje tlenu, ze zmęczenia chce się rzygać” (s. 180). Kolejnym przejawem artyzmu W. Batera jest to, że niejako pisze on obrazami dokumentu filmowego lub telewizyjnego. Za przykład może tu posłużyć następujący fragment: „Kolejne piękne ujęcie, retrospekcja: Zaira gra na fortepianie, a Kazbek tańczy z Dżamilą. Zaciemnienie, nowa scena: Kazbek pluje krwią na podwórzu” (s. 91) [podkreśl. – Z.B.].

Tekst W. Batera *Nikt nie spodziewa się rzezi...* należałoby uznać za zbiór notatek, zestawienie luźnych spostrzeżeń, obserwacji i przemyśleń. Takie określenie gatunkowe sugeruje nie tylko podtytuł: *Notatki korespondenta wojennego*, ale również sam dziennikarz: „Ta książka nie jest ani zbiorem reportaży,

ani uczoną próbą analizy konfliktów, których byłem świadkiem. To po prostu zapiski korespondenta wojennego, który chce opisać to, co widział i czuł” (s. 12).

Bogactwo środków i figur stylistycznych, językowych, tropów i figur retorycznych (w tym metafor, porównań, hiperboli, pytań retorycznych, a także oszczędność słowa, zawieszanie narracji, inwersje czasowe) sprawiają, że książka W. Batera to nie są zwykłe, lakoniczne „zapiski”. Ponadto, zważywszy na zawarte w nich emocjonalne komentarze odautorskie, analizowaną książkę W. Batera można uznać za reportażokomentarz, czyli relację mającą jednocześnie cechy reportażu i komentarza⁸. Sprawozdanie to tworzą jednak wyłącznie pojedyncze obrazy, niewielkie fragmenty o wojnie, które dzięki temu, że są ze sobą treściowo powiązane, budują jednolite przedstawienie wojennej rzeczywistości. Odzwierciedlona ona została najczęściej w sposób dosadny, sugestywny. Dlatego też książkę W. Batera *Nikt nie spodziewa się rzezi...* proponuję nazwać wojenną korespondencją fragmentaryczno-sugestywną.

⁸ Hasło „reportażokomentarz” za: *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, t. 35, red. H. Zgólkowa, Wydawnictwo Kurpisz, Poznań 2002.

ROZDZIAŁ 11

**Oficerowie prasowi Wojska Polskiego
– zadania i obrazy wojen**

Zwykli żołnierze byli twórcami korespondencji wojennej już podczas wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. Wartościowym źródłem dla relacji z przebiegu wojny, przekazywanych przez polskich żołnierzy do prasy, były m.in. dzienniki frontowe, do których prowadzenia namawiało dowództwo. W jednym z numerów „Bellony”¹ opublikowano artykuł, w którym apelowano do żołnierzy o spisywanie takich właśnie dzienniczków w przerwach między walkami. Były one rodzajem pamiętnika wielkości kieszonkowego notesu, w którym, jak objaśniał kapitan E. Quirini, „[...] spisuje się krótko i treściwie, w formie lakonicznych notatek, bieg wypadków w polu, od razu na miejscu [...]”². Uzasadniano to faktem, że część spostrzeżeń po zakończeniu bitwy zostaje zapomniana, a ponadto w dzienniczku takim można „[...] znaleźć obraz całokształtu pewnego działania, nastroju i ducha, panującego w oddziale, wśród ludności, tło, na którym się wypadki rozgrywały [...]”³. Była to wojenna korespondencja „pugilaresowa”. Podczas tej wojny istotną rolę odegrały również komunikaty wojskowe drukowane w prasie codziennej. Kadra oficerów prasowych Wojska Polskiego jako korespondentów wojennych po dzień dzisiejszy odgrywa bardzo ważną rolę – obok literatów, którzy pełnili tę funkcję od momentu odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r., i dziennikarzy, którzy grupą zawodową wyspecjalizowaną w wojennej tematyce stali się dopiero w dwudziestoleciu międzywojennym. O funkcji oficera prasowego w Wojsku Polskim można mówić już podczas II wojny światowej, jednak dopiero konflikty zbrojne przełomu XX i XXI w. obfitują w dokumentalne sprawozdania wojskowych rzeczników prasowych oraz teksty spisane przez zwykłych żołnierzy.

Dla podjętych rozważań istotne jest przeprowadzenie rozróżnienia pomiędzy pojęciem wojskowego rzecznika prasowego a instytucjami zajmującymi się sprawami określanymi w literaturze terminem *Military Public Affairs*. Podczas działań wojennych istotną rolę odgrywają wojskowe biura, których zadaniem jest współpraca z dziennikarzami, podtrzymywanie kontaktu z mediami i społeczeństwem, nadzorowanie treści pism publikowanych w jednostkach przez

¹ W.T., *O współpracy*, „Bellona” 1920, t. 3, z. 7, s. 542–547.

² *Ibidem*, s. 544.

³ *Ibidem*.

żołnierzy oraz koordynowanie sposobu ujawniania przez media informacji, które mogą doprowadzić do korzystnych reakcji opinii publicznej⁴. Ważną instytucją we współpracy dziennikarzy z wojskiem jest utworzony przy Ministerstwie Obrony Narodowej RP – 1 stycznia 2007 r. – Departament Prasowo-Informacyjny⁵. Służba prasowa tego resortu została zdefiniowana następująco: „Głównym celem działań prasowo-informacyjnych jest zwiększenie wiedzy i pozyskanie zrozumienia i poparcia społecznego dla działań podejmowanych przez SZ RP (Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej)”⁶.

Celowe wydaje się wskazanie różnicy między wojskową misją pokojową a misją stabilizacyjną. Pierwsza polega na zapobieganiu konfliktowi, łagodzeniu jego przebiegu, a nawet wręcz na podjęciu działań zbrojnych zmierzających do zaprzestania walk między państwami lub na terenie jednego z nich. Interwencja taka jest zorganizowana i prowadzona przez organizację międzynarodową, posiada profil mediacyjno-monitorujący lub obserwacyjno-nadzorujący i zawsze ma charakter pokojowy – jej celem jest bowiem wsparcie pokoju, zapewnienie go lub utrzymanie na niespokojnym obszarze⁷. Misja stabilizacyjna ma na gruncie polskim wiele znaczeń, m.in. dotyczy okupacji pokojowej (przykładowo Irak podzielony jest na cztery strefy okupacyjne). Misje pokojowe i stabilizacyjne „nie ograniczają się jedynie do zadań wojskowych – są to misje kompleksowe, wieloaspektowe, obejmują zarówno działania wojskowe, jak i polityczne, ekonomiczne, społeczne oraz kulturowe”⁸. Na koniec

⁴ Za anglojęzyczną stroną Wikipedii: http://en.wikipedia.org/wiki/Public_affairs_%28military%29 (dostęp: 26.03.2012).

⁵ Poprzednikiem tej komórki organizacyjnej było utworzone w 1993 r. Biuro Prasy i Informacji MON, wzorowane na strukturach państw NATO, którego „podstawową zasadą [...] stało się szerokie, wiarygodne i szybkie informowanie społeczeństwa o wydarzeniach i procesach zachodzących w siłach zbrojnych i w ich otoczeniu”. Za stroną internetową Ministerstwa Obrony Narodowej RP, http://www.mon.gov.pl/pl/strona/84/PG_122_66 (dostęp: 26.03.2012).

⁶ *Ibidem*.

⁷ Por. A. Czupryński, *Współczesna sztuka operacyjna*, Akademia Obrony Narodowej, Warszawa 2009; *Słownik terminów z zakresu bezpieczeństwa narodowego*, „Myśl Wojskowa” 2002, 6(623), s. 65.

⁸ Cytat ze s. 6 wystąpienia zatytułowanego *Rola misji wojskowych, stabilizacyjnych i pokojowych w strategii bezpieczeństwa narodowego*, wygłoszonego 30 listopada 2007 r. podczas seminarium *Misje Wojska Polskiego poza granicami kraju – ich znaczenie dla reform w Siłach Zbrojnych RP* w Instytucie Studiów Strategicznych

lutego 2012 r. Wojsko Polskie brało udział w siedmiu misjach pokojowych⁹ i jednej stabilizacyjnej (w Iraku – w ramach działań NATO i ONZ).

Oficerem prasowym WP może zostać żołnierz zawodowy, który ukończył Wyższą Szkołę Oficerską, posiadający dodatkowo cywilne wykształcenie dziennikarskie, PR-owskie lub humanistyczne, uzyskane np. w toku studiów podyplomowych. Co istotne, odpowiada on za wojskowy *public relations* jedynie na szczeblu danej jednostki, a na szybkie i sprawne działanie pozwala mu nieograniczony dostęp do swojego przełożonego. Jak pisze kapitan Szczepan Głuszcak, szef Sekcji Prasowej 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej:

Wojskowego PRowca obowiązują takie same zasady i nakazy jak pozostałych kolegów i koleżanki z branży. Prawo prasowe i zapisy konstytucyjne to podstawowe wytyczne do jego pracy. Niemniej jednak dodatkowo obowiązują go decyzje i rozporządzenia Ministra Obrony Narodowej dotyczące polityki informacyjnej oraz funkcjonowania służb prasowych resortu¹⁰.

Ważne jest bowiem dochowanie przez niego tajemnicy państwowej lub służbowej i ochrona informacji, które mogłyby spowodować zagrożenie dla zdrowia żołnierzy, narazić ich życie na niebezpieczeństwa czy śmierć lub uniemożliwić powodzenie misji. Chociaż autor nie wspomina o tworzeniu przez oficera prasowego depesz czy komunikatów dla agencji informacyjnych, to wydaje się to jego podstawowym zadaniem. Do pozostałych zadań oficera prasowego należy:

- a) utrzymywanie kontaktów z przedstawicielami środków masowego przekazu,
- b) informowanie międzynarodowej opinii publicznej o aktywności wojsk koalicyjnych, np. za pośrednictwem Reuters News Agency,
- c) komunikowanie się z lokalną społecznością, w której prowadzone są działania zbrojne, np. w Iraku poprzez współpracę z tamtejszą telewizją Al-Jazzerą,

w Krakowie. Tekst znajduje się na stronie Biura Bezpieczeństwa Narodowego: www.bbn.gov.pl/ftp/dokumenty/Referat.doc (dostęp: 27.02.2012).

⁹ Misja pokojowa ONZ w Syrii, ONZ w Libanie, EUFOR w Bośni i Hercegowinie, NATO KFOR w Kosowie, EUFOR w Kongo, ONZ w Czadzie oraz w Afganistanie. Za oficjalnym portalem Wojska Polskiego: <http://www.wojsko-polskie.pl/misje-zagraniczne/> (dostęp 27.02.2012).

¹⁰ Zob. kpt. S. Głuszcak, *Oficer Prasowy – wojskowy PRowiec*, serwis o *public relations*, <http://www.proto.pl/artykuly/info?itemId=71485> (dostęp: 26.03.2012).

- d) organizowanie konferencji prasowych oraz spotkań na jeden temat (tzw. briefingów),
- e) przygotowywanie materiałów prasowych (tzw. press kitów), broszur i biuletynów informacyjnych,
- f) zaplanowanie i zorganizowanie wydarzeń (tzw. eventów) w ściśle określonym celu,
- g) publikowanie artykułów i reportaży w branżowych pismach wojskowych,
- h) archiwizowanie działań żołnierzy na fotografiach i w materiale filmowym,
- i) współpraca oficera prasowego z korespondentem wojennym¹¹.

Współpraca ta przejawia się na wielu płaszczyznach, a polega głównie na tym, że oficerowie prasowi pomagają korespondentom wojennym w następujący sposób:

- a) ułatwiają im kontakty z poszczególnymi ludźmi, np. władzami miasta czy ludnością lokalną,
- b) organizują spotkania z nimi,
- c) umożliwiają im przeprowadzenie rozmów z dowództwem i zwykłymi żołnierzami (również z innych kontyngentów),
- d) organizują im uczestnictwo w patrolach i konwojach,
- e) dostarczają danych statystycznych,
- f) informują o tym, co dzieje się w kontyngencie,
- g) informują o przebiegu prowadzonych działań w rejonie operacji,
- h) weryfikują informacje korespondenta, które uzyskał z innych źródeł, np. z międzynarodowej agencji prasowej¹².

Sami dziennikarze – według przeprowadzonych przez A. Antczak badań – „najbardziej cenią u oficerów prasowych rzetelność i zaufanie, następnie szybkość działania oraz kompetencje merytoryczne, jak również zdolności organizacyjne i dyspozycyjność”¹³. Za mniej istotne (choć nadal ważne) uważają komunikatywność, a za najmniej ważne (ale wciąż oczekiwane) – przejrzystość wypowiedzi i jakość przygotowywanych materiałów prasowych. Badaczka wspomina również o tym, że w wojennej rzeczywistości dziennikarze pracują

¹¹ *Ibidem*.

¹² A. Antczak, *Korespondenci wojenni i oficerowie prasowi – współdziałania czy przymus*, „Studia Medioznawcze” 2010, nr 1, s. 65–77.

¹³ *Ibidem*, s. 71.

niejako na granicy dwóch światów: chaotycznego i nieprzewidywalnego (sama wojna) oraz hermetycznego, zhierarchizowanego, jaki panuje w wojsku i wśród oficerów prasowych. Rzeczą niemal oczywistą jest istnienie konfliktu interesów między korespondentem wojennym, który dąży do uzyskania informacji, a udzielającym ich oficerem prasowym, mającym na uwadze bezpieczeństwo i powodzenie operacji.

Zakwalifikowanie przeze mnie oficerów prasowych do grona korespondentów wojennych jest być może dyskusyjne. Uwzględniając jednak podejmowane przez nich działania – wskazane przez kpt. S. Głuszcza – można wskazać kilka punktów wspólnych pomiędzy pracą dziennikarzy wojennych a oficerów prasowych. Przede wszystkim, często są oni pierwszymi twórcami informacji, które docierają do międzynarodowej opinii publicznej. Po drugie, archiwizują działalność żołnierzy na materiałach filmowych, które są następnie wysyłane do krajowych i światowych mediów. Ponadto, posiłkując się badaniami A. Antczak, można wskazać dalsze punkty zbieżne między tymi grupami zawodowymi, mianowicie:

- komentowanie minionych wydarzeń,
- przewidywanie możliwych scenariuszy na przyszłość,
- utrzymywanie kontaktów z władzą lokalną i ludnością cywilną,
- szybkie reagowanie w mediach podczas sytuacji kryzysowych,
- chęć „sprzedania” posiadanej informacji.

Ze względu na tak dużą ilość podobieństw można uznać oficerów prasowych za grupę korespondentów wojennych.

11.1. Wojenne komunikaty prasowe Sztabu Generalnego Wojska Polskiego z wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.¹⁴

Dla omawianego tematu istotne wydają się być wojenne komunikaty prasowe wydawane przez Wojsko Polskie. Po pierwsze dlatego, że pojawiały się one w prawie całej polskiej prasie, a więc stanowią jej ważny element i formę przekazywania społeczeństwu informacji o przebiegu wojny:

¹⁴ Komunikatów prasowych WP z konfliktu w Iraku i Afganistanie od Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych RP nie posiadam. W analizie gatunkowej opieram się więc wyłącznie na oryginalnym wydaniu komunikatów z 1920 roku: *Pierwsza wojna polska (1918–1920): zbiór wojennych komunikatów prasowych Sztabu Generalnego*

Komunikaty Naczelnego Dowództwa i poznańskie podawała przeważnie cała prasa polska, obsługiwana za pośrednictwem Polskiej Agencji Telegraficznej w Warszawie (PAT); lwowskie prawie wszystkie drukowane były tylko w urzędowym organie Naczelnej Komendy W.P. we Lwowie: „Placówce”¹⁵.

Po drugie, komunikat wojenny to odrębny gatunek prasowy, który jak dotąd nie doczekał się szczegółowych analiz. Na polskim rynku wydawniczym w zasadzie nie istnieją publikacje naukowe i popularnonaukowe, które opisywałyby chociażby przemyślenia na temat komunikatu prasowego w ogóle, bez jego odmian tematycznych (wojenny, sądowy, sportowy itp.). Jeśli już jednak są, to odnoszą się do innych gatunków, bliskich komunikatowi pod względem strukturalnym i użytkowym. Definicji komunikatu prasowego nie ma także w opracowaniach Marii Wojtak *Gatunki prasowe* oraz *Analiza gatunków prasowych*, które co prawda wymieniają najbliższe komunikatowi pod względem formy: notatki i wzmiankę, lecz nie wyróżniają samego komunikatu prasowego. W mojej ocenie jest to jednak odrębny gatunek, sytuujący się pomiędzy krótką treściowo wzmianką a bardziej rozbudowanym szkicem reportażowym. Jak bowiem wynika ze zbioru wojennych komunikatów prasowych Sztabu Generalnego WP, są to teksty zawierające od kilkunastu do nawet stu i więcej zdań.

Jak pisze W. Furman „oddziaływanie na opinię publiczną poprzez tworzenie przekazów [...] operowanie językiem, dźwiękiem i obrazem oraz potrzeba w komunikowaniu [...]”¹⁶, oczywiście przy wielu różnicach, są cechami wspólnymi dla dziennikarstwa i *public relations*. Opracowania poświęcone PR także nie zawierają definicji komunikatu prasowego, podają natomiast bardzo bliską komunikatowi pod względem gatunkowym definicję sprawozdania:

Sprawozdanie służy do przedstawiania zdarzeń o charakterze procesualnym, dynamicznym. Obowiązuje tutaj reguła chronologicznego następstwa zdarzeń, którego w zasadzie nie wolno zmienić – „w zasadzie”, gdyż ujawnienie finału jakiegoś procesu

(za czas od 26 .XI. 1918 r. do 20. X. 1920 r.), uzupełniony komunikatami Naczelnej Komendy W. P. we Lwowie (od 2 XI. 1918 r. do 23. XI 1918 r.) i Dowództwa Głównego W. P. w Poznaniu (od 11. I. 1919 r. do 14. IX. 1919 r.), zebrał, oprac., wstępem i skorowidzem opatrzył kapitan Stefan Pomarański, Główna Księgarnia Wojskowa, wykonano w tłoczni Wacława Piekarniaka, Warszawa 1920.

¹⁵ Wstęp, s. 10.

¹⁶ W. Furman, *Sekrety public relations*, wyd. 2 zmienione, Wyższa Szkoła Zarządzania w Rzeszowie, Rzeszów 2002, s. 23.

na początku można niekiedy potraktować jako „otwarcie” sprawozdania, co może zwiększyć jego atrakcyjność¹⁷.

Można by zatem stwierdzić, że wypowiedź, która w dziedzinie *public relations* nazywana jest sprawozdaniem, w dziennikarstwie jest odpowiednikiem komunikatu prasowego. Wychodząc od tego dość ogólnego sformułowania, spróbuję zanalizować wojenne komunikaty prasowe i tym samym uściślić ich definicję.

Jednym z wyróżników gatunkowych komunikatu jest używany w nim język w odmianie urzędowej¹⁸, a co za tym idzie: przewaga zdań w formach bezosobowych, używanie słownictwa pozbawionego emocjonalności i częste występowanie strony biernej, np.: „Dworzec kolejowy wraz z ogromnym materiałem kolejowym został zajęty bez strzału o 5-ej rano”¹⁹. Drugim wyróżnikiem są liczby i dane statystyczne, np.: „Wzięto około 300 jeńców” lub „[...] biorąc do niewoli 140 i zdobywając 11 karabinów maszynowych”²⁰. Trzecim – stosowanie przez nadawcę w zasadzie tylko dwóch czasów: przeszłego i teraźniejszego, a więc podawanie do publicznej wiadomości informacji o tym, co się wydarzyło, i o aktualnej rzeczywistości, np.: „Szwadron strzelców 19 IV rano wykoleił pociąg, wiozący oddział bolszewików z Mińska do Wilna i zabrał wszystkich do niewoli” lub „[...] obecnie Wilno z najbliższymi okolicami jest zupełnie w naszym posiadaniu”²¹. Komunikaty zawierały dane nie tylko o tym, co było i co jest aktualnie, ale – co istotne – także o tym, czego nie było, np.: „Na odcinku Pińska starć bojowych nie było”²².

¹⁷ H. Pietrzak, J.B. Hałaj, *Rzecznik prasowy. Teoria i praktyka*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania, Rzeszów 2003, s. 191.

¹⁸ Por. z definicją komunikatu na stronie serwisu internetowego adresowanego do uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych Sciaga.pl, w którym brzmi ona następująco: „komunikat tym różni się od innych form informacyjnych, że operuje się językiem statystycznym, urzędowym, oficjalnym [...]”, http://www.sciaga.pl/tekst/32071-33-gatunki_dziennikarskie (dostęp: 26.12.2009).

¹⁹ Fragment komunikatu o działaniach na froncie litewsko-białoruskim z dnia 22.04.1919 r. (Warszawa). Zob. aneks nr 1, s. 5.

²⁰ Fragment komunikatu o działaniach na froncie litewsko-białoruskim z dnia 19.04.1919 r. (Warszawa). Zob. aneks nr 1, s. 3.

²¹ Fragment komunikatu o działaniach na froncie litewsko-białoruskim z dnia 22.04.1919 r. (Warszawa). Zob. aneks nr 1, s. 5.

²² Fragment komunikatu o działaniach na froncie litewsko-białoruskim z dnia 19.04.1919 r. (Warszawa). Zob. aneks nr 1, s. 3.

Dla komunikatu prasowego charakterystyczna jest również przewaga trybu oznajmującego. Tryb rozkazujący używany jest jedynie w nagłych wypadkach, chwilach poprzedzających atak wrogiej armii na ludność cywilną, a zwroty imperatywne skierowane są do obywateli, np. o właściwe zachowanie, postawę w trakcie ataku (apele). Z kolei tryb przypuszczający wydaje się być w komunikacie prasowym niedopuszczalny, bowiem wnosiłby do tekstu niepotrzebne zamieszanie i dezorientował odbiorcę. Ponadto należy zwrócić uwagę na stronę graficzną, edytorską komunikatu, który w nagłówku, z prawej strony, zawiera miejsce sporządzenia tekstu i datę, np. „Warszawa, 22.IV.1919 r.”, a w dalszej, głównej części, będącej korpusem wiadomości, fragmenty tekstu podzielono na akapity. Podawano też nazwy frontów, z których pochodzą wieści. Dla uwierzytelnienia informacji w komunikacie prasowym, na końcu znajdują się podpisy osób biorących za nie odpowiedzialność, piastujących wysoką funkcję. W analizowanym przypadku komunikaty wojenne:

Podpisywane są z reguły przez Szefa Sztabu Generalnego, u nas początkowo przez kolejnych Szefów: generała Szeptyckiego, następnie, generała St. Hallera, a ostatnio przez I-go zastępcę Szefa Sztabu, generała Kulińskiego. Komunikaty lwowskie podpisywane były bezosobowo przez „Naczelną Komendę Wojsk Polskich we Lwowie”; poznańskie zrazu podpisywano bezimiennie, następnie, po objęciu szefostwa sztabu przez gener. Wroczyńskiego, podawano jego nazwisko²³.

Warto także zaznaczyć, że przy tworzeniu komunikatu kierowano się wagą informacji, rangą wydarzeń na poszczególnych frontach, bowiem zmieniała się kolejność, w jakiej podawano wieści z frontu. Przykładowo, w okresie od 15 do 19 kwietnia 1919 r. front litewsko-białoruski omawiany był jako trzeci i zarazem ostatni, a od 19 do 22 kwietnia tegoż roku, gdy nasiliły się na nim działania wojenne, podawany jest już jako pierwszy.

Zgodnie z zatwierdzoną 1 lutego 1920 r. strukturą Oddziału II Informacyjnego Naczelnego Dowództwa WP, Sekcja III, tj. Biuro Prasowe, liczyła dziewięć etatów, a jej szefem był kpt. Juliusz Kaden-Bandrowski. W jej skład wchodziły trzy jednostki:

W wydziale I Prasowym pracowali ppor. Tadeusz Kowalski, i ppor. Hirszel. Wydział II zajmował się wydawaniem gazетки „Żołnierz Polski”, organizował „Uniwersytet Żołnierski” na froncie oraz Wydawnictwo Biblioteki Polowej. Wydziałem kierował ppor.

²³ Jak dalej podaje wstęp do opracowania (s. 10), dla przejrzystości tekstu pominięto w nim wszystkie podpisy.

dr. Brejtner, a referentami byli: ppor. Wierzyński i ppor. Zanoziński. W skład Biura Prasowego wchodził również Referat Samodzielny będący Centralnym Urzędem Filmowym. Pracowali w nim por. Edmund Jurasz i por. Białas²⁴.

Dla wojennego komunikatu prasowego charakterystyczne jest także to, że ma on wielu twórców. Może o tym świadczyć m.in. niejednorodna pisownia (np. datyienne – niekiedy pisano: „dnia 8 maja”, a dzień wcześniej: „dnia 7 b. m.”, a kiedy indziej: „dnia 17.IV.”). Dotyczy to także zapisu numeru oddziałów z użyciem sufiksu lub bez niego, np. „ułani pułku 7 pod dowództwem”, oraz „armia 7-ma”. Dlatego też, o ile w przypadku innego tekstu prasowego mówi się, że ma on jednego autora, a redaktor wydania jedynie go koryguje, to komunikat wojenny tworzy kilka osób na różnych odcinkach frontu, a właściwa osoba łączy ze sobą wszystkie nadesłane informacje i opracowuje je w jedną całość. Tak było także w przypadku komunikatów Sztabu Generalnego Wojska Polskiego:

[...] wszystkie komunikaty Sztabu Generalnego były opracowywane przez odpowiedniego referenta w Oddziale III (operacyjnym) Naczelnego Dowództwa, na podstawie codziennych meldunków sytuacyjnych dowództw bezpośrednio zależnych jednostek (grup, armij, frontów) i następnie zatwierdzane przez szefa oddziału i szefa sztabu²⁵.

Dzięki temu nabierały one wiarygodności i można przypuszczać, że miały dla odbiorcy wyższą rangę niż inne teksty publikowane w prasie. Tym bardziej, że wojenny komunikat prasowy charakteryzuje szczegółowość opisu, co jest jego zaletą. Ponadto używane w treści określenia *nasze wojska*, *nasze oddziały*, *nasza armia*, *nasza ofensywa* czy *nasza akcja* pozwalają na utożsamienie się odbiorców, czytelników z nadawcą komunikatu i podtrzymują poczucie przynależności do kraju oraz współczucie dla polskiego żołnierza. Co więcej, w analizowanych komunikatach nie występuje retoryka polityczno-propagandowa, a przynajmniej nie w swej jawnej postaci. Nie używa się bowiem np. nacechowanego bardzo negatywnie sformułowania *wróg*, a bardziej neutralnych emocjonalnie określeń jak *nieprzyjaciół* oraz *przeciwnik*. Wartościowanie w analizowanych komunikatach wojennych odnosi się przede wszystkim do przymiotników określających walkę, np. *po ostrej walce*, *po ciężkich walkach*, *gwałtowne walki*

24 A. Peplowski, *Wywiad w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920*, Bellona, Warszawa 1999, s. 46.

25 Wstęp, s. 10.

a także *zaciekły opór, zacięty opór, gorączkowy odwrót, nieprzyjaciół atakował uporczywie, ciężkie straty*. Nieodzownym elementem tych tekstów są pojawiające się w nich nazwy geograficzne miast, wsi i rzek.

Należy zaznaczyć, że struktura wojennego komunikatu prasowego jest stała. Zbudowany on jest według następującego, dwuczłonowego schematu: podaje miejsce walki, a następnie informuje o jej efektach (liczbie jeńców, zdobytych karabinów, dział itd.). Inaczej mówiąc, najpierw następuje opis manewru wojakowego, a zaraz po nim opis zdobyczy. Niekiedy pierwszy człon zawiera nazwisko dowódcy, którego oddział bierze udział w walce, a drugi człon kończy się czasami zdaniem otwartym, mówiącym o teraźniejszości, np. „Kawaleria ściga w dalszym ciągu pierzchającego nieprzyjaciela”²⁶. W zasadzie komunikaty złożone są z wielokrotnie następujących po sobie obu członów.

Chociaż układ komunikatów (w prasie, jak i w analizowanym zbiorze) jest linearny, zgodny z rzeczywistą chronologią, to niektóre teksty nawiązują do wydarzeń nawet sprzed trzech dni. Dzieje się tak wtedy, gdy poprzednie komunikaty nie donosiły o danym wydarzeniu, np. komunikat z dnia 6 maja 1920 r. opisuje wydarzenia z dnia 3 maja 1920 r. Analizując warstwę strukturalną, można zauważyć, że niekiedy w tekstach pojawia się składnia łacińska, np. „44-ą dywizję sowiecką, oraz większą część jej sztabu rozbito”²⁷. Okazuje się, że stylistyka komunikatu wojennego, wbrew temu, co może sugerować język w swej odmianie urzędowej, posługującej się statystyką, jest niezwykle bogata, co potwierdza powyższa analiza.

11.2. Rotmistrz Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, *Wbrew rozkazowi: wspomnienia oficera prasowego 1939–1945*

Na początku sprawozdania autor²⁸ twierdził, że o pracy sztabu w samej Warszawie na przełomie sierpnia i września 1939 r. niewiele ma do napisania. Zanim jednak zaczął wykonywać właściwe obowiązki oficera prasowego,

²⁶ Fragment komunikatu z dnia 19.04.1919 r. Zob. aneks 1, s. 3.

²⁷ Fragment komunikatu z dnia 28.04.1920 r. Zob. aneks 1, s. 7.

²⁸ Stanisław Strumph-Wojtkiewicz (1898–1986) jest autorem tomu poezji (*Płonę i błędę*, wyd. 1921 r.), opowiadań (np. *W służbie wolności*, wyd. 1956 r.), powieści (np. *Agent nr 1*, wyd. 1959 r. czy *Tiergarten*, wyd. 1986 r.), reportaży, esejów (np. *Zdobycy Przestworzy*, wyd. 1958 r.) oraz tłumaczem literatury rosyjskiej.

przydzielano mu rozmaite zadania, utrudniając jednocześnie realizowanie własnych inicjatyw. Już w trakcie ewakuacji rządu i dowódców wojskowych do Rumunii chciał wykorzystać zapal żołnierzy i zorganizować w Brześciu dodatkowy pułk piechoty. Pułkownik Bień i major Fuglewicz przyjęli z entuzjazmem pomysł S. Strumph-Wojtkiewicza, jednak płk. Józef Englicht zabronił mu powoływania oddziału, dodając, że „siejde dezorganizację sztabu”. W Rumunii przydzielono autorowi obowiązek rozkwaterowania kilku tysięcy ewakuujących się polskich oficerów. Po dotarciu do Francji zorganizował w Coëtquidan dla polskich żołnierzy obóz ćwiczebny, będący w istocie załącznikiem emigracyjnej podchorążówki, w którym prezentował również swoje odczyty. Przełożeni autora, nie mogąc znieść jego sukcesów i sympatii żołnierzy, zdegradowali go do roli oficera oświatowego. Dopiero gdy przebywał na leczeniu w Vichy, otrzymał zawiadomienie z rozkazem, że ma się stawić w dowództwie polskiego lotnictwa w Paryżu właśnie jako oficer prasowy, którego funkcję pełnił od tej pory nieprzerwanie do końca wojny. Do zadań oficera prasowego należało: „[...] rozpowszechnianie w prasie faktów związanych z życiem a głównie walką polskich żołnierzy, w tym wypadku lotników. Tak więc była to czynność wybitnie dziennikarska, a jednocześnie propagandowa, lecz skierowana na cały świat, a także przeznaczona dla kraju” (s. 73). Oficer wiele wiadomości zdobywał drogą prywatną, wykorzystując własne znajomości; uzyskiwał je od przejeżdżających kurierów, a także zabierał ze sztabowych biur, gdzie mogłyby leżeć niewykorzystane.

Rozkazami wojskowymi przeniesiono polskich żołnierzy z Francji do Wielkiej Brytanii. Tam, w obozie w Haydock Park, gen. B. Regulski powierzył im zajęcie się wycieczką dziennikarzy i filmowców, którzy pragnęli przeprowadzić wywiady z polskimi żołnierzami i zrobić im zdjęcia. Zdaniem gen. Sikorskiego, od tego, jak zaprezentuje się Wojsko Polskie, zależało, jak oceni je Anglia i Szkocja. Przygotowania S. Strumph-Wojtkiewicza polegały

W latach 1917–1918 służył w I Korpusie Polskim w Rosji (w pułku Ułanów Krechowieckich), a w latach 1918–1921 w Wojsku Polskim, biorąc udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W latach 1922–1937 pracował jako redaktor „Kurier Warszawskiego”, a w latach 1938–1939 w piśmie „Polska Zbrojna”. W latach 1939–1945 pełnił funkcję oficera prasowego, w tym w latach 1941–1942 w Armii Polskiej w ZSRR, a w latach 1942–1945 w Wielkiej Brytanii był redaktorem w Ministerstwie Informacji i Propagandy oraz szefem korespondentów wojennych i Kwatery Prasowej Naczelnego Dowództwa.

na zorganizowaniu gabloty z gazetką ścienną zawierającej depesze informujące o najważniejszych nowinach dnia, oraz stworzeniu planu zwiedzania obozu i oprowadzeniu po nim dziennikarzy. W efekcie brytyjskie dzienniki zamieściły w dniu następnym entuzjastyczne artykuły i felietony na temat Polaków, którzy mieli nieść pomoc ich krajowi.

Następnie Strumph-Wojtkiewicz został przeniesiony do samego Londynu, gdzie pełnił funkcję oficera prasowego w sztabie Naczelnego Wodza, którym był już wówczas gen. W. Sikorski. Tam, wraz z Marianem Walentynowiczem, który tworzył ilustracje do jego tekstów, utworzył niezbyt dużą komórkę prasową. Jednym z nich był reportaż napisany po ciężkim nalocie niemieckim w marcu 1941 r. na stocznię w Glasgow, gdzie kończona była budowa pancernika „Duke of York” – olbrzymiego okrętu na miarę hitlerowskiego „Bismarcka”, który został obroniony przez O.R.P. Piorun. Szef brytyjskiej cenzury nie wyraził zgody na publikację tego reportażu, argumentując, że należy poczekać, aż budowany w tajemnicy przed hitlerowcami pancernik wypłynie do walki. Gdy jednak po półtora roku S. Strumph-Wojtkiewicz ponownie chciał wydrukować swój tekst i po raz kolejny spotkał się z decyzją odmowną, choć „Duke of York” pływał już po ocenach, posiadane informacje przekazał światu za pośrednictwem amerykańskich agencji informacyjnych.

30 lipca 1941 r., po podpisaniu w Londynie układu polsko-radzieckiego, na co wedle oświadczenia gen. W. Sikorskiego nalegały Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, S. Strumph-Wojtkiewicz wyjechał do ZSRR, również jako oficer prasowy. Tam m.in. zorganizował Biuro Propagandy i Oświaty oraz redagował wydawany codziennie biuletyn z informacjami uzyskanymi z nasłuchu radiowego. Ponadto urządził połowę drukarnię i zecernię, w której powstawały ilustrowane rysunkami okazjonalne broszury na wojskowe święta, listy pasterkie, teksty modlitw, a także tygodnik „Orzeł Biały”, założył kursy dla analfabetów oraz jeździł wśród żołnierzy z odczytami, którym „żywe słowo wlewało otuchę w serca”, bowiem „uczucia i myśli wyrażane przez mowę ojczystą były potrzebne ludziom jak chleb... Nawet jeszcze bardziej niż chleb!” (s. 218).

W pierwszej połowie 1942 r. S. Strumph-Wojtkiewicz dołączył do transportu sztabowców i wraz z ewakuowanymi oddziałami Armii Polskiej na Wschodzie wydostał się z ZSRR do Iranu. Po dotarciu do Pahlavi został przydzielony do pułku ułanów, którego zadaniem było utrzymanie porządku ewakuacji. W czerwcu tego samego roku, wskutek narażenia się generałowi W. Andersowi za wyrażaną sympatię wobec generała W. Sikorskiego, opuścił Teheran

jako oficer zawieszony w czynnościach służbowych. Kilkutygodniowa podróż przez Irak odbywała się w uciążliwym upale oraz pustynnych burzach i wiodła do Palestyny, gdzie autor przebywał w zorganizowanym w El Muhara obozie dla tzw. oficerów „podejrzanych”. Generał W. Anders nadal chciał go zatrzymać, aresztować i zlikwidować, jednak z pomocą przyszedł S. Strumphowi gen. W. Sikorski, który wydał odpowiednie instrukcje, przywiezione z Londynu do Palestyny przez gen. Gustawa Paszkiewicza. Zgodnie z nimi autor został przywrócony do służby i ponownie włączony do sztabu oraz powrócił do Londynu.

W brytyjskiej stolicy oficer miał utworzyć nową, polską agencję prasową. Generał W. Sikorski chciał, aby taka powstała, ponieważ Ministerstwo Informacji rządu emigracyjnego nie zajmowało się sprawami wojskowymi. Ponadto pragnął, aby świat dowiadywał się na bieżąco o stanie faktycznym wojny, bowiem część prasy w Europie przemilczała niektóre ważne wydarzenia, i by światowa opinia publiczna usłyszała o osiągnięciach polskiego żołnierza na frontach. Przy organizowaniu agencji prasowej S. Strumph-Wojtkiewicz natrafił na wiele trudności i po pół roku musiał się zadowolić utworzeniem zamiast niej mniejszej komórki wojskowej – Kwatery Prasowej. Dostarczała ona informacji głównie korespondentom trzech wielkich agencji amerykańskich: Associated Press, United Press i International News Service oraz wielu dziennikom amerykańskim, brytyjskim i kanadyjskim. W zasadzie Kwaterna Prasowa współpracowała z agencjami prasowymi wszystkich państw alianckich.

W kwietniu 1943 r. pracownicy tej komórki czynili wielkie starania, by poruszyć światową opinię publiczną tragedią, jaka rozgrywała się w warszawskim getcie. Starania te były tym bardziej potrzebne, że prasa anglosaska wytrwale milczała po otrzymaniu wyraźnych instrukcji od tzw. góry, której autor nie definiuje. Wówczas „medialną ciszę” przerwała jedna z dziennikarek pisma katolickiego. Ponad rok później czasopisma brytyjskie również milczały w trakcie trwającego w Polsce powstania warszawskiego – wtedy zakaz publikacji tekstów na jego temat przełamało pismo socjalistyczne. W obu przypadkach dziennikarze postąpili wbrew rozkazowi.

W 1944 r. S. Strumph-Wojtkiewicz objął stanowisko kierownika Biura Foto-Filmowego w Ministerstwie Informacji i Dokumentacji, a jego zadania polegały na

produkcji i propagandowym wyzyskaniu filmów i fotografii. [...] Od żołnierzy i od korespondentów oraz tajemnymi drogami z kraju wciąż nadchodził aktualny materiał

ilustracyjny i dokumentacyjny, który po szybkim rozpatrzeniu powiełało się i wraz z komentarzem w różnych językach rozsyłało się do kilkudziesięciu placówek na całym świecie i do najpoważniejszych pism w różnych punktach globu. (s. 353–354)

Co bardzo istotne, wykonane zdjęcia krążyły w wojennej przestrzeni medialnej na prawach wzajemności, co oznacza, że serwisy fotograficzne wymieniały się wzajemnie materiałami. W tym samym roku S. Strumph-Wojtkiewicz podjął pracę redaktora Polskiej Agencji Telegraficznej w Londynie.

Bardzo ważną postacią w analizowanej korespondencji jest generał W. Sikorski. Autor wspomina, że jeszcze przed wybuchem wojny dowódca chciał „utrzymywać sojusz z Francją i szukać porozumienia z Rosją” (s. 33). S. Strumph-Wojtkiewicz idealizuje go w swej korespondencji. Przykładowo wspomina, że generał nigdy nie kierował się osobistymi animozjami i na trzy miesiące przed wrześniem 1939 r., w obliczu zagrożenia bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, wyraził chęć współpracy z gen. E. Rydzem-Śmigłym, odsuwając na bok urazy i antypatie wobec niego. Nie spotkało się to jednak z akceptacją z jego strony.

W dalszej części wojennego sprawozdania S. Strumph-Wojtkiewicz wspomina o kilku nieudanych próbach zabicia gen. W. Sikorskiego. Píše m.in. o poufnej informacji, jakiej udzielił mu major Bilewicz, który przywiózł do Anglii podporucznika z organizacji gen. W. Andersa, wyznaczonego do zabicia gen. W. Sikorskiego. Młody żołnierz jednak „załamał się. [...] Zgłosił się do naszego poselstwa w Kairze i zameldował, że był wyznaczony do zastrzelenia generała. Podał gdzie i jak” (s. 309). Autor powołuje się również na tekst opublikowany w paryskiej „Kulturze” (nr 6, 1958 r.) autorstwa płk. Leona Mitkiewicza, który opisał „dziwną aferę z podłożeniem do samolotu Sikorskiego – kiedy w marcu 1942 r. leciał do Stanów Zjednoczonych – bomby czasowej czy też świecy zapalającej o dużej mocy. Wykrył ją w samolocie i unieszkodliwił ppłk. lotnictwa Kleczyński” (s. 311). Następnie w styczniu 1943 r. przy starcie samolotu, którym miał lecieć generał, został wykryty defekt silników, jednak szczegóły nie zostały wówczas ujawnione. W lipcu tego samego roku na lotnisku w Kairze odkryto, że w kokpicie spłaszczona została część rurki benzynowej: „Przez dziwne to zgnicenie – podaje autor – dwa silniki nie miały dopływu paliwa, wobec czego musiały oczywiście stanąć” (s. 312). Samolot, którym 4 lipca 1943 r. gen W. Sikorski wystartował z lotniska na Gibraltarze, rozbił się zaraz po starcie. Wraz z nim zginęła jego córka, która chciała być przy nim do końca. Generał Gustaw Paszkiewicz, który podczas wojny dowodził w Iraku

brygadą pancerną, sformułował w czerwcu 1947 r. pierwsze publiczne oskarżenie o śmierć Naczelnego Wodza. W swym przemówieniu stwierdził, że nie była ona przypadkowa oraz że „sanacja tam brała udział największy” (s. 339). Poprzez ukazanie konfliktów między najważniejszymi dowódcami Wojska Polskiego, przedstawienie sytuacji, w których widoczna była wrogość gen. W. Andersa wobec gen. W. Sikorskiego, cała korespondencja zatytułowana *Wbrew rozkazowi* prezentuje właśnie taki punkt widzenia na katastrofę na Gibraltarze. Zamachu – jak zdaje się sugerować S. Strumph-Wojtkiewicz – niekoniecznie musieli dokonać Rosjanie, bowiem gen. W. Sikorski miał wystarczająco wielu wrogów wśród przedstawicieli rządzącego w latach 1926–1939 obozu piłsudczykowski (sanacji). Do dziś oficjalnie przyjmuje się, że katastrofa gibraltarska nastąpiła z przyczyn technicznych.

Niezależnie od tego, czy S. Strumph-Wojtkiewicz napisał w swej relacji całą prawdę, czy obecny jest w niej pewien stopień fikcjonalności, to na pewno jego korespondencja wojenna była sprzyjająca władzom PRL.

11.3. Misja pokojowa w Bośni: kmdr Artur Bilski, *Widok na Sarajewo*

Autor²⁹ przebywał w Bośni i Hercegowinie od lipca 1996 r., przyjechał tam osiem miesięcy po zakończeniu działań wojennych. Podczas wyjazdu towarzyszyły mu mieszane odczucia, z jednej strony poczucie misji, z drugiej – lęk. Zabral ze sobą wycinki prasowe i kilka książek, które miały mu pomóc zrozumieć dopiero co zakończony konflikt. Autor przytacza przyczyny jego wybuchu w 1992 r. i historię regionu od czasów starożytnych, co czyni z dużą wprawą, sprawnie poruszając się po zagadnieniach politycznych i historycznych. Ze względu na specyfikę sprawozdania, jego głównym bohaterem jest żołnierz. W korespondencji prawie w ogóle nie zostały poruszone kwestie dotyczące pracy oficera prasowego, jego obowiązków i podejmowanych zadań. Píše jedynie, że gdy do sztabu Brygady Nordycko-Polskiej została dostarczona informacja,

²⁹ Artur Bilski (ur. w 1967 r.) – absolwent Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni oraz Wydziału Bezpieczeństwa Międzynarodowego Naval Postgraduate School w Monterey w Kalifornii, w USA. Dziennikarz prasy wojskowej, publicysta i komentator, ekspert w dziedzinie wojskowości, w latach 1996–1998 był rzecznikiem prasowym Nordycko-Polskiej Brygady w Bośni i Hercegowinie. Obecnie przeniesiony do rezerwy.

iż wojskowym udało się aresztować dwóch Serbów poszukiwanych dotychczas za zbrodnie wojenne: „w brygadzie zawrzało. Zdawało się, że wszyscy zaczęli poruszać się po korytarzach dwa razy szybciej niż przed chwilą. Wojskowe linie telefoniczne przesyłały dziesiątki informacji, stukały faksy, spływały raporty z terenu” (s. 26). Podobnie opis samej bazy – być może ze względów bezpieczeństwa, by nie zdradzać opinii publicznej topografii koszar i trybu pracy w nich – został ograniczony zaledwie do kilku zdań: „Wokół tłoczno i gwarno. Warczą agregaty prądotwórcze i przejeżdżające pojazdy opancerzone [...] dookoła solidny pierścień umocnień, przerywany co kilkadziesiąt metrów schronami i pozycjami strzeleckimi” (s. 31). Bilski nadmienia jednak o pracy wojskowej, że w brygadzie panuje podział żołnierzy na dwie grupy: na kraje NATO-wskie, których żołnierze mają dostęp do tajnych informacji uzyskanych od wywiadowców, oraz na – jak to określił autor – tzw. resztę krajów. Polscy żołnierze stacjonowali również na posterunkach kontrolnych, gdzie kontrolowali przejeżdżające samochody, czy nie przewozi się w nich broni. Jednym z tzw. check pointów był Zulu 07, zajmujący powierzchnię 150 m², umocniony workami z piaskiem, przez który przejeżdżało codziennie około 160 osób.

Żołnierze, zdaniem R. Bilskiego, jeżdżą na misje z różnych powodów, m.in. w poszukiwaniu przygody lub w celu zarobienia pieniędzy. „Motywacje ludzkie są zwykle proste i praktyczne. To inni je idealizują” – konstatuje autor (s. 11). Jeden z nich, nazywany „kapitanem King Kongiem”, wrócił do Bośni po tym, jak jego żona wyprowadziła się z ich wspólnego mieszkania, zabrała ze sobą meble i oszczędności z konta. Nie mogąc w Polsce poradzić sobie ze sprawami rodzinnymi, wołał przyjechać na misję. Żołnierze amerykańscy w Bośni to w większości rezerwiści, ponieważ zawodowi nie brali udziału w tego typu przedsięwzięciach, byli bowiem szkoleni do zabijania, a nie do misji pokojowych. Jednocześnie autor stwierdza, że Amerykanie, zgodnie ze swoim systemem wartości, dążą do wprowadzania w życie ideałów amerykańskiej cywilizacji. Z kolei u Polaków stacjonujących na misji autor zaobserwował, że uznają za gorszące, jeśli rozmówca nie zna historii Polski oraz że „brak nam pewności siebie, nie dowierzamy własnym siłom i bardzo potrzebujemy akceptacji innych” (s. 36). Polscy żołnierze po przybyciu do Bośni musieli od podstaw tworzyć punkty obserwacyjne, jednak jak stwierdził dowódca polskich sił w Bośni, ówczesny podpułkownik, obecnie generał broni Edward Gruszka, równie ważną kwestią było tzw. odgarnizowanie jednostki, to znaczy przyzwyczajanie się żołnierza do życia wojennego, w którym przez 24 godziny na dobę ma przy sobie broń

oraz amunicję. Dowództwo polskiego batalionu mieściło się w Teslic, a jedna z kompanii, którą odwiedził A. Bilski, została rozlokowana w Żepcach. Żołnierze patrolowali okolicę i kontrolowali punkty składowania broni. Oficer uczestniczył w jednym z przeszukań we wsi Hodzici, gdzie szwedzcy żołnierze wraz z wyszkolonymi psami znaleźli pistolety i amunicję.

Misja pokojowa to zdaniem autora „[...] wojna o kruchy pokój [...]” (s. 9). Sama wojna jest natomiast „[...] dyktaturą nienawiści, to czas, gdy człowiek, uwolniony od ciężaru osobistej odpowiedzialności, może z czystym sumieniem kłamać, kraść, gwałcić, mordować” (s. 12). Wszystkie wojny biorą natomiast początek „[...] z wewnętrznej pustki w człowieku [...] czerpią energię z ludzkiego egoizmu i pustki” (s. 13). W innym miejscu autor stwierdza, że wojna jest „sumą zepsucia jednostek i ich braku szacunku dla samych siebie [...] a nienawiść i pogarda wobec pojedynczego człowieka jest początkiem wojny przeciw całej ludzkości” (s. 14). Autor stwierdził otwarcie, że serbscy przywódcy, Ratko Mladić i Radovan Karadžić, przekazali swojemu „narodowi własne neurozy. [...] Jedną z takich neuroz jest nacjonalizm, który zdaje przekształcać się w indywidualną i zbiorową paranoję [...]” (s. 61)³⁰.

Nawet po zakończeniu wojny wzajemne relacje między Serbami a Bośniami i Chorwatami były bardzo napięte, co było doskonale widoczne w prowadzonej akcji przesiedleńczej. Zgodnie z postanowieniami pokojowymi, obie strony konfliktu mogły powrócić do swoich dawnych domów. Z jednej strony Serbowie bali się dwóch rzeczy: masowych powrotów Muzułmanów, którzy osiedlali się w ważnych strategicznie miejscowościach i spojrzenia swoim ofiarom w oczy (chodziło, jak pisał W. Tochman, o strach przed rozpoznaniem oprawców i zgłoszeniem ich do Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, o czym jednak A. Bilski nie wspomina), z drugiej – rząd Bośni i Hercegowiny przyznawał przesiedleńcom dodatkowe pieniądze. Po zakończeniu wojny „ludzie zaczynają odbudowywać normalne życie: handlują, uprawiają pola i przydomowe ogródki, łątają fasady podziurawionych kulami budynków, gdzieniegdzie nawet budują nowe domy” (s. 56).

³⁰ O psychoanalitycznych teoriach na temat wojen – regresji od pozycji depresyjnej i mobilizacji mechanizmów paranooidalno-schizofrenicznych, m.in. rozszczepieniu i projekcji, obecnych we wszystkich wojnach, traktuje 13. rozdział opracowania H. Segal, *Psychoanaliza, literatura i wojna. Pisma z lat 1972–1995*, tłum. D. Golec, wstęp do wyd. pol. W. Hańbowski, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2005.

Sarajewo zamieszkiwało przed wojną wiele grup etnicznych, przez co nazywano je „Małą Jugosławią”. Podczas oblężenia miasta przez Serbów, którzy z góry Jahorina dowodzili ostrzałem stołecznych ulic, zginęło bardzo wielu Bośniaków. W słynnej „Alei Snajperów” „niektóre miejsca po wybuchu pomalowano na czerwono; mieszkańcy nazywają je »Sarajewskimi Różami«. W tych miejscach zginęli ludzie” – napisał oficer (s. 76). Tytułowy *Widok na Sarajewo*, na „Małą Jugosławię” jest w istocie spojrzeniem, „widokiem na Jugosławię”.

W Mostarze jedną część osiedli zajęli Muzułmanie, a drugą Chorwaci, jednak połączenie miasta w całość było utrudnione przez obecność w nim chorwackich grup przestępczych, zajmujących się handlem narkotykami i utrzymujących powiązania z tamtejszymi politykami. Większość mediów była podporządkowana interesom przestępców i polityków. Niezależni dziennikarze, którzy mogli utrudnić im prowadzenie narkotykowego biznesu na czarnym rynku, byli szykanowani i zastraszani. Przeważająca część mieszkańców okolic Tesanji, gdzie blisko 2/3 z nich nie posiadało pracy, prowadziła w miarę godne życie dzięki konwojom pomocy humanitarnej, organizowanym przez organizacje międzynarodowe.

Jedną z bohaterek korespondencji jest Janina Ochojska, szefowa Polskiej Akcji Humanitarnej, która przyjechała do Bośni z konwojem; wraz z nim dotarło 20 ton jedzenia, ubrań i lekarstw. Rozmówczyni R. Bilskiego wspomina początki niesienia przez nią wsparcia, kiedy postanowiła „nie czekać na pomoc, ale również samemu nauczyć się pomagać” (s. 45). Na przypomnienie przez oficera oskarżeń wysuwanych pod jej adresem, że pomaga ofiarom wojen, ponieważ kieruje nią chęć bycia popularną, J. Ochojska odparła, że „zna bezpieczniejsze metody uzyskiwania rozgłosu, niekoniecznie pod ostrzałem”. Prawdziwe przyczyny, dla których organizowała transporty z darami są, jej zdaniem, „bardzo proste: każdy człowiek powinien pomagać drugiemu [...]” (s. 45). Autor zapamiętał J. Ochojską jako kobietę „skromną, trochę nieśmiałą, nie rzucającą się w oczy”, pełną pasji tego, co robi i autentyzmu (s. 46).

Wstrząsające jest wyznanie Serba, który brał udział w mordowaniu Bośniaków, gwałtach i eksperymentach na więźniach, a po wojnie niepokoiło go sumienie. Pozbawiony środków do życia, uzależniony od darów pochodzących z pomocy humanitarnej, pozbawiony nóg po wybuchu miny, tygodniami kulił się w kącie pokoju lub siedział na wózku inwalidzkim na poboczu drogi. Dopóki trwała wojna, czuł się potrzebny, bo walczył. Po jej zakończeniu Republika Serbska o nim zapomniała. Trwając w samotności, tylko ze swoimi

myślami, zrozumiał, jak wiele zadał ludziom krzywdy i cierpienia. Poszedł nawet do popa, który podczas wojny był jego przełożonym, wydawał mu rozkazy i zamordował jeszcze więcej osób, jednak po wysłuchaniu jego wyznania uznał go za zdrajcę, zabronił mu się więcej pokazywać i zagroził, że w przeciwnym razie go zabije. Wyznanie Serba oficer nazwał spowiedzią martwego człowieka.

A. Bilski stwierdził, że wywiad amerykański wiedział, gdzie przebywają poszukiwani R. Mladić i R. Karadžić, jednak nie zostali oni schwytani oraz że „serbskie prawosławie nie nawołuje do rachunku sumienia, pojednania, przebaczenia i pokuty” (s. 66).

Metaforyka pozwala wyrazić R. Bilskiemu ogrom tragedii, jaka dotknęła mieszkańców Bałkanów, autor napisał bowiem: „[...] morze nieszczęścia zalało wtedy Bośnię” (s. 9). Podobnie zaprezentował ciszę, której obecność go zaskoczyła: „[...] czało się w niej coś nieznośnie niepokojącego, jakieś rozdarcie, trwoga zakłeta w czerwieniejących murach zburzonych domów i sterczących samotnie kominów” (s. 12). O Serbach, którzy po przyznaniu Sarajewa Bośniakom opuszczali miasto na polecenie R. Karadžicia, A. Bilski napisał: „Wygnańcy z grzechem zatkniętym jak sztandar, posuwający się w żałobnym kondukcie donikąd” (s. 75). Autor korespondencji stawia też liczne pytania retoryczne.

W korespondencji znajdują się również cytaty z Biblii (np. s. 7, 51) oraz odwołania do wielu tekstów kultury, w tym filozoficznych, politycznych i literackich:

- informacji podanej przez radio RMF FM o śmierci kaprała Mieczysława Sternika (s. 8),
- fragmentu wywiadu przewodniczącego Komisji Ekspertów ONZ Cherifa Bassiouni (s. 18),
- komunikatu z biura prasowego dywizji amerykańskiej (s. 26),
- myśli filozofa Eckharta z Hochheim (s. 46),
- przemyśleń jugosłowiańskiego pisarza i eseisty Danilo Kiša (s. 48),
- refleksji ks. Józefa Tischnera (s. 56),
- myśli André Frossarda (s. 57),
- książki *Zderzenie cywilizacji* Samuela Huntingtona (s. 58),
- fragmentu wystąpienia Davida Owena (s. 61),
- książki Dubravki Ugrešić *Kultura kłamstwa* (s. 62),
- chorwackiego pisarza Predraga Matviejevicia (s. 72),
- *Przydrożnych znaków* Ivo Andrića (s. 111).

To zestawienie dowodzi, że oficer posiada szeroką wiedzę o świecie, co widoczne jest w wielu miejscach korespondencji. *Widok na Sarajewo* przedstawia przemyślenia R. Bilskiego na temat wojny i refleksje o naturze ludzkiej. Jest to relacja, w której nie ma opisanych, zapierających dech w piersiach akcji wojсковych, a sam autor nie kreuje się na bohatera walk niosącego pokój narodom bałkańskim. To sprawozdanie, w którym R. Bilski niejako usunął się w cień i oddał głos innym ludziom, m.in. Janinie Ochojskiej czy Serbowi, którego nęka sumienie za wyrządzone krzywdy. To oni są bohaterami korespondencji, a wojna i misja pokojowa stanowi jedynie szerokie tło dla przedstawionych historii.

11.4. Misja stabilizacyjna w Iraku: płk. Wojciech Hajnus, *Mój Irak*

Korespondencja *Mój Irak* powstała „na kanwie codziennych, spisywanych na gorąco notatek” (s. 6), dlatego fragmenty tekstu podzielone są według dat dziennych, zgodnie z tym, jak autor³¹ dokonywał wpisów. Ważne są w niej dwie kwestie: „funkcjonujący wówczas system doboru ludzi na odpowiednie stanowiska i panujące między ludźmi [...] relacje” (s. 6–7). Oficer stwierdza: „W pierwszej części książki przedstawiam odautorski obraz wojny: zapiski, refleksje, oceny..., druga – to krótka historia konfliktu irackiego i polskiego zaangażowania w tę wojnę. W analizie przedstawiam: relacje międzyludzkie na wojnie i refleksje, oceny oficera prasowego” (s. 7).

Zadziwiający był sposób, w jaki przed wyjazdem z Polski przeprowadzano badania ochotników: „[...] po pięć osób do gabinetu, ogólne pytanie o stan

³¹ Wojciech Hajnus (ur. w 1965 r.) – absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu (1989 r.), Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych na Uniwersytecie Warszawskim (1995 r.) oraz studiów podyplomowych. Od 1993 r. jest związany z redakcją miesięcznika „Przegląd Wojsk Lądowych”, w której pełnił różne funkcje: od redaktora, przez sekretarza redakcji, aż do zastępcy redaktora naczelnego pisma. Od 2001 r. należał do Europejskiego Stowarzyszenia Prasy Wojskowej (EMPA). W 2003 r., podczas I zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku, pełnił służbę na stanowisku specjalisty ds. telekomunikacji i mediów w Governorate Support Team. Po powrocie z misji został sekretarzem redakcji „Kroniki Wojska Polskiego” w Wojskowym Biurze Badań Historycznych. Ma na swoim koncie ponad 170 publikacji w prasie wojskowej. Od marca do grudnia 2007 r. był dyrektorem Departamentu Prasowo-Informacyjnego MON. Od kwietnia 2008 r. przeniesiony do rezerwy.

zdrowia, pieczętka, wpis «zdolny» i... »następni proszę«. [...] Muszę zaliczyć badania u psychologa. Trwały trzy minuty! »Zdolny do wyjazdu na misję Irak«» (s. 13). Efektem tego było nieprzystosowanie psychiczne polskich żołnierzy do służby na wojnie w obliczu śmierci. Gdy po zabiciu jednego z ich kolegów okazało się, że – jak mawiali sami żołnierze – „psyche klęka”, autor z sarkazmem stwierdził, że „pani psycholog, która prowadziła zajęcia przed wyjazdem na misję, wojnę zna tylko z literatury” (s. 110).

Panujący chaos i brak informacji są wspólną cechą charakteryzującą wojsko, zarówno polskie, jak i międzynarodowe. Przykładowo, gdy ochotnicy stawili się w batalionie dowodzenia w Szczecinie, nikt tam nie wiedział, że mieli przyjechać ani o ich przydziałach na misję. O przybyciu polskiej grupy do Iraku nie wiedzieli również żołnierze bułgarskiego batalionu i polskiej grupy bojowej, które stacjonowały w Karbali. Ponadto W. Hajnus zauważył, że w tamtejszej bazie Camp India „atmosfera i dyscyplina [...] są dość swobodne” (s. 38), a jednocześnie wyraził nadzieję, że nie zmniejszy to bezpieczeństwa jej mieszkańców i pracowników.

W. Hajnus piętnuje w swej korespondencji sposób rozdzielania zadań żołnierzom. Sam znał się na współpracy z mediami i odtwarzaniu ich struktur w nowej rzeczywistości irackiej, a w zakresie obowiązków przypadło mu dodatkowo zadanie odbudowy urzędów pocztowo-telekomunikacyjnych. Tworzenie nowego systemu medialnego w Iraku, który miał zostać wykorzystany do komunikowania się ze społeczeństwem i kreowania pozytywnego obrazu międzynarodowych wojsk stabilizacyjnych, by uniknąć wrogości Irakijczyków, Amerykanie zarezerwowali dla siebie.

Krytyce podlega również dobór oficerów na poszczególne stanowiska. Przykładowo, autor wspomina: „Niestety kadra »kierownicza« GST nie potrafiła znaleźć z nami wspólnego języka, trzech podpułkowników z trzech różnych bajek skupiało się przede wszystkim na sobie” (s. 32). Skutkiem niewłaściwego doboru kadr było również to, że oficer musiał przebywać wśród „wiecznie skłóconych kolegów”, męczyło go już „słuchanie pretensji i okazywanie sobie wzajemnej pogardy przez nich” (s. 113). Po upływie pewnego czasu poszerzył swoje doświadczenia o kolejne elementy: „[...] rzygać się chce, kiedy się codziennie słyszy wzajemne pretensje i żale, wyzwiska i oszczerstwa” (s. 152). Atmosfera nawet nie tyle się nie zmieniała, co wręcz pogarszała.

Oficer nie oszczędził również zwierzchników polskich sił zbrojnych: „[...] mało krew mnie nie zalała o naszych dzielnych przełożonych, którzy

od kilku miesięcy wozili tyłki do Iraku na przeróżne rekonesanse [...] i wracali bez kompletnych informacji o zadaniach, jakie mamy tam realizować” [podkreśl. – Z.B.] (s. 40). Ironia i szyderstwo wyrażone w sformułowaniach „dzielni przełożeni”, którzy „wozili tyłki”, zdaje się bardzo dobitnie odsłaniać rozgoryczenie żołnierza, który jest świadomy zaniedbań dowódców. Zdaniem autora, na negatywną ocenę zasługuje również fakt, że polscy żołnierze, którzy znaleźli się na misji stabilizacyjnej w Iraku w pierwszej zmianie, nie mieli zapewnionych podstawowych warunków pracy. Przede wszystkim, nie posiadali własnych samochodów, komputerów czy telefonów, a tym samym nie mieli łączności. W pierwszych dniach jedynym narzędziem ich pracy były prywatne długopisy, wyposażenie przydzielono im dopiero później. Gdy polscy żołnierze po śmierci jednego ze swoich kolegów słuchali w „Wiadomościach” TVP wypowiedzi rzecznika szefa Sztabu Generalnego WP i polskich dowódców, W. Hajnus stwierdził dobitnie: „wszystko to było żenujące, rzygać się chciało, słuchając tych bzdur, tego politruckiego mydlenia oczu” (s. 108). Naganie ocenił również zachowanie zwierzchników. Autor stwierdził, że nie lubi, gdy politycy wtrącają się w sprawy wojska, np. gdy wysłali polskich żołnierzy na wojnę po to, by uwiarygodnić swą pozycję w oczach sojuszników. O wizycie ministra obrony narodowej Jerzego Szmajdzińskiego w Iraku oficer nie chciał się szerzej wypowiedzieć, nie wspominał jej jednak dobrze, bowiem właściwie niczego nie wniosła, były to odwiedziny jedynie kurtuazyjne: „Przemilczę wizytę ministra [...] wszystko na pokaz, wszystko w jak najlepszym porządku... po prostu misja z góry skazana na sukces” (s. 36).

Wśród problemów, z którymi musieli radzić sobie polscy żołnierze, były „ogromna przestępczość, powszechny dostęp do broni, korupcja urzędników i zastraszanie lokalnych władz przez odradzające się po wojnie bojówki” (s. 44). Ponadto, część mieszkańców organizowała demonstracje, podczas których grożono, że jeśli nie zostaną wypuszczeni z aresztu bojówkarze zatrzymani podczas wcześniejszych zamieszek, Irakijczycy zaczną atakować wojskowe siły koalicyjne. Jeden z wybuchów samochodu-pułapki miał miejsce na placu przed City Hall, gdzie autor zobaczył „dziesiątki płonących samochodów i morze krwi [...] mnóstwo pokrwawionych żołnierzy” (s. 158) oraz zdeformowane przez wybuch ludzkie ciała: „Pod murem leżał ludzki korpus, bez nóg, rąk i części twarzowej. [...] Nieco dalej leżała noga, stopą zwrócona do wewnątrz, jakby wypoczywała. [...] Pobiegłem. [...] Coś chrupnęło pod butem [...] kawałek ludzkiej szczęki z wyszczerzonymi białymi zębami. Bezwiednie

powiedziałem przepraszam” (s. 158–160). Szukając kolegi, oficer podbiegł do jednego ze spalonych samochodów, w którym „leżały zwęglone ludzkie zwłoki, jeszcze dymiły wygotowane wnętrzności, poskręcane bladoróżowe jelita...” (s. 160). Przytoczone fragmenty są o tyle istotne dla korespondencji wojennej, że spośród zanalizowanych tekstów jest to dopiero drugi – obok *Płonącego Kaukazu* W. Michałowskiego – w którym pojawiają elementy brzydoty.

Reasumując, należy stwierdzić, że autor poddał krytyce kilka kwestii: sposób, w jaki przed wyjazdem z Polski przeprowadzano badania ochotników, bałagan i brak informacji w oddziałach, sposób rozdzielania zadań żołnierzom, dobór oficerów na poszczególne stanowiska, niezapewnienie polskim żołnierzom podstawowych warunków pracy, działalność zwierzchników polskich sił zbrojnych i polityków oraz wzajemne relacje międzyludzkie panujące w grupie. Dzięki misji stabilizacyjnej w Iraku Wojsko Polskie przeszło szybką modernizację, ale została ona okupiona śmiercią wielu polskich żołnierzy. Co więcej, autor stwierdził wprost, że „nie jesteśmy przygotowani do działań w strefie wojny, nie mamy sprzętu...” (s. 110). Z korespondencji wyłania się więc bardzo negatywny obraz polskiego wojska.

ROZDZIAŁ 12

**Ewolucja korespondencji wojennej
po 1918 r. jako formy dziennikarskiej
wypowiedzi**

Korespondencja wojenna to odmiana tekstów dziennikarskich, których głównym tematem są aktualne wydarzenia związane z konfliktami zbrojnymi, jakich korespondent był uczestnikiem, świadkiem lub poznał je na miejscu z opowieści innych obserwatorów (*ex visione* lub *ex audio*). Korespondencje wojenne mogą być nadsyłane do redakcji na bieżąco i w miarę systematycznie lub składać się na publikacje w formie książkowej, wydawanej już po powrocie dziennikarza do kraju. Pochodzenia nazwy należy upatrywać w łacińskim czasowniku *correspondeo*, *correspondēre*, od którego się wywodzi, czyli «wymieniać między sobą listy», tu w rozumieniu: «nadsyłać wiadomości do redakcji». Aby można było uznać tekst za korespondencję, musi bowiem istnieć odległość, różnica geograficzna między miejscem, w którym dzieje się coś ważnego, a obszarem rozpowszechniania informacji¹. Korespondencja wojenna funkcjonuje we wszystkich mediach i takie też można wyróżnić jej odmiany: prasową, radiową, telewizyjną i internetową. Należy pamiętać, że książka także jest medium. Można mówić również o jej odmianie fotograficznej, kolekcji zdjęć prezentowanej w galeriach i na wystawach – taki sposób ukazywania zdjęć z wojny budzi jednak zagrożenie estetyzacji ludzkiej śmierci². Warto jednak odnotować, że ukazują się albumy fotograficzne, np. autorstwa R. Kapuścińskiego czy K. Millera.

Jest to specjalistyczna odmiana korespondencji, dlatego od jej autora wymaga się dokładnej znajomości kwestii politycznych i kulturowych danego obszaru oraz wnikliwej analizy przyczyn i przebiegu wydarzeń wojennych. Silnie akcentowany jest w relacji autentyzm opisywanych zdarzeń, co przejawia się w przytaczaniu przez korespondenta nazw własnych miejscowości, nazwisk rozmówców i in. okoliczności, które mogą być zweryfikowane przez odbiorcę przekazu. Ponadto, ten gatunek wypowiedzi cechuje nasilony dynamizm akcji i dążenie do uchwycenia tego, co indywidualne (np. emocje) i ulotne (np. strzał).

W każdym zanalizowanym tekście występuje narracja autotropiczna (1-osobowa), co wynika z faktu, że autor jest jednocześnie bohaterem swych

¹ Por. hasło „korespondencja”, *Encyklopedia wiedzy o prasie*, red. J. Maślanka, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1976.

² Zob. E. Jeleń, *Patrzyć, pamiętać, zakrywać. Fotografia wojenna*, „Przegląd Humanistyczny” 2011, nr 6(429), s. 19–29.

tekstów, i pozwala przyjąć, że jest to stała cecha korespondencji wojennej. Turpizm nie występuje prawie w ogóle – wyjątek stanowią jedynie dwie korespondencje: *Płonący Kaukaz* W. Michałowskiego i *Mój Irak* W. Hajnusa. Tym samym można wyprowadzić wniosek, że turpizm nie jest stałą cechą analizowanej formy wypowiedzi.

Zanalizowane teksty dowodzą, że korespondencja wojenna funkcjonuje na pograniczu dziennikarstwa i literatury. Ponieważ jednak wszyscy autorzy zgromadzonych tekstów byli lub nadal są dziennikarzami, a w przypadku wojska – oficerami prasowymi, ukończyli studia medioznawcze, w swej pracy mieli do czynienia z mediami, a sprawozdania oficerów funkcjonują w przestrzeni medialnej, należy stwierdzić, że korespondencja wojenna przynależy do wypowiedzi reporterskiej, a tym samym jest **kategorią wyłącznie dziennikarską**, czerpiącą jednak z doświadczenia i osiągnięć literatury.

Ponadto, tematyka wojny podejmowana w korespondencjach zaciera w nich granicę rodzajową między informacją a publicystyką. Korespondencja wojenna posiada bowiem elementy zarówno fabularne (przedstawienie przebiegu wydarzeń), jak i elementy publicystyczne (komentarz do nich, interpretację i ocenę sytuacji)³. Jednoznaczne zaklasyfikowanie korespondencji wyłącznie do jednego z rodzajów jest niemożliwe.

O reportażu zwykło się mówić, że jest on gatunkiem pogranicza. Wychoząc od tego stwierdzenia, należałoby uznać, że korespondencja wojenna jest zatem wypowiedzią „najbardziej pograniczną” spośród wszystkich dziennikarskich form wypowiedzi. Można wręcz zaryzykować stwierdzenie, że jest „formą potrójnego pogranicza”. Po pierwsze funkcjonuje między dziennikarstwem a literaturą, po drugie – między informacją a publicystyką, po trzecie – między przekazem fabularnym a problemowym.

Bogate zróżnicowanie korespondencji wojennej pozwala wskazać następujące sposoby jej funkcjonowania w polskim piśmiennictwie faktograficznym, z uwzględnieniem następujących podziałów:

- a) ze względu na formę:
 - **notatki**: Wiktor Bajer, *Nikt nie spodziewa się rzezi. Notatki korespondenta wojennego*;

³ Wydaje się, że elementów komentujących można się doszukać już w korespondencji wojennej będącej wzmianką prasową, ponieważ nawet sam dobór faktów z przeszłości, służących do opisanie aktualnych wydarzeń w takim, a nie innym świetle czy kontekście, może być odczytywany jako subiektywny.

- **dziennik:** Romana Umiastowskiego *Dziennik wojenny* lub Wojciecha Żukrowskiego *Dom bez ścian. Dziennik pobytu w Wietnamie*;
- **wspomnienia:** Adam Grzymała-Siedlecki, *Cud Wisły: wspomnienia korespondenta wojennego*, Ryszard Kiersnowski, *Reportaż spod ciemnej gwiazdy: wspomnienia korespondenta wojennego* lub Adam Bednarczyk, *Dobij mnie Europo... Wspomnienia z wojny bałkańskiej*;
- **opowiadanie reporterskie**, np. W. Tochman, *Dzisiaj narysujemy śmierć*;
- **reportaże panoramiczne:** *Dobre miejsce do umierania* Wojciecha Jagielskiego;
- **reportaż dygresyjny**, np. K. Pruszyński, *W czerwonej Hiszpanii*;
- **reportaż rozrachunkowy** lub **faktograficzno-dygresyjno-filozoficzny**, np. D. Warszawski, *Obrona poczty sarajewskiej*;
- **reportaż magiczny:** afrykańskie reportaże R. Kapuścińskiego;
- **powieść reporterska:** *Nocni wędrowcy* W. Jagielskiego;
- b) ze względu na postawę reportera:
 - **neutralne (w prezentacji tematu):** *Dobre miejsce do umierania* Wojciecha Jagielskiego;
 - **zaangażowane:** Dawid Warszawski, *Obrona poczty sarajewskiej* lub Tadeusz Samitowski, *Moralna wojna: Jugosławia pod bombami*.

Na przestrzeni niemal stu lat w korespondencji wojennej jako formie dziennikarskiej wypowiedzi zachodziły rozmaite zmiany.

1. Ważna modyfikacja polega na tym, że podczas wojny następuje zrównanie ze sobą dwóch różnych gatunków dyskursu medialnego – komunikat wojskowy utożsamia się z depeszą agencyjną. Szczególnie widoczne jest to podczas wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., gdy meldunki Kwatery Prasowej WP za pośrednictwem Polskiej Agencji Telegraficznej drukowały wszystkie dzienniki.
2. Należy pokreślić, że po odzyskaniu przez Polskę niepodległości korespondencje do krajowych gazet z frontu wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. nadsyłali publicyści i literaci. Wpłynęło to pozytywnie na rozwój gatunku, który wzbogacaono o środki artystycznego wyrazu (m.in. stylistyczne, retoryczne) oraz literackie zabiegi narracyjne.
3. Można wskazać, że *news* wojenny funkcjonuje aż w trzech odmianach gatunkowych. Łukasz S. Tomicki, odnosząc się do korespondencji

wojennej prezentowanej w mediach w formie newsa, wskazał na trzy podstawowe typy, w których ona występuje:

- **hard news** – traktujący poważną rzeczywistość polityczną, czyli: wojny, strajki, zamieszki, które mogą przekształcić się w działania militarne;
- **spot news** – wiadomości nagłe i niespodziewane, przerywające porządek, aby przedstawić nagłe zdarzenia o przełomowym charakterze, takie jak: zamachy terrorystyczne, przełomowe działania w konfliktach zbrojnych;
- **continuing news** – są doniesieniami o kontynuacji pewnego procesu, czyli konwencjonalnych wojnach, sytuacji na frontach⁴.

W badaniach medioznawczych odnoszących się do psychologicznego aspektu newsa, utożsamia się go również z funkcją umysłu, który – jak pisał A. Kudra: „»czeka« na wiadomości – nowe, świeże, nieoczekiwane, czyli na newsy”. W przypadku newsa wojennego to „oczekiwanie” umysłów przedstawicieli opinii publicznej wydaje się być najbardziej intensywne. Jednocześnie, co dodaje badacz, „news jako informacja jest funkcją, nie gatunkiem [...] informacja zaś to funkcja komunikatywna”⁵.

4. Po 1945 r. nowym elementem niektórych korespondencji wojennych stała się egzotyka opisywanych miejsc. W sprawozdaniach z trzech wcześniejszych wojen (polsko-bolszewickiej, domowej w Hiszpanii, II wojny światowej) jest ona nieobecna. Dziennikarze jedynie opisywali dane zjawisko, specjalnie mu się nie dziwiąc ani się nim nie ekscytując; nie traktowali go jako czegoś obcego, raczej – innego. Wreszcie, nie odnosili go do swojej osoby – przybysza z kraju o odmiennej kulturze. Egzotyka widoczna jest (w mniejszym lub większym stopniu) choćby w sprawozdaniach W. Żukrowskiego, który w latach 50. i 60. pisał m.in. o słoniach na wolności, owocach (grapefruity, pomarańcze, khaki), choince z bambusa i z zawieszonymi na niej mandarynkami. Również M. Warneńska sporo miejsca poświęciła dżungli, jej charakterystyce, zmaganiom z trudnościami, jakie stawia przed Europejczykiem itd. Podobnie M. Ikonowicz napisał: „[...] głęboko zaciągam się słodko-słonym aromatem morza i tropikalnych drzew, których białe kwiaty pachną najsilniej nocą” (s. 51). Relacjonowanie walk z odległych obszarów świata, obok

⁴ Ł.S. Tomicki, *Rola publicystyki wojennej w kształtowaniu opinii społecznej i międzynarodowej*, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5688> (dostęp: 15.06.2008).

⁵ A. Kudra, *News jako funkcja*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica” 2010, nr 13, s. 403.

poruszanych kwestii militarnych, politycznych i społecznych, zostało w tych korespondencjach uzupełnione o element egzotyki⁶.

5. Mniej więcej w okresie od 1936 r. do lat 70. reporterzy w wojennych sprawozdaniach często posługiwali się odniesieniami do Polski, co miało przybliżyć czytelnikom realia obcych krajów. W późniejszym okresie zrezygnowano z tego zabiegu. II wojna światowa odcisnęła na polskich korespondentach swoje piętno, bowiem gdy w latach 60. wyjeżdżali do Indochin, toczącą się tam wojnę często porównywali właśnie do niej (D. Passent, M. Warneńska).
6. Dylemat między obiektywizmem a propagandowością oczekiwaną przez władze PRL niektórzy korespondenci rozwiązywali, stosując dychotomiczną narrację (W. Żukrowski, D. Passent). Inni wpisywali się w dyskurs narzucony przez partię (M. Warneńska).
7. Od końca lat 70. do chwili obecnej, dzięki R. Kapuścińskiemu, W. Jagielskiemu i W. Tochmanowi, korespondencja wojenna została wzbogacona o oryginalne zabiegi formalne. Konstrukcję *Wojny futbolowej* przyrównuje się do patchworku, *Modlitwę o deszcz* – do budowy szkatułkowo-kołowej, a w *Jakbyś kamień jadła* historie kobiet oraz reporterskie sprawozdanie wzajemnie się przeplatają.
8. Do 1992 r. polskie korespondencje wojenne były bardziej jednorodne pod względem fabuły. Można przyjąć, że dopiero od wybuchu wojny w byłej Jugosławii integralną częścią tych wypowiedzi stały się nieobecne w niej wcześniej: mikrofabuła i mikroobrazy. Za „mikroobrazy wojenne” uważam jedno- lub dwuzdaniowe statyczne opisy otoczenia czy wydarzeń, niemające dalszego rozwinięcia, niełączące się w sposób bezpośredni z poprzedzającymi lub następującymi opisami – ich istotą jest właśnie statyka. Za „mikrofabuły wojenne” uważam kilkuzdaniowe opisy zdarzeń, które nie zostają przez autora rozwinięte, funkcjonują

⁶ W miejscu tym widoczny jest współczesny punkt widzenia na problem, bowiem należy zaznaczyć, że samo odczucie egzotyki zmienia się na przestrzeni lat. Można założyć i przyjąć, że w końcu lat 30. już sam opis corridy mógł być odbierany przez odbiorców korespondencji wojennej jako egzotyka. Podobnie jak dzisiaj – o czym wspomina M. Ikonowicz – dzięki imigrantom „czarna Afryka przestaje być egzotyką. Jest wciąż bliżej i bliżej. [...] Należą dziś do niej przedmieścia Paryża, Marsylii, Madrytu, Lizbony”. M. Ikonowicz, *Angola Express*, Oficyna Wydawnicza Branta, Bydgoszcz 2009, s. 8.

jako niewielki układ wydarzeń i charakteryzują się dynamicznością. Fragment taki poprzedzają i następują po nim zupełnie inne mikrofabuły lub rozwinięte opisy, ale z nim niezwiązane. Dlatego też kolejną cechą mikrofabuły jest autonomiczność. Za przykład może posłużyć fragment, w którym dziennikarz opisuje, że w Dobrinji szpital został zorganizowany w dawnym supersamie, a sala operacyjna mieściła się w dawnym dziale mięsnym, ponieważ łatwiej było zmyć kafelki. Tam też autor miał wrażenie, że wśród ofiar zobaczył swojego syna⁷.

Stałymi elementami korespondencji wojennej na przestrzeni lat, poza już wcześniej wymienionymi, są: intertekstualność, cytowanie dokumentów, niemal wszędzie obecność map i zdjęć, ukazanie przez reportera przyczyn wybuchu wojny⁸ i komentowanie przez niego wydarzeń społecznych i politycznych. Cechą wspólną korespondencji wojennych jest również towarzyszenie reporterowi opisywanej grupie, bycie jednym z jej członków⁹.

Funkcje analizowanej formy wypowiedzi zmieniały się w zależności od okoliczności politycznych w Polsce. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zasadnicze zadania korespondencji wojennej to:

- **podnoszenie Polaków na duchu.** W trzech tekstach z okresu wojny polsko-bolszewickiej (*Wyprawa wileńska* i *Wiosna 1920 J.* Kadena-Bandrowskiego oraz *Cud Wisły. Wspomnienia korespondenta wojennego z 1920 r.* A. Grzymały-Siedleckiego) na plan pierwszy (poza aspektem

⁷ „A może wtedy dopiero, kiedy w szpitalu w Dobrinji, przerobionym z supersamu (sala operacyjna w dawnym dziale mięsnym: łatwiej zmywać kafelki), natknąłem się na mojego syna. Snajper ustrzelił go w jego własnym pokoju, przy regale z książkami, rozwalił mu prawy bark. Dopiero podszedłszy bliżej zobaczyłem, że chłopak ma nieco jaśniejsze włosy”. (D. Warszawski, *Obrona poczty sarajewskiej*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1995, s. 20).

⁸ Jedyny wyjątek, na ponad 40 zanalizowanych tekstów, stanowi *Dobij mnie Europo...* A. Bednarczyka, który ograniczył się tylko do poinformowania czytelnika, że Chorwatów, Serbów i Bośniaków: „dzieliło wszystko: religia, kultura, historia. Nawet alfabet był różny” (s. 26).

⁹ Przykładowo, W. Żukrowski napisał: „byłem cieniem kapitana Kong Le”, z kolei A. Bednarczyk tłumaczył ochotnikom w plutonie, że chce „z nimi przebywać, być w pewnym sensie jednym z nich [podkreśl. – Z.B.], aby móc opisać wojnę nie oczami pismaka żadnego »mięsa« i sensacji, a taką jaką ona jest na co dzień, dla nich samych” (s. 18).

poznawczym) wysuwa się w nich cel utwierdzenia narodu polskiego w przekonaniu, że uda mu się utrzymać niepodległość odzyskaną przed zaledwie kilkoma laty. Autorzy w swych relacjach nawet nie tyle za-
grzewali Polaków do walki o obronę kraju – nie było takiej potrzeby, gdyż obywatele ochoczo stawali do obrony – co właśnie umacniali ich wiarę w ojczyznę. Czynili to np., odnosząc się do wielkich zwycięstw w historii Polski czy do arcydzieł rodzimej literatury (m.in. *Trylogii* H. Sienkiewicza). Ponadto, jak podają badacze, polska korespondencja wojenna tego okresu charakteryzuje się nie tyle heroicznym, co entuzjastycznym podejściem do obrony kraju¹⁰;

- **utrwalenie ważnych wydarzeń wojennych**, np. pobytu przedstawicieli Polrewkomu w Polsce (*Na probostwie w Wyszku* S. Żeromskiego) lub przebiegu bitwy (*Bitwa o Monte Cassino* M. Wańkowicza);
- **funkcja polityczna**, przez którą władza polityczna usprawiedliwiała swoje poczynania, np. wojsk komunistycznych w Wietnamie (*Dom bez ścian*, W. Żukrowskiego) lub zbliżała narody w imię „przyjaźni socjalistycznej”;
- **możliwość wyrażenia przez dziennikarza refleksji o charakterze uniwersalnym**, np. *Chrystus z karabinem na ramieniu* (1975) przedstawia pogłębione refleksje reportera o sprawach nieprzypisanych wyłącznie do jednego kontynentu, kraju czy narodowości, ale o sprawach uniwersalnych. Zawsze są to jednak refleksje wyrażone niezwykle prostym językiem, jakim posługiwał się R. Kapuściński.

Niezmienną funkcją, niezależnie od okresu i warunków politycznych, jest jednak **informowanie społeczeństwa o wydarzeniach**¹¹.

Próbując stworzyć typologię analizowanych wypowiedzi, można się pokusić o wyróżnienie dwóch podstawowych typów korespondencji wojennej:

¹⁰ Publicystyczna odmiana gatunku z tej wojny – *Na probostwie w Wyszku* S. Żeromskiego, będąca sprawozdaniem z pobytu J. Marchlewskiego, F. Dzierżyńskiego i F. Kohna na wyszkowskiej plebanii, ze względu na obecność Polski po 1945 r. w strefie wpływów sowieckich i niewznawianiu publikacji tego tekstu, uległa w polskiej świadomości odbiorczej swoistemu zmitologizowaniu.

¹¹ O zmianach zachodzących w języku informacji wojennej piszę również w artykule naukowym, zob. Z. Bednarek, *Język wojny na przestrzeni wieków*, [w:] *Języki (pop)kultury w literaturze, mediach i filmie*, red. M. Kocot, K. Szafraniec, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2015, s. 155–166.

„sygnałną” i „sfabularyzowaną”. Pierwsza pojawia się w mediach jako krótka informacja (w prasie wyłącznie w formie depeszy, wzmianki lub notatki; w radiu i telewizji jako krótkie wejście antenowe prezentera, reportera; w telewizji – na pasku u dołu ekranu), charakteryzuje się powiadomieniem odbiorców o jednym, dwóch lub trzech najważniejszych wydarzeniach. Ze względu na brak większej ilości szczegółów widoczna jest konkretność i fragmentaryzacja treści przekazu. Narracja prowadzona jest bezosobowo, beznamytnie i pozbawiona emocjonalności. W warstwie leksykalnej charakterystyczna jest precyzja wysłowienia. Typ sfabularyzowany korespondencji wojennej, to publikacja prasowa co najmniej w postaci artykułu lub dłuższe wejście antenowe w przypadku mediów elektronicznych, to także książki reporterskie. Typ ten odznacza się większą opisowością i zobrazowaniem przybliżanych odbiorcom wydarzeń, a także wielowątkowością akcji i pogłębioną reporterską analizą tematu. Styl wypowiedzi wzbogacony jest o środki artystyczne. Widoczne jest większe zaangażowanie i bardziej krytyczna postawa reportera, co uwydatnia się w jego refleksjach i komentarzach. Niezależnie jednak od typu, korespondencja wojenna charakteryzuje się układem przyczynowo-skutkowym i chronologicznym prezentowanych wydarzeń. Ponadto, ze względu na duże zainteresowanie opinii publicznej tematem i przybliżanie jej obcych kultur i zwyczajów, ma też wiele wartości poznawczych.

Na podstawie zanalizowanego materiału można wyprowadzić wniosek, że polską korespondencję wojenną sfabularyzowaną można jeszcze podzielić na następujące odmiany:

- **pugilaresowa**¹² – krótkie, zwięzłe notatki spisywane przez żołnierzy podczas wojny 1920 r. w tzw. dzienniczkach frontowych podczas przerw między walkami, opisywały prowadzone działania, tło wydarzeń, nastroje, jakie panowały w danym oddziale i wśród ludności cywilnej;
- **frontowa** – jest zapisem działań wojskowych na froncie, stworzonym przez reportera lub literata, obrazuje wydarzenia dziejące się bezpośrednio na samej linii walk lub przy niej, np. J. Kaden-Bandrowski, *Wyprawa wileńska* oraz końcowe fragmenty *Reportażu spod ciemnej gwiazdy...* R. Kiersnowskiego;

¹² Zob. W.T., *O współpracy*, „Bellona” 1920, t. 3, z. 7, s. 542–547.

- **społeczno-obyczajowa** – koncentruje się na ogólnie przyjętych, tradycyjnych sposobach postępowania społeczeństwa (np. hiszpańskie corridy), w którym znajduje się reporter, a zostało ono dotknięte wojną; teksty należące do tego typu korespondencji zwykle prezentują codzienne życie ludności pod bombami, np. A. Sikorski, *Łuna nad Hiszpanią*;
- **protokolarna** – utworzona przez korespondenta na podstawie zapisu rozmów, które odbył, np. z uczestnikami walk, przedstawicielami rządu, administracji państwowej lub cywilnymi ofiarami wojny, np. M. Wańkowicz, *Wrzesień żagwiący*;
- **batalistyczna**¹³ – prezentuje przygotowania, założenia, dokładny przebieg i skutki bitwy (jednej lub kilku), skrupulatnie zebrane i zarejestrowane elementy starcia dają precyzyjny obraz bitwy, np. M. Wańkowicz, *Bitwa o Monte Cassino*;
- **osobista** lub **monologu wewnętrznego** – charakteryzują ją bardzo osobiste wyznania korespondenta, zahaczające niekiedy nawet o intymność, spisywane z myślą o wąskim gronie odbiorców, np. jak w przypadku *Dziennika wojennego...* R. Umiastowskiego, pisanego dla jego synów;
- **o charakterze podróżniczym** – w której bardzo wyraźny jest topos podróży po dalekich, nieznanych miejscach, wyczuwalna jest obcość reportera wobec świata, w którym się znajduje, w tekście dominują elementy opisujące niebezpieczeństwa i nowe znajomości autora, widoczny jest klasyczny, czasem zmodyfikowany, schemat fabularny, właściwy dla powieści podróżniczej;
- **zbliżona do formy dramaturgicznej** – charakterystyczna jest niewielka ilość rozdziałów (3–4), zawiązanie intrygi, moment kulminacyjny i rozwiązanie akcji, np. *Jeszcze dzień życia* R. Kapuścińskiego;
- **rozrachunkowa** – będąca rozliczeniem autora z zastaną i odkrywaną rzeczywistością wojenną, przeszłością kraju, o którym pisze, z polityką międzynarodową, z postawami społecznymi itd., np. D. Warszawski, *Obrona poczty sarajewskiej*;

¹³ Dając sprawozdanie z bitwy, M. Wańkowiczowi udało się „napisać dokładnie o każdym jej epizodzie z osobna, ale też i mieć jednocześnie stale przed oczyma wizję całości. Czyli reportaż wojenny zamienić na reportaż batalistyczny”. A. Ziółkowska-Boehm, posłowie do wydania M. Wańkowicz, *Bitwa o Monte Cassino*, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2009, s. 610.

- **fragmentaryczno-sugestywna** – tworzą ją wyłącznie pojedyncze obrazy, niewielkie fragmenty o wojnie, które dzięki temu, że są ze sobą treściowo powiązane, budują jednolite przedstawienie wojennej rzeczywistości, która odzwierciedlona jest najczęściej w sposób dosadny, sugestywny, np. W. Bajer, *Nikt nie spodziewa się rzezi...*;
- **protagonistyczna** – gdzie nacisk jest położony na prezentację bohaterów, przebieg wojny ukazany przez pryzmat ich życiowych epizodów, ale każdy z nich jest równie ważną postacią w sprawozdaniu, przez co istnieje równoległe kilku głównych bohaterów, wielu protagonistów (W. Tochman, *Jakbyś kamień jadła*);
- **żołnierska** – tworzona przez oficerów prasowych, jej istotną część stanowi problematyka militarna (uzbrojenie, typy min i karabinów itd.), niekiedy poddająca krytyce działalność aparatu wojskowego;
- **military action** – prezentuje codzienne życie żołnierzy oraz operacje, w jakich biorą udział, reporter towarzyszy im w chwilach odpoczynku i walki, np. A. Bednarczyk, *Dobij mnie Europo...* oraz P. Langenfeld, *Afganistan – dotknąłem wojny*.

Poza zaproponowaną typologią korespondencji wojennej, istotna jest również próba rozstrzygnięcia kwestii, czy analizowana forma wypowiedzi jest nowym gatunkiem, czy jedynie odmianą gatunkową samej korespondencji? W tym miejscu należałoby przytoczyć za Marią Wojtak definicję „gatunków”, za które badaczka uznaje „upowszechnione [...] w miarę trwałe pod względem struktury i formy językowej sposoby powiadamiania o aktualnych, społecznie ważnych faktach lub zdarzeniach, także sposoby interpretowania owych faktów, a więc wyrażania i kształtowania opinii” [podkreśl. – Z.B.]¹⁴. Wydaje się, że dzięki uchwyceniu pewnych stałych cech gatunkowych korespondencji wojennej, które dotąd zostały wykazane i będą omówione w dalszej części, można mówić o niej jako gatunku. Problem w rozważaniach powoduje jednak nacisk położony przez badaczkę na „sposób powiadamiania i interpretowania”, ponieważ ten w obrębie gatunku nie tylko ewoluował na przestrzeni lat, co nie budziłoby zastrzeżeń, ale jest niejednorodny, zmienny w tej samej jednostce czasowej.

¹⁴ M. Wojtak, *Gatunki prasowe*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2004, s. 7. Por. M. Palczewski, *Teorie newsa*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2018; M. Wojtak, *Wprowadzenie do genologii*, Znak, Kraków 2019.

Istotne w tej kwestii są poglądy dwóch innych wybitnych badaczy. Tzvetan Todorov o pochodzeniu i powstawaniu nowych gatunków literackich (choć wydaje się, że pogląd ten można odnieść również do gatunków dziennikarskich) napisał: „Skąd się biorą gatunki? Otóż całkiem po prostu z innych gatunków. Nowy gatunek jest bowiem zawsze przekształceniem jednego lub kilku gatunków dawnych: przez inwersję, przemieszczenie lub kombinację”¹⁵. Z kolei polski badacz Ireneusz Opacki wspominał o „modyfikacji znaczeniowej dotychczasowych elementów poetyckich”, które mogą prowadzić do powstania „dwóch podobnych zewnętrznie postaci jednego gatunku, a więc jego odmian” [podkreśl. – Z.B.]¹⁶. Problem można sprowadzić do kwestii, czy w przypadku korespondencji wojennej mamy do czynienia już z przekształceniem cech (T. Todorov), czy jedynie z modyfikacją znaczeniową korespondencji (I. Opacki).

Wydaje się, że w przypadku korespondencji wojennej mamy jednak do czynienia z przekształceniem cech. Inny jest chociażby warsztat pracy dziennikarza wojennego niż korespondenta lokalnego czy zagranicznego, co wpływa znacząco na właściwości gatunkowe tekstów. Przykładowo, w sprawozdaniach korespondentów zagranicznych, które ukazują się w radiu lub telewizji na antenie ogólnopolskiej, najczęściej występuje narracja allotropiczna (3-osobowa, skierowana na inne postaci niż reporter), w przypadku korespondencji wojennej – autotropiczna (1-osobowa, skierowana na korespondenta). Co więcej, temu istotnemu przekształceniu cech gatunkowych towarzyszy jeszcze uzupełnienie zespołu cech o nowe właściwości.

Struktura gatunkowa badanych tekstów wskazuje, że jest ona połączeniem cech bardzo wielu różnych gatunków dziennikarskich lub ich odmian. W korespondencji wojennej (w zależności od sposobu publikacji: w prasie lub w formie zbeletryzowanej) odnaleźć można m.in.: odniesienie się w sposób skrótowy i konkretny do faktów i wydarzeń – charakterystyczne dla **wzmianki**; tytuł,

¹⁵ T. Todorov, *O pochodzeniu gatunków*, tłum. A. Labuda, [w:] *Studia z teorii literatury. Archiwum przekładów „Pamiętnika Literackiego”*, red. K. Bartoszyński, M. Głowiński, H. Markiewicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1988, s. 2. Za: K. Uniłowski, *Czy gatunki i konwencje ewoluują (dzisiaj)?*, „Teksty Drugie” 2011, nr 3(129), s. 62.

¹⁶ I. Opacki, *Krzyżowanie się postaci gatunkowych jako wyznacznik ewolucji poezji*, [w:] *Problemy Teorii Literatury. Prace z lat 1947–1964*, wyb. H. Markiewicz, wyd. 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1987, s. 162. Za: K. Uniłowski, *Czy gatunki...*, s. 62.

lid i kilkuakapitowy korpus, realizację kompozycji w oparciu o odwróconą piramidę Pulitzera – typowe dla **wiadomości prasowej**; opis życia, osiągnięć, celów, cech charakterologicznych itd. przywódców politycznych, który nie jest zwykłym przekazem biograficznym, ale subiektywną prezentacją faktów, pozbawioną szablonowości wypowiedzi, o zróżnicowanych sposobach wysławiania – właściwy dla **sylwetki w kształcie artykułu publicystycznego**; prezentację wydarzeń, które już się zakończyły, mają swój finał, przedstawienie faktów w sposób dynamiczny, w porządku chronologicznym, możliwie wiernie – znamienne dla **sprawozdania**; kontrastowe zestawienie faktów, komentarze specjalistów na temat prezentowanych przez korespondenta wydarzeń – znamienne dla **raportu**; obraz wydarzeń i odautorski komentarz – charakterystyczne dla **reportażu problemowego** (publicystycznego); silną fabułę z udziałem reportera i obecność subnarratorów (mogą być nimi bohaterowie, którzy opowiadają przebieg jakiegoś wydarzenia) – typowe dla **reportażu fabularnego** czy połączenie dokumentarności ze szczególnie oryginalną formą – jak w tzw. **reportażu wielkim**; prezentowanie wojennych wydarzeń w sposób pobieżny, szybko i skrótowo, zaspokajające ciekawość czytelników, bez zagłębiania się w podejmowany temat czy problemy postaci, ale jedynie ich sygnalizowanie; wyjaśnianie procesów zachodzące w rzeczywistości, kierowanie uwagi odbiorców na ważne i bieżące sprawy – co jest charakterystyczne dla gatunku **feature**; krystalizowanie ich punktu widzenia – jak ma to miejsce w **komentarzu**; podbudowa naukowo-intelektualna, precyzyjny, ale niezbyt naukowy język, połączenie trzech elementów składowych: oryginalności pomysłu, rzetelnego przedstawienia faktów i przystępnego sposobu ich prezentacji – co jest znamienne dla **artykułu publicystycznego** czy wreszcie, że korespondencja wojenna łączy fragmenty **rozmów, wywiadów**; subiektywizm i refleksyjność współwystępuje z dygresyjnością i intertekstualnością, co znacznie przybliża korespondencję do **eseju**; z kolei tworzenie tekstu na bieżąco, pod wpływem emocji, niewzbranianie się przed subiektywnym wyrażaniem poglądu na to, co się dzieje lub wydarzyło – przybliża ją do **blogu internetowego**¹⁷. Jest to bodaj jedyna forma wypowiedzi, będąca zlepkiem cech aż tak wielu innych

¹⁷ Norman Davies stwierdził, że „*Bitwa o Monte Cassino* M. Wańkowicza, to coś więcej aniżeli zwykły reportaż. Cechuje ją przystępność dzisiejszego bloga, tworzonego pod wpływem chwili i emocji, który nie wzbrania się przed subiektywnymi poglądami i reakcjami na zaistniały stan rzeczy [...]” [podkreśl. – Z.B.]. Zob. wstęp, s. 3 do analizowanego wydania *Bitwy o Monte Cassino*.

gatunków dziennikarskich. Należy więc stwierdzić, że jej **struktura jest złożona, multigatunkowa, hybrydyczna**. Funkcjonowanie w postaci łączącej cechy wielu innych gatunków równocześnie lub upodabnianie się do nich to następna cecha korespondencji wojennej. Pozwala to z kolei wyprowadzić wniosek, że **korespondencja wojenna jest** nie tylko nowym gatunkiem, co wręcz **meta-gatunkiem**¹⁸, formą nadrzędną, łączącą jednocześnie cechy wzmiankowanych gatunków.

¹⁸ Zob. Z. Bednarek, *Kategorie genologiczne ortogatunku, parogatunku i metagatunku*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica” 2013, nr 20, s. 111–123.

UWAGI KOŃCOWE

Korespondencja wojenna jest jedną z wielu form wypowiedzi, dzięki którym temat wojny i polityka międzynarodowa funkcjonują w przestrzeni medialnej, niekiedy nawet w wielu tekstach kultury jednocześnie. Przykładowo, opis zamieszczony w relacji *Kaput* Curzia Malapartego, obrazujący fikcyjną scenę z miską wypełnioną ludzkimi oczami, która była „dumą” jednego z Serbów podczas II wojny światowej, został przeniesiony do sceny dialogowej w filmie *Psy* w reżyserii W. Pasikowskiego¹.

Z analizowanych korespondencji wynika, że wojna to „stan umysłu” (W. Tochman) i „ideologiczne ojczyzny” (D. Warszawski). Możliwości wynikające z nieustającego rozwoju technologii komputerowych, cyfrowych itd. są w pracy korespondentów coraz większe. Świadczą o tym zmieniające się na przestrzeni prawie stu lat środki transportu i sposoby docierania korespondentów na teren objęty działaniami wojskowymi. J. Kaden-Bandrowski, opisując wojnę polsko-bolszewicką, przemieszczał się wzdłuż linii frontu pociągiem, podobnie jadący do Hiszpanii K. Pruszyński, P. Marzec i J. Mikruta do Iraku lecieli samolotami i płynęli amerykańskim lotniskowcem USS Abraham Lincoln.

Nowym elementem wojny na Bałkanach był fakt, że ludzie kupowali na zapas nie tylko produkty spożywcze, ale również telefony komórkowe, wierząc, że podczas nalotów mogą się one okazać jedynym środkiem komunikowania się. Jednak nawet sami dziennikarze telewizyjni, wyposażeni w anteny satelitarne, nie z każdego miejsca mogli połączyć się z redakcją (W. Bater).

W. Tochman stwierdza natomiast, że podczas wojny w Bośni zdarzały się rzeczy znane z dotychczasowych wojen, np.: podpalenia domostw, obozy koncentracyjne, ukrywanie prześladowanych przez lokalną społeczność czy ludzki głód, istniały jednak także nowe zjawiska, wśród których reporter wymienia: „Badanie DNA jest z pewnością czymś nowym w historii wojen. Tak jak *body bags*, komputery, Internet, skomputeryzowane chłodnie, wózki widłowe, brytfanny na kółkach” (*Jakbyś kamień jadła*, s. 25). Pomimo nowych, lepszych możliwości technicznych, nadal jednak jest to zawód trudny i niebezpieczny.

¹ M. Poletyło, *Propaganda wojenna. Argument bałkański – analiza przypadku*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008, s. 5–9.

Przyjęte ramy badawcze i skoncentrowanie analizy wokół głównych kwestii – gatunku i autora tekstu, a także sposobów funkcjonowania opisów konfliktów zbrojnych i polityki międzynarodowej w mediach, nie wyczerpują wszystkich możliwości refleksji naukowej nad podjętą w pracy problematyką. Zdefiniowanie formy korespondencji wojennej w jej różnych gatunkowych realizacjach i próba stworzenia obrazu funkcjonowania mediów podczas konfliktu zbrojnego są dopiero początkiem, punktem wyjścia dla dalszych rozważań naukowych. Mogłyby one przykładowo dotyczyć porównawczej analizy tekstów wojennych w zależności od medium, które je prezentuje. W dobie internetu zarówno prasa, radio, jak i telewizja ulegają dynamicznym zmianom, a korespondencja wojenna musi za nimi nadążyć.

R. Świąś stwierdził, że „czasy wielkich reporterów jeżdżących z wojny na wojnę są już przeszłością”². Biorąc pod uwagę sprawozdania polskich korespondentów wojennych z ostatnich dziesięciu lat, wydaje się, że nie jest to trafne stwierdzenie. Bardziej zasadne jest ono w odniesieniu do zagranicznych mediów, gdzie dziennikarstwo wyrastało niekiedy z innych korzeni niż w Polsce, innych kontekstów kulturowych, historycznych, politycznych, ekonomicznych itd. Przykładowo Wojciech Jagielski, który niewątpliwie jest wybitnym reporterem, podróżuje „z wojny na wojnę” – był na Kaukazie, w Afganistanie, w Afryce; podobnie Wojciech Tochman – na Bałkanach, w Afryce czy Wiktor Bater – na Bałkanach, na Kaukazie, w Afganistanie, w Iraku. Jeśli część polskich korespondentów jeździ na wojny tylko w określony region, wynika to najczęściej ze specjalizowania się w danym obszarze. Jeden z brytyjskich korespondentów, Robin Knight, stwierdził: „Kiedyś reporterzy starali się zrozumieć wojnę. Docierali do obu stron, opisywali fakty. Teraz pokazują migające obrazki i przekazują dane z konferencji prasowych armii”³.

Ze stwierdzeniem tym można się zgodzić tylko do pewnego stopnia. W odniesieniu do polskiej rzeczywistości dotyczy ono bowiem wyłącznie tzw. dziennikarzy newsowych. Dziennikarze i ich teksty, które zostały zanalizowane w ostatnich rozdziałach pracy, przeczą temu pogładowi i dowodzą, że o ile na Zachodzie „era wielkich korespondentów” już się skończyła, to w Polsce

² R. Świąś, *Bezpieczeństwo dziennikarzy w rejonach konfliktów zbrojnych. Sytuacja prawna, problemy, statystyki*, [w:] *Wojna w mediach*, red. W. Piątkowska-Stępiak, B. Nierenberg, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2007, s. 286.

³ Za: L.K. Talko, *O pracy korespondentów wojennych*, <http://serwis.gazeta.pl/swiat/1,44778,1404182.html> (dostęp: 19.11.2008).

trwa ona nadal, nieprzerwanie od blisko stu lat. Jak słusznie zauważa R. Świąś: „ostatnie konflikty zbrojne pokazują inne zjawisko – ciężar doniesień z terenu spocznie na autochtonach pracujących dla zagranicznych redakcji”⁴. Relacjonowanie konfliktów przez rdzennych mieszkańców terenów, na których toczą się działania wojenne i poleganie redakcji wyłącznie na ich doniesieniach, w polskiej rzeczywistości medialnej wydaje się jednak niemożliwe. Polskie dziennikarstwo jest jednym z najlepszych na świecie, utrzymuje się na bardzo wysokim poziomie, od dziesięcioleci aspirowało do standardów m.in. brytyjskiej BBC.

Polska korespondencja wojenna od początku istnienia (od 1920 r.) charakteryzowała się wysokim poziomem merytorycznym, artystycznym (literackim) i dokumentarnym tekstów, a dzisiaj jest na najwyższym etapie rozwoju. Utrzymuje się na nim od kilku dziesięcioleci, m.in. dzięki R. Kapuścińskiemu, W. Jagielskiemu czy W. Tochmanowi, którzy są mistrzami tej formy dziennikarskiej wypowiedzi.

Na przestrzeni dwóch tysięcy lat korespondencja wojenna przeszła ewolucję gatunkową: od sprawozdań starożytnych historyków i wodzów, przez średnio-wieczne formy *chanson de geste* i kronikarskie opisy bitew, formy literackie, żołnierskie raporty, by wreszcie w XIX w. osiągnąć charakter ściśle dziennikarski. W XX w. sporadycznie powracano do wojskowych sprawozdań wojennych, spisywanych przez oficerów prasowych. Obecnie korespondencja wojenna znacznie częściej funkcjonuje w przekazie wojskowym (który jest równoległy do przekazu czysto dziennikarskiego). Bez względu na czas, korespondencja wojenna jest częścią historiografii, dokumentarnym zapisem aktualnych i minionych wydarzeń, dziennikarskim tekstem o wartościach historycznych, etnograficznych, politycznych i literackich.

Polscy dziennikarze wojenni docierali w odległe zakątki świata, do różnych kultur: A. Sikorski i J. Przywieczerski przebywali w kręgu kultury iberyjskiej, M. Warneńska czy W. Żukrowski pracowali w świecie Orientu, R. Kapuściński i M. Ikonowicz w obszarze cywilizacji afrykańskiej. Tym samym korespondencja wojenna to studium socjologiczne na temat wielu różnych narodów, kultur, społeczeństw. Składa się to na bogaty dorobek nie tylko korespondencji wojennej, ale całego polskiego dziennikarstwa.

⁴ R. Świąś, *Bezpieczeństwo dziennikarzy...*, s. 286.

BIBLIOGRAFIA

Literatura podmiotu

- Bater W., *Nikt nie spodziewa się rzezi. Notatki korespondenta wojennego*, Kraków 2008.
- Bednarczyk A., *Dobij mnie Europo...*, Wydawnictwo Antyk, Komorów 1995.
- Bilski A. (kmdr), *Widok na Sarajewo*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2000.
- Bilski R., *Łuny nad Tetovem: Macedonia i jej sąsiedzi: zbiór reportaży 2001–2002*, Towarzystwo Polsko-Macedońskie, Warszawa 2002.
- Firlej M., Kaczmarek J., *Szum skrzydeł Azraela*, Zysk i S-ka, Poznań 2003.
- Grzymała-Siedlecki A., *Cud Wisły: wspomnienia korespondenta wojennego*, Wydawnictwo LTW, Łomianki 2007.
- Hajnus W., *Mój Irak*, Zysk i S-ka, Poznań 2009.
- Ikonowicz M., *Angola Express*, Oficyna Wydawnicza Branta, Bydgoszcz 2009.
- Jagielski W., *Dobre miejsce do umierania*, wyd. 2 popr. i uzupełn., W.A.B., Warszawa 2005.
- Jagielski W., *Modlitwa o deszcz*, wyd. 2, W.A.B., Warszawa 2004.
- Jagielski W., *Nocni wędrowcy*, W.A.B., Warszawa 2009.
- Jagielski W., *Wieża z kamienia*, W.A.B., Warszawa 2004.
- Kaden-Bandrowski J., *Wiosna 1920*, „Biblioteka Polska”, Warszawa 1921.
- Kaden-Bandrowski J., *Wyprawa wileńska*, NIL, Warszawa 1981.
- Kapuściński R., *Chrystus z karabinem na ramieniu*, Czytelnik, Warszawa 1975.
- Kapuściński R., *Jeszcze dzień życia*, Czytelnik, Warszawa 1976.
- Kapuściński R., *Wojna futbolowa*, Czytelnik, Warszawa 2005.
- Kiersnowski R., *Reportaż spod ciemnej gwiazdy: wspomnienia korespondenta wojennego*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1967.
- Kubin J., *Powstańcze reportaże z Żoliborza*, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2004.
- Langenfeld P., *Afganistan – dotknąłem wojny*, Wydawnictwo Ender, Ustroń 2011.

- Marzec P., Mikruta J., *Bagdad – 67 dni*, Wydawnictwo BOSZ, Olszanica 2003.
- Michałowski W., *Płonący Kaukaz*, Atla 2, Wrocław 2000.
- Mieczkowski W. (ks.), *Bolszewicy w polskiej plebanii: (niedoszły rząd bolszewicki w Polsce na czele z d-rem Marchlewskim, Dzierżyńskim i Konem w Wyszku pod Warszawą)*, Wyszowski Ośrodek Kultury „Hutnik”, Wyszów 2010.
- Passent D., *Co dzień wojna*, Czytelnik, Warszawa 1968.
- Pierwsza wojna polska (1918–1920): zbiór wojennych komunikatów prasowych Sztabu Generalnego (za czas od 26. XI. 1918 r. do 20. X. 1920 r.), uzupełniony komunikatami Naczelnej Komendy W. P. we Lwowie (od 2 XI. 1918 r. do 23. XI 1918 r.) i Dowództwa Głównego W. P. w Poznaniu (od 11. I. 1919 r. do 14. IX. 1919 r.)*, zebrał, oprac., wstępem i skorowidzem opatrzył kapitan Stefan Pomarański, Główna Księgarnia Wojskowa, wykonano w tłoczni Wacława Piekarniaka, Warszawa 1920.
- Pruszyński K., *W czerwonej Hiszpanii*, Czytelnik, Warszawa 1997.
- Przywieczerski J., *Hiszpania w ogniu*, Księgarnia Wł. Michalak i S-ka, Warszawa 1936.
- Samitowski T., *Moralna wojna. Jugosławia pod bombami*, A.R. Test, Kielce 1999.
- Sikorski A., *Luna nad Hiszpanią*, Warszawa 1938.
- Sikorski R., *Prochy świętych. Afganistan czas wojny*, Wydawnictwo Książkowe „Twój Styl”, Warszawa 2002.
- Strumph-Wojtkiewicz S., *Wbrew rozkazowi: wspomnienia oficera prasowego 1939–1945*, Czytelnik, Warszawa 1960.
- Tochman W., *Dzisiaj narysujemy śmierć*, Czarne, Wołowiec 2010.
- Tochman W., *Jakbyś kamień jadła*, Czarne, Wołowiec 2008.
- Umiastowski R., *Dziennik wojenny 18 IX 1939 – 19 IX 1945*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2009.
- W obronie niepodległości. Jednodniówki poświęcone wojnie polsko-rosyjskiej 1919–1920 w zbiorach Centralnej Biblioteki Wojskowej*, oprac. M. Gwara, M. Lewnau, B. Czekał-Wiśniewska, Wydawnictwo Polonia Militaris, Warszawa 2006.
- Wańkowicz M., *Bitwa o Monte Cassino*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2009.

- Wańkowicz M., *Strzępy epopei, Szpital w Cichiniczach, Wrzesień żagwiący, Po klęsce*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2009.
- Warneńska M., *Alarm na ryżowiskach: z podróży korespondenta wojennego*, Wydawnictwo Harcerskie, Warszawa 1966.
- Warneńska M., *Śladami Pol Pota*, Świat Książki, Warszawa 1999.
- Warszawski D., *Obrona poczty sarajewskiej*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1995.
- Za Ojczyznę. Bitwa Warszawska 1920 r. w dokumentach, literaturze i pieśniach*, t. 2, wybór i oprac. Leon Łochowski, Warszawa 2001.
- Żeromski S., *Na probostwie w Wyszkowie*, [w:] *Snobizm i postępek oraz inne utwory publicystyczne*, oprac. A. Lubaszewska, Kraków 2003, s. 271–283.
- Żukrowski W., *Dom bez ścian. Dziennik pobytu w Wietnamie*, wyd. 2, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1955.
- Żukrowski W., *W królestwie miliona słoni*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1961.

Artykuły prasowe

- Edw., *Nowy zbawca Polski*, „Żołnierz Polski” 1920, nr 133, s. 4.
- „Gazeta Wieczorna” 1920, nr 5218–5319.
- „Goniec Krakowski” 1920, nr 230–233.
- H.L., *Plotka*, „Żołnierz Polski” 1920, nr 134, s. 23.
- J.K.B., *Ofensywa bolszewicka*, „Tygodnik Ilustrowany” 1920, nr z 17 kwietnia.
- Kaden-Bandrowski J., *Wyprawa Wileńska (od specjalnego sprawozdawcy wojennego)*, „Kurier Polski” 1919, nr 104–120.
- Lewiński Z., *Zagon na Koziatyń*, „Bellona” 1921, t. 4, z. 4, s. 305–316.
- Mościcki H., *Przyczyny wojen polsko-rosyjskich*, „Tygodnik Ilustrowany” 1920, nr 32.
- O., *Rządy bolszewickie*, „Żołnierz Polski” 1920, nr 134, s. 4–5.
- Różycki T., *Juliusz Kaden-Bandrowski. „Wyprawa wileńska”*, „Bellona” 1919, nr 11.
- „Rzeczpospolita” 1920, nr 1–11.
- Sewer., *Naród woła: „Pod broń”*, „Żołnierz Polski” 1920, nr 133, s. 2.
- Sierosławski S., *Z monografii wojennych*, „Świat” 1919, nr 32.

- Skutki bolszewizmu w Rosji (List od jeńca, który wrócił z Rosji)*, „Piast” 1919, nr z 6 kwietnia.
- Stroński S., *O cud Wisły*, „Rzeczpospolita” 1920, nr 29.
- Szutkiewicz M., *Z pobliża frontu...*, „Rzeczpospolita” 1920, nr 49–52, s. 2.
- „Tygodnik Ilustrowany” 1920, od nr z 1 stycznia do 20 sierpnia; 1921 od nr z 12 lutego do 26 marca.
- W.T., *O współpracy*, „Bellona” 1920, t. 3, z. 7, s. 542–547.
- „Wiarus” 1919, nr 21–27.
- Z bolszewickiego piekła (List żołnierza, który powrócił z niewoli w Rosji)*, „Piast” 1919, nr z 27 kwietnia; „Robotnik” 1919, nr z 5 i 7 kwietnia.
- „Żołnierz Polski” 1920, od nr z 7 lipca do 20 sierpnia.

Literatura przedmiotu

- 7599 dni Drugiej Rzeczypospolitej. Antologia reportażu międzywojennego*, oprac. E. Sabelanka, K. Koźniewski, Iskry, Warszawa 1983.
- 80 rocznica zwycięstwa w wojnie polsko-bolszewickiej*, materiały z sesji naukowej zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Białymstoku i VIII Liceum Ogólnokształcące im. króla Kazimierza Wielkiego w Białymstoku, Białystok 2001.
- Allan S., Matheson D., *Dziennikarstwo wojenne online*, tłum. M. Klimowicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.
- Antczak A., *Korespondenci wojenni i oficerowie prasowi – współdziałania czy przymus*, „Studia Medioznawcze” 2010, nr 1, s. 65–77.
- Balcer A., *Rola religii w konflikcie albańsko-macedońskim*, [w:] *Wokół Macedonii: siła kultury – kultura siły*, red. B. Zieliński, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2002, s. 43–57.
- Bartelski L.M., *Żukrowski*, Dom Książki, Warszawa 1970.
- Bartnicka B., *Analiza stylistyczna tekstu „Na probostwie w Wyszku”*, „Przegląd Humanistyczny” 1995, nr 6.
- Basta A., *Na stos rzucili. Relacje legionistów, powstańców, ochotników 1920 roku*, Wydawnictwo Mada, Warszawa 2002.
- Bednarczuk M., *Obraz hiszpańskiej wojny domowej lat 1936–1939 w piśmiennictwie polskim*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008.
- Bednarek Z., *Dziennikarzy wojennych wyprawy przez bliskie i obce kultury (wybrane zagadnienia)*, [w:] *Inny w podróży*, t. 2: *Narracje podróżnicze*

- w XX i XXI wieku, red. M. Rabizo-Birek, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2017, s. 302–309.
- Bednarek Z., hasło „korespondencja wojenna”, [w:] *Słownik rodzajów i gatunków literackich. Nowe wydanie*, red. G. Gazda, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012, s. 484–488.
- Bednarek Z., *Język wojny na przestrzeni wieków*, [w:] *Języki (pop)kultury w literaturze, mediach i filmie*, red. M. Kocot, K. Szafraniec, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2015, s. 155–166.
- Bednarek Z., *Kategorie genologiczne ortogatunku, paragatunku i metagatunku*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica” 2013, nr 20, s. 111–123.
- Bednarek Z., *Kobiety, wojna i dziennikarstwo – między lękiem a odwagą*, [w:] *Arachnofobia – metaforyczne odsłony kobiecych lęków*, red. B. Stelingowska, B. Wałęciuk-Dejneka, Instytut Filologii Polskiej i Lingwistyki Stosowanej UPH w Siedlcach, Siedlce 2013, s. 275–284.
- Bednarek Z., *Koncepcje i strategie polityczne Wielkiej Brytanii oraz ich przemiany do 1956 r.*, [w:] *Imperium Brytyjskie: rozważania interdyscyplinarne*, red. K. Kujawińska Courtney, Z. Bednarek, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2019, s. 47–63.
- Bednarek Z., *Narracje wojenne i obrazy konfliktów kulturowo-politycznych: istota funkcjonowania w mediach a wpływ na postawy społeczeństw*, [w:] *Autopromocja, autoprezentacja, wizerunek w mediach masowych*, t. 3, red. A. Kalisz, E. Tyc, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2017, s. 27–33.
- Bednarek Z., *Republika Macedonii: tożsamość narodowa jej mieszkańców i bunt mniejszości albańskiej (styczeń – sierpień 2001 r.)*, [w:] *Społeczeństwo a wojna. Kryzysy społeczne i konflikty kultur*, red. M. Bodziany, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych imienia generała Tadeusza Kościuszki, Wrocław 2015, s. 61–72.
- Bednarek Z., „Ważniejsze są dla mnie reportaże niż nawet najbardziej sensacyjne korespondencje depeszowe” – rozmowa z Wojciechem Jagielskim o jego reportażach wojennych, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica” 2008, nr 11, s. 331–348.
- Bednarek Z., *Wzajemne relacje dziennikarstwa wojennego i stosunków międzynarodowych – przyczyny, mechanizmy, konsekwencje*, „Acta

- Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2018, nr 5(51):
Tematyczne odmiany dziennikarstwa, s. 31–41.
- Beevor A., *Walka o Hiszpanię 1936–1939. Pierwsze starcie totalitaryzmów*, tłum. H. Szczerkowska, Znak, Kraków 2009.
- Bielski L., Trąba M., *Tablice historyczne*, PPU „Park”, Bielsko-Biała 1999.
- Bij Bolszewika! Rok 1920 w przekazie historycznym i literackim*, wybór i oprac. C. Brzoza, A. Roliński, Libertas, Kraków 1990.
- Bogołębska B., *Retoryczność reportażu międzywojnia na wybranych przykładach*, [w:] *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2004, s. 53–63.
- Borowiak M., *Westerplatte. W obronie prawdy*, GDW, Gdańsk 2001.
- Bougarel X., Helms E., Duijzings G., *The New Bosnian Mosaic: identities, memories and moral claims in a post-war society*, Ashgate, Farnham 2006.
- Buliński T., Kairski M., *Sny, trofea, geny i zmarli: „wojna” w społecznościach przedpaństwowych na przykładzie Amazonii: przegląd koncepcji antropologicznych*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2006.
- Bułhak W., *Misje Jana Nowaka-Jeziorańskiego jako emisariusza politycznego w latach 1943–1945 i jego konflikt z doradcą Churchilla mjr. Desmondem Mortonem*, [w:] *Jan Nowak-Jeziorański. Kurier Armii Krajowej. Redaktor Radia Wolna Europa. Polityk.*, red. P. Machcewicz, R. Habielski, Oficyna Wydawnicza ASPRA, Wrocław–Warszawa 2011.
- Bzinkowski R., *Słowo walczącej Warszawy: prasa Powstania Warszawskiego 1 sierpnia – 5 października 1944 roku*, Comandor, Warszawa 2002.
- Chauvel P., *Reporter wojenny*, tłum. W. Melech, Albatros, Warszawa 2005.
- Chylak-Wińska E., *Afryka Kapuścińskiego*, Sorus, Poznań 2007.
- Clausewitz C. von, *O wojnie*, tłum. A. Cichowicz, L.W. Koc, F. Schoener, „Test”, „Attyła”, Lublin–Zamość 1995.
- Connelly M., Welch D., *War and the Media: reportage and propaganda: 1900–2003*, I.B. Tauris, London 2005.
- Cooper M.C., *Faunt-le-Roy i jego eskadra w Polsce. Dzieje Eskadry Kościuszki*, na podstawie oryginalnego wydania z 1922 r., [w:] R.F. Karolevitz, R.S. Fenn, *Dług honorowy. Amerykańscy piloci Eskadry Myśliwskiej im. Kościuszki w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920*.

- Zapomniani bohaterowie*, tłum. B. Gadomska, przedmowa N. Davies, A.M.F. Plus Group, Warszawa 2005, s. 180–370.
- Czajka M., *Polska opinia publiczna wobec wojny domowej w Hiszpanii 1936–1937*, „Przegląd Historyczny” 1980, z. 2.
- Czamańska I., Szulc W., *Pojęcie Macedonii i Macedończyków w ciągu wieków*, [w:] *Wokół Macedonii: siła kultury – kultura siły*, red. B. Zieliński, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2002, s. 21–33.
- Czekalski T., *Albania*, TRIO, Warszawa 2003.
- Czubiński A., *Historia drugiej wojny światowej 1939–1945*, Rebis, Poznań 2009.
- Czupryński A., *Współczesna sztuka operacyjna*, Akademia Obrony Narodowej, Warszawa 2009.
- D’Abernon E.V., *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata – pod Warszawą 1920 r.*, Warszawa 1932.
- Detyna T., *Kambodża w okresie gwałtownych przemian społecznych i politycznych oraz polskie reakcje na wydarzenia w tym kraju*, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2010.
- Dolińska M., Kłossowicz J., Zasieczny A., *Historia wojen*, Bellona, Muza, Warszawa 2004.
- Dopóki jest „Dziennik” – jestem...*, red. K. Bzowska, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 2000.
- Drzycimski A., *Major Henryk Sucharski*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1990.
- Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, red. J. Jakubowski, J. Kulczycka-Saloni, S. Frybes, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1964.
- Dziennikarstwo a literatura XX i XXI wieku*, red. K. Wolny-Zmorzyński, W. Furman, J. Snopek, Poltext, Warszawa 2011.
- Embedded: the media at war in Iraq*, red. B. Katovsky, T. Carlson, Lyons Press, Guilford 2003.
- Faron B., posłowie do: Z. Uniłowski, *Żyto w dżungli. Pamiętnik morski. Reportaże*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981.
- Feldhuzen M., *Wojna skończyła się wczoraj: notatki i wrażenia korespondenta wojennego*, Klon, Bruksela 1947.

- Ferenc T., *Odrzucony język fotografii mortualnej*, [w:] *Przestrzenie fotografii. Antologia tekstów*, red. T. Ferenc, K. Makowski, Galeria f5 & Księgarnia Fotograficzna, Fundacja Edukacji Wizualnej, Łódź 2005, s. 79–108.
- Frankowski M., *Człowiek w warunkach ekstremalnych (szkice z socjologii wojny i wojska)*, Ulmak, Warszawa 2001.
- Franz M., *Bohaterowie najdłuższych dni. Desanty morskie II wojny światowej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011.
- Fras J., *Dziennikarski warsztat językowy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1999.
- Furman W., *Sekrety public relations*, wyd. 2 zmienione, Wyższa Szkoła Zarządzania w Rzeszowie, Rzeszów 2002.
- Gibas-Krzak D., *Serbsko-albański konflikt o Kosowo w XX wieku*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2009.
- Giza A., Filipow K., *Wojny bałkańskie 1912–1913 roku: aspekty polityczne i militarne: (początki niewoli Bułgarów w Macedonii Egejskiej i Wardarskiej)*, Orthdruk, Białystok 2002.
- Glenny M., *The Balkans: nationalism, war, and the great powers 1804–1999*, Penguin Book, New York 2001.
- Goclon J.A., *1920 – Ojczyzna w niebezpieczeństwie*, Instytut Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2000.
- Goclon J.A., *W obronie Europy. Wojna z bolszewicką Rosją w 1920 roku*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2006.
- Górecki W., *Abchaskie elity wobec niepodległości*, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 1996.
- Grochmalski P., *Korespondent wojenny*, [w:] *Media i polityka*, t. 1, red. J. Sobczak, Likon, Poznań–Września 2001, s. 153–163.
- Grochmalski P., *Praca dziennikarza w warunkach wojny*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa” 1999, nr 4/5, s. 73–80.
- Grzegorzczukowa R., *Wprowadzenie do semantyki językoznawczej*, PWN, Warszawa 1995.
- Hemingway E., *Piąta kolumna i cztery opowiadania z wojny hiszpańskiej*, tłum. B. Zieliński, Muza, Warszawa 1999.
- Hennelowa J., *O brutalizacji mediów*, „Press” 2007, nr 10, s. 5.
- Hess S., Kalb M., *The Media and the War on Terrorism*, Brookings Institution Press, New York 2003.

- Hodalska M., *Korespondent wojenny: ofiarnik i ofiara we współczesnym świecie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006.
- Howard M., *Wojna w dziejach Europy*, tłum. T. Rybowski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990.
- Hutnikiewicz A., *Żeromski*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.
- Ignatieff M., *Homage to Bosnia*, „New York Review of Books” 1994, 21 April.
- Ikonowicz M., *Hombre Kapuściński*, Rosner i Wspólnicy, Warszawa 2011.
- Jagielska G., *Korespondent*, W.A.B., Warszawa 2004.
- Jagielska G., *Miłość z kamienia. Życie z korespondentem wojennym*, Znak, Kraków 2013.
- Jagielski W., *Nie wybierałem sobie wojen*, [w:] *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Znak, Kraków 2010, s. 232–246.
- Jan Nowak-Jeziorański. *Kurier Armii Krajowej. Redaktor Radia Wolna Europa. Polityk*, red. P. Machcewicz, R. Habielski, Oficyna Wydawnicza ASPRA, Wrocław–Warszawa 2011.
- Janiszowski J., *Pamiętnik 1939–1940*, rkps, k. 40.
- Jeleń E., *Patrzeć, pamiętać, zakrywać. Fotografia wojenna*, „Przegląd Humanistyczny” 2011, nr 6(429), s. 19–29.
- Jelonek A.W., *Kambodża*, Trio, Warszawa 2008.
- Jewsiewicki W., *Polscy filmowcy na frontach drugiej wojny światowej*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1972.
- Jonas H., *Teoria odpowiedzialności: podstawowe rozróżnienia*, tłum. J. Filek, [w:] *Filozofia odpowiedzialności XX wieku*, red. J. Filek, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2004, s. 208.
- Kaliszewski A., *Reportaż Stefana Żeromskiego „Na probostwie w Wyszku” – po latach*, [w:] *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2004, s. 296.
- Kamińska-Szmaj I., *Judzi, zohydza, ze czci odziera. Język propagandy politycznej w prasie 1919–1923*, Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, Wrocław 1994.
- Kapuściński R., *Heban*, Czytelnik, Warszawa 1998.
- Kapuściński R., *Lapidarium II*, Czytelnik, Warszawa 1995.
- Kapuściński R., *Podróże z Herodotem*, Znak, Kraków 2004.

- Kapuściński R., *Ten Inny*, Znak, Kraków 2006.
- Karolevitz R.F., Fenn R.S., *Dług honorowy. Amerykańscy piloci Eskadry Myśliwskiej im. Kościuszki w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920. Zapomniani bohaterowie*, tłum. B. Gadomska, przedmowa N. Davies, A.M.F. Plus Group, Warszawa 2005.
- Kąkolewski K., *Estetyka reportażu*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1966, nr 1.
- Keane R., *Reconstituting Sovereignty: post-Dayton Bosnia uncovered*, Ashgate, Farnham 2002.
- Kiełtyk I., *Julisz Kaden-Bandrowski*, Wydawnictwo WSP TWP, Warszawa 2001.
- Kiljański J., *O romantycznej staromodnej wojnie. Relacja o wojnie polsko-bolszewickiej spisana z opowiadań Ojca Józefa Kiljańskiego*, Akme, Warszawa 2006.
- Kiwerska J., *Świat w latach 1989–2009. Wydarzenia – konflikty – procesy*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2009.
- Korzeniewski K., *Afganistan: gdzie regułą jest brak reguł*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2006.
- Korzeniewski K., *Współczesne operacje wojskowe: zagrożenia zdrowotne w odmiennych warunkach klimatycznych i sanitarnych*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2009.
- Kowalska D., Rogacin W., *Korespondenci.pl. Wstrząsające historie polskich reporterów wojennych*, Czarna Owca, Warszawa 2014.
- Kowalski Z.G., *Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920 na łamach polskich fachowych periodyków wojskowych*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2001.
- Kraśko P., *Rok reportera*, Księgarnia Św. Jacka, Katowice 2009.
- Kruszyński B., *Udział sił zbrojnych USA w konfliktach w Iraku i Afganistanie – największych wojnach przełomu XX/XXI wieku (na podstawie źródeł i opracowań amerykańskich)*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2011.
- Kubiak K., *Wojny, konflikty zbrojne i punkty zapalne na świecie: informator 2007*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2007.
- Kuczyński M., *Bałkański syndrom: konflikty zbrojne w byłej Jugosławii 1991–1999 i wojna w Kosowie, udział wielonarodowych sił pokojowych NATO w utrzymaniu pokoju na Bałkanach 1993–2000*, Elipsa, Warszawa 2000.

- Kuczyński M., *Krwawiąca Europa. Konflikty zbrojne i punkty zapalne w latach 1990–2000*, Bellona, Warszawa 2001.
- Kudra A., *News jako funkcja*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica” 2010, nr 13, s. 399–404.
- Latoś H., *Z historii fotografii wojennej*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1985.
- Ławacz M., *Ważniejsze daty z historii Wietnamu*, „Azja-Pacyfik. Społeczeństwo – polityka – gospodarka” 2009, nr 12, s. 10–17.
- Łyżwa B., *Spojrzyć z bliska*, [w:] *Odwaga patrzenia: eseje o fotografii*, red. T. Ferenc, Fundacja Edukacji Wizualnej, Łódź 2006, s. 105–115.
- Macdonald R., *Balkan Holocausts?*, Manchester University Press, Manchester 2002.
- Machcewicz P., *„Monachijska menażeria”: walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2007.
- Madajczyk P., *Czystki etniczne i klasowe w Europie XX wieku. Szkice do problemu*, ISP PAN, Warszawa 2010.
- Malaparte C., *Kaputt*, tłum. B. Sieroszevska, Czytelnik, Warszawa 2000.
- Malcer-Zakrzacka A., *Bohaterstwo i bohaterstyczyna w reportażu wojennym M. Wańkowicza*, [w:] *Wojna i postpamięć*, red. Z. Majchrowski, W. Owczarski, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2011, s. 281–296.
- Marszałek M., *Sojusznicza operacja „Allied Force”: przebieg – ocena – wnioski*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2009.
- Martis N.K., *Falszowanie historii Macedonii*, tłum. W. Gawłowska, I. Szelągiewicz-Ellenikos, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1993.
- Matheson D., Allan S., *Digital War Reporting*, Polity Press, Cambridge 2009.
- Maziarski J., *Anatomia reportażu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1966.
- Michalczyk S., *Dziennikarstwo jako przedmiot refleksji naukowej*, [w:] *Współczesny dziennikarz i nadawca*, red. M. Gierula, Wyższa Szkoła Zarządzania i Marketingu w Sosnowcu, Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, Sosnowiec 2006, s. 49–59.
- Mikołajczuk A., *Punkt(y) widzenia w reportażu. Od etymologii nazwy do tworzywa gatunku*, [w:] *Punkt widzenia w tekście i dyskursie*, red.

- J. Bartmiński, S. Niebrzegowska-Bartmińska, R. Nycz, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2004, s. 113–126.
- Mikosz J., *Sytuacja dziennikarzy i reporterów polskich i zachodnich w trakcie antyrządowych zamieszek w Kairze*, konferencja w 2011 r. w Łodzi „Dialog międzykulturowy” [w druku].
- Miller K., *13 wojen i jedna. Prawdziwa historia reportera wojennego*, Znak, Kraków 2013.
- Mistrzowie reportażu. Antologia*, oprac. K. Wolny-Zmorzyński, Wyższa Szkoła Zarządzania w Rzeszowie, Rzeszów 2001, s. 36.
- Miśkiewicz J., *Praesens historicus jako figura reportażu*, [w:] *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2004, s. 65–70.
- Modrzejewska-Leśniewska J., *Afganistan*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2010.
- Molnar F., *Galicja 1914–1915. Zapiski korespondenta wojennego*, tłum. A. Engelmayer, Most, Warszawa 2011.
- Mroziewicz K., *Dziennikarz w globalnej wiosce*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 2004.
- Munshi S., van der Veer P., *Media, War, and Terrorism: responses from the Middle East and Asia*, Routledge Curzon, London 2004.
- Muszyński J., *Fotografia reportażowa twórczym obrazem rzeczywistości o wartościach ponadczasowych*, praca dyplomowa niepublikowana [maszynopis], sygn. D 54, s. 60–61, PWSFTviT im. L. Shillera, Wydział Operatorski, Łódź 1974.
- Nahlik S.E., *Przesiane przez pamięć*, t. 2, Zakamycze, Kraków 2002.
- Nasalska A., *Problematyka twórczości reportażowej dwudziestolecia międzywojennego*, „Annales UMCS. Sectio F” 1971, z. 26, s. 165.
- Nierenberg B., *Kapuściński – ostatni romantyk dziennikarstwa*, [w:] *Ryszard Kapuściński – portret dziennikarza i myśliciela*, K. Wolny-Zmorzyński, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2008, s. 79–88.
- Niewiadomski S., *Rok 1920. Zapiski kanoniera*, Spółdzielnia Wydawnicza Anagram, Warszawa 2001.
- Nowacka B., *Mag reportażu*, „Gazeta Wyborcza”, nr z 26 czerwca 2002 r.
- Nowacka B., *Magiczne dziennikarstwo. Ryszard Kapuściński w oczach krytyków*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2004.

- Nowak J., *Dziennik Romana Umiastowskiego*, „Zeszyty Historyczne” 1983, nr 66, s. 70–94.
- Nowak-Jeziorański J., *Wojna w eterze*, Znak, Kraków 2005.
- Nowik G., *Zanim złamano „Enigmę”...: polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920*, cz. 1, Rytm, Warszawa 2004.
- O niepodległą i granice. Raporty i informacje Biura Propagandy Zagranicznej Prezydium Rady Ministrów 1920–1921, oprac. i wybór M. Jabłonowski, W. Janowski, A. Koseski, Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora, Warszawa–Pułtusk 2002.
- Odziemkowski J., *Międzynarodowe konflikty zbrojne po drugiej wojnie światowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2006.
- Olszewski P., *Konflikty zbrojne na Kaukazie Południowym po I wojnie światowej*, [w:] *Konflikty na Kaukazie Południowym*, red. P. Adamczewski, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2010.
- Opacki I., *Krzyżowanie się postaci gatunkowych jako wyznacznik ewolucji poezji*, [w:] *Problemy teorii literatury. Prace z lat 1947–1964*, wyb. H. Markiewicz, wyd. 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1987, s. 162.
- Ostoja-Owsiany A., *Rok 1920 w krzywym zwierciadle propagandy i w rzeczywistości*, Wydawnictwo im. Konstytucji 3-go Maja, Warszawa 1981.
- Paduszek K., *Działalność propagandowa służb informacyjno-wywiadowczych WP w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1919–1921. Organizacja, metody, treści*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2004.
- Palczewski M., *Teorie newsa*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2018.
- Parker R., Galos R., *Druga wojna światowa: krótka historia*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1999.
- Paszek J., *Żeromski*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2001.
- Peplowski A., *Wywiad w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920*, Bellona, Warszawa 1999.
- Piątkowska-Stepaniak W., *Wspomnienia dziennikarzy polskich na emigracji z lat 1941–1989*, „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty” 2009, z. 2(11), s. 20–29.
- Piekałkiewicz J., *Wojna na Bałkanach 1940–1945*, Agencja Wydawnicza Jerzy Mostowski, Janki k. Warszawy 2007.

- Pietrasiak M., *Problem wietnamski na forum ONZ (1945–1977)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2002, s. 216.
- Pietrzak H., Hałaj J.B., *Rzecznik prasowy. Teoria i praktyka*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania, Rzeszów 2003.
- Pisanie. Z Ryszardem Kapuścińskim rozmawia Marek Miller*, Czytelnik, Warszawa 2012.
- Pisarek W., *Nowa retoryka dziennikarska*, Universitas, Kraków 2002.
- Pleszczyński J., *Etyka dziennikarska*, Difin, Warszawa 2007.
- Płaneta P., *Echa konfliktów i sporów wokół Macedonii w prasie amerykańskiej*, [w:] *Macedoński dyskurs niepodległościowy*, red. I. Stawowy-Kawka, M. Kawka, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011, s. 105–123.
- Poetyło M., *Propaganda wojenna w liberalnej demokracji. Argument bałkański – analiza przypadku*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008.
- Prozaicy dwudziestolecia międzywojennego – sylwetki*, red. B. Faron, Wiedza Powszechna, Warszawa 1974.
- Pruszyński K., *Droga wiodła przez Narvik*, Londyn 1941.
- Pruszyński K., *Księga ponurych niedopowiedzeń*, Londyn 1941.
- Przybyła S., *Konflikt w Kosowie: geneza, stan obecny, perspektywy*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Warszawa 1998.
- Puchalska M., Stefanowska Z., *Śladami bitwy warszawskiej 1920. Żeromski, Irzykowski, Grzymała-Siedlecki*, Czytelnik, Warszawa 1990.
- Rabka R., *Balkany 1912–1913*, Bellona, Warszawa 2010.
- Reportaż – gatunek pogranicza*, [w:] *Antologia reportażu polskiego w opracowaniu szkolnym*, wybór, wstęp, objaśnienia i oprac. dydaktyczne K. Heska-Kwaśniewicz, B. Zeler, Książnica, Katowice 1998, s. 5–17.
- Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2004.
- Rycerska I., *Rozpad Jugosławii. Przyczyny i przebieg*, Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, Kielce 2003.
- Rychlik J., *Początki i rozwój macedońskiej idei narodowej*, [w:] *Miejsce Macedonii na Bałkanach: historia – polityka – kultura – nauka*, red. I. Stawowy-Kawka, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005, s. 21–29.

- Sawicki P., *Między dwoma totalizmami. Hiszpańska wojna domowa 1936–1939 w oczach jej polskich świadków*, „Ruch Literacki” 1993, z. 1–2.
- Segal H., *Psychoanaliza, literatura i wojna. Pisma z lat 1972–1995*, tłum. D. Golec, wstęp do wyd. pol. W. Hańbowski, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2005.
- Skwarczyńska S., *Przemilczenie jako element strukturalny dzieła literackiego*, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 1947.
- Smół J., *Reportaż prasowy dla młodzieży. Studium pragmatolingwistyczne*, Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań 2005.
- Sobczak J., *Korespondent wojenny – ramy prawne i praktyka*, [w:] *Wojna w mediach*, red. W. Piątkowska-Stępnia, B. Nierenberg, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2007, s. 251.
- Sokółska U., *Leksykalno-stylistyczne cechy prozy Melchiora Wańkowicza (na materiale reportażu z lat 1961–1974)*, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2005.
- Spencer G., *The Media and Peace: from Vietnam to the „War on terror”*, Palgrave Macmillan, London 2008.
- Spojrzenie z Rio de Janeiro, [w:] *Dziennikarze polscy na emigracji. Wspomnienia z lat 1937–1989*, red. i oprac. B. Wierzbiański, W. Piątkowska-Stępnia, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2001, s. 90–105.
- Sprusiński M., *Juliusz Kaden-Bandrowski. Życie i twórczość*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1971.
- Stanisławski W., Szpala M., *Bośniacki chaos: źródła kryzysu politycznego we współczesnej Bośni i Hercegowinie*, Ośrodek Studiów Wschodnich im. Marka Karpia, Warszawa 2009.
- Stawowy-Kawka I., *Historia Macedonii*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2000.
- Stawowy-Kawka I., *Macedonia w polityce państw bałkańskich w XX wieku*, Wydawnictwo „Secesja”, Kraków 1993.
- Stiglitz J.E., *Wojna za trzy biliony dolarów: prawdziwy koszt konfliktu w Iraku*, tłum. Z. Wiankowska-Ładyka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010.
- Stres wojenny. Skutki i ich łagodzenie*, red. E. Rudak, Fundacja Moje Wojenne Dzieciństwo, Warszawa 2002.

- Stroński S., *Pierwsze lat dziesięć*, Gubrynowicz i Syn, Lwów–Warszawa 1928.
- Strugar V., *Wojna i rewolucja narodów Jugosławii 1941–1945*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1967.
- Szczesio S., *Droga ku wojnie – sytuacja w Bośni i Hercegowinie w latach 1990–1992*, [w:] *Balkany w XX i XXI wieku. Historia – polityka – kultura. Materiały z konferencji „Poznać Balkany”*, Toruń 29 maja 2009 r., red. H. Stys, S. Sochacki, Toruń 2009, s. 23–41.
- Szczurek T., *Konflikty zbrojne: problematyka filozoficzno-moralna*, Wojskowa Akademia Techniczna, Warszawa 2009.
- Szmyd Z., *Republika Czecheńska w walce o niepodległość*, Centrum Badań Wschodnich Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2000.
- Szulczewski M., *Informacja*, [w:] *Teoria i praktyka dziennikarstwa: wybrane zagadnienia*, red. B. Golka, M. Kafel, Z. Mitzner, PWN, Warszawa 1964, s. 96.
- Szurmiński Ł., *Mechanizmy propagandy. Wizerunek konfliktu kosowskiego w publicystyce*, Instytut Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008.
- Święś R., *Bezpieczeństwo dziennikarzy w rejonach konfliktów zbrojnych. Sytuacja prawna, problemy, statystyki*, [w:] *Wojna w mediach*, red. W. Piątkowska-Stępiak, B. Nierenberg, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2007, s. 295–314.
- Tadeusz Horko (1913–1976), [w:] *Polonijna panorama. Zbiór poświęcony pamięci Bolesława Wierzbiańskiego*, red. W. Piątkowska-Stepaniak, M. Masnyk, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2008, s. 325–328.
- Tanty M., *Balkany w XX wieku. Dzieje polityczne*, Książka i Wiedza, Warszawa 2003.
- Tatarowski K.W., *Aksjologia i polityka w pisarstwie i działalności Jana Nowaka-Jeziorańskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2010.
- The War in Croatia and Bosnia-Herzegovina 1991–1995*, red. B. Magaš, I. Žanić, Frank Cass Publishers, London 2001.
- Thomas N., *The Yugoslav Wars*, Osprey, Oxford 2006.
- Todorov T., *O pochodzeniu gatunków*, tłum. A. Labuda, [w:] *Studia z teorii literatury. Archiwum przekładów „Pamiętnika Literackiego”*, red.

- K. Bartoszyński, M. Głowiński, H. Markiewicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1988, s. 2.
- Uessler R., *Wojna jako usługa: jak prywatne firmy wojskowe niszczą demokrację?*, tłum. M. Kalata, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2008.
- Umiastowski R., *Bitwa polska. Przygotowanie i przebieg początku wojny polsko-niemieckiej w roku 1939*, Londyn 1943.
- Uniłowski K., *Czy gatunki i konwencje ewoluują (dzisiaj)?*, „Teksty Drugie” 2011, nr 3(129), s. 52–63.
- Waldenberg M., *Rozbicie Jugosławii*, „Scholar”, Warszawa 2003.
- Walentyłowicz M., *Wojna bez patosu: z notatnika i szkicownika korespondenta wojennego*, „Pax”, Warszawa 1969.
- Walker D., *War Story Virtuoso*, „Milwaukee Journal” 1991, 7 July.
- Wańkowicz M., *Kara La Fontaine’a*, t. 1–2, Prószyński Media, 2010.
- Wańkowicz M., *Wojna i pióro*, wyd. 3, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1983.
- War and the Media. Reporting Conflicts 24/7*, red. D.K. Thussu, D. Freedman, SAGE Publications, Thousand Oaks 2003.
- Weinberg G., *Świat pod bronią: historia powszechna II wojny światowej. T. 1, 1939–1941*, The Enigma Press, Kraków 2001.
- Wieluński L., *Dlaczego Kapuściński*, „Perspektywy” 1977, nr 5, s. 28.
- Wierzbicka E., Wolański A., Zdunkiewicz-Jedynak D., *Podstawy stylistyki i retoryki*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.
- Wojciechowski S., *Konflikt w Kosowie*, [w:] *Spory i konflikty międzynarodowe. Aspekty prawne i polityczne*, „Atla 2”, Wrocław 2000, 320–327.
- Wojna jako przedmiot badań historycznych*, red. K. Olejnik, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2006.
- Wojna polsko-bolszewicka z perspektywy osiemdziesięciu lat (1920–2000). Aspekty ogólne i regionalne: materiały z konferencji naukowej zorganizowanej w dniu 18 sierpnia 2000 r.*, red. M. Krajewski, WSH-E, Włocławek 2001.
- Wojna w mediach*, red. W. Piątkowska-Stępniak, B. Nierenberg, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2007.
- Wojtak M., *Analiza gatunków prasowych: podręcznik dla studentów dziennikarstwa i kierunków pokrewnych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2010.

- Wojtak M., *Gatunki prasowe*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2004.
- Wojtak M., *Wprowadzenie do genologii*, Znak, Kraków 2019.
- Wolny-Zmorzyński K., *Kapuściński w labiryncie współczesności*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2004.
- Wolny-Zmorzyński K., *Reportaż – jak go napisać*, Wydawnictwo Oświatowe „Fosze”, Rzeszów 1996.
- Wolny-Zmorzyński K., *Sztuka reportażu wojennego Melchiora Wańkowicza*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, Rzeszów 1991.
- Wolny-Zmorzyński K., Kaliszewski A., Furman W., *Gatunki dziennikarskie. Teoria – praktyka – język*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2006.
- Woodward B., *Wojna Busha*, Magnum, Warszawa 2003.
- Wójtowicz-Podhorski M., *Westerplatte 1939. Prawdziwa historia*, AJ-Press, Gdańsk 2009.
- Wright Q., *A Study of War*, University of Chicago Press, Chicago 1942.
- Wspomnienia dziennikarzy o wrześniu 1939 roku*, oprac. E. Rudziński, PWN, Warszawa 1965.
- Wybranowski D., *Udział ochotników muzułmańskich w wojnie w Bośni i Hercegowinie*, [w:] *Konflikty współczesnego świata*, red. G. Ciechanowski, J. Sielski, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2006, s. 75–90.
- Wyszczelski L., *Bitwa na przedpolach Warszawy*, Bellona, Warszawa 2000.
- Wyszczelski L., *Niewypowiedziana wojna. Polsko-rosyjskie działania militarne 1919 roku*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2005.
- Zarebski M., Ratusznik S., *Wojciech Żukrowski we wspomnieniach córki i przyjaciół*, Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne, Zagnańsk 2009.
- Ziątek Z., Wrzos, Pruszyński, Wańkowicz. *Rola wielkich indywidualności w narodzinach i rozwoju polskiego reportażu*, [w:] *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2004, s. 9–17.
- Zimand R., *Diarysta Stefan Ż.*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1990.

- Ziółkowska-Boehm A., *Na tropach Wańkowicza*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.
- Ziółkowska-Boehm A., *Na tropach Wańkowicza: po latach*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2009.
- Žižek S., *Caught in Another's Dream in Bosnia*, [w:] *Why Bosnia*, red. R. Ali, L. Lifschultz, Pamphleteer's Press, Stony Creek 1993.
- Źródła informacji dla dziennikarza*, red. K. Wolny-Zmorzyński, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008.
- Żeromski S., *Pisma polityczne*, wybór, oprac., wstęp i posłowie A. Bojarska, Polonia, Londyn 1988.
- Żukrowski W., *Zsyg ze śmietnika pamięci*, Bellona, Warszawa 2002.

Słowniki, encyklopedie, leksykony

- Atlas wojen XX wieku. Konflikty współczesne i w przyszłości*, tłum. A. i Z. Dominik, red. P. Boniface, Bellona, Warszawa 2001.
- Encyklopedia wiedzy o prasie* [hasło „korespondencja”], red. J. Maślanka, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1976.
- Encyklopedia wojskowa*, t. 2: N–Ż [hasło „wojna”], Wydawnictwa Naukowe PWN, Bellona, Warszawa 2007.
- Polscy pisarze współcześni 1939–1991: leksykon*, red. L.M Bartelski, PWN, Warszawa 1995.
- Popularna encyklopedia mass mediów* [hasło „dokument”], red. J. Skrzypczak, Kurpisz, Poznań 1999.
- Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, t. 35 [hasło „reportażokomentarz”], red. H. Zgólkowa, Wydawnictwo Kurpisz, Poznań 2002.
- Słownik encyklopedyczny – Literatura Powszechna*, red. A. Cisak, M. Żbik, Europa, Wrocław 1999.
- Słownik rodzajów i gatunków literackich* [hasło „dziennik”], red. G. Gazda, S. Tynecka-Makowska, Universitas, Kraków 2006.
- Słownik terminologii medialnej* [hasło „retoryka dziennikarska”], red. W. Pisarek, Universitas, Kraków 2006.
- Słownik terminów z zakresu bezpieczeństwa narodowego*, „Myśl Wojskowa” 2002, nr 6(623), s. 65.
- Smolski R., Smolski M., Stadtmüller E.H., *Słownik encyklopedyczny. Edukacja Obywatelska* [hasło „panislamizm”, „panarabizm”], Europa, Wrocław 1999.

Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny, red. J. Czachowska, A. Szałagan, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1996.

Wyrwas K., Sujkowska-Sobisz K., *Mały słownik terminów teorii tekstu*, [hasło „paratekst”], Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa, Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego, Kraków 2005.

Źródła internetowe

Bakszysz, <http://pl.wikipedia.org/wiki/Bakszysz> (dostęp: 4.05.2011).

Chorwacja Online, <http://www.cro.pl/dubr2.php?param=1> (dostęp: 25.07.2011).

Czystka etniczna, http://pl.wikipedia.org/wiki/Czystka_etniczna (dostęp: 9.08.2011).

Czystka, <http://pl.wikipedia.org/wiki/Czystka> (dostęp: 9.08.2011).

Encyklopedia Solidarności [A. Bednarczyk], http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Adam_Bednarczyk (dostęp: 9.07.2011).

Encyklopedia staropolska [buljony], http://pl.wikisource.org/wiki/Encyklopedia_staropolska/Buljony (dostęp: 13.12.2009).

Eugenia Żmijewska, http://pl.wikipedia.org/wiki/Eugenia_%C5%BBmijewska (dostęp: 16.01.2010).

Falanga (partia), [http://pl.wikipedia.org/wiki/Falanga_\(partia\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Falanga_(partia)) (dostęp: 10.05.2010).

Georg Wilkins Kendall, http://en.wikipedia.org/wiki/George_Wilkins_Kendall (dostęp: 6.01.2012).

Głuszcak S., *Oficer Prasowy – wojskowy PRowiec*, <http://www.proto.pl/artykuly/info?itemId=71485> (dostęp: 26.03.2012).

Jezioro Aralskie, http://pl.wikipedia.org/wiki/Jezioro_Aralskie (dostęp: 17.12.2011).

Ksawery Pruszyński, http://pl.wikipedia.org/wiki/Ksawery_Pruszy%C5%84ski (dostęp: 4.05.2010).

Ludobójstwo, <http://pl.wikipedia.org/wiki/Ludob%C3%B3jstwo> (dostęp: 9.08.2011).

Masakra w Srebrenicy, http://pl.wikipedia.org/wiki/Masakra_w_Srebrenicy (dostęp: 11.04.2011).

- Monika Warneńska, <http://ksiazki.wp.pl/aid,6004,nazwisko,Monika-Warnenska,autor.html?ticaid=1c9b9> (dostęp: 5.07.2011).
- Monika Warneńska, http://pl.wikipedia.org/wiki/Monika_Warne%C5%84ska (dostęp: 5.07.2011).
- Muzeum Historii Polski [jednodniówka], <http://www.muzhp.pl/multimedia/do-pobrania/159/jednodniowki> (dostęp: 14.08.2009).
- Oficjalna strona Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie, <http://www.isaf.wp.mil.pl/pl/15.html> (dostęp: 18.02.2012).
- Osińska A., *Historia informacji wojennej*, http://www.reporterzy.info/article.php?go=historia,37,historia_informacji_wojennej (dostęp: 21.06.2008).
- Partia Młodziemiec w Polsce, http://pl.wikipedia.org/wiki/Partia_M%C5%82odziemiec_w_Polsce (dostęp: 11.02.2012).
- Powieść podróżnicza, http://portalwiedzy.onet.pl/93214,,,powiesc_podroznicza,haslo.html (dostęp: 16.03.2012).
- Public Affairs (military), http://en.wikipedia.org/wiki/Public_affairs_%28military%29 (dostęp: 26.03.2012).
- Radosław Sikorski, https://pl.wikipedia.org/wiki/Rados%C5%82aw_Sikorski (dostęp: 18.12.2019).
- Radosław Sikorski, oficjalna strona, <http://www.radeksikorski.pl/o-mnie/> (dostęp: 18.02.2012).
- Regulares, <http://pl.wikipedia.org/wiki/Regulares> (dostęp: 10.05.2010).
- Sofia Perez Casanova, http://pl.wikipedia.org/wiki/Sofia_Perez_Casanova (dostęp: 28.04.2010).
- Strona internetowa Biura Bezpieczeństwa Narodowego, www.bbn.gov.pl/ftp/dokumenty/Referat.doc (dostęp: 27.02.2012).
- Strona internetowa Ministerstwa Obrony Narodowej RP, http://www.mon.gov.pl/pl/strona/84/PG_122_66 (dostęp: 26.03.2012).
- Strona internetowa Wojska Polskiego, <http://www.wojsko-polskie.pl/misje-zagraniczne/> (dostęp: 27.02.2012).
- Talko L.K., *O pracy korespondentów wojennych*, <http://serwisy.gazeta.pl/swiat/1,44778,1404182.html> (dostęp: 19.11.2008).
- Texas Santa Fe Expedition, http://en.wikipedia.org/wiki/Texas_Santa_Fe_Expedition (dostęp: 6.01.2012).

- Tomicki Ł.S., *Rola publicystyki wojennej w kształtowaniu opinii społecznej i międzynarodowej*, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5688> (dostęp: 15.06.2008).
- UNPROFOR, <http://pl.wikipedia.org/wiki/UNPROFOR> (dostęp: 17.11.2011).
- Wahhabita, <http://encyklopedia.pwn.pl/lista.php?co=wahhabita> (dostęp: 13.04.2008).
- Witold St. Michałowski, <http://www.racjonalista.pl/bg.php/s,208> (dostęp: 17.12.2011).
- Witold Stanisław Michałowski, http://pl.wikipedia.org/wiki/Witold_Stanis%C5%82aw_Micha%C5%82owski (dostęp: 17.12.2011).
- Wojciech Jagielski, http://www.culture.pl/pl/culture/artykuly/os_jagielski_wojciech (dostęp: 18.04.2008).
- Wojciech Jagielski, <http://www.wab.com.pl/?autor=96> (dostęp: 13.03.2012).
- Wojciech Żukrowski, http://pl.wikipedia.org/wiki/Wojciech_%C5%BBukrowski (dostęp: 25.12.2011).
- Wojciech Żukrowski, oficjalna strona pisarza, <http://www.zukrowski.inf.pl/zyciorys.htm> (dostęp: 27.12.2011).
- Wojna manewrowa, http://pl.wikipedia.org/wiki/Wojna_manewrowa (dostęp: 26.10.2009).
- Wojna w Afganistanie, http://pl.wikipedia.org/wiki/Wojna_w_Afganistanie_%282001-%29 (dostęp: 18.02.2012).
- Zdzisław Bau, http://pl.wikipedia.org/wiki/Zdzis%C5%82aw_Bau (dostęp: 5.02.2012).
- Zygmunt Nagórski, <http://www.rp.pl/artykul/681422-Zygmunt-Nagorski--Czlowiek-oddany-Polsce.html> (dostęp: 5.02.2012).
- <http://chomikuj.pl/futrzak.niewielki/1982-89> (dostęp: 19.07.2011).
- <http://facet.interia.pl/galerie/militaria/przezyc-porwanie/zdjecie/duze,1291935,1,535> (dostęp: 6.01.2012).
- <http://fakty.interia.pl/new-york-times/news/towarzysz-ducz-zbrodniarz-doskonaly,1757941,6806> (dostęp: 12.02.2012).
- <http://ffilm.blogspot.com/2006/10/0710-plany-filmowe.html> (dostęp: 18.04.2008).
- http://forum.gazeta.pl/forum/w,14,16786468,,Komunistyczni_prezenterzy_Dziennika_TV.html?v=2&wv.x=1&fb_xd_fragment#?=&cb=f1ddbd8c14

- 538&relation=parent.parent&transport=fragment&type=resize&height=20&ackData[id]=1&width=90 (dostęp: 19.07.2011).
- [http://katowice.gazeta.pl/katowice/1,35063,9623156,Nie_bedzie_sledztwa_w_sprawie__zakamuflowanej_opcji.html?fb_xd_fragment#?=&cb=f350cf2a7f2c456&relation=parent.parent&transport=fragment&type=resize&height=20&ackData\[id\]=1&width=120](http://katowice.gazeta.pl/katowice/1,35063,9623156,Nie_bedzie_sledztwa_w_sprawie__zakamuflowanej_opcji.html?fb_xd_fragment#?=&cb=f350cf2a7f2c456&relation=parent.parent&transport=fragment&type=resize&height=20&ackData[id]=1&width=120) (dostęp: 10.08.2011).
- <http://m.onet.pl/wiadomosci/3487754,detal.html> (dostęp: 3.01.2012).
- http://merlin.pl/Korespondent_Grazyna-Jagielska/browse/product/1,354651.html (dostęp: 5.01.2012).
- http://pl.wikipedia.org/wiki/Kampania_wrze%C5%9Bniowa#Pocz.C4.85tek_wojny (dostęp: 6.02.2012).
- http://pl.wikipedia.org/wiki/Sygna%C5%82y_dnia (dostęp: 19.07.2011).
- http://pl.wikipedia.org/wiki/Wojew%C3%B3dztwo_%C5%9B%C4%85skie_%28II_Rzeczpospolita%29 (dostęp: 28.08.2011).
- <http://serwisy.gazeta.pl/kapuscinski/1,23084,457861.html> (dostęp: 8.12.2011).
- <http://serwisy.gazeta.pl/kapuscinski/1,23084,457861.html> (dostęp: 8.12.2011).
- <http://wiadomosci.onet.pl/swiat/mniejsza-kara-dla-szljivanczanina-zamasakre-w-vuk,1,4019554,wiadomosc.html> (dostęp: 20.07.2011).
- http://www.culture.pl/baza-literatura-pelna-tresc/-/eo_event_asset_publisher/eAN5/content/miroslaw-ikonowicz-hombre-kapuscinski (dostęp: 16.03.2012).
- http://www.libertarianizm.pl/festiwal_wolnosciodlaczego_nie_lubimy_ligi_republikanskiej_w_krakowie_czyli_polska_dla_polaczkow (dostęp: 9.07.2011).
- <http://www.onephoto.net/publish.php?idPublish=8> (dostęp: 5.05.2010).
- <http://www.polskatimes.pl/warszawa/stronaglowna/224359,podatek-janosikowy-przegrywa-z-kryzysem-stolica-mowi-stop,id,t.html?cookie=1> (dostęp: 12.11.2011).
- <http://www.psz.pl/content/view/5600/> (dostęp: 21.08.2020).
- <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5152> (dostęp: 9.01.2012).
- <http://www.tvn24.pl/12691,1595778,0,1,rosja-konczy-wojne-w-czeczeniu,wiadomosc.html> (dostęp: 12.12.2012).
- <http://www.tvn24.pl/12691,1597158,0,1,w-czeczeniu-znowu-wojna,wiadomosc.html> (dostęp: 12.12.2012).

Bibliografia

<http://www.zachod.pl/2008/09/%E2%80%9Erok-czarnego-slonca%E2%80%9D-w-czwarta-rocznice-tragedii-w-bieslanie/> (dostęp: 30.12.2011).

<http://www2.polskieradio.pl/reportaz/reportaz.asp?id=150> (dostęp: 30.12.2011).

[http://wyborcza.pl/1,81848,1504975.html?fb_xd_fragment#?=&cb=f240feeb1083ba8&relation=parent.parent&transport=fragment&type=resize&height=20&ackData\[id\]=1&width=120](http://wyborcza.pl/1,81848,1504975.html?fb_xd_fragment#?=&cb=f240feeb1083ba8&relation=parent.parent&transport=fragment&type=resize&height=20&ackData[id]=1&width=120) (dostęp: 2.04.2011).

SUMMARY

Polish war journalism – authors, genres, armed conflicts and international politics

In the monograph, each time outlining the political and historical background of wars, over 40 journalistic war reports published in book form were analyzed, from 9 wars, conducted since 1918 until the beginning of the 21st century, in various parts of the world (Europe, Africa, Indochina, the Caucasus, the Balkans, Iraq, Afghanistan). In addition, the study presents the work of journalists during the war over the years, the tradition of war relations since antiquity and its status in global journalism, the definition and typology of war correspondents, and issues of sources, professional ethics, documentary value of reports, as well as war propaganda and ways of influencing the recipients. A significant amount of space in the work is devoted to military announcements and reports from the Polish-Bolshevik war to the peace mission and stabilization mission at the turn of the 20th and 21st century, as well as the work of press officers of the Polish Army.

Polnischer Kriegsjournalismus – Autoren, Genres, bewaffnete Konflikte und internationale Politik

Die Monographie analysiert über 40 journalistische Kriegsberichte von neun Kriegen, die in Buchform von 1918 bis zum Beginn des 21. Jahrhunderts in verschiedenen Teilen der Welt (Europa, Afrika, Indochina, Kaukasus, Balkan, Irak, Afghanistan) veröffentlicht wurden. Jedes Mal wurde ein politischer und historischer Hintergrund skizziert. Darüber hinaus präsentiert das Buch die Arbeit von Journalisten während des Krieges im Laufe der Jahre, die Tradition der Kriegsberichte seit der Antike, und ihren Status im globalen Journalismus, die Definition und Typologie von Kriegskorrespondenten, Quellenfragen, Berufsethik, dokumentarischen Wert von Berichten sowie Kriegspropaganda und ihre Auswirkungen auf Empfänger. Ein wichtiger Platz in der Publikation haben auch militärische Mitteilungen aus dem polnisch-bolschewistischen Krieg, Berichte aus Friedens- und Stabilisierungsmissionen um die Wende vom 20. zum 21. Jahrhundert, sowie die beruflichen Pflichten und Darlegungen von Pressesprechern der polnischen Armee.

W monografii, każdorazowo kreśląc tło polityczno-historyczne wojen, przeanalizowano ponad czterdzieści dziennikarskich sprawozdań wojennych, wydanych w formie książkowej, z dziewięciu wojen prowadzonych od 1918 roku do początku XXI wieku w różnych częściach świata (Europa, Afryka, Indochiny, Kaukaz, Bałkany, Irak, Afganistan). Ponadto przedstawiono pracę dziennikarzy w czasie wojen na przestrzeni lat, tradycję relacji wojennej od starożytności i jej status w dziennikarstwie światowym, definicję i typologię korespondentów wojennych, kwestie źródeł, etyki zawodowej, wartości dokumentalnej sprawozdań oraz propagandy wojennej i sposobów oddziaływania na odbiorców. Ważne miejsce w publikacji zajmują wojskowe komunikaty i sprawozdania od wojny polsko-bolszewickiej do misji pokojowej i misji stabilizacyjnej na przełomie XX i XXI wieku, a także praca oficerów prasowych Wojska Polskiego.

 **WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO**

 wydawnictwo.uni.lodz.pl
 ksiegarnia@uni.lodz.pl
 (42) 665 58 63

Książka dostępna również
jako e-book

ISBN 978-83-8142-966-5



9 788381 429665